

**MATERIAŁY I STUDIA
Z DZIEJÓW STOSUNKÓW
POLSKO-UKRAIŃSKICH**

MATERIAŁY I STUDIA Z DZIEJÓW STOSUNKÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH

**pod redakcją naukową
prof. dr. hab. Bogumiła Grotta**



Kraków 2008

Copyright by individual authors
and Wydawnictwo Księgarnia Akademicka Sp. z o.o., 2008

Recenzenci:
prof. dr hab. Wojciech Kaute
prof. dr hab. Tomasz Gąsowski

Redakcja:
Mirosław Ruszkiewicz

Korekta:
Marta Stęplewska

Projekt okładki:
Paweł Bigos

Skład i łamanie:
STUDIO ANATTA
anatta.pl

Książka została dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ISBN 978-83-7188-073-5

Księgarnia Akademicka
ul. Św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./fax: (012) 43-127-43
www.akademicka.pl

SPIS TREŚCI

BOGUMIŁ GROTT	
Wstęp	7
ŹRÓDŁA	11
GRZEGORZ CHOMYSZYN	
Problem ukraiński	13
ARTYKUŁY	41
ZDZISŁAW KONIECZNY	
Stosunek duchowieństwa greckokatolickiego do Polski i Polaków w okresie wojny polsko-ukraińskiej w 1918–1919 roku	43
KRZYSZTOF ŁADA	
Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN	65
BOGUMIŁ GROTT	
Nacjonalizm ukraiński jako faszyzm	81
CZESŁAW PARTACZ	
Razem czy osobno? Nacjonałiści ukraińscy w meandrach dziejów	95
LUCYNA KULIŃSKA	
Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie z lat 1939–1947 w świadomości współczesnych Polaków	113
LUCYNA KULIŃSKA	
O zrozumienie i przyjaźń, czyli które z wątków z naszej najnowszej historii trzeba zweryfikować, by stosunki między polskim i ukraińskim narodem wróciły do normalności	137
BOGUMIŁ GROTT	
Interpretacja stosunków polsko-ukraińskich w środowisku paryskiej „Kultury” i jej funkcja w latach po upadku komunizmu	159
AGATA KOTOWSKA, MARIAN MALIKOWSKI	
Wybory prezydenckie na Ukrainie w świetle wybranych tytułów polskiej prasy	179
RECENZJE I POLEMIKI	229
CZESŁAW PARTACZ	
<i>Dokumenty izobliuczajut. Sbornik dokumentow i materialow o sotrudnicestwie ukrainskich nacyonalistow so spieczsuzbami faszystskoj Giermanii</i> (oprac. G. Tkaczenko, A. Wojciechowski, A. Tkaczuk, wyd. 3, uzup., Kijów 2005, 355 ss.)	231

WIKTOR POLISZCZUK

Gwałtu na prawdzie historycznej ciąg dalszy
(w odpowiedzi Sławomirowi Sierakowskiemu) 235

WIKTOR POLISZCZUK

Naukowe manowce Grzegorza Motyki. Polemika z książką
G. Motyki pt. *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006 243

WIKTOR POLISZCZUK

Podręcznik nacjonalisty ukraińskiego. Polemika z książką
Romana Wysockiego pt. *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003 267

Indeks osób 307

WSTĘP

Niniejszy zbiór artykułów jest wynikiem kolejnych badań nad stosunkami polsko-ukraińskimi w czasach najnowszych, jakie podjęła w ostatniej dekadzie grupa naukowców z różnych polskich i zagranicznych ośrodków naukowych. Zbiór ten stanowi trzecią część nienumerowanej serii sygnowanej godłami państw: Polski – orłem i Ukrainy – tryzubem. Poprzednie tomy ukazały się pod tytułami: *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś* (Kraków 2000) i *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004* (Warszawa 2004). Z czasem skład autorów ulegał pewnej zmianie, jednak znaczna ich część pozostała wierna swoim zainteresowaniom, kontynuując rozpoczęte uprzednio tematy badawcze.

Oddawany dzisiaj do rąk czytelników tom składa się z trzech członów. Pierwszy stanowi tekst o charakterze źródłowym. Drugi to artykuły naukowe pióra autorów należących do wspomnianej grupy badaczy, historyków, politologów i socjologów. Trzeci składa się z recenzji i polemik.

Wróćmy na razie do pierwszego członu niniejszego tomu. Zamieszczony tam tekst został napisany przez greckokatolickiego ukraińskiego biskupa ze Stanisławowa – Grzegorza Chomyszyna. Nosi on tytuł *Problem ukraiński*¹. W podtytule czytamy, iż autor napisał swoją pracę „dla duchowieństwa i świeckiej inteligencji narodu ukraińskiego”. Ma ona charakter polemiczny i nosi cechy apelu duszpasterza do własnego społeczeństwa w imię respektowania przez nie wartości chrześcijańskich. Ponadto, co trzeba tu mocno podkreślić, biskup Chomyszyn jawi się jako ostry krytyk rozwijającego się na jego oczach w Małopolsce Wschodniej integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, który stamtąd zaczynał ekspandować także i na inne tereny II Rzeczypospolitej zamieszkiwane przez Ukraińców. W niniejszym tomie zaprezentowano w całości tylko pierwszą część *Problemu ukraińskiego* zatytułowaną *O destruktywnym działaniu mylnie pojętego nacjonalizmu*. Z części drugiej opublikowano tylko kilka stron dotyczących religijności świeckich i duchownych Ukraińców. Czynniki ten jest bardzo ważny dla zrozumienia ogólnej drogi rozwojowej nacjonalizmu ukraińskiego i jego skrajnego charakteru sprzecznego z wartościami chrześcijańskimi.

Biskup Chomyszyn, jak można się domyślać na podstawie jego książki, stoi na gruncie nacjonalizmu, ale ma to być „nacjonalizm pozytywny”², czyli respektujący

¹ Tekst ten był publikowany w miesięczniku „Nasza Przyszłość” 1933, t. 29 i 30.

² Odbitka artykułów z 29, 30 tomu miesięcznika „Nasza Przyszłość”, s. 3.

wartości chrześcijańskie. Wśród Ukraińców zamieszkujących ziemie II Rzeczypospolitej nie dostrzega on jednak takiego. Ten, który się tam rozwija to „oblędny nacjonalizm [który – dop. B.G.] prowadzi do pogańskiego światopoglądu”³. I takim w rzeczywistości można nazwać światopogląd Dmytro Doncowa i innych mniej ważnych ideologów nacjonalizmu, rozwijającego się w kręgu założonej w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Tego typu ideologia mogła znaleźć podatny grunt jedynie w społeczeństwie o powierzchniowej religijności i wśród „zmaterializowanego” duchowieństwa. O religijności współczesnej sobie inteligencji ukraińskiej biskup Chomyszyn pisze: „Ogół inteligencji naszej (...) jest albo liberalny, albo też ateistyczny (...). Reszta zaś to katolicy raczej z imienia”⁴.

Wywody Chomyszyna są bardzo interesujące. Po pierwsze, ich autor jest Ukraińcem, co ma swoją wymowę. Przytaczane tu jego poglądy można traktować jako samokrytykę narodową. Po drugie, tego typu informacje poszerzają bazę badawczą nad nacjonalizmem, w tym wypadku ukraińskim, o nową płaszczyznę, wychodząc poza historię i politologię. Po trzecie, jaskrawo podkreślają specyfikę i skrajne cechy nacjonalizmu z kręgu OUN, czyniąc bezsensownymi próby stawiania go na jednej płaszczyźnie ze współczesnym mu nacjonalizmem polskim⁵, co starają się sugerować niektóre niekompetentne wypowiedzi.

Człon drugi niniejszego tomu zawiera artykuły naukowe. Pierwszy z nich pióra przemyskiego historyka Zdzisława Koniecznego, *Stosunek duchowieństwa greckokatolickiego do Polski i Polaków w okresie wojny polsko-ukraińskiej w 1918–1919 roku*, przedstawia upolitycznienie i antypolskie zaangażowanie kleru tegoż wyznania. Krzysztof Łada, polski historyk z Australii, w artykule *Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN* analizuje aspekty aksjologiczne tego dokumentu. Przybliża w ten sposób polskim czytelnikom formułę nacjonalizmu ukraińskiego, który reprezentował formację faszystowską.

Bogumił Grott w artykule *Nacjonalizm ukraiński jako faszyzm* dokonuje porównania ukraińskiej doktryny z włoskim faszyzmem i niemieckim nazizmem, dochodząc do wniosku, iż porównywane ideologie przynależą do tego samego gatunku.

Czesław Partacz, historyk koszański, w artykule *Razem czy osobno? Nacjonaści ukraińscy w meandrach dziejów* podejmuje rozważania wokół eksterminacji Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich przez UPA. Jego artykuł nie jest jednak wyłącznie wykładem wydarzeń historycznych. Zawiera również refleksję nad inną, lepszą już perspektywą stosunków polsko-ukraińskich, którą kreśli także za pośrednictwem szeroko cytowanych wypowiedzi ukraińskiego działacza Wołodymyra Sołowija.

Dwa kolejne artykuły to prace krakowskiej historyczki Lucyny Kulińskiej, która od lat specjalizuje się w problematyce stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku.

³ *Ibidem*, s. 22.

⁴ *Ibidem*, s. 29.

⁵ Zob. B. Grott, *Nacjonalizm polski a nacjonalizm ukraiński – próba porównania*, „Politeja” 2006, nr 5.

Pierwszy z nich to *Tragiczne wydarzenia polsko-ukraińskie lat 1939–1947 w świadomości współczesnych Polaków* i drugi *O zrozumienie i przyjaźń, czyli które z wątków z naszej najnowszej historii trzeba zweryfikować, by stosunki między polskim i ukraińskim narodem wróciły do normalności*, stanowią pewną całość.

W pierwszym artykule autorka analizuje wszystkie przyczyny składające się na fakt braku należytej wiedzy w naszym społeczeństwie o mordach dokonywanych na Polakach przez UPA. W drugim podejmuje temat potrzeby zweryfikowania historii stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku.

Kolejny artykuł pióra piszącego te słowa, *Interpretacja stosunków polsko-ukraińskich w środowisku paryskiej „Kultury” i jej funkcja w latach po upadku komunizmu*, śledzi drogi myśli Jerzego Giedroycia i jego współpracowników na ten temat. Autor stara się określić ramy światopoglądowe środowiska skupionego wokół tego piśma, które rzutowały na jego traktowanie problemu ukraińskiego. Są to ramy liberalne i skrajnie antyrosyjskie. Antyrosyjskość środowiska wydaje się nawet być głównym inspiratorem jego podejścia do sprawy ukraińskiej. Giedroyc tworzy mit polityczny⁶, który lansuje w redagowanym piśmie. To, co przekazuje tam czytelnikom na tematy ukraińskie, jest raczej pewną formą indoktrynacji niż rzetelną informacją. Wiele zagadnień poruszonych w „Kulturze” jest przekłamanych, a wiele spraw przemilcza się. Poglądy „Kultury” plasują się na przeciwnym biegunie w porównaniu z poglądami endeckimi i opcji pokrewnych.

Ostatni artykuł pióra rzeszowskich socjologów Agaty Kotowskiej i Mariana Malikowskiego *Wybory prezydenckie na Ukrainie w świetle wybranych tytułów polskiej prasy* jest analizą prasoznawczą. Autorzy w szczególności rozpatrują prasowy obraz wydarzenia. Zwracają uwagę na opcyjne uwarunkowania podawanych w prasie informacji. Podnoszą „powszechny brak obiektywizmu” w relacjach. Analiza Kotowskiej i Malikowskiego dobrze też pokazuje stosunek poszczególnych redakcji i dziennikarzy do omawianego przez nich tematu.

Ostatni człon niniejszego tomu zawiera recenzje i polemiki. Otwiera go recenzja bardzo interesującej książki G. S. Tkaczenki i A. A. Wojciechowskiego *Dokumenty izobjucajut. Sbornik dokumentow i materialow o sotrudnicestwie ukraïnskich nacyonalistow so spiecslużbami faszystskoj Giermanii*). Wydawnictwo to stanowi cenny wkład w wiedzę o współpracy ukraińsko-niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej.

Na końcu zamieszczono trzy obszerne polemiki pióra znanego badacza ukraińskiego nacjonalizmu Wiktora Poliszczuka. Pierwsza z recenzją książki *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś* napisaną przez skrajnie lewicowego dziennikarza Sławomira Sierakowskiego. Druga dotyczy książki Grzegorza Motyki *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, a trzecia Romana Wysockiego *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów 1929–1939*.

⁶ Tak ocenia jego działalność socjolog prof. Zbigniew Kurcz w książce *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie*, Wrocław 2005, zob. rozdz. *Wschodni mit Jerzego Giedroycia*, s. 376–393.

Poliszczyk dyskwalifikuje dwie powyższe książki jako skrajnie nieobiektywne oraz poglądy Sierakowskiego, odrzucającego na łamach „Gazety Wyborczej” ideę dochodzenia prawdy historycznej, jako niepotrzebną.

Całość niniejszego wydawnictwa wraz z poprzednimi tomami serii jest plonem wysiłku grupy badaczy, którzy starają się odkłamywać pewną część naszej historii. Wskazują oni, iż to nacjonaści ukraińscy spod znaku OUN odrzucali możliwość spokojnego współżycia obydwu narodów we wspólnym państwie, najpierw planując, a potem gdy tego państwa nie stało, realizując zbrodniczą czystkę etniczną, która oznaczała utratę życia przez kilkaset tysięcy osób, nie tylko Polaków, ale i Żydów, a nawet i samych Ukraińców oraz innych.

W następnym tomie niniejszej serii polskiemu czytelnikowi zostanie udostępniony *Nacjonalizm* Dmytro Doncowa, stanowiący ideologiczne *credo* tego kierunku kształtowanego w obrębie OUN. Umożliwi to zapoznanie się szerszym kregom osób zainteresowanych stosunkami polsko-ukraińskimi z aksjologią ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego i samodzielne osądzenie jego moralnego oblicza oraz związanych z nim zagrożeń.

Bogumił Grott

ŹRÓDŁA

GRZEGORZ CHOMYSZYN

PROBLEM UKRAIŃSKI

W 66. roku mego życia, na progu starości, po długim i bardzo gorzkim doświadczeniu, opartym na kilkudziesięcioletniej pracy wśród mego narodu, poczuwam się do obowiązku przed Bogiem i sumieniem moim podać do publicznej wiadomości, a w szczególności warstwie przewodniej mego narodu, wynik tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez lat dziesiątki. Mam za sobą prawie 40 lat kapłaństwa, z czego blisko już 30 lat obserwacji i pracy biskupiej. Dlatego też uważam, że wywołam zastanowienie przynajmniej u jednostek myślących i dobrej woli, kiedy wyłuszczyć im otwarcie wynik swych wrażeń i swego doświadczenia, nabytego w ciągu tylu lat mego życia.

Wiem, że niejedna z wypowiedzianych w piśmie tym myśli wywoła zdumienie, podrażnienie, a nawet i oburzenie. Mam jednak w Bogu nadzieję, że myśli moje przyjmą się przecież kiedyś i że nastąpi czas, gdy ogół naszej inteligencji zdumiewać się będzie, mówiąc: „Jak można było kiedyś pisać, a nawet argumentować tego rodzaju samozrozumiałe rzeczy!” Jeżeli takie będzie zdanie ogółu o mojej pracy, będzie to dowodem uzdrowienia mego chorego narodu. Dlatego niczego tak gorąco nie pragnę dla niniejszej pracy, jak tego, ażeby stała się ona samozrozumiałą i przestała budzić jakiekolwiek zdziwienie. Z tym pragnieniem oddaję pismo to pod rozwagę trzeźwo myślącej części duchownej i świeckiej inteligencji narodu ukraińskiego.

Grzegorz Chomyszyn
Biskup Stanisławowski
Warszawa 1933

Część I. O destruktywnym działaniu mylnie pojętego nacjonalizmu

Nacjonalizm pozytywny jako cnota

Naród swój kochać nakazuje nam prawo przyrodzone.

Gdy miłość ta pochodzi z wiary nadprzyrodzonej i miłości Boga, wtenczas jest ona cnotą i to cnotą nadprzyrodzoną, która ma swoje zasługi nadprzyrodzone, podobnie jak każda inna cnota nadprzyrodzona. W ten sposób miłować naród swój znaczy miłować dlatego, że tak nakazuje Bóg, że w tym jest wola Boża, że w tym jest upodobanie Boże, a w końcu, że przez tę miłość zaznacza się i wykonuje miłość Boga. W ten sposób miłować naród swój, znaczy miłować go wedle zasad i wskazówek nadprzyrodzonej

wiary objawionej, kochać tak, jak tego wymaga wola Boża. W ten sposób zrozumiana miłość narodu swego – jak każda inna cnota, której nie wykonuje się bez ofiar i trudu – wymaga cierpienia, cierpliwości, wytrwałości i samozaparcia się. Taka miłość nie zraża się przeciwnościami, doznaną krzywdą i niewdzięcznością, nie szuka wyłącznie własnego zadowolenia, nie oczekuje uznania od ludzi, nie ma na oku korzyści własnej, słowem: nie jest samolubna. Głównym bowiem motywem takiej miłości – jest miłość do Boga, upodobanie w Bogu, toteż całe swoje zadowolenie znajduje ona w Bogu.

Destruktywny nacjonalizm przyczyną zniszczenia

Prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu przeciwstawia się nacjonalizm, wymysł czasów ostatnich, który uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga, przeczy niezłomnym zasadom objawionej wiary nadprzyrodzonej, stawiając w ich miejsce swoje, przez ludzi wymyślone, mylne hasła, uważa je za dogmaty i niszczy nie tylko miłość Boga, ale i bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu nacjonalizmowi.

Nacjonalizm ten należy uważać za największą aberrację umysłu ludzkiego, za coś gorszego od pogaństwa. Jest on najstraszniejszą nowoczesną herezją.

W porównaniu do Boga żaden naród nie może być najwyższym suwerenem, bo każdy naród, chociażby najpotężniejszy i najsilniejszy – jest wobec Boga siłą znikomą, jest czymś mniejszym aniżeli kropla wody wobec oceanu. Ale nie tylko pojedynczy naród, lecz i wszystkie narody ziemi razem wzięte są wobec Boga niczym, jak gdyby nie istniały, jak mówi prorok Izajasz (40, 17): „Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed nim; a jako nic i próżność poczytani są jemu”. Człowiek bowiem, bez względu na to, czy pojedynczo, czy też jako masa zbiorowa, jest tylko stworzeniem, które zawdzięcza swoje istnienie wszechpotędze Boskiej i dlatego samo dla siebie jest bezsilne i we wszystkim zawisłe od Boga.

Oprócz tego człowiek – pojedynczy lub też jako masa zbiorowa tzn. naród – podlega różnego rodzaju ułomnościom i zaciemnieniu duchownym, może łatwo błędzić, a zbłądziwszy z drogi prawej, może stworzyć sobie zasady niezgodne, a nawet całkiem sprzeczne z niezłomnymi zasadami wiary objawionej i etyki, co w konsekwencji doprowadza do zła moralnego i upadku. Wtenczas bowiem wytwarza się chaos, zamieszanie i anarchia myśli i haseł, które później powodują w praktyce chorobliwy stan, w ostatecznej zaś konsekwencji śmierć duchową narodu.

W narodzie ogarniętym gorączką szowinizmu z upadkiem autorytetu Bożego upada również wszelki prawdziwy, prawny i sprawiedliwy autorytet ludzki, bez którego nie mogą istnieć wspólne, solidne i pozytywne dążenia moralne, mogące być uwieńczone trwałymi i korzystnymi wartościami. Natomiast występuje zgniły rozkład, nerwowa gorączka, która trawi i zabija wszelką żywotną siłę organizmu narodowego.

W narodzie, trawionym taką gorączką i zaślepionym szowinizmem, nacjonalizm jest najważniejszym i jedynym patentem na autorytet – „świętości narodowe”

zastępują wszelką pozytywną moralność, a zbankrutowanych demagogów uważa się nieraz za „narodowych bohaterów i męczenników”. W takim narodzie jak grzyby po deszczu rosną wszelkie uzurpatorskie autorytety, które, idąc po linii najmniejszego oporu, schlebiają szkodliwym i zgubnym instynktom, podniecają gorączkę nacjonalizmu, biorą władzę i ster w swe ręce i prowadzą naród w przepaść. Wśród takich okoliczności każdy demagog staje się autorytetem. Im bardziej gra na najniższych instynktach mas, tym większy ma wpływ i znaczenie. Wówczas powstają w narodzie różne partie z dziwnymi „zasadami”, albo też bez nich, które nawzajem bez litości się zwalczają. Tego rodzaju partie powstają bardzo łatwo, bo każdy zdolniejszy, albo bardziej wpływowy demagog, zdobywszy w oczach jakiejkolwiek grupy autorytet, natychmiast tworzy własną partię. Każdy z tych demagogów uważa siebie za „jedynego zbawiciela narodu”, bo naród to „on”. Gdy jednak coś nie idzie po jego linii, wtenczas niech raczej ginie naród, aniżeli miałby ucierpieć jego autorytet. Wtedy demagog taki plwa nawet na cały naród, szuka żeru gdzie indziej, a nawet staje się renegatem, wysługuje się perfidnie u obcych ze szkodą własnego narodu.

Cała jednak ta demagogia, cała ta anarchia, wszystkie te autorytety, wszystkie te partie, chociaż siebie wzajemnie i bezwzględnie zwalczają, to przecież w jednym są zgodne, a mianowicie w zaprzeczaniu autorytetu Bożego, w podkopywaniu i niszczeniu wszelkiej moralności i religii.

Jednym słowem, nacjonalizm na podłożu liberalizmu religijnego, a raczej ateizmu, stanąwszy na zasadzie hasła „naród nade wszystko”, początkowo chce używać prawdziwej religii dla swych niskich celów, a gdy mu to się nie udaje, wysuwa, albo też wspomaga różne sekciarskie, rozkładowe surogaty przeciw prawdziwej religii, operując z zamiłowaniem hasłami racjonalistycznymi w dziedzinie religii i w końcu z reguły podnosi otwarty bunt przeciw Bogu, niszcząc wszelkie Boskie instytucje i ich wpływ.

Bunt ów przeciw autorytetowi Bożemu nie zawsze musi być otwarty i jawny, niszczenie Królestwa Bożego nie zawsze musi być świadome i planowo obliczone, niemniej jednak wykonuje się je w praktyce. Dlatego nawet wierzący chrześcijanin, nawet kapłan, a co więcej, nawet zakonnik, oszołomiony zatrutą atmosferą mylnie pojętego patriotyzmu i szowinizmu narodowego, może w praktyce wyrządzić sprawom Bożym większe szkody aniżeli jawny i otwarty liberał, albo ateista. Wystarczy wyjść z mylnego założenia o patriotyzmie i nacjonalizmie, ażeby w dalszej konsekwencji dać się uwieść zwodniczym hasłom, zejść na manowce i zwalczać sprawy Boże, nie zaprzeczając nawet zasadom wiary i moralności, które, rozumie się, zajmują w duszy takiego człowieka miejsce podrzędne, a za to na pierwszym miejscu dominuje efemeryda nacjonalizmu. Wszystko to tym łatwiej mu przychodzi, że kochać naród swój nie tylko nie jest złem, ale przeciwnie, jest to piękna zaleta, a nawet cnota. I tu kryje się główne niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Wystarczy bowiem nieznacznie tylko odchylić się od wiary nadprzyrodzonej, od pozytywnej etyki, albo też przez jakiś czas o nich nie myśleć i na nie nie zważać, a już duszą władnie fantom nacjonalizmu, który nęci, schlebia egoizmowi, obiecuje wpływy, rozgłos, łatwe zdobycie popularności i sławy. Wystarczy bowiem mieć tylko silne gardło i obrotny język, wystarczy masom

schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza-patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego.

Rodowód ukraińskiego nacjonalizmu destruktywnego

Demon nacjonalizmu, który w czasach ostatnich zagarnął pod swój wpływ prawie świat cały, nie oszczędził również narodu ukraińskiego, a to tym więcej, że nacjonalizm ukraiński nie ze wszystkim wyszedł z wiary i miłości Boga i bliźniego, nakazanych prawem Bożym, bo wyrósł na gruncie, który jeszcze nie przesiąkł był należycie duchem Kościoła katolickiego. Dlatego też już w samym początku i u korzeni nacjonalizm ukraiński wadliwy jest i zatruty. Największa bezwarunkowo zasługa narodowego uświadomienia należy się naszemu poecie Tarasowi Szewczenko, który całą siłą duszy i talentu swego odczuł nieszczęsny los swego narodu. Jednak temu uczuciu narodowemu i uświadomieniu nie dał Szewczenko pozytywnych kierunków, nie zbudował go na pozytywnych zasadach. Zaszczepił bowiem w swoich poezjach racjonalizm liberalny i to dosyć płytki. On to rzucił bluźnierstwo na najwyższe dostojeństwo N. Panny Marii jako Matki Boskiej. On to wyśmiał Kościół w ogóle, a specjalnie Kościół katolicki. On zgloryfikował hajdamaczyznę, jako też nienawiść względem przeciwników narodowych i wrogów do tego stopnia, że bohaterem u niego jest hajdamaka-ojciec, który zabija dzieci swe dlatego, iż były wychowankami konwiktów zakonników katolickich, w którym sam je przedtem umieścił. W końcu przybrał Szewczenko w formę poetycką macierzyństwo „pokrytki”, tzn. nieślubnej dziewczyny. A więc nacjonalizm Szewczenki obcy jest zdrowym zasadom wiary i etyki. A ponieważ kult Szewczenki stał się u nas najpopularniejszy i powszechny, dlatego też z jego pojęciem nacjonalizmu przeszczepiły się do nas jego błędne i szkodliwe kierunki, które z czasem wytworzyły u nas dzisiejszą zatrutą atmosferę.

Drugim pionierem swojego ruchu narodowego był Michał Dragomanow, ateista i anarchista czystej krwi. Po Szewczenko ośwładnął on najbardziej w swoim czasie umysłami inteligencji, a przede wszystkim młodzieży, wśród której jeszcze do dzisiaj ma swych zwolenników.

Trzecim autorytetem stał się Iwan Franko, który przy swoim wielkim talencie i encyklopedycznej uczoności wprowadził u nas bezbożną filozofię materialistyczną, a tym samym oziębził i stłumił wzlot ducha ogółu naszego do wysokich i szlachetnych idei.

Są to trzech główni twórcy nacjonalizmu ukraińskiego i całego ruchu nacjonalistycznego wśród narodu ukraińskiego. Obok nich są jeszcze inni, prawie z tymi samymi kierunkami. Wyjątek stanowi Markjan Szaszkiewicz, który pierwszy w Galicji obudził uświadomienie narodowe. On jednak, jako „pop”, nie jest na tyle uznawany wśród naszej liberalnej inteligencji, jakby na to zasługiwał. Nie dziw więc, że z chwilą rozbudzenia u nas świadomości narodowej rozpowszechniły się i zakorzeniły również zasady wrogie wierze i religii. Stąd zrodził się u nas liberalizm religijny, jak również wrogi

Kościółowi radykalizm, w końcu także jawny ateizm. Te prądy ogarnęły ogół naszej inteligencji, przede wszystkim młodzieży i wciskają się nawet w sfery włościańskie.

Charakterystyka ukraińskiego destruktywnego nacjonalizmu

Ów wadliwy, zatruty i szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religią, podobnie jak materializm u bolszewików. „Ukraina nade wszystko” – to dogmat naszego nacjonalizmu. Sprawy wiary, Kościoła i religii nie mają w ogóle znaczenia, albo ustąpiły na drugi plan, z łaski tolerowane jeszcze dla tradycji albo zwyczaju. Wszystko, co jest narodowe, uważa się za święte, cenne i konieczne, a sprawy wiary, Kościoła i religii uważane są jako zbyteczne, nieproduktywne i zacofane. Stąd owa obcość, nieuprzejmość, niepopularność, a nawet wrogi stosunek do wszelkiej akcji, do wszystkiego, co tchnie duchem religijnym. Dlatego też całkiem słusznie radził pewien świecki inteligent redaktorowi organu katolickiego, by, o ile chce organowi temu przysporzyć prenumeratorów i przemienić go na dziennik, niech pod tytułem czasopisma napisze tylko: „liberalny i antykatolicki organ”, a potem może już pisać, co chce, nawet w duchu katolickim, a będzie miał zapewnione powodzenie w naszym społeczeństwie. Rada owa wygląda na ironię, ale nie jest bezpodstawna. Duchowieństwo ma u nas o tyle tylko znaczenie, o ile składa materialne ofiary na cele narodowe, zapędza naród w sieci działaczy narodowych – przede wszystkim podczas wyborów – i rzetelnie spełnia ich rozkazy. Obelżywe słowo „pop” – to powszechna nazwa kapłana. Biskup powinien być również tylko słuźalcem wszelkich narodowych komitetów i słuchać ich rozkazów, nawet w sprawach kościelnych. Prasa nacjonalistyczna albo też ulica – to trybunały, które mają u nas już tradycyjne prawo sądenia biskupów.

Nasze instytucje narodowe, albo też jakiekolwiek poczynania, prawie nigdy nie wychodzą z zasad wiary i religii. Z początku nie występują one wprawdzie przeciw Kościołowi i nawet uwydatniają swoją „przychylność i życzliwość” względem niego, potrzebują bowiem „popów”, ażeby pomagali i agitowali. Owe jednak instytucje, jak również i inne objawy życia narodowego, były i są tylko poczwarkami, z których wylęgały się i wylęgają zabójcze hasła i destruktywne prądy zagrażające zniszczeniem całego narodu. Dzięki swojej nacjonalistycznej firmie i marce nie mają w społeczeństwie naszym opinii niebezpiecznych i zgubnych, ale na odwrót, cieszą się wpływem i powodzeniem. Co jest bowiem narodowe, to musi być święte, nietykalne, chociaż byłoby nawet zgniłe, rozkładowe i zanosilo trupem.

Nasze instytucje i organizacje na tle wypaczonego nacjonalizmu

Weźmy dla przykładu Towarzystwo „Proświta”. Wszyscy byli nią z początku zachwyceni. Ze strony duchowieństwa popłynęły ofiary materialne, bogate darowizny. Nie szczędzono trudów dla jej spopularyzowania i rozpowszechniania. Założenie czytelnicy „Proświty” w parafii było wprost punktem honoru i powagi księdza w naszym społeczeństwie. „Proświta” zdobyła sobie potężne wpływy między ludem. Przyznać też

należy, że z początku wykonywała wielką pracę i wywierała korzystny wpływ swymi wydawnictwami w formie oświatowych książeczek między nimi nawet religijnej treści. Ale z czasem poczęło w tej „Proświcie” światło gasnąć. Przeszła bowiem na liberalizm i wpływy jej okazały się negatywne i szkodliwe. Czytelnie „Proświty” po parafiach – czemu nikt nie może zaprzeczyć – stały się w przeważającej części gniazdami radykalizmu, schroniskiem sekciarstwa, rozkładu moralnego, a nawet selrobizmu i bolszewizmu. Nie należy się jednak temu dziwić. Na jednym bowiem walnym zgromadzeniu „Proświty” wybrano zarząd główny, w skład którego wchodzi również i radykałowie, a prezes zarządu, jak informowała prasa, zainterpelowany, czy dalej stoi na stanowisku radionofilskim, które podkreślił był przedtem przy pewnej sposobności, nie dał żadnej odpowiedzi.

Co do czytelnicy „Proświty” po parafiach, to ogółem dają się słyszeć narzekania księży, którzy muszą toczyć wprost walki z tymi czytelniami. Szczęśliwym czuje się ten ksiądz, który nie ma takiej czytelnicy w swojej parafii.

Do tego samego celu co „Proświta”, zdążają również i inne nasze instytucje narodowe, m.in. także „Ridna Szkoła”, o ile nie wstąpi na drogę pozytywną, albo jeżeli duchowieństwo nie postara się o ukraińskie szkoły katolickie, co znowu nie jest tak trudne do wykonania. W przeciwnym zaś wypadku duchowieństwo gotowe mieć, oprócz czytelni „Proświty”, również i placówki „Ridnej Szkoły” jako rozsądni destruktywnych kierunków.

Powiatowe kółka „Ridnej Szkoły” tu i ówdzie stoją wprawdzie pod kierownictwem ludzi wierzących, jednakowoż nie ma tam zabezpieczonego na przyszłość wpływu chrześcijańsko-katolickiego. Idzie zaś głównie o centralę „Ridnej Szkoły”. Lat temu parę postawiono ze strony dwóch naszych Ordynariatów żądanie, by do zarządu głównego wchodził *ex offio*, a nie drogą wyborów, również delegaci Ordynariatów. Temu jednak żądaniu sprzeciwiono się z błahych i nieuzasadnionych powodów. A gdy na walnym zgromadzeniu „Ridnej Szkoły” kwestię ową rozpatrywano, podniosły się głosy, ażeby „Ridna Szkoła” była nawet bezwyznaniowa. Na owym zgromadzeniu nie powzięto wprawdzie w tym kierunku żadnej decyzji i sprawa ta do dziś spoczywa. Widać jednak, że na przyszłość nie ma żadnej rękoi co do chrześcijańsko-katolickiego wychowania w „Ridnej Szkole”.

Obok innych naszych instytucji, „Proświta” i „Ridna Szkoła” są u nas najpopularniejsze, a równocześnie i najpotrzebniejsze, dlatego też bardzo trzeba uważać i dołożyć wszelkich starań, by istniały one i rozwijały się na trwałych i pozytywnych podstawach, w przeciwnym bowiem razie spowodują tym większe zniszczenie w narodzie. I dlatego właśnie w latach ostatnich wskazywałem publicznie w moich argumentowanych odezwach do kleru mego na mylną i niebezpieczną drogę, na jaką wstępują nasze instytucje narodowe, wskazując między innymi na „Proświtę” i „Ridną Szkołę”. Nie występowałem przeciwko nim jako takim, przeciwnie, zaznaczyłem potrzebę takich instytucji u nas, jednakowoż, o ile mają one przynieść prawdziwą korzyść naszemu narodowi, muszą stać i rozwijać się na zasadach Kościoła i etyki katolickiej. I za to spotkałem się z oburzeniem i osądzeniem, bo są to przecież instytucje

„narodowe” i naruszyć je, chociażby w imię słusznej konieczności, oznacza u nacjonalistów zbrodnię wobec obrażonego „majestatu narodowego”.

Na walnym zgromadzeniu „Ridnej Szkoły” w roku 1931 jakiś parobczak począł odczytywać pismo, ułożone – jak twierdzi opinia ogółu – przez jednego z panów inteligentów. W piśmie tym powiedział m.in.: „Nam, włościanom, nie podoba się wystąpienie biskupa Chomyszyna przeciw »Ridnej Szkole«. Przeważająca część zgromadzenia przyjęła ten występ rześnistymi klaskami. – Ośmielony tym parobczak zaprzestał już nawet tytułować biskupa i mówił „prosto”, pozwalając sobie na głupie dowcipy o naszej Hierarchii: „Nie chcą, ażeby gimnazjum »Ridnej Szkoły« było imienia Franka? A może chcą, ażeby nazywało się imieniem Ilkowa?”. I za to dostał huczne brawa. A prezydium zgromadzenia nawet nie zareagowało ani słówkiem!

Naoczny świadek owego zebrania tak m.in. opisał w prasie swoje wrażenia: „We wspomnianej napaści ani jednego argumentu, ani jednego słówka rzeczywistej krytyki. Tylko, jak to mówią, »nie podobał się występ Biskupa«, a dlaczego nie podobał się, ani słowa. A zachowanie się prezydium! A zachowanie się przeważającej części zgromadzenia! Oni to przeistoczyli zgromadzenie w widowisko dawnego Zaporozża, które klaskało i krzyczało z radości, gdy jego dowódcy sypano śmieci i błoto na głowę. Czytajcie jakąkolwiek historię, jakich chcecie narodów, a nigdzie nie znajdziecie takiego zwyczaju, ażeby dowódcy sypać na głowę błocisko wśród radości ogólnej. I dlatego właśnie, że nasi Zaporozcy mieli tego rodzaju zwyczaje, nie stworzyli niepodległej władzy na wielkim obszarze, nie potrafili zbudować ani jednej twierdzy, ani jednego kawałka muru. Gdy skończyło się ich istnienie, pozostały po nich tylko wspomnienia. Smutne, ale prawdziwe” („Nowa Zorja”, 2 IV 1931, Nr 24).

Po tym wszystkim Zarząd „Ridnej Szkoły” miał czelność zwrócić się do znieważonego w ten sposób na zgromadzeniu biskupa z prośbą o polecenie duchowieństwu zajęcia się kolędą na rzecz „Ridnej Szkoły”. Z wydaniem sądu o takim zachowaniu się Zarządu Głównego „Ridnej Szkoły” wstrzymuję się, bo nie mam na to odpowiednich słów.

Nie dziw więc, że i podczas zgromadzenia „Ridnej Szkoły” w roku 1932 jeden z akademików wystąpił przeciwko mnie z ciężkim zarzutem, że ja, którego on zresztą nie uznaje za biskupa, kradnę zbiórki na „Ridną Szkołę” z okazji kolędy. Jest to ciężki i krzywdzący mnie zarzut, gdyż wszystkie zbiórki, zebrane przez duchowieństwo z okazji kolędy w diecezji, rozdzielam między prywatne szkoły ukraińskie, a wykaz i sprawozdanie ze zbiorów i wydatków przesyłam rok rocznie do Głównego Zarządu „Ridnej Szkoły”, a nadto ogłaszam w „Wiadomościach diecezjalnych”. Widać, że tego było już za dużo nawet samemu prezydium zgromadzenia, które zareagowało na to, odbierając głos owemu akademikowi, a jeden z obecnych inteligentów zaprotestował przeciw tak zuchwałemu i niesprawiedliwemu wystąpieniu.

Z poważnej strony spotkałem się z zarzutem, że nasze instytucje oświatowe („Proświta”, „Ridna Szkoła”) są niby drugim naszym kuratorium i do nich powinni wstępować dobrzy kapłani, bo gdy oni będą się ociągają, wtenczas siłą faktu staną drzwiami otworem dla wszelkich wysłanników szatana, z ich zgubnymi siłami i hasłami, wrogimi

nauce św. Kościoła kat. Wtenczas głosiciele szatana będą niszczyć naukę św. Kościoła, a nie będzie komu stanąć w obronie J. Chrystusa i Jego św. nauki. Niech lewicowcy ustępują pod naszym, a nie my, katolicy, pod ich naciskiem.

Na ten zarzut odpowiadam: Jest to już stara piosenka, którą zawracało i zawraca sobie głowę duchowieństwo. Zamiast bowiem zapobiec złemu, duchowieństwo raczej dawało i daje firmę, pod którą zło wzmaga się i wzmacnia. Duchowieństwo bowiem, jako mniejszość, nie miało i nie ma rozstrzygającego głosu. Tego rodzaju mentalność jest mentalnością ogółu naszego duchowieństwa i jest naszą bolesną tragedią, która skończy się katastrofą duchowieństwa i narodu. Z tego też powodu spadnie przekleństwo J. Chrystusa na duchowieństwo za to, że nie zorientowało się w sytuacji i nie zapobiegło niebezpieczeństwu, że nie odczuło zatrucia naszego nacjonalizmu już w korzeniu, który idzie zawsze na lewo, jak też i za to, że nie zabezpieczyło, jak należy, naszych instytucji przed tym zgubnym wpływem, albo że samo nie postarało się założyć takich samych instytucji pod wpływem Kościoła. Jak dowodzi doświadczenie i rozwój naszego nacjonalizmu, nie lewi ustąpią pod naszym naciskiem, lecz oni to kopną duchowieństwo, gdy wzrosną w siłę pod dotychczasową egidą naszego duchowieństwa. Dzięki tej formie katastrofa wprawdzie się opóźni, ale wybuchnie za to z tym większą mocą ku ruinie Kościoła naszego i narodu. Lecz o tym będzie jeszcze później mowa.

Niszczzenie prawdziwych autorytetów i wysuwanie fałszywych

U nas słowa same „naród”, „sprawa narodowa”, „dobro narodowe” stały się jakimiś hipnotyzującymi hasłami, jak również najwyższą, absolutną dewizą, jaka ma zastąpić nie tylko formę, ale i wszelką treść. Wystarczy powiedzieć: „w imię sprawy narodowej”, lub „dobra narodowego”, a już ludzie darzą to nieograniczonym posłuszeństwem i zaufaniem bez zastrzeżenia, nie zastanawiając się, do czego prowadzi owa „sprawa narodowa” czy „dobro narodowe”, jak również nie pytając, kto i jakiej wartości jest ten, który sprawę tę podnosi. Nie dziw więc, że gdy młody parobczak podczas walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły” „w imię sprawy narodowej” rzuca błotem na biskupa, wówczas zebrani ku ogólnej radości biją mu brawo. W ten sposób powstają u nas różne niepowołane „autorytety narodowe”, a prawdziwa i prawowita władza, która ma wszelkie znamiona prawdziwego i słusznego autorytetu, pada wyśmiana i zlekceważona. Nie tylko jednak wszelką prawowitą i słuszną władzę, ale również ludzi poważnych i rozważnych, którzy mają doświadczenie i zasługi, usunięto na bok i zlekceważono. U nas dochodzi już do tego, że nawet ulica staje się trybuną, przed którą pociąga się do odpowiedzialności wszystkich, którzy nie idą po jej linii. Dodajmy do tego jeszcze naszą młodzież, która dyktuje i terroryzuje! Czy wśród takiej anarchii możliwe jest u nas jakiekolwiek porozumienie i wspólna owocna praca?

Do seminarium duchownego zgłaszają się kandydaci na pierwszy rok. Między nimi wielu usilnie prosi o przyjęcie, bo są ubodzy i nie mają możliwości oglądnięcia się za innym chlebem. Przyjęci do seminarium dostają bezpłatnie całe utrzymanie

i pomieszkanie. I nie upłynął jeszcze jeden miesiąc, a już zwołują potajemnie wiec i uchwalają pójść demonstracyjnie do katedry na nabożeństwo żałobne w dniu 1 listopada za ukraińskich bohaterów poległych na wojnie. A gdyby któryś z kolegów miał odwagę nie podporządkować się tej uchwale, będzie zbojkotowany albo, innymi słowy, zostanie ekskluzję koleżeńską. Motorem jednak tej uchwały alumnów byli ludzie świeccy spoza seminarium, którzy to tak postanowili. Podkreślam, że rektor zarządza zawsze nabożeństwo i św. komunię w seminarium za poległych bohaterów ukraińskich. Po takiej uchwale wysła więc delegację do rektora, ażeby pozwolił, a raczej przyjął do wiadomości pochod demonstracyjny do katedry. – Pytam więc, z jakiego tytułu i jakim prawem alumni z pierwszego roku mogli w ogóle zbierać się na wiec i uchylać pod terrorem coś podobnego? Oczywiście, że bezprawnie. Każdy z nich wprosił się z osobna do seminarium i każdy z osobna był przyjęty. Nie przyznano nikomu z nich jakichkolwiek przywilejów, albo prawa uchwalania czegokolwiek przeciw dyscyplinie w seminarium. Wolno każdemu, gdy mu się nie podoba, zabrać się z seminarium, ale zwoływać wiece i uchylać nikt z nich prawa nie ma. Coś podobnego może dziać się tylko u nas! Nie tylko darmo jedzą chleb, ale jeszcze i rozkazują, gdyż tak im dyktuje ktoś z ulicy w imię – jak mówią – dobra „sprawy narodowej”. Oto autorytet, przed którym ma ustąpić rektor, mianowany przez biskupa! Ale rektor nie ustąpił, lecz pięciu głównych agitatorów usunął z seminarium za bunt przeciwko dyscyplinie duchownej, chociaż oni sami, a z nimi i prasa nacjonalistyczna, uważają ich za „ofiary sprawy narodowej”.

Coś podobnego dzieje się nie tylko między młodzieżą, która nie ma jeszcze doświadczenia i zastanowienia, ale również między starszym społeczeństwem. W Stanisławowie zawiązała się „Werchowna Rada Ukraińców Stanisławowa” (WRUS), ażeby stworzyć areopag, który miałby rozsądzać wszelkie „sprawy narodowe” w odniesieniu tak do towarzystw, jako też pojedynczych osób. Już po ukonstytuowaniu się tej Rady przybyła do mnie delegacja, ażeby przyjął do wiadomości ten fakt i zezwolił należeć tam również moim księżom, tym, których oni wybiorą. Delegacja ta dotknęła mnie bardzo boleśnie, gdyż po pierwsze, postawiła mnie przed faktem dokonanym, a po drugie, cała ta Rada nie ma żadnego, nie powiem już prawnego, ale nawet jakiegokolwiek uzasadnionego tytułu. Zwrócona bowiem jest przeciw wszelkiej autonomii organizacyjnej Towarzystw i przeciw wolności poglądów każdego obywatela. W jaki sposób np. można wymagać od organizacji, albo też ludzi o katolickich poglądach, ażeby poddawali się w sprawach publicznych ocenie i orzeczeniu jakiejś samowładzającej organizacji, albo ludzi poglądów liberalnych lub radykalnych? Jest to rzeczą wprost nie do pomyślenia w życiu publicznym, bo w razie przyjęcia takiego dziwołagu każda ideologia i wszelkie przekonania zejdą na śmieszną farsę. Na tego rodzaju „Radę Werchowną” – jak to oświadczyła mi delegacja – miało rzekomo zgodzić się ukraińskie społeczeństwo w Stanisławowie. Jednakowoż jest rzeczą znaną, w jaki sposób taką czy podobną zgodę zwykle się u nas uzyskuje! A to, że nie wszystkich obywateli zapytywano w tej kwestii, jest rzeczą pewną. Tutaj nie odgrywała roli wolna zgoda wszystkich obywateli, ale osobiste sprawy kogoś z obywateli, ażeby siebie firmować

ogólną „sprawą narodową”. Między innymi chodzi również o to, ażeby przy najbliższej sposobności areopag ten miał możność rozstrzygać w „sprawach narodowych”, a więc również w sprawach między biskupem a „obywatelstwem”. Gdy on np. rozstrzygnie, że „sprawa narodowa” wymaga potępienia lub też zbojkotowania biskupa, wtenczas, rozumie się, całe społeczeństwo ma obowiązek podporządkowania się temu orzeczeniu. I biada temu, kto by się sprzeciwił, bo przecież tego wymaga „sprawa narodowa”. Wprawdzie areopag ten nie miałby egzekutywy, jak oświadczyła delegacja, ale każdy dobrze zrozumie, że gdy wyjdzie u nas hasło lub orzeczenie „w imię sprawy narodowej”, wtenczas nie ma żadnej apelacji, wtenczas chowaj się pod ziemię. I na wsi czasem tak bywa, że paru wodzirejów zbuntuje wieś, a potem dyktuje: „Hromada tak żąda” albo „Hromada nie zgadza się”.

Założenia więc owej „Rady Werchownej” nie przyjąłem do wiadomości i nie pozwoliłem należeć do niej moim księżom, którzy w danym wypadku musieliby sądzić i rozstrzygać sprawy między swoim biskupem a społeczeństwem. Bo o tym areopagu absolutnie nie można powiedzieć, że odznacza się petyzmem i posłuszeństwem względem Kościoła albo szacunkiem dla swych biskupów. Przecież do tej samej „Rady Werchownej” należy m.in. jeden pan, który koniecznie chciał przeprowadzić bojkot biskupa przy pewnej sposobności, a drugi taki, co to swego czasu patronował całemu buntowi i secesji alumnów z seminarium, urządzał więc i zwoływał zebrania przeciw biskupowi w sprawie celibatu. Taka oto „Rada Werchowna”, taki areopag miałby sądzić przy danej sposobności również i biskupa? Czy jest w tym chociaż zwykła zdrowa logika?

Lecz mamy jeszcze więcej takich charakterystycznych faktów. W Stanisławowie porozlepił komitet Związku Ukraińskich Kobiet plakaty na nabożeństwo żałobne za nieboszczkę Olgę Besarabową, całkiem nie pytając miejscowego proboszcza i nie prosząc osobiście o odprawienie tego nabożeństwa; zawiadomiono go tylko telefonicznie, już po rozlepieniu plakatów. Proboszcz odpowiedział na piśmie, że nie może odprawić nabożeństwa, albowiem komitet postawił go przed faktem dokonanym, a ponadto dlatego, że Kościół nie jest miejscem na demonstracje.

Sprawa ta jest bardzo drażliwa. Opinia głosi, że Olga Besarabowa miała być ateistką. Do tego należy dodać, że sprawa owa jest na wskroś polityczna, a Kościół nie powinien być używany do demonstracji politycznych. A nawet gdyby tego nie było, nie jest dobrze natychmiast zachwycać się wszelkimi narodowymi bohaterami czy też męczennikami, albowiem i nasza własna historia może później ich inaczej osądzić. Mamy pod tym względem dość przykładów, Krat, Siczyński i inni. Wszystkie narody kulturalne postępują bardzo ostrożnie, gdy rozchodzi się o podniesienie jakiejś jednostki na piedestał wszechnarodowego hołdu, w którym miałby brać udział również i Kościół. Jednakowoż nasze uniesienie narodowe, podobne do owczego pędu, nie zastanawia się nad tym. Jeżeli jednak mimo to ukraińskie społeczeństwo patriotyczne chciało koniecznie uwielbić Besarabową, to mogło to zrobić w inny sposób, nie angażując Kościoła, który pod żadnym warunkiem nie może być areną antagonizmów politycznych. Nasze społeczeństwo chce manifestować swe uczucia narodowe,

ale kosztem Kościoła. Gdy przyjdzie do odpowiedzialności, wtenczas patrioci ukryją się. Komitet zniknie, jak kamfora, a osoba, która telefonicznie prosiła o nabożeństwo, może bardzo łatwo zaprzeczyć i wtenczas proboszcz, wzgl. biskup, będzie musiał wziąć na siebie winę i cierpieć. Ostatecznie gdyby tylko sam proboszcz albo biskup ucierpiał, ale na tym cierpi sprawa ogólna, którą zastępuje proboszcz, albo Biskup. W rozsądnym i politycznie dojrzałym społeczeństwie nigdy tak się nie dzieje. Owszem, tam oszczędza się czołowe jednostki, ażeby nie ucierpiało ogólne dobro. Dlatego nie wiem, w jaki sposób osądzić to zachowanie się społeczeństwa ukraińskiego w tym wypadku. Czy grał tutaj rolę brak zastanowienia i rozsądku, czy też zła wola? Na to wszystko dał się słyszeć głos nacjonalisty ukraińskiego: „Na drugi rok będziemy wiedzieli, dokąd pójść z nabożeństwem”, tzn. do protestantów! A ten nacjonalista ukraiński, to wybitny członek, bodaj nawet czy nie inicjator przedstawionej wyżej WRUS!

Wymieniłem powyżej trzy przykłady, a takich i im podobnych jest mnóstwo w naszym społeczeństwie dla zilustrowania, jak to podkopując i lekceważąc prawdziwe autorytety, opanowuje anarchia nasze umysły. Ta anarchia jest naszym dziedzicznym wrogiem, którego niełatwo się pozbyć.

Obłądny nacjonalizm idzie na lewo i rodzi gorzkie plony

Ruchem nacjonalistycznym – który, jak wyżej powiedziano, nie ze wszystkim wyrósł z nadprzyrodzonej wiary i nie był ogrzany, owiany i przesiąknięty duchem Kościoła katolickiego – tym ruchem kierowali u nas niegdyś nacjonaści pod nazwą „Ukraińcy-narodowcy”, dla odróżnienia od rusofilów. Potem przemienili się na „narodowych demokratów”, w końcu zebrali się pod nazwą „Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednanie” (UNDO). Jednakowoż cały ten kierunek szedł zawsze na lewo i dlatego z niego to wyłonił się kierunek radykalny, który jest poprzednikiem selrobizmu i bolszewizmu.

Na zachodniej Ukrainie dwa główne kierunki, tzn. wszystko, co występuje pod marką ukraińskości, jako też wszystko, co występowało i występuje pod marką rusofilstwa – wszystko jedno, czy prawego, czy lewego, aż do czerwonego włącznie – oba one są na wskroś niezdrowe i to z tych samych przyczyn, tylko że w innych formach. Te przyczyny polegają wyłącznie na pragnieniu zdobycia i zabezpieczenia sobie, ewentualnie swemu narodowi, „dobrego”, tzn. sytego życia na tej ziemi. Ta tylko różnica zachodzi między nimi, że pierwszy kierunek: ukraiński, zamierza zdobyć to „dobre” życie własnymi siłami, a drugi siłami bratniej Moskwy. Oba te kierunki są niezdrowe przez swój liberalizm. Liberalizm ów wszędzie jednakowy, najbardziej konsekwentnie okazał się w bolszewizmie. A bolszewizm – jest to ruch bezwzględny, gdy idzie mu o osiągnięcie swych celów. Na Ukrainie przybrał on maskę nacjonalizmu ukraińskiego, aż do „addielenia”, w tym celu, by naród ukraiński, a przede wszystkim jego inteligencję, przywabić do siebie i złowić w swe sieci. Osiągnąwszy swój cel, niszczy teraz inteligencję ukraińską, a wieśniaków ukraińskich wysyła na Sybir, na Sołowki, albo zabija głodem i gnębi w turmach. W ostatnich czasach zaczęli używać bolszewicy

maski nacjonalizmu również i w Galicji, ażeby tym łatwiej omamić i złowić ciemnych w swe sieci, a przede wszystkim wciągnąć młodzież w swoje organizacje. Biada nam, jeżeli nie przejrzymy! Bolszewizm ten przybiera nie tylko maskę nacjonalizmu, ale gotów wziąć na siebie nawet maskę tolerancji religijnej, czego pierwszą nutę słyszeliśmy już w mowie komunisty na posiedzeniu Politbiura w Moskwie. I dlatego gotowiśmy jeszcze widzieć, oprócz zawziętej agitacji nacjonalistycznej, prowadzonej przez bolszewików na naszej ziemi, również i perfidnie proklamowaną przez nich tolerancję religijną. Bo kto idzie w obłudnej pielgrzymce do Mekki z przyczyn politycznych, ten z tych samych przyczyn pójdzie również w pielgrzymce do naszego Kościoła. Jednakowoż tego rodzaju sposoby, chociaż niebezpieczniejsze dla Kościoła od otwartego wrogiego stosunku, skończą się tak samo, jak i otwarte prześladowanie, bo Bóg nie pozwoli sobie oszukiwać.

Co się tyczy naszych stronnictw lewicowych, to wprowadzie i inne narody je mają, a nawet lewe stronnictwa wyłaniają się tam z prawych, jednakowoż jest wielka różnica między stosunkami u nas, a u innych narodów. Gdzie indziej stronnictwa prawicowe nie tylko nie tolerują, ale nawet zwalczają partie lewicowe, a u nas nie ma właściwie stronnictw prawicowych, bo wszystkie prawie są lewicowe, a różnią się tylko stopniowaniem: o ile które z nich więcej albo mniej obce lub wrogie jest Kościołowi i wierze.

Gdy obok czytelní „Proświty” zakładali radykałowie swe czytelníe i tworzyli swoje organizacje, nacjonałiści ukraińscy nie zdobyli się nawet na sprzeciw godny uwagi. Ale kiedy biskup katolicki polecił duchowieństwu zakłádać czytelníe parafialne i tworzyć organizacje pod opieką Kościoła, wtenczas powstał między nacjonalistami wielki krzyk, że rzekomo biskup „rozbija jedność narodową”, że „łámie front narodowy” itp.

Gdy radykałowie nie tylko zakładali swe czytelníe i organizowali swe towarzystwa, ale nawet prowadzili całą swą pracę rozkłádową, nacjonałiści ukraińscy, po paru delikatnych uwagach, patrzyli na całą tę pracę radykalną tak, jak gdyby jej nie było i wkrótce poczęli nawet z nimi wchodzić w symbiozę.

Główni liderzy radykalizmu agitowali na wiecach, tworzyli swe kadry, deprawowali lud, stawiali swych kandydatów na posłów – i to wszystko prasa nacjonalistyczna tolerowała. Dlaczego? Bo owi liderzy plugawili biskupa, wyśmiewali „popów” i niszczyli wiarę i religię. Natomiast wszelką działalność na polu kościelnym i religijnym uważało się i uważa za „wstecznicstwo”, a nawet niebezpieczeństwo dla „sprawy narodowej” i dlatego należy ją zwalczać. Jednym słowem – wszystko, co ma u nas piętno religii objawionej, etyki chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego, jest w oczach naszych nacjonalistów zbędne, albo szkodliwe i wrogie. A przyczyna tego jest ta, że ruch nasz narodowy wyszedł z błędnego założenia, był już w korzeniu swym zatruty, a w dalszym rozwoju staje się wrogi i zgubny nie tylko dla Kościoła i wiary, ale również dla wszelkiego pozytywnego i kulturalnego dobra narodu. Koniec końców obłędny nacjonalizm we wszystkich swych formach doprowadził naród nasz do bardzo ciężkiego położenia na wszystkich odcinkach życia publicznego i to pod każdym względem, co powinni wszyscy już dojrzeć i nad tym poważnie się zastanowić.

Obłądny nacjonalizm prowadzi do pogańskiego światopoglądu

Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również i wrogów osobistych oraz ludzi obcych narodowością. Również Zbawiciel nakazuje ratować nieszczęśliwych bez względu na to, czy są oni tej samej narodowości, czy też obcy, przyjaciele, czy nieprzyjaciele.

Gdy w 1931 r. powódź na Wileńszczyźnie spowodowała wielkie szkody i mnóstwo ludzi pozbawiła dachu nad głową i chleba, wtenczas zarządziłem składki w diecezji na rzecz poszkodowanych powodzią. I to osądziła nasza prasa nacjonalistyczna jako coś niezgodnego z nacjonalizmem ukraińskim. Czy nie jest to duch pogaństwa? A przecież, gdy w naszych okolicach lat temu kilka powódź wyrządziła również wielkie spustoszenia, wtenczas z Wileńszczyzny przysłała nam pomoc i to poważna! Zauważę, że z naszej diecezji wpłynęła dość skąpa kwota (około 2000 zł), a nie wielkie tysiące i nie na Mazurów, jak to pisała prasa nacjonalistyczna.

Ostateczna konsekwencja

Ale nie tylko duchem pogańskim począł zionąć nasz ukraiński nacjonalizm. Co gorsza, na tle nacjonalizmu ukraińskiego zjawily się oznaki pewnego rodzaju satanizmu. Mam przed sobą fotografię „Leśnych Czartów” po balu. Fotografia ta przedstawia przeszło setkę mężczyzn i kobiet, w młodym i średnim wieku, w strojach balowych, a nad nimi unosi się diabeł z rogami, z długim ogonem i przygrywa na dwóch fujarkach.

Tutaj już chyba klerykalne pismo „Nywa” nie potrafi bronić tak, jak przedtem broniło ogólnie znanej sprawy sztandaru ukraińskich skautów, którzy przybrali sobie dziwną nazwę „Czartów Leśnych”, wyjaśniając, że „Czarcie występują na sztandarze tym tylko jako dodatek dekoracyjny, jak np. wszelkie zwierzęta na godłach, albo potwory w budownictwie gotyckiego kościoła” („Nywa” Nr 7–8, 1929, str. 320). Wyjaśnienie to bardzo niezręczne i naciągnięte. Wprawdzie na tym sztandarze pod włócznią, jaką kończy się drzewce sztandaru, wyrzeźbione są dwa krzyże z jednej i drugiej strony, ale głównym obiektem, głównym celem, *finis propter quem* i główne miano nie są krzyżowe znamiona, ale czarcie leśni, dewiza skautów, którzy nie nazwali siebie krzyżakami, ale „Leśnymi Czartami”. Na świątyniach bywają czasem rzeźby różnego rodzaju zwierząt, ale świątynie zbudowano na chwałę boską, a nie na chwałę tych zwierząt. Zwierzęta więc, umieszczone na budowach chrześcijańskich, są tylko wyrazem tej ogólnej chwały, jaka należy się Bogu od wszystkich stworzeń. Zaznaczyć w końcu należy, że odbyła się także uroczysta akademія „Leśnych Czartów”, na której „archidiabeł”, komendant skautów, wygłosił uroczystą mowę. A więc nie jako Archanioł w walce

z diabłami, ale jako „archidiabeł” – dowódca diabłów. (Dokładny opis tego dziwnego „święta” skautowego podała nasza prasa).

Ale chociaż „Nywa” mogła jeszcze jako tako tuszować przykre wrażenie, a nawet zgorszenie z powodu tego „dziwnego” sztandaru „Leśnych Czartów” – dzieciaków, to jednak uczestników balu „Leśnych Czartów”, mężczyzn i pań w wieku dojrzałym, nie można w żaden sposób usprawiedliwić, gdyż stanęli do tańca otwarcie pod gołdem czarta rogatego, chociażby pod imieniem pogańskiego bożka Fauna.

Do takiego, można powiedzieć, obłąkania dochodzi każdy nacjonalizm, który lekceważy, albo ignoruje zasady wiary objawionej i etyki chrześcijańskiej.

Obłądny nacjonalizm wstrzymuje uzdrowienie narodu

Gorączka nacjonalizmu trawi organizm duchowy narodu, odbiera rozsądek i rozumną, wszechstronną orientację, utwierdza upór i nie pozwala uzdrowić narodu. Jak każdy człowiek z osobna, tak też i naród może mieć chwile przyćmienia i może zbłądzić. Jednakowoż, jeśli nie ma zreflektowania i opamiętania, wtenczas nie ma i nadziei na ratunek. Tak też teraz u nas wygląda. Przywódcy i rzekomi patrioci narodowi tak dalece opanowali i zahipnotyzowali naród, że niejedna zdrowa myśl, rada i przestroga nie znajduje zrozumienia. Na odwrót, uważa się ją za szkodliwą dla „sprawy narodowej”. Jest to najstraszniejszy symptom nieuleczalnej choroby. Ogólną zasadą i taktyką naszych nacjonalistów jest: nie odkrywać ran, nie wskazywać na grożące niebezpieczeństwo, natomiast usypiać, zamydlać oczy, podsycać gorączkę nacjonalistyczną, łudzić nieiszczalną nadzieję, spychać całą winę na przeciwników, gdyż to najlepiej popłaca. A przecież zabójcą jest taki lekarz, który nie zwróci uwagi choremu na groźny stan jego zdrowia, ale wmawia w niego jak najlepsze zdrowie. Zabójcą jest ten, kto nie chce zbudzić ze snu bliźniego swego, kiedy pali się dom jego. Gorszym od zwierza dzikiego jest ten ojciec lub matka, którzy, widząc grzechy i błędy swych dzieci, nie upominają ich i nie starają się ich poprawić. U nas mnóstwo jest takich zabójców, mnóstwo fałszywych proroków, komediantów i błaznów zamaskowanych, wilków w skórce owczej, którzy dla popularności, dla dogodzenia swej ambicji oraz dla swej korzyści osobistej schlebiają narodowi, ponętnie miłymi słówkami głaszczą jego uszy, a każdego, kto odważy się wystąpić przeciwko nim i zdemaskować ich obłudę, wyśmiewają albo terroryzują, obsypują w nacjonalistycznych pismach błotem niesumiennych i bezpodstawnych kłamstw i ogłaszają go jako wroga i szkodnika narodu. Największym błędem, a równocześnie i karą narodu jest to, że uwiedziony przez fałszywych proroków, da im posłuszeństwo, polubi i uważa ich za swe bóstwo. „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią; albo według swoich pożądlivości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbujące uszy. A od prawdy słuchanie odwrócić, a ku baśniom się obrócić” (II Tymot. 4, 3–4).

W moim liście pasterskim, ogłoszonym w roku 1931 „O politycznym położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskim”, usiłowałem zająć jak najbardziej obiektywne stanowisko. Nie szczędziłem ani Ukraińców, ani Polaków. Następnie wskazałem

na jedynie możliwe dla nas i konieczne wyjście z naszego terażniejszego położenia, które zawinili właśnie nasi prowodyrzy-politycy. Wiem, że większość, przeczytawszy list ten, przyznała mi rację, ale czekała, co na to powie nacjonalistyczna prasa ukraińska. Tymczasem prasa ta potępiła mój list i obrzuciła go obelgami. Za tym głosem poszedł następnie również i ogół społeczeństwa ukraińskiego. Jest to dowodem, jak mało kto u nas myśli i kieruje się własnym rozsądkiem. Wszyscy idą na oślep za głosem prasy. Prawie jak stado niemych owiec pozwala ukraińskie społeczeństwo prowadzić się przez niepowołanych prowodyrów. Nawet czasopisma radykalne i komunistyczne przyznały coś niecoś wartości politycznej owemu listowi, tylko narodowe zwalczały go obłudnie w całości.

U nas tylko opór pryncypialny, opozycja pryncypialna i zarazem hasło pryncypialne: „Wszystko albo nic”. Wojnę przegraliśmy z własnej winy, państwa swego nie zbudowaliśmy z powodu naszej nieudolności. Jednakowoż nawet po przegranej mogliśmy jeszcze osiągnąć wielkie korzyści polityczne. Upór jednak nasz, nieudolność nasza wszystko to zaniedbała i straciła. Na każdym kroku przegrywaliśmy w dalszym ciągu. Nasi politycy-nacjoniści całą swoją uwagę i nadzieję zwrócili na Genewę, na Ligę Narodów, na zagranicę. Zbierano składki dla różnych delegatów i na politykę zagraniczną. Byliśmy pewni wygranej, przynajmniej w sprawie „pacyfikacji”, przeprowadzonej u nas przez polskie władze w roku 1930. A tymczasem jakże sromotnie sprawę naszą przegrano! Wszystkie żale nasze odrzucono jednogłośnie i to jeszcze nawet z drwinami, bo Liga Narodów wyraziła żal, że rząd polski nie odszkodował niewinnie pokrzywdzonych w czasie pacyfikacji. Co za ironia!...

W ten sposób więc, przy pomocy opozycji pryncypialnej, przez cały ten czas politycy nasi przegrywali zawsze, a w wyżej wspomnianym wyroku Ligi Narodów całkowicie już przegrali. Gdy tak się już stało, należało przynajmniej spojrzeć teraz rzeczywistości w oczy, wyciągnąć naukę z dotychczasowego błędnego kierowania sprawami narodu i zastanowić się nad możliwymi sposobami wyjścia z tego nieszczęśliwego położenia. Nie! Prasa nacjonalistyczna dalej hipnotyzuje naród i utrzymuje go w błędzie. Ona to podniosła hasło konsolidacji na jednym froncie wszystkich partii. Jakież więc będzie ten front? Jakaż idea realna będzie go podnosić na duchu? Czy przy pierwszym lepszym ciosie wszyscy nie rozbiegną się, jak to zwykle u nas bywa? Czy może przed tym frontem rząd polski przestraszy się i prosić będzie o *pardon*? Gdzie gorączka zaciemni umysł i odbierze zastanowienie, tam nie ma dojrzałej i rozumnej decyzji. Nie zaprzeczam, że nawet wśród niepowodzenia nie należy tracić ducha i odwagi, na odwrót, należy naprawiać z całym samozaparciem złe pociągnięcia, wytyczyć drogę pewną i pozytywną, cel dalszej pracy i postępowania. Jednakowoż ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zaborstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia.

Natio insanabilis.

Krótkowzroczny upór obłądnego nacjonalizmu

W naszym życiu publicznym panuje opozycja pryncypialna i upór pryncypialny z bardzo krótkowzroczną orientacją. Nasi czołowi politycy wzięli w arendę ruch życiowy i rozwój narodu nawet na polu kościelnym. Dlatego nawet korzystna i konieczna sprawa, kiedy nie wyjdzie od owych polityków (oni nazywają to: „od dołu”), albo kiedy oni jej nie aprobują, będzie osądzona jako szkodliwa i wroga sprawie narodowej. Dowodów na to mamy bardzo wiele.

Swego czasu, kiedy szło o konieczną reformę zakonu oo. bazylianów, wtenczas podniósł się ogólny krzyk, posypały się protesty, interpelacje, słowem całe „społeczeństwo” zaprotestowało, jak to się mówi: „Hromada nie zgadza się”. Jednakowoż, mimo głośnego i ogólnego krzyku, reformę przeprowadzono, a teraz wszyscy uważają reformę tę za korzystną, nawet za bardzo korzystną. Tak bywa u nas zawsze. Nasamprzód ganimy, a potem chwalimy. Podobnie ma się sprawa z reformą kalendarza. Ile to było napaści, kiedy w diecezji stanisławowskiej wprowadzono kalendarz nowego stylu! Pod naporem formalnego gwałtu kalendarz ten musiał zostać zawieszony. A tymczasem teraz dają się słyszeć głosy, już nawet w prasie nacjonalistycznej, za wprowadzeniem nowego kalendarza dla wszystkich i to natychmiast. Tak bywało u nas zawsze, ze wszystkim i do dziś dnia tak się dzieje. Była jedna, była druga sposobność osiągnąć pewne pozytywne wyniki na polu politycznym albo oświatowym. Nasi patrioci stanęli na stanowisku opozycji: „Hromada nie zgadza się”. Kto występował z inną myślą, tego osądzano jako wroga lub nawet jako zdrajcę. Później byliśmy gotowi przyjąć to, cośmy przedtem odrzucili, ale było już za późno. Konstelacja zmienia się, a my wychodzimy z próżnymi rękami.

Nerwowość i płytkość zatrutego nacjonalizmu

Sprawy życiowe narodu, na wszystkich odcinkach jego rozwoju, wymagają wielkiej ostrożności i dojrzałego, głębokiego zastanowienia i namysłu. Tymczasem gorączka nacjonalizmu powoduje nerwowy pośpiech i płytki, dorywczy sposób myślenia; stąd owo bez zastanowienia lekceważenie i łamanie zasad, nie powiem nadprzyrodzonej wiary, ale i zasad przyrodzonego zdrowego rozumu i życiowych spraw narodu. Żyjemy z dnia na dzień plotkami, pragniemy sensacji, wyławiamy bez różnicy wszelkie hasła, którymi dzisiaj przejmujemy się, a jutro je odrzucamy. Brak u nas stałych i uzasadnionych norm w postępowaniu i w życiu. Tak ma się rzecz ze starszymi. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z młodzieżą, nad którą starsi stracili wpływ. Młodzież naszą owładnął duch stepu, który buja, pędzi po jarach, podnosi się do góry, pada na ziemię i znika, zostawiając po sobie tylko zawrót głowy i rozstrój.

Do czegośmy więc doszli? Do ruiny! Naród ukraiński w Polsce doszedł do „znaczenia” zera politycznego. Na Wielkiej Ukrainie zabija się nasz naród, niszczy się bowiem w nim nawet to, co stanowi treść ludzkości. Na Zakarpaciu również grożą prądy destrukcyjne. W Rumunii mała garstka ledwie wegetuje. A na emigracji, za morzem, rośnie obfite żniwo złowieszczonego tutejszego posiewu.

Ogół naszej inteligencji pod względem religijnym

Ogół inteligencji naszej, jak poprzednio powiedziano, jest albo liberalny, albo radykalny, albo też ateistyczny. Reszta zachowuje się bierne i nie ma odwagi wystąpić zwartym szeregiem i sprzeciwić się pracy destrukcyjnej, która się u nas zadomowiła. Reszta zaś to katolicy raczej z imienia, powierzchownie, a nie z wnętrza, z przekonania. Niejedni z nich nie znają i nie rozumieją nawet elementarnych prawd katechizmu, sumienie mają zabagnione, latami żyją w grzechu i nie uważają za potrzebne oczyścić duszy swej w św. sakramencie pokuty. Nie rozumieją, co to jest Kościół. Chodzą do murowanego lub drewnianego kościoła, a dla Kościoła, założonego przez Jezusa Chrystusa, są cudzymi. Podobni są do tych chłopów-radykałów, co to w kościele modlą się, a na wiecach ujadają przeciw Kościołowi i przeciw księżom, bo, jak mówią, wierzą w Chrystusa, a tylko „popów” nienawidzą.

Są jeszcze i tacy inteligenci, którzy widzą, do czego doprowadził ateizm, chcieliby więc nawet zawrócić z tej niezdrowej drogi, rozumie się wyłącznie w celach ziemskich, tzn. w celu wzmocnienia swego narodu i swego stanowiska. Mówią oni nieraz: „Cóż, kiedy nie możemy wierzyć!”. Ludzie owi zapominają po pierwsze, że wiara w prawdy nadprzyrodzone nie jest dana gwoździ celom ziemskim, a po drugie, że ażeby wierzyć, muszą u dorosłych współdziałać dwa czynniki, a mianowicie: łaska Boża i wola ludzka. Kiedy wola ludzka uparta, wtenczas łaska Boża na nikogo nie spływa. Są to dwa korzenie wiary w prawdy nadprzyrodzone i gdyby chociaż jednego z nich brakowało, wtenczas wiary nie ma i nie będzie.

Jak słyszę, jedno z towarzystw, co to sobie przybrało nazwę „katolickie”, nie odważyło się urządzić wiecu protestacyjnego przeciw masonskiemu projektowi prawa małżeńskiego, bo między członkami tego „katolickiego” towarzystwa były podzielone zdania w tej kwestii. To znaczy, że są członkowie, którzy chociaż mianują siebie katolikami, są przecież za niekatolickim małżeństwem. Czy nie jest to ironia!

Podobnie jak ogół inteligencji odchylił się od stałych zasad wiary i etyki, tak też nie ma on stałych i wyrobionych pojęć i norm w świeckich sprawach życiowych. I dlatego ogół naszej inteligencji pod względem swego intelektu i orientacji schodzi prawie do poziomu szarego tłumu, który również nie mając jasnych poglądów i stałych zasad, idzie ślepo na lep agitatorów. I dlatego ogół naszej inteligencji zmienia z dnia na dzień swoje przekonania i swój front pod dyktando prasy. Kiedy ów ogół inteligencji gani lub chwali, sam nie wie dlaczego, a każdy dozna zawodu i narazi się na kompromitację, kto jej zaufa.

Jaki jest duch w masie narodu?

Masy narodu, zwiedzione i zadurzone, schodzą na manowce. Pod względem politycznym wzburzone, pod względem narodowym zatrute, popadają niejako w stan duchowego zamroczenia. Pod względem religijnym niedouczone i nieuświadomione, jakby należało, przejmują się łatwo destruktywnymi prądami, dając posłuch wszelkim

hasłom wrogim Kościołowi, religii i sprawom życiowym narodu. Nie tylko radykalizm, ale nawet bolszewizm zaczyna szerzyć się między nimi coraz więcej i szybciej.

Do pewnej czytelnicy przyjechał inteligent-patriota z referatem o I. Franku. Wygwizdano go tam jednak, bo dla nich już nie tylko Szewczenko, ale nawet Franko jest za „prawy”, im imponują tylko Lenin i Stalin. W jednej cerkwi podczas nabożeństwa pewien parobczak zapalił sobie papierosa. Czegoś podobnego u nas jeszcze dotychczas nie bywało! W pewnej miejscowości selrowcy rozbili krzyż, sporządzony z lodu na rzece na uroczystość święcenia wody w Jordanie i zostawili napis: „Niech żyje Związek Socjalistycznych Radzieckich Republik (ZSRR)!” W innej znowu cerkwi selrowcy dopuścili się ciężkiego świętokradztwa. Tu i ówdzie poczynają palić zabudowania parafialne i krescencję na probostwie. Są to w przeważającej części skutki wychowania w naszych nacjonalistycznych instytucjach. Słuchajcie, nacjonałści-patrioci! Oto żniwo waszego posiewu! Oto skutki całego ruchu nacjonalistycznego, dla Kościoła i religii obcego albo wrogiego! Oto cechy zabójczej zarazy bolszewizmu w masach narodu, a grunt pod nią wyście przygotowali!

Dodajmy do tego różnego rodzaju sekciarskie i schizmatyczne agitacje, które naród zwodzą, wszczepiają bakcyle rozkładowe w duchowy organizm narodu i tym sposobem jeszcze więcej przygotowują drogę do bolszewizmu, a będziemy mieli w przybliżeniu wizerunek moralnego i kulturalnego stanu naszego ogółu. Zauważa się, że gorączka nacjonalistyczna sprzyja właśnie sekciarskiemu ruchowi. Sekciarze właśnie usiłują łowić naród nasz na wędkę nacjonalizmu. Ów sekciarski ruch jest bardzo groźny i odbija się złowrogo na losie narodu naszego nie tylko pod względem religijnym, ale również i narodowym.

Na co wskazują wszystkie te okoliczności? A na cóż by innego, jeżeli nie na to, że zagraża nam całkowita ruina! U nas chaos i anarchia! A nad tym wszystkim słychać ryk prasy nacjonalistycznej, która dalej hipnotyzuje i zwodzi, a demagogia stale podsyca gorączkę zatrucia duchowego.

Stanowisko naszego duchowieństwa

A teraz jeszcze boleśniejszą ranę musimy odkryć, a mianowicie zanik ogółu naszego duchowieństwa. Naród, chociażby jak nawet błędził i poszedł na manowce, jeszcze nie jest zgubiony, kiedy jego duchowieństwo nie poddało się ogólnej zarazie gorączki nacjonalistycznej. Kler – to sumienie narodu. Kler ma bez lęku napominać i używać wszystkich możliwych środków do uleczenia narodu.

Jednakowoż ogół naszego duchowieństwa, którego zadaniem było prąd ruchu nacjonalnego skierować w prawidłowe łożysko, a wszystko, co w owym prądzie jest negatywne, szkodliwe i niebezpieczne, usunąć – nie tylko nie spełnił tego wysokiego, a tak bardzo koniecznego zadania, ale na odwrót, sam dał się porwać temu niezdrowemu prądowi i stał się ślepyim wodzem ślepych.

Nikt nie zaprzeczy, że ogół duchowieństwa jest dla kwestii życiowych Kościoła obojętny albo nawet po części obcy i nie odczuwa potrzeby ścisłej współpracy

z Kościołem. Jednakowoż tym silniejsza jest natomiast jego gorliwość w sprawach narodowych. Ogół naszego duchowieństwa, ogarnięty gorączką chorobliwego nacjonalizmu, jeszcze więcej podsyca go w narodzie.

W swoim czasie jedno z naszych liberalnych czasopism, które zdobyło sobie już dawno „monopol opinii publicznej”, obchodziło jubileusz swego istnienia. Podczas uroczystego posiedzenia wygłoszono dużo różnych mów. Przemawiał również jeden z naszego wyższego duchowieństwa, który między innymi powiedział, że czasopismo to przechodziło różne ewolucje, ale sztandar narodu trzymało zawsze wysoko. A ponieważ u nas nie można odłączyć życia narodowego od kościelnego, zajmowało się „kwestiami kościelnymi tak, jak to odpowiadało interesom narodowym”. Jest to nic innego jak tylko zdetronizowanie Chrystusa i Jego Kościoła! Albowiem nie interesy Kościoła mają podporządkowywać się interesom narodu, ale interesy narodu muszą iść po myśli Kościoła, bo tylko wtedy interesy narodu będą korzystne i pozytywne. Oprócz tego wiadomo ogólnie, jak czasopismo to w „swym monopolu opinii publicznej” traktowało i traktuje kwestie Kościoła i religii. Znane są jego zuchwałe występy przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw Ojcu Świętemu i przeciw biskupom! To czasopismo jest owym legowiskiem, w którym głównie wylęgają się i wykluwają różni wrogowie Kościoła św. Czasopismo to wytwarzało i wytwarza chaotyczną atmosferę, w której przemycą się wszelkiego rodzaju destruktywne i rozkładowe bakcyle. Ono głównie stworzyło ową zgniłą i zatrutą atmosferę, w której nie mogą dojrzewać pozytywne przejawy życia narodu. Gazeta ta to stara grzesznica, która zwodziła i zwodzi naród. Podobna jest do tej bezwstydnej, upadłej kobiety, która po spełnieniu bezwstydного grzechu przybiera wyraz twarzy, jakby nic złego nie popełniła: „Takaż jest droga cudzołożącej niewiasty, która, co zdziała, mówi: Nie uczyniłam nic złego” (Prov. 30, 20). I taką to gazetę wynosi w pochwałach wyższy ksiądz! Widać, jak dalece gorączka zatrutego nacjonalizmu ogarnęła umysły i serca naszego duchowieństwa. Rzeczywiście, należy przyznać, że ta gazeta ma „monopol opinii publicznej” i że prowadzi interesy Kościoła tak, „jak to odpowiada interesom narodowym”.

Może jednak ktoś pomyśleć, że duchowieństwo ma wybitne stanowisko i wpływ, że nie powiem już: ster tego ruchu narodowego. Nie! Duchowieństwo zeszło do podrzędnej roli – *sit venia verbo* – „Semaniów” – służalców. Semań ma drzewa narąbać, wody przynieść, ale gdy należy zasiąść do obiadu, to mówią mu: „Zabieraj się, Semaniu!”. Taka zapłata za zaniedbanie swego wysokiego stanowiska i godności! Duchowieństwo ma agitować, ma składać ofiary, dźwigać instytucje narodowe, ale kiedy trzeba zabrać głos i rozstrzygać, wtenczas duchowieństwo powinno milczeć i usłyszeć słowa: „Zabieraj się, Semaniu!”.

Po prostu usuwają duchowieństwo, gdy staje się niewygodne liderom świeckim.

A przyznać trzeba, że ogół naszego duchowieństwa wiernie i poddańczo spełnia swą służbę u nacjonalistów i nawet słówkiem nie odezwie się, gdy biją nie tylko biskupa, ale pośrednio albo bezpośrednio i duchowieństwo po twarzy. Gdy podczas ostatniego walnego zgromadzenia „Ridnej Szkoły”, o czym wyżej mówiłem, parobczak wyłał błócisko na biskupa i na hierarchię kościelną, to wtenczas prezydium ani słowem

nie zareagowało, chociaż zasiadał w nim kapłan. I dlatego zwykły parobczak, widząc nastrój zebrania, mógł odważnie przejechać się po biskupie.

A cóż na to powiedział ogół naszego duchowieństwa, gdy po walnym zebraniu „Ridnej Szkoły” rozeszła się po kraju wiadomość o tym gorszącym incydencie? Była może reakcja albo protesty? Nie! Może nawet skryta uciecha i radość, że Biskup dołączył takiego „zaszczytu”. Przecież to sprawa „narodowa”! Domyślać się tego można na tej podstawie, że gdy po powiatach obchodzono jubileusz „Ridnej Szkoły”, to księża brali w nim masowo udział, a do biskupa zwracali się z prośbą o zezwolenie odprawienia nabożeństwa pod otwartym niebem dla uczestników tego obchodu i to nawet sumy uroczystej z diakonami. Czy przynajmniej zareagował kto z księży przed tymi delegatami, którzy domagali się św. mszy polowej? Czy domagał się kto z księży przynajmniej jakiejś satysfakcji dla znieważonego stanu kapłańskiego? O tym wszystkim milczenie. Widać, jak duchowieństwo straciło poczucie nawet własnej godności!

Należy przyznać, że „patrioci” wybierają stale przynajmniej dwóch, trzech księży do wydziałów naszych instytucji i towarzystw – bo na prezesa prawie nigdy – jednakowoż tylko gwoli firmy, ażeby można apelować do duchowieństwa o ofiary albo ażeby tym łatwiej pod tą firmą zamydlić oczy duchowieństwu i społeczeństwu co do swych ukrytych celów. „Patrzcie”, mówią, „u nas są przecież i księża w zarządzie”. Do jednej instytucji wybierano i co roku wybiera się ze stanisławowskiej diecezji księdza jako członka wydziału, i to nawet w jego nieobecności i mimo jego protestów. Czy to ze szczerości? Czy z życzliwości dla duchowieństwa? Co więcej, podczas zjazdu naszych instytucji można nawet słyszeć z ust inteligenta świeckiego o „chrześcijańsko-katolickim” prądzie!

Wszystko to robi się w tym celu, ażeby mieć firmę, ażeby tym więcej nieświadomych przyciągnąć i pozyskać, podobnie jak ten Żyd na wystawie swego sklepu umieścił obraz święty, ażeby przyciągnąć do siebie również i chrześcijan. Nasze duchowieństwo bardzo chętnie daje firmę, chociaż na kierunek nie ma rozstrzygającego wpływu, ani też nie może w niczym przeciwdziałać, bo jest ono tam w mniejszości, bo nie zabezpieczyło pełnego i prawnego wpływu religijnego i pozytywnych zasad w naszych instytucjach i dlatego jak niewolnik idzie za przewodem „patriotów” i przyczynia się do legalizacji konkubinatu duchowego, tzn. do współżycia prawdy i fałszu, cnoty i zła moralnego. Jednakowoż firma to tylko do czasu. Gdy bowiem „patrioci” poczują się na siłach, gdy całkowicie opanują odnośną instytucję, wtenczas kopną księży i krzykną: „Precz z popami!” – a nadto rozpoczną otwartą walkę przeciw Kościołowi, wierze i religii. Tego nieraz już doświadczyli księża, poczynawszy od czyteln „Proświty” po parafiach, a jednak nie przejrżeli. Tak to smakuje im służba u „panów”.

Na domiar złego poczał u nas podnosić głowę duch rytualizmu, ażeby do reszty zatamować duchowy rozwój kleru i narodu. Wysysa on szpik i krew z organizmu Kościoła naszego, stawia skostniałą formę obrzędową jako cel, a niszczy treść i rozwój życia religijnego. Kiedyś zwalczailiśmy tego ducha obrzędowości, może dlatego, że propagowali go rusofile, a więc ze względów narodowych, lecz dzisiaj zaczynamy wszczepiać go do organizmu ukraińskiego, bo sprzyja on „chlubie narodowej”, bo – jak

to mówią – tym więcej odgranicza i zabezpiecza nas od latynizacji. Cóż to za krótkowzroczność?! Nie widzimy, że właśnie duch obrzędowości oddziela nas od życiowego i duchowego rozwoju, a przemienia w mumie, że tym samym wstrzymuje cały rozwój kulturalny narodu. Nasze duchowieństwo nie tylko nie reaguje, ale nawet nie widzi tej strasznej szkody, jaką powoduje mania obrzędowości.

Po przedstawieniu wszystkich tych spraw naprawdę aż strach zbiera, kiedy zastanowimy się, jak dalece chorobliwa i zabójcza gorączka nacjonalizmu ogarnęła cały naród i wszystkie jego stany i warstwy, jak w tej gorączce naród rzuca się i wiję, jakby w ciężkich bólach, jak coraz dalej idzie na manowce i błądzi wśród duchowego zaciemnienia.

Czy trzeba jeszcze najboleśniej rany?

Gdy gorączka zagnieździ się w organizmie ludzkim, wtenczas ogarnia całe ciało i jego części. Podobnie też gorączka obłądnego nacjonalizmu nie szczędzi narodu ani jego różnych stanów. U nas ogarnęła ona ogół świeckiego duchowieństwa, świeckiej inteligencji i masy narodu. Zatrwożony tym strasliwym położeniem, zwracam oczy moje do najważniejszego stanu, tzn. do stanu zakonnego, bo stan ten – jest to największa siła Kościoła, a tym samym narodu, to najgłośniejszy puls życia społecznego, to najbezpieczniejszy port dla narodu wśród burzy. I dlatego, gdy stan zakonny jest osłabiony albo chory i uciemniony, wtedy wszelki duch wrogi może łatwo zniszczyć siłę Kościoła i wprowadzić rozkład duchowy w narodzie. Rozumie i wie to dobrze demon zła i dlatego w walce przeciw Kościołowi pierwszy i najsilniejszy atak zwraca przeciw zakonowi, jak świadczy o tym historia. Używa on wszystkich sposobów, ażeby zniszczyć stan zakonny. A gdy otwartą walką nie może osiągnąć swego celu, wtenczas używa nacjonalizmu jako ukrytej i zamaskowanej strategiki, ażeby zdobyć sobie dostęp do stanu zakonnego i ażeby jeśli nie całkowicie go już zniszczyć, to przynajmniej zrobić wyłom i w ten sposób wpływać na osłabienie duchowego życia zakonnego.

I dlatego z taką trwogą zwracam oczy moje ku stanowi zakonnemu, ażeby i on nie dał się oszołomić owemu zwodniczemu mirażowi naszego obłądnego nacjonalizmu, bo wtenczas byłaby to najboleśniejsza i śmiertelna dla nas rana. Dlatego zwracam się z gorącym życzeniem i prośbą do całego naszego stanu zakonnego, męskiego i żeńskiego, ażeby miał się na baczności i nie dał się omamić zwodniczemu fantomowi nacjonalizmu. Stan zakonny – jest to czysta atmosfera Chrystusowa i wszelki wpływ upadłego świata winien tutaj ustać, tutaj wszelki jego fałsz i podstęp musi stracić siłę i udusić się. Wszyscy w tym stanie zakonnym niech ściągają modlitwą swoją, poświęceniem i swoim świętym życiem błogosławieństwo i pomoc Boską dla siebie i narodu, niech będą drogowskazem do portu.

Głównie zwracam się do zakonu oo. bazylianów z tą silną nadzieją i z tym głębokim przekonaniem, iż ten Zakon dobrze rozumie swoje stanowisko i wysokie zadanie w naszym Kościele i narodzie, i że on spełni to zadanie w całości według pragnienia Chrystusa Zbawiciela. Przekonany jestem, że ten zakon pamięta na upomnienia

proroka Habakuka, który powiada, że jest on postawiony na straży z orężem przy nodze, żeby być zawsze w pogotowiu i przy zbliżeniu wroga uderzyć natychmiast na alarm i wystąpić do walki (Habak. 2, 1). Zakon oo. bazylianów ma z pewnością przed oczyma czas i okoliczności, wśród których za zrządzeniem Opatrzności Boskiej został odrodzony i powołany do nowego życia przez Stolicę Apostolską, a mianowicie wtedy, kiedy się obudziło u nas poczucie narodowe i uświadomienie narodowe, ale na tle liberalizmu – a z drugiej strony, kiedy szyszmofilstwo rosyjskie groziło zanikiem katolickiego ducha w naszym Kościele. To ostatnie niebezpieczeństwo zakon odwrócił. Jakby pod tchnieniem powietrza wiosennego zakiełkowało u nas nowe życie duchowe. Mniemam, że zakon spełni jeszcze i tamto zadanie, a mianowicie, że zapobiegnie rozkładowi duchowemu, który nam grozi ze strony spaczzonego nacjonalizmu.

Historia narodu izraelskiego za czasów proroka Jeremiasza – zwierciadłem i przestrogą dla każdego narodu

Gdy zastanawiam się nad nieszczęsnym położeniem narodu naszego, staje mi przed oczyma los narodu izraelskiego z czasów proroka Jeremiasza. Naród izraelski w owym czasie błędził w kwestiach wiary i moralności, oddał się bałwochwalstwu i popadł w rozkład duchowy. Wtenczas Bóg powołał Jeremiasza i posłał go do narodu, ażeby głosił pamiętanie i prorokował groźne kary, jeżeli by naród nie opamiętał się. Jeremiasz był skromnego usposobienia, nieśmiały i bardzo wrażliwy. Dlatego czuł się niezdolnym do tak ciężkiego zadania i urzędu, bronił się więc przed tym powołaniem. Kiedy jednak Bóg zapewnił go o swojej pomocy, Jeremiasz poszedł za powołaniem Boskim.

Na samym wstępie pokazał mu Bóg w wizji kocioł wrzący, z którego z północnej strony lały się kipiące wody. Była to przepowiednia katastrofy, która w końcu nawiedziła naród izraelski (Jer. I, 13–18).

Nieśmiało, ale ufając w pomoc Boską, opuścił prorok swą zaciszną miejscowość rodzinną i poszedł do Jeruzalem, gdzie w przedsionku świątyni począł głosić swe mowy i grozić nieszczęściami, jeżeli by nie nastąpiło opamiętanie w narodzie. Początek był dosyć pomyślny. Prorok znalazł podporę w pobożnym królu Ozjaszu, który rozkazał powyrzucać bałwany Baala ze świątyni i spalić je, kapłanów pogańskich wypędzić, wszelkie miejsca kultu pogańskiego zniszczyć, świątynię odnowić i wprowadzić całe nabożeństwo w dawnej czystości i wspaniałości.

Wkrótce jednak zobaczył prorok, że reforma owa była tylko powierzchowna, bo bałwochwalstwo pozostało nadal w ukryciu, a o usunięciu głęboko zakorzenionych błędów moralnych, występków i rozkładu duchowego we wszystkich stanach narodu nikt nie myślał. A tylko odrodzenie duchowe mogło odnowić naród i pojednać go z Bogiem. Ale na to nie zanosilo się. Im więcej prorok wglądał w życie mieszkańców Jerozolimy, tym więcej widział zabagnienia moralnego. Myślał z początku, że tylko ludzie stanów niższych nie znają drogi Pańskiej. I dlatego zwrócił się do stanów wyższych. Niestety, przekonał się, że właśnie one zrzuciły jarzmo Boże i spowodowały

upadek moralny w narodzie. Jeszcze gorszy ból wywołało u proroka zaślepienie narodu, razem z jego przywódcami na czele. A że wtenczas panował pokój polityczny, cały naród myślał, że Bóg odwrócił wszystkie groźby kar. Jeremiasz, przejęty bólem i jakby nim oszołomiony, wpada między tłum przed świątynią i prorokuje ruinę, która ma nastąpić. Jednakowoż i to nic nie pomaga. Na odwrót, uważają proroka za ducha ciemnego, boć przecież nie zanoszą się na nieszczęście. Fałszywi prorocy, nawet kapłani, występują przeciw niemu i usypiają naród w jego fałszywym spokoju. I dlatego Jeremiasz głosi: „Zdumienie i dziwy stały się na ziemi. Prorocy prorokowali kłamstwo, a kapłani przyklaskiwali rękami swymi, a lud mój umiłował takie rzeczy; cóż się tedy stanie na ostatku?” (Jer. V, 30–31).

Prorok nie zaprzestaje opamiętywać naród i grozić karami gniewu Bożego. Jednakowoż wśród hasel zwodniczych, którym naród dawał posłuch, głos jego był głosem wołającego na puszczy. Naród umiłował tych, którzy jemu schlebiali i usypiali go w marzeniach zatrutych i grzechach. Wśród tego wszystkiego skarży się prorok, dlaczego on właściwie powołany został na ten urząd, kiedy nie ma żadnego powodzenia? Na to otrzymuje od Boga odpowiedź, że jest na to postawiony, ażeby udowodnić przed światem obłudę narodu swego i ażeby usprawiedliwić sądy Boże nad tym narodem.

Tymczasem zaszły groźne wydarzenia polityczne. Faraon egipski zagraża wojną państwu izraelskiemu. Król Ozjasz zginął w owej wojnie, a na jego miejsce nie wstąpił król, wybrany przez naród izraelski, ale Joachim, mianowany przez Faraona, niegodziwy jak jego przodkowie. Prorok Jeremiasz, który usunął się do zacisznej miejscowości rodzinnej, występuje ponownie na publiczny widok. Zdziczenie w narodzie podniosło głowę wyżej aniżeli kiedykolwiek, a naród uspokajał siebie przed wszelką karą, bo jakżeby mógł Bóg zniszczyć naród, który ma taką wspaniałą świątynię! Wtenczas Jeremiasz wyrzuca narodowi i jego fałszywym prorokom całą ich obłudę: „Nie ufajcie w słowa kłamliwych, bo one wam całkiem nie pomogą, a mianowicie, kiedy mówicie: świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska jest. Kiedy wy ufacie w obłudnych słowach, to z tego nie będzie żadnej korzyści. I kradniecie i zabijacie, cudzołożycie, przysięgacie fałszywie, ofiarując Baalowi i idziecie za bogami cudzymi, których nie znacie, a następnie przychodzicie do świątyni, stajecie przed obliczem Bożym i mówicie: my zabezpieczeni za te wszystkie nasze obrzydliwości. Z tego powodu odrzuci was Bóg od oblicza swego” (Jer. VII, 2–4, 8–10, 13–15).

Jednakowoż wszystko to nie pomaga. Kult bałwanów odżywa: prorok, bólem i strachem przejęty, pragnie uciec i ukryć się na pustyni, ażeby nie widzieć zguby narodu swego. Jednakowoż Bóg go nie puszcza. Nadchodzi jeszcze większe zło. Wszelkie ślady reform z czasów Ozjasza niszczą. Król Joachim daje największy gorszący przykład i nakazuje nawet spalić upomnienia proroka, ułożone na piśmie.

Zawija się organizacja, ażeby całkowicie usunąć kult Boga prawdziwego, a wprowadzić kult Baala. Co gorsze, nawet w rodzinnej miejscowości planuje się zabójstwo proroka. W końcu własni jego krewni uważają go za obłąkanego i starają się jego uwięzić. Tak więc Jeremiasz został osamotniony i przez wszystkich opuszczony.

Jednakowoż Bóg nie zostawia go w spokoju. Nakazuje mu głosić złowieszcze proroctwa na placach publicznych, a nawet w świątyni. Ale nie widać żadnego opamiętania. Wszystko się łamie na skutek optymistycznych zapewnień fałszywych proroków i wszelkich łgarzy i oszustów. Jeremiasz modli się za naród, jednakowoż Bóg postanawia zniszczyć naród za jego upór i zaślepienie. Zbliżają się straszliwe nieszczęścia: miecz, krew, głód, łzy i spustoszenie.

Na rozkaz Boży Jeremiasz wziął garnek gliniany i rozbił go na kawałki przed starszą żydowską i kapłanami ze słowami: „Jako ten garnek rozbity, tak rozbity będzie naród”. Przeciwnicy, budując swą potęgę i bezpieczeństwo na wspaniałości świątyni jerozolimskiej, wzięli ów występ proroka nie tylko za prowokację, ale nawet za bluźnierstwo. Przełożony świątyni polecił siec go różgami i wrzucić do więzienia, gdzie przesiedział całą noc.

Jednakowoż tej samej nocy, kiedy prorok Jeremiasz siedział w więzieniu, dał się słyszeć około północy alarm wojenny. Nabuchodonozor zwyciężył Faraona egipskiego, z którym Żydzi żyli wtenczas w przymierzu, zajął Jerozalem i wykonał straszliwy porachunek z pomsty za przymierze Izraelitów z Egiptem. Syna zmarłego króla Joachima, większą część kapłanów i starszyny żydowskiej, szlachty, właścicieli większej posiadłości i rzemieślników uprowadzono do Babilonii. Był to pierwszy początek niewoli babilońskiej.

Państwowości Izraela wprowadzić nie zniesiono, bo na tron wstąpił Sedekiasz, jednakowoż państwo izraelskie miało być zależne od króla babilońskiego Nabuchodonozora. Lecz z tym nie mogła pogodzić się narodowa duma żydowska. Naród, opanowany samoomamieniem, nie mógł pogodzić się z myślą, ażeby Bóg mógł zostawić go w zależności od pogan. I dlatego był pewny, że Bóg wkrótce pomści się na Chaldejczykach za uprowadzonych jeńców i za zabranie ze świątyni naczynia.

Jeremiasz znowu występuje na widownię i na rozkaz Boży nakłada na siebie łańcuch drewniany i głosi, że władza Babilonii jest wprowadzić jarzmem, ale przez Boga dopuszczonym, zrzucenie zaś jarzma owego będzie całkowitą zagładą narodu. Nawoływał nawet króla, ażeby zgiał szyję pod jarzmo Babilończyka, bo tym tylko sposobem uratować będzie można życie.

Upomnienia Jeremiasza poczęły budzić ostrzeżenie. Ale od czegoż są hurrapatrioci? Jak to? Mamy szyję zginać pod cudze jarzmo? Przyskoczył Ananiasz, prorok fałszywy i rozerwał łańcuch drewniany na Jeremiaszu. Wtenczas powiedział Jeremiasz: „Łańcuch drewniany rozerwałeś, ale przygotowałeś żelazny”. I, zaiste, w jego miejsce kajdany żelazne spadły na cały naród. Bo naród, naszczuty przez hurrapatriotów i szowinistów nacjonalistycznych, nie usłuchał Jeremiasza, ale połączył się z Faraonem egipskim przeciw Nabuchodonozorowi, ufając, że w ten sposób potrafi zrzucić jarzmo babilońskie. Jeremiasza uznano za zdrajcę na rzecz Babilonii, zakuto w kajdany i wrzucono do studni, w której jednak wody nie było, tylko szlam błotnisty.

I przyszła straszna kara. Spełniły się proroctwa o kipiącym owym kotle, z którego z północnej strony lały się wody. Nabuchodonozor zdobył i spalił miasto Jerozolimę, całkowicie zniszczył świątynię, dumę żydowską. Króla Sedekiasza złapano

podczas ucieczki, oślepieno i wraz z całym narodem uprowadzono do niewoli. Jeremiasza, skutego w kajdany, poleciał zwycięzca wyciągnąć ze studni, postawił go przed cały naród, przeznaczony do niewoli i publicznie usprawiedliwił jego prośb, które całkowicie się spełniły. Zwycięzca pozostawił Jeremiaszowi do wyboru albo iść do Babilonii, gdzie zapewnił mu wszelkie o nim staranie, albo zostać w kraju. Jeremiasz pozostał w kraju i z sercem rozdartym patrzył za narodem uprowadzonym do niewoli. Potem usiadł wśród ruin i płakał głośno nad gorzkim losem narodu swego. A synowie Izraela, którzy przez cały czas nie chcieli zrozumieć, że przez proroka przemawia Bóg, teraz, po uprowadzeniu do niewoli, odczuli to i zrozumieci. I tutaj, w niewoli, nad rzekami babilońskimi, wspominali Sion święty i słowa proroka¹.

Ukraińscy hurrapatrioci i krótkowzroczni politycy

Hurrapatrioci narodowi, szowiniści i krótkowzroczni politycy ukraińscy spowodowali również gorzki los narodu ukraińskiego. Ludzie ci, którzy postępowali raczej jak obłąkańcy aniżeli jak przywódcy, oni to właśnie oplwali wszelki poważny i rozważny prąd. Oni to wprowadzili ten duchowy rozkład w narodzie, oni to podkopali wiarę i moralność, oni to oślepił i zatruli naród. Oni to i nadal wywołują gniew Boży i gotowi do tego doprowadzić, że z kipiącego kotła Wschodu poleje się lawa ognista, która może nas całkowicie zniszczyć z oblicza ziemi.

„Staczamy się coraz to więcej w dół. Strasznie mi się robi na myśl, że prawie nikt nie widzi tego i nie zamierza zaradzić temu, ale na odwrót, przyspiesza się ten formalny rozpęd. Myśmy jeszcze nie dojrzeli do swego państwa, jednakowoż ogół społeczeństwa głęboko jest przekonany, że Lloyd George ma w zanadru dekret na nasze państwo i jutro porobi nas prezydentami, ministrami, posłami i obrzuci nas górami dobrej waluty (...) Dla tej sprawy ofiarowaliśmy w roku 1918–1919 kraj, dziesiątki tysięcy doborowej młodzieży, niezliczone miliony majątku i pieniądza, z tym tylko wynikiem, że kraj znalazł się na łasce i niełasce Polaków. Za to garstka ludzi niesumiennych bawi się w państwo (...) Na ową zabawę poszły już setki tysięcy dolarów, złożonych przez naiwnych emigrantów w Ameryce, podczas gdy kraj nędznieje kulturalnie i ekonomicznie i tonie politycznie”.

W ten sposób pisał śp. Stefan Tomaszewski w roku 1922 w swych listach, będąc na emigracji w Berlinie, do jednej osoby tutaj, w kraju². A w drugim liście, w tym samym roku, pisał tak:

„Kto winien temu, że ziomkowie Twoi oddali talent swój w ręce lekkoduchów, a ci – zakopali, myślisz? – nie, oni poszli na wyścigi konne i postawili cały talent za jednego konia, zapalonego i przypadłego z góry! Szkapa już złamała kark, a ziomkowie

¹ Patrz obszerniej: O. C o h a u s z S. J., *Ein vielgeprüfter Gotesmann*, „Linzer Quartaischrift” 1930, 3, s. 449–467.

² Patrz: „Nowa Zorja” 1931, nr 97.

Twoi jeszcze nie rozumieją położenia, w którym znaleźli się” i dojdą do tego, że „zamienią prawo swoje” na „łaskę zwycięzcy”.

Prawdę ową, która już ziściła się w naszych oczach, powiedział śp. Tomaszewski, którego przez cały czas obrzucano błotem od stóp do głowy.

Ogół, uwiedziony przez fałszywych proroków, wierzył nadal, że my „własnymi siłami” zdołamy wydobyć się z tego strasznego położenia. Tutaj rzeczywiście przytoczyć można słowa, które raz przecież udały się jednemu z naszych polityków, a które można uważać za aksjomat polityki ukraińskiej, a mianowicie, że umiemy „własnymi siłami” zarzucić sobie pętlę na szyję, ażeby powiesić się, ale oderżnąć jej „własnymi siłami” już nie możemy.

Tyle krwi, łez, ofiar, tyle majątku i cierpień i wszystko nadaremnie! Nie tylko nadaremnie, ale nie ma nawet jakiegoś opamiętania i zrozumienia sytuacji, w której znaleźliśmy się. „My, 40-milionowy naród!” – „Nas więcej tu” – „Żyjemy, żyjemy swoim życiem” – tak krzyczą dalej nasi przywódcy, hurrapatrioci i narodowi szowiniści, którzy postawili cały talent narodu swego na „jednego zapalonego konia w czasie wyścigów” i przegrali. Oni to doprowadzili naród nasz do ostatecznej katastrofy.

Bardzo przykre sprawy poruszyłem w tej pierwszej części, a nie mniej bolesne poruszę także w części drugiej. Jednakowoż jestem zniewolony sumieniem nawoływać. Nawet gdyby coś najgorszego miało się dostać mi w udziale, nie mogę jednak milczeć. Obowiązany jestem to uczynić, chociażbym miał być niezrozumiany i chociażby nie było żadnego pozytywnego wyniku z mego nawoływania. Chrystus osądziłby mnie ciężko, gdybym milczał dla uchylenia od siebie osądzenia ludzkiego.

Część II. O pracy konstruktywno-konserwatywnej

[...]

Przyjęliśmy formę wiary, a życiową treść wypełniamy swymi wymysłami, tradycjami i zwyczajami, które sprzeciwiają się nieraz nadprzyrodzonemu prawu Bożemu.

Lud prosty zachowuje często zwyczaje zabobonne jak największe świętości, a sakramenty i przepisy Kościoła lekceważy albo ich nie rozumie.

Trafia się, że włościanin dochowuje postu bardzo skrupulatnie na intencję bydła, ale post nakazany przez Kościół lekceważy. Bo bydło jest u niego ważniejsze aniżeli powaga i władza Kościoła. Śmieszne, niekulturalne zwyczaje przy różnych okazjach i zabawach jest prawie niemożliwym usunąć. Nieestetycznych urządzeń w Kościele, jak np. grubych krzyży, świec przed ikonostasem, zwanych postawnikami itd., nie można zmienić, bo zaraz bunt wiernych. Tak mniej więcej wygląda nasz konserwaryzm.

W ogóle nasze poglądy na sprawy religijne, narodowe i polityczne są tak dalece zaskorupiałe i zaściankowe, że zakrywają szerszy horyzont i nie zezwalają na rozwinięcie sił życiowych. Np. nasz katolicyzm jest tak ścieśniony i związany naszymi

szkodliwymi tradycjami, że nie możemy należycie zrozumieć życia Kościoła katolickiego. I dlatego Kościół katolicki odczuwamy pod pewnym względem jako coś nieswoistego i nie bardzo nam koniecznego.

[...]

*

ARTYKUŁY

STOSUNEK DUCHOWIEŃSTWA GRECKOKATOLICKIEGO DO POLSKI I POLAKÓW W OKRESIE WOJNY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ W 1918–1919 ROKU

Z początkiem XIX wieku zaczęła się wyraźniej kształtować świadomość narodowa w Europie, dotyczyło to m.in. zamieszkującej w Galicji Wschodniej ludności ruskiej. Różnice społeczne dotyczyły tu głównie stosunków między dworem a pańszczyźnianym chłopem. Szlachta posiadająca majątki ziemskie była obrządku rzymskokatolickiego i posługiwała się w życiu codziennym językiem polskim, w przeciwieństwie do chłopów-unitów władających w większości językiem ruskim, co stanowiło dodatkowe źródło konfliktu między dworem a wsią. Ze szlachty wywodzili się duchowni obu obrządków oraz inteligencja urzędnicza i wolne zawody. Duchowni obu obrządków posługiwali się w życiu codziennym językiem polskim, w nim też często wygłaszano kazania, a wierni śpiewali i modlili się w cerkwiach. Dokumentację cerkiewną (księgi chrztu, małżeństw, zgonów) i korespondencję prowadzono w języku polskim lub po łacinie¹. Różnice między duchownymi obu obrządków polegały na gorszym usytuowaniu materialnym księży greckokatolickich, obarczonych rodzinami i niższym wykształceniu od rzymskokatolickich.

W miastach i miasteczkach rzymskokatolicy stanowili często większość mieszkańców. Zajmowali się oni rzemiosłem i handlem, byli też urzędnikami. Drugą grupą pod względem liczby mieszkańców stanowili w miastach Żydzi, zajmujący się głównie handlem, a trzecią unicy, pełniący rolę usługową w stosunku do pozostałych.

Dzieci duchownych unickich mogły uzyskiwać przygotowanie do pracy duszpasterskiej w cerkwi, a w niej możliwość awansu. Napotykały natomiast trudności w uzyskaniu posad urzędniczych. Na tym tle dochodziło do antagonizmów między tą ważną grupą rodzin duchownych greckokatolickich a ziemiaństwem i mieszczaństwem inteligencko-urzędniczym rzymskokatolickim.

Z początkiem XIX wieku język ruski-ukraiński był uważany za język gminu, którym duchowni greckokatolicy i inteligencja nie posługiwali się w życiu codziennym. Język ten był jednak znany przez duchownych obu obrządków, szlachtę oraz mieszkańców miast i wsi. O stosunku do języka ruskiego świadczy to, że studenci

¹ J. Kozik, *Ukraiński ruch narodowy w Galicji w latach 1830–1848*, Kraków 1973, s. 171, 208 i n.

ruscy uniwersytetu we Lwowie, dla których wprowadzono wykłady w języku ruskim-ukraińskim, domagali się wykładów w języku niemieckim obowiązującym studentów polskich. Studenci ruscy-ukraińscy poczuli się pokrzywdzeni, że nie mogą słuchać wykładów w języku niemieckim jak Polacy i doprowadzili do likwidacji przez rząd języka ukraińskiego na uniwersytecie².

W połowie XIX wieku grupa młodych księży greckokatolickich podjęła działalność zmierzającą do stworzenia na bazie języka ludowego-ruskiego literatury ukraińskiej i gramatyki języka ukraińskiego. Ta ostatnia ukazała się drukiem w 1846 roku w Przemyślu, opracowana przez parocha medycznego ks. Josyfa Łozińskiego³. Toczyły się dyskusje, jaki alfabet należy przyjąć – łaćński czy cyrylicę. Zwyciężył pogląd, że cyrylicę, gdyż zastosowanie łaćńskiego mogłoby ułatwić, ich zdaniem, polszczenie ludności ruskiej.

Początkowo greckokatolicka hierarchia duchowna sprzeciwiała się stosowaniu języka ludowego. Z czasem jednak koncepcje młodej ruskiej inteligencji zwyciężyły.

Charakterystyczną cechą polityki austriackiej było lawirowanie między przeciwnymi postulatami poszczególnych narodów, wzajemne szachowanie, wygrywanie i pozyskiwanie jednych kosztem drugich. Miało to miejsce w okresie Wiosny Ludów, gdy – obawiając się powstania – Austria wykorzystywała przeciwko Polakom narodowców ukraińskich i hierarchię unicką we Lwowie. Powstała 2 maja 1846 roku Hołowna Rada Ruska pod przewodnictwem biskupa unickiego Grzegorza Jachimowicza opowiedziała się po stronie rządu austriackiego i postanowiła uczynić wszystko, aby cały naród ruski-ukraiński poparł biurokrację austriacką. Ogłoszenie przez gubernatora Galicji hr. F. Stadiona zniesienia pańszczyzny ułatwiło działalność zwolenników współpracy z Austrią. Wtedy też kapelan metropolity ks. A. Petruszewicz wystąpił z atakiem na Polaków⁴.

Proces uświadomienia narodowego Ukraińców objął głównie młodsze duchowieństwo i tylko nieliczne jednostki inteligencji świeckiej. Hołowna Rada Ruska wystąpiła o podział Galicji na wschodnią – ruską i zachodnią – polską. Zastosowany w roku 1850 podział Galicji między dwa okręgi sądów apelacyjnych – lwowski i krakowski, nie zmienił jej funkcjonowania jako jednej prowincji austriackiej. Podział między dwa sądy apelacyjne doprowadził do przyjęcia nieformalnego podziału Galicji na wschodnią i zachodnią. Tej pierwszej podlegały sądy okręgowe w Tarnopolu, Brzeżanach, Złoczowie, Stanisławowie, Kołomyi, Stryju, Samborze, Przemyślu, Sanoku i Lwowie⁵. Ukraińscy uczeni włączali w skład Galicji Wschodniej część powiatu stryżowskiego, prawie cały powiat rzeszowski z Rzeszowem, powiat przeworski, łańcucki, wschodnią część powiatu kolbuszowskiego z Sokołowem, wschodnią

² *Ibidem*, s. 35.

³ *Ibidem*, s. 140.

⁴ *Ibidem*, s. 292.

⁵ P. Dąbkowski, *Ukraiński ruch narodowy w Galicji Wschodniej 1912–1923*, Warszawa 1985, s. 23.

część powiatu niskiego do Rudnika i Ulanowa nad Sanem⁶. Historycy i publicyści ukraińscy uważali i uważają, na przekór faktom, tak zakreślony teren za obszar etnicznie ukraiński⁷.

Od roku 1848 narodowy ruch ukraiński stał się ruchem politycznym o wyraźnie nacjonalistycznym zabarwieniu. Od tego czasu nastąpiła ścisła współpraca duchowieństwa greckokatolickiego z administracją austriacką⁸ o charakterze antypolskim. Kler greckokatolicki miał dość przewagi łacińskiego duchowieństwa, a jego działalność wzmacniała tendencje chłopów zmierzających do pozbycia się polskich panów. Uzyskanie autonomii przez Galicję w roku 1860 oraz ustępstwa wobec Rusinów umożliwiły wprowadzenie języka ruskiego w nauczaniu dzieci w szkołach oraz w większym stopniu wejście inteligencji ruskiej do administracji państwowej i samorządowej.

Problemem, który wymagał rozstrzygnięcia, było przechodzenie z jednego do drugiego obrządku. Powodowało to napięcia między duchownymi obu Kościołów. Przechodzenie Rusinów z obrządku greckokatolickiego na rzymskokatolicki było postrzegane przez duchownych unickich jako zagrożenie ich stanu posiadania. Przechodzący na obrządek rzymskokatolicki stawali się stopniowo Polakami. Pragnąc zapobiec przechodzeniu unitów na obrządek łaciński, hierarchowie trzech obrządków: łacińskiego, unickiego i ormiańskiego, zgodnie z tendencjami kurii rzymskiej, postanowili zawrzeć umowę zapobiegającą temu zjawisku. W roku 1853 została zawarta konkordia utrudniająca lub wręcz uniemożliwiająca zmianę obrządku. Została ona zatwierdzona przez rzymską Kongregację Propagandy Wiary w 1863 roku i od tego czasu obowiązywała w Galicji⁹. Konkordia była korzystniejsza dla unitów, gdyż sieć ich parafii i filii cerkwi była znacznie większa od sieci parafii rzymskokatolickich. Przed wybuchem I wojny światowej greckokatolicka archidiecezja lwowska posiadała 754 parafie, diecezje: przemyska – 687, a stanisławowska 443 parafie. Łącznie z cerkwiemi filialnymi posiadały one ponad 3320 cerkwi¹⁰. Natomiast w dwóch diecezjach rzymskokatolickich: lwowskiej i przemyskiej było 579 parafii, a wraz z kościołami filialnymi 898 placówek¹¹. Grekokatolicy posiadali przed wybuchem I wojny światowej 2468 kapłanów świeckich i zakonnych oraz 3 461 100 wiernych¹², podczas gdy w całej Galicji było 2040 rzymskokatolickich kapłanów

⁶ G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919*, Koszalin–Warszawa 1994, s. 11. Dalsze roszczenia ukraińskich nacjonalistów obejmowały Łemkowszczyznę, a w zaborze rosyjskim gubernię chełmską, o czym piszą m.in. L. Wasilewski, *Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym*, Warszawa 1925, s. 143 i n.; J. Skrzypek, *Ukraińcy w Austrii podczas Wielkiej Wojny i geneza zamachu na Lwów*, Warszawa 1939, s. 15.

⁷ *Ibidem*, s. 11.

⁸ J. Kozik, *Ukraiński ruch...*, s. 291–292.

⁹ T. Śliwa, *Kościół greckokatolicki w Galicji (1815–1918)*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, t. 2, cz. I, Poznań–Warszawa 1979, s. 648.

¹⁰ *Ibidem*, s. 630–631.

¹¹ B. Kumor, *Metropolia lwowska obrządku łacińskiego*, [w:] *Kościół w Polsce...*, s. 621–622.

¹² *Ibidem*, s. 623.

diecezjalnych i zakonnych oraz 4 140 480 katolików¹³. Oznaczało to, że na jedną parafię greckokatolicką przypadało 1861 wiernych, a na parafię rzymskokatolicką 3096 wiernych. Gorzej wyglądała sytuacja w parafiach łacińskich archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej, w których średnio na parafię przypadało 4100 wiernych, podczas gdy na parafię greckokatolicką tylko 1748 wiernych¹⁴. Według przyjętych w konkordii zasad, rzymskokatolicy i grekokatolicy mogli w określonych przypadkach chrzcić dzieci w kościele lub cerkwi. Jednak proboszcz chrzczący dane dziecko innego obrządku miał obowiązek zawiadomienia właściwego proboszcza, którego jurysdykcji podlegało ochrzczone dziecko. Zasady te nie były przestrzegane przez większość kapłanów unickich. Komplikowała również sytuację zasada, że dzieci były chrzczone w małżeństwach mieszanych, według obrządku ojca – synowie, a matki – córki. Duża niejednokrotnie odległość wiernych obrządku rzymskokatolickiego od kościoła parafialnego powodowała nie tylko w rodzinach mieszanych, ale również jednoobrzędkowych stopniowe odchodzenie od dotychczasowego obrządku, a w przypadku przebywania ich w środowisku unickim – ruszczenie. Wykorzystywali to księża greckokatolicy, zwiększając liczbę parafian. Tylko w latach 1863 do 1909 duchowieństwo unickie bezprawnie zabrało jedynie w 800 wsiach łacińskich diecezji lwowskiej i przemyskiej 45 360 dusz, zmniejszając tym samym liczbę wiernych łacinników. Czyniono to wbrew postanowieniom konkordii¹⁵. W jakimś stopniu winę za to ponosi duchowieństwo łacińskie, nie domagające się od proboszczy unickich przestrzegania obowiązujących je przepisów konkordii. Wpływ na ten stan miały też duże odległości od kościoła lub jego filii, kiepskie drogi, szczególnie w okresie wiosennym, zimowym i jesiennym oraz nacisk miejscowych duchownych unickich na wiernych małżeństw mieszanych. Zmianę obrządku określało duchowieństwo unickie „opolaczaniem”, a łacińskie „ruszczeniem”. Ostateczne ustalenie autonomii Galicji w 1873 roku spowodowało przejście w ręce społeczeństwa spraw administracji, gospodarki, kultury. W wyniku poparcia biurokracji wiedeńskiej władza znalazła się w rękach polskiej arystokracji i bogatego mieszczaństwa, co wzmogło sympatię części Ukraińców, w tym kleru greckokatolickiego do Rosji. Wobec znikomej liczby ukraińskiej szlachty, świeckiej inteligencji oraz słabo rozwiniętego mieszczaństwa duchowni grekokatolicy stawali się przywódcami ukraińskiego życia kulturalnego, narodowego i politycznego¹⁶. Spowodowało to rozwój szkół ludowych, których w roku szkolnym 1908/1909 było 5191, w tym z ukraińskim językiem nauczania 2381. Dzięki zabiegom narodowców ukraińskich i przychylności rządu utworzono na Uniwersytecie Lwowskim katedrę języka i literatury ukraińskiej i katedrę historii powszechnej z ukraińskim językiem wykładowym. Duchowni unicy byli też działaczami Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki,

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca? Relacje między duchowieństwem łacińskim i greckokatolickim w diecezji przemyskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2001, s. 32, 45.

¹⁵ Cz. W., *Kościół i Cerkiew w Galicji Wschodniej*, Lwów 1909, s. 16.

¹⁶ T. Śliwa, *Kościół greckokatolicki...*, s. 633.

powstałego w 1874 roku, a także „Proświty” (1868), „Siczy”, „Sokoła”, czy też spółdzielczości ukraińskiej¹⁷.

W roku 1890 powstała Ukraińsko-Ruska Partia Radykalna (URPR), której program przewidywał wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej na rzecz chłopskich spółek rolniczych oraz demokratyzację życia państwowego. W wyniku tarć wewnętrznych doszło do utworzenia przez część działaczy URPR i narodowców w 1899 roku Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Członkami jego była ukraińska inteligencja urzędnicza, księża, kupcy, rzemieślnicy, bogaci chłopi. Głosiła ona w swym programie oderwanie Ukrainy Naddnieprzańskiej od Rosji i połączenie jej z Galicją Wschodnią w jeden kraj autonomiczny w ramach monarchii Habsburgów. Stronnictwo to propagowało walkę z całym narodem polskim. Jeszcze uprzednio działacz URPR wzywał, że „musimy zniszczyć Polskę – strajk to będzie miotła, którą wymiemy intruzów polskich z naszej ziemi”¹⁸. Drugą partią utworzoną na bazie URPR była Ukraińska Socjaldemokratyczna Partia powstała na przełomie 1896/1897 roku. Byli też moskalofile skupiający duchownych greckokatolickich oraz elementy urzędnicze. Uważali oni, że nie ma narodu ukraińskiego i języka ukraińskiego, który traktowali jako narzecze języka rosyjskiego. Twierdzili, że Rusini i Rosjanie stanowią jeden naród. Opowiadali się za włączeniem Galicji, w sprzyjających okolicznościach, do Rosji.

Dążenie Ukraińców do politycznego, kulturalnego i gospodarczego równouprawnienia z Polakami u schyłku XIX wieku wywołało przeciwną reakcję konserwatystów polskich w Galicji Wschodniej. Ziemianstwo i inteligencja polska chciały pozyskać, dla przeciwdziałania narodowcom ukraińskim, szersze poparcie polskich chłopów, którzy ulegali stopniowemu ruszczeniu, do czego przyczyniły się również przepisy konkordii, o czym wspomniano uprzednio. Akcja ugrupowań polskich, pragnących zahamować proces ruszczenia polskich chłopów, polegała na organizowaniu przez Towarzystwo Szkoły Ludowej polskich prywatnych szkół, kursów, budowano kościoły i kaplice, organizowano chłopów polskich w czytelnich TSL, świetlicach, w których tworzone zespoły chóralskie itp. W akcję tę włączył się Kościół rzymskokatolicki. Akcja polska, mająca na celu zapobieżenie ruszczeniu chłopów polskich, spotkała się z zarzutami narodowych ugrupowań ukraińskich, że Polacy wstąpili na ścieżkę wojenną. Tymczasem Polacy bronili tylko swego stanu posiadania zagrożonego działalnością księży i narodowców ukraińskich¹⁹. Do szkół ukraińskich, gdyby nie szkoły organizowane przez TSL, musiałoby uczęszczać, jak pisze Czesław Partacz, powtarzając za Tadeuszem Glużyńskim, 40 000 dzieci polskich mieszkających na wsi²⁰.

Wzrost świadomości narodowej wśród inteligencji ukraińskiej i duchowieństwa greckokatolickiego i dążenie do dominacji w Galicji Wschodniej powodowały wzajemną rywalizację i przekształcanie się jej we wrogość między obu narodami. Hierarchia greckokatolicka popierająca rozwój oświaty i kultury ukraińskiej i zachęcająca

¹⁷ *Ibidem*, s. 640–641.

¹⁸ G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska...*, s. 21.

¹⁹ *Ibidem*, s. 23.

²⁰ *Ibidem*.

do włączenia się w pracę na tej płaszczyźnie duchownych greckokatolickich dała efekty pozytywne, ale wbrew ich intencjom powodowała wzrost nacjonalizmów ukraińskiego i polskiego. Kiedy Józef Kułowski w czasie ingresu na greckokatolicką stolicę metropolitalną we Lwowie (1899) zaczął głosić kazanie po polsku, odezwały się w katedrze głośnie protesty²¹. Z początkiem XX wieku stosunki polsko-ukraińskie pogorszyły się. Dochodziło do zaburzeń na uniwersytecie we Lwowie między studentami ukraińskimi i polskimi na tle dążeń ukraińskich do utrakwizacji uniwersytetu, na co nie wyrażały zgody władze w Wiedniu i czemu sprzeciwiali się Polacy. W lipcu 1910 roku, w czasie zajęć na uniwersytecie zginął student ukraiński pochodzenia polskiego Adam Kočko. Wcześniej, bo w 1908 roku doszło do zastrzelenia namiestnika hr. A Potockiego przez studenta Uniwersytetu Lwowskiego Myrosława Siczynskiego. Wydarzenia we Lwowie oraz na prowincji, komentowane przez prasę polską i ukraińską z odmiennych stanowisk, powodowały wzrost tak nacjonalizmu ukraińskiego, jak i polskiego, które pozyskiwały zwolenników wśród obu narodowości. Na wzrost nacjonalizmu ukraińskiego wpływały dążenia chłopów ukraińskich pragnących powiększyć swe karłowate gospodarstwa kosztem majątków ziemskich po usunięciu z nich Polaków oraz bezrobocie wśród młodej inteligencji ukraińskiej.

Po śmierci metropolity greckokatolickiego J. Kułowskiego stanowisko to objął Andrzej Szeptycki (1900–1944). Starał się on złagodzić napięte stosunki polsko-ukraińskie. Zarówno w kazaniach, jak i liście pasterskim potępił zbrodnię J. Siczynskiego, uważając, że walki o dobro Ojczyzny nie można budować na nienawiści²². Metropolici greckokatolicki, w tym Andrzej Szeptycki, liczyli się z potrzebami Polaków obrządku greckokatolickiego, którzy posiadali swych kapłanów uczących religii w języku polskim i wygłaszających w nim kazania. Było też zwyczajem, że listy pasterskie tłumaczono na język polski lub pisano w języku polskim. Jeszcze w roku 1904 metropolita A. Szeptycki pisał list do Polaków grekokatolików w ich języku²³. Czytamy w nim m.in.:

„...Od dawna pragnąłem odezwać się do Was osobnym listem pasterskim, napisanym w języku polskim, by tym sposobem dać Wam dowód pieczołowości i dbałości o Wasze zbawienie. [...] Dłużej jednak nie mogę już milczeć: zanadto mnie męczy myśl, że są między tymi, nad którymi mam obowiązek pracować, wierni, którzy mogliby uważać się za opuszczonych od swej władzy duchownej, gdyby ich biskup nigdy nie przemówił do nich w ich mowie. Zanadto dobrze rozumiem niebezpieczeństwo takiego położenia, niebezpieczeństwo tem większe, im łatwiej swego biskupa, Rusina, mogliby podejrzewać, chociażby najniesłuszniej, o brak życzliwości i miłości dla polskiego narodu. [...] Do napisania tego listu skłaniają mnie jeszcze inne zasadnicze powody. Jest bowiem praktyką Kościoła katolickiego uświęconą zwyczajem apostołskim odwiecznym: głosić ludziom Ewangelię w ich języku. [...] Ja tego

²¹ T. Śliwa, *Kościół greckokatolicki...*, s. 647.

²² „Czas” 1908, nr 97.

²³ *List pasterski Andrzeja Szeptyckiego, metropolity halickiego, arcybiskupa lwowskiego, biskupa Kamieńca Podolskiego do Polaków obrządku greckokatolickiego*, Żółkiew 1904.

pragnę i tego od kapłanów moich diecezyj domagam się, by zawsze wszystkie Wasze potrzeby duchowe były zaspokajane – by w nauce, spowiedziach do Was w mowie zastosowali się, nie żądając od Was, byście się ruskiego języka uczyli, by ich rozumieć. [...] W Waszych przekonaniach patriotycznych mogę Was tylko utwierdzić, o ile patriotyzm jest chrześcijańską miłością Ojczyzny i z miłości Boga i bliźniego pochodzi”²⁴.

Stosunek metropolity A. Szeptyckiego ulegał jednak zmianom. Między nim a niższym duchowieństwem dochodziło początkowo do różnic poglądów w sprawach dotyczących metod walki o podział Galicji i uzyskania w niej dominacji ukraińskiej. Większość duchowieństwa greckokatolickiego widziała możliwość realizacji celów narodowców ukraińskich tylko na drodze ostrej konfrontacji z zamieszkującymi Galicję Wschodnią Polakami. W walce tej pragnęła wykorzystać wrogię ziemiaństwu polskiemu nastroje ukraińskich chłopów, a także niezadowolenie inteligencji ukraińskiej wynikające z braku dla niej pracy. Dążąc do tego celu, Cerkiew greckokatolicka i ukraińscy narodowcy pragnęli wykorzystać poparcie udzielane stale administracji wiedeńskiej oraz komplikującą się sytuację polityczną w Europie. Politycy ukraińscy dostrzegali możliwość realizacji swych celów w oparciu o Austro-Węgry. Możliwość podjęcia dialogu między politykami polskimi a ukraińskimi była minimalna. Winą za ten stan rzeczy można obarczyć tak polityków polskich, jak i ukraińskich. Działacze ukraińscy nie szukali kontaktów z Polakami, podobnie jak polscy z ukraińskimi. Próby porozumienia podejmowane przez poszczególne jednostki kończyły się fiaskiem. Mimo kontaktów towarzyskich między poszczególnymi rodzinami, szczególnie mieszanymi, i dobrych stosunków hierarchów obu obrządków przed wybuchem wojny do wzajemnego porozumienia nie doszło. Obie strony zamiast mostów porozumienia, budowały wzajemnie wrogi stosunek i podsycaly nacjonalistyczne nastroje. Prasa obu narodowości zamieszczała szereg wrogich informacji i komentarzy, umacniając wzajemną niechęć i nienawiść. Hasła ukraińskie „Lachy za San” funkcjonowały w polityce ukraińskiej do wybuchu I wojny światowej. Wywoływały one wśród zamieszkujących Galicję Wschodnią Polaków nastroje niechęci i wrogości do zamieszkujących ją Ukraińców.

W przededniu wybuchu I wojny światowej powstawały polskie i ukraińskie organizacje strzeleckie. Przygotowywały się one do udziału w wojnie z Rosją, upatrując określonych korzyści dla swych narodów. Wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 roku i jej przebieg niekorzystny dla strony austriackiej spowodowały zajęcie przez wojska rosyjskie Galicji po Dunajec i dopiero w 1915 roku kontrofensywa austriacko-niemiecka doprowadziła do wycofania się wojsk rosyjskich na wschód od Lwowa, który zajęły wojska austriackie. Po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie został aresztowany i internowany w głąb Rosji metropolita A. Szeptycki. W okresie okupacji rosyjskiej doszło do ożywienia ruchu rusofili, którzy cieszyli się poparciem władz rosyjskich. W okresie tym ponad 200 duchownych unickich poparło rusofili, a w wyniku

²⁴ *Ibidem*.

działalności Cerkwi prawosławnej na prawosławie przeszło ponad 200 parafii greckokatolickich²⁵. W odwecie za popieranie przez duchownych unickich ruchu rusofilskiego, a także przejścia na prawosławie zostało, po wycofaniu się wojsk rosyjskich, aresztowanych przez władze austriackie około 300 kapłanów unickich, którym zarzucono zdradę interesów Austro-Węgier²⁶.

W toczącej się wojnie po stronie Austro-Węgier i Niemiec walczyły Legiony Polskie i legion Ukraińskich Strzelców Siczowych. Ukraińcy, a także początkowo Polacy uważali, że przy pomocy Austro-Węgier uda się powołać trzeci człon monarchii. Ukraińcy dążyli do stworzenia z Galicji Wschodniej, Bukowiny i Ukrainy Zakarpackiej autonomicznego kraju austro-węgierskiego, a w sprzyjających warunkach utworzenia kosztem Rosji Wielkiej Ukrainy Naddnieprzańskiej. Polacy natomiast uważali, że trzeci człon monarchii Austro-Węgiersko-Polskiej powstanie z połączenia Galicji i Kongresówki. Dążenia te były przeciwstawne dążeniom narodowców ukraińskich i pogłębiały wzajemne sprzeczności.

Wybuch rewolucji w Piotrogradzie zmienia całkowicie sytuację polityczną. W marcu 1917 roku powstaje w Kijowie Centralna Rada Ukraińska, a kilka miesięcy później Ukraińska Republika Ludowa (20 listopada 1917). Ożywia to nadzieje Ukraińców w Galicji na uzyskanie własnej państwowości. Nadziejom tym uległ również biskup greckokatolicki w Przemyślu, który obejmując swe stanowisko, wydał w listopadzie 1917 roku list pasterski do duchowieństwa i wiernych swej diecezji, pisząc w nim o okupacji rosyjskiej, jaka doświadczyła ciężko naród, któremu zabraniano nawet rozmów w języku ukraińskim. Dalej wyrażał zadowolenie z „zmartwychwstania Ukrainy”²⁷.

Duchowieństwo unickie Galicji upatrywało w powstaniu Ukraińskiej Republiki Ludowej możliwość rozszerzenia unii na jej terenie. Uważało też, że łatwiej może dojść do podziału Galicji i uzyskania w jej części wschodniej autonomii dla Ukraińców, a być może utworzenia z jej połączenia z URL nowego trzonu monarchii austro-węgierskiej. Powstanie URL witali biskupi greckokatolicki oraz narodowcy ukraińscy z aprobatą. Spowodowało to ożywienie ich działalności oraz umocniło antypolskie stanowisko.

Formalne ogłoszenie niepodległości URL nastąpiło 22 stycznia 1918 roku. Od listopada 1917 roku trwał na froncie wschodnim rozejm, a w Brześciu Litewskim toczyły się rozmowy pokojowe między przedstawicielami państw centralnych a delegacją bolszewików. Przybyli tam też przedstawiciele URL, którzy podjęli rozmowy z państwami centralnymi – zakończone zawarciem traktatu pokojowego 9 lutego 1918 roku. Traktat ten przyznawał URL Chełmszczyznę i Podlasie, a rząd Austro-Węgier w tajnym układzie obiecał Ukraińcom również podział Galicji i utworzenie z jej części wschodniej wraz z Bukowiną i Rusią Zakarpacką – ukraińskiego kraju koronnego. Wiadomość o brzeskich postanowieniach wywołała na ziemiach polskich

²⁵ T. Śliwa, *Kościół greckokatolicki...*, s. 649.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ „Wistnyk Peremyśkoji Jeparchji” 1917, cz. XVII, s. 127.

i we wszystkich warstwach społecznych olbrzymi sprzeciw. Doszło do licznych manifestacji we wszystkich zaborach. W Galicji miały też miejsce strajki a szereg polskich urzędników podało się do dymisji. Nastąpiła też udana akcja przejścia na drugą stronę frontu części II Brygady Legionów. Wiadomość o traktacie brzeskim i jego tajnej klauzuli wywołała w Galicji radosne manifestacje Ukraińców, którzy uznali to za narodowe zwycięstwo. Spotkały się one z protestami polskimi, które skierowano przeciw Niemcom i Austrii oraz przeciwko Ukraińcom, uważanym za bezpośrednich sprawców „czwartego rozbioru Polski”²⁸.

Udzielając poparcia dążeniom ukraińskim do stworzenia własnego państwa – URL i autonomicznej ukraińskiej Galicji Wschodniej, biskupi greckokatoliccy: Andrzej Szeptycki (metropolita), Grzegorz Chomyszyn, Józef Kocyłowski wydali list pasterski do duchowieństwa i wiernych, pisząc m.in.: „(...) Zaczyna się nowa doba w historii naszej cerkwi i naszego narodu. (...) Od chwili upadku caratu, przewrotu w Rosji i uznania przez cały świat narodu ukraińskiego za naród niezależny, odmieniony od wielkoruskiego, staje się niemożliwy ten podział w narodowych pojęciach, jaki dzielił nasze duchowieństwo do wojny. (...) musimy żądać od wszystkich duchownych jednakowej pracy i jednego ducha. Duchowni, którzy mieliby inną narodowość jak nasz naród, w swoim sumieniu zobowiązani są do przystosowania się w całej pracy zewnętrznej do narodu jakiego są duszpasterzami. (...) My nie moglibyśmy pozwolić na jaką bądź agitację polityczną czy narodową przeciwko narodowym uczuciom ukraińskiego narodu. (...) będziemy domagali się, żeby bez względu na osobiste narodowe przekonania nie stawiał nikt żadnej przeszkody w wszechstronnym rozwoju narodowego życia i kultury ukraińskiego narodu, a przeciwnie, służył jemu i życzliwie odnosił się do jego spraw”²⁹. Nieco później, bo 27 marca, na zebraniu duchowieństwa trzech diecezji (lwowskiej, przemyskiej, stanisławowskiej) duchowieństwo unickie wyraziło swą radość z powstania państwa ukraińskiego nad Dnieprem oraz włączenia do niego „prastarych ziem ukraińskich Chełmszczyzny i Podlasia”³⁰. W odpowiedzi na protesty i manifestacje polskie, skierowane przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego, metropolita A. Szeptycki stanął w jego obronie, uznając go za sprawiedliwy i twierdząc, że „wszyscy Ukraińcy uważają Chełmszczyznę za starą ukraińską krainę, która nie tylko geograficznie jest ściśle powiązana z Ukrainą, ale także w dawnych wiekach należała do ukraińskiego państwa”³¹. To wystąpienie Szeptyckiego związane było z jego koncepcją rozszerzenia unii na państwo ukraińskie, które, jego zdaniem, winno popierać obrządek greckokatolicki na swym terenie. Program ten pragnął realizować przez reaktywowanie unickiej diecezji chełmskiej,

²⁸ M. Kozłowski, *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Kraków 1990, s. 106.

²⁹ *Posłanje pasterskie A. Szeptyckoho, G. Chomyszyna, J. Kocyłowskoho do wseczesnoho duchowienstwa i wirnych*, Lwów 1918.

³⁰ R. Grabowski, *Likwidacja unickiej diecezji chełmskiej i próby jej wznowienia*, „Nasza Przyszłość” R. 71, 1989, s. 288.

³¹ O. Krawczeniuk, *Weleton ze Swiatojurskoj Hori*, York Town Sask 1963, s. 133–138.

co Austro-Węgry uwarunkowały zgodą papieża³². Zgody tej Szeptycki nie otrzymał od Rzymu.

W poglądach A. Szeptyckiego od 1904 do 1918 roku zaszły poważne zmiany. Z jego listów pasterskich wynika, że stał się zwolennikiem uczynienia z Cerkwi unickiej Cerkwi o charakterze narodowym – ukraińskim. List biskupów unickich z 21 lutego 1918 roku określał wyraźnie obowiązki duchownych unickich mających reprezentować interesy narodu ukraińskiego. Oznaczało to zezwolenie na „ruszczenie” Polaków obrządku greckokatolickiego, a także opowiedzenie się za polityką narodowców ukraińskich, skierowaną przeciwko Polakom i ich dążeniom do stworzenia państwa, w skład którego weszłaby Galicja Wschodnia oraz Chełmszczyzna. Tak wyraźne opowiedzenie się hierarchii unickiej za koncepcją ukraińskich narodowców oznaczało również poparcie dla działań duchowieństwa unickiego, angażującego się w działalność polityczną. W efekcie wystąpienia – kazania duchownych greckokatolickich w cerkwiach miały na celu uzyskanie poparcia ukraińskich chłopów dla programów głoszonych przez narodowców ukraińskich i były skierowane przeciwko ziemiaństwu oraz ludności polskiej. Powrót po rewolucji w Rosji jeńców austriackich, pochodzących z Galicji spowodował wzrost nastrojów antywojennych i radykalnych skierowanych przeciwko ziemiaństwu i administracji. Na tle narastającej nędzy w Galicji i rozsiewanych plotek o powrocie pańszczyzny, dochodziło w niektórych powiatach, jak np. cieszanowskim, do wystąpień chłopów ukraińskich skierowanych przeciwko dworom i połączonych z grabieżą³³. W zaburzeniach tych brali udział przybyli z Rosji po rewolucji byli jeńcy z armii austriackiej. Niejednokrotnie ich wystąpienia kierowane były również przeciwko duchownym unickim posądzanym o sprzyjanie polskim właścicielom dużych majątków ziemskich. Nastroje panujące na wsiach stanowiły pożywkę dla antypolskiej działalności narodowców ukraińskich skierowanej przeciwko Polakom w okresie walk polsko-ukraińskich w Galicji.

Jeszcze przed listem hierarchii unickiej Ukraiński Komitet Narodowy we Lwowie wydał apel do ludności ukraińskiej, uciekając się w nim do groźby skierowanej przeciwko Polakom, zapowiadając, że „polskie wyspy wśród ukraińskiego morza zobaczą niebawem wolę i siłę ukraińskiego narodu”³⁴. Groźby te kierowane pod adresem ludności polskiej oraz rozszerzenie się ich na prowincję przeradzało istniejącą dotychczas nieufność we wrogość. Polacy jednak nie wierzyli w możliwość ukraińskiego zamachu zbrojnego.

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Wiedniu czyniła starania o zezwolenie na objęcie władzy we Lwowie. Zabiegi te nie dały jednak pozytywnego rezultatu³⁵. Ukraiński Komitet Narodowy we Lwowie z dr. Kostem Lewyćkim postano-

³² R. Grabowski, *Likwidacja...*, s. 293.

³³ Archiwum Państwowe w Przemyślu (dalej: APP), Archiwum greckokatolickiego biskupstwa w Przemyślu, sygn. 5741, s. 17 i n.

³⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: 1914–1939, Gdańsk 1990, s. 298.

³⁵ F. Rzemieniuk, Walki polityczne greckokatolickiego duchowieństwa o niepodległość Ukrainy

wił działać samodzielnie i objąć władzę w Galicji Wschodniej w drodze zamachu stanu. Elementem przygotowań do tego zamachu było zwołanie 18 października 1918 roku we Lwowie tzw. konstytuanty. W skład jej weszli ukraińscy posłowie z Galicji i Bukowiny, delegaci organizacji politycznych, przedstawiciele duchowieństwa, w tym metropolita A. Szeptycki, który stanął na jej czele jako przewodniczący. Konstytuanta powołała Ukraińską Radę Narodową, a ta Komitet Wojskowy, który miał kierować przygotowaniami do przejęcia władzy przez ukraińską konspirację działającą m.in. w jednostkach armii austriackiej w Galicji. Ukraińska Rada Narodowa przyjęła deklarację o powstaniu państwa ukraińskiego na ziemiach Austro-Węgier. W dniu następnym, na wiecu we Lwowie zostało proklamowane powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) z zachowaniem więzi federacyjnych z Austro-Węgrami.

Wcześniej narodowcy ukraińscy, korzystając z poparcia sztabu wojsk austro-węgierskich i Wilhelma Habsburga zwanego Wasylem Wyszywanym (od ukraińskiej koszuli wyszywanej, którą na podkreślenie swej sympatii do Ukraińców czasami nosił), doprowadzili do translokacji oddziałów wojskowych w ten sposób, aby pułki z przewagą żołnierzy polskich przenieść bądź to do Galicji Zachodniej, bądź to w głąb Austrii, a z większością żołnierzy ukraińskich ulokować w Galicji Wschodniej³⁶. W pułkach z przewagą żołnierzy ukraińskich lub tylko ukraińskich istniały zakonspirowane komórki, pozwalające na przygotowania do przejęcia władzy. Polacy będący świadkami przygotowań ukraińskich do opanowania Galicji Wschodniej bagatelizowali je. Ostrzeżenia Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) oraz jej starania o ustalenie wspólnego dowództwa polskich tajnych organizacji wojskowych, jak Polskie Kadry Wojskowe (PKW), Polski Korpus Posiłkowy (PKP), na wypadek ewentualnego zamachu ukraińskiego, nie dały rezultatu tak we Lwowie, jak w innych miastach Galicji Wschodniej³⁷.

Kierownictwo oddziałów ukraińskich we wspomnianym uprzednio Komitecie Wojskowym z sotnykiem Strzelców Siczowych Dmytrem Witowskim podjęło decyzję o przejęciu władzy w drodze zamachu stanu. Ukraińska Rada Narodowa wydała

w okresie II Rzeczypospolitej (1918–1939), Siedlce 2002 (maszynopis), s. 12.

³⁶ G. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska...*, s. 114. Dnia 20 lutego 1918 r. przeniesiono batalion zapasowy 18. pułku obrony krajowej (skład ukraińsko-polski) do Przemyśla; 27 maja szwadron zapasowy 9. pułku dragonów z Tarnowa do Kołomyi (ukraińsko-rumuński); w czerwcu batalion zapasowy 24. pułku piechoty z Freudenthal do Kołomyi (ukraiński) i batalion zapasowy 36. pułku obrony krajowej z Mährisch Weisskirchen do Kołomyi (ukraińsko-rumuński); w lipcu: batalion zapasowy 22. pułku obrony krajowej z Friedech do Czerniowiec (ukraińsko-rumuński); batalion zapasowy 15. pułku piechoty (ukraiński) z Morawskiej Ostrawy do Lwowa; we wrześniu batalion zapasowy 95. pułku piechoty (ukraiński) z Mährisch-Schönberg do Stanisławowa; w październiku batalion zapasowy 20. pułku piechoty obrony krajowej z Wadowic do Stanisławowa (polsko-ukraiński); batalion zapasowy 55. pułku piechoty z Bielska do Brzeżan (ukraiński), batalion zapasowy 35. pułku obrony krajowej ze Sternberg i Mährisch-Neustadt do Złoczowa (ukraiński) oraz 14 oddziałów artylerii z Galicji Zachodniej, Węgier i Austrii.

³⁷ M. Kozłowski, *Między Sanem...*, s. 130; Z. Konieczny, *Walki polsko-ukraińskie w Przemyślu i okolicy, listopad–grudzień 1918*, Przemyśl 1993, s. 15.

na tej podstawie polecenie, w którym pisano: „...W nocy z 31 października na 1 listopada UNR przejmuje władzę nad ukraińskimi obszarami Austro-Węgier. Tejże nocy ukraińskie oddziały wojskowe zajmują Lwów. To samo nakazuje się we wszystkich miastach wschodniej Galicji...”³⁸. Po południu 31 października kurierzy, w większości alumni greckokatolickiego seminarium we Lwowie, rozwieźli rozkazy do ogniw konspiracji ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Należy sądzić, że alumni seminarium musieli uzyskać zgodę swych przełożonych duchownych na rozwieszenie tych rozkazów. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku spiskowcy ukraińscy opanowali Lwów i większość miast Galicji Wschodniej. Przejęcie władzy w wielu miastach zaskoczyło Polaków. Do walk polsko-ukraińskich doszło m.in. w Borysławiu i Samborze. Ukraińcy zostali, w wyniku różnych okoliczności, zaskoczeni przejęciem władzy w Przemyśle przez oddziały POW, PKP, PKW³⁹, a także w Lubaczowie przez miejscowy oddział POW⁴⁰. W miastach opanowanych przez Polaków tworzone wspólne polsko-ukraińsko-żydowskie milicje, mające zapewnić spokój do czasu rozstrzygnięcia sporów polsko-ukraińskich. Powstały one m.in. w Lubaczowie⁴¹, Krasieczynie, Birczy⁴², Chyrowie⁴³.

W Przemyśle, na wiadomość o opanowaniu Lwowa, władze przejęły polskie organizacje zbrojne działające w konspiracji. Tymczasem tego samego dnia delegacja Polskiej Komisji Likwidacyjnej (PKL), udająca się do Lwowa, dotarła tylko do Przemyśla i dalsza jej podróż stała się niemożliwa. W sytuacji opanowania miasta przez oddziały POW, PKW, PKP i braku jakichkolwiek decyzji polskich ugrupowań politycznych, zaskoczonych biegiem wydarzeń oraz bezsilnością dowódcy wojsk polskich na Galicję gen. Stanisława Puchalskiego, mianowanego na to stanowisko przez Radę Regencyjną, przedstawiciele PKL postanowili działać. Doprowadzili oni do powołania Komisji Rządzącej składającej się z 4 Polaków i 4 Ukraińców, która miała zarządzać miastem do chwili rozstrzygnięcia jego przynależności. Utworzono też milicję złożoną z równej liczby Polaków i Ukraińców⁴⁴.

Ukraińska Rada Narodowa w Przemyśle nie dotrzymała jednak ustaleń i w nocy z 3 na 4 listopada podległe jej oddziały wojskowe z okolic miasta zajęły prawobrzeżną część Przemyśla⁴⁵. Oddziały polskie wycofały się za San do dzielnicy miasta – Zasanie,

³⁸ M. Kozłowski, *Między Sanem...*, s. 122.

³⁹ Z. Konieczny, *Walki polsko-ukraińskie...*, s. 21–23.

⁴⁰ M. Argasiński, *Walki polsko-ukraińskie o Lubaczów, listopad–grudzień 1918*, Lubaczów 2000, s. 14.

⁴¹ *Ibidem*, s. 15.

⁴² APP, Polska Rada Narodowa w Przemyśle, sygn. 5, s. 5.

⁴³ J. Watulewicz, *Z pamiątek proboszcza łac. w Felsztynie skreślonych w latach wojny światowej 1914–1919*, „Rocznik Przemyśl” 1923, t. III, s. 61.

⁴⁴ APP, Zbiór afiszy z terenu Przemyśla – Ogłoszenia (odpis znajduje się również w zespole: Zbiór spuścizn osób prywatnych, sygn. 1. s. 24–25). Umowę ze strony polskiej podpisali: dr L. Tarnawski, F. Przyjemski, dr J. Mantel, dr W. Błażowski, a ze strony ukraińskiej: dr W. Zahajkiewicz, I. Żolnir, A. Aliśkiewicz, M. Demczuk.

⁴⁵ APP, Polska Rada Narodowa, sygn. afisze.

utrzymując kontrolę nad mostami na Sanie. Tej samej nocy został zajęty przez Ukraińców Lubaczów⁴⁶.

Tego samego dnia – 4 listopada przemyski biskup greckokatolicki J. Kocyłowski odprawił uroczystą mszę w katedrze i wygłosił kazanie, w którym opowiedział się za utworzeniem państwa ukraińskiego⁴⁷. Poparł też nakreślony przez URN we Lwowie zasięg terytorialny państwa ukraińskiego, obejmującego m.in. Chełmszczyznę, tzw. Nadsanie, Łemkowszczyznę. W praktyce J. Kocyłowski określił zasięg państwa ukraińskiego w Galicji pokrywający się w jakimś stopniu z zachodnią granicą jego diecezji. Na frontonie katedry greckokatolickiej w Przemyśle za jego aprobatą został umieszczony wielki transparent z ukraińskim napisem: „Boże Wielki, Jedyny, Ruś-Ukrainę chroń”⁴⁸. Wypowiedź biskupa greckokatolickiego oraz zezwolenie na umieszczenie powyższego transparentu rozeszły się szerokim echem w społeczeństwie zamieszkującym teren jego diecezji, spotykając się z oburzeniem jej polskich mieszkańców i aprobatą ukraińskich. Wypowiedź J. Kocyłowskiego została potraktowana przez wiernych i duchowieństwo greckokatolickie jako poparcie dla państwa ukraińskiego, jego granic i zaangażowania się w walkę z państwem polskim i Polakami. Było to poparcie dla duchownych greckokatolickich działających od lat w organizacjach kulturalno-oświatowych, gospodarczych i politycznych oraz akceptacja dla ich antypolskich wystąpień. Przykłady zaangażowania się duchownych unickich w walkę przeciwko Polakom w listopadzie 1918 roku i latach następnych są bardzo liczne. Podsycali je listy pasterskie biskupów greckokatolickich cytowane poprzednio oraz inne pisma, jak też wypowiedzi biskupów. Wzmacniały one i tak już antypolskie nastawienie duchowieństwa unickiego i były zachętą do coraz ostrzejszych ich wypowiedzi, skierowanych przeciwko ludności polskiej mieszkającej w Galicji Wschodniej. Duchowni stroniący od działalności politycznej i antypolskiej byli źle widziani w rodzinach duchownych greckokatolickich, a nawet szykanowani.

Przykłady zaangażowania duchownych greckokatolickich do walki z Polakami i państwem polskim są liczne. Na terenie diecezji greckokatolickich – przemyskiej, stanisławowskiej i archidiecezji lwowskiej, księża greckokatolicy wzywali swych wiernych do walki z Polakami m.in. w Felsztynie, Błozwi, Starej Soli, Laszkach, gdzie nawoływano do „rizania” Polaków⁴⁹. Podobnie było w Grochowcach, Cisowej, gdzie wzywano do „rzezi Polaków”⁵⁰. Poparli zamach i podburzali przeciwko Polakom popi, m.in. w Uhnowie, Chołojowie, Żółkwi, Rawie Ruskiej, Mostkach, Dolinie, Szczerczu, Samborze, Chlewczanach, Szwejkowie, Złoczowie, Kamionce Strumiłowej, Dernowie, Przemyślanach, Stepkowie, Rakowie,

⁴⁶ M. Argasiński, *Walki polsko-ukraińskie...*, s. 16.

⁴⁷ I. B. Bogosław, *Dwadcat lit na wladicim pristoli*, [w:] *Jubilejnyj Almanach ukraińskich bohosiłowiw eparchii*, Peremyśl 1937, s. 38.

⁴⁸ *Pamjati Premyskocho Władyki kyr Josefata Kocyłowskocho*, *Spomin*, Mjunchen 1956, s. 38.

⁴⁹ J. Watulewicz, *Z pamiętników...*, s. 64.

⁵⁰ „Ziemia Przemyska” 1918, nr 9.

Byczkowcach⁵¹. Wymienione powyżej miejscowości nie wyczerpują tego smutnego wykazu. Było bowiem wiele innych, w których działo się podobnie. Duchowni grekokatoliccy byli często członkami ukraińskich rad narodowych, komisarzami powiatowymi i gminnymi, zajmowali się sprawami aprowizacyjnymi i komisjami poboru do Ukraińskiej Armii Halickiej⁵².

Przybycie 10 listopada odsieczy polskiej pod dowództwem mjr. Juliana Stachiewicza i zdobycie wspólnie z oddziałami polskimi, broniącymi Zasania, prawobrzeżnej części miasta (11 listopada) otworzyło drogę na Lwów i ułatwiło dotarcie doń oddziałów polskich, co zmieniło sytuację w tym rejonie.

W dniu 10 listopada 1918 roku biskupi polscy wydali list skierowany do duchownych i wiernych z okazji odradzania się państwa polskiego. List ten został sygnowany przez wszystkich polskich arcybiskupów i biskupów oraz arcybiskupa ormiańskiego, ale nie podpisał go żaden biskup grekokatolicki⁵³.

Zaciętość walk i ich bezwzględność, a także straty ponoszone przez ludność cywilną w wyniku rabunków dokonywanych na niej przez zdemoralizowanych niejednokrotnie żołnierzy ukraińskich oraz bestialskie mordowanie jeńców i podejrzanych o sprzyjanie wojskom polskim cywilów skłoniło gen. J. Bijaka do podjęcia rozmów z biskupem grekokatolickim w Przemyślu, prawdopodobnie J. Kocyłowskim. Rozmowa ta, w której gen. J. Bijak zachęcał biskupa do podjęcia działań mających na celu zapewnienie spokoju na terenach objętych walkami, nie dała rezultatu⁵⁴. Biskup akceptujący walkę Ukraińców o własne państwo nie chciał podjąć propozycji generała, gdyż mogłaby ona być traktowana jako zdrada interesów narodowych.

Próby zażegnania konfliktu polsko-ukraińskiego podejmował też arcybiskup rzymskokatolicki ze Lwowa Józef Bilczewski. Prowadził on ożywioną korespondencję z metropolitą grekokatolickim Andrzejem Szeptyckim na przełomie 1918/1919 roku. Starania arcybiskupa J. Bilczewskiego o złagodzenie doli polskiej ludności cywilnej, internowanych i jeńców wojennych oraz o traktowanie duchownych rzymskokatolickich w sposób nieutrudniający im wykonywania obowiązków duszpasterskich, nieszykanowania ich, nie dały rezultatu. Okazały się one niemożliwe do realizacji z uwagi na przeciwstawne stanowiska obu stron. Obaj arcybiskupi znaleźli się po przeciwnej stronie barykady, gdyż identyfikowali się z narodami prowadzącymi

⁵¹ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Kolekcje i rękopisy, sygn. 400–1554. Sprawozdania z „gwałtów ukraińskich” w powiatach Galicji Wschodniej: *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919*, opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy, wybór aneksów i fotografii ks. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1997, s. 175, 186, 187 i n.; *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918–1919. Represje ukraińskie wobec jeńców polskich i ludności cywilnej. Wybór materiałów źródłowych*, wstęp, wybór dokumentów i opracowanie B. Polak, E. Śliwiński, t. 6, Kościan 2004, s. 37, 92, 99, 108 i n.

⁵² Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 2858, k. 46; Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP), sygn. 379, k. 102–103.

⁵³ „Kronika Dyec. Przemyskiej” R. XVIII, 1918, z. 12, s. 204–209.

⁵⁴ CAW, Kolekcje..., sygn. 400–1822, s. 23.

działania wojenne i dążącymi do utworzenia swych niezależnych państw przy sporze o ich terytorium⁵⁵. Realizacja przez metropolitę A. Szeptyckiego, i to konsekwentnie, ukraińskich postulatów niepodległościowych godziła w polską rację stanu, na co nie mógł się zgodzić lwowski arcybiskup rzymskokatolicki J. Bilczewski. Ich korespondencja z okresu wojny polsko-ukraińskiej w 1918/1919 roku obejmuje przede wszystkim wymuszone sytuacją prośby dotyczące położenia księży rzymskokatolickich, prześladowania ludności polskiej i jeńców wojennych przez władze ZURL, o co zabiegał Bilczewski, zresztą w większości przypadków bezskutecznie. Z podobnymi prośbami do Bilczewskiego zwracał się A. Szeptycki. Ten ostatni zabiegał głównie o swych kapłanów aresztowanych za działalność przeciwko Polakom. Większość prośb kierowanych przez A. Szeptyckiego do J. Bilczewskiego była przez tego ostatniego spełniana – uwzględniały je polskie władze wojskowe. Nie można natomiast powiedzieć tego o prośbach Bilczewskiego, które były często przez adresata pomijane milczeniem lub wykrętnymi odpowiedziami.

Próby skłonienia A. Szeptyckiego przez gen. T. Rozwadowskiego do wpłynięcia na wiernych, tak aby złagodzone zostały gwałty i okrucieństwa dokonywane przez zbrojne oddziały UHA, pozostały bez rezultatu. Gen. T. Rozwadowski pisał: „[...] że ze strony ukraińskiej, a to ani ze strony rządu tak zwanej zachodnio-ukraińskiej Republiki Ludowej, ani ze strony duchownych kierowników Ukraińców, w ciągu całego trwania walk zbrojnych nie padł ani jeden głos protestu przeciwko gwałtom i okrucieństwom, ani jeden nie został podjęty krok, zmierzający do położenia kresu bezmyślnemu pastwieniu się nad ludnością cywilną i jeńcami. Moralną zatem odpowiedzialność ponosić musi całe społeczeństwo ukraińskie, a między innymi także duchowieństwo greckokatolickiego obrządku [...]”⁵⁶. W odpowiedzi na ten list gen. T. Rozwadowskiego metropolita A. Szeptycki napisał: „[...] Zarzut podsycania sztucznej nienawiści Ukraińców do Polaków podniesiony przez Waszą Ekszelencję przeciwko duchowieństwu greckokatolickiemu w tak ogólnej formie, iż muszę prosić, aby dowództwo polskiej armii zechciało łaskawie podać, kto z duchowieństwa, kiedy i jak dopuścił się takiego poduszczenia [...] chętnie napisałbym pismo, w którym wezwałbym duchowieństwo, aby [...] starało się ograniczyć i łagodzić nieszczerne następstwa wojny [...] pismo to powinno być skierowane do tych, którzy są po tamtej stronie frontu [...] żeby takie pismo mogło osiągnąć rzeczywisty sukces, musi być napisane na podstawie wszechstronnej znajomości sytuacji. [...] napisane pod groźbą, skazane jest z góry na niepowodzenie [...]”⁵⁷. Była to odpowiedź wymijająca, w zasadzie odmowna. A. Szeptycki wiedział bowiem o dokonywanych na polskiej ludności cywilnej i jeńcach gwałtach. Informował go o tym w swych listach J. Bilczewski⁵⁸.

W okresie wojny miały miejsce wydarzenia szokujące swym okrucieństwem, w których brali udział niektórzy duchowni greckokatolicki, a pod ich m.in. wpływem lud-

⁵⁵ *Nieznana korespondencja...*, s. 63 i n.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 137–138.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 140–141.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 65–99. Listy kierowane do A. Szeptyckiego m.in. z dnia 3 XII, 11 XII 1918 r., 23 II 1919 r.

ność ukraińska i żołnierze UHA. Odpowiedzią strony polskiej były rozkazy gen. T. Rozwadowskiego „[...] polecające bezwzględnie branie zakładników, rozbrajanie ludności ukraińskiej i wieszanie. Taka bezwzględność wzmacniała obustronnie stosowany terror i otwierała wrota coraz dzikszej wojnie między dwoma skazanymi na współpracę narodami [...]”⁵⁹. Wracający z niewoli rosyjskiej jeńcy austriaccy pochodzący z terenów objętych działaniami wojennymi, zdemoralizowani w pierwszych miesiącach rewolucji bolszewickiej, organizowali zwykle bandy rabunkowe, grabiące i mordujące ziemian i bogatszych chłopów polskich. W przypadkach zmobilizowania ich do UHA byli trudni do opanowania, a nawet buntowali się przeciwko swym dowódcom. W tej sytuacji utrzymanie karności było trudne, a niekiedy wręcz niemożliwe. O panującej sytuacji w pierwszych dniach wojny polsko-ukraińskiej pisał w swym liście do J. Moraczewskiego H. Lieberman następująco: „[...] wojna z Rusinami zespała do szału szowinizmu i antysemityzmu [...] Przeżywamy tu na kresach rozliczne rzeczy, płoną wsie, rabunek i mord są na porządku dziennym, cała ludność przyprowadzona jest do ostateczności [...]”⁶⁰. Na ciągle zaognianie się stosunków polsko-ukraińskich wpływała prasa polska i ukraińska, informująca o licznych gwałtach i morderstwach popełnianych na ludności cywilnej. Zarzucała ona sobie wzajemnie dokonywanie mordów na przeciwnikach. Podczas gdy prasa polska podawała przypadki bezzasadnego aresztowania Polaków, internowania spokojnych obywateli, rabunków dworów, antypolskie wystąpienia księży greckokatolickich i ich zaangażowanie w walce z Polską i Polakami, ukraińska wzywała do walki z Lachami, podając przykłady okrucieństw polskich i grożąc chłopom ukraińskim przywrócenie przez Polaków pańszczyzny.

W agitacji antypolskiej chłopów ukraińskich brali aktywny udział księża greckokatoliccy. Nie zabraniali im tego jednoznacznie biskupi, co stanowiło jakby aprobatę ich zaangażowania po stronie ZURL. Zaangażowanie księży unickich w walce z Polakami budzić może wątpliwości co do ich prawdziwej wiary i w dobrej wierze przyjmowania święceń kapłańskich. Przykładem takiego postępowania są wypowiedzi kapłanów unickich do wiernych. W Skałacie na zwołanym przez miejscowego duchownego unickiego wiecu w cerkwi, z okazji proklamowania Ukrainy, łacinników nazywano pogardliwie „łatkami”⁶¹. W Sokółce ks. Guruła głosił w cerkwi, że wiara rzymskokatolicka i greckokatolicka to nie ta sama wiara⁶². Po zajęciu Lwowa przez wojska odseccy w cerkwiach duchowni wzywali do świętej wojny z Lachami i odbicia Lwowa z rąk polskich⁶³. W odezwie wydanej nieco później podawano wskazówki, w jaki sposób prowadzić „świętą wojnę” z Lachami. Pisano w niej: „[...] Kto w Boga wierzy, kto ma tyle sił, aby unieść rusznicę, albo nóż, idź przeciw Lachom pijawkom, a Bóg odpuści ci, bracie, twoje grzechy [...] Pamiętajcie bracia i siostry, że niedopuszczalnym

⁵⁹ CAW, Kolekcje..., sygn. 400–1822, s. 23.

⁶⁰ AAN, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa, Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (w AAN przechowywany jest mikrofilm tego zespołu), teczka I, sprawa 29.

⁶¹ *Ibidem*, MSZ, sygn. 2858, k. 46; MWRiOP, sygn. 379, k. 101–103.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ AAN, MSZ, sygn. 2858, k. 42.

grzechem jest choćby dać wody zranionemu Lachowi [...] Zrywajcie drogi, za nimi i przed nimi, zabijajcie ich we śnie i na kwaterach i nie znajcie litości wobec nich. Uczcie nawet małe dzieci, że wojna przeciw Lachom, to święta wojna [...]”⁶⁴. Podobnie świętą wojnę przeciw Lachom ogłosił w cerkwi ks. Stefan Juryk, proboszcz w Złoczowie⁶⁵. Liczący około 70 lat ks. Józef Cegielski z Kamionki Strumiłowej wzywał młodzież ukraińską, by szła na front i gdyby jej zabrakło broni, to winna bić Lachów kulakami⁶⁶, a były katecheta unicki w Samborze nawoływał, aby wyróżnić księży polskich i sam zapewniał: „[...] choć kapłan pierwszy bym każdego zarżnął [...]”⁶⁷. Nie wszyscy księża greckokatoliccy i chłopci byli tak antypolscy. Miały miejsce przypadki, że duchowni greckokatoliccy udzielali pomocy i schronienia polskim uciekinierom i ziemianom, przebierając ich w ubrania wiejskie i informując sąsiadów, że są to ich krewni.

Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski opisał w 1920 roku, dla potrzeb Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sytuację na terenach zajętych przez wojska UHA, znajdujących się pod administracją rządu ZURL. Materiał zawarty w jego relacji miał służyć rządowi polskiemu do dementowania rozsiewanych przez Ukraińców za granicą fałszywych informacji o stosunku polskiego duchowieństwa, polskich władz wojskowych i cywilnych do Ukraińców w czasie wojny polsko-ukraińskiej w 1918–1919 roku. Pisał w nim: „[...] Ze wszystkich stron archidiecezji lwowskiej dochodziły relacje stwierdzające jednogłośnie, iż prawie cały kler ruski siedł jakby zwartą ławą przeciwko ludności łańcisko-polskiej, stał na czele wrogiej narodowi polskiemu i obrządkowi łańciskiemu akcji, kierował robotą prowokatorską, skutkiem czego był moralnym sprawcą tych wszystkich mąk, jakie musiało znosić polskie duchowieństwo i polski lud wierny [...]”⁶⁸.

Stanowisko kleru greckokatolickiego oraz biskupów miało wpływ na wielu żołnierzy UHA oraz większość ludności ukraińskiej, głównie chłopów. W swym opracowaniu J. Bilczewski pisze o zamordowaniu na terenie jego diecezji 6 księży, internowaniu 85 kapłanów i nałożeniu na pozostałych aresztu domowego, nękanii ciągłymi rewizjami połączonymi z rabunkiem mienia oraz świętokradztwa, jak kopanie nogami figur świętych, rozlewanie olejów św., rozrzucanie po ziemi Najświętszego Sakramentu itp.⁶⁹ W wyniku ukraińskich działań większemu lub mniejszemu zniszczeniu uległo 39 kościołów⁷⁰. Arcybiskup J. Bilczewski tak opisuje stosunek władz

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, a także MWRiOP, sygn. 379, k. 102.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ *Ibidem*; MWRiOP, sygn. 439, k. 102.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Nieznana korespondencja...*, s. 157.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 158. Poza Lwowem zostały zniszczone kościoły w następujących miejscowościach: Biłka, Bratkowice, Bursztyn, Brzeżany, Czortków, Darachów, Dublany, Dunajów, Gródek Jagielloński, Horozanka, Iwanówka, Knihiczyn, Kołodziejówka, Kościejów, Kozowa, Kulików, Kuropatniki, Łukawiec Wielki, Mariampol, Magierów, Okniany, Ostrów, Pustomyty, Przemyślany, Podwołyżyska, Rawa Ruska (oo. Reformatorów), Rzęsna Polska, Słobódka, Sokolniki, Sokołówka, Sorocko, Uhniów, Uście Zielone, Zamarstynów, Zaleszczyki.

ukraińskich do Polaków: „[...] Aby usunąć polski charakter miast i miasteczek, przystąpili do gwałtownej ukrainizacji napisów ulic i szyldów ulicznych, w Tarnopolu np. przemieniono nazwę ulicy Mickiewicza na Szewczenki, Świętojańskiej na Petlury, Sienkiewicza na Hruszewskiego, 3 Maja na Kotlarskiego. Podobnie uczynili w Stryju, Stanisławowie, Kołomyi itd. Szyldy stałe miały być wypisywane w języku ruskim [...] Runęły pomniki wielkich mężów narodu polskiego Mickiewicza w Tarnopolu, Złoczowie, Stanisławowie etc., Słowackiego w polskim gimnazjum w Tarnopolu, hetmana Żółkiewskiego i króla Sobieskiego w Żółkwi, szewca – bohatera Kilińskiego w Stryju itd.; runęły pomniki grunwaldzkie [...] Wszystkie te pomniki przetrwały inwazję Rosjan, Węgrów, nie mogły się tylko ostać pod rządami Ukraińców, którzy przecież roszczą sobie pretensje do wejścia w grono cywilizowanych narodów Europy! [...] Większość inteligencji polskiej, na którą składają się urzędnicy i nauczyciele, usunięto z posad i stanowisk rządowych [...] wszystkie szkoły polskie zamknięto [...] Z powiatów przyfrontowych (Jaworów, Rawa Ruska, Żółkiew, Sokal, Kamionka Strumiłowa, Radziechów, Bóbrka, Rudki etc.) aresztowano i wywieziono wszystką inteligencję. To samo uczyniono z innych powiatów, jak Sambor, Drohobycz. Wywożono również bezbronny lud polski. Z jednej np. wsi polskiej (Siemianówka ad Szczercz koło Lwowa) zabrano 125 osób. [...] Liczba uwięzionych i internowanych Polaków była wręcz zastraszająca. W Kołomyi było ich około 1500, w Jazłowie 200, w Czortkowie około 300, Tarnopolu około 1000, w Mikulińcach około 300, Strusowie około 400, w Złoczowie około 150. Ponadto były i inne punkty koncentracyjne, ile się w nich ofiar znajdowało, nie wiadomo mi dokładnie [...]”⁷¹. Warunki w obozach polskich jeńców były tragiczne. Chorzy na tyfus zajmowali pomieszczenia z jeńcami zdrowymi, brak było opieki lekarskiej, baraki i cele nie były opalane w zimie, a wyżywienie nie zaspokajało minimalnych potrzeb niezbędnych do życia i gdyby nie pomoc polskich mieszkańców miejscowości, w których mieściły się obozy, wielu jeńców i internowanych nie przeżyłoby w tych warunkach. Podający się żołnierze polscy byli bici, ograbiani z odzieży i obuwia oraz z wszelkich przedmiotów osobistych. Często jeńców rozstrzeliwano lub mordowano, nie przestrzegając obowiązujących konwencji. Miały też miejsce mordy dokonywane na ludności cywilnej, w tym kobietach, dzieciach, starcach, m.in. w Sokolnikach, Brodach, Dawidowie, Jaworowie, Biłce Szlacheckiej, Złoczowie⁷². Ekshumacje przeprowadzone przez władze polskie z udziałem przedstawicieli misji amerykańskiej i angielskiej wykazały przy oględzinach zwłok, że wielu zabitych było przed śmiercią katowanych, miało połamane ręce i nogi, a u wielu brak było skóry zdartej za życia⁷³. Specjalna komisja sejmowa powołana dla zbadania okrucieństw popełnionych na ludności polskiej przez Ukraińców stwierdziła, w wyniku odbycia szeregu posiedzeń, w tym wyjazdowych, że ZURL i jej organy oraz przedstawiciele dopuścili się na ludności

⁷¹ *Ibidem*, s. 159–162.

⁷² *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918–1919...*, s. 15–18 i n.

⁷³ *Ibidem*, s. 168.

polskiej szeregu zbrodni. W imieniu komisji raport jej przedstawił Jan Zamorski, członek Związku Ludowo-Narodowego, na sesji Sejmu w dniu 9 lipca 1919 roku. J. Zamorski powiedział m.in.: „[...] Przy pędzeniu do robót zwracano szczególną uwagę na dziewczęta, które po robotach oddawano żołnierzom do użytku. Klee, ataman ukraiński – Niemiec, założył w Żółkwi dom publiczny dla żołnierzy z dziewcząt polskich. Podobnie postępowano z zakonnicami w trzech klasztorach polskich. Zwyczaj, nasyciwszy swe chuci, żołnierze przeważnie mordowali swoje ofiary. We wsi Chodaczkowie Wielkim k. Tarnopola np. cztery dziewczęta zostały zamordowane w ogrodzie, lecz przed tem oderżnięto im piersi, a żołnierze podrzucali nimi jak piłką. Znęcanie się nad ludnością w ogóle odbywało się w wielu miejscowościach. Wiadomo, że niewiastom obrzynano piersi, zapuszczano im papryki, stawiano granat we wstydlive miejsce i rozrywano. [...] Najokrutniej postępowali żołnierze półinteligenci, oficerowie, synowie popów. Rozstrzeliwano jeńców polskich w Szkle i lesie Grabnik k. Szklä, gdzie rozstrzelano 17 żołnierzy, rannych Polaków. [...] Podobnie stało się z 26 jeńcami polskimi w Janowie. Księdza Rysia z Wisniewa zakopano żywcem do góry nogami. Drugiego księdza zamordowano i wrzucono do jamy poprzednio przez niego wykopanej. Grzebanie żywcem powtarzało się bardzo często, co potwierdzają protokoły sądowe [...]”⁷⁴. Były jednak takie wsie, co potwierdza komisja, w których Ukraińcy przechowywali Polaków, a nawet obszarników. Byli wśród nich ukraińscy nauczyciele i księża greckokatolicki ratujący Polaków i odradzający oficerom ukraińskim dokonywania mordów⁷⁵.

Zakończenie walk polsko-ukraińskich w Galicji nastąpiło w wyniku poniesionej przez UHA klęski i wycofania się reszty wojsk za rzekę Zbrucz. Klęska wojsk ukraińskich umożliwiła włączenie Galicji Wschodniej – Wschodniej Małopolski w skład państwa polskiego. W wojnie tej zginęło około 10 000 żołnierzy polskich i około 15 000 żołnierzy ukraińskich. Straty ludności cywilnej są trudne do oszacowania.

W czasie walk polsko-ukraińskich zostali internowani przez władze polskie ukraińscy działacze polityczni, w tym duchowni, a żołnierze ukraińscy osadzeni w obozach jenieckich. Byli oni przetrzymywani m.in. w obozach w Dąbiu, Pikulicach k. Przemyśla, Strzałkowie. Ukraińcy podawali z przesadą, że internowanych zostało około 1000 księży greckokatolickich⁷⁶. Była to liczba najprawdopodobniej zawyżona, skoro przed wybuchem I wojny światowej było ogółem 2468 kapłanów greckokatolickich świeckich i zakonnych. Ukraińska ofensywa dyplomatyczna w Europie miała na celu zdyskredytowanie państwa polskiego w opinii Zachodu. Miała ona poparcie biskupów unickich, którzy zwrócili się do papieża, przedstawiając krzywdy, jakich doznał naród ukraiński od Polaków w czasie wojny, i prosząc o przeciwstawienie się planom polskim odnośnie do Galicji oraz prześladowaniom, które doznają Ukraińcy, w tym księża unicy.

⁷⁴ AAN, MWRiOP, sygn. 928, k. 7–18, Mowa Jana Zamorskiego wygłoszona na 66. sesji Sejmu Rzeczypospolitej w dniu 9 lipca 1919 roku.

⁷⁵ *Ibidem*, k. 18.

⁷⁶ A. Krochmal, *Konflikt...*, s. 168.

Dnia 26 sierpnia 1919 roku zebrani w Przemyślu: A. Szeptycki – metropolita oraz biskupi G. Homyszyn i J. Kocyłowski wystosowali list pasterski do duchowieństwa i wiernych, w którym pisali: „[...] Wojska polskie zajęły cały kraj. Jeden Bóg wie, ile przyszło się wycierpieć naszemu biednemu narodowi. Do nieszczęść wojny doszły inne. Tysiące niewinnych ofiar, spokojnych mieszkańców więzionych w więzieniach giną na choroby albo z głodu i znoszą niewyobrażalne fizyczne i moralne cierpienia. Wydaje się, że cały naród skazany jest na zagładę. Wiele zabójstw i rabunków uchodzi bezkarnie [...]”⁷⁷. Kilka dni później biskup J. Kocyłowski wydał zarządzenie zobowiązujące duchownych greckokatolickich do wprowadzenia języka ukraińskiego w księgach metrykalnych oraz korespondencji z władzami kościelnymi i świeckimi⁷⁸. Było to kolejne wyzwanie rzucone państwu polskiemu oraz poparcie dla starań narodowców ukraińskich o nieuznanie przez państwa zachodnie suwerenności Polski nad Galicją Wschodnią. Przeciwdziałając antypolskiej propagandzie narodowców ukraińskich na zachodzie, Rada Ministrów, po umocnieniu się administracji polskiej w Małopolsce Wschodniej, wydała zarządzenie o zwolnieniu wszystkich osób internowanych, w tym księży greckokatolickich⁷⁹, a do końca października 1920 roku w wyniku interwencji nuncjusza apostolskiego w Warszawie, argumentującego, że przetrzymywanie internowanych księży unickich osłabia międzynarodowe stanowisko Polski, zwolniono internowanych⁸⁰. Zatrzymano w aresztach, na podstawie wyroków sądowych, tylko siedmiu księży unickich⁸¹. Zostali oni zwolnieni na początku 1921 roku z wyjątkiem ks. Mikołaja Konrada z Tarnopola. Zwolnienia te podyktowane były polską racją stanu, a nie zgodnie z kryterium sprawiedliwości.

Duchowieństwo i hierarchia Kościoła unickiego traktowały Polskę jako państwo okupacyjne. Formalne przeciwstawianie się hierarchii unickiej zaangażowaniu w działalność polityczną duchownych nie oznaczało w praktyce zerwania jej z dotychczasową polityką popierania dążeń Ukraińców w walce z Polską. Powstała w końcu 1920 roku Ukraińska Organizacja Wojskowa prowadząca akcję dywersyjno-sabotażową przeciwko Polsce pragnęła zaangażować w walkę z Polakami kapłanów greckokatolickich i ich autorytet wśród wiernych. Natomiast hierarchia unicka, po decyzji Konferencji Ambasadorów o uznaniu suwerenności rządu polskiego nad Małopolską Wschodnią, pragnęła zmniejszyć zaangażowanie kleru greckokatolickiego, aby uzyskać ustępstwa rządu polskiego i złagodzenie jego polityki wobec Cerkwi unickiej. Apele o zaniechanie działalności księży unickich w walce z Polską były bardziej formalne lub nie znajdowały posłuchu wśród większości duchowieństwa greckokatolickiego. Świadczą o tym sprawozdania wojewodów Małopolski Wschodniej z 1922 roku

⁷⁷ Poślanje pastyrskie A. Szeptyckoho, H. Chomyszyna, J. Kocyłowskoho do wczesnego duchowieństwa i wiernych, Przemyśl 1919, s. 4.

⁷⁸ „Peremyński Jeparchialni Widomosty” 1919, cz. III, s. 56.

⁷⁹ AAN, MWRIOP, sygn. 928, k. 14.

⁸⁰ *Ibidem*, k. 13.

⁸¹ *Ibidem*, k. 16.

podające wykazy duchownych działających aktywnie przeciwko państwu polskiemu i tych, którzy byli wrogo doń ustosunkowani.

W latach II Rzeczypospolitej księża greckokatoliccy występowali z różnym nasileniem przeciwko państwu polskiemu i stanowili poważne zaplecze dla działalności Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, a następnie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Działalność ich była w znacznej mierze tolerowana przez państwo.

Metody walki OUN nawiązywały do metod stosowanych w walce z Polską i Polakami, stosowanymi w okresie wojny polsko-ukraińskiej w 1918–1919 roku. Księża greckokatoliccy odegrali poważną rolę w mobilizowaniu społeczeństwa do walki o powstanie państwa ukraińskiego. Popierali działalność OUN w latach okupacji niemieckiej i współpracę z III Rzeszą, a także usunięcie ludności polskiej z terenów uważanych przez nacjonalistów ukraińskich za etnicznie ukraińskie. Drogą do tego celu było zastraszanie ludności polskiej, zmuszanie jej do opuszczenia terenów uważanych za wyłącznie ukraińskie oraz stosowanie przez OUN–UPA–SKW–SB na szeroką skalę ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

*

TREŚĆ I ZNACZENIE „DEKALOGU” NACJONALISTYCZNEGO OUN

Sprawa treści i znaczenia „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” oraz jego roli w szkoleniu ideologicznym OUN była i jest w literaturze historycznej często zniekształcana lub pomijana. Już we wczesnym okresie powojennym doszło do pierwszych manipulacji tekstem „Dekalogu”. W 1955 roku Zagraniczny Oddział Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów wydał „przepisany na nowo” zbiór dokumentów z lat 1929–1955. W publikacji treść dziesiątego przykazania „Dekalogu” zmieniono tak, aby zataić istotę imperialną ukraińskiego nacjonalizmu: fakt, że OUN dążyła do zniewolenia i podboju innych narodów. Wyglądono także przykazania siódme i ósme, które w jaskrawy sposób propagowały zbrodnię oraz podstęp jako sposób postępowania względem tzw. „wrogów narodu”. W wypadku przykazania siódmego i ósmego manipulacja nie była tak jaskrawa, gdyż w okresie wojny OUN posługiwała się już złagodzonego tekstem, choć dalej używano ekstremalnej interpretacji. Ponadto publikacja podawała, że przedstawiana wersja obowiązywała już w 1929 roku, co jest nieprawdą¹. W 1998 roku w Polsce w podobny sposób zmanipulował „Dekalog” także Roman Drozd w zbiorze dokumentów na temat UPA². Z drugiej strony, nawet ci historycy, którzy podawali poprawne wersje „Dekalogu”, nie poświęcali należytej wagi temu dokumentowi, na ogół treści zawarte w „Dekalogu”, komentowali pobieżnie lub wcale³.

Niniejszy przyczynek przedstawia dwa dokumenty szkoleniowo-ideologiczne OUN z okresu II wojny światowej, które objaśniają znaczenie treści „Dekalogu”. Publikując je, autor chce podkreślić ich wagę. „Objaśnienia Dekalogu” wywarły duży wpływ na wychowanie nacjonalistów z OUN. To z nich, w czasie szkolenia ideologicznego,

¹ OUN w switli postanow Wełykych Zboriw, Konferencij ta inszych dokumentiw z borotby 1929–1955 r. (Zbirka dokumentiw), [b.m.w.], 1955, s. 16. Wspomniana publikacja posiada wiele innych poddanych manipulacji dokumentów.

² Patrz: R. Drozd, *Ukraińska Powstańcza Armia: dokumenty – geneza*, Burchard Edition, Warszawa 1998.

³ Patrz: R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 259; R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939. Geneza, struktura, program, ideologia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2003, s. 177. Wysocki podaje „Dekalog”, lecz go nie analizuje. Przez książkę przebiega sympatia autora do międzywojennej działalności OUN. Por. zamieszczona dalej recenzja tej książki pióra W. Poliszczuka.

członkowie OUN poznawali oficjalną wykładnię przykazań. W każdym z prezentowanych dokumentów znajduje się tekst „Dekalogu” w formie już złagodzonej. Same objaśnienia pozwalają nam jednak stwierdzić, że złagodzenia miały charakter formalny i estetyczny, a nie merytoryczny. Przykazania normują postępowanie względem własnego narodu, względem „wroga rasowego” oraz członków Organizacji (OUN).

Przytaczane „Objaśnienia” pozwalają nam zarysować świat pojęć członka OUN. Nacjonalizm w wydaniu OUN za najwyższą wartość uznawał własne państwo. Zarówno charakter walki o państwo, jak i późniejsze jego funkcjonowanie zdeterminowane były przez nacjonalistyczne rozumienie ówczesnego świata (pojmowanego jako stosunki między narodami). Nacjonalizm ten zakładał, że świat jest z reguły zły i rządzi w nim nienawiść, okrucieństwo, gdzie prawem jest rozwój silniejszego kosztem słabszego. I dlatego, aby móc poruszać się w takim świecie, członkowie OUN, a także w ogóle Ukraińcy mieli kierować się nienawiścią i okrucieństwem w stosunku do „wrogów narodu” oraz do wszystkiego, co cudze, nieukraińskie. Naród postrzegano jako wspólnotę biologiczno-duchową, która nienawidzi inne narody. Wyciągając wnioski z takiego pojmowania świata, nacjonałiści głosili, że tylko poprzez przyjęcie ideologii ukraińskiego nacjonalizmu naród ukraiński będzie w stanie zapewnić sobie godne miejsce w świecie. Aby je osiągnąć, ideologia ukraińskiego nacjonalizmu miała być „wszechobejmującą”, przenikać wszystkie sfery działalności ludzkiej. Jednym z aspektów tej ideologii była podwójna moralność. Nie była to moralność typu chrześcijańskiego, co stwierdza się dosłownie w objaśnieniach, lecz „moralność nacjonalistyczna”. Dzieliła się ona na tę praktykowaną wobec własnego narodu oraz tę stosowaną względem narodów innych, określanych jako „obce”, „obce-wrogi” lub „wróg rasowy”. Względem „wroga rasowego”, jak podawano w jednym z objaśnień: „Nóż i rewolwer, trucizna i podstęp – to rzeczy, jakimi nacjonalista w walce z silniejszym wrogiem może się posługiwać”. W świetle takiego wytlumaczenia przykazania ósmego, stosowanego podczas szkolenia członków OUN, zamiana pierwotnych słów „Dekalogu”: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wroga twego narodu” na później obowiązujące „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmować wrogów Twojego Narodu” była zmianą zaledwie kosmetyczną. Łagodziła formę oficjalnie dostępną, ale nie treść⁴. Ważnym elementem moralności obowiązującej w stosunku do „wroga rasowego” była zemsta. Dobitnie wyraża to następująca deklaracja: „Musimy wyrównać szalę sprawiedliwości, za górę naszych trupów, muszą paść jeszcze większe góry trupów przeciwników. Nam nie jest strasznym, co powie o nas »cywilizowany świat«, ten świat milczał, gdy nas milionami męczono głodem, strzelano, wieszano, nie będziemy wsłuchiwać się w jego opinię i wtedy, gdy przyjdzie dzień zemsty. Żyjemy na granicy stepowych i osiadłych narodów, w walce przyjmujemy taktykę ludzi stepów. Okrutność wobec wroga nigdy nie jest za wielka. Tego nauczyła nas

⁴ Była to „moralność” lub w zasadzie amoralność typu Doncowskiego. Patrz część pracy Wiktora Poliszczuka dotycząca tego problemu: W. Poliszczuk, *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*, Toronto–Warszawa 1996, s. 112–119.

historia”⁵. Powyższe fragmenty „Objaśnienia Dekalogu” rzucają światło na bestialskość metod stosowanych przez OUN-UPA w stosunku do ludności polskiej oraz innej. Zemsta w wydaniu OUN miała mieć wymiar historyczny, nie chodziło tylko o zemstę za krzywdy, prawdziwe i wymaginowane, poniesione współcześnie, lecz zemstę, która mściła się za „krzywdy” stuleci: „Obowiązek zemsty za przodków musi wejść w kość i krew Ukraińskiego Nacjonalisty”. W trakcie tak rozumianej zemsty i walki nacjonalista miał nie przebierać w środkach. Niech nas nie dziwi zatem, że pogromy ludności żydowskiej z 1941 roku we Lwowie nazwane zostały „Dniami Petlury”. Z faktu, że naród pojmowano jako zamkniętą wspólnotę rasowo-duchową, wykluczającą inne wspólnoty, wyciągnięto także wniosek, że umiłowanie własnego narodu równało się „zaprzeczeniu (nienawiści)” do innego narodu: do „obcego, a tym bardziej do obcego-wroga”. Dlatego Ukraińcy wchodzący w związki małżeńskie z „obcymi” otrzymali piętno „burzycieli narodowo-społecznego życia”. Ideologizacja małżeństw mieszanych wyjaśnia nam, dlaczego OUN-UPA likwidowała takie rodziny w sposób okrutny w latach 1943–1944.

Celem ukraińskiego nacjonalizmu było nie tylko zdobycie własnego państwa. Wbrew temu, co mówi dzisiejsza historiografia na Ukrainie i częściowo w Polsce, osiągnięcie państwa uważano tylko za pierwszy etap walki. Pojmowanie narodu jako organizm biologiczny popychało nacjonalistów do wiary w to, że Ukraina tak jak organizm musi rosnąć „od podboju do podboju”, aby żyć. Wzrost narodu rozumiano jako ekspansję terytorialną i kulturalną. Ukraina miała być potęgą militarną i kulturalną na wschodzie Europy.

Pytanie, które należałoby tutaj postawić, brzmi: jak ważny był tekst „Dekalogu” i jego objaśnienia? Czy był to tylko tekst martwy, czy też czytany i praktykowany w OUN? Pytania te mają swoją wymowę w kontekście generalnej tendencji w nauce historycznej polskiej, ukraińskiej i światowej do przemilczania lub „podlukrowywania” treści zawartych w ideologii OUN. Autor uważa, że powojenne nacjonalistyczne wspomnienia podkreślają wagę „Dekalogu” dla formowania światopoglądu międzywojennej młodzieży ukraińskiej. Na przykład autorzy opracowania o wsi Puków (okolice Rohatyna), pisząc o działalności OUN, przyznają: „Stworzyła się druga »religia« z »Dekalogiem nacjonalisty«”⁶. Także Mychajło Łaska-Woron, członek przedwojennej OUN, w swoich wspomnieniach informuje: „Każdy musiał znać dziesięć przykazań ukraińskiego nacjonalisty na pamięć tak, aby [jeszcze] nawet w półśnie,

⁵ Na temat przygotowywanej zemsty patrz także: Cz. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Centrum Edukacji Europejskiej, Toruń 2004, s. 84–89. I nieco szerzej na temat nienawiści, zemsty, imperializmu i „wrogów narodu”: K. Łada, *Teoria i ludobójcza praktyka ukraińskiego integralnego nacjonalizmu wobec Polaków, Żydów i Rosjan w pierwszej połowie XX wieku*, [w:] *Wołyń i Małopolska Wschodnia 1943–1944*, red. Cz. Partacz, B. Polak, W. Handtke, Wydawnictwo Instytutu im. Gen. Stefana „Grota” Roweckiego, Koszalin–Leszno 2004, s. 31–89.

⁶ I. Muzyczka, M. Pazij, M. Kłymciw, Pukiw, [w:] *Rohatynska zemlia: sbirnyk istoryczno-memuarnych, etnograficznych i pobutowych materialiw*, Centralnyj Komitet „Rohatynszczyzna”, t. 1, Niu Jork–Paryż–Sydney–Toronto 1993, s. 735.

po zbudzeniu, umiał bez zająknięcia powiedzieć i *objaśnić je* [podkreślenie autora]. Rozpoczynaliśmy prawie każde nasze spotkanie od Dekalogu”. W kontekście tytułów prezentowanych tutaj dokumentów słowo „objaśnić” jest kluczowe. Oceniając pracę swojego przełożonego w ogniwie OUN, Łaska-Woron pisze: „Spotkaniami kierował sam Wołodymyr Fedak »Hrab«. W ciągu prawie dwóch lat mojego uczestnictwa w ogniwie przerobiliśmy ideologię ukraińskiego nacjonalizmu – jej filozoficzne podstawy oraz historyczny rozwój (...) Oprócz tego W. Fedak umiał dobrze połączyć w pracy wychowawczej Prawo Płastowe i Dekalog OUN. Na podobne tematy dawał nam wykłady dotyczące charakteru junaka-nacjonalisty oraz jego moralności”⁷. Greckokatolicki ksiądz Jurij Fedoriw, który zetknął się z „Dekalogiem” nacjonalisty po raz pierwszy w więzieniu we Wronkach w latach trzydziestych, zauważył, jak na terenie okupowanej Polski czytanie „Dekalogu” odbywało się w sposób jawny i nieograniczony tylko do form organizacyjnych OUN. Fedoriw podaje: „Na przykład od razu po polsko-niemieckiej wojnie w niektórych nacjonalistycznych grupach, gdzie byli »mali« [zwykli członkowie] i »wielcy« [przywódcy] – odbywały się ranne i wieczorne »modlitwy«. Przygotowywano w szeregi małych [szkolono ideologicznie zwykłych członków] i zamiast modlitwy [chrześcijańskiej] odmawiano Dekalog [nacjonalisty]”⁸.

W naszej ocenie znaczenia „Dekalogu” dla szkolenia ideologicznego OUN w trakcie wojny dysponujemy już raportami sprawozdawczymi. Rozkaz Krajowego Prowodu OUN-B z dnia 25 lipca 1942 roku regulował procedurę obchodzenia „Dnia Ukraińskiego Oręża” przez członków OUN i sympatyków, świętowanego 31 sierpnia każdego roku. Członkowie OUN w trakcie spotkań w ogniwach, obok wykładów na temat święta, „walki i osiągnięć OUN”, zobowiązani zostali do zbiorowego deklamowania „Dekalogu”. Było to raczej potwierdzenie istniejącej procedury podczas zwykłych spotkań⁹. Szkolenie w tym duchu było kontynuowane w 1943 roku podczas trwania kampanii eksterminacyjnej na ludności polskiej. Wraz z tworzeniem oddziałów leśnych OUN banderowcy wydali szereg instrukcji, które określiły, że członkowie OUN obok normalnego wyszkolenia, bojowego, zwiadowczego, sanitarnego i terenoznawczego podlegali także wyszkoleniu „ideologiczno-politycznemu”¹⁰. Raporty OUN-UPA z terenu potwierdzają realizację tych wytycznych, wskazując, że „Dekalog” pozostawał dalej w kanonie tekstów ideologicznych. Na przykład istnieje szereg raportów z nadrejonu „Hało”-Stolin (Wołyń) z okresu od maja do lipca 1943 roku zaświadczających o odbyciu periodycznych spotkań, w trakcie których szkolono

⁷ M. Łaska-Woron, *U peremyskiej himnaziji (1939–1934 roky). Junactwo OUN*, [w:] *Bojowi Druzi: Zbirka spohadiw z dij OUN (1929–1945)*, red. W. Makar, t. 2, „Homin Ukrainy”, Toronto 1993, s. 297–298.

⁸ J. Mozil (J. Fedoriw), *Na Wronkach*, Ukraińskie Wydawnictwo „Dobra Knyzhka”, Toronto 1959, s. 79.

⁹ Centralny Derżawnyj Archiw Wyszczych Orhaniw Włady i Uprawlinnia Ukrajiny, Kijów (dalej: CDAWOWU), 3833/2/1, s. 208, Propahandywna Instrukcija, cz. 4. (25 VII 1942).

¹⁰ CDAWOWU, 38/1/245, p. 47, Partyzantka.

ideologicznie poprzez „przerabianie Dekalogu”¹¹. Raport z pracy wychowawczej z nadrejonu „Kowel” z 29 sierpnia 1943 roku, sporządzony przez „Tura”, wymienił jako jedno ze swoich zadań „podniesienie moralnego stanu strzelców oraz robienie większej nienawiści do wroga” oraz apelował o nadesłanie mu pracy *Idea i Czyn Orłyka* (Dmytro Myrona)¹². Raport upowski z 12 września 1943 roku z nadrejonu „Doły-na” (Kostopol) informował o szkoleniu na podstawie Uchwał II Wielkiego Kongresu OUN oraz „Dekalogu”. Szkolenie takie było praktykowane w UPA na równi ze szkoleniem wojskowym¹³. Sprawozdanie roczne z końca 1943 roku z jednego z kuszczy w okolicach Łucka wylicza 18 lub 28 (nieczytelny zapis) odbytych spotkań. Na pytanie: „Co przerabiano w trakcie spotkań w ciągu 1943 roku?”, raportujący donosił: „Objaśnienie [!] Dekalogu, 12 Cech [Ukraińskiego Nacjonalisty], kronikę, geografę i wykład [na temat] kim jesteśmy i czytanie literat[ury]”¹⁴. Nowi członkowie OUN w momencie zaprzysiężenia zobowiązywali się, że w życiu codziennym będą kierować się „Dekalogiem”. Jako dowód przytoczmy instrukcję OUN z okresu wojny normującą przeprowadzanie zaprzysięgania. Przysięgając, nowy członek zobowiązywał się do „dążenia do poszerzenia Idei OUN, sławy i siły Ukraińskiego Narodu[,] do walki za Zjednoczone Ukraińskie Państwo, i że w codziennym życiu będę postępować według 10 przykazań Ukraińskiego Nacjonalisty [„Dekalogu”] i według 12 Cech Charakteru Ukraińskiego Nacjonalisty...”. Przysięgę kończono słowami „...tak mi BOŻE DOPOMÓŻ!!! SŁAWA UKRAINIE – BOHATEROM SŁAWA!”. Z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej było to bluźnierstwo. W trakcie uroczystości, po zaprzysiężeniu nowi członkowie OUN „deklamowali Dekalog [Nacjonalisty] oraz 12 punktów C[ech] Ch[arakteru] U[kraińskiego] N[acjonalisty]” oraz „Nacjonalistycznego Marszu”¹⁵.

Co ciekawe, istnieją dokumenty wskazujące, że także w warunkach drugiej sowieckiej okupacji, już po wyparciu Niemców z Kresów Wschodnich oraz rzekomym zerwaniu OUN z totalitaryzmem światopoglądowym, „Dekalog” był dalej używany i dalej stanowił część ideologicznego kanonu szkoleniowego OUN, tak samo zresztą jak teksty Dmytro Doncowa. Na przykład jeden z nadrejonowych referentów propagandy w instrukcji przesłanej w grudniu 1945 roku i adresowanej do niższych struktur

¹¹ Znajdują się one w CDAWOWU, 3838/1/60. Wzmianki o „Dekalogu” na stronach: 12, 45, 55, 76.

¹² CDAWOWU, 38/1/58, p. 31, Zвіт wychownoji pracy w UPA-Kowel 1943 r. Dmytro Myron (1911–1942), od lutego 1939 polityczno-ideologiczny referent w Krajowej Egzekutywie OUN, krajowy „prowidnyk” OUN na Kijowszczyźnie w latach 1941–1942. Szef III Odcinka (Ukraina) Oddziału ZWZ-AK Aleksander Klotz był naocznym świadkiem zbrodni dokonywanych przez Dmytro Myrona i banderowców w służbie niemieckiej. Klotz oceniał działalność Myrona następująco: „Według mnie był najobrzydliwszym typem gestapowskiego posiepaki, który [w hitlerowskiej służbie] zatracił resztki człowieczeństwa...”. Patrz: A. Klotz, *Zapiski konspiratora 1939–1945*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2001, s. 249. Biblioteka Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, t. 13.

¹³ CDAWOWU, 3838/1/59, s. 25, Jak stoit pracia po R-nach (12 IX 1943), raportuje „Wołos”.

¹⁴ Derżawnyj Archiw Wołynszoji Oblasti, Łuck (dalej: DAWO), R/1021/1/1, s. 33, Ricznyj zвіт (koniec 1943).

¹⁵ CDAWOWU, 3833/1/33, s. 5, 5a, Instrukcija do perewedennia Prysiahy.

OUN w terenie nakazywał, aby wolny czas w okresie zimy przeznaczyć na „wewnętrzną pracę wśród całego rewolucyjnego podziemia”. I tak aparat propagandowy oraz aktyw przywódczy zobowiązane zostały do „powtarzania oraz utrwalania: Dekalogu, 12 Cech Charakteru [Nacjonalisty] i 44 Praw Życia [Nacjonalistycznego]”. Ta sama instrukcja polecała także: *Ideę i Czyn* Orłyka (Dmytro Myrona), *Nacjonalizm* Dmytro Doncowa, *Nacjokrację* Mykoły Sciborskiego oraz *Przeznaczenie Ukrainy* Jurija Łypy¹⁶. Również szeregowi członkowie OUN oraz „wszyscy członkowie podziemia” zobowiązani zostali do studiowania „w zasadzie tego samego, tylko w skromniejszych rozmiarach”. Ale i tutaj autor instrukcji nie omieszczał wymienić „Dekalogu”¹⁷. Wspomniane instrukcje wydane na szczęblu nadrejonu były oficjalną linią Krajowego Kierownictwa OUN. Na potwierdzenie przywołać można instrukcję „Krajowego Kierownictwa OUN” do nadrejonowych prowidnyków z 12 listopada 1945 roku, która nakazywała: „Ludzi należy wychowywać na podstawie Dekalogu, 12 Cech [Ukraińskiego Nacjonalisty], 44 Praw [Życia] oraz na przykładach wielkich ludzi rewolucji. Studiować postawę naszych bojowników oraz strzelców i dowódców UPA”¹⁸.

Czytelnik przedstawionych dokumentów zrozumie aktualność pytań stawianych przez Wiktora Poliszczuka w jego licznych publikacjach. Parafrazując Poliszczuka, można zapytać współczesnych naukowców w Polsce i na Ukrainie, dlaczego nie mówią o czynniku nienawiści w ideologii ukraińskiego nacjonalizmu¹⁹.

Autor starał się przetłumaczyć tekst, zachowując wierność stylistyczną z wszelkimi jej niedoskonałościami i niekonsekwencjami.

Dokument nr 1

10 Przykazań Ukraińca-Nacjonalisty (Dekalog)

Ja jestem Duch odwiecznego żywiołu, który zachował Cię od tatarskiego potopu i postawił na krawędzi dwóch światów, abyś tworzył nowe życie.

1. Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie.
2. Nie pozwolisz nikomu splamić chwały ani honoru Twojego Narodu.
3. Pamiętaj o Wielkich Dniach naszych walk.
4. Bądź dumny z tego, że jesteś dziedzicem walki o chwałę Włodzimierzowego Trójzębu.

¹⁶ Jurij Łypa (1900–1944), lekarz, ur. w Odessie, od 1920 mieszkał w Polsce, teoretyk ukraińskiego imperializmu i rasizmu, propagator oczyszczenia ukraińskiej „rasy”. W 1940 kierował w Warszawie Ukraińskim Instytutem Czarnomorskim. Zginął jako lekarz UPA.

¹⁷ CDAWOWU, 3833/1/37, 3,4a, Instrukcji w sprawie wyszkółu praci nad soboju (grudzień 1945).

¹⁸ Centralny Derżawnyj Archiw Hromadśkich Objednań Ukrainy, Kijów (CDAHO), 1/23/1716, s. 7–17, Instrukcja Krajowoho Keriwnyctwa OUN Nadrajonnym Prowidnykam.

¹⁹ W. Poliszczuk, *Hora porodyła myszu. Banderiwsku*, Toronto 2006, s. 65.

5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
6. O sprawie nie mów z kim można, ale z kim trzeba.
7. Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy.
8. Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmować wrogów Twojego Narodu.
9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy.
10. Będziesz dążyć do poszerzenia siły, bogactwa i przestrzeni Ukraińskiego Państwa.

Jak Rozumieć Dekalog? (krótkie objaśnienie)

Rzadko który naród posiada historię podobną do ukraińskiej. Los nie szczędził nam ciosów. Ale, jeśli zaczniemy patrzeć w naszą przeszłość, to musimy stwierdzić jedno: w narodzie żyje, pulsuje jakaś niewiadoma dla oka siła, dzięki niej możemy jeszcze dzisiaj o sobie mówić, że jesteśmy narodem, który stoi w przededniu decydującego wysiłku.

Po tatarskich napadach i bezpośrednio po nich [następującej] litewskiej i polskiej ekspansji na nasze ziemie (panowanie litewskie i polskie do roku 1648) znikła z politycznej sfery ukraińskie życie, aby wybuchnąć jasnym płomieniem w powstaniu Chmielnickiego. Na skutek upadku państwa hetmańskiego na ziemiach Ukrainy szaleje najstraszniejsza w świecie reakcja, najstraszniejsze prześladowania, gdy nawet nasz język musiał zniknąć. I to w czasie, gdy inne narody Europy miały możliwość rozwijać się swobodnie. Jaki był końcowy rezultat tego okresu? Rewolucja na Ukrainie i walki rewolucyjne. I czyni cuda ta siła, która trzyma naród, pcha go do czynu[,] zachowuje jego właściwy charakter. I czy może [ją] ktoś zniszczyć, pokonać ją, gdy pół tysiąca lat praktyki, setki tysięcy praktykantów – wszelakie eksperymenty satrapów na naszym organizmie – a [nasz] naród [wciąż] żyje, rozwija się i domaga się zemsty. A cóż to takiego? To żywioł. To taka siła, jak ogień, powódź, trzęsienie ziemi. Dopóki ona spokojna[,] ludzie starają się zapobiec jej wybuchowi. Ale gdy już ona, odwieczna, pierwotna, elementarna – siła, która brała udział w formowaniu wszechświata, [gdy] wybuchnie – człowiek, mizerny robak[,] pakuje swoje manatki i tylko ratuje swoje życie. Ludzkie ręce, ludzki rozum nie mają wtedy niczego do gadania [do roboty]. Tutaj kończy się zasięg ich władzy, a zaczyna się władza Boga. Czyż nie taką, elementarną[,] niezniszczalną, boską siłą jest Ukraińska Idea Narodowa? I czy nie nowym, współczesnym, najmocniejszym objawieniem tego odwiecznego żywiołu, tej ognistej siły, jest ukraiński nacjonalizm? Bo jeśli tak, to ukraiński nacjonalizm ma prawo w imieniu swoich bojowników zadeklamować: „Ja duch odwiecznego żywiołu, który zachował Ciebie w czasie potopu tatarskiego”. Wtedy ta siła nakazała najpierw wystawiać zakute w stal drużyny i piersiami bronić własnej ziemi i całej Europy przed azjatyckimi ordami. Ta siła zachowała naród i po przegranej. Przetrwał on najgorsze upadki. Ta sama siła nakazuje dziś słowami ukraińskiego nacjonalizmu pójść w ostatni bój o niepodległość, za pełne objawienie swoich duchowych i materialnych sił.

I dalej: „...i postawił na krawędzi dwóch światów, aby tworzyć nowe życie”. A cóż to za krawędź? Krawędź (granica) Europy i Azji, *granica dwóch okresów naszej historii[,] okresu do Wyzwoleńczych Walk i okresów po upadku Wyzwoleńczych Walk, okresu ukraińskiego nacjonalizmu. (Granicy tych dwóch historycznych okresów nie da się jasno wyznaczyć. Pomiędzy wyraźną jedną [granicą] historyczną do boju a drugą istnieje okres przejściowy; on może trwać dziesięć lat, a może i pół stulecia)*²⁰. Dlatego granica pomiędzy Europą i Azją jest tutaj na Ukrainie, a nie jak pokazują mapy na Uralu? Dlatego, że dla nas ważna jest nie geografia w tym wypadku, nie ziemia, ale ludzie, ich duchowość, ich charakter. Granica ducha przebiega przez Ukrainę. Człowiek Zachodu to człowiek woli, człowiek czynu. Człowiek Wschodu rezygnuje z własnej woli [i czynu] na rzecz „nie dającej się obejść konieczności” [działa z konieczności, niechętnie, w ostatniej chwili], potrzebę czynu zastępuje [u niego] zasada „jakoś to będzie”, do życia podchodzi pasywnie zamiast aktywnie. Ukraina leży na granicy ludzkich typów i dlatego, rzecz jasna, wśród nas spotykamy ludzi jednego i drugiego charakteru. Jak doszło do wytworzenia tych typów, co na to wpłynęło, jak objawiają się one w życiu – można [na ten temat] napisać całą pracę. My stwierdzamy tylko, że taki stan istnieje.

Trzeba nie umieć patrzeć na życie lub całkiem nie wiedzieć, jak żyli i co myśleli ludzie przed nami[,] aby nie zobaczyć zmiany[,] aby nie zauważyć dwóch światów oraz granicy między nimi. Nie szukajmy daleko: poszukajmy w naszych chatkach. Nasi ojcowie, ich sposób myślenia, pogląd na świat, sposób przyjmowania współczesnych wypadków zasadniczo różni się od tych rzeczy u każdego z nas. Nasi ojcowie mówią, że za Austrii było dobrze, bo paczka zapalek kosztowała tyle, a litr „gazu” [nafty] tyle halerzy. Oni „dobrze” uzależniają od ceny zapalek czy nafty. Nam zapalki [i] „gaz” mogą dawać darmo, a my nigdy nie powiemy, że nam jest dobrze, jeśli daje to nie swoja a obca władza, aby uspić naszą narodową czujność. U nas materialne, gospodarcze korzyści są na drugim planie – na pierwszym u nas jest moralne, duchowe zadowolenie – dumne poczucie wolnego człowieka. Nasi ojcowie wierzyli, że prawdą, pokorą i łagodnością można zdobyć świat. My pokorę i łagodność odrzucamy jako rzeczy godne niewolnika. Ci[,] którzy rządzą, wszczepiają takie zasady swoim podwładnym[,] aby ułatwić sobie pracę. Zamiast pokory my deklarujemy niepokorę przeciw wszystkim gnębielom[,] zamiast łagodności – okrutność i to taką, aby z odsetkami zapłacić za wszystkie nasze krzywdy.

Łagodny klimat, łagodna przyroda wytworzyła łagodnego, pracowitego Ukraińca, gotowego cały świat objąć swoją miłością Ukraińca. Jest to wygodne dla tych[,] którzy panują nad nami, niedobre dla nas samych. „Pomiędzy wilkami trzeba mieć wilcze zęby”. Nasze dni [czasy] najlepiej to potwierdzają.

Świat zawrócił z drogi międzynarodowego braterstwa, postępu[,] ogólnej równości na ścieżkę narodowego odosobnienia, ubóstwienia własnego narodu i poniżenia innego. Zamiast braterstwa – pogłębienie nienawiści, prawo rozwoju dla silniejszego

²⁰ Zdanie podkreślone itałikiem, gdyż jest zawile i nie do końca jasne.

kosztem słabszego. Jeśli kiedyś wierzono w siłę rozumu, dziś wierzą w siłę pięści. Z różnicy tych dwóch światów musimy dobrze sobie zdawać sprawę.

Nacjonalizm ma „tworzyć nowe życie”. To znaczy na ruinach starego świata, budować świat nowy. Na miejsce starych myśli zasadzać nowe myśli, likwidować wszystkie zjawiska niezgodne z naszym światopoglądem i nadawać wszystkiemu nasz nacjonalistyczny ton. Należy to osiągnąć walką. W walce musimy wykuwać nowy typ Ukraińca-Nacjonalisty, w dalszej walce nacjonalista nada kształt wszystkiemu życiu na wzór własnego światopoglądu. Aby tego dokonać, nacjonalista musi nieustannie trzymać rękę na pulsie narodowego życia. I w każdej sprawie wypowiedzieć swoje twarde, decydujące słowo.

Ukraiński nacjonalista sprawę, która objawiała się w tylu różnych formach, od „unii” aż do „samookreślenia i oddzielenia”, stawia jasno i bezkompromisowo: [„] Zdobędziesz Ukrainie Państwo, albo zginiesz w walce o Nie[”] Dla nacjonalisty nie ma dwóch dróg. Silna chęć, która wszystkie siły wyęży tylko w jednym kierunku. Tam gdzie jego realizacja jest niemożliwa, lepsza śmierć, walka wymaga od swoich bojowników wszystkich sił wyłącznie dla siebie: dzielenia tutaj być nie może. Kto chce swoją miłość dzielić w jednakowej mierze pomiędzy dziewczyną a mamą i pomiędzy Ukrainą – ten nigdy nie będzie bohaterem[,] będzie [tylko] przeciętnym człowiekiem.

Nie będzie nawet nacjonalistą, bo nacjonalista żyje zasadą „Ukraina ponad wszystkim”. Ukraiński nacjonalizm może zwrócić się do swoich wyznawców słowami Chrystusa: „Kto kocha brata swojego, albo matkę swoją bardziej ode mnie, ten jest niegodny mnie”.

Zbudowanie własnego państwa – dla nacjonalisty nie jest ostatecznym celem walki, to tylko jej jeden etap, to tylko jedna z najważniejszych zdobyczy, to konieczny warunek wstępny szerokiego rozwoju wszystkich nacjonalistycznych sił narodu. Wtedy tylko rozpocznie się formowanie świata według „swojej woli i na swoje podobieństwo”.

Każdy człowiek posiada honor. Jest to coś, co nakazuje tak współżyć z ludźmi, aby nie być przyczyną ich uśmiechów, jest to coś, co nakazuje siebie „szanować” w wewnętrznym uznaniu swoich własnych wartości, jest to coś, co nakazuje występować przeciw wszystkiemu, co poniża ludzką godność, a tym samym nie chce uznać wartości, jakie my wyznajemy. Naród jako wspólnota ludzi tej samej krwi ma taki honor. Obrona honoru narodu jest obowiązkiem każdego jego członka[,] nie tylko nacjonalisty. Kto broni honoru narodu[,] broni i swojego własnego. Nacjonalista, który najsilniej odczuwa wielkość narodu i sam jest jego nośnikiem, pilnie śledzi, aby przede wszystkim żaden Ukrainiec nie plamił honoru swojego narodu, postępuje tak przed obcymi, aby nabrali oni wysokiego przekonania o nas jako narodzie i organizacji, a w razie ich ataku godnie go odpiera. W każdym wypadku[,] nie przygląda się takiemu zjawisku beczynnemu, nie milczy. Bo nacjonalizm to przede wszystkim aktywność, czyn.

To, co dało narodowi chwałę i honor, to przede wszystkim jego walka o wolność. Dlatego nacjonalista szanuje wszystkie nasze rocznice Walk Wyzwoleńczych jako symbol największej ofiarności braci krwi i braci za „Ideę”. Na przykładzie swoich poprzedników nacjonalistów, uczy się jak kochać swój rodzinny kraj i naród.

Święci wielkie rocznice nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że całe jego wewnętrzne „ja” przemawia za świętym szacunkiem dla wszystkich wielkich czynów naszych przodków, dla największych ofiar, do jakich zdolny jest człowiek, do ofiary z własnego życia. W świętowaniu objawia się nie tylko nasza miłość, ale wielka chęć naśladowania, kontynuacji, prowadzenia walki o wprowadzenie idei [naszych przodków], które są równocześnie naszymi ideami. Walka może być trwała, odbywać się z niezmienną siłą, konsekwentnie, tylko wtedy, gdy ma silną duchową podbudowę, gdy bojownik nie czuje się samotnie wśród otaczającego go świata. We wspólnocie maszerujących współwyznawców teraz i w przeszłości, gdy ta przeszłość daje podstawy do bycia dumnym, a nie zawstydzonym. Ukraiński Nacjonalizm popchnął naród dalej w ten sam pochod rozpoczęty przez Światosława Zdobywcę, Włodzimierza W[ielkiego] Jarosława [Mądrego], kontynuowany przez Chmielnickiego, Mazepę – w pochod do wielkości własnego narodu, jakiego symbolem został znak największego z tych budowniczych, Włodzimierzowy Trójzłab – Ukr[aiński] Nacjonalista może być dumny ze swojej przeszłości. Doprowadzić do zmartwychwstania tych wielkich Ukraińców, doprowadzić do zmartwychwstania z naszej rzeczywistości wielkości Włodzimierzowej epoki, wielkości państwa, które porządkowało Wschód Europy – to znaczy wypełnić zadanie, spełnić „przeznaczenie Ukrainy”.

Być dumnym ze swojej przeszłości, to znaczy być przekonanym, że u nas jest nie tylko tak „jak u ludzi”[,] ale o wiele lepiej, że jesteśmy narodem w niczym nie mniej wartościowym, nie żółtodziobem, który dopiero zaczyna żyć, ale u nas są wszystkie możliwości bycia polityczną i kulturową potęgą.

Punkt 5, 7 i 8 Dekalogu odnosi się do nacjonalistycznej moralności. (Moralność – normy przyjęte przez ludzi dla uporządkowania życia pomiędzy sobą. Moralność chrześcijańska znajduje swój wyraz, na przykład, w 10 Przykazaniach Bożych: „Nie zabijaj”, „Nie kradnij”.) Nacjonalizm ma swoją moralność, jest to moralność człowieka-rycerza, fanatyka, który nie umie się korzyć, dla której najwyższą ideą jest dobro narodu, a jego [nacjonalisty] największą słodyczą jest praca, walka, cierpienie i śmierć w imię Narodu. OUN walczy przeciw całemu światu wrogów, którzy nie przebiegają w metodach, dlatego panować wśród nas musi stara surowa zasada: „Oko za oko, ząb za ząb”. I dlatego nacjonalizm wzywa swoich bojowników: „Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy” – Rycerzy walki z nieprawdą, kłamstwem i obłudą, bezlitosnym wyzyskiem i drapieżnym panowaniem. Musimy wyrównać szalę sprawiedliwości, za górę naszych trupów muszą paść jeszcze większe góry trupów przeciwników. Nam nie jest straszne, co powie o nas „cywilizowany świat”, ten świat milczał gdy nas milionami męczono głodem, strzelano[,] wieszano, nie będziemy wsłuchiwać się w jego opinię i wtedy, gdy przyjdzie dzień zemsty. Żyjemy na granicy stepowych i osiadłych narodów[,] w walce przyjmujemy taktykę ludzi stepów. Okrutność wobec wroga nigdy nie jest za wielka. Tego nauczyła nas historia. Historia świata to nie historia koncertów, nie historia powstania poetyckich utworów, nie historia wyśnionego pięknego życia – ale historia ognia i śmierci. Te zasady będziemy stosować tylko do wrogów narodu jako całości – przeciw wrogom rasowym.

A oto druga zasada nacjonalistycznej moralności: „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wrogów Twojego Narodu”. Miłości do swojego musi towarzyszyć bezwzględna nienawiść do cudzego. Połowicznych odczuć, „ani ciepłe – ani zimne”, „letniej” krwi nam nie potrzeba. Fanatyzm miłości do swojego[,] fanatyzm nienawiści do cudzego musi być widoczny w każdym czynie nacjonalisty. Walka musi być tak bezwzględna (przeciw wrogowi rasy), jak bezwzględne jest samo życie. Nóż i rewolwer, trucizna i podstęp – to rzeczy, jakimi nacjonalista w walce z silniejszym wrogiem może się posługiwać, aby tylko wygrana była po naszej stronie.

I jeszcze [jedna] podobna zasada: „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli wymaga tego dobro sprawy”. Taka moralność obowiązuje w stosunku do naszego rasowego wroga. Pomiędzy członkami organizacji, pomiędzy członkami jednego narodu w dalszym rozwinięciu musi obowiązywać surowa moralność rycerskiego prawa-czynu. Idealizm we wszystkich czynach (nie materialne korzyści popychają nas do czynu, ale idea), karność, posłuch, uczciwość we wszelkich relacjach, sprawiedliwość, brzydzenie się kłamstwem, gotowość do największych ofiar, gdy chodzi o ogólne dobro – oto zasady, które tworzą z organizacji monolit, które nadają jej wewnętrzną siłę, aby walczyć i zwyciężać.

Punkt szósty i dziewiąty są koniecznymi zasadami każdego bojownika-konspiratora. Członek podziemia nie rozmawia: on słucha i wykonuje. Gadatliwość prowadzi prawie w każdym wypadku do dekonspiracji, do aresztów, do wyniszczenia podziemia, gadatliwość jest zawsze najgroźniejszym wrogiem podziemia, ten kto jest duchowo silny, ten zawsze jest małomówny. Ten kto jest duchowo zależny, słaby, ten gadatliwością chce zawsze upewnić się, czy jego pozycja jest pewna, czy nie. Walka w milczeniu i umieranie bez zbędnych słów należą do najwyższych cnót bojownika konspiratora-bohatera. Konspirator umiera już przy styczności z wrogiem. I jeśli w obliczu śmierci czy tortur załamie się, wtedy przynosi szkodę nie tylko Organizacji, ale kompromituje całą ideę, daje wrogowi w ręce atut, [wrogowie] mówią[, że] wśród członków Organizacji nie ma gotowych umrzeć za Ukrainę. Siłą podziemia jest konspiracja. Zdekonspirowane podziemie nie jest żadnym niebezpieczeństwem dla wroga. Kto zawsze podporządkowuje dobro osobiste ogółowi, dlatego: „Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy”. – Jest to całkiem naturalne[,] zrozumiałe prawo.

W ostatnim punkcie chodzi o tę siłę, która nigdy nie zadowala się zdobytym, dla jakiej [zdobyte] państwo, to tylko jeden etap walki, warunek wstępny rozwinięcia wszystkich sił narodu, jaka u swoich wyznawców przebiega od zadania do zadania, od podboju do podboju, jaka przeciąga się w nieskończoność w czasie i przestrzeni – jest to ekspansywna siła narodu. Walka jest prawem życia, tam gdzie w przyrodzie jest spokój – tam śmierć. Naród jest organizmem, a organizm jeśli nie rośnie, jeśli zaniedbał ekspansji, wtedy naród gnuśnieje, znika z powierzchni ziemi. Walka nasza nie może zatrzymać się na zdobyciu niezależności, suwerenności. To jest tylko pierwszy etap naszej walki. Potem następuje dalsze umocnienie i walka o wzrost. Bo powiedziano, gdzie nie ma rozrastania, tam jest zastój i śmierć. Abyśmy mogli utrzymać się

przy życiu[,] musimy *wytwarzać*, musimy tworzyć całkiem nowe formy życia, nowe życiowe wartości. To jest tzw. dynamizm. Bezustanny ruch do przodu, nigdy do tyłu. Kto stoi w miejscu, ten zostaje z tyłu. W tym ruchu naprzód[,] nacjonałiści są awangardą, która wskazuje i pierwsza przeciera szlak. Bo tylko wtedy nie zostaniemy w tyle i będziemy mieli prawo nazywać się „PORZĄDKUJĄCĄ SIŁĄ”²¹.

Dokument nr 2 Objaśnienie Dekalogu

Dekalog, albo 10 Przykazań Ukraińskiego Nacjonalisty

1. Zdobędziesz Ukraińskie Państwo, albo zginiesz w walce za Nie.
2. Nie pozwolisz nikomu splamić chwały ani honoru Twojego Narodu.
3. Pamiętaj o Wielkich Dniach naszych walk.
4. Bądź dumny z tego, że jesteś dziedzicem walki o chwałę Włodzimierzowego Trójzębu.
5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
6. O sprawie nie mów z kim można, tylko z kim trzeba.
7. Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy.
8. Nienawidzisz i bezwzględnie walcisz przyjmować wrogów Twojego Narodu.
9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy²².
10. Będziesz dążyć do poszerzenia siły, bogactwa, przestrzeni Ukraińskiego Państwa.

Ukraiński nacjonalizm jako nowy ruch społeczno-polityczny i jako świadomy polityczny światopogląd, który ma przebudować całość życia Narodu na nowych podstawach, obejmuje wszystkie sfery życia Narodu. Jest to zdrowy[,] narodowy ruch, walka o życie, o sprawiedliwy ład. Jest on organicznym ukraińskim tworem, jest ideą i ruchem, który wyrósł organicznie z idei i tradycji Michnowskiego, BUD-u [Bractwa Ukraińskiej Państwowości], ZWU-u [Związku Wyzwolenia Ukrainy], idei Chwyłowego, Szumskiego, Kosynky, Wołobujewa, przeszedł w sferę politycznego i ekonomicznego życia narodu ukraińskiego, jakiego wyrazem i syntezą jest Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Niesie on prawidłowe rozwiązanie wszystkich spraw (społeczno-politycznych, gospodarczych, kulturalnych, religijnych). Daje on również nową nacjonalistyczną moralność, ze szczytnymi i wzniosłymi zasadami, i sama ta wysoka moralność jest dla wroga największą przeszkodą w likwidacji swojego najniebezpieczniejszego wroga.

²¹ CDAWOWU, 3833/1/37, s. 30, 30a, 31, 31a, Jak rozumity Dekaloł? (Korotki poiasnennia).

²² Brak tutaj słów „ani śmierć”. Słowa te występują jednak poniżej w dokumencie przy objaśnieniu tego przykazania. Jest to więc tylko przeoczenie.

Zasadnicze zasady moralności ukraińskiego nacjonalisty-rewolucjonisty są zebrane w 10 Przykazaniach (Dekalogu).

Dekalog dzielimy na dwie części: 1) przykazania, które normują postępowanie nacjonalisty względem Narodu, 2) przykazania, które normują postępowanie nacjonalisty względem organizacji.

Przykazania, które normują obowiązki wobec Narodu, są następujące: 1, 2, 3, 4, 5 i 10, przykazania 6, 7, 9 normują obowiązki wobec organizacji. Przykazanie ósme normuje postępowanie nacjonalisty względem wrogów[,] jest [to postępowanie] równoznaczne z postępowaniem do narodu [wroga].

Przykazanie pierwsze mówi: „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo, albo zginiesz w walce za Nie”. W tym przykazaniu mieści się cel ukraińskiej, nacjonalistycznej kwestii ziemi: „zdobyć, albo nie wrócić do domu”, innej możliwości nie ma, dlatego że Ukraina może rozwinąć wszystkie swoje siły do czynu tylko we własnym państwie. Jest to najzdrowszy slogan Ukraińca-nacjonalisty, czy w ogóle Ukraińca. Na miejsce apatii, niewolniczej wegetacji – nacjonalizm stawia poświęcenie, wiarę w swoją prawdę, przesiąkniętą fanatyzmem, ludzi czynu, którzy walczą o Ukraińskie Państwo, Jedyne, Wolne, Zjednoczone i Święte. „Zdobędziesz, albo zginiesz”, wszystko jedno czy na szubienicy, czy na froncie, ale zginiemy w jednym celu. Taka jest zasada twórczych i niezłomnych ludzi i narodów.

Przykazanie drugie mówi: „Nie pozwolisz nikomu splamić chwały ani honoru Twojego Narodu”. Największą niesławą i dyshonorem jest niewola Ukrainy, jest ona deptaniem największych świętości ukraińskiego narodu brutalnym butem najeźdźcy. Dlatego cześć narodu będzie tylko wtedy uratowana, „jak poniesie w błękitne morze krew wraży, gdy »złą krwią wroga wolność« okropimy, gdy na Ukrainie nie zostanie nawet ślad najeźdźców, a na ruinach powstanie nowa potężna Ukraina”.

Przykazanie trzecie mówi: „Pamiętaj o wielkich dniach naszych walk”. Ukraiński Naród, jego siła, sława i wielkość – kozacka epoka, epoka książęca, nowe walki. Dlatego musimy pamiętać o tych wielkich dniach walk naszego narodu. To z nich zrodził się i ukształtował ukraiński nacjonalizm, a wcześniej wyłonił się z podświadomości. Zrodził się on tylko z krwi walki bohaterów za lepszą przyszłość Narodu – był to początek rewolucyjności ukraińskiego nacjonalizmu. Dziś my już aktywnie włączyliśmy się w walkę wyzwolenczo-rewolucyjną, która się jeszcze nie zakończyła i dlatego żąda od nas jeszcze większego poświęcenia, czynu i heroizmu. Musimy naprawić wszystkie błędy popełnione przez twórców Ukraińskiego Państwa w przeszłości. Dlatego nawiązujemy do minionej walki narodu, aby wyjaśnić sobie sytuację polityczną, abyśmy sami nie popełnili takich krwawych błędów.

Przykazanie czwarte mówi: „Bądź dumny z tego, że Jesteś spadkobiercą walki o chwałę Włodzimierzowego Trójzębu”. Walka o chwałę i potęgę Ukrainy nie zaczyna się od nas. Mamy już za sobą historię oraz tradycję, mieliśmy już potężne państwo w okresie książęcym, które za Włodzimierza Wielkiego wspięło się na szczyty swojego rozwoju, chwały i potęgi. Włodzimierz Wielki zebrał wszystkie ukraińskie ziemie „w jedno”. Stworzył Zjednoczone Państwo i trzymał wszystkich sąsiadów w karbach,

wyniósł Ukrainę nad poziom równości z największymi potęgami Europy, na swoim proporcu umieścił symbol Trójzębu, znak siły i potęgi Swojego Państwa. Jesteśmy następcomi walki o sławę tego Trójzębu, który w spadku przekazali nam Włodzimierzowi potomkowie. Musimy oddać wszystkie nasze siły, aby Włodzimierzowy Trójzęb dumnie powiewał na sztandarach Niepodległego Zjednoczonego Państwa, aby Ukraina została jeszcze potężniejszą, niż była za Włodzimierza Wielkiego.

Przykazanie piąte mówi: „Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy”. Ukraina przelała morze krwi, wielu najlepszych synów zginęło w walce o Świętą Sprawę. Nasi Wielcy Rycerze – to wojowie, którzy padli w walce za urzeczywistnienie naszej najwyższej zemsty. Obowiązek zemsty za przodków musi wejść w kość i krew Ukraińskiego Nacjonalisty. Prawo Ukraińskiego Nacjonalisty-Rewolucjonisty jest twarde, tak jak twarde jest samo życie: oko za oko, ząb za ząb. Prawo to nakazuje pomścić krzywdę i hańbę Narodu. Aby odzyskać wolność Narodu, wrogowie muszą zapłacić krwią za naszych najlepszych rycerzy. Czy mamy zapomnieć: Kajałę, Połtawę, Makówkę, Kruty, Bazar i wiele innych [bitew]. Czy bezkarnie darować najeźdźcom śmierć śp. Wodza Jewhena Konowalca, Petlury, Besarabowej, Danyłyszyna, Hołowinśkiego oraz tysiący, tysiący innych Rycerzy. Ich bohaterska śmierć jest naszym testamentem.

Przykazanie szóste mówi: „O sprawie nie rozmawiaj z kim można, ale z kim trzeba”. Ma miejsce walka zawzięta, walka nierówna. Aby zostać zwycięzcą w tej walce[,] należy przyjąć surowe zasady konspiracji. Na każdym kroku są szpiedzy, zdrajcy, prowokatorzy, dlatego w tej walce obowiązuje jak największe milczenie, trzymanie w tajemnicy wszystkich spraw organizacyjnych, ścisła konspiracja. Jeśli w organizacji nie umieją trzymać języka za zębami, wtedy organizacja skazana jest na bardzo ciężkie straty albo i zagładę. Od milczenia członków zależy życie wielu towarzyszy oraz sukces pracy organizacyjnej. Każdy powinien pamiętać, że z jego ust nigdy nie powinna wyjść tajemnica. O sprawach organizacyjnych nie śmiemy rozmawiać nawet przed najlepszymi członkami organizacji, jeśli to [sprawa] się do nich nie odnosi, a już całkiem [powinniśmy] unikać [rozmów na tematy organizacyjne wśród] ludzi spoza organizacji. Głęboka konspiracja w rzeczywistości bolszewickiej wymaga szerokiej konspiracji, oznacza to, że musimy zakonspirować pobór organizacyjny, bazy, miejsca postoju, przejścia itd.

Przykazanie siódme mówi: „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli wymaga tego dobro sprawy”. Walka o wolność Narodu jest okrutna i wymaga ogromnej ofiary i samopoświęcenia. Bojownicy o wolność muszą być gotowi na największe ryzyko, muszą odznaczać się zimną krwią oraz odwagą lwa i być gotowym za każdym razem wykonać każdy czyn, nawet gdyby był on najbardziej niebezpieczny. Bo kto już raz wstąpi w szeregi Nacjonalistów-Rewolucjonistów, musi być na wszystko przygotowany. Inaczej prędzej czy później odpadnie to błoto od koła. Nacjonalistą nie jest ten, kto się za niego uważa, gdyż podoba mu się ta nazwa, nie jest też ten, kto należał kilka lat do organizacji, a potem występuje, uważając siebie już za zasłużonego obywatela. Nacjonalista nie zna niesystematyczności, wątpliwości, braku wiary czy wahania. Jego celem jest pełna poświęcenia

konsekwentna praca, która wynika z zasad nacjonalistycznej moralności i kończy się wraz z jego życiem.

Przykazanie ósme mówi: „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmować wrogów Twojego Narodu”. Naród jako najwyższy typ społeczny jest dla siebie pełnowartościową, zamkniętą całością, wykluczającą przy tym inne podobne wspólnoty. Siła, wiara i wartość narodu na ogół zależą od tego, w jakim stopniu u jego członków występuje zjawisko zaprzeczania (nienawiści) do innych podobnych wspólnot. Umiłowanie swojego narodu jest równoważne zaprzeczeniu (nienawiści) innych narodów. Weźmy przykład Ukraińców, którzy wchodzą w związki małżeńskie z obcymi, zobaczymy, że u nich tego moralnego uczucia miłości do swojego i nienawiści do obcego i wrogięgo albo wcale nie ma, albo jest w bardzo małej mierze, są oni prawdziwymi burzycielami narodowo-społecznego życia. To ósme przykazanie pokazuje, jaki ma być stosunek nacjonalisty do obcego, a tym bardziej do obcego-wroga. Wobec wrogów Ukraińskiego Narodu nacjonalista występuje w podwójnej roli: roli lwa i lisa. Lisem należy być, aby na każdym kroku wroga umieć podejść podstępem, przechytrzyć oraz wyprowadzić [go] w pole. Jednak nie zawsze można zastosować podstęp. W takim wypadku należy być już lwem i użyć siły. Nienawiść ma kierować każdym naszym krokiem przeciw naszym wrogom. Nienawidzić swoich wrogów potrafi tylko ten, kto gorąco kocha swoją Ukrainę. „Tylko ten nie zna nienawiści, kto nigdy nikogo nie kochał” – mówi Łesia Ukrainka. Przy tym trzeba pamiętać o jednym, że wróg przestaje być wrogiem dopiero wtedy, gdy nie ma go pomiędzy żywymi. W walce z wrogami nacjonalista nie przebiera w środkach. Wszystkie one są dobre, jeśli prowadzą do osiągnięcia celu. Dlatego bezwzględność wobec wrogów jest konieczna. Zresztą oni sami uczą nas, jak z nimi mamy postępować.

Przykazanie dziewiąte mówi: „Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy”. Dzisiejsza bezwzględna i nierówna walka zmusza nas do przyjęcia odpowiedniej postawy. Moralnym obowiązkiem każdego rewolucjonisty-konspiratora jest nie dać się wziąć żywcem w ręce wroga, aby nie skompromitować naszego wyzwolenczo-rewolucyjnego ruchu i siebie samego, gdyż naturalnie, że każdy kto wpadnie w ręce wroga – łamie się i zdradza nasze organizacyjne sprawy. Ale nawet jeśli ktoś wpadnie w ręce wroga, żadne środki nie śmiał wydrzeć mu tajemnic organizacyjnych. Dlatego nacjonalista stara się wypracować w sobie silny charakter (wytrwałość, odwagę, zawziętość, zdecydowanie). Aby nie zachwiać się i pewnie wytrwać w każdej sytuacji, trzeba wielkich duchem i twardych, na miarę Hołowińskiego, Basarabowej, Danyłyszyna, Biłasa, Bandery, Łebedia, Kłymyszyna. Trzeba [było] kozaczyny Bajdy Wiśniowieckiego, aby na haku umieć zakpić sobie z wroga, a tajemnicę zachować albo zabrać ze sobą do grobu.

Przykazanie dziesiąte mówi: „Będziesz dążyć do poszerzenia siły, bogactwa i przetrzeleni Ukraińskiego Państwa”. To przykazanie wskazuje na obowiązek nacjonalisty względem własnego państwa. Ale zanim to państwo powstanie, to wszystkie nasze dążenia, cała nasza walka, czy w otwartym polu, czy w podziemiu, wszystkie nasze cierpienia i ofiary zносimy w imieniu Narodu Ukraińskiego, aby na splądrowanej

Ukraińskiej Ziemi zbudować naszą wspaniałą Świątynię[,] swoje Niezależne Zjednoczone Państwo. Dlatego każda myśl, słowo i czyn ukraińskiego nacjonalisty musi zbliżać nas do tego wielkiego celu. Siła, chwała i potęga naszego przyszłego Państwa zależy od hartu, siły oraz poświęcenia pokolenia wychowanego na podstawach nacjonalistycznego światopoglądu i moralności, a moralność tę czerpiemy z Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty²³.

*

²³ CDAWOWU, 3833/1/37, s. 32, 32a, 33, Poiasnennia Dekalohu.

NACJONALIZM UKRAIŃSKI JAKO FASZYZM

Europa międzywojenna przeżywała kryzys cywilizacji, który według wielu myślicieli i badaczy zagrażał podstawom kultury chrześcijańsko-humanistycznej. Niósł on ze sobą także bardzo istotne przeobrażenia w sferze życia politycznego. Pojawiły się wówczas nowe systemy polityczne dotychczas nieznanne, jak rosyjski bolszewizm, włoski faszyzm oraz niemiecki narodowy socjalizm. W wielu krajach Europy demokracja liberalna ustąpiła pola różnym systemom autorytarnym. Warto przypomnieć, że w środkowo-wschodniej strefie naszego kontynentu demokracja liberalna dotrwała do roku 1939 tylko w Czechosłowacji, aby paść wówczas ofiarą niemieckiego totalitaryzmu. Państwa demokratyczne, jak się wówczas wydawało, reprezentowały tendencję zstępującą. Głoszono odwrót od racjonalizmu oraz triumf instynktu, kult autorytetu, rozpowszechniało się przekonanie o konieczności karnego podporządkowywania się wyższej woli, będącej wyrazem pewnej zbiorowości, nieuznającej pomysłów i zastrzeżeń indywidualnych. Wartości wyniesione na powierzchnię życia społecznego i politycznego przez Wielką Rewolucję Francuską, jak wolność, równość i braterstwo, ale przede wszystkim ideał wolności osobistej, zdawały się odchodzić w przeszłość, tak że niektórzy lokowali początek wieku XX, oczywiście rozumianego jako pewna epoka w kulturze i cywilizacji, około roku 1930¹, a to ze względu na to, iż w Niemczech do władzy dochodził wówczas nazizm, a faszyzm włoski i bolszewizm były już ugruntowane w swoich krajach.

Zwrócenie uwagi na tych kilka faktów o kardynalnym znaczeniu jest potrzebne, aby przypomnieć, że ogólne cechy epoki zawsze rzutują w większym lub mniejszym zakresie na prądy polityczne i społeczne rozwijające się w poszczególnych krajach. Obok tendencji lokalnych wynikających z miejscowych warunków, zrodzonych przez miejscowe potrzeby i oczekiwania zazwyczaj ważne i miarodajne są prądy ogólne, które stanowią źródła inspiracji lub przynajmniej tworzą klimat sprzyjający dla pewnych rozwiązań, które w innej epoce byłyby niemożliwe, bo zbyt różniące się od tzw. ducha czasu.

Teorie polityczne i społeczne, które po pierwszej wojnie światowej zaczęły dochodzić do głosu i znaczenia, okazały się jaskrawo sprzeczne z prądami duchowymi epoki poprzedniej, czyli „wieku XIX”. Teorie te inspirowały walkę z liberalizmem, demokracją i socjalizmem.

¹ Z. Łempicki, *Oblicze duchowe XIX wieku*, Warszawa 1933, s. 4.

Na prawej stronie politycznego spektrum obserwuje się wówczas dwa kierunki reakcji na „ideały rewolucji francuskiej”. Do ich określenia stosuje się różne nazwy. Jednak treści, które zawierają, są prawie takie same. Jeden z polskich publicystów politycznych nazywa je: 1) kierunkiem nietzscheańskim oraz 2) kierunkiem maurrasowskim. Do oznaczenia obydwu kierunków użyto nazwisk dwóch znanych szeroko w Europie postaci; w pierwszym wypadku filozofa i w drugim pisarza politycznego. Pierwszy z nich Fryderyk Nietzsche był także krytykiem chrześcijaństwa, drugi Charles Maurras stał się liderem formacji politycznej o charakterze nacjonalistycznym, monarchistycznym i katolickim. Wymieniony wyżej publicysta kierunek nietzscheański nazywa też „włosko-niemieckim”, wskazując tym samym na włoski faszyzm i nazizm².

Natomiast angielski historyk Trevor Roper używa innych określeń. Mówi on o „faszyzmie dynamicznym” i „formacji klerykalno-konserwatywnej”³.

Nie wdając się w szczegóły zagadnienia, jakim jest klasyfikacja systemów występujących wówczas przeciwko spuściźnie rewolucji francuskiej, ani w ocenę prawidłowości stosowanej przez badaczy terminologii, możemy poprzestać na stwierdzeniu istnienia tych wymienionych wyżej dwóch głównych kierunków antyliberalnych i antylewicowych w międzywojennej Europie.

Wobec powyższego należy postawić pytanie, do którego z nich można zaliczyć integralny nacjonalizm ukraiński zrodzony we wschodniej Małopolsce, którego główną formą instytucjonalną stała się założona w 1929 roku Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, a naczelnym ideologiem został Dmytro Doncow⁴, autor wielu prac ideologicznych, z których najważniejszą jest *Nacjonalizm*⁵.

Oczywiście istnieje kwestia indywidualnych cech międzywojennego nacjonalizmu ukraińskiego uzależnionych od miejscowych warunków, jak brak własnego państwa, charakter narodu Ukraińców, ich kultura duchowa wraz z całą paletą właściwości do pewnego stopnia niepowtarzalnych i niezależnych od panujących w epoce tendencji ideologicznych i politycznych.

Na te zagadnienia też należy zwrócić uwagę. Jest to tym bardziej konieczne, że nacjonalizm ukraiński, będący jego wyznawcami oraz wykonawcami jego wskazań ludzie zapisali się okrutnymi czynami, które stawiają ich w rzędzie ludobójców.

Interesujące jest też pytanie o przyczyny wymienionych właśnie czynów. Czy ich główną sprężyną była doktryna nacjonalistyczna, czy inne czynniki o metryce daleko dawniejszej niż sam nacjonalizm ukraiński? Do stawiania takiego pytania skłania także historia badań nad nazizmem, który według interpretacji szeregu badaczy nie był czymś całkowicie nowym, ale tylko ostatnim etapem duchowego rozwoju

² A. Trzaska-Chrząszczewski, *Przyływy i odpływy demokracji*, Warszawa 1939, s. 83, 87.

³ H. R. Trevor-Roper, *Zjawisko faszyzmu*, [w:] *Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych i historyków*, wybrał J. W. Borejsza, Warszawa 1979, s. 418.

⁴ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1, Toronto 1998, s. 118–124; idem, *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*, Toronto–Warszawa 1996, s. 31.

⁵ D. Doncow, *Nacjonalizm*, Lwów 1926. Książka ta została przetłumaczona na język polski przez W. Poliszczuka i znajduje się już w druku.

społeczeństwa niemieckiego⁶. Takie pytanie należy skierować również pod adresem Ukraińców, a w szczególności do nacjonalistów.

Aby zakwalifikować nacjonalizm ukraiński kształtujący się w kręgu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, wróćmy jeszcze raz do wspomnianego wyżej podziału systemów antydemoliberalnych wysuniętego przez Trevora-Ropera. Wymienione przez niego systemy „klerykalno-konserwatywne”, jak sama nazwa wskazuje, odrzucając demokrację liberalną, zwracały się do wartości tradycyjnych skorelowanych z religią chrześcijańską. Nawiązując do tzw. *ancien régime'u*, preferowały ówczesne warunki z przystosowaniem ich do współczesności, czyli do wymogów XX wieku. Jeśli idzie o typ władzy państwowej, plasowały się w obrębie kategorii, jaką jest autorytaryzm, a nie totalizm. Ten ostatni nie był do zaakceptowania jako wdzierający się zbyt głęboko w tkankę społeczną i zagrażający religii chrześcijańskiej oraz Kościołowi. Kościół przecież odrzucał „statolatrię”, a więc państwo totalne. Natomiast autorytaryzm, bazując na ideologii, która wychodzi z założenia, że istnieje zastany, ustalony ład, którego trzeba bronić, był do przyjęcia. Na ład ten składają się także różne elementy nadnaturalne (religia), jak i doczesne rzeczywistości społecznej. Najważniejszym instrumentem zdolnym do zachowania i obrony zastanego ładu jest organizacja państwowa oparta na zasadzie silnej władzy skupionej w rękach jednostki. W obrębie systemu autorytarnego państwo wznosi się ponad społeczeństwem, ale go nie pochłania w całości. Społeczeństwo jest traktowane jako byt mniej ważny od państwa, ale odrębny. Władza państwowa posiada rozległe kompetencje, które jednak nie są wszechogarniające. Pewne nieraz rozległe sfery funkcjonowania społeczeństwa i jednostki są z zasady poza zasięgiem państwa. W tym to właśnie punkcie widać największą różnicę pomiędzy autorytaryzmem a totalizmem. W systemach autorytarnych społeczeństwo traktowane jest jako zwarta całość, która jest ważniejsza od jakiegś jego części. Te zaś powinny współdziałać z sobą solidarnie. Społeczeństwo powinno pozostać takim, jakim ukształtowała je historia. Punkt ciężkości ideologii autorytarnej spoczywa na silnej władzy głowy państwa, przy ograniczonej roli parlamentu. Ten zaś bywa wybierany w sposób niedemokratyczny. System autorytarny czasem opiera się na monopartii. Jednak nie zawsze może doprowadzić do takiego stanu rzeczy. Wtedy partia rządząca zadawała się uprzywilejowaną pozycją, spychając na margines partię konkurencyjne i pozbawiając je liczącego się wpływu na sytuację polityczną kraju. Europejskie systemy „klerykalno-konserwatywne”, według terminologii Trevora-Ropera, z reguły realizują się jako systemy władzy o charakterze autorytarnym. Termin „autorytaryzm” odnosi się tylko do typu władzy, natomiast termin „klerykalno-konserwatywny” sygnalizuje, o jakie wartości ma tam chodzić. Na czoło wysuwają się więc wartości chrześcijańskie, w imię których system taki zwalcza liberalizm, socjalizm i komunizm, a w szczególności ich filozofię. Katolicycy zwolennicy autorytaryzmu mocno podkreślają, że o prawdzie nie może decydować większość. Prawda wynika z zasad religii i nie może być głosowana. Dlatego też takie systemy

⁶ Np. L. Halban, *Problem kultury niemieckiej*, „Znak” 1946, nr 1, s. 40.

nawiązują do stosunków przedliberalnych i szukają inspiracji w modelu ówczesnego państwa i społeczeństwa. Systemy „klerykalno-konserwatywne” są więc głęboko tradycyjalistyczne i często również takim mianem są określane. Niekiedy nawet wykazują pewne cechy fundamentalizmu religijnego czego dowodzi choćby sytuacja frankizmu w Hiszpanii⁷ lub idea „Katolickiego Państwa Polskiego Narodu” wylansowana w Polsce w ostatnich latach przed II wojną światową przez endecję⁸.

O ile „klerykalny” autorytaryzm afirmuje tradycję i odwołuje się do religii, to „dynamiczny faszyzm” zachowuje się już inaczej. Łatwo jest zauważyć, że jego ideologia składa się z dwóch zasadniczych elementów. Pierwsza ich grupa to elementy negacji, które mówią, co dany faszyzm zwalcza. W wypadku ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego zwalczana jest cała gama cech składających się na jakość ukraińskiej myśli narodowej XIX i początku XX wieku. Główny ideolog nacjonalizmu ukraińskiego Dmytro Doncow stworzył dla nich wspólną nazwę, nie zważając na istotne często różnice dzielące poszczególnych myślicieli czy poszczególne kierunki. Nazwa ta brzmi „prowansalstwo”⁹. Oznacza ona przyjazny stosunek do Rosji i chęć pozostawiania Ukrainy w jakimś związku z nią. To jest polityczny aspekt zagadnienia¹⁰. Ale jest i inny dotyczący aksjologii. Ukraińcy „prowansalczy” to według Doncowa także ludzie reprezentujący racjonalistyczny sposób myślenia i humanitarne zasady. Są oni przez niego traktowani z wielką ironią i niechęcią¹¹. Sam Doncow wyznaje bowiem darwinizm społeczny, który zbliża go bardzo wyraźnie do teoretyków i ideologów „faszyzmu dynamicznego”. Już sama tylko krytyka ukraińskiego „prowansalstwa” jest dowodem, że filozofia Doncowa stanowi zaprzeczenie zasad chrześcijaństwa i tym samym nie może być zaliczona do kategorii „klerykalno-konserwatywnej”. Druga grupa elementów cechujących faszyzm ma charakter afirmacji. Każdy system faszystowski afirmuje skrajny nacjonalizm, absolutyzujący własny naród, czego dalszą konsekwencją jest podział na narody bardziej i mniej wartościowe. To zróżnicowanie ma mieć charakter stały bo zakodowany genetycznie (rasy). Faszyzm uprawia kult siły, apoteozując również przemoc¹². Wyraża się to także w propagowaniu i praktycznym stosowaniu agresji i terroru zarówno w stosunkach międzynarodowych, jak i wewnątrzpaństwowych. W wyniku stosowania takich ocen i metod zbiorowości ludzkie uznane za wrogie albo mniej wartościowe mają

⁷ A. Wielomski, *Hiszpania Franco. Źródła i istota doktryny politycznej*, Biała Podlaska 2006, s. 339–360. Autor ten twierdzi, że „hiszpańska refleksja konserwatywna [autor zalicza do niej i frankizm – dop. B.G.] (...) jest tylko i wyłącznie rozwinięciem zasad katolickich na sferę polityczną i społeczną”. W takiej sytuacji po II Soborze Watykańskim Kościół wycofał się z idei państwa katolickiego i porzucił sympatię dla partii prawicy, a katolicy odwrócili się od frankizmu.

⁸ Por. W. Nowosad, *W walce o Katolickie Państwo Polskiego Narodu*, Lwów 1938; ks. M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Wrocław 1997.

⁹ D. Doncow, *op. cit.*, cz. 1: *Ukraińskie prowansalstwo*. Zob. przypis 5.

¹⁰ *Ibidem*, rozdz. V: *Prowansalstwo i polityczna symbioza, suwerenność jako „zabobon”, podporządkowanie narodowego imperatywu*, *passim*.

¹¹ *Ibidem*, rozdz. VIII: *Degeneracja prowansalstwa*, *passim*.

¹² H. Rauschning, *Rewolucja nihilizmu: Kulisy i rzeczywistość Trzeciej Rzeszy*, tłum. S. Łukomski, Warszawa 1939, rozdz. *Nauka o przemocy*, s. 46–49.

być obozwardniane, wykorzystane albo nawet i zniszczone fizycznie. Inną cechą faszyzmu jest ekspansjonizm przechodzący w imperializm. Wyraża się on w stałej tendencji do podbojów i tworzenia imperiów. Towarzyszą im wyniszczające wojny.

Militaryzm¹³ również cechujący faszyzm jest logiczną konsekwencją apetytów na cudze terytoria. Występuje on nie tylko pod jedną postacią. Można go rozumieć jako postawę psychiczną, która przekształca własne społeczeństwo w wojowników, dla których stan wojny ma być stanem normalnym. Doskonałym przykładem może być etos i psychika SS¹⁴. Militaryzm objawia się też w formie podporządkowania całej organizacji państwowej wraz z gospodarką oraz życia społecznego i politycznego zasadom, które rządzą wojskiem. Wielkiego znaczenia nabiera wówczas rozkaz, hierarchia i nominacja, jako formy normujące relacje pomiędzy jednostkami ludzkimi, instytucjami a jednostkami oraz pomiędzy poszczególnymi instytucjami. Roman Dmowski nazwał taki stan rzeczy „militaryzacją polityki”, którą traktował bardzo krytycznie¹⁵. Faszyzmy charakteryzuje również nowy ustrój państwa, który przekreśla wszystkie formy demokratyczne. Jest to ustrój totalny¹⁶. Wszystkie dotychczas niezależne od państwa struktury życia społecznego zostają bądź zlikwidowane, bądź ściśle podporządkowane państwu. W pierwszym rządzie dotyczy to partii politycznych. Klamrą spinającą taki ustrój jest charyzmatyczny wódz, który stoi na czele monopartii. W obrębie faszyzmu mówi się wręcz o „idei wodzowskiej”¹⁷. Ma ona swoje psychologiczne uzasadnienie. Jej podstawą ma być tzw. „instynkt podporządkowania”, który oznacza samorzutną skłonność do ustępowania sprawniejszym od siebie w imię przekonania, że to oni lepiej wykonają postawione zadania, a więc tym samym lepiej będą przewodzić. „Instynkt podporządkowania” powoduje zgodę na pozostawanie w roli drobnego trybika w maszynie organizacyjnej dzięki świadomości, że się w ten sposób współtworzy coś nowego, realizuje wielką ideę. W takim systemie jednostka ludzka jest jakby pomniejszona, a jej cechy i skłonności indywidualne poważnie zredukowane. Przy takim stanie relacji międzyosobowych w społeczeństwie wódz jawi się ludziom kształtowanym przez faszyzm jako najlepszy z najlepszych, wyselekcjonowany w drodze automatycznie działającego mechanizmu społecznego. Stąd też bierze się jego charyzma. Ukształtowany w takim klimacie człowiek faszyzmu jest łatwo sterowalny i staje się narzędziem reżimu. Tyle mówi teoria.

¹³ *Ibidem*, rozdz.: *Od Reichswery do państwa militarne*, s. 169–182; W. Kozub-Ciembroniewicz, *Doktryna włoskiego faszyzmu i antyfaszyzmu w latach 1922–1939*, Kraków 1992, rozdz.: *Duch antypacyfistyczny*, s. 83–84 i rozdz.: *Mocarstwo*, s. 84–85.

¹⁴ K. Grünberg, *SS – czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1975, rozdz.: *Światopogląd i zasady edukacji SS*, s. 82–116.

¹⁵ R. Dmowski, *Pisma*, t. 10, Częstochowa 1939, s. 269–270.

¹⁶ M. Przelot, *Państwo faszystowskie*, Warszawa 1939, rozdz.: *Państwo totalne*, s. 122–147; B. Mussolini, *Doktryna faszyzmu*, Warszawa 1925, s. 12, 32; G. Gentile, *Źródła i doktryna faszyzmu*, Warszawa 1933, s. 45.

¹⁷ S. Grzelecki, *Führerprinzip (próba ujęcia filozoficznego)*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 31, 32; H. Rauschning, *op. cit.*, rozdz.: *Wódz i drużyna*, s. 49–50, oraz *Charyzmat wódz*, s. 56–58.

Panujący w obrębie systemu faszystowskiego światopogląd bywa określany jako „prawda totalna”. Termin ten oznacza system, który stara się dać odpowiedź na wszystkie węzłowe pytania dotyczące ludzkiego bytu. Nie znosi więc innych konkurencyjnych poglądów, które będą budzić w społeczeństwie wątpliwości co do sensowności lansowanej przez system ideologii. Dlatego w obrębie faszyzmu wszelki pluralizm zostaje wykluczony, a rządząca partia rozciąga swój nadzór nad wszystkimi przejawami życia wewnątrz państwa. Tak więc naturalnymi komponentami systemu faszystowskiego stają się koncepcje „nowej kultury” i „nowego człowieka”. Kultura, jako system wartości i sposób ich wyrażania staje się naturalnym lepiszczem całości społecznej. System faszystowski niezakorzeniony w nieadekwatnej w stosunku do niego kulturze może bowiem grozić załamaniem. O takiej sytuacji możemy mówić we Włoszech faszystowskich¹⁸, gdzie zbyt płytka „doktryna faszyzmu”, w zasadzie ograniczająca się do poglądów na formę państwa, znalazła się w innej sytuacji niż narodowy socjalizm III Rzeszy, mający do dyspozycji grubą warstwę z dawną ukształtowanej gleby kulturowej¹⁹. Postulat „nowego człowieka” występujący w ideologii faszyzmów był naturalnym uzupełnieniem pozostałych elementów systemu. Totalizm faszystowski mógł tylko wtedy sprawnie funkcjonować, gdy znajdował do swojej dyspozycji odpowiedni typ ludzki. On też stawał się celem całego systemu wychowawczego i propagandy w państwie totalitarnym. Wyprany z indywidualnych skłonności, zuniformizowany i zmilitaryzowany człowiek-„wojownik”, zdolny do przetrwania najcięższej nawet wojny był jednym z podstawowych celów systemu, jako jego wyznawca i posłuszny wykonawca rozkazów. Taki człowiek wydawał się niezbędnym warunkiem gwarantującym trwanie i zwycięstwo. Faszyzm, negując racjonalizm i całą duchową spuściznę oświecenia, wypowiadał wiele fideistycznych i proreligijnych deklaracji. Nie oznaczało to bynajmniej nastawienia prochrześcijańskiego, jakim charakteryzowały się autorytarne systemy „klerykalno-konserwatywne”. Ideologia nazistowska bazowała w dużej mierze na mistyce neopogańskiej. We Włoszech faszystowskich sytuacja wyglądała nieco inaczej. Dochodziło tam tylko do różnych zdrażeń między rządem a Watykanem²⁰ na tle wychowania młodzieży i doktryny państwa totalnego, ale jednak i tam zdawano sobie sprawę, że idea imperium jest sprzeczna z nauką Kościoła²¹. Dalszy rozwój sytuacji przerwała klęska Włoch i upadek rządów faszystowskich.

Wracając do Niemiec, warto przypomnieć, co powiedział o funkcji neopoganizmu generał Erich von Ludendorff, twórca jednej z organizacji neopogańskich działających w tym kraju: „Jestem przeciwnikiem chrześcijaństwa i poganinem i jestem z tego dumny. Dawno już pożegnałem chrześcijaństwo (...) My, Niemcy, jesteśmy

¹⁸ Cz. Ma d a j c z y k, *Kultura europejska a faszyzm. Szkice*, Wrocław 1979, s. 26, 40; L. H a l b a n, *Religia w III Rzeszy*, Lwów 1936, s. 19.

¹⁹ I d e m, *Religia starogermańska i jej aktualne znaczenie w Niemczech*, Lublin 1949, *passim*; i d e m, *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu*, Lublin 1946, *passim*.

²⁰ M. P r e l o t, *op. cit.*, s. 146.

²¹ *Ibidem*, s. 145–146.

w tej chwili ludem, który najbardziej odłączył się od chrześcijańskiej nauki. Dopiero wskutek zupełnego odrzucenia chrześcijaństwa nabędzie lud niemiecki zwartości, której potrzebuje i której byłby potrzebował w ciężkich chwilach roku 1918”²².

Wyznanie to wskazuje na polityczną funkcję neopoganizmu. Hitlerizm co prawda nie identyfikował się w pełni z neopoganizmem, ale jednak idea Boga w ujęciu chrześcijańskim była mu obca. Z drugiej jednak strony względy taktyczne wymagały, aby III Rzesza zawarła konkordat²³, co nie przeszkodziło jej w odchodzeniu od etyki chrześcijańsko-humanistycznej²⁴ i oparciu swojego systemu o darwinizm społeczny. Faszyzm akceptował własność prywatną, ujmując ją jednak w karby. Państwo dozorowało prywatną gospodarkę, włączając ją w podejmowane plany rozbudowy, mające na uwadze potrzeby prowadzonych wojen²⁵.

Ideologia faszystowska zapowiadała też reformy socjalne i gospodarcze. Część z nich została zrealizowana, natomiast część złożono na ołtarzu porozumienia ze światem kapitału, który wchodził we współpracę z reżimami faszystowskimi. Rządy faszystowskie obawiały się też destabilizacji przemysłu i przede wszystkim pragnęły zachować jego wysoką wydajność, czemu mogłyby zaszkodzić radykalne reformy dotyczące gospodarki. Jej sprawność miała dla nich znaczenie priorytetowe. Jednak część zrealizowanych postulatów faszystowskich o charakterze socjalnym przyczyniła się jeszcze przed wybuchem wojny do podniesienia stopy życiowej mas, co owocowało ich poparciem dla reżimów panujących we Włoszech i w III Rzeszy. Z tą ostatnią kwestią wiąże się do pewnego stopnia zagadnienie rewolucyjności faszyzmu²⁶ i jego pokrewieństwa z socjalizmem, które najczęściej starają się sugerować przedstawiciele systemów „klerykalno-konserwatywnych”. Natomiast dla radykalnej lewicy systemy faszystowskie były zawsze przejawem skrajnej prawicowości. Mimo tak różnych interpretacji nie można im odmówić pewnych rysów socjalistycznych. Rewolucyjność faszyzmów też jest kwestią podważaną przez lewicę. Jednak na pewno nie można faszyzmowi odmówić cech ruchu rewolucyjnego, jeśli pod tym pojęciem będzie się rozumieć dążenie do przeprowadzenia licznych i gruntownych zmian w zastanej strukturze państwa i społeczeństwa przy zastosowaniu przymusu, a nawet gwałtu i odwoływania się do mas w walce o władzę. Tak było w wypadku faszyzmów, jak i w bolszewizmie. W pierwszym przypadku przemiany społeczne nie były wartością samą dla siebie, ale chodziło przede wszystkim o solidaryzm wszystkich klas, który wzmacniał jedność całego narodu. Temu miało też służyć możliwie największe wyeliminowanie istniejących barier pomiędzy klasami społecznymi celem stworzenia narodowego monolitu.

²² „Reichspost” 1935, 11 IV.

²³ T. Włodarczyk, *Konkordaty: Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku*, t. 1, Warszawa 1986, s. 233–243.

²⁴ Proces ten podsumowuje i piętnuje encyklika „Mit brennender Sorge”.

²⁵ M. Prelot, *op. cit.*, rozdz.: Gospodarka autorytatywna, s. 275–278; W. Kozub-Ciembroniewicz, *op. cit.*, s. 45–52.

²⁶ M. Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997, s. 118–126; 143–153.

Dwa główne systemy faszystowskie: faszyzm włoski i niemiecki narodowy socjalizm zostały zakwalifikowane jako „faszyzmy dynamiczne”. Stanowiły one kategorię odrębną od nastawionych tradycyjalistycznie systemów „klerykalno-konserwatywnych”. Nie należy ich też mylić ze sobą, co czynią, jak podkreślał historyk Trevor-Roper, „powierzchni dziennikarze” oraz „oportunistyczni politycy”²⁷.

„Faszyzmy dynamiczne” miały swoich naśladowców, którzy w większym lub mniejszym stopniu kopiowali wzorce wytworzone we Włoszech lub Niemczech. Po stwierdzeniu takiego faktu należy zapytać, gdzie plasował się integralny nacjonalizm ukraiński wykrystalizowany w kręgu OUN i jego głównego ideologa Dmytro Doncowa. Czy można go nazwać prostym naśladowcą faszyzmu włoskiego lub nazizmu?

Według badacza jego doktryny, programów i działalności dr. hab. Wiktora Poliszczuka nacjonalizm ukraiński, „nie będąc pozbawionym wyraźnych wpływów faszyzmu, stanowił równoległy do faszystowskiego i nazistowskiego nurt”²⁸. Stwierdzenie to nie jest do końca ostre. Spróbujmy je więc doprecyzować! Mając już zarysowany powyżej zestaw podstawowych cech faszyzmu, zastanówmy się teraz, które z nich i w jakim zakresie były udziałem integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, jako doktryny i jako praktyki? Ponieważ kwalifikacje etyczne danego systemu politycznego wydają się najlepiej odzwierciedlać jego walor, zacznijmy od przyjrzenia się relacjom na płaszczyźnie doktrynalnej i płaszczyźnie praktycznej działalności, jakie zachodziły pomiędzy tymże nacjonalizmem a religią chrześcijańską i Kościołami. Kościół greckokatolicki z biegiem lat, po fazie jego polonizacji i latynizacji w XVIII wieku, nie bez „pomocy” Austriaków stał się Kościołem narodowym Ukraińców w Małopolsce Wschodniej. Liczył on też na to, że po zwycięstwie nacjonalizmu ukraińskiego wraz z nim odzyska swoje dawne wpływy na tzw. wielkiej Ukrainie. Nacjonałści natomiast dbali o dobre z nim stosunki ze względów taktycznych. Nie było więc mowy o konflikcie. Taka sytuacja nie oznaczała oczywiście zgodności doktryny nacjonalizmu ukraińskiego spod znaku OUN z zasadami etyki katolickiej. Problem ten dostrzegali niektórzy spośród duchownych greckokatolickich z biskupem Stanisławowa Grzegorzem Chomyszynem na czele. Niestety osoby myślące podobnie nie były liczne wśród Ukraińców. Zobaczmy więc, co pisał Chomyszyn na temat nacjonalizmu własnego narodu w książce *Problem ukraiński*²⁹. Przyciąga ona uwagę czytelnika już choćby samymi tytułami rozdziałów. Oto niektóre z nich: *O destruktywnym działaniu mylnie pojętego nacjonalizmu*, *Destruktywny nacjonalizm przyczyną zniszczenia*, *Rodowód ukraińskiego nacjonalizmu destruktywnego*, *Charakterystyka ukraińskiego destruktywnego nacjonalizmu*, *Nasze instytucje i organizacje na tle wypaczonego nacjonalizmu*, *Oblędny nacjonalizm wstrzymuje uzdrowienie narodu* itd. Najbardziej zwraca uwagę tytuł: *Oblędny nacjonalizm prowadzi do pogańskiego światopoglądu*. Autor poddaje ostrej krytyce współczesny mu nacjonalizm ukraiński, jako doktrynę

²⁷ H. R. Trevor-Roper, *op. cit.*, s. 418.

²⁸ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm...*, t. 1, s. 51.

²⁹ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, Warszawa 1933, spis treści. Zob. wyjątki z tej pracy zamieszczone w niniejszym tomie.

i praktykę nie liczącą się z etyką chrześcijańską³⁰. Jednocześnie nie odrzuca on nacjonalizmu w całej rozciągłości. Świadczy o tym inny rozdział w jego książce zatytułowany *Nacjonalizm pozytywny jako cnota*. Chomyszyn krytykuje też religijność zachodnich Ukraińców, jej płytkość i niezrozumienie ducha katolicyzmu. Zarzuca księżom greckokatolickim zeświecczenie oraz brak umiejętności oraz chęci zajmowania stanowisk niezależnych w stosunku do polityki, a zgodnych z wymogami religii. Piętnuje ich zmaterializowanie. Uważa, że takie wady czynią z nich popleczników owego „pogańskiego”, a co najmniej z ducha antychrześcijańskiego nacjonalizmu ukraińskiego, który budził sprzeciw biskupa³¹. O antychrześcijańskim duchu doktryny tego nacjonalizmu wystarczająco świadczy najważniejsza praca teoretyczna jego głównego ideologa Doncowa zatytułowana *Nacjonalizm*.

Podsumowując wątek stosunku ukraińskiego nacjonalizmu do religii, trzeba stwierdzić, że był on instrumentalny i zbliżony do stosunku występującego we włoskim faszyzmie i częściowo w hitleryzmie. W tym ostatnim wypadku trzeba jednak zrobić pewne zastrzeżenie. Na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców nie było wówczas autentycznego neopoganizmu, który dokonał wielkiego spustoszenia moralnego wśród Niemców, czyniąc ich co najmniej obojętnymi na zbrodnie hitleryzmu dokonywane na „niższych rasowo” narodach³². Wydaje się, że w wypadku szeregowych Ukraińców wchodził w grę jeszcze inny czynnik, jakim był poziom ich kultury duchowej i chęć zagrabienia mienia, a przede wszystkim ziemi swoich ofiar³³. Zaś z punktu widzenia zaangażowanych nacjonalistów była to czystka etniczna, jakich dokonywali masowo w latach II wojny światowej Niemcy, Sowietci czy też i inni, jak np. Chorwaci.

Problemem, któremu Dmytro Doncow poświęcił w swoim „Nacjonalizmie” wiele uwagi, było wspomniane już „ukraińskie prowansalstwo”. Takimi to słowy zatytułował on także część pierwszą swojej głównej pracy. Część ta liczy około 150 stron. Jest też dowodem obecności w myśli Doncowa przypisywanego faszyzmowi elementu głębokiej negacji zastanych warunków i wartości. Zobaczmy więc, co naprawdę potępiał Doncow. Jakie wartości uznawał za szkodliwe i warte odrzucenia z dorobku myśli ukraińskiej i ukraińskiej polityki. Część zatytułowana „Ukraińskie prowansalstwo” to zajadła krytyka szerokiego wachlarza ukraińskich nurtów myśli i polityki wykrystalizowanych w XIX wieku. Doncow, nie bacząc na istniejące między nimi spore zróżnicowanie, które zresztą dostrzegał, potraktował je łącznie, nazywając prowansalstwem. Były to kierunki, które na płaszczyźnie politycznej nie zakładały całkowitego odłączenia Ukrainy od Rosji oraz, co jest już problemem jakościowo innym, według Doncowa posiadały wspólny mianownik w postaci humanitarnej, opartego na racjonalizmie i nauce światopoglądu. Natomiast doktryna Doncowa rozwinięta

³⁰ *Ibidem*, s. 3.

³¹ *Ibidem*, s. 58–90.

³² F. W. Hack, *Neopoganizm w Niemczech. Powrót Wotana. Religia krwi, ziemi i rasy*, tłum. Ż. Bugaj-ska - Moskał, Kraków 1999, s. 41.

³³ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga*, Łódź 1990, *passim*.

w jego *Nacjonalizmie* odrzuca ze wstrętem „zwyrodniały humanitaryzm” reprezentowany przez liberalizm, demokratyzm, pacyfizm, anarchizm czy socjalizm ukraiński, wysuwając nowe i inne w stosunku do nich „wartości”, które jak się okazuje są typowe dla ruchów faszystowskich³⁴. Dostrzegamy je we włoskim faszyzmie, nazizmie oraz w ruchach naśladowczych. Wartości wysuwane przez Doncowa to wola, czyn, instynkt, agresja, dogmatyzm, wiara, zaborczość i irracjonalizm. To właśnie one charakteryzowały tendencje, które w okresie międzywojennym nabierały coraz to większego znaczenia. Były przeciwieństwem intelektu, kontemplacji, logiki, bierności, względności, wiedzy, harmonii i racjonalizmu. Doncow zarzuca ukraińskim kierunkom uniwersalizm, niedoceniając takich pojęć, jak interes nacji, suwerenność polityczna oraz nietraktowanie narodowej idei jako aksjomatu³⁵. Według niego przedstawiciele krytykowanych kierunków „dopuszczali prawa narodowości, o ile były one wyrazem ogólnoludzkich wartości”. Doncow te kierunki, które nazywa „ukraińskim prowansalstwem”, ocenia jako zdegenerowane, bo jak głosi, „doszły do zaprzeczenia samego instynktu życia (...) ale też wszystkich cech ludzkiej natury, które zabezpieczają zwycięstwo w życiowej walce”³⁶. Jak widać zgłaszane przez niego „braki” to typowe postulaty ówczesnych ideologów faszystowskich kierowane pod adresem sfery polityki i kultury oraz całego życia społecznego. Teraz należy zająć się odszukaniem w doktrynie nacjonalizmu ukraińskiego drugiej grupy elementów cechujących systemy faszystowskie. Tym razem będzie chodzić o elementy afirmujące.

W centrum doktryny Doncowa znajduje się „nacja” – bo tak on nazywa naród. Niemniej jednak trudno by było w jego pismach znaleźć ścisłą definicję owej nacji³⁷. U Doncowa pełni ona rolę pojęcia aksjomatycznego, a więc nie wymaga uzasadnienia. Ukraiński ideolog mówi również, że nacja stanowi „species”, co oznacza gatunek w przyrodzie. W ten sposób nadaje jej bardzo wysoką rangę i lokuje w sferze zjawisk przyrodniczych. W przyrodzie gatunki walczą z sobą o miejsce na świecie. Takim też regułą – według Doncowa – podlegają narody, jedne wypierają inne, aby potem ulec jeszcze innym, silniejszym od siebie. Doncow przyjmuje, iż naród-nacja jest postawiony przed dylematem „zwyciężyć albo zginąć”³⁸. Jak widać reprezentuje on poglądy właściwe dla „darwinizmu społecznego”, cechujące wszystkie „faszyzmy dynamiczne”. Rezygnuje tym samym ze stosowania zasad humanitarnych zarówno w chrześcijańskim, jak i laickim wydaniu. Wiktor Poliszczuk twierdzi nawet, iż Doncow posunął się dalej w stosowaniu zasad darwinizmu społecznego niż Mussolini³⁹ i Hitler⁴⁰, ponieważ ci ostatni nie wysuwali koncepcji nacji traktowanej jako „species”. Różnicę tę uznaje też za dowód, że nacjonalizm ukraiński jako ideologia nie był

³⁴ D. Doncow, *op. cit.*, s. 37 (niepublikowany jeszcze wydruk tłumaczenia).

³⁵ *Ibidem*, s. 79.

³⁶ *Ibidem*, s. 13.

³⁷ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm...*, t. 1, s. 30.

³⁸ D. Doncow, *op. cit.*, s. 249 (niepublikowany jeszcze wydruk tłumaczenia).

³⁹ B. Mussolini, *op. cit.*, s. 9.

⁴⁰ A. Hitler, *Mein Kampf*, Dyneburg 1998, s. 317–319.

prostim naśladownictwem ani włoskiego faszyzmu, ani hitleryzmu. Był zjawiskiem równoległym, ale tego samego gatunku⁴¹.

Przyjęte przez Doncowa podejście do narodu-nacji implikuje uznanie walki i wojen pomiędzy narodami oraz eksterminacji jednych przez drugie za stan normalny, bo zgodny z prawami przyrody. Podobnie jest z kwalifikacją narodów na lepsze i gorsze. Bardzo symptomatyczne są np. takie jego wypowiedzi: „co pada należy popchnąć! Wszystko niezdolne do życia ma szczeznąć z niego, gdy swoją siłą nie mogło dowieść prawa do niego”⁴². Doncow podpowiada swoim czytelnikom: „przyroda dba, żeby wszystko mniej wartościowe zginęło, a wszystko zdolne żeby pozostało”⁴³ oraz: „siła w historii jest jedynym miernikiem znaczenia (...) rację ma silniejszy”⁴⁴. „Nacja ponad wszystko”, a więc ponad nią nie może istnieć żaden system wartości – oto naczelną zasadą Doncowa. Ideolog ten zaleca swojemu narodowi wyraźnie sprecyzowaną filozofię życia, która, jak sądzi, uczyni go w przyszłości równym narodom opartym przez „dynamiczny faszyzm”. Wpływ Doncowa na zachodnich Ukraińców był bardzo znaczny⁴⁵. Nic więc dziwnego, że czyny które popełniali w latach II wojny światowej i zaraz po niej były również okrutne i krwawe.

Nacjonalizm ukraiński cechował się także antysemityzmem i rasizmem. Sam Doncow kształtował swoje poglądy dotyczące ras antropologicznych pod wpływem takich niemieckich „znawców” zagadnienia, jak Hans Günter czy Ludwig Clauss. Dowodem funkcjonowania w kierowniczych kręgach OUN i UPA podobnych poglądów było dokonane przez te organizacje w latach okupacji ludobójstwo na ludności żydowskiej. Nacjonałści ukraińscy w tym wypadku sekundowali hitlerowcom „oczyszczając” z Żydów tereny, które uważali za swoje.

Istotną częścią ideologii ukraińskiego nacjonalizmu jest też ekspansjonizm oraz związany z nim militarystyczny. Przejawem tego typu tendencji są plany zbudowania wielkiego państwa ukraińskiego obejmującego swoimi granicami do 1 200 000 km². Powinno ono sięgać od okolic Rzeszowa w Polsce po łańcuch gór Kaukazu. Realizacja takich zamiarów musiałaby pociągnąć za sobą wojny ze wszystkimi sąsiadami⁴⁶. Takie dążenia przypominają aneksje dokonane przez III Rzeszę. Nacjonałści ukraińscy, podobnie jak Rzesza, dokonywali też czystek etnicznych, które były zaplanowane na wiele lat przed wybuchem II wojny światowej. Liczby zamordowanych wówczas Polaków⁴⁷ i Żydów, choć znacznie mniejsze w porównaniu ze skutkami ludobójczych „dokonań” hitlerowców, upodabniają jednak nacjonalizm ukraiński do nazizmu.

⁴¹ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm...*, t. 1, s. 31.

⁴² D. Doncow, op. cit., s. 135 (niepublikowany jeszcze wydruk tłumaczenia).

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 157–158.

⁴⁵ J. Łobodowski, *Dmytro Doncow – życie i działalność*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 55, s. 156.

⁴⁶ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm...*, t. 1, s. 198 (mapa roszczeń terytorialnych wysuwanych przez nacjonalistów ukraińskich).

⁴⁷ Liczba wymordowanych przez OUN-UPA Polaków jest obecnie szacowana na 150 000 do 200 000 osób.

Choć stworzenie własnego państwa było bardzo ważnym elementem programu nacjonalizmu ukraińskiego, to jednak o jego ustroju nie napisano tam wiele. „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty” co prawda wyraźnie mówił: „zdobędziesz państwo ukraińskie, albo zginiesz w walce o Nie”⁴⁸, ale i na tym poprzestawał. Mimo nierozwijania zagadnień ustrojowych na podstawie innych cech ideologii nacjonalizmu ukraińskiego można przyjąć, że prowadził on prostą drogą do ustroju totalitarnego.

Ukoronowaniem ustroju totalitarnego w systemach faszystowskich była instytucja charyzmatycznego wodza. Również i ją widzimy w obrębie ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Co prawda „idea wodzowska” też nie została tam szeroko rozbudowana, niemniej jednak jest wyraźnie dostrzegalna. Na czele „mniejszości inicjatywnej”⁴⁹, a więc elity politycznej, stawiano wodza – „prowidnyka”. O roli i charakterze wodza przewidywanego przez Doncowa, jako osoby stojącej na czele narodu, dobre wyobrażenie daje taki oto cytat: „nie jest wadą prowidnyka, gdy czasem musi on spuścić przegniłą krew (...) aby zmusić rozhukany żywioł pokornie zgiąć szyję”⁵⁰. Elitą, a więc „mniejszością inicjatywną” w doktrynie i praktyce ukraińskiego nacjonalizmu była OUN. Mamy tu więc przypadek monopartii tak typowej dla „faszyzmów dynamicznych”, a także i dla bolszewizmu. Monoideowość postulowanego ukraińskiego państwa nacjonalistycznego też trzeba uznać za pewnik. Wynikała ona z całokształtu filozofii społecznej Doncowa. Zwalczając pluralizm i stając na gruncie dogmatyzmu, tym samym stawał się zwolennikiem jednej niekwestionowalnej ideologii.

Podobnie jak to miało miejsce w obrębie faszyzmów dynamicznych⁵¹, Doncow postulował gruntowną przemianę mentalności narodu ukraińskiego. Taki cel wyrażało też motto, w które zaopatrzył swoją główną książkę *Nacjonalizm*, zaczerpnięte z pisma niemieckiego filozofa Fichtego i podane w języku niemieckim. Brzmiało ono: *Nur eine gänzliche Umschauung, nur das Beginnen eines ganz neues Geistes kann uns helfen*. Ta przemiana miałaby polegać na odstąpieniu od kultury humanistycznej, od ducha XIX wieku i przyjęciu nowych zasad opartych na „wartościach” „faszyzmu dynamicznego”. Nowy typ człowieka ukraińskiego nacjonalizmu dobrze charakteryzuje „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, którego tekst zawiera szereg elementów amoralnych⁵². Według Doncowa dopiero taki człowiek będzie w stanie stworzyć nacjonalistyczną Ukrainę.

System nacjonalizmu ukraińskiego, podobnie jak inne systemy faszystowskie, przewidywał pewne reformy społeczne. Po części było to związane z obecnością na zachodnich obszarach ziem zamieszkałych przez Ukraińców ludności polskiej i żydowskiej. Pozbawienie własności Polaków, a szczególnie właścicieli majątków i przekazywanie jej chłopom ukraińskim mogło być traktowane przez propagandę OUN i UPA jako gest socjalny zachęcający tychże chłopów do współdziałania, z drugiej jednak

⁴⁸ K. Łada, *Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN*, w niniejszym tomie.

⁴⁹ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm...*, t. 1, s. 38–43.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 43.

⁵¹ A. Hitler, *op. cit.*, s. 126–127.

⁵² Zob. K. Łada, *op. cit.*

było częścią bezwzględnej czystki etnicznej. W wykonaniu OUN i UPA przybrała ona wymiar ludobójstwa. Przejęcie zasobów ziemi miało się dokonać w ramach „rewolucji narodowej”, pod którym to pojęciem należy rozumieć działalność opartą o okrutny przymus i krwawy terror w stosunku do mniejszości żyjących w przemieszaniu z Ukraińcami, a nawet i do Ukraińców o innych poglądach.

Ideologia ukraińskiego nacjonalizmu kształtowana w ramach OUN nie była nawet w części tak szeroko rozbudowana, jak ideologia nazistowska. Inna też była sytuacja Ukraińców nieposiadających własnego państwa w porównaniu z Niemcami. Ukraińcy byli eksterminowani na tzw. wielkiej Ukrainie znajdującej się pod władzą bolszewicką i poddawani tam indoktrynacji komunistycznej oraz rusyfikowani. Ponadto nie stanowili oni jednorodnej masy, która w całości mogłaby powoływać się na tę samą tradycję i posiadała taką samą mentalność. Nacjonalizm ukraiński rozwijał się więc tylko na terytoriach przynależnych do II Rzeczypospolitej, która nie była państwem totalitarnym. A więc nie stosowała właściwych dla tego systemu środków ucisku. W okresie międzywojennym dotyczył on właściwie tylko małej części Ukraińców, głównie w Małopolsce Wschodniej, gdzie stanowili oni niespełna 58% mieszkańców. W przeciwieństwie do nazizmu nacjonalizmowi ukraińskiemu brakowało tak szerokich podstaw teoretycznych, jakimi dysponował ten pierwszy. Dlatego też precyzyjne porównanie go z tą niemiecką ideologią nastręcza pewnych trudności. Niemniej jednak doktryna nacjonalizmu ukraińskiego wykazuje tak wiele cech podobnych, a nawet wspólnych z nazizmem i z włoskim faszyzmem, że trzeba ją bez wahania zaliczyć do kategorii tzw. „faszyzmów dynamicznych”.

*

RAZEM CZY OSOBNO? NACJONALIŚCI UKRAIŃSCY W MEANDRACH DZIEJÓW

1. II wojna światowa

W wyniku imperialistycznych działań Stalina i Hitlera doszło do rozpętania II wojny światowej. Do 17 września 1939 roku Ukraińcy w zdecydowanej większości byli lojalnymi obywatelami i żołnierzami państwa polskiego, oczywiście oprócz nacjonalistów i komunistów. Działacze OUN, widząc zbliżającą się wojnę, postanowili przy pomocy „sojusznika”, a właściwie mocodawcy hitlerowskiego dążyć do budowy własnego państwa na ziemiach tzw. „Zachodniej Ukrainy” (Wołyń i Małopolska Wschodnia, wschodnia część Lubelszczyzny i dawnego województwa rzeszowskiego). W porozumieniu z władzami III Rzeszy w Małopolsce Wschodniej miał powstać legion ukraiński złożony z 12 000 żołnierzy i 1200 oficerów. Miał on wywołać w dogodnym momencie rebelię antypolską. Do tego legionu miały dołączyć grupy bojowe szkolone w Niemczech. Hitlerowcy planowali utworzenie małego, nacjonalistycznego państwa ukraińskiego. Niemieckie rozkazy dotyczące rebelii zostały odwołane w wyniku układu Ribbentrop-Mołotow. Mimo porozumienia sojuszniczego Sowietów do Polski nie wkraczali. Dlatego też 12 września 1939 roku feldmarszałek Wilhelm Keitel postanowił rozpocząć rebelię ukraińską, na co Adolf Hitler wyraził zgodę dopiero 14 września. Dzień później – 15 września szef wywiadu niemieckiego – Abwery Wilhelm Canaris wydał polecenie wprowadzenia OUN do akcji. Agenci OUN pospieszyli ze Słowacji do Polski z odpowiednimi rozkazami Canarisa¹. W tym samym czasie Canaris spotkał się z Andriєм Melnykiem – prowidnykiem OUN, który po tym spotkaniu zaczął przygotowywać listę członków przyszłego rządu ukraińskiego². W tym właśnie momencie Sowietów 17 września 1939 roku przekroczyli granice Polski. Canaris wydał więc następny rozkaz: wstrzymać rebelię. Ale jak możemy przypuszczać, rozkazy te nie dotarły do wszystkich komórek OUN. Jak podaje Krzysztof Łada, według rozkazów niemieckich nacjonałiści mieli na Kresach Południowo-Wschodnich sprawić polskim elitom krwawą łaźnię. Już 12 września Canaris stwierdził: „powstanie

¹ Cz. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2005, s. 279 i n.

² Z. Knysz, *Przed pochodom na Schid*, Toronto 1959, s. 98–100.

powinno być wywołane w taki sposób, że wszystkie gospodarstwa i domy mieszkalne Polaków spłoną, a wszyscy Żydzi zostaną zabici”³. Natomiast Erwin Lahousen, szef II oddziału Abwehry, wyjaśniał później, iż: „jeżeli chodzi o Polaków, dotyczyło to głównie inteligencji i wszystkich osób, które posiadały narodową wolę oporu”⁴. Mimo odwołania rebelii przez Niemców w wielu miejscowościach doszło do zbrojnych wystąpień bojówek OUN i mordów ludności cywilnej, uciekinierów z Polski centralnej, jak i żołnierzy. Podliczenia wielu historyków dotyczące tych mordów z jesieni 1939 r. należy obecnie podsumować, aczkolwiek wiemy, iż liczba ofiar przewyższy 5000. Wobec zagrożenia ze strony sojusznika sowieckiego członków OUN, Hitler wydał 25 września rozkaz, pozwalający „volksdeutschom i działaczom ukraińskim” na przekroczenie linii demarkacyjnej z Sowietami, czyli ucieczkę pod skrzydła niemieckie, w sytuacji, gdy ruch pozostałych uciekinierów został wstrzymany⁵.

Okupacja i podział ziem polskich pozwoliły części elit ukraińskich mieć iluzję realizacji swoich marzeń – dążeń do niepodległości. O nią walczyli nacjonaści oraz działacze Ukraińskiej Republiki Ludowej. Jedynie ci ostatni reprezentowali legalny i uznany na forum międzynarodowym nurt niepodległościowy. Nacjonaści z OUN, a później OUN-B i OUN-M uzurpowali sobie prawo do reprezentowania narodu ukraińskiego, często wbrew niemu, wymuszając posłuszeństwo terrorem.

Szowinistyczna ideologia oraz metody i środki, które stosowali nacjonaści na drodze do niepodległości, nie są, nie były i nie będą uznane przez etykę i kulturę chrześcijańskiej Europy. Ideologia ta i jej realizacja w praktyce, szczególnie w aspekcie dotyczącym mniejszości narodowych, jest nawet zbyt drastyczna jak na okrutną historię XX wieku.

Polacy też walczyli z zaborcami przez wiele pokoleń o odbudowę państwa. Ale autor nie zna przypadku mordowania żon czy dzieci oficerów rosyjskich czy pruskich lub tworzenia teorii totalnego wymordowania „okupantów”, co niestety konsekwentnie realizowali działacze OUN, propagujący swój demokratyzm po II wojnie światowej⁶.

Badania Kresów Wschodnich w PRL nie były prowadzone, a publikacje przedwojenne niszczone. Dlatego narosło wiele uprzedzeń i mitów, wizji historii z pozycji własnej krzywdy, dzieciństwa, opowiadań rodziców czy z perspektywy własnej wsi, tym bardziej iż 1/3 Polaków ma w mniejszym czy większym stopniu korzenie kresowe. Takie spojrzenie na dzieje dotyczy nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Wielu Polakom Kresy Południowo-Wschodnie – Wołyń i Małopolska Wschodnia – kojarzą się tylko z okrutnymi zbrodniami UPA, morzem krwi i ekspatriacją, czyli porzuceniem, ucieczką i wypędzeniem z ojcowizny, swojej małej ojczyzny. Podobne

³ Cz. Partacz, K. Łada, *op. cit.*, s. 282.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 284.

⁶ Polacy nie byli okupantami tych ziem, które weszły we władanie Polski na mocy traktatów międzynarodowych. Tezę o polskich „okupantach” szerzyli już w latach międzywojennych nacjonaści ukraińscy, a teraz przejęli historycy z Ukrainy, sądząc, że to prawda.

skojarzenia ma część Ukraińców, co jest od wielu lat podsycane przez propagandę neobanderowską. To ostatnie stwierdzenie – banderowiec – jest w powojennej kulturze polskiej synonimem okrutnego zabójcy, mordercy fanatyka, który swoje straszne czyny dokonywał pod wzniosłym hasłem symbolu dążeń niepodległościowych Ukraińców – Włodzimierzowego Trójzębu – Tryzuba. Ten piękny normańsko-słowiańsko-ukraiński symbol walki stał się dla wielu Polaków synonimem okrutnej zbrodni, dokonanej na rozkaz OUN przez bojówki UPA. Znak ten w wyniku działań ideologów stał się symbolem zbrodni ludobójstwa. Ukraińskie dążenia niepodległościowe prowadzone przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej bojówki – Ukraińską Powstańczą Armię i Służbę Bezpeky OUN spowodowały męczeńską śmierć z ich rąk prawie 200 000 Polaków i wielu (takich badań się nie prowadzi) Ukraińców. Wielu Polaków stawia pytanie: dlaczego ukraińscy sąsiedzi mordowali swoich polskich sąsiadów, kumów, siostry, matki i żony Polki? Kto popchnął ich do tych czynów? Jaka idea i zbrodnicza ideologia zatrąła dusze i umysły prostych chłopów ukraińskich. A może zostali do tego zmuszeni przez OUN, UPA i Służbę Bezpeky? Może było to następstwo propagowania ideologii nienawiści przez OUN? Czynniki tych było więcej. Żyjący do dzisiaj bojówkarze z UPA szczycą się swoimi czynami. Nic nie zrozumieli z tej okrutnej lekcji historii, w której byli drobiną piasku.

Stan badań omawianego problemu nie przedstawia się imponująco. Temat omawiany przez autora, ze względów politycznych i ideologicznych, jak również z powodu strachu, przez historyków polskich traktowany był marginalnie. Niektórzy młodzi badacze koncentrowali się na „wojnie polsko-ukraińskiej” na Kresach, co jest pojęciem z gruntu fałszywym. Czy można pisać o „wojnie” bezbronnym chłopów z Wołynia czy Małopolski Wschodniej, pozbawionych elementu przywódczego? Czy któryś z historyków odważy się pisać o „wojnie niemiecko-żydowskiej” w gettach i obozach zagłady? Pisanie o wojnie polsko-ukraińskiej jest celowym rozgrzeszaniem zbrodni i podnoszeniem prestiżu ukraińskich szowinistów spod znaku OUN-UPA. Problem ludobójstwa Polaków na Kresach, szczególnie na Wołyniu, ma już bogatą literaturę, ale jest on daleki od wyczerpania. Dalsze badania to nie tylko liczenie zamordowanych, ale również kwestia dotarcia do dokumentów o innej proveniencji niż polska. Zbrodnie OUN-UPA w Małopolsce Wschodniej – dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa, jak i ich upamiętnienie czekają jeszcze na swojego rzetelnego autora, co z biegiem czasu jest coraz trudniejsze, tym bardziej że polityka państwa polskiego w tym zakresie, mimo wielu pozornych gestów, jest niezrozumiała. Wyczerpująco na ten temat pisał Marian Malikowski⁷. Polityki polskiej i klimatu do badań w tym aspekcie nie ma. W zakresie

⁷ M. Malikowski, *Strategie i taktyki stosowane w kontaktach polsko-ukraińskich w okresie ujmowania historii wzajemnych stosunków*, [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grot, Kraków 2002; i d e m, *Współczesne stosunki polsko ukraińskie: trudne problemy, trudne pytania, trudne rocznice*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004*, red. B. Grot Warszawa 2004. Jest też wiele publikacji, które celowo wprowadzają czytelnika w błąd, prezentując fałszywą i jednostronną wersję historii czy też wielokrotnie cięte i preparowane dokumenty OUN-UPA. P. Smoleński, *Pochówek dla rezuna*, Wołowiec 2001; R. Drozd, *Ukraińska Powstańcza Armia*, Warszawa 1998.

tym wiele do zrobienia mają polskie instytucje naukowe. Na temat stosunków polsko-ukraińskich z tak bardzo drażliwego okresu II wojny światowej, jak i lat powojennych powinno powstać kilkadziesiąt doktoratów i kilkadziesiąt prac magisterskich, skupiających się na problemach wąskich, ale wyjaśniających całość zagadnienia.

W 2003 r., po miesiącach trudnych rozmów, parlamenty obu krajów – Polski i Ukrainy – przyjęły 9 lipca 2003 r. jednobrzmiące, kompromisowe „Oświadczenie w 60. rocznicę tragedii wołyńskiej”. W obu parlamentach do ostatniej chwili opozycja starała się zmienić tekst dokumentu. Parlamentarzyści polscy w kierunku jego zaostrzenia, ukraińscy – złagodzenia. Ukraińcom nie w smak było stwierdzenie, że UPA mordowała również w Małopolsce Wschodniej, w lubelskim i rzeszowskim, co świadczy o ich znajomości historii.

Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła oświadczenie w wersji uzgodnionej. Na 450 deputowanych „za” głosowało 227 członków parlamentu – czyli zaledwie przewagą jednego głosu. W Sejmie długo dyskutowano na temat tragedii Polaków kresowych. Zwolennicy oświadczenia argumentowali, że rezygnacja ze sformułowań „O ludobójstwie na ludności polskiej” na rzecz słów o „tragedii ludności polskiej”, a także „o tragedii obu narodów” ma umożliwić pojednanie, co według autora jest nie tylko iluzją, ale fałszowaniem historii w imię antypolskich interesów. Oświadczenie poparło 323 posłów, przeciw było aż 35.

Dwa dni później, 11 lipca w Pawliwce (w okresie przynależności do RP Poryck) prezydenci Polski i Ukrainy złożyli hołd pomordowanym. Po wystąpieniu Leonida Kuczmy pozostało jednak uczucie niedosytu. Mimo wszystko było to duże osiągnięcie. Został postawiony pierwszy krok w kierunku ukraińsko-polskiego pojednania, choć nie padło słowo „przepraszam”. Ukraińcy nareszcie dowiedzieli się gorzkiej prawdy. Do tej pory informacje o ludobójstwie Polaków przez OUN-UPA traktowano jako polską i komunistyczną propagandę. Nie chodzi więc tylko o przeprosiny czy o pokajanie się żyjących jeszcze zbrodniarzy, ale o zrozumienie, jak powiedział Wiktor Poliszczuk, że: „Nie ma zbrodniczych narodów, są tylko zbrodnicze ideologie”, jak w tym wypadku, ideologia ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, jako narodowa, ukraińska odmiana faszyzmu.

W roku 2003 również w Polsce obchodziliśmy 60. rocznicę ludobójstwa popełnionego na Polakach przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Dopiero w lipcu 2003 roku do szerokiej świadomości społecznej w obu krajach powoli zaczęła docierać prawda o tych tragicznych latach II wojny światowej, krwawych dniach i czerwonych nocach, kiedy to ukraińskie, nacjonalistyczne bojówki UPA, Służby Bezpieki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (SB-OUN) i Samoobronni Kuszczewi Widdiły (SKW), czyli oddziały pomocnicze UPA złożone z chłopów ukraińskich (popularna nazwa – siekiernicy) wymordowały w sposób niesłychanie okrutny i wyróżniający się w historii Europy prawie 200 000 Polaków za to, że byli Polakami, i tysiące Ukraińców za to, że jako chrześcijanie pomagali ofiarom polskim i ukraińskim. Członkowie OUN-UPA – zbrodniarze, o których wielu współczesnych

działaczy ukraińskich mówi, że to „chluba i sława” Ukrainy, wcześniej jako policjanci ukraińscy czy szucmani w służbie hitlerowskiej przeszli „chrzest bojowy”, mordując na rozkaz niemiecki setki tysięcy Żydów w gettach Wołynia i Małopolski Wschodniej oraz obozach koncentracyjnych, jak np. Sobibór i Buchenwald. Była to dla nich swoista „praktyka” przed realizacją głównego celu postawionego przez I Kongres OUN z 1929 roku – usunięcia „obcych”, czyli depolonizacji tzw. etnicznych ziem ukraińskich. Celem było utworzenie zgodnie z duchem własnej ideologii totalitarnego, nacjonalistycznego państwa ukraińskiego bez „cużynców” – obcych, „zajmańców” – okupantów, czyli Polaków, Żydów, Rosjan na tzw. ukraińskich ziemiach etnicznych. Te, według nacjonalistów ukraińskich, tzw. ukraińskie ziemie etniczne sięgały na wschodzie po dzisiejszą Czechenię, a na zachodzie aż po Nowy Sącz⁸. Były to roszczenia z punktu widzenia historycznego, politycznego i etnograficznego zupełnie bezzasadne. Nacjonaliści ukraińscy marzyli, dążyli, i dalej dążą, pomijając uwarunkowania geopolityczne i skutki wojny, do utworzenia imperium o powierzchni ponad 1 mln km², które miało mieć decydujący głos w Europie Środkowo-Wschodniej. Aby je zbudować zgodnie z uchwałami OUN, postanowiono przeprowadzić „rewolucję narodową” i usunąć w pierwszym rządzie najsłabszych wrogów, czyli głównie polskich chłopów z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Motorem ludobójstwa byli Ukraińcy wychowani w toku działań szkoleniowych OUN – czyli ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego jako wyższej i samorodnej formy faszyzmu.

Kim byli ci określający się mianem niepodległościowców ukraińskich, którzy w celu utworzenia jednoetnicznego państwa podjęli decyzję dokonania jednej z największych i najbardziej przemilczanych zbrodni ludobójstwa z lat II wojny światowej? Byli to głównie oficerowie i inteligenci ukraińscy wywodzący się z terenów byłej austriackiej Galicji, wykształceni w uczelniach polskiego Lwowa. Byli to również starzy działacze OUN wywodzący się z Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), którzy przygotowali teoretycznie i ideologicznie grunt pod budowę niepodległego, nacjonalistycznego państwa, a w związku z tym, jak to eufemistycznie nazwali, postanowili „usunąć” obcych z ziem uznawanych przez siebie za ukraińskie. Akcję ludobójstwa przeprowadzono już po rozłamie na „starych” OUN-M i „młodych” – OUN-B. Wykonawcami byli „młodzi rewolucjoniści” – banderowcy, czy jak pisał o nich Bohdan Osadczyk – czern nacjonalistyczna – niedoszli absolwenci szkół wyższych, uczniowie szkół średnich, chłopci, kobiety wiejskie i młodociani, często mający 15 lat.

Wybitny duchowny ukraiński, biskup greckokatolickiej diecezji stanisławowskiej Hryhoryj Chomyszyn, już w roku 1933 tak pisał o ideologii OUN: „Nacjonalizm ten [OUN – dop. Cz.P.] należy uważać za największą aberrację umysłu ukraińskiego, za coś gorszego od pogaństwa [...] nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości. [...] Co gorsza na tle nacjonalizmu

⁸ Patrz: *Wstęp*, [w:] *Wołyn i Małopolska Wschodnia 1943–1944*, red. Cz. Partacz, B. Polak i W. Handtke, Koszalin–Leszno 2004, s. 5.

ukraińskiego pojawiły się oznaki pewnego rodzaju satanizmu”⁹. Była to opinia ukraińskiego duchownego, wielkiego patrioty własnego narodu, napisana w 1933 r., czyli dziesięć lat przed ludobójstwem Żydów, Polaków, Rosjan i Ukraińców.

Wielu nieświadomych stanu rzeczy zadaje sobie pytanie: dlaczego banderowcy podjęli taką decyzję w lutym 1943 r.? Czy rozkaz o rozpoczęciu depolonizacji Wołynia i Małopolski Wschodniej był dla nich aktem patriotyzmu, czy też wynikiem zakłamania historycznego, brakiem rozeznania politycznego, czy też może wynikiem agenturalnej działalności wtyczek niemieckich lub sowieckich w OUN? To ostatnie stwierdzenie możemy stanowczo odrzucić, aczkolwiek ludobójstwo na Polakach czyli depolonizacja Wołynia i Małopolski Wschodniej leżała w interesie imperialistycznego Związku Sowieckiego. W takim razie czy był to wynik fałszywego wykształcenia historycznego? W dużym stopniu tak. Już od połowy XIX wieku, kiedy zaczął się kształtować naród, najpierw ruski w Galicji, a od I wojny światowej – ukraiński, inteligencja ukraińska oparła jego budowę na fałszywych przesłankach historycznych. Tak jak w XIX wieku Henryk Sienkiewicz pisał *Trylogię* ku pokrzepieniu serc Polaków, często świadomie rozmijając się z prawdą historyczną, tak też było wśród elit ukraińskich. Kresy Wschodnie Polski historycznej są postrzegane w literaturze polskiej jako arkadia. Ale były one tym sielskim rajem tylko dla nielicznych dzieci polskiej szlachty¹⁰. W celu budowy nowoczesnego narodu historycy ukraińscy pisali historię Rusi i Ukrainy czy też tworzyli nawet syntezy, bez przeprowadzenia badań źródłowych. Z opracowań tych, w których legendy i marzenia o wielkości oderwane od prawdy przeplatały się z sobą, wyciągano wnioski, budowano mity o wielkości narodu ukraińskiego w dziejach. Niestety, ten proceder wśród części historyków ukraińskich trwa do dzisiaj¹¹. Z fałszywej historii jest tylko krok do fałszywych wniosków, na których mogą oprzeć się działacze polityczni, podejmujący decyzje w oparciu o fałszywe przesłanki i wnioski historyczne, jak i jednostronną, skąpą bazę źródłową.

Tak też było z „działaczami” z OUN. Byli oni wychowani na fałszywej historii i na własnych, nacjonalistycznych publikacjach, siejących nienawiść i zalecających bezwzględne w skutkach działanie wobec „obcych”. Ale Polacy na Kresach Wschodnich nie byli ludźmi obcymi. Polacy ginęli na Kresach Wschodnich w swoich własnych domach i zagrodach. Polska nie podbijała orężem tych ziem, lecz przyłączyła je do Królestwa Polskiego – Korony, drogą powiązań dynastycznych (Kazimierz Wielki) czy też woli jej elit (unia lubelska i petycje szlachty wołyńskiej z tego okresu). Słowianie zachodni mieszkali na terenie Grodów Czerwieńskich, późniejszej Rusi Czerwonej już w VIII–X wieku. Pisząc fałszywą historię, jak i przepojone jadem nienawiści do obcych publikacje i instrukcje OUN, nacjonałiści ukraińscy

⁹ H. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, Warszawa 1933, s. 22.

¹⁰ „Kresy..., słowo to ciągle budzi niezwykle i silne wzruszenia. Wiążą się z nim wspomnienia osobiste, niesie ze sobą pamięć o wielkich, tragicznych nieraz zdarzeniach”. J. Kolbuszowski, *Kresy*, Wrocław 2004.

¹¹ Szerzej na temat: A. Wilson, *Ukraińcy*, Warszawa 2002.

wpadli we własne sidła, z których pod presją bieżącej polityki nie umieją wyzwolić się do dnia dzisiejszego. Dotyczy to również ludobójstwa OUN-UPA popełnionego na Polakach, Żydach, Rosjanach i Ukraińcach. Publikacje ukraińskie zdominowane przez neobanderowskich historyków kluczą, kręcą, zwalają winę na wszystkich i wszystko, tylko nie na OUN. To zakłamanie na Ukrainie i wśród części licznej tamtejszej inteligencji w Polsce wciąż trwa. Jednocześnie różne ukraińskie ośrodki, nie tylko naukowe, usiłują obarczyć winą za zbrodnie cały naród ukraiński, aby zdjąć część winy z ruchu nacjonalistycznego. Jest to okłamywanie własnego narodu i następne fałszowanie historii.

Jak twierdzi wybitny historyk francuski Daniel Beauvois, współczesna historiografia ukraińska jest w dalszym ciągu wypaczona przez koniunkturalne poglądy polityczne. Autor podziela ten pogląd.

Nacjonaliści ukraińscy w Polsce są bardzo nieliczni, a na Ukrainie rosną w siłę. Są niesłychanie głośni medialnie. Mają wpływowych popleczników wśród bardzo licznej inteligencji ukraińskiej w Polsce, realizującej politykę niezgodną z interesem Polski i Ukrainy. Znają prawdę, ale nie chcą jej przyjąć i nie przechodzi im ona przez usta. Czyżby nie wiedzieli, że prawda wyzwala jak spowiedź, a kłamstwo historyczne powoduje wzrost kompleksów narodowych, agresywność i nienawiść?

Polacy dobrze wiedzą, że pamięć nie musi być ciężarem. Może być wyzwoleniem sumienia, na którym należy budować przyszłość. Każdy naród ma własne doświadczenia historyczne, dlatego pamięci tej nie można wkładać do jednego worka. Nie może być na temat ludobójstwa Polaków dwóch prawd: polskiej i ukraińskiej, co często przybiera postać licytacji liczby ofiar. Nie możemy też patrzeć na historię przez pryzmat polityki, zapominać o wartościach ogólnoludzkich i etyce chrześcijańskiej, na której wyrosła Europa łacińska i grecka.

Musimy jasno powiedzieć, że legalnym i uznawanym na arenie międzynarodowej był tylko rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej na uchodźstwie, urzędujący najpierw w Tarnowie, Warszawie, a później w Paryżu. Rządy tworzone przez OUN były uzurpatorskie. Nie miały poparcia ani państw europejskich, ani własnego narodu. Było to zwykłe partyjniactwo, mimo że OUN nie wykazywała żadnych cech przynależnych partii politycznej. Była to organizacja, na której określenie dzisiaj możemy użyć tylko jednego słowa – „terroryści”.

Na emigracji politycznej, na Zachodzie, nacjonaliści ukraińscy w celu poprawy własnego wizerunku zaczęli utożsamiać pojęcie „nacjonalizm” z patriotyzmem narodowym. Doprowadzili do tego, że obecnie nacjonaliści ukraińscy na Ukrainie i w diaspory używają zamiast słowa „narodowy”, „patriotyczny”, słowo „nacjonalistyczny”. Ci, którzy nie są nacjonalistami, nie są więc według nich patriotami, co jest kolejnym nietaktem wobec własnego narodu. Nacjonaliści ukraińscy oficjalnie twierdzili i dalej twierdzą, że tylko oni naprawdę kochali i kochają własny naród i wszystko co robili i robią było i jest czynione dla dobra własnego narodu i jego historii. W rzeczywistości nacjonaliści nigdy nie byli w stanie pokochać własnego narodu takim, jakim on był i jaki jest. Są i byli pełni kompleksów wobec własnego narodu oraz wobec swoich

sąsiadów – narodów historycznych: Rosjan, Polaków czy Węgrów. To spowodowało wzrost agresywności przy tworzeniu teorii budowy państwa nacjonalistycznego i znane nam skutki z lat II wojny światowej.

2. Czy aby razem do zjednoczonej, łacińskiej Europy?

Nacjonaści ukraińscy przed II wojną światową byli tylko małą, kadrową grupą wśród swego narodu. Na drugim biegunie stała inteligencja wychowana na ideałach demokracji zachodnioeuropejskiej – austriackiej – a później polskiej. Jednym z takich działaczy był Wołodymyr Sołowij (1892–1958). Urodził się we Lwowie, z ojca Tadeusza i Kamilli Rieger. Ojciec był zatrudniony jako radca prawny w Galicyjskim Banku Koronnym. Wołodymyr dwa lata uczył się w szkole średniej w Anglii i studiował we Lwowie, Krakowie i we Wrocławiu. W młodości poznał Austro-Węgry, Włochy, Rumunię, ziemie Polski historycznej, Rosję w czasie rewolucji, Niemcy, Czechosłowację, Gruzję i Ukrainę okresu przełomu 1918–1920. Ożeniony z Polką.

Jako niespełna 30-letni działacz polityczny pracował w misji dyplomatycznej Ukraińskiej Republiki Ludowej (petlurowskiej) w Kopenhadze. W II Rzeczypospolitej był właścicielem małego folwarku. Jako działacz szczebla powiatowego UNDO był kandydatem w wyborach sejmowych 1935 r. Ostatecznie do Sejmu się nie dostał. Jesienią 1939 r. udał się na emigrację do Francji. Już w październiku tego roku wszedł w skład Komitetu Ukraińskiego w Paryżu (Comité Ukrainienne). Prezesem tego Komitetu był Ołeksander Szulhyn, wiceprezesa to: gen. O. Udowiczenko i W. Sołowij, J. Kowżenko jako sekretarz oraz członkowie – J. Radycziw, M. Dowżenko i M. Kowałskij. Celem tego komitetu było zjednoczenie organizacji ukraińskich na świecie po stronie alianckiej. Ich działania spotykały się z przeciwdziałaniem OUN. Na spotkaniu w Rzymie z delegatem Prowidu OUN, A. Melnykiem, Sołowij nie obronił swego zdania. Uległ racji OUN. Już w lutym 1940 r. Sołowij stał się zwolennikiem Sobornej (Zjednoczonej) Ukrainy, co prawda nie takiej, jaką uczynił ją Stalin.

Emigracja ukraińska w Rumunii również została przez niego przekonana do faktu zjednoczenia tzw. ziem ukraińskich przez Sowietów. Musimy stwierdzić, iż Sołowij, który miał być ogniwem łączącym rząd polski we Francji w 1940 r. z emigracją ukraińską, zdradził swoich mocodawców.

Po okupacji Francji przez III Rzeszę przedarł się przez Portugalię do Wielkiej Brytanii. Wobec jego nielojalności ambasada polska w Lizbonie nie chciała sfinansować jego podróży do Londynu. Na terenie Anglii działał w organizacjach ukraińskich, pomagającym żołnierzom ukraińskim z armii polskiej i kanadyjskiej oraz jeńcom. W październiku 1944 r. przedstawił Ministrowi Obrony Narodowej gen. Marianowi Kukielowi memoriał, w którym wyłożył konieczność utworzenia w MON Referatu Ukraińskiego. Precedens został już utworzony poprzez powołanie Referatu Żydowskiego. Ponieważ szacowano liczbę Ukraińców w PSZ w Wielkiej Brytanii, we Włoszech i na Bliskim Wschodzie na ok. 2500 żołnierzy, postanowiono utworzyć Biuro Opieki, gdyż wielu Ukraińców miało trudności z identyfikacją narodową i czuło

się zagubionych moralnie i ideowo. Dotyczyło to szczególnie jeńców Ukraińców – byłych żołnierzy ochotników z armii niemieckiej. W tej sprawie Wołodymyr Sołowij współpracował z prezesem Stowarzyszenia Samopomocy Ukraińców w Wielkiej Brytanii, byłym posłem BBWR z Wołynia Nikitą Bura oraz prawosławnym biskupem Sawą. Po zakończeniu wojny i powołaniu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia dążył do umieszczenia oficera narodowości ukraińskiej w Inspektoracie Generalnym PKPR. Na tę propozycję nie wyraziły zgody brytyjskie władze wojskowe.

Sołowij wobec trudności ze znalezieniem pracy na terenie Wielkiej Brytanii, a był już w podeszłym wieku (60 lat), w 1952 r. wyemigrował do Kanady, gdzie pracował w administracji Sir George Williams College. Zmarł w Montrealu 15 listopada 1958 roku¹².

W II RP W. Sołowij był znany jako dziennikarz piszący artykuły w organie UNDO „Diło”. W lutym 1942 r. napisał artykuł pt. „Wy i My”, który oddał do druku w wydawanych w Londynie „Wiadomościach Polskich”¹³. Ponieważ artykuł ten miał silny wydźwięk antysowiecki, nie został dopuszczony do druku przez brytyjską cenzurę wojenną. Kierownik Działu Narodowościowego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Stanisław Paprocki zasugerował 7 marca 1942 r., aby artykuł ten przekazać w formie listu członkom Rady Narodowej w Londynie. Jest to odręczna notatka na pierwszej stronie artykułu. Została ona napisana 7 marca 1942 r. Czy tak się stało, nie wiemy. Artykuł ten ma tak dużo pozytywnych treści, iż warto go również zaprezentować współczesnemu czytelnikowi, po to, aby współpraca polsko-ukraińska nie była w dalszym ciągu jednostronna. Należy zwrócić uwagę na logikę przewidywania politycznego Sołowija. Idea wspólnej pracy i walki urzeczywistniła się na kijowskim Majdanie, dając przykład Europie i wywołując nienawiść imperialnej części elit rosyjskich. Tak jak się można było spodziewać, „pomarańczowa rewolucja” doprowadziła do zmiany władzy i zniesienia cenzury w mediach. Jest to w zasadzie pierwszy wielki krok na drodze do budowy demokratycznej Ukrainy, ale droga jest jeszcze długa, ciężka i daleka.

Po ostatnich wyborach parlamentarnych na Ukrainie, które wyeliminowały partie „kanapowe”, droga do demokratycznego rozwoju stanęła otworem. Nadszedł czas zasypywania wrogości Ukraińców wschodniaków do zachodniaków, rezunów do Moskali itp. Ukraina może wreszcie budować przyszłość. Czy elity lwowskie w końcu zrozumieją, iż nadszedł czas budowania i porzucenia marzeń nacjonalistycznych o Zakerzonii, Chołmszczyźnie i Łemkowynie czy zapadnym bastionie Ukrainy – Peremyszu? Czy pójdziemy razem do demokratycznej i zjednoczonej Europy, czy też Ukraińcy z tzw. Zachodniej Ukrainy będą marzyć o cudzych ziemiach, zamiast

¹² Cz. Partacz, K. Łada, *op. cit.*, s. 20, 23, 28, 31, 34–35, 225, 227, 235, 257; *Ecyklopedia ukrainoznawstwa*, red. W. Kubiłowycz, Lwów 2000 (reprint), s. 2846–2947; <http://www.huri.harvard.edu/lib/archives/solovij.html>.

¹³ Artykuł ten jest zdeponowany w Instytucie i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, Kolekcja Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, sygn. A.10.3/12.

zagospodarowywać to, co do nich należy? Droga jest daleka, ale idźmy nią razem, w dobrej wierze, bez szowinistów, którzy muszą zostać wyrzuceni na śmietnik historii. Przyjmijmy wizję polityczną Sołowija.

3. Wołodymyr Sołowij – WY i MY

Kto? Polacy, Słowacy, Białorusini, Czesi, Litwini, Estończycy, Łotysze, Ukraińcy. Narody, które chcą niepodległego bytu, a skazane są przez historię, by żyć w wiecznym zagrożeniu, czy to z zachodu, czy ze wschodu.

Pozornie dola jednych zagrożona jest tylko przez Niemcy, innych – przez Rosję. W rzeczywistości jednak apetyty obu napastników sięgają dalej, poza najbliższych sąsiadów, gdyż oba te imperializmy uznają wszystkie między nimi leżące ziemie za swoją „przestrzeń życiową”. Nie tylko bowiem są groźni dla nas, gdy się sprzysięgną, jak to już tylekroć się działo; już pojedynczo są siłą wystarczającą, by każdy z naszych narodów podbić i ujarzmić.

Obojętne, że jedne narody są małe, inne bardzo liczne, słabsze czy silniejsze, że jedni państwowość stracili później, inni znacznie wcześniej. Nie decyduje rodowód danego narodu czy chlubniejsza tradycja państwowa. Ważne są: koszmarna teraźniejszość i niepewna przyszłość.

Czy z tego wspólnego niebezpieczeństwa wyciągamy jakieś logiczne wnioski? Dla utrudnienia sobie pojednania i współdziałania mamy tysiące sporów granicznych, prestiżowych czy uczuciowych. Gdy się któremu tylko narodowi los uśmiechnie i stać się może z przedmiotu podmiotem historycznym, przystępując do budowy państwa, zaczyna od wytyczania granicy nie z wrogiem, lecz z pobratymcem. Tak jak gdyby ktoś dom budował, zaczynając od ścianek wewnętrznych, przepierzeniowych (nie darmo nazywa „pruski mur”), nie troszcząc się o silny fundament, ściany zewnętrzne i odpowiedni dach. Urządzając zaś to nowe państwo, stwarza się pobratymcom warunki bytu wedle wzorów stosowanych przez zaborcę, którego ofiarą samemu było się jeszcze wczoraj.

Tak było w roku 1918 i obawiać się można, że podobnie będzie po tej wojnie, gdy wygłodzone i wyniszczone narody nasze dzielić zechcą to, co im zostanie – ziemię i zgłiszczą.

Za granicą tymczasem szkalujemy się wzajemnie, odmawiamy swym przyszłym potencjalnym przeciwnikom zadośćuczynienia ich słusznym nawet postulatam, aby ich stanowisko na wszelki wypadek osłabić, a własne wzmocnić. Wydaje się nam przy tym, że nieznajomość zagadnień jest u naszych słuchaczy taka sama jak w roku 1918. Tymczasem jest przeciwnie. Decydujące czynniki na obu półkulach znają zagadnienia te dzisiaj często lepiej od nas samych, bo bezstronnie, często wiedzą więcej, niżby nam to odpowiadało.

A ignorancja? Święci ona triumfy, ale bliżej, wśród nas samych. Powodów jest wiele. Nieuctwo, fałszywe źródła i informacje, walki polityczne i społeczne wewnątrz naszych narodów. Zbrodnicza propaganda własna i wrogów dopełnia reszty. Niewiarygodny jest brak elementarnych wiadomości historii kultury, dążeń politycznych, ukraińskich czy litewskich, w społeczeństwie polskim. Obojętne, czy się ich uważa za wrogów, czy nie,

przede wszystkim trzeba ich znać. Polska opinia publiczna miała swoje zdanie o wojnie chińsko-japońskiej czy domowej wojnie w Hiszpanii. Obojętne, zgodne – czy kilka. Nie miała zdania, ba, nawet zainteresowania większego, gdy powstawało i ginęło ukraińskie państewko na południu Karpat. W narodzie, tak miłującym wolność i walczącym tylekroć w dziejach za cudzą, ta walka o niepodległość biednego, ciemnego ludu, tumanionego wiekami przez zaborców, przebrzmiała bez echa. Uważano, że tym się zajmuje Wierzbowa i dwójka, narodu polskiego to nie obchodziło. Stanowisko było raczej negatywne, gdyż utrzymanie się tego państwa uniemożliwiałoby uzyskanie utęsknionej wspólnej granicy z Węgrami. Stanowisko Węgier w tej wojnie nadziei tych nie usprawiedliwiała. W obcej publicystyce znajdujemy słowa wysokiego uznania dla tych zmagających. Gdy Hitler przehandlował kraj ten Węgrom, młode i słabe oddziały wojskowe broniły się dzielnie przeciw przeważającym siłom przeciwnika, tracąc połowę w zabitych i rannych. Naród ten wykazał zatem dobitnie swoje dążenia niepodległościowe.

Przyświecający narodom naszym cel – zdobycie niepodległości – jest tak wzniosły i słuszny, że nie pora tu na nieśmiałość i niejasności. Tymczasem każdy naród działa na własną rękę, przemilczając lub zbywając ogólnikami jak wyobraża sobie wzajemne granice i stosunki.

Te najważniejsze, bo nasze, bo bliskie, bo zawsze na czasie zagadnienia powinniśmy badać, dyskutować i starać się znaleźć rozwiązanie nie sprzeczne, ale przeciwnie, takie, które kosztem najmniejszych ofiar wzajemnych pozwoli wszystkim zainteresowanym narodom osiągnąć cel główny – niepodległość.

I.

Chcąc dyskutować dziś na tematy polityczne, należy w pierw z partnerami, jak w brydżu, ustalić warunki gry, a właściwie powinno by się zacząć od ułożenia słownika. Słownictwo sprzed paru laty jeszcze dziś jest niewystarczające. Dopóki szeregu wyrazów i pojęć nie zwaloryzujemy, czy nie stworzymy nowych określeń, dopóty trudno nam się będzie porozumieć.

Kilka przykładów: „Demokracje Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin – wytępią dyktaturę na świecie” – „W Sowietach podobnie jak w Stanach wszystkie religie cieszą się zupełną swobodą” – „Europa powinna być urządzona na tych samych zasadach wolności poszczególnych narodów, jak to się dzieje w związku narodów w ZSRR” – „Stalin pragnie zniszczyć Hitlera i ocalić socjalizm w Rosji”. Można uzupełniać do woli.

W tym pomieszaniu pojęć, w tym ogólnym zakłamaniu, gdzie „yes” oznacza nie, a „no” – tak, kryje się wielkie niebezpieczeństwo.

Nim otrzymamy po ostatniej konferencji Churchill–Roosevelt nowe materiały do przyszłego porządku już nie Europy, ale pewnie świata, musimy opierać się na jednym ukonkretnieniu tych planów, w Atlantic Charter [Karta Atlantycka – Cz.P.].

Art. 2. powiada: „że nie życzą sobie zmian terytorialnych, które nie odpowiadałyby wyrażonej swobodnie woli dotyczących narodów”.

Art. 3: „Uznają prawo wszystkich narodów do wyboru formy rządów, pod którą chcą

żyć; i pragną widzieć przywrócone prawa suwerenności i samorządu tym narodom, które siłą zostały ich pozbawione”.

Nowy duch wstąpił w nas, Ukraińców. Jasne, nie „większość” w mniejszości na danym terytorium decydować będzie o zmianie jego przynależności, ale „mniejszość”, która jest w większości, określi, czy jej dane granice odpowiadają, czy też pragnie innych. Gdy zaś wszystkie narody będą mieć prawo wybierania sobie formy rządów i przywrócone im będą suwerenne i samorządowe prawa, których siłą zostali pozbawieni – nic już nie stoi na przeszkodzie do powstania suwerennego, niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego na wszystkich jego etnicznych i historycznych ziemiach, od zachodnich do wschodnich i od północnych do południowych granic. Niepokoiło nas trochę, jak odniosą się inni sprzymierzeni do tak pojętego nowego ładu Europy, czy nie będzie sprzeciwów, zastrzeżeń. Wkrótce nastąpiły enuncjacje rządu polskiego solidaryzujące się z Atlantic Charter, a niedługo potem przyłączył się do tych wskazań Związek Sowiecki. Uspokojono nas – z obu stron.

Interpretuje zatem każdy wszystko, jak mu to dogadza; wierząc, że w końcowym stadium decydować będzie jedynie siła, a nie frazesy. Zwalcza się wprawdzie dzisiaj złą siłą dobrymi siłami, *vide* Niemcy – Rosja, ale abyśmy sami mieli siłę wtedy, damy sobie radę i urządzimy nasze państwo wedle sprawiedliwości, tak jak my ją pojmujemy. Cała bieda, że te tak często nadużywane wyrazy, jak siła czy sprawiedliwość, są czynnikami względnymi i nigdy nie wiadomo, kto w decydującym momencie będzie silny i jak pojęta będzie sprawiedliwość.

II.

Do września 1939 r. Polska była mocarstwem. We wrześniu okazała się słabą, ale nie tak słabą, jak słaba była „silna” Francja w roku 1940. Anglia, choć była najslabszą po Dunkierce, wygrała bitwę powietrzną, która ją miała powalić – dziś, kiedy wielokrotnie jest silniejsza, zmuszoną jest okupować sukcesy w Afryce utratą kluczowych pozycji imperialnych na Dalekim Wschodzie. Sowiety były „za słabe”, aby pokonać małą Finlandię w 1940 r., najlepszy trik Stalina. Ale ten „kolos na glinianych nogach” opiera się skutecznie już pół roku całej ogromnej machinie wojennej Hitlera.

W roku 1939 Europa miała Polskę za złe, że dla głupiego Gdańska czy korytarza chwyciła za broń i niepotrzebnie rozpętała wojnę europejską, narażając sprzymierzeńców na pewne kłopoty. W roku 1940 Polska okazała się jedynym wiernym, rzetelnym sojusznikiem – sojusznikiem numer jeden.

W rok później do niedawna cisi współpracownicy się pobili. Dyktator Hitler napadł na „demokratę” Stalina, a ten nie ulękł się, ale zaczął się bronić. Taki czy owaki, ale napadnięty przez gangstera, z którym mamy porachunki. Przy tym demokratą, miłującym nade wszystko pokój, jest nie najgorzej do wojny przygotowany. Ma czołgi i samoloty, dobrą artylerię i miliony towarzyszy do wybicia. Niemcy ponoszą poważne straty, krwawią się, giną, tracą drogi sprzęt. Nowy, potężny partner zajmuje automatycznie pierwsze miejsce w gronie sprzymierzonych.

Japonia atakuje Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, które zmuszone są przystąpić

do wojny. Punkt ciężkości przesuwają się logicznie z Sowietów na Stany, na Indie Holenderskie, ba, na Chiny. Nowa obsada pierwszych ról.

Rosja napada na Finlandię, wszyscy współczują, nikt palcem nie ruszył. Nadarza się Finlandii sposobność odebrania swego. Ogólne potępienie – wrogowie demokracji!!! Germanofile! Wypowiedzenie wojny Finlandii z kilku stron, pod naciskiem Sowietów. Nikt z sojuszników nie wypowiedział wojny Sowietom, gdy w haniebny sposób napadły na pobitą, bezbronną Polskę, z którą związane były paktem o nieagresji.

Nawet my byliśmy już kilkukrotnie aktualni w czasie tej wojny. To ojciec Stalin „jednoczy ruskie ziemie” w 1939, upomina się o Besarabię i Bukowinę. Jak bliscy byliśmy wtedy zjednoczenia, ale jakże dalecy jednocześnie – niepodległości! To Hitler po to tylko uderzył na Rosję, by stworzyć państwo ukraińskie.

III.

40 milionów Ukraińców mieszka w Europie Środkowo-Wschodniej na zwartym terytorium. Jest to jeden naród, o wspólnym języku i wspólnym dążeniu do zjednoczenia i niepodległości. O byt niepodległy walczył na wszystkich swych etnicznych i historycznych ziemiach w ostatnim ćwierćwieczu. Nie ma więc Łemków, Przydnieprzańców czy Bojków, podobnie jak w Polsce nie ma „narodu” górali, choć starają się to udowodnić Niemcy. Są natomiast regionalne różnice między Huculem, Podolakami czy Wołyniakami, tak jak inny jest Mazur niż Kurp, inny Górnoląza niż Pomorzanie. Nie ułatwia rozwiązania zagadnienia twierdzenie jednych, że na przydnieprzańskiej Ukrainie w ogóle Ukraińców nie ma, gdyż są tylko na ziemiach halicko-włodzimierskich, gdy równocześnie inni twierdzą, że tam Ukraińców nie ma, gdyż są tylko lojalni Starorusini, Rusini i germanofile separatysty. Rusinów już nie ma. Potomkowie ich, z wyjątkiem tych, którzy się spolszczyli lub zrusyfikowali, są Ukraińcami i wszyscy dążą do tego samego celu – niepodległości.

W 1939 r. nie mieliśmy swojego państwa, nie licząc fikcji państwowej w ZSRR, nie mogliśmy zatem w toczącej się wojnie wziąć czynnego udziału. Nawet oferta nasza stworzenia ochotniczego legionu została przez rząd polski w sierpniu 1939 r. odrzucona. Nie byliśmy do tej wojny przygotowani psychicznie i politycznie. Mimo wspólnego celu – wyzwolenia Ukrainy, mieliśmy za dużo stronniactw. Zwalczały się wzajemnie, co oczywiście osłabiało wielki wysiłek zbiorowy. Nie było natomiast różnych orientacji, dla tej prostej przyczyny, że nie było się na kogo orientować. Nikt nam żadnej pomocy nie obiecywał. Liczono na własne siły i koniunkturę polityczną, przeceniając zazwyczaj i te, i tamtą. Koniunkturę stwarzała każda wojna z Rosją, naszym wrogiem nr 1. Uważaliśmy słusznie, że jedno jest państwo w Europie, które może wciągnąć Rosję w wojnę: Niemcy. Jest to też jedyne mocarstwo, które może ją podbić albo na tyle osłabić, by narody skazane na bytowanie w Związku Sowieckim mogły wywalczyć wystąpienie z niego, zagwarantowane im dotąd jedynie na papierze, art. 17 konstytucji sowieckiej. Jedno z naszych stronniactw [OUN – dop. Cz.P.] łudziło się, że w Niemczech znajdzie sprzymierzeńców w celu budowy niepodległego państwa ukraińskiego. Jak dalece się mylili, wykazało aresztowanie przez Niemców członków niepodległego ukraińskiego rządu, utworzonego w lipcu 1941 r. we Lwowie.

Jak każdy niewolny naród, odgrywaliśmy w tej wojnie rolę jedynie bierną, nie była ani mała, ani łatwa. Dwuletnia okupacja sowiecka kosztowała nas do 16 000 katowanych i pomordowanych w kraju, ponad 20 000 uwięzionych i wywiezionych w głąb Rosji. Około 280 000 wysiedlonych i wywiezionych na zagładę w stepy kazachstańskie. O ile prześladowanie Polaków miało raczej charakter społeczny i zwracało się przeciw ziemiaństwu, wojskowemu, księżom i eksponowanym działaczom politycznym czy urzędnikom – o tyle w stosunku do nas była to celowa eksterminacja narodu, jak Niemców, gdy chodzi o Polaków. W chwili wycofywania wojsk przed Niemcami wymordowano większość uwięzionych, a kraj wyniszczono tak, że panuje tam nieopisana nędza i głód.

Boдай jeszcze gorszy los spotkał Ukrainę przydnieprzańską. Rzucone z Kremla hasło niszczenia i niezostawienia niczego wrogowi zwrócone było w równej mierze przeciw nam i jedynie na Ukrainie zostało zrealizowane. Odstępujące czerwone wojska paliły nie tylko zbiory, ale całe wsie, ludność zaś męską i żeńską pędzono przed sobą, wyludniwszy kraj o kilka milionów. Są całe powiaty, gdzie spotyka się tylko kaleki, starców i niemowlęta, resztę ludności tatarskim wzorem zapędzono w jasyr. Jaki odsetek zginął w drodze, nietrudno sobie wyobrazić, reszta ponieważ się gdzieś w Azji. Równocześnie około półtora miliona Ukraińców, służąc w wojsku, broni znienawidzonego reżimu. Nie było im dane bronić własnych ziem przed obcym najazdem. Biją się dobrze o kości swych przodków, spoczywające pod Leningradem¹⁴.

Czy te milionowe ofiary i cierpienia, poniesione przez naród, który nie mógł nawet wypowiedzieć się, że walcząc o własną wolność, walczy tym samym z każdą przemocą i bezprawiem, nie zasługują na uwzględnienie wtedy, gdy rodzić się będzie świat nie tylko nowy, ale lepszy? Naród pozbawiony państwa cierpi w ukryciu, o doli jego nikt nie wie. Nikt nie wie o niezliczonych ofiarach, jakie poniósł. Naród, który nie ma swego miejsca na ziemi, nie ma go i w eterze, i nawet tą drogą nie może się do innych odezwać.

IV.

Hitler i Stalin wypowiedzieli się w stosunku do nas wszystkich szczerze jedynie wtedy, gdy w roku 1939 zawarli porozumienie. Idea porozumienia nie była nowa ani oryginalna. Podział ziem, udział w zdobyczy zależny naturalnie od chwilowego stosunku sił. Nie istnieje „nowy porządek” Hitlera, jest on stary jak historia ludzkości. Polega na podbijaniu narodów, ograbianiu ich ze wszystkich dóbr materialnych i kulturalnych, „ulepszony” jedynie eksterminacją narodu, który sprowadza się przy pomocy terroru do masy bezwolnych niewolników. Stalin, dążąc do tego samego celu, obiera nieco inną formę. On „wyzwala” narody spod faszystowsko-kapitalistycznych rządów i umożliwia im korzystanie z dobrodziejstwa należenia do ZSRR. Propaganda Berlina i Moskwy działa zgodnie zarówno wtedy, kiedy wygłasza odurzające hasła, jak i wtedy, gdy przemilcza

¹⁴ Katarzyna II w 1775 r. zlikwidowała dekretem Sicz Zaporoską. Wielu Kozaków zesłano na Sybir i Wyspy Sołowieckie. Inni zostali wykorzystani do zasiedlania zdobytych przez Rosję ziem. W. A. Ser-czyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001, s. 157. Wcześniej, w 1703 r., Car Piotr I zmusił podstępnie tysiące Kozaków do pracy przy budowie nowej stolicy Rosji – Petersburga. K. Gr ünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X–XX wieku*, Warszawa 2005, s. 95.

niewygodne dla obu stron zagadnienia. Ma się wrażenie, że nawet w czasie wojny, jaką nie na żarty dzisiaj prowadzą, istnieje nadal jakieś niepisane prawo w tym kodeksie złoczyńców, by tematów dla obu stron równie niebezpiecznych nie poruszać. Było wielu Ukraińców i nie-Ukraińców, którzy z ofensywą niemiecką łączyli nadzieje powstania państwa ukraińskiego, i innych, głównie z celem rozcłonkowania Rosji. Nadzieje te zawiodły, i tak być musiało. Nie tylko nie stworzy Hitler Ukrainy, ale nie wskrzesi nawet niedawnych państw bałtyckich. A nużby się te nowo utworzone organizmy państwowe, w czasie gdy zajęty jest wojną, zechciały porozumieć i przygotować do wspólnej przyszłej akcji? Po co uzmysławiać tym narodom, że łącznie tworzą ponadstumilionową siłę. Po co poruszać temat, który przeciwnicy mogą natychmiast skutecznie wyzyskać? Nietrudno będzie im przelicytować go, dając tym narodom prawdziwą wolność, zamiast jej surogatu. W tym wspólnym lęku obu potężnych napastników dopatrzeć się można symptomów niewiary we własne siły i słuszności w docenianiu naszych możliwości, gdybyśmy się zjednoczyć potrafili. Narkotyzując nas, drżą na myśl, że obudziwszy się kiedyś z tego niezdrowego snu, przetrzemy oczy i zobaczymy drogę do prawdziwej wolności.

Nie wszyscy sąsiadujemy z obydwoma napastnikami. Stąd dla Polaków, Słowaków czy Czechów wrogiem nr 1 będą zawsze Niemcy, dla innych Rosja. Tłumaczy to, że gdy my widzimy w Niemczech siłę mogącą zniszczyć czy osłabić Rosję, Polacy chętniej widzą nawet Sowietów zwalczających Niemcy. Znowu nie upraszczajmy. Nie oznacza to jeszcze ani germanofilizmu u nas, ani rusofilizmu u Polaków. Wszyscy byliśmy zgodni w czerwcu 1941 r., że wojna rosyjsko-niemiecka jest dla nas koniecznością. Daje nam tę wyjątkową sposobność, gdzie dopiero suma obopólnych strat jest dla nas prawdziwie korzystna. Dopóki szczęście na froncie jest zmienne, a zwycięstwa krwawe, dopóty jest dobrze. Nie jest też źle, gdy Niemcy pobiją Sowietów, same będą bowiem zwyciężone przez koalicję. Źłe będzie, gdy Sowietów wyjdą z wojny bez poważnych strat i jako silny partner zasiądą do konferencji pokojowej.

Musimy być na najgorszą alternatywę przygotowani. Wypadki ostatnich lat wykazały, że żaden z naszych narodów nie może liczyć na pomoc przeciw Sowietom. Nie była ona, mimo przymierzy, udzielona przedtem, nie będzie jej tym bardziej, gdy Sowietów nomen volens stały się niemalże znacznym partnerem w walce z Niemcami.

Układ polsko-sowiecki dał wyraźne korzyści, możliwość tworzenia wojska i widoki niesienia pomocy krocim zesłanym. Dążenie do uzyskania uznania granicy ryskiej dało rezultat ujemny. Sowietów jej nie uznały, a sprzymierzeni żądań tych nie popierają. Granica ryska nie była granicą polsko-rosyjską. Dzielila ona żywy naród ukraiński, była niesprawiedliwą, tym samym nietrwałą. Wszelkie deklaracje Stalina wydawane są zależnie od chwili i jak menu obiadowe następnego dnia nie obowiązują. Gdzie jest miejsce na wielką i silną Polskę w koncepcji Stalina? W lipcu 1941 r. mówił o Niemcach jako o mocarstwie sąsiedzkim. Na mapach sowieckich z obu ostatnich lat nie ma wcale Polski. Ostatnie, styczniowe audycje radiowe sowieckie mówią o „czerwonym” Lwowie!

V.

Różne były przymierza, układy i traktaty. Historia nas uczy, że nie przetrwały nigdy chwili, kiedy stawały się niewygodne czy niepotrzebne silniejszemu partnerowi.

Nieszczęściem naszym jest, że w stosunku do Niemiec czy Rosji jesteśmy zawsze słabszym partnerem. O ile jednak przeciw Niemcom stworzyła się koalicja silniejsza od nich, która zwycięży i dyktować im będzie warunki, o tyle brak sił potrzebnych do pohamowania ekspansji Rosji. Zyskamy sojusznika przeciw Rosji w Wielkiej Brytanii, ale dopiero w tej fazie, gdy zwycięska Rosja przeć będzie do Zatoki Perskiej, dla nas może to być za późno.

Jak nie możemy uwierzyć w niepodległość narodów bałtyckich, ukraińskich czy kaukaskich bez niepodległej Polski, tak wątpliwe wydaje się trwałe istnienie silnej niepodległej Polski w sąsiedztwie pobitych nawet Niemiec, u boku potężnej Rosji. Już dzisiaj wysuwa Rosja żądania włączenia krajów bałtyckich, ziem halicko-wołyńskich, Besarabii i Bukowiny, wspólnej granicy z Bułgarią i otwarcia Dardaneli. Uzyskawszy to, staje się potęgą groźniejszą od Niemiec w roku 1939. Niemcy, mimo że zostaną narodem wielkim, przez utratę Nadrenii na rzecz Francji, a Śląska na rzecz Czech i Polski, przestaną być groźne.

Nawet uzyskawszy Prusy Wschodnie, Gdańsk, część Pomorza Wschodniego oraz Dolny Śląsk, Polska nie będzie miała łatwej sytuacji. Pamiętajmy, że wtedy „mniejszości” ukraińska i białoruska zastąpione będą równą prawie liczebnie mniejszością niemiecką. Zamiast oskrzydlenia przez Niemcy widzimy granicę sowiecką od Kłajpedy po Sanok, w Brześciu 180 km od Warszawy. Bezsporna wartość konfederacji polsko-czeskiej traci na znaczeniu, przy wspólnej równocześnie granicy sowiecko-słowackiej lub w razie prawdopodobnego dalszego „jednoczenia ziem ruskich”, okrążenia Słowacji i wspólnej już granicy sowiecko-węgierskiej.

Roszczenia terytorialne, oparte na podstawach historycznych mają tę niedogodność, że gdy dla jednej strony korzystna jest pewna data czy epoka, strona druga opiera swoje żądania na innej. Jakby wyglądała Europa, gdyby każdy naród czy państwo zaczęły zgłaszać swe historyczne pretensje. Litwini nie zgłaszają pretensji do ziem ukraińskich – a mogliby.

Jak porozumienie czesko-polskie powinno ułatwić rewindykację ziem zachodnich, tak dopiero porozumienie narodów bałtyckich, Białorusinów, Ukraińców i Polaków umożliwić może oderwanie od Rosji ziem naszych i dać nam widoki trwałej niepodległości.

Nie zapominajmy, że po przegranej Niemiec narody nasze staną dopiero oko w oko i sam na sam z potężną, choćby nawet osłabioną trochę Rosją.

VI.

Jak wobec Boga każdy człowiek jest równy, tak w praworządnym państwie każdy obywatel ma te same prawa. Zasada równości praw stosowana być musi i do narodów, jeżeli chcemy nowego i lepszego porządku w świecie. Nie ma wszak racji, dla której Belgowie, Rumuni, Abisyńczycy czy Bułgarzy mieli być niepodlegli, a równocześnie Gruzini, Słoweni, Armeńczycy czy Ukraińcy mieli być prawa tego pozbawieni.

Z prawami łączą się obowiązki. Jak swoboda jednostki ograniczoną jest na rzecz społeczeństwa czy narodu, tak i naród tworzący państwo musi przyjąć pewne ograniczenia swej wolności czy samowoli, wynikające z jego położenia geograficznego, aby zabezpieczyć innym narodom korzystanie z takich samych praw. Społeczeństwo broni się przed

zbrodniarzem i umyślowo chorym, narody muszą także korzystać z prawa samoobrony. Narody – państwa zagrażające stale swym sąsiadom, uważane być muszą przez społeczeństwo narodów za niebezpiecznych złoczyńców – recydywistów i pozbawione tych czynników, które robią je niebezpiecznymi.

Sama liczebność narodu nie decyduje w dzisiejszej wojnie. Aby prowadzić agresywną politykę imperialną, państwo musi rozporządzać wieloma czynnikami. Musi mieć kilkadziesiąt milionów patriotycznych, kulturalnych, w dobrobycie żyjących obywateli, odpowiednio wyszkolonego rzemieślnika i robotnika fabrycznego. Nowoczesny ciężki przemysł dobrze rozlokowany, dobre środki komunikacyjne, własne porty i flotę. Samowystarczalność rolniczą, żelazo, węgiel, ropę lub pewność ich dowozu w każdej sytuacji. Gdzie większości tych czynników brak, wszelka polityka imperialna staje się farszą, jak to się dzieje w faszystowskich Włoszech. Czym dla Niemiec Nadrenia i Śląsk, tym dla Rosji Ukraina i Kaukaz. Oderwanie tych ziem od Rosji, zgodnie z wolą ich narodów, nie jest połączone z żadną krzywdą Rosji, jak w wielu krajach na to patrzą. Oddadzą jedynie to, co siłą zabrali, a bogactwa Rosji i jej azjatyckich posiadłości wystarczą narodowi rosyjskiemu nie tylko na normalny rozwój, ale pozwolą nawet na eksperymenty doktrynalne na własnym organizmie.

Nie podzielam zdania, że małe państwa nie są zdolne do życia. Państwa bałtyckie rządziły się dobrze i zadały kłam temu twierdzeniu. Nie ma natomiast miejsca na słabe państwa w sąsiedztwie Niemiec czy Rosji. Nie wynika z tego, aby narody te nie miały być niepodległe i nie mogły swobodnie rozwijać swych wartości narodowych i kulturalnych, i wedle własnych tradycji organizować swe życie religijne, społeczne i gospodarcze – jeżeli tylko zechcą zrzec się pewnych atrybutów suwerenności na rzecz unii państwowej, która stać będzie na straży ich wspólnego dziedzictwa. Mała to jest ofiara, którą złożymy, jeśli zapewni nam wolność jednostki i narodu.

Wysuwano wiele projektów federacji, konfederacji, związków w powojennej Europie, nie słychać nic o unii, jaka nasze ziemie przez stulecia łączyła. Nie wiadomo, czy gdyby dawna Rzeczpospolita przetrwała wiek XIX i Wiosnę Ludów, nie byłaby się stała wschodnim odpowiednikiem „British Commonwealth”. Ówczesne ludy stały się narodami, młodszy bracia dorosli i dojrżeli, nierówności społeczne zastąpione zostały politycznymi, ale wspólna niedola i ofiary, ponoszone przez nas wiekami i dzisiaj znowu, czy nie są wskazaniem na przyszłość? Połączmy się.

Gdy z takim uzgodnionym planem wystąpimy, potrafiemy zdobyć moralne poparcie demokratycznych narodów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, tym łatwiej, że nasze emigracje pracują tam dziś na rzecz wspólnej sprawy, zwycięstwa. Nie wyznaczajmy dzisiaj zewnętrznych granic naszej unii. Nie są jeszcze zwyciężeni Niemcy i potężną jest Rosja, ale przeciwstawmy się już dziś parodii związku narodów, za jaki uchodzi ZSRR, gdzie niewolnikiem jest człowiek i naród każdy, prawdziwą dobrowolną unią narodów wolnych.

Wysiłek i wola narodowa, zdolna do najdalszych poświęceń w walce, jaka nas czeka, będzie rozstrzygała o bliższej czy dalszej granicy wschodniej unii. Udział pojedynczych narodów w tej walce będzie decydował o jego roli i stanowisku we wspólnym państwie.

Gdy przystąpimy uczciwie i rzetelnie do naprawy dawnych błędów, nic nie powinno nas dzielić. Wiele nas natomiast łączy. I głębokie przywiązanie do wiary przodków, i miłość ojczyzny, i zamiłowanie do tych ziem, na których krwawiliśmy się tylokrotnie, ramię przy ramieniu i przeciw sobie. To samo ukochanie piękna kraju naszego, który wspominając, jak często te same ziemie mamy na myśli. Wreszcie ta sama bieda nasza. Najtrwalej i najpewniej, bo niezmiennie łączy nas wspólne niebezpieczeństwo, i to daje nam pewność, że nasza unia przetrwa wszystkie inne traktaty czy przymierza.

Narody nasze dojrzały do tej wielkiej sprawy. Zapoczątkujmy tu, na wolnej ziemi, w najkorzystniejszych warunkach, pracę dla zbliżenia wzajemnego i realizacji naszej unii – ojczyzny koniecznie, a wtedy wierzyć możemy, że pozbywszy się samowoli, pozbędziemy się i niewoli, i razem wolni będziemy. Wy i My”.

*

LUCYNA KULIŃSKA

TRAGICZNE WYDARZENIA POLSKO-UKRAIŃSKIE Z LAT 1939–1947 W ŚWIADOMOŚCI WSPÓŁCZESNYCH POLAKÓW

Fakt zamordowania i doprowadzenia do śmierci w wyniku wypędzenia dziesiątek tysięcy kresowych Polaków przez ukraińskich nacjonalistów w latach II wojny światowej jest jednym z najbardziej dramatycznych, ale i nieprzebadanych przez naukowców zagadnień naszej najnowszej historii.

Kto nie wywodzi się z rodziny dotkniętej tą tragedią, nie miał prawie żadnych szans na uzyskanie rzetelnych informacji na ten temat. Dobrym przykładem może być tu sama autorka, pochodząca z krakowskiej rodziny niezwiązanej z tragedią Kresów, ale absolwentka dobrego krakowskiego liceum o profilu humanistycznym, a następnie Wydziału Historycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mimo kolejnych lat historycznej edukacji pierwsze informacje o prawdziwych rozmiarach i okrucieństwie zbrodni popełnionych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej uzyskała dopiero po doktoracie, kiedy przypadkowo w latach 90. odnalazła w archiwach CA MSWiA dokumenty traktujące o tych wydarzeniach¹. Konsekwentne odcinanie kolejnych pokoleń Polaków od wiedzy o tragedii rodaków-Kresowian trwa w Polsce do dziś, a zmiana ustrojowa niestety nie odwróciła tej tendencji².

Kolejne polskie elity nie wywiązały się z patriotycznego obowiązku, jakim jest zachowanie dla potomnych pamięci o niewinnie pomordowanych rodakach.

¹ Nie oznacza to, że w środowisku rodzinnym nie było na ten temat informacji (przekazy od ojca, który w latach pięćdziesiątych XX w. dwa lata przebywał w Bieszczadach, kontakty towarzyskie rodziców, kresowi sąsiedzi w kamienicy, nieliczne publikacje) – jednak wszystkie te fakty przyjmowane były przez nią z niedowierzaniem.

² Miarą niewiedzy lub świadomego przemilczania jest na przykład fakt napisania przez jednego z wrocławskich historyków prac na temat okupacyjnego Lwowa czy działającego tam Komitetu Pomocy (RGO) z pominięciem najważniejszej jego funkcji, czyli ratowania tysięcy polskich uchodźców z Wołynia i Małopolski Wschodniej, którzy w tym mieście się schronili (G. H r y c i u k, „*Kumityt*”. *Polski Komitet Opiekuńczy Lwów Miasta w latach 1941-1944*, Toruń 2000). Poza pominięciem problemu pomocy lwowiaków dla ofiar mordów i wypędzeń, omawiany autor prawie nie zauważył mordów na tysiącach Polaków dokonanych przez nacjonalistów w roku 1941 (w tym na lwowskich profesorach). Pracę oparł na źródłach ze Lwowa, nie próbując nawet udać się z Instytutu Historii do Ossolineum, gdzie na ten temat są setki stron dokumentów RGO ze zbiorów prof. Widajewicza. Czy to przypadek, że również „Karta”, posiadając dostęp do prawie wszystkich polskich dokumentów, nie ujawniła żadnego z nich od roku 1991?

Po roku 1989 po raz kolejny w nieuzasadniony i krzywdzący sposób podzielono ofiary II wojny światowej na te, o których można mówić (Holokaust, zbrodnie niemieckie³, sowieckie, m.in. Katyń, deportacje) i te, o których należy milczeć (ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich, litewskich⁴ i innych mniejszości dawnej RP)⁵. Poza przemilczaniem i niepodjęciem badań kolejne władze państwowe i lokalne od lat czyniły trudności w budowaniu upamiętnień (tablic i pomników) ofiar kresowego ludobójstwa, ba, dochodziło do zmiany treści istniejących inskrypcji, by ukryć prawdziwych sprawców zbrodni – członków OUN i UPA. Dla żyjących rodzin kresowych bulwersujące jest podpisywanie przez przedstawicieli polskich elit listów protestacyjnych w celu zablokowania budowy pomnika ofiar kresowego ludobójstwa w Warszawie. Trudno zrozumieć, czy dzieje się tak z powodu niewiedzy, czy realizowania obcych wizji politycznych, obojętnych na kryterium historycznej prawdy i elementarnego polskiego patriotyzmu? Takie znane osoby jak np. Andrzej Wajda wydają się swoimi protestami sugerować, że być może pomordowani Polacy byli w czymś gorsi od ofiar Katynia, że czymś Ukraińcom zawinili i tym samym być może sami sprowokowali swoje nieszczęście. Takie sugestie są ze wszech miar fałszywe i krzywdzące, i znieważają ofiary, których jedyną winą było to, że byli Polakami.

Konsekwencje takich decyzji są bardzo poważne. Ponieważ nie przeprowadzano na ten temat badań, możemy jedynie domniemywać, że dziś stan wiedzy młodego pokolenia Polaków na temat zbrodni dokonanych przez OUN-UPA jest bardzo niski. Większość nie wie nawet, gdzie szukać winnych. Nie wie, że byli nimi jedynie nacjonaliści ukraińscy zamieszkujący terytorium Polski przedwrześniowej (obywatele polscy do roku 1945), stanowiący nie więcej niż 1% Ukraińców w ogóle, a nie Ukraińcy zza Zbrucza – Kijowianie, którzy nie mieli z tymi mordami nic wspólnego. Co więcej, ci ostatni udzielali schronienia i pomocy polskim uciekinierom z ogarniętego mordami Wołynia i sąsiednich powiatów Małopolski Wschodniej. Ofiarami OUN i UPA padały też tysiące samych Ukraińców. Dowodzi to, że nie wszyscy myśleli tak, jak chcieli oprawcy, wielu miało wątpliwości; bez presji i rozkazu nie dokonano by tych straszliwych czynów. Wielu zbrodniarzy na pewno nie żyje. Wielu stracili i represjonowali Rosjanie. Nielicznych wyłapali i osądzili Polacy. Na pewno nie wszystkich dotknęła kara. Wiadomo, że w mordach uczestniczyli ludzie bardzo młodzi do dziś żyjący na Ukrainie⁶. Największa grupa schroniła się jednak w Anglii, Kanadzie, USA, Argentynie... Podobnie jak kombatancki z niemieckich formacji SS Galizien, żyją tam nie niepokojeni, zamożni dzięki łupom zrabowanym żydowskim, a potem polskim ofiarom. Warto pamiętać, że wśród członków UPA, nie ma ludzi „niewinnych”,

³ Choć też poddane manipulacji, która uwalnia Niemców od odpowiedzialności za napad na Polskę i zbrodnie na Polakach – mówi się jedynie o coraz bardziej zawężanej grupie „hitlerowców”.

⁴ Na przykład straszliwego mordu dokonanego przez litewskich nacjonalistów w Ponarach.

⁵ Pisał o tym Stanisław Michalkiewicz w artykule *Dzieci gorszego Boga?*, „Nasz Dziennik” 2007, 21–22 VII.

⁶ W relacjach świadków są informacje, że nawet 9-letnie dzieci pod presją nacjonalistów dobijały rannych.

bo wzorem nazistów, przed wstąpieniem do organizacji trzeba było przejść „chrzest”, umożliwiającą wtajemniczenie. Było to dokonanie zbrodni⁷.

Po ponad 60 latach od końca wojny coraz częściej spotykamy się w Europie ze skutecznymi próbami „naprawiania”, relatywizowania historii i zacierania śladów masowych zbrodni nazistów i nacjonalistów. Tak było wcześniej w przypadku rzezi Ormian dokonanej przez Turków. Z upływem lat nie licząca się z prawdą historyczną polityka elit prowadziła do skutecznego naginania faktów i zaciemniania sprawstwa przestępstw.

Należy przypomnieć niechciane fakty⁸

W czasie II wojny światowej na Kresach nacjonaści ukraińscy z OUN, a potem UPA we współpracy z Niemcami, a czasem i z Rosjanami zamordowali na miejscu lub swymi działaniami doprowadzili do śmierci co najmniej 100 tysięcy polskich cywilnych mieszkańców dawnych województw wschodnich i południowo-wschodnich, to jest: wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego, a także częściowo poleskiego i lubelskiego. Ludobójstwa tego dokonano, poza niewielkimi wyjątkami, na zamieszkujących kresowe wsie polskich chłopach, członkach wielodzietnych rodzin, z reguły słabo wykształconych, nieposiadających wpływowych koneksji w kraju ani za granicą, a nade wszystko pozbawionych opieki naturalnych przywódców i działaczy społecznych, których w czasie sowieckiej i niemieckiej okupacji zgładzono, aresztowano lub wywieziono.

W połowie roku 1944 położenie polskiej ludności kresowej pogorszył jeszcze fakt poboru mężczyzn do Armii Czerwonej i armii Berlinga przez Rosjan wkraczających ponownie na te tereny. Od tej pory ofiarami mordów OUN-UPA stawały się przede wszystkim kobiety, dzieci i starcy. W latach 1943–1945 polskie kresowe wsie ginęły w milczeniu i przerażeniu.

Już w okresie międzywojennym nacjonaści ukraińscy dokonywali na terytorium II RP licznych aktów terroru, w tym zbrodni zarówno na Polakach jak i Ukraińcach, jednak pierwsza wielka eskalacja przemocy wobec polskich sąsiadów nastąpiła u schyłku kampanii wrześniowej 1939 roku. Dokonano jej w ścisłym współdziałaniu z napastnikami – Niemcami i Rosjanami. Dotknęła ona, poza polską ludnością

⁷ L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, t. 1–2, Kraków 2001–2002. Dokonywano tego przez osobiste zabicie dorosłej lub, częściej, nieletniej ofiary (w dokumentach odnalezionych przez autorkę polecenie to brzmi to następująco: „wybierz sobie »lacha« lub »lacku detynu«... i zabij go”).

⁸ Jaskrawym przykładem odwracania się od niewygodnych faktów jest zamieszczona w „Gazecie Wyborczej” z 10 czerwca 2003 roku recenzja pierwszego z tomów niniejszej serii zatytułowanego *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*. Recenzja nosi znamieny tytuł: *Chcemy innej historii*. Autor, Sławomir Sierakowski, przedstawia się jako reprezentant młodego pokolenia „odwróconych plecami do historii” i zastrzega prawo do pamięci jedynie dla Holocaustu. Nie można też pominąć milczenia faktu, że „Gazeta Wyborcza” nie chciała opublikować odpowiedzi prof. Mariana Malikowskiego na tę recenzję. Zamieściły ją dopiero w 2006 roku „Zeszyty Społeczne KIK” w Lublinie (nr 14, s. 251–257).

miejscową, żołnierzy i oddziały WP oraz rzesze uciekinierów z centralnej części kraju. Szczególnie drastyczne rozmiary akcja ta przybrała na Brzeżańszczyźnie i w Stanisławowskiem. Dochodziło tam do mordowania bezbronnej ludności, palenia domostw oraz masowych rabunków mienia państwowego i prywatnego⁹. Ofiar tych mordów, szczególnie nieznaną na tym terenie polskich żołnierzy czy cywilnych uciekinierów, nie uda się prawdopodobnie nigdy ustalić. Ich szczątki kryją leśne parowy i piwnice ukraińskich chat¹⁰.

Oczywiście Rosjanie zachowaniom takim przyklaskiwali, a ich dowódcy wręcz zachęcali do mordów. Wiele zachowanych świadectw polskiego podziemia i relacji mówi o współdziałaniu nacjonalistów w dziele masowych wywozek polskiej ludności w głąb Rosji¹¹. Podobnie karygodne było zachowanie legionów ukraińskich, wkraczających u boku armii niemieckiej od strony Słowacji. Zbrodnie słynnego legionu Suszki dokonane na jeńcach polskich okazały się jedynie przygrywką do późniejszych (z roku 1941) działań sformowanych przez Niemców batalionów „Nachtigall” i „Roland”. Batalion „Nachtigall” z ukraińskim przywódcą Romanem Szuchewyczem i członkowie innych pomocniczych formacji niemieckich uczestniczyli w aresztowaniu i zamordowaniu profesorów lwowskich. Są też sprawcami mordów polskiej inteligencji i nauczycieli w Krzemieńcu, Stanisławowie, Winnikach i wielu innych miejscach¹².

W roku 1942 Niemcy, przy decydującej pomocy policji ukraińskiej i samych nacjonalistów ukraińskich, unicestwili kresowych Żydów. Polacy mieli być następni...

Inspirację dla eksterminacji znajdziemy bez trudu w rasistowskiej ideologii ounowskiej, nawołującej do budowy Ukrainy „czystej jak szklanka wody”. Bliżej niewyjaśnione, ale silne więzi łączyły też dowództwo OUN-UPA z komunistami¹³. Z kolei w dokumentach niemieckich zachowanych w polskich archiwach są prośby, kierowane przez nacjonalistów ukraińskich skupionych w UCK¹⁴ do gubernatora Hansa

⁹ Dokumenty polskiego podziemia zawierają liczne opisy tych zdarzeń. Rozkazy mordowania Polaków wydawane były przez centralnych i lokalnych przywódców OUN. Zorganizowano sądy doraźne, wydające natychmiast wykonywane wyroki śmierci na miejscowych Polaków. Zebraniom sądów przewodniczyła inteligencja ukraińska, najczęściej księża greckokatolicy, kierownicy szkół, nauczycielstwo, gdzie zaś nie było inteligencji – „sprawiedliwość” wymierzali sami chłopcy – uzbrojeni w siekiery, widły, łopaty.

¹⁰ Wydarzenia te stały w jawnej sprzeczności z podpisaną we wrześniu 1939 roku przez ukraińskich przedstawicieli politycznych deklaracją o lojalności w obliczu agresji na Polskę.

¹¹ Najczęstszym sposobem, poza denuncjacjami, było sporządzanie dla okupanta list proskrypcyjnych, rabunek mienia wywiezionych, mordowanie powracających właścicieli domostw itp.

¹² Nie wolno zapominać o tym, że wszystkie te formacje miały także na sumieniu mordy na ludności żydowskiej.

¹³ Nie myślę tu o „dołach” organizacyjnych, bo z tajnych dokumentów OUN wynika jednoznacznie, że kontakty te były zakazane, ale o przywódcach właśnie. Wielu z nich miało bardzo niejasne związki z KGB. Niewątpliwie wiele dokumentów na ten temat znajduje się w rosyjskich archiwach. Dobrym przykładem są dokumenty ujawnione w rosyjskim filmie na temat ukraińskiego nacjonalizmu: *Ukraińskij nacjonalizm. Niewyuczennye uroki*, reż. Wadim Gasanow (2007), http://community.livejournal.com/online_video/27535.html; <http://video.google.com/videoplay?docid=-1705963579806328164&hl=en>.

¹⁴ Ukraiński Centralny Komitet z siedzibą w stolicy GG, Krakowie kierowany przez Wołodymyra Kubijowicza.

Franka, o pilne wysiedlenie Polaków z całych Kresów, lub umieszczenie ich w gettach, opróżnionych po wymordowaniu Żydów, w celu szybkiej eksterminacji. W ten sposób niemieckimi rękami nacjonaści ukraińscy usiłowali pozbyć się Polaków. Gubernator niemiecki odmówił. Wtedy to prawdopodobnie w kręgach galicyjskiej inteligencji ukraińskiej, związanej ideologicznie z organizacją OUN, zapadła decyzja o „wzięciu spraw we własne ręce”. Część zindoktrynowanych ukraińskich chłopów stała się narzędziem morderców, tworząc tzw. „kuszczowe widły”. Owocna współpraca ukraińskich szowinistów z obydwoma okupantami charakteryzowała się wyjątkowym okrucieństwem i bezwzględnością sprawców. Polacy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, jak w greckiej tragedii, skazani na zagładę przez wszystkich wrogów. Nie wytrzymują krytyki argumenty części historyków ukraińskich o utracie kontroli nad wydarzeniami przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne¹⁵. To przywódcy OUN i UPA wydali rozkaz zabijania.

Masowe ludobójstwo rozpoczęło się wiosną 1943 roku na Wołyniu, potem przeniosło się do Małopolski Wschodniej, a w końcu do dzisiejszych województw lubelskiego i rzeszowskiego. Zabijanie naszych rodaków trwało, z różnym nasileniem, aż do zakończenia operacji „Wisła”, czyli do roku 1947. Ale mordy w dawnych województwach wschodnich, które znalazły się w granicach Związku Sowieckiego, zdarzały się jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Z przedstawionych faktów wynika jednoznacznie, że nacjonalistom ukraińskim udało się, przynajmniej częściowo, przy pomocy kolejnych okupantów Rosjan i Niemców zrealizować swój barbarzyński plan „odpolszczenia” Kresów. Tak więc, zanim w stronę centralnej Polski, a po kilku miesiącach ziem zachodnich wyruszyły pierwsze zorganizowane przez komunistów pociągi „repatriacyjne”, dziesiątki tysięcy pozbawionych wszystkiego uchodźców znalazło się w Generalnym Gubernatorstwie bądź wywiezionych zostało na przymusowe roboty do Niemiec¹⁶. Uchodźcom starała się udzielać pomocy Rada Główna Opiekuńcza (przez Polskie Komitety Opiekuńcze) oraz rodacy zamieszkujący miasta. Część ocalałych ofiar ludobójstwa z Wołynia w dramatycznych „marszach śmierci” posuwała się w kierunku Bugu i Sanu, a przy przekraczaniu granicy G.G. była ostrzeliwana przez ukraińskie jednostki na niemieckiej służbie.

Wszystkich ofiar tego ludobójstwa nie sposób dziś policzyć, co jest bardzo wygodne dla tych, którzy chcą ukryć prawdę. Wielu sprawców żyje do dziś wygodnie na Zachodzie. Czasem „papiery” pomordowanych Polaków służyły mordercom, mówiącym

¹⁵ Bez przygotowania sił i konkretnych rozkazów – do eksterminacji na taką skalę dojść by po prostu nie mogło.

¹⁶ Niemający wyboru, pozbawieni wszystkiego, koczujący na stacjach uchodźcy stawiali się łatwym łupem Niemców, którzy podstawiali pociągi towarowe, w praktyce najczęściej węglarki, i oferowali wywózkę na roboty jako jedyną formę pomocy. Była to przysłowiowa „propozycja nie do odrzucenia”. W Niemczech poddawano ich eksploatacji, głodowali i ginęli pod bombami alianckich nalotów. Informacje na ten temat docierały z Niemiec do RGO w Krakowie. Wiemy też, że ludzi z części opisywanych transportów wykorzystywano m.in. przy budowie sieci podziemnych schronów na Dolnym Śląsku.

przecież po polsku, do urządzenia sobie życia, wyłudzenia świadczeń w Polsce i na Zachodzie. Dla wielu oprawców właśnie nienawidzone polskie obywatelstwo stało się przepustką do wolności i bezkarności¹⁷.

Należy też podkreślić, że wielu ukraińskich mieszkańców II RP w mordach nie uczestniczyło i nawet pod presją nie chciało mordować swych polskich sąsiadów lub krewnych. Za odmowę uczestniczenia w zbrodni czy wstąpienia do UPA groziła im okrutna śmierć z ręki istniejącej w ramach UPA „Służby Bezpeky”. OUN i UPA często zmuszały Ukraińców do zabijania swych polskich współmałżonków i dzieci zrodzonych z tych związków. Fakt ten, jak i wyrafinowanie okrutny sposób mordowania, niewyobrażalne tortury, jakie zadawano ofiarom przed śmiercią, każą postawić kresową zagładę na równi z najokrutniejszymi przykładami barbarzyństwa w dziejach ludzkości.

Wiktor Poliszczuk, pochylając się nad tą zbrodnią, zwraca uwagę na jej niskie pobudki. Twierdzi, że jeżeli OUN Bandery chciała wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to od połowy 1943 r., gdy przegrała Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę ukraińskiej samodzielności państwowej upadła, rozpoczęcie masowej eksterminacji ludności polskiej straciło jakikolwiek sens usprawiedliwiony politycznie. Nasilenie tej akcji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej ujawnia intencje OUN-UPA zawarte w lapidarnym określeniu „Ukrainy nie będzie, ale i Polaków tutaj nie będzie”. Zbrodnia ta wyczerpywała wszystkie znamiona zbrodni nieprzeczalnej, podjętej z najniższych pobudek, w oparciu o zbrodniczą faszystowską i rasistowską ideologię.

Kresowe ludobójstwo lat 1939–1945 uznać należy za jedno z najstraszniejszych nieszczęść w całych dziejach Polski. Takiego barbarzyństwa i uczynionego w tak ogromnej skali na polskich obywatelach poza zbrodnią Holocaustu dotychczas nie było. Jeśli dyskutujemy o zjawisku szybkiego skomunizowania społeczeństwa polskiego po wojnie, o moralnym upadku, zagubieniu, nie zapominajmy, że niemal doszczętnie unicestwiono polską inteligencję, a 1/3 całego społeczeństwa doznała niewyobrażalnej traumy sowieckich mordów i zsyłek, potem mordów niemieckich i ukraińskich, a w końcu wypędzenia ze swych rodzinnych kresowych stron. Mało tego, przez 60 lat ofiary sowieckich i ukraińskich okrucieństw zostały zmuszone do milczenia.

Przez dziesiątki lat kolejne rządy i elity zrobiły wszystko, by przedstawione fakty ukryć przed resztą polskiego społeczeństwa. Skutki milczenia okazały się złe dla obydwu stron dramatu. Polaków, mieszkańców reszty kraju uczyniły niewrażliwymi na krzywdę wygnańców, również w sferze zapewnienia im pełnej własności nieruchomości w miejscach przesiedlenia, a także rent czy odszkodowań za poniesione straty, zrujnowane zdrowie i sieroctwo, banderowcom zaś pozwoliły uzyskać „rozgrzeszenie” i niezасłużenie wielkie wpływy na odrodzonej Ukrainie. Dzisiejsi ukraińscy badacze, nauczyciele opisują młodzieży wielkie czyny „bohaterskiej” OUN i UPA, nie

¹⁷ Tak było w wypadku esesmanów z Dywizji Galizien, tak było również, kiedy sam Dmytro Doncow szukał schronienia nie gdzie indziej, a w polskiej ambasadzie w Bukareszcie.

wspominając nic o zbrodniczości tych formacji, o ich współpracy z hitlerowcami. Katom Polaków stawia się pomniki, nazywa ich nazwiskami ulice i place. W dłuższej perspektywie dla żadnego społeczeństwa tego typu postępowanie nie może przynieść korzyści. To jest właśnie cena milczenia¹⁸.

Powody milczenia

1. Milczenie ofiar

Ofiary milczały. Samo przypominanie, że ich domy i ziemia pozostały na Wschodzie, stanowiło szczególnie w pierwszych latach powojennych pewne zagrożenie. Rosjanie popełnili na tych ziemiach wiele zbrodni wobec polskiej ludności, nie mówiąc o masowych wywózkach. Byli więc na tym punkcie wyjątkowo wrażliwi. W pierwszych 10 latach komunistycznej władzy w Polsce panował terror, zwalczano przede wszystkim rodzimą opozycję. Kresowianie, bardziej niż inni z racji swej wiedzy o sowieckich rządach w czasie okupacji, obawiali się aresztowania czy zsyłki bez prawa powrotu. Tak więc wypędzeni, wykorzeni ze swych siedzib i środowisk, zdziesiątkowani w wyniku działań wojennych i mordów, wiejscy mieszkańcy Kresów woleli nie mówić publicznie o swych krzywdach. Do tego dochodził brak zaplecza na obcym miejscu, braki w wykształceniu, częste związki z tępioną przez reżim AK.

Przesiedleni na zupełnie inne cywilizacyjnie, klimatycznie i przyrodniczo ziemie, musieli walczyć o przetrwanie, przystosowanie, zapewnienie sobie środków do życia, ale także uwolnienie się od koszmarnych wspomnień¹⁹. Co gorsza zdawali sobie sprawę z tego, że za nimi podążyła na ziemie zachodnie niemała ilość oprawców ich rodzin na prawdziwych lub zrabowanych ofiarom dokumentach. Część z tych Ukraińców stosunkowo szybko zaoferowała swe usługi komunistycznej władzy, szczególnie

¹⁸ Analizując stosunki polsko-ukraińskiej po II wojnie światowej, warto odwołać się do jednego z licznych artykułów prof. Malikowskiego (*Strategie i taktyki stosowane w kontaktach polsko-ukraińskich w zakresie ujmowania historii wzajemnych stosunków*, [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002, s. 189–214). Autor dowodzi, że w dziedzinie współczesnych badań naukowych nad stosunkami polsko-ukraińskimi przez całe lata miała miejsce duża nierównowaga. Piszących na te tematy Ukraińców, zamieszkałych na emigracji w krajach zachodnich, w Polsce i na Ukrainie, było kilkakrotnie więcej niż Polaków. Istnieje wprawdzie obfita polska literatura wspomnieniowa – autorstwa świadków wydarzeń, jednak jako subiektywna, była i jest uznawana za niewiarygodną i odrzucana. W o wiele lepszej sytuacji byli przez dziesiątki lat politycy i żołnierze, członkowie OUN i UPA, żyjący na emigracji. Dlatego to oni narzucili swój punkt widzenia polskim badaczom. Prawdy nie znali też najczęściej, stanowiący gros tej fali emigracyjnej ludzie, uratowani z armią Andersa – oni opuścili Kresy, zanim doszło do zbrodni ludobójstwa. Nad ofiarami zapadła więc na dziesiątki lat kurtyna milczenia. Zbrodniarzy z SS Galizien ocaliło polskie obywatelstwo i niezrozumiałe do dziś wstawiennictwo gen. Władysława Andersa.

¹⁹ Autorce znany jest przykład Wołyniaka, który po utracie rodziców i niemal całej rodziny nie mógł otrzymać pracy z powodu umieszczenia tego faktu w swoim życiorysie. Dopiero „pouczony” napisał, że rodzinę zamordowali mu Niemcy – i wtedy pracę otrzymał.

UB i Informacji Wojskowej, i stała się pożądanymi współpracownikami ustroju²⁰. Zyskiwali tym znowu przewagę nad swoimi ofiarami. Okrucieństwo popełnionych zbrodni i świadomość nieukarania sprawców, czy przejście ich na współpracę z komunistami u wielu ocalałych do dziś powodują lęki, że oto banderowcy-mordercy odnajdą ich, dopadną, spalą im dom, zabiją bliskich, tj. dopuszczą się takich samych zbrodni jak wcześniej. Ilość chorób psychicznych, chorób wywołanych ranami fizycznymi, upośledzenia materialnego i społecznego wywołanego utratą rodzin w tej grupie była i jeszcze dzisiaj jest zastraszająca²¹.

Tak więc, zdana całkowicie na kaprysy nowej komunistycznej władzy polska ludność kresowa miała poważniejsze problemy niż beznadziejna walka o prawdę. Tym należy tłumaczyć ich wieloletnie milczenie.

Młodszemu pokoleniu kresowemu zaczęto wkrótce tłoczyć w głowy kłamstwa o niegodziwościach popełnionych przez „pańską Polskę” na Wschodzie i sprawiedliwej, uzasadnionej zemście proletariatu. W takiej wykładni znajdowała się ukryta sugestia, że oto Polacy niejako sami zasłużyli sobie na los, jaki ich spotkał. To, że ukraiński proletariatus nakłoniony do zbrodni przez nacjonalistyczną inteligencję ukraińską, mordował nie panów, ale polskich chłopów, przebić się do ludzkich umysłów nie mogło.

2. Milczenie elit

A. Polskie Państwo Podziemne

Pierwsze błędy popełniono jeszcze w czasie wojny. Sytuacja przerosła wszystkich. Wiele do życzenia pozostawiało zachowanie władz Polskiego Państwa Podziemnego. Zwlekały one z ujawnieniem prawdziwych rozmiarów zbrodni. Niewątpliwie, ogłoszenie przez Rząd Londyński, że Ukraińcy – ale wciąż obywatele Państwa Polskiego – dokonują ludobójstwa dziesiątek tysięcy Polaków, oznaczałoby przyznanie, że Rzeczpospolita Polska tymi ziemiami już praktycznie nie włada, co uniemożliwiałoby jakikolwiek manewr wobec dyktatu Stalina²².

PPP czyniło nieudolne próby porozumienia się z ukraińską emigracją, a nawet ze sprawcami, nie przerwało to jednak czystki etnicznej. Tragicznym ukoronowaniem

²⁰ Strzępy danych na ten temat odnaleźć można w polskich archiwach, a szczególnie materiałach przekazanych do IPN. Jednak ilość celowo zniszczonych, powycinanych, zaczernionych trwale dokumentów w zespołach, np. MAP w CA MSWiA, świadczy, że ludzie ci mieli od roku 1989 dużo czasu na usunięcie śladów swej przeszłości i działalności. Związanie się z nową władzą było też dobrym sposobem na uniknięcie wyjazdu do Związku Sowieckiego w ramach „wymiany ludności”. Osobom tym komuniści w zamian za współpracę wybaczała przeszłość. W proceder ten uwikłana była stosunkowo duża ilość przestępców.

²¹ Warto zapoznać się z relacjami ocalałych, by poznać dramaty ich powojennego życia.

²² 27. Wołyńska Dywizja Piechoty została sformowana dopiero w pierwszych miesiącach 1944 roku, gdy Wołyń został już praktycznie „odpolszczony”. Około 60 tysięcy Polaków banderowcy i ich pomocnicy z Kuszczowych Widiłów wymordowali, dziesiątki tysięcy pozostałych wypędzili ze swych siedzib na tereny G.G.

tych chwiejnych działań było bestialskie rozerwanie końmi polskich emisariuszy przez oddział UPA na Wołyniu²³.

Polskie władze nie podjęły też decyzji o uzbrojeniu mordowanych Polaków ani przysłaniu im odsiecz z innych dzielnic kraju.

Kolejną dramatyczną i brzemienną w konsekwencje decyzją PPP było ostentacyjne manifestowanie w konspiracyjnych publikacjach ukazujących się pod niemiecką okupacją, poparcia dla Rosjan, co w tym konkretnym wypadku oznaczało wyrok śmierci dla tysięcy polskich Wołyniaków i Małopolan²⁴. Niemcy w tej sytuacji zostawili UPA wolną rękę w eksterminacji ludności polskiej, odebrali polskim samoobronom resztki broni, którą przekazali UPA razem z żywnością i wyposażeniem. Przez palce patrzyli też na barbarzyńskie „wyczyny” Ukraińców z SS Galizien wobec polskiej ludności.

B. Komuniści

Jak pisze Andrzej Żupański, świadek wydarzeń, a równocześnie jeden z organizatorów polsko-ukraińskich konferencji zatytułowanych „Trudne pytania”: „Komuniści poddawali wszystkie publikacje cenzurze prewencyjnej i zakazali wszelkich badań naukowych, które ujawniłyby wszystkie fakty [...] w szkołach powszechnych i średnich uczniowie, a nawet na uniwersytetach studenci niczego o tej tragedii się nie dowiadywali”²⁵. Przyczyn było wiele. Pierwsza to jak najszybsze zintegrowanie tych ziem ze Związkiem Sowieckim i zatarcie wszelkich śladów polskości. Kolejna to wygranie walki propagandowej, która miała ukryć prawdziwy charakter zbrodni. Po prostu „polscy panowie” ginęli z ręki „ukraińskiego proletariatu”.

Wreszcie ukaranie części ukraińskich nacjonalistów-ludobójców, co było elementem wewnętrznej walki komunistów o władzę i „rząd dusz” na Ukrainie i równocześnie stanowić miało parawan dla zbrodni samych komunistów dokonanych na obywatelach polskich. Ścigano część uznaną za nacjonalistów i to głównie wtedy, gdy udawało się odnaleźć ich związki z Zachodem i jego wywiadem.

Nie jest też mitem, a faktem potwierdzonym źródłowo, że rozgrzeszonych przez służby specjalne USA i Zachodniej Europy banderowców zrzucono na polskie terytorium z bronią, dużymi ilościami pieniędzy, radiostacjami, materiałami wybuchowymi itp., wykorzystując do szpiegostwa i dywersji. W zbiorach IPN znajduje się wiele dowodów na prowadzenie przez nich działalności sabotażowej i terrorystycznej. Ożywiano sieci dawnej „Osnowy”, antypolskiej organizacji ukraińskiej działającej

²³ We wsi Kustycze (pow. Kowel) w nocy z 10 na 11 VII 1943 r. zginęli: przedstawiciel Delegatury, ppor. Zygmunt Rumel, towarzyszący mu członek konspiracji AK, Krzysztof Markiewicz oraz ich woźnica – cała polska delegacja, zob. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia, 1939–1945*, Warszawa 2000, t. 1, s. 383, t. 2, s. 1139.

²⁴ Wytkniętą przedstawicielom polskiego podziemia nawet przez nielicznych, nieżyczących źle Polakom Niemców.

²⁵ A. Żupański, *Droga do prawdy o wydarzeniach na Wołyniu*, Toruń 2005, s. 9.

w Gdańsku, Gdyni, Poznaniu²⁶. Są to dane demaskujące fakt, że poza antykomunistyczną działalność ta miała szerszy i niebezpieczny – antypolski wymiar²⁷. Akcje te były kontynuowane długo po wojnie (jeszcze w latach 60. a może nawet 70. XX wieku), a ich zaplecze stanowiły skupiska wysiedlonej w ramach operacji „Wisła” ludności ukraińskiej i łemkowskiej na północy i zachodzie Polski.

Również zdaniem Rosjan, wybrani członkowie OUN i UPA nadawali się do dalszej współpracy przeciw Polsce. Dotyczy to przede wszystkim licznych komunistycznych agentów w oddziałach UPA, delegowanych tam przez NKWD jeszcze podczas wojny.

Dziś nie ulega wątpliwości, że w latach 1945–1947 Rosja regularnie i na dużą skalę wspomagała dostawami broni sotnie UPA w 19 powiatach za Bugiem i Sanem. Miało to na celu włączenie tych terenów w obręb sowieckiego państwa. Fakt ten powinien znacząco wpłynąć na ocenę przeprowadzonej przez stronę polską operacji „Wisła”²⁸.

C. Emigracja – krąg paryskiej „Kultury”

Ukraińskie zbrodnie ludobójstwa powinny być całościowo osądzone zaraz po wojnie, najlepiej przez polskie sądy. Mordów dokonywali wszak obywatele II RP, ale nie zostali²⁹. Co więcej, nacjonaści, z banderowcami na czele, doczekali się rozgrzeszenia. W nowej konfiguracji świata, wzorem Zachodu, część naszej emigracji, szczególnie z kręgów paryskiej „Kultury”, zaczęła nie tylko kontaktować się, ale używać łamów swego pisma moralnym i fizycznym sprawcom mordów wołyńskich i małopolskich, czy współpracownikom Abwehry, jak Bohdan Osadczyk³⁰. Było to działanie czytelne i jasne, jeśli przyjmiemy czysto polityczny punkt widzenia: wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem, chociaż jakże wątpliwym pod względem moralnym.

To doprowadziło do kolejnego grzechu zaniechania. Na „Kulturze” wychowało się całe pokolenie „Solidarności”. Jej działacze nie brali pod uwagę, że wśród tych, których

²⁶ Autorka znalazła w IPN informację o tym, że dawni współpracownicy Abwehry z „Osnowy” wchodzili w skład kadry odbudowywanych Szkół Morskich.

²⁷ Traktują o tym całe zespoły przeniesione do BU IPN z CA MSWiA (teczki i mikrofilmy z zespołów OUN i UPA – sygnatury w posiadaniu autorki).

²⁸ W polskich archiwach nie brakuje na ten temat materiałów. Wystarczy prześledzić zespół MAP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) w CA MSWiA (choć wyniszczany przez osoby korzystające z tych zbiorów – pozostały liczne wycięcia, uszkodzenia, co do których nie przeprowadzono śledztw, ale przegląd metryczek może nasunąć określone podejrzenia co do osoby, która wcześniej prowadziła ten sam proceder w Archiwum Wschodnim „Karty”, za co została z niej wyrzucona.

²⁹ Zaraz po zakończeniu II wojny światowej, na mocy przyjętych nowych demokratycznych praw, zbrodniarze wojenni powinni zostać postawieni przed odpowiednimi sądami i trybunałami. Tak się jednak nie stało. W naszej części Europy karty rozdawał Stalin. Wielu uniknęło sprawiedliwości, chroniąc się ze zrabowanymi łupami w tzw. „wolnym świecie”, gdzie dożywają w dobrobycie swoich dni, nierzadko kontynuując działalność antypolską i propagując zbrodniczą ideologię. W ich ocaleniu swój udział miały także wojskowe władze emigracyjne, w tym gen. Władysław Anders. Pomógł im też Watykan.

³⁰ Kilka znaczących artykułów poświęcił temu problemowi prof. Bogumił Grott z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

tam goszczono, byli też skrajni ukraińscy nacjonaści. Podejmowano ich w paryskiej „Kulturze”, tym samym pośrednio rozgrzeszano ideologów ukraińskiego faszyzmu – z Doncowem na czele. Czynem tym nie tylko zlekceważono ofiary, ale utorowano „nobilitowanym” tym faktem banderowcom drogę do władzy po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.

Ludzie związani z Jerzym Giedroyciem okazali się w tym wypadku bardziej rzecznikami polityki międzynarodowej niż polskiej. Po raz kolejny polityka zwyciężyła z prawdą historyczną.

D. Watykan

Trwająca od wieków wizja wielkiej misji na Wschodzie spowodowała, że i Watykan *de facto* rozgrzeszył sprawców bez pokuty za grzechy. Trudna i delikatna to kwestia, ale prawo do wybaczenia mają wyłącznie ofiary, a nie politycy, czy nawet Kościół. Trudno też Polakom pogodzić się z faktem wszechstronnej pomocy i ukrywania przez Watykan ukraińskich esesmanów i banderowców. Trzeba mieć nadzieję, że dla wszystkich osób, które przyłożyły rękę do jednostronnego odpuszczenia win, byłaby zaskoczeniem wiedza o konsekwencjach ich wyboru, a przede wszystkim to, że sprawcy nieszczęścia i jego inspiratorzy, a także niebędący tu bez winy ksiądz metropolita Andrij Szeptycki trafią na cokoły. Między innymi na skutek opisanych działań (lub zaniechań) postbanderowcy osiągnęli dziś w zachodniej części Ukrainy wielkie wpływy i hojnie wspomagani przez ounowskie organizacje z Kanady i USA, narzucili znacznej części społeczeństwa przekonanie, że bez pozbycia się Polaków (czyli ludobójstwa) nie powstałaby „Samostijna”³¹. Przed kilku laty taki pogląd był w Kijowie nieznany, dziś nie tylko zyskał rację bytu, ale nawet pojawia się w książkach i podręcznikach.

E. Milczenie organizacji żydowskich

Współpraca polsko-żydowska na rzecz ujawnienia zbrodni dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich byłaby ze wszech miar korzystna dla obu stron. Wynika to z faktu, że na Kresach obydwie narodowości uległy zagładzie. Jest stwierdzonym faktem, że ci sami nacjonaści-mordercy, którzy we współpracy z Niemcami, w niemieckich mundurach mordowali Polaków³², wcześniej na własną rękę dokonywali Holokaustu ludności żydowskiej. Dla polskiego historyka dużym problemem, poza niechęcią do ujawniania udziału nacjonalistów ukraińskich czy litewskich w Holokauście ze strony organizacji żydowskich, jest bariera językowa, bo wiele relacji i wspomnień przechowywanych w archiwach organizacji żydowskich spisana jest po hebrajsku lub

³¹ Dziś na pytanie rodzin ofiar kierowane do dawnych sąsiadów: „dlaczego tak okrutnie nas mordowaliście” – odpowiadają: „tak było trzeba”, bez niemal żadnego poczucia winy.

³² Np. Roman Szuchewycz, dzisiejszy „bohater Ukrainy” z nadania prezydenta Juszczuki (nadanie 12 X 2007).

w jidisz³³. Tu też brak badań, publikowanych ustaleń, dążenia do ujawnienia sprawców. Wydaje się, że główną przyczyną jest niechęć ukraińskich organizacji i strony żydowskiej w ogóle do przyznania, że nie tylko Żydzi, ale i Polacy byli w czasie wojny obiektem Holokaustu. Być może przyczyny te staną się mniej tajemnicze, gdy popatrzymy na sprawę przez pryzmat roszczeń finansowych kierowanych pod adresem Państwa Polskiego.

F. W Polsce po roku 1989

Aby przekonać się, czy w dziedzinie dążenia do prawdy nastąpiła jakakolwiek zmiana, dość powiedzieć, że mimo upływu 18 lat od zmiany ustroju w Polsce żadna uczelnia wyższa nie przystąpiła do realizacji jakiegokolwiek programu badawczego na ten temat.

Co gorsza, kiedy po latach oczekiwania większość archiwów została otwarta, okazało się, że wielu dokumentów na temat ludobójstwa już w nich nie ma. Sprawcy i ich poplecznicy zadbali o skuteczne usuwanie śladów w kraju i za granicą. Mieli na to dziesiątki lat. W sposób dwuznaczny zachowywał się też Ośrodek „Karta”, gdzie pełni nadziei Kresowianie wysyłali swe wspomnienia. Niechęć jego prezesa do tego tematu była wręcz przysłowiowa. Mimo posiadania przez tę placówkę wielu dokumentów nie dopuszczano ani do ich publikowania, ani do innego rozpowszechniania. Tam miano też wiele lat temu zewidencjonować polskie ofiary banderowskich zbrodni. Mimo sztabu zatrudnionych osób dokonano jedynie ewidencji ofiar – ukraińskich. Wszystkie próby przejęcia tego tematu przez inne ośrodki kończyły się niczym – bo projekt miała zrobić „Karta” – i tak kółko się zamykało. Ta praca nie została wykonana do dziś! Ponadto właśnie w „Karcie” ujawnić miano przypadki niszczenia dokumentów i relacji przez zatrudnionego tam archiwistę³⁴.

Po roku 1989 nie szczędzono pieniędzy na projekty dotyczące euroregionów, krzewienia kultur mniejszości, tymczasem elementarna wiedza na temat polskiej kresowej kultury deprecjonowała się i ginęła³⁵. Lansowano w Polsce hasło: „wyberzmy przyszłość”. Historię postanowiono „zostawić historykom”. Historycy jednak nie za bardzo kwapili się do nowych badań.

Kiedy Polacy wraz z prezydentem „wybierali przyszłość”, na Ukrainie nastąpiło coś zupełnie odwrotnego. Wsparte dużymi funduszami z Kanady, USA i Anglii ukraińskie organizacje nacjonalistyczne rozpoczęły realizację na Ukrainie, ale i w Polsce, planu pełnej rehabilitacji OUN i UPA, ze zbrodniczych antypolskich formacji na „bohaterów walki o nową Ukrainę” i pogromców komunistów. W „naprawianiu historii” nie pozostali osamotnieni. W Polsce szybko wykrystalizował

³³ Autorka podejmowała takie próby.

³⁴ Zob. http://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Misi%C5%82o (15 XII 2007).

³⁵ Podjęty przez młodych działaczy warszawskiego samorządu o korzeniach wołyńskich pomysł stworzenia „Instytutu Kresowego” w Warszawie został wprowadzony w życie w roku 2007, ale placówka ta, po objęciu władzy w mieście przez PO, pozbawiona niezbędnych funduszy i zaplecza naukowego, ginie.

się ośrodek realizujący to samo zadanie, w imię nowych priorytetów politycznych kosztem prawdy historycznej. Był to krąg osób związanych z mediami – głównie z „Gazetą Wyborczą” kierowaną przez Adama Michnika, a pozostającą pod silnym wpływem Jacka Kuronia, który nie zawahał się publicznie twierdzić: „Polakiem jestem z przypadku”. Do pracy zaprzęgnięto też publicystów i historyków wywodzących się z mniejszości ukraińskiej, jak Roman Drozd, Mirosław Czech. Sekunduje im Paweł Smoleński³⁶. Do tego doszło kilku młodych, ambitnych, choć niezbyt przejmujących się kryteriami prawdy historycznej badaczy, których cechą wspólną było doskonałe wczuwanie się w oczekiwania polityków. Do czołowych reprezentantów tej grupy zaliczyć można Grzegorza Motykę, Rafała Wnuka i Jana Pisulińskiego. Badacze ci, związani na dodatek z IPN, a nawet PAN (Motyka), odcisnęli swoje piętno na propagowaniu nowej, „poprawionej” wersji wydarzeń. Działaniom tym sekundował ówczesny prezes IPN Leon Kieres. Dzięki temu udało się rewizjonistom zastąpić określenie zbrodni ludobójstwa słynnym pojęciem „konflikt polsko-ukraiński”. W swych licznych artykułach, notkach encyklopedycznych, a nawet książkach³⁷ przemianowali członków zbrodniczych organizacji nacjonalistycznych, obciążonych współpracą z hitlerowcami na nieskazitelnych bohaterów, rycerzy walki o niepodległość. Dla autorów tych nie było ważne, że poza Polakami organizacje OUN i UPA wymordowały we współpracy z Niemcami kresowych Żydów, a nawet tysiące samych Ukraińców³⁸. Ignorują oni nawet fakt przynależności OUN do „międzynarodówki” faszystowskiej. W pracach, nawet tych ukazujących się w Polsce, zaczął się coraz częściej pojawiać antypolonizm, ostre oskarżenia kierowane przeciw poszkodowanym Polakom. Nikt nie przeczy, władze polskie przed wojną popełniły liczne błędy, ale żaden z nich nie może przecież usprawiedliwiać ludobójstwa! Żaden z przedwojennych rządów nie chciał ani nie prowadził polityki antyukraińskiej, choć zmagać się musiał z poważnym problemem terroryzmu na swoim terytorium, który stosowali członkowie UWO-OUN.

Okazję do wybielania OUN i UPA zaczęli wykorzystywać badacze narodowości ukraińskiej pracujący na polskich uczelniach wyższych, często z wysokimi stopniami naukowymi uzyskanymi w Polsce (przede wszystkim Włodzimierz Mokry,

³⁶ Dwaj pierwsi to prominentni członkowie Związku Ukraińców w Polsce.

³⁷ W książce Grzegorza Motyki, *Tak było w Bieszczadach*, Warszawa 1999, czy Romana Drozda, *Ukraińska Powstańcza Armia*, Warszawa 1998, za które badacze ci otrzymywali na polskich uczelniach tytuły naukowe, dochodziło do niedopuszczalnego relatywizowania przeszłości i bagatelizowania faktów, a nawet ich fałszowania. Szczególnie nasycone silnym antypolonizmem i w wielu wątkach nieobiektywne książki pracujących w Polsce ukraińskich badaczy i działaczy ZUwP, jak Roman Drozd, Bohdan Huk, Igora Hałagida, Eugeniusz Misiło, nie spotkały się dotychczas z należytą merytoryczną oceną. Wprowadziły, zamiast tak oczekiwanego przez stronę polską porozumienia i współpracy, element wrogości i agresji. Taka edukacja, jaką stale prezentuje organ Związku Ukraińców w Polsce „Nasze Słowo”, podając w wątpliwość dzisiejsze granice Polski, usprawiedliwiając terrorystyczną i zbrodniczą działalność OUN przed wojną i w czasie jej trwania, kreując UPA na armię nieskazitelnych rycerzy, budzi protest u wszystkich jeszcze żyjących świadków wydarzeń.

³⁸ Wiktor Poliszczuk w swych publikacjach mówi o kilkudziesięciu tysiącach ukraińskich ofiar OUN-UPA.

Roman Wysocki i Roman Drozd). Skrajny antypolonizm pojawił się w pracach badacza ukraińskiego pochodzenia Mikołaja Siwickiego³⁹. W jego obszernej trzytomowej pracy *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*⁴⁰ zestawiał szereg dokumentów, które w jego mniemaniu mają dowodzić, że „władze emigracyjne nie brały pod uwagę smutnych efektów dwukrotnej okupacji kresów wschodnich i – nawet na wygnaniu, na londyńskim bruku [...] przystąpiły do planowania następnego zaboru”⁴¹. Natomiast przesiedlenie ludności łemkowsko-ukraińskiej z pogranicza w ramach operacji „Wisła” ośmielił się nazywać ludobójstwem! Ilość zawartych w tej pracy przekłamań spowodowała nawet wniesienie przeciw autorowi sprawy do prokuratury⁴².

Opisywanym wcześniej zjawiskom towarzyszyło zwiększenie dotacji i świadczeń naszego państwa na rzecz zamieszkujących w Polsce mniejszości. Ośmielone postępowaniem części naukowców, dofinansowywane przez polski MSZ, pismo ukraińskie „Nasze Słowo” przystąpiło do ataku na AK i ujawniło szokujące żądania terytorialne wobec tzw. Zakerzonii, czyli wielu powiatów dzisiejszej Polski⁴³. Z organizacji postbänderowskich w Kanadzie i USA popłynęły pieniądze na badania i teksty, mające przekonać zarówno Polaków, jak i Ukraińców, że OUN i UPA były nie bojówkami dopuszczającymi się czynów terrorystycznych i morderczych, a zasługującymi na pochwałę organizacjami narodo-wyzwoleńczymi czy partyzanckimi.

Kartą przetargową strony ukraińskiej wykorzystywaną w walce o prawdę na temat ludobójstwa na Kresach była i jest operacja „Wisła” i kwestia nielicznych „polskich odwetów” – *vide* Pawłokoma⁴⁴. Operacja „Wisła” była niewątpliwie dla ukraińskiej i łemkowskiej ludności akcją bolesną i uciążliwą, ale nie była nieuzasadnioną szykaną dokonaną bez powodu. Nie byłoby potrzeby jej przeprowadzania, gdyby nie nieustanne akcje terrorystyczne i walki zbrojne prowadzone przez kurenie przeciw polskiej ludności i nowym władzom, mające na celu odłączenie od Państwa Polskiego w nowych granicach 19 kolejnych powiatów. Terror prowadzony był jak na Wołyniu czy w Małopolsce Wschodniej drogą mordów, wypędzania polskiej ludności i niszczenia polskiego i ukraińskiego mienia. W dokumentach Ministerstwa Administracji Publicznej z lat 1945–1947 odnaleźć można dane na ten temat. Ludność wzywała pomocy od władz i w końcu ją otrzymała. Jak rzadko które posunięcie

³⁹ Badacz ten, ukrajinoznawca, we współpracy z profesorem UJ Włodzimierzem Mokrym (byłym posłem na Sejm) od lat prowadzi usilną działalność na rzecz rehabilitacji OUN-UPA..

⁴⁰ Zob. M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 1-3, Warszawa 1992-1994.

⁴¹ *Ibidem*, t. 1, s. 9.

⁴² Niestety autor tak bezwartościowej poznawczo i zakłamującej rzeczywistość pracy, nie spotkał się z jakimkolwiek potępieniem ze strony środowiska naukowego.

⁴³ Wydaje się, że w sytuacji, gdy wielu polityków ukraińskich z otoczenia prezydenta Juszczeki wysuwa wobec Polski roszczenia terytorialne, prezydent ten powinien odciąć się zdecydowanie od ich poglądów. Taki jednoznacznie sformułowany dokument pierwszego rządu rozwiązałby wszelkie spekulacje na temat „Wielkiej Ukrainy” kosztem obecnych polskich powiatów.

⁴⁴ Autorka napisała dwa obszerne teksty na ten temat, które odnaleźć można w Internecie, więc nie rozwija tego wątku.

komunistycznych władz, doczekała się pełnej akceptacji społecznej! Tym faktom nie można zaprzeczyć bez fałszowania przeszłości.

Jednak część nieznaną podstawowych faktów polskich senatorów, w roku 1990 dała się podejść i w ten sposób doszło do uchwalenia słynnego potępienia operacji „Wisła”. Było to wielkie zwycięstwo nacjonalistów ukraińskich i tylko tak należy je rozumieć. W wypadku lepiej zorientowanych w sprawie posłów izby niższej polskiego parlamentu zabieg ten już się nie powiódł.

Operacja „Wisła” jest jednak cały czas zręcznie wykorzystywana jako argument tuszujący banderowskie zbrodnie i pretekst do wysuwania kolejnych roszczeń finansowych wobec Państwa Polskiego⁴⁵. O wiele ważniejsze jest jednak realizowanie (m.in. w polskich podręcznikach historii) skutecznego i zręcznie wykorzystywanego przez banderowców zabiegu „wyrównywania win”. My – Wołyń, wy – operacja „Wisła”. Rachunki wyrównane. Można tylko pogratulować tak sprytnego i skutecznego pomysłu. Czarne jest białe, sprawcy oskarżają ofiary!

W tej sytuacji niemal cała praca na rzecz ocalenia dla potomności wiedzy o kresowym ludobójstwie spadła na organizacje kombatanckie, stowarzyszenia ofiar ludobójstwa⁴⁶ lub pojedyncze osoby – ciężko doświadczonych uczestników zdarzeń. Byli i są to ludzie starsi wiekiem i nie do końca przygotowani do zastępowania instytucji państwa i placówek badawczych w tym trudnym przedsięwzięciu. Dlatego tak łatwo przez lata było w nie uderzać. Niemal od początku narażone były na pełne hipokryzji zarzuty zawodowych historyków o brak profesjonalizmu. Z protestami spotyka się też do dziś każda poważniejsza próba upamiętniania zbrodni⁴⁷.

Najważniejszym, choć niewątpliwie połowicznym w wynikach przedsięwzięciem był wspomniany cykl konferencji – seminarów polsko-ukraińskich z udziałem naukowców obu krajów pod nazwą „Trudne pytania” i szereg publikacji pod tym samym tytułem, zainicjowanych przez samych świadków wydarzeń skupionych w Światowym Związku Żołnierzy AK. Ogrom przeciwności i kłopotów związanych z tymi konferencjami opisał Andrzej Żupański, ich główny organizator i propagator⁴⁸. Podstawowym problemem, który pojawił się już na początku było to, że strona ukraińska przystąpiła gremialnie do obrony obwinianych przez ocalałych z mordów Polaków – świadków wydarzeń – organizacji nacjonalistycznych OUN i UPA. Takie podejście wspierane przez część polskich historyków, głównie narodowości ukraińskiej, stanowiło dla

⁴⁵ W 60. rocznicę operacji „Wisła” Światowy Związek Ukraińców z siedzibą w Toronto opublikował specjalną deklarację wzywającą do urządzenia uroczystych obchodów tej rocznicy. Sugeruje on prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko, by „potępienie” tej operacji oraz skłonienie Polski do wypłaty odszkodowań dla jej ofiar i ponownego osiedlenia „wypędzonych”, a właściwie ich potomków, na „ukraińskim terytorium etnicznym” – jak deklaracja określa obszar województw podkarpackiego i małopolskiego – uczynił podstawową treścią stosunków ukraińsko-polskich.

⁴⁶ Światowy Związek Żołnierzy AK, Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia i inne.

⁴⁷ Szczególnie nieprzejednaną postawą wykazał się tu profesor Jerzy Tomaszewski z Uniwersytetu Warszawskiego.

⁴⁸ A. Żupański, *op. cit.*

organizatorów bardzo trudne wyzwanie. Trzeba przyznać, że robili, co mogli, by nie zmarnować szansy na zbliżenie się do prawdy, jednak znalezienie konsensusu niejednokrotnie okazało się wyjątkowo trudne. Wiele wysiłku kosztowało zachowanie dyscypliny naukowej na seminariach i pilnowanie, by nie dochodziło do emocjonalnych (w końcu uzasadnionych przy omawianiu tego typu kwestii), a jedynie merytorycznych potyczek.

Poważne zarzuty dotyczące seminariów, w tym ustępliwości zapraszanych na obrady polskich historyków, postawił nieżyjący już dziś świadek historii i wielki znawca problematyki zbrodni wołyńskich, Leon Karłowicz w pracy *Polska–Ukraina. Smutne refleksje*⁴⁹. To, że konferencje nie spełniły do końca oczekiwań Światowego Związku Żołnierzy AK, wynikało z prostego faktu, iż historii nie można „uzgadniać”, tak jak to na seminariach próbowano robić. Protokoły rozbieżności mają rację bytu w rozmowach władz ze strajkującymi, ale nie w historii. Tam należy badać, ustalać fakty, niezależnie od tego, czy jest to dla danej strony wygodne, czy też nie. Mimo krytycznych uwag należy przyznać, że referaty przygotowane na kolejne seminaria podniosły w znaczący sposób stan wiedzy na temat wojennych wydarzeń na Kresach. Cóż z tego; IPN nie okazał się zainteresowany przejęciem badań, ani nawet odpowiednim ich rozpropagowaniem.

W latach 1999–2003 IPN, kierowany wówczas przez Leona Kieresa, zapisał szczególnie niechlubne karty w dziele badania prawdy o kresowym ludobójstwie⁵⁰. W 2000 roku Instytut zorganizował konferencję w Lublinie na temat mordów na Wołyniu, a potem, „dla równowagi”, o operacji „Wisła” w Krasiczynie (2001). Obydwie okazały się, poza pojedynczymi wystąpieniami, poważnym krokiem wstecz w poznawaniu prawdy. Co najdziwniejsze, do wygłoszenia referatów nie zaproszono osób, które badały już wcześniej te same tematy na seminariach „Trudne pytania”. Trzeba przyznać, że profesor Leon Kieres zasłużył się wybitnie dla dalszego zaciemniania i ukrywania przed opinią publiczną prawdy o tym okresie stosunków polsko-ukraińskich.

Zmiany nastąpiły w związku ze zbliżającymi się obchodami 60. rocznicy zbrodni wołyńskiej. Wydano szereg książek z fundamentalną pracą Władysława i Ewy Siemaszków na czele⁵¹. Warto w tym miejscu podziękować osobie, której zaangażowanie i pomoc pozwalały na prowadzenie badań i dochodzenie do prawdy tej garstce historyków, którzy nie poddali się presji. Bez tego wiele publikacji nie ujrzałoby światła dziennego. Nie dlatego, że zawierają nieprawdę lub fałszywe dokumenty, ale dlatego, że są dla części polityków i środowisk „niewygodne”. Osobą tą był Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jego odwadze i determinacji zawdzięczają Kresowianie bardzo wiele, a przede wszystkim budowę licznych

⁴⁹ L. Karłowicz, *Polska–Ukraina. Smutne refleksje*, Lublin 2002.

⁵⁰ Rolą tą może się też podzielić z byłym szefem Pionu Edukacyjnego IPN – Piotrem Machcewiczem, który poza zorganizowaniem owych niechlubnych konferencji w Lublinie i Krasiczynie przyłożył rękę do popularyzowania poprzez „Biuletyny IPN” wiedzy niepełnej, a czasem wręcz zakłamanej.

⁵¹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *op. cit.*

upamiętnień w miejscach kaźni. Pomagał i pomaga też w wydawaniu periodyku „Na Rubieży”⁵² i wielu prac źródłowych na temat ludobójstwa.

Organizacje kombatanckie grupujące ocalałych z zagłady Kresowian planowały zorganizować obchody samodzielnie. Do ich organizacji włączyły się jednak władze państwowe z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. Mimo że działanie to oceniano niejednoznacznie⁵³, po raz pierwszy szersze kręgi opinii publicznej dowiedziały się, że jakieś rzezie w ogóle miały miejsce, a nie były tylko konfabulacją garstki „repatriantów”. Niestety media, a szczególnie Telewizja Polska włożyły wiele wysiłku⁵⁴, by nie powiedzieć kto, kogo i za co mordował. Widz dowiedział się z transmisji jedynie, że doszło do „konfliktu”, a ofiar nie należy liczyć, bo one się bilansowały. A tak naprawdę to winni wszystkiemu i tak byli Polacy. Taka niedopuszczalna ze względu na kryterium prawdy historycznej interpretacja, zrównująca katów z ofiarami, obarczająca je winą za to, że przyczyniły się do swojej śmierci, choć budzi sprzeciw, trwa w mediach do dziś. Przykładów jest wiele, jak to, że emitowany przez BBC, nakręcony w Wielkiej Brytanii film o zbrodniach dokonanych na ludności polskiej w roku 1944 przez żyjących obecnie w dobrobycie na Wyspach członków ukraińskiej formacji SS Galizien nie został przez Telewizję Polską wyemitowany⁵⁵. Za to wyświetlono gloryfikujący OUN-UPA film Agnieszki Arnold, *Przebaczenie*⁵⁶. Dla Kresowian szokiem było też przyznanie Orderu Orła Białego Bohdanowi Osadczukowi, który za zasługi w depolonizacji Chełmszczyzny, w 1941 roku otrzymał stypendium w Berlinie, człowiekowi bardzo interesom polskim niechętnemu, by nie powiedzieć wrogiemu, o czym świadczyły niemal wszystkie jego publiczne wypowiedzi i artykuły.

Lata 2003–2005 podsumować jednak należy pozytywnie, bo milczenie na temat zbrodni na chwilę zostało przerwane. Ukazało się wiele nowych pozycji książkowych i pamiątkarskich, artykułów prasowych w niskonakładowych pismach, wydano nowe dokumenty, odsłonięto pomniki. Podniosło to niewątpliwie poziom wiedzy społeczeństwa polskiego o tych wydarzeniach.

Jednak po obchodach 60-lecia ludobójstwa na Wołyniu, mimo oczekiwań, znowu zapadła cisza. Brak jest grantów, nie podejmuje się badań na uczelniach. Ta cisza trwa. Tymczasem na Ukrainie wyrosły pomniki: kata Wołynia – Kłyma Sawura; żołnierzy SS Galizien (przy wejściu na cmentarz lwowski „Orląt”); na ukończeniu jest panteon Stepana Bandery, a na polskiej szkole we Lwowie wisi tablica upamiętniająca Romana Szuchewycza – dowódcę ukraińsko-niemieckiej formacji „Nachtigall” odpowiedzialnej za bestialskie mordy na Polakach, w tym za mord polskich profesorów

⁵² Wydawanego przez Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia.

⁵³ Chodzi tu głównie o treść przyjętych międzypaństwowych dokumentów i o kompletną niezrozumiałość problematyki przez polskich parlamentarzystów – np. wystąpienie Krzysztofa Komorowskiego.

⁵⁴ Między innymi dobierając ukraińskich komentatorów, wypowiadających się w tonie niechętnym Polsce i Polakom.

⁵⁵ *SS in Britain*, directed by Julian Hendy, produced by Yorkshire TV, Leeds, UK 2000.

⁵⁶ Produkcja Telewizja Polska – Agencja Filmowa (dla Programu 1).

we Lwowie, mord nauczycieli w Krzemieńcu... „Bohaterowie z OUN-UPA” uhonorowani są dziesiątkami upamiętnień, nazwami ulic, placów... Politycy z prezydentem Wiktorem Juszczenką i panią Julią Tymoszenko popierają nacjonalistów, nadają zbrodniarzom wojennym tytuły narodowych bohaterów, przyznają kombatanckie uprawnienia. Po ulicach Kijowa, pod czarno-czerwonymi flagami i przy akompaniamencie bębnow i antypolskich pieśni maszerują dumnie członkowie OUN i UPA w swoje rocznice. Telewizja Polska nie informuje o niczym (październik 2007), mimo że uczyniły to zaniepokojone telewizje zachodnie. Dlaczego?

To, co obserwujemy, już nie na „Zachodniej Ukrainie”, ale w całym kraju, co znajdujemy w podręcznikach i historycznych książkach, to widomy i dramatyczny efekt polskiego zaniechania w wyjaśnianiu prawdy. To Polacy, milcząc, przyzwolili na zbudowanie etosu „bohaterskiej UPA”.

W ostatnich latach dzięki zmianie prezesa IPN, po wielu latach przemilczania, zafałszowywania, a nierzadko i niszczenia istniejących dowodów zbrodni⁵⁷, daje się zaobserwować zintensyfikowanie prac, głównie prokuratorskich. Prokuratorzy Oddziałowych Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, dziś przy IPN, przesłuchują setki żyjących jeszcze świadków. Na wyróżnienia zasługują prokuratorzy Piotr Zając z oddziału Lublin i Tomasz Rojek z oddziału Wrocław. Obydwaj zgodnie przyznają, że w świetle zebranych materiałów nacjonalistyczne ugrupowania ukraińskie dopuściły się zbrodni ludobójstwa.

Część społeczeństwa pozwoliła narzucić sobie kilka istotnych tez. Po pierwsze – że musimy „pojednać się” z „narodem ukraińskim”. Jest to nadużycie, ponieważ naród polski wcale nie potrzebuje żadnego „pojednania” z narodem ukraińskim, bo nie żywi do niego wrogości ani wrogości od niego nie doznaje. Ewentualne pojednanie mogłoby nastąpić z banderowcami. Ale oni nie chcą wyrzec się swojej ideologii, która uznaje ludobójstwo za uprawnioną metodę uprawiania polityki, ani też nie zamierzają dokonać rachunku sumienia za zbrodnie. Nigdy nie stanowili oni i, miejmy nadzieję, nie będą stanowić większości ukraińskiego narodu.

Wydaje się, że dotychczas stosowane w Polsce metody osłaniania banderowskich sprawców przez przeczekiwanie, aż wymrą świadkowie, przemilczanie, niszczenie źródeł, nieprowadzenie wyczerpujących badań przyniosły Polsce efekt przeciwny do zamierzonego. Skrajny nacjonalizm na Ukrainie zamiast obumierać – potężnieje. Równocześnie kolejne pokolenia Polaków dojrzewają w niewiedzy o losie swych przodków. Działania dzisiejszych polskich elit odcinają też Polskę od szansy wprowadzenia wiedzy na temat kresowego ludobójstwa do kanonu historii powszechnej, jako doświadczenia ludzkości, które nie może się nigdy więcej powtórzyć.

Jednak z prawdą jest tak, że w końcu ktoś się o nią upomni. Szkoda tylko, że za doświadczenia nie doczekają ostatni już żyjący wygnańcy.

⁵⁷ Wypadki takie nie są odosobnione i dotyczą zarówno zbiorów Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, CA MSWiA, a nawet Archiwum Wschodniego Ośrodka „Karta” jak i, być może, innych zbiorów, o czym nie wiemy.

Badając stan świadomości dzisiejszych pokoleń o zagładzie kresowej, musimy uwzględnić, że zbiorowy wysiłek tylu sił politycznych i „autorytetów” działających wspólnie od dziesiątek lat nie mógł nie odnieść sukcesu. Był nań niemal skazany. Dowodem na to jest choćby wystąpienie Andrzeja Wajdy i jego środowiska przeciw budowie pomnika ofiar mordów OUN-UPA. Dlaczego zamordowani w Katyniu czy w wyniku Holokaustu mają prawo do pamięci, a ponad 100 tysięcy niewinnych ofiar wyjątkowo okrutnie popełnionych zbrodni nie? Czyżby Kresowianie naprawdę byli „od gorszego Boga” ...

„Elity” zadecydowały, że Polacy mają zapomnieć i zamilknąć

W przeciwieństwie do polskich mediów, od lat przemilczających lub fałszujących kresową tragedię, na Ukrainie obserwujemy zjawisko wręcz odwrotne. Dziesiątki wydawnictw i stron w Internecie wskazuje na usilne działania na rzecz rehabilitacji skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego. Działalność ta jest tak masowa i pełna determinacji, że budzi zdziwienie, ale i obawy. Tym bardziej, że po zapoznaniu się z prezentowanymi danymi można poczynić pewne obserwacje. Mamy więc do czynienia ze staraniami o nobilitowanie i kreowanie członków OUN i UPA na bohaterów całej Ukrainy. Z ukrywaniem, lub wręcz pozbawionym skrupułów fałszowaniem historii podszytym wyraźnym antypolonizmem, a nawet rewizjonizmem. O tym ostatnim świadczą kolportowane mapy „Wielkiej Ukrainy” z tzw. Zakerzonią, czyli 19 powiatami dzisiejszej, pojałtańskiej Polski⁵⁸. Popularyzacja i gloryfikowanie zbrodniczej UPA, głównie wśród młodych ludzi, odbywa się też za pomocą umieszczanych w Internecie filmów, jak np. *Żelazna Sotnia*⁵⁹, czy komiksu o UPA dla młodzieży. Wspomniany komiks jest kalką banderowskich opracowań. Poza silnymi wątkami wrogimi Polakom zawiera obrazek pomordowanych ukraińskich kobiet i dzieci, które – zdaniem autora – **zamordowali Polacy!!!** Do tego posuwają się propagandyści banderowscy⁶⁰. Jeśli ktoś chce zobaczyć filmy o „bohaterskiej UPA”, nie ma z tym żadnych problemów⁶¹. Na ukraińskich stronach internetowych dochodzi też do gloryfikowania formacji SS Galizien⁶². Strona ta redagowana jest przez jej kombatanatów i sympatyków. Szczególnie ostrą antypolską propagandę prowadzi bardzo bogaty, wpływowy

⁵⁸ Można je obejrzeć np. na stronach miasta, z którego pochodzi prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, np. <http://sumy.net.ua/History/map/17!.php> (15 XII 2007).

⁵⁹ Np. na stronie www.oun-upa.org.ua, czy http://www.youtube.com/results?search_query=OUN-UPA&search=Search (15 XII 2007).

⁶⁰ Więcej na ten temat na ukraińskiej stronie <http://www.observer.sd.org.ua/news.php?id=11996> (15 XII 2007).

⁶¹ Zob. http://www.ukrainianworldcongress.com/what%27s_new/Film/index.html.

⁶² Zob. <http://www.infoukes.com/galiciadivision> (15 XII 2007).

i zdyscyplinowany Ukraiński Światowy Kongres z siedzibą w Ameryce⁶³. Ostatnio poza żądaniem odszkodowań na fali związanej z obchodami rocznicy operacji „Wiśła” przeprowadził on akcję wysyłania do papieża listów, domagających się usunięcia z Przemysła polskich tablic⁶⁴. Młodzi ukraińscy nacjonaści mogą się szkolić w faszyzowskiej ideologii OUN na stronie specjalnie dla nich przygotowanej⁶⁵. Jednak, jakby tego było mało, dochodzi do atakowania polskich stron w Internecie⁶⁶. Od niedawna we Lwowie zupełnie legalnie działa restauracja o nazwie „Kryjówka”, której wystrój imituje bunkier UPA z czasów II wojny światowej⁶⁷. W ostatnich latach mają też

⁶³ Zob. www.ukrainianworldcongress.com; <http://www.ukrainianworldcongress.com/committees/KLHP/index.html> (15 XII 2007).

⁶⁴ Zob. http://www.ukrainianworldcongress.com/press_releases/2007/Huzar_support_Premysl.html.

⁶⁵ Np. <http://www.ukrnationalism.org.ua> (15 XII 2007).

⁶⁶ Do takiej akcji doszło w księdze gości na stronie lwowskiego działacza AK www.szeremeta.republika.pl. Strona była blokowana, „spamowana” przez ukraińskich nacjonalistów z Polski i Ukrainy, zawierała linki do stron pornograficznych itp. Można tam znaleźć silnie antypolskie wpisy, jak np. wpis niejakiego Kotwickiego: „Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam zmierzone. Okupancie i odwieczny zaborco Ukrainy Rusi – Lachu. Tak będziesz miał zapłacone za wieki wyniszczania, uciskania i mordowania ukraińskiego narodu. UPA to organizacja militarna, partyzancka, wyzwolenicza, która przelewała krew własną i wroga (m.in. waszą łakną juchę) po to, żeby mogło istnieć państwo ukraińskie tak jak istnieje wasza Rzecz. Po trupach do celu. Jak to powiedział pewien mądry polaczek, że po wroga i najeźdźcy to jeszcze lepiej, bo to uswięca cel. WOLNOŚĆ WSZYSTKIM NARODOM. Nie tylko lachom itp. śmieciom. WSZYSTKIM!!! Podpisał się jako Kotwicki, AK-ury, Kaczki, czy: Papier wszystko przyjmie. Możecie sobie pisać swoje »Łuny w Bieszczadach«, ale nic nie zmieni faktu, że ani Lwiv, ani Wołyń z Kresami nigdy już nie będą wasze!!! Kto kogo mordował, okupował i wynaradawiał wieki całe z Moskalami do spółki, to chyba wam nie muszę wypominać? Sława UPA!!! Borciam za woli UKRAJINY SŁAWA!!!”. Takich wpisów na stronie zasłużonego Polaka-akowca było więcej, co wskazuje na działanie planowe i skoordynowane. Świadczy o tym również stałe odsyłanie czytelników do strony szowinistów: www.oun-upa.org.ua. Także jedna z popularnych ukraińskich grup rockowych „Tartak” nagrywa piosenki gloryfikujące UPA. Utwór pt. *Ne każuczy nikomu (Nie mów nikomu)* powstał z okazji przypadającej w 2007 r. 65. rocznicy powstania UPA. Scenariusz klipu ilustrującego piosenkę oparto na historii z 1943, gdy mały oddział UPA bronił się kilka dni w ruinach pewnej wołyńskiej cerkwi przed wielokrotnie większym oddziałem Niemców. Tymczasem wewnątrz, w których nagrywano klip przypominają do złudzenia barokowy kościół katolicki, być może obrócony w ruinę właśnie przez UPA. Utwór grupy „Tartak” to kolejny przykład tworzenia we współczesnej kulturze ukraińskiej heroicznego mitu Ukraińskiej Powstańczej Armii. Klip można obejrzeć m.in. na stronie internetowej <http://www.youtube.com/watch?v=y3iFqNaklw&url=http%3A%2F%2Fwww%2Eenation%2Eo> (15 XII 2007). Lider kapeli Aleksander Połožynski to postać powszechnie znana na Ukrainie. Jest animatorem akcji kulturalnych typu ukrajinizacja poprzez muzykę oraz świadomym nacjonalistą, o czym pisze na stronie internetowej www.ukrnationalism.org.ua/publications. Jego zespół występował także w Polsce w 2005. r. Połožynski był... prowadzącym XVIII Festiwal Kultury Ukraińskiej w Sopocie, wspólnie z Robertem Leszczyńskim, dziennikarzem „Gazety Wyborczej” związanym z partią Demokraci.pl.

⁶⁷ W „Naszym Dzienniku” (2007, 17 XI) pojawiła się na ten temat wzmianka, cytowana przez portal www.iap.pl. Autorem jest Eugeniusz Tuzow-Lubański opisujący to w następujący sposób: „»Kryjówka« – tak nazywa się niedawno otwarta restauracja we Lwowie, wybudowana na podobieństwo kryjówek leśnych UPA. Taka restauracja jest lepsza od wszystkich muzeów OUN-UPA – wskazują właściciele lokalu. Ściany restauracji ozdabiają antysemitki i antysowieckie karykatury oraz portrety watażków OUN-UPA Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. [...] Ciekawie prezentują się nazwy potraw, zaczniemy od tych najłagodniejszych wymienionych w Newsweeku: »kolonizacja Zakarpacia«, czy na osłodę specjalną czekoladę »dzieciństwo Stiepana Bandery« [...] Eugeniusz Tuzow-Lubański dodaje zaś: »Menu proponuje

miejsce taktyczne porozumienia ukraińskich nacjonalistów z Litwinami⁶⁸, czy spotkania młodych nacjonalistów ukraińskich z neonazistami niemieckimi w północno-wschodniej Polsce.

Naukowcem, który od lat bada problematykę współczesnych przeszkód w kontaktach polsko-ukraińskich wywołanych wspólną trudną historią, jest socjolog i politolog profesor Marian Malikowski. Podkreśla on w swych pracach, że aby móc poruszać się w tego typu problematyce, konieczne jest podejście interdyscyplinarne. Tylko synteza wiedzy historyka, politologa, socjologa i psychologa społecznego, a nawet religioznawcy i filozofa pozwoli zbliżyć się do tak złożonego i pełnego emocji zjawiska, jakim jest pamięć międzypokoleniowa i społeczny jej odbiór.

Co innego wiedza szczegółowa, czym innym jednak zbiorowa świadomość zwykłych obywateli. Tu stereotyp Ukraińca ukształtowany w dawnych wiekach, umocniony dramatem w czasie ostatniej wojny nie jest zachęcający. Ukrainiec to w świetle najbardziej rozpowszechnionego stereotypu człowiek okrutny, bezwzględny, podstępny, rizin, nienawidzący i mordujący Polaków. Takie wyobrażenie funkcjonuje nadal wśród starszego pokolenia, a w złagodzonej formie wśród ludzi młodych. Ci ostatni nie za bardzo wiedzą dlaczego, ale niechęć przekazana przez ojców nie została wykorzeniona. Zbrodnia trwać będzie w świadomości Polaków jeszcze przez wiele pokoleń, gdyż pamięć zbiorowa jest, jak pisał prof. M. Malikowski, „bardziej odporna na zmiany rzeczywistości niż pamięć indywidualna”⁶⁹.

Jednak naukowcy częstokroć kreują obraz zgoła odmienny, noszący, wbrew prawdzie historycznej, cechy postulatyczne. Wtedy nasuwają się pytania: co powoduje taki a nie inny sposób pisania? Nieznajomość faktów czy intencjonalność działania? Z takim przypadkiem mamy do czynienia w pracy *Narody i stereotypy* będącej pokłosiem konferencji, która odbyła się w Krakowie w roku 1995⁷⁰. Mimo iż czterech

klientom dania »Codzienność Wehrmachtu«, »Uśmiech Nachtigalu« czy »Chwała UPA«. Najbardziej popularnym toastem w lokalu jest »Śmierć Moskalom, Lachom i Żydom!«. Menedżer restauracji Jurij Nazaruk nie widzi w tych praktykach nic nadzwyczajnego. Przeciwno skandalicznemu przybytkowi protestują nieliczni we Lwowie przeciwnicy rehabilitacji UPA, dla których restauracja to dowód na odradzanie się ruchu nazistowskiego w mieście. Niestety, hasło »Ukraina tylko dla Ukraińców« staje się coraz bardziej popularne we Lwowie. Ciekawe, jak musi się czuć zwykły Polak, Żyd, czy Rosjanin, gdy słyszy taki toast. Ciekawe czy do komnaty dla selekcionowanych miałyby też duże szanse wejść. Do tego musiałby posłużyć się hasłem, które było na ustach wspomnianych zbrodniarzy w czasie, kiedy w okrutny sposób zabijali siekierami, nożami, czy w inny prymitywny sposób kobiety i dzieci w jakiejś kolejnej napadniętej wsi. Nazwy dań brzmią jak dobry żart. Niestety, często przez żarty przemawia prawda i osobiste intencje. Nie wiadomo, czy politycy ukraińscy pomarańczowej opcji wezmą sobie do serca otwarcie takiej restauracji jako ostrzeżenie, do czego może doprowadzić rehabilitacja zbrodniczej organizacji” (E. Tużowski-Lubański, »Chwała UPA“ jako danie główne – cyt. za: www.iap.pl (15 XII 2007)).

⁶⁸ Akcja wiązała się z adaptacją klasztoru Bazylianów w Wilnie, tak zasłużonego dla naszych dziejów, na hotel. Polskie symbole, tablice, kartusze pousuwano. Uczynili to Bazylianie z Ukrainy; tym sposobem niemiłe Litwinom pamiątki znikną na zawsze. Jedno jest pewne: Polska będzie milczeć. Jak zawsze. Zob. <http://www.kurierwilenski.lt/index-article.php?subaction=showful> (15 XII 2007).

⁶⁹ M. Malikowski, *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie. Trudne problemy, trudne rocznice*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004.

⁷⁰ *Narody i stereotypy*, red. T. Wałas, Kraków 1995.

tekstów poświęconych stereotypom Ukraińca i Polaka, tematy związane z doświadczeniem agresji przez Polaków zostały zresztą ominięte. Jedynie Danuta Sosnowska we fragmentach swego referatu w szyderczym i wysoce niechętnym tonie odnosi się do zbrodni popełnionych przez ukraińską ludność na Kresach⁷¹. O wspomnieniach ofiar pisze pogardliwie, że są to „dziełka” i zarzuca im fałszerstwo, np. stwierdzeniem: „we wszystkich tekstach, o których wspomniałam, podkreślano przy pomocy rozlicznych, często **wyrafinowanych sposobów** dokumentacyjny charakter książki” [podkreślenie – L.K.]. W ten sposób naukowiec, prezentując swoją prywatną wizję, pozwala sobie na ferowanie ocen bez weryfikacji faktów, podanych w omawianych przez siebie książkach. Co gorsza, z góry zakłada, że autorzy przywołując tortury i okrutne sposoby mordowania – kłamali⁷². Smutne to świadectwo stanu dzisiejszej nauki. Mniejszym problemem jest sam brak podstawowej wiedzy autorki tekstu, większym, że mimo tego podjęła się realizacji tak poważnego tematu.

Niewątpliwie młodsze pokolenie Polaków zmieniło swe poglądy o Ukraińcach na korzyść, m.in. przez ogromną propagandę związaną z organizowaniem „pomarańczowej rewolucji” i zaangażowaniem się w nią Polaków. Nadal jednak Ukraińcy znajdują się na odległych miejscach w prowadzonych regularnie przez OBOP badaniach dotyczących sympatii do poszczególnych nacji. Potwierdzają to badania przeprowadzone przez zespół z Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych AGH na społeczności studenckiej uczelni. Jak wpływa na to wiedza o wojennym dramacie nie wiadomo, bo nikt nie przeprowadził choćby pilotażowych badań socjologicznych na ten temat.

W celu zrozumienia, jaka jest świadomość młodego pokolenia Polaków, a może i Ukraińców w odniesieniu do zbrodni na ludności polskiej, proponuję przeprowadzić proste badania ankietowe.

Projekt wstępny

Koncepcja przeprowadzenia w Polsce i na Ukrainie badań na temat wiedzy i oceny zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA na ludności polskiej w latach 1943–1944.

Badania powinny być przeprowadzone na młodych ludziach (młodzież szkolna – licea – technika – szkoły zawodowe, i studencka), co pozwoli na spojrzenie w przyszłość i ocenę ewentualnych zagrożeń.

W świetle rozgrywających się dziś na Ukrainie wydarzeń (odradzania się ruchu postounowskiego, gloryfikacji OUN-UPA i jego przywódców, nadania przez prezydenta Juszczenkę tytułu Bohatera Ukrainy zbrodniarzowi wojennemu

⁷¹ D. Sosnowska, *Stereotyp Ukrainy i Ukraińca w literaturze polskiej*, [w:] *Narody i stereotypy...*, s. 130.

⁷² Wpływ na wybór referatów i ton tej części obrad miała kierowana przez Włodzimierza Mokrego Fundacja św. Włodzimierza Chrzcziciela Rusi Kijowskiej, znana z dążenia do wybielania działalności OUN-UPA oraz antypolskich postępów Andrzeja Szeptyckiego.

Szuchewyczowi, marszów kombatanów UPA), a równocześnie ukrywania tych faktów przed polską opinią publiczną przez media i polityków, staje się to kwestią ważną dla przyszłości.

Badanie to, poza poznaniem konkretnej wiedzy historycznej młodych ludzi na temat ludobójstwa, powinno dać odpowiedź, jak wyglądają akceptowane przez respondentów metody walki o niepodległość. Celem jest stwierdzenie, czy i na ile w młodym pokoleniu Polaków i Ukraińców znajdziemy przyzwolenie na stosowanie metod gwałtownych, terroryzmu, czystek etnicznych, ludobójstwa. Badanie powinno też wykazać, czy dany młody człowiek zetknął się z ideologią skrajnego nacjonalizmu, a jeżeli tak, to jaki jest jego stosunek do niej.

Bardzo istotny jest dobór miejsc, gdzie przeprowadzono by badania. W wypadku Polski należałoby przebadać dzisiejsze południowo-wschodnie pogranicze (np. Przemyśl, Rzeszów, Zamość), miejsc osiedlenia repatriowanej z Kresów ludności (np. Wrocław, Żary, Brzeg) i miasta, gdzie problem z racji braku przekazu międzypokoleniowego i blokowania przez prawie 60 lat informacji na ten temat mógł być niezauważalny (np. Polska centralna, Łódź, Kielce, wschodnia Wielkopolska).

W wypadku Ukrainy istotne byłoby przeprowadzenie badań w zachodniej jak i wschodniej części kraju, np. Iwanofrankowsk (Stanisławów), Łuck, Lwów, ale i np. Kijów, Donieck, Charków.

Tego typu badania powinny być przeprowadzone już co najmniej 10 lat temu, co pozwoliłoby na monitorowanie zjawiska. Oczywiście powinny być sukcesywnie co kilka lat powtarzane, by istniała możliwość rejestrowania zmian.

Przyjmując, że odleglejszym celem byłoby diagnozowanie i ewentualne wyeliminowanie agresywnych i skrajnych ideologii pojawiających się w środowisku młodzieży, każda ujawniona forma ich popierania czy gloryfikowania wyników powinna być powodem do refleksji i przeciwdziałania.

Pierwsza część badania powinna pozwolić ocenić, jaki jest stan wiedzy historycznej młodzieży na temat zbrodni ludobójstwa lat 1943–1944:

Pytamy, czy dana osoba posiada jakąkolwiek wiedzę (informacje) na temat mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Wołyniu, Podolu i Polesiu w latach 1943–1945.

Jeśli odpowiedź jest negatywna, należy przejść od razu do części drugiej.

Jeśli odpowiedź jest pozytywna, pytamy:

Czy jego rodzina wywodzi się z Kresów? Jeśli tak, to czy zna miejscowość, powiat, województwo?

Skąd badany uzyskał wiedzę na temat mordów popełnionych na Polakach (środowisko, rodzina, książki, media, Internet, szkoła, inne)?

Czy swoją wiedzę uważa on za wystarczającą?

Jak ocenia dostęp do informacji (czy spotkał się z tym problemem w mediach, gazetach)?

Czy badany posiada wiedzę o sprawcach i przyczynach?

Co wie na temat ukarania sprawców?

Czy ktoś z rodziny ankietowanego był ofiarą tych zbrodni, lub znana mu jest taka osoba?

Czy uważa, że wiedza na ten temat powinna, czy też nie, być jawna i upowszechniana i dlaczego (uzasadnić)?

Druga część badania mogłaby dotyczyć postaw młodzieży wobec dopuszczalnych przez nią metod walki o swoje państwo.

Pytania:

Czy badany zaakceptowałby (dopuszczałby) w walce o niepodległe państwo stosowanie następujących metod:

- terroryzmu (zamachy terrorystyczne, zabójstwa, napady, podpalenia itp.)
- wypędzenia i „czystki etniczne” na mieszanym narodowo terytorium
- ludobójstwo, czyli masowa fizyczna eliminacja innych nacji na spornym terytorium.

Czy ankietowany dopuszcza stosowanie wobec innych zamieszkujących wspólne terytorium narodowości jakiegokolwiek inne agresywne zachowania?

Czy ankietowany zna przepisy (normy) zakazujące tego typu działań (społeczne, moralne, religijne)?

Czy badany uważa, że religia, a wiara chrześcijańska w szczególności, powinna uniemożliwiać stosowanie agresywnych metod w walce o cele narodowowyzwoleńcze? Czy ludzie powinni się nimi kierować?

Czy badany uważa za dopuszczalne, by osobom uznanym za bohaterów walki narodowowyzwoleńczych, ale winnym zbrodni ludobójstwa, stawiano pomniki, panteony, upamiętnienia, nazywano ich nazwiskami ulice, place itp.?

Trzecia część (praktyczna) mogłaby dotyczyć stosunku młodych ludzi do głównych haseł ukraińskiego skrajnego nacjonalizmu, np. tez zawartych w ideologii Doncowa lub „Dekalogu” Łenkawskiego (np. prośba o określenie ich stosunku do poszczególnych postulatów nacjonalistów).

Oraz pytanie: Czy badany spotkał się z działalnością w Polsce lub w Internecie organizacji głoszących takie lub podobne hasła?

Badanie można na życzenie strony ukraińskiej rozszerzyć, lub nie, o ocenę zrealizowanej w roku 1947 operacji „Wisła”.

LUCYNA KULIŃSKA

**O ZROZUMIENIE I PRZYJAŹŃ,
CZYLI KTÓRE Z WĄTKÓW Z NASZEJ NAJNOWSZEJ HISTORII
TRZEBA ZWERYFIKOWAĆ, BY STOSUNKI
MIĘDZY POLSKIM I UKRAIŃSKIM NARODEM
WRÓCIŁY DO NORMALNOŚCI**

Problem to trudny, ale w końcu trzeba się z nim zmierzyć, bo sytuacja panująca dziś w Polsce ma wiele cech choroby nazywanej schizofrenią. Uczucia zadawnionej niechęci starszego pokolenia do Ukraińców traktowanych *en masse* mieszają się z entuzjastyczną sympatią do zmian politycznych na Ukrainie ze strony młodych Polaków, najczęściej tragicznej historii nieznaną. Podejrzewam, że podobnie ambiwalentne są odczucia Ukraińców. Można założyć, że popularne w ostatnich latach hasło „wybierzmy przyszłość” mogłoby być uniwersalnym kluczem do całkowitej relatywizacji przeszłości, gdyby zabieg ten symetrycznie stosowano po obu stronach granicy. Tak jednak nie jest. Milczenie Polski, blokowanie badań nad dziejami Kresów, aby dać młodemu państwu ukraińskiemu czas na refleksję nad swoją przeszłością, przyniosło efekty dość nieprzewidziane – gloryfikację przez nowe władze Ukrainy ounowskiej i banderowskiej przeszłości.

Dzisiejsza sytuacja, w której głównym motorem zbliżenia między naszymi krajami jest polityka (aktualnie wspólny przeciwnik) i gospodarka, to za mało. Układy, mariaże polityczne mogą się bowiem zmieniać, ale wspólnego sąsiedztwa się nie zmieni. Pozostaje też w perspektywie problem wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, a nieprzyznanie się do popełnionych w przeszłości błędów – w tym najstraszniejszego: ludobójstwa dokonanego na polskiej ludności Kresów – stanowić może realną przeszkodę w prowadzonych negocjacjach akcesyjnych.

Jest jednak rzecz jeszcze ważniejsza: jaką wizję przeszłości przekaże się następnym pokoleniom – czy będzie ona łączyć, czy dzielić, czy odwoła się do wzorców wspólnej wielowiekowej koegzystencji, czy też do dwudziestowiecznych dramatów i rywalizacji? Który model stanie się obowiązujący, zalecony młodzieży? Odpowiedź Polski jest w zasadzie Ukrainie przychylna. Mimo dramatycznej przeszłości dzisiejsza Polska i jej obywatele nie wymagają zbyt wiele – nie przestali uważać Ukraińców za swoich błędzących, okrutnych, ale braci – dziś sąsiadów. Czy otrzymają to samo – czas pokaże.

Kłótnie w rodzinie są, jak wiemy, najbrutalniejsze, ale strona polska do owej rodziny się poczuwa, ukraińska zaś wspólnej historii zaprzecza. Stara się często na siłę

wyrzucić ze świadomości Ukraińców okres, gdy byliśmy jednością, wielkim krajem, domem wielu narodowości. Ba taki model wydaje się im nie tylko niepożądany, ale wrogi, szkodliwy.

Niewątpliwie podstawową przyczyną utrzymującej się nieufności jest balast ostatnich fragmentów wspólnych dziejów: okresu „Pożogi” – schyłku I wojny światowej (kiedy po raz pierwszy masowo płonęły polskie dwory i siedziby na Kresach), wojny polsko-ukraińskiej lat 1918–1919, czasów gdy część ludności rusińsko-ukraińskiej stała się obywatelami polskimi – czyli po odrodzeniu państwa polskiego w formie II Rzeczypospolitej i okresu II wojny światowej zakończonej usunięciem resztek ludności polskiej z Kresów oraz ostatecznego ustalenia granic związanym z wysiedleniem do ZSRR części ludności ukraińskiej, a w końcu realizacji operacji „Wisła”, która przyniosła rozprawę z resztkami UPA i rozproszenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej na nowym terytorium państwa polskiego.

W artykule tym, z powodu jego ograniczonej objętości, autorka zająć się może jedynie drobnym wycinkiem naszych wspólnych XX-wiecznych dziejów – problemem stosunków polsko-ukraińskich w II Rzeczypospolitej. Stanowi on fragment przygotowywanej, znacznie szerszej rozprawy.

Analizą działań politycznych państwa polskiego wobec mniejszości ukraińskiej w okresie międzywojennym zajmowało się w przeszłości bardzo wielu badaczy, a ich oceny były w większości skrajnie krytyczne. Część owych prac (zwłaszcza starszych) nie wytrzymała próby czasu z powodu nadmiernego akcentowania „klasowości” zachodzących zjawisk oraz całkowitego ignorowania politycznych starań i realnych osiągnięć gospodarczych przedwojennej Polski. Z kolei wiele z nowszych publikacji, choć już nie tak jednostronnych, zamiast analizy źródeł przyjmuje najczęściej za „jedyną prawdę” argumenty polskich ukrainofilów zawarte w pismach przedwojennych (przede wszystkim w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim”, „Polityce”, czy piśmie „Wschód-Orient”). Wielu młodych historyków po roku 1990 z góry dokonuje podziału na „słuszną”, czyli nacjonalistyczną, i niesłuszną, czyli „postkomunistyczną” wizję historii. Swe „nowe ustalenia”, choć wyraźnie wygodne politycznie, niekoniecznie opiera na prawdzie historycznej zawartej w źródłach.

Warto też zwrócić uwagę na następujący fakt: większość historyków polskich (!) odnośnie do ziem oficjalnie i urzędowo nazywanych po roku 1922 Małopolską Wschodnią używa dziś terminu Galicja Wschodnia, a nawet Ukraina Zachodnia. Takie postępowanie, podobnie jak używanie tych określeń w książkach dotyczących okresu okupacji sowiecko-niemieckiej (co neguje prawomocność istniejących na tych terenach przez cały czas struktur Polskiego Państwa Podziemnego), wskazuje na *a priori* negację przedwojennego władztwa Polski nad tymi obszarami. Dlaczego tak się dzieje? Niewątpliwie Polacy zawinili tu sami, nie uznając, że w roku 1939 byli w stanie wojny z Rosją sowiecką, ale jest i inna przyczyna: zdecydowana większość podejmujących tę problematykę w Polsce autorów nie była narodowości polskiej, a ukraińskiej i to oni narzucili, jak widać skutecznie, swój punkt widzenia. Jest to błąd merytoryczny, który powinien być piętnowany przez rzetelnych badaczy. Polski legalny, uznawany przez

świat rząd funkcjonował bowiem aż do roku 1945 w Londynie, a państwo, chociaż upadło na skutek zdradzieckiego napadu totalitarnych sąsiadów, istniało w postaci struktur władzy Polskiego Państwa Podziemnego. Czy dziś takie, wydawać by się mogło, oczywiste rzeczy trzeba historykom przypominać?

Forsowane przez wielu badaczy oceny potępiające polską międzywojenną politykę wewnętrzną *en bloc* nie uwzględniają, że kolejne polskie rządy z determinacją usiływały realizować wszystko to, co było w danych okolicznościach możliwe, a nie mogły i nie były w stanie zrealizować maksymalistycznych oczekiwań elit ukraińskich. Autorzy pomijają w swych opracowaniach wpływ, jaki na ową politykę mogła mieć budowana latami przez nacjonalistów ukraińskich wrogość do Polski, w skrajnej postaci przejawiająca się w sabotażach, terrorze wobec instytucji państwowych, ale i w mordach oraz zastraszaniu swych braci Rusinów-Ukraińców, którzy nie widzieli nic zdrożnego w życiu pod wspólnym dachem z Polakami. Działania takie stwarzały klimat, w którym władze polskie, nawet najbardziej życzliwe wobec dążeń ukraińskich, traciły poczucie sensowności czynienia ustępstw. Przykładem niech będzie klęska procesu normalizacji. Żądania ukraińskie u schyłku lat 30. XX wieku oznaczały bowiem nie tyle osiągnięcie „autonomii”, co faktyczną recesję województw południowo-wschodnich i do złudzenia przypominały położenie Czechosłowacji wobec narastających żądań Niemców sudeckich, za którymi stała potęga faszystowskiej Rzeszy¹.

W pracach tych nie akcentuje się również kapitalnej tezy, że w owym czasie jedyną alternatywą dla państwa polskiego na tym terenie była władza sowiecka. Wysoce niestosowny wydaje się też sposób określania Kresów Południowo-Wschodnich RP (nie tylko w książkach ukraińskich, ale i polskich) jako „ziem rdzennie ukraińskich”

¹ Komentując V Kongres UNDO, w tarnopolskim „Głosie Polskim” w artykule *V Kongres UNDO odkrył przyłbicę*, 26 I 1938 jego autor pisał: „Z Kongresu tego społeczeństwo polskie ze zdumieniem i zgorznięciem dowiedziało się, że w czasie pertraktacji przywódców Unda z Rządem Polskim w r. 1935 o tzw. normalizację polsko-ukraińską, nikt z Ukraińców nie złożył oświadczenia, że wyzbywa się ukraińskich aspiracji państwowych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Dowiedziano się, że normalizację działacze ukraińscy uważali i uważają tylko za środek taktyczno-polityczny w zdobyciu niezawisłości państwowej. Ziemie Małopolski Wschodniej, Wołyń, Polesie, Chełmszczyznę i Podlasie uważają za terytorium ukraińskie w chwilowej okupacji Państwa Polskiego. Polaków traktują jako „sąsiadów”, którzy na ziemiach ukraińskich rozpoczęli w ostatnich czasach wzmożoną akcję narodową, zagrażającą ukraińskiemu stanowi posiadania. Żądają pełnej autonomii dla wszystkich ziem ukraińskich, znajdujących się w posiadaniu Rzeczypospolitej Polskiej, z osobnym sejmem, rządem i narodową armią ukraińską. Szkoda, że do kompleksu prowokacyjnych rezolucji nie uchwalono jeszcze wyasygnowania z Polskiego Skarbu Państwa kilkudziesięciu milionów złotych zaliczki na armaty, samoloty i czołgi dla przyszłej armii ukraińskiej. Kadry oficerów kształcą się już dawno w pułkach i sztabach niemieckich [...]” (cyt. za: „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 4, s. 42). Por. też oświadczenie wojewody tarnopolskiego T. Malickiego do Ukraińców: „[...] Pragnę podkreślić, że dążności Narodu Ukraińskiego w kierunku społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego rozwoju spotykać się będą ze zrozumieniem władz państwowych tym większym, im bardziej uzewnętrzniać się będzie nastawienie działaczy ukraińskich, że praca ta prowadzona jest na ziemiach stanowiących integralną część Rzeczypospolitej Polskiej. Oczekując od państwa opieki i sprawiedliwości traktowania, działalność Panów nie może przekraczać zasady nienaruszalności granic Państwa Polskiego i jego siły” (*ibidem*).

wobec faktu, że przez 600 lat stanowiły one część Polski, oraz wobec wielkości wkładu populacyjnego, materialnego, duchowego i kulturowego Polski oraz narodu polskiego, jak i odwiecznej obecności na tych ziemiach najpierw plemion zachodniosłowiańskich, a później Polaków. Jakże często historycy dzisiejsi ujmują zagadnienie wycinkowo, bez uwzględnienia historycznego ciągu zdarzeń, ich powtarzalności. Jakże często celowo pomijają wiele istotnych aspektów, zależnie od obowiązujących aktualnie koniunktur politycznych i zasad poprawności politycznej. Ze smutkiem konstatuję, jak wiele materiałów archiwalnych w ogóle nie jest analizowanych, albo że wnioski z nich płynące nie są w piśmiennictwie ujawniane. Dlaczego o bezprecedensowych rozmiarach działalności gospodarczej, politycznej, społecznej itp. mniejszości ukraińskiej w Polsce w okresie międzywojennym w ogóle się nie pisze, za to tematy dyżurne, np. zamykanie cerkwi czy „pacyfikacje”, pojawiają się niemal zawsze? Dlaczego nikt nie pokusił się o porównanie życia mniejszości ukraińskiej w Polsce z Rumunią czy chociażby wzorcową Czechosłowacją, nie mówiąc już o Rosji sowieckiej? Osobny, równie poważny problem stanowi celowe wyniszczenie po wojnie literatury i źródeł dotyczących Kresów. Analizując choćby książkę o cenzurze opracowaną przez prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego², uświadamiamy sobie, z jak wyselekcjonowanym materiałem na temat przeszłości mieliśmy do czynienia. Czy chociaż pozostała nam świadomość, że tezy historyków bądź publicystów były przez dziesięciolecia aranżowane przez cenzorów i pracowników służb specjalnych? To, że tak jednostronnie, niestety do dziś, wyglądają wyniki badań historycznych na tematy kresowe, to także skutek nieupominania się władz polskich (i to nawet po roku 1990) o przejęte przez Rosjan i Ukraińców polskie dokumenty dotyczące Kresów. Jak to możliwe, by po podstawowe polskie źródła (tj. wytworzone przez przedwojenny polski rząd, administrację, wojsko i policję), po tysiące teczek osobowych wojskowych i policjantów, polską prasę okresu międzywojennego i wojny trzeba było jeździć do Moskwy, Mińska, Lwowa, Kijowa? Nie zapominajmy, że żyjemy w dobie skanerów, kserokopiarek, Internetu. Niedopuszczanie badaczy czy pobieranie haraczy od naszych obywateli za źródła historyczne wytworzone przez ich własne rządy to postępowanie nie do przyjęcia w krajach demokratycznych. Nadmieniam, że w Polsce badaczom ukraińskim udostępnia się wszystkie materiały, a także, co wiem z autopsji, udziela się im wszelkiej pomocy w kwerendach, z rezerwowaniem miejsc w najbardziej obleganych archiwach włącznie.

Problem jest jednak gdzie indziej. Autorka stawia tezę, że historycy ukraińscy, sięgając po nasze dzisiejsze prace dotyczące okresu międzywojennego, nie uzyskują wiedzy rzetelnej, a jedynie potwierdzenie tez swych nacjonalistycznych antenatów i to pochodzących głównie z ośrodków obcych.

Autorka zdaje sobie sprawę, że podjęcie się weryfikacji, a tym bardziej obrony polityki polskiej 20-lecia międzywojennego jest zadaniem karkołomnym. Jednak

² Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających wycofaniu 1 X 1951, posł. Z. Żmigrodzki, Wrocław 2002.

w świetle odnajdywanych w wielu archiwach dokumentów uznać należy, że w dotychczasowych opracowaniach odnaleźć można tak wiele nieuzasadnionych uproszczeń i błędów, że trzeba je jak najszybciej weryfikować, w imię zarówno prawdy historycznej, jak i własnego interesu narodowego. Nie wolno z takich działań rezygnować na rzecz bieżących koniunktur politycznych, bo, jak uczy przeszłość, „kto zapomina historię – powtarza ją”.

Nie oznacza to bynajmniej, że politykę polskich rządów uznać można za trafną i skuteczną. Jednak, zdaniem autorki, nie te jej błędy, które politycy i historycy dotychczas jej zarzucali, były najistotniejsze. W większości wypadków to, co interpretowano wcześniej jako ewidentne przejawy niechęci czy wrogości w stosunku do Ukraińców, było jedynie nieudolnymi próbami znalezienia *modus vivendi*. Oceniać jednak powinniśmy nie tyle mizerne efekty podejmowanych w tej dziedzinie przez polskie rządy działań, ile wyraźną chęć władz, i to w całym okresie międzywojennym, do stosowania wobec mniejszości ukraińskiej procedur demokratycznych. Do zmiany takiego podejścia dochodziło jedynie w warunkach wyższej konieczności, kiedy łamanie prawa i agresja mniejszości osiągały apogeum. Takie postępowanie, a szczególnie użycie siły było reakcją na ewidentne akty wrogości, nielojalności wobec państwa, a czasem nawet jawnej zdrady. Musimy też pamiętać o ewidentnych związkach pomiędzy wystąpieniami mniejszości a zmieniającą się sytuacją międzynarodową. Każde bowiem strategiczne osłabienie położenia Polski było natychmiast wykorzystywane w celu szkodenia jej interesom politycznym i gospodarczym.

Dziś z perspektywy lat wydaje się, że znalezienie satysfakcjonującego obie strony kompromisu tuż po zakończeniu Wielkiej Wojny było utopią. Rozwiązanie zbrojne – jedyne na jakie w latach 1918–1919 stać było Polaków i Ukraińców – przyniosło zwycięstwo Polsce i spowodowało powrót w obręb naszego państwa terenów Galicji i części Wołynia. Było to niestety zwycięstwo pyrrusowe. Cena, jaką trzeba było zapłacić za utrzymanie Kresów polskich, była duża i z czasem coraz wyższa, a płacili ją przede wszystkim Polacy żyjący na tych terenach. Mimo wysiłków słabnące państwo polskie coraz gorzej chroniło ich przed narastającym naciskiem i terrorem ze strony nacjonalistycznych i komunistycznych partii i ugrupowań ukraińskich. Wydaje się, że mimo doświadczeń lat 1918–1919 strona polska nie doceniała przeciwnika, ufna w swe zdolności do zaskarбления go sobie drogą ustępstw i porozumień. O ile kwestia sympatii prosowieckich została na pewien czas przyhamowana na skutek ujawnienia zbrodni Stalina na Ukrainie sowieckiej, odnalezienie porozumienia z nacjonalistami ukraińskimi przypominało kwadraturę koła. Mimo licznej ludności ukraińskiej zamieszkującej Kresy nie można zaprzeczyć, że województwa wschodnie były integralną częścią naszej ojczyzny, ziemią polską; żyły tam od wieków setki tysięcy Polaków, stanowiąc zdecydowaną większość w miastach, na prowincji zaś tworząc skupiska nierównomierne i rozproszone w różnych rejonach (największe na Podolu i Tarnopolszczyźnie) wśród ludności ruskiej. Charakter kulturowy tych ziem, szczególnie ośrodków miejskich, wynikający z wieków przebywania w obrębie państwa polskiego, świadczył o ich polskości. We wsiach dominowała jednak kultura lokalna o swoistym ruskim

rysie. Poza tym za granicami „ryskimi”, za Zbruczem pozostały setki tysięcy Polaków (np. na Żytomierszczyźnie), którzy dostali się pod władztwo sowieckie³.

Można zadać fundamentalne pytanie: czy państwo nasze było w krótkim, 20-letnim okresie międzywojennym aż tak złym suwerenem i gospodarzem, że jego obywateli spotkała taka odpłata jak narastające latami zamachy i sabotaże ze strony jej szowinistycznych mniejszości narodowych i masowy mord dokonany przez nacjonalistów ukraińskich na jej polskich mieszkańcach w czasie II wojny światowej?⁴ A może odrodzona Polska przyjęła błędne drogi polityczne w kwestii ukraińskiej? Czyje idee realizowała? Czy były inne rozwiązania?⁵

Tak pisał na temat przyczyn owego konfliktu w latach 30. XX wieku ukraiński biskup Grzegorz Chomyszyn: „Między Ukraińcami i Polakami istnieje historyczna, plemienna nienawiść i bezdenne przepaść. Ukraińcy uważają Polaków za swych dziedzicznych wrogów i gnębieli; zieją przeciwko nim zawziętością; w nich widzą

³ Por. ciekawy artykuł Teodora Audy *Chochół*: „[...] Ideał Ukraińców jest jasny. Wielka zjednoczona niepodległa Ukraina od Sanu czy Wisłoka nawet po Morze Kaspijskie, od Morza Czarnego po Niemien, niezależniona od najgroźniejszego wroga Rosji [...] Ze strony Ukraińców »wyrzucenie Lachów za San« czy inną obojętną rzekę i objęcie w niepodzielne władanie wszystkich tych terytoriów od Zbrucza po San. Ideał nieosiągalny [...] Zdobycie siłą niepodległości jest dzisiaj absurdem. Naród ukraiński nie pokusił się z gołymi rękami pójść na tanki i karabiny maszynowe. Gdyby chciał iść przeciwko Polsce w oparciu o Rosję, równałoby się to samobójstwu całego narodu, gdyż wydawałby się dobrowolnie w te ręce, które wyciągają się po niego, aby go raz na zawsze zniszczyć. W pierwszym wypadku byłoby to bezsensowną ofiarą, w drugim – zbrodniczym głupstwem [...] Ideał samostanowienia Ukraińcy osiągną przez akcję polską. Państwo polskie powodowane miłością do Ukrainy, szaleem czy myślą samobójczą ogłasza désintéressement do tego terytorium i pewnego pięknego dnia wycofuje się na linię Sanu, czy innej rzeki pozostawiając to terytorium bezspornemu władaniu Ukraińców, nie troszcząc się o polski element miejscowy. Zanim ostatni żołnierz Rzeczypospolitej przekroczyłby most na Sanie, horda bolszewicka zalałaby »istotnie ruskij« kraj i zatopiłaby w potokach krwi nie tylko niebieskożółte sztandary i godła państwowe, ale raz na zawsze wszelką narodowość ukraińską, po której ślad nazwy by nie pozostał w ZSSR, gdyż odpadłaby dla Rosji potrzeba kultywowania tej nazwy ze względu na propagandowe jej znaczenie na terenie Polski. Jeżeli by taka inwazja nie nastąpiła natychmiast, to byłoby dowodem, że na Kremlu rządzi Rosją obłąkany paralytyk i takie państewko ukraińskie trwałoby może przez czas życia obłąkanego władcy. Ideał maksymalistyczny Ukraińców, subiektywnie może piękny, w wykonaniu co najwyżej jest absurdalnym łudzeniem się niepoczytalnych głów” („Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 10, s. 101–102).

⁴ Wiemy, że zbrodni na ludności polskiej i prześladowań w czasie II wojny światowej dokonywały też inne mniejszości, jak chociażby Litwini – ich dziełem był wszak m.in. straszliwy mord na polskiej inteligencji w Ponarach.

⁵ Wątki te podejmował w swych artykułach „Robotnik”, np. 30 III 1938, art. K. Czapieńskiego oraz „ABC”, autor J. K., 1 VI 1938. W tym ostatnim czytamy: „[...] W Niemczech od dawna wytworzono koncepcję rozbijania Rosji przy pomocy klina ukraińskiego i szeregu mniejszych klinów w rodzaju narodów kaukaskich i innych mniejszości narodowych na terenie dzisiejszej Rosji. Konsekwencją tej koncepcji była m.in. akcja niemiecka wśród Ukraińców galicyjskich w okresie przedwojennym. Otóż ci, którzy w dobie dzisiejszej propagują w Polsce idee o konieczności rozbijania Rosji przez Polskę klinem ukraińskim, propagują w gruncie rzeczy ideę niemiecką. Cała tak zwana ideologia prometejska organizowania mniejszości narodowych na terenie Rosji dzisiejszej to w gruncie rzeczy robienie polityki niemieckiej. Przy dzisiejszym bowiem stosunku sił Polski i Niemiec może tę akcję prowadzić co najmniej bez zyskliwej neutralności Niemiec, z tym że akcja ta w każdej chwili będzie mogła być wzięta przez Rzeszę na jej własny rachunek [...]”.

wyłączną przyczynę swego nieszczęścia i niepowodzenia. Ukraińcy mają więcej zaufania do każdego innego narodu, nawet do Chińczyków, Turków czy innych aniżeli, do Polaków, względem których są do tego stopnia uprzedzeni, że wszelkie zbliżenie z nimi uważają nie tylko za niebezpieczne, ale za formalną prawie zdradę narodową. Polacy znowu, czy jako naród, czy też jako państwo, zawsze uważają Ukraińców za naród drugorzędny, jeden z *minorum gentium*, plemię niezdolne do rozwoju kulturalnego, nadające się raczej na lokai pańskich i fernali dworskich, albo na zbójów i hajdamaków. Nawet dziad polski pod kościołem uważa się za arystokratę w porównaniu z Ukraińcem. Między Ukraińcami i Polakami prowadzi się walka wiekowa, zacięta, na śmierć i życie...”⁶. Nie pisał tego demagog, ale biskup katolicki, który wiele wiedział i jeszcze więcej przeczuwał.

Podobnie złe prognozy co do ułożenia naszych stosunków z tą mniejszością znajdujemy w pracy *Polski rok 1919* Bohdana Skaradzińskiego⁷: „Elity polityczne winne były wiedzieć [...], że po pobicie »ze szczętem« galicyjskiej państwowości⁸ przypadnie Polsce kilka milionów Ukraińców – o złamanym siłą aspiracjach niepodległościowych, a temperamentem zgoła niełagodnym. I że na wschód od nich żyć będzie ze 30 milionów ich rodaków... Było to anektowanie [...] kilku milionów wiecznych „dywersantów [...]”.

Nawet jeśli uznamy za słuszne tezy Skaradzińskiego, to odwołując się do analiz racjonalnych, rozwiązanie było możliwe. Nie rozum polityczny jednak, ale emocje i czynniki irracjonalne, a nade wszystko stale podsycana nadzieja i głęboka wiara w realizację niemieckich koncepcji Wielkiej Ukrainy były podstawą i spoiwem protestu i oporu. Owo słynne ukraińskie hasło „Z nami Bih i Nimci” nie straciło na aktualności. Nie wolno też zapominać o jakże skutecznej dywersji ze strony Rosji sowieckiej i jej komunistycznych agentur w kraju⁹. Te działania uniemożliwiały władzom

⁶ „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 20, s. 217.

⁷ J. Brzozza [B. Skaradziński], *Polski rok 1919*, Wyd. Przedświt, [Warszawa, 1987].

⁸ Choć z niemieckiego nadania i o jedynie półrocznym trwaniu.

⁹ Świadomość owych zagrożeń miała część polityków ukraińskich. Niektórzy z nich jak Iwan Palij zdobywali się nawet na rozbijającą szczerość w tym względzie: „[...] musimy [...] przeprowadzić pewną hierarchię wrogów [...] Główna masa narodu ukraińskiego, stanowiąca 80% wszystkich Ukraińców europejskich, znajduje się na obszarze Rosji sowieckiej [...] my nie jesteśmy polonofilami. Nasz postulat zaprzestania walki z Polską i oparcia się o nią na wypadek zbrojnego konfliktu na wschodzie Europy wpływa bynajmniej nie z pobudek sentymentalnych i nie z miłości i sympatii do Polaków. Jest to nieprzemyślany przymus *vis major*, decydujący nakaz chwili obecnej. Jasnym jest dla każdego, że walki na wszystkich frontach prowadzić jednocześnie nie możemy, tym bardziej, że na każdym poszczególnym odcinku przeciwnik jest silniejszy od nas [...] To jest aksjomat, przeciwko któremu nic nie miał nawet OUN, głosząc walkę z Polską i Moskwą (teoretycznie, bo de facto walka z Moskwą prowadzona nie była), a przemilczając zupełnie położenie Ukraińców w Rumunii i Czechach, bo i OUN musiał mieć dla swojej akcji jakieś zaplecze. Więc nie o zasadę tu chodzi, ale o taktykę, a właśnie taktykę, polegającą na prowadzeniu walki z Polską i ciągłym jej prowokowaniu, uważamy za zgubną dla nas... Nie chcemy obłudnie udawać cnotliwców. Zapytamy tylko: jak należałoby nazwać ten naród, który nie wykorzysta nadarzającej się okazji i nie odbierze od sąsiada ziem uważanych za sporny kęs? Czy nie narodem matolów? Przy całej naszej skromności my jednak do tej kategorii siebie nie zaliczamy. Chodzi teraz o to, kiedy taka okazja może się zdarzyć. Naszym zdaniem, najlepszą okazją do zagarnięcia od sąsiada części jego terytorium

polskim jakikolwiek manewr, mimo tylu daremnych wysiłków¹⁰. Przez lata wszystkich szukających porozumienia z Polską Rusinów nazywano pogardliwie „chrunami”, zastraszano, szantażowano, bito, często mordowano¹¹. Wątek eksterminacyjny, który pojawił się w ideologii ukraińskich ugrupowań nacjonalistycznych, znalazł pełną realizację w założeniach i praktyce działań UWÓ, a potem OUN i odróżniał je w sposób szczególny od innych ugrupowań ukraińskich działających na terenie II RP. Głoszone hasła nie tylko wypędzenia „zajmańców” (Polaków, Żydów, Ormian, Rosjan), ale też fizycznego pozbycia się ich z terytorium „Wielkiej Ukrainy” przesądzały o dzisiejszej ocenie tego ruchu. O jakiegokolwiek weryfikacji tych ocen mowy być nie może – szczególnie w Polsce. Byłoby to tym samym co gloryfikacja nazizmu. Nie można jednak zapominać, że działały ugrupowania Polsce przychylne, szukające swojej przyszłości we wspólnej Rzeczypospolitej. Funkcjonowało UCK, stowarzyszenia emigrantów, oficerów ukraińskich petlurowskich jakże hojnie finansowo i w każdy inny sposób przez nasz rząd wspomagane. Ale i one jednak z czasem zaczęły przechodzić na pozycję Polsce wrogie. Należy ubolewać, że w ostatecznym rozrachunku nasi politycy liczyli się jedynie z przeciwnikami polskiej państwowości, pozwalając tym o nastawieniu zdecydowanie propolskim obumierać. Nie sposób też nie wspomnieć o braku wystarczającego wsparcia dla naszych rodaków na Kresach, szczególnie dla osadników¹².

jest wewnętrzna słabość sąsiada, wewnętrzne rozprężenie i, co za tym idzie, rezygnacja z prowadzenia walki. Ale to już jest rzecz tego sąsiada, aby nie dopuścić swego państwa do podobnego stanu; a przy wewnętrznej konsolidacji i gotowości do walki jest rzeczą nader ryzykowną kusić się o odebranie chociażby kawałka cudzej ziemi [...] I jeszcze jedno: czy z nadarzającej się okazji nie zechce skorzystać również i Moskwa? [...] Moskwa wspaniałomyślnie taką okazję przepuści? [...] Trzeba zresztą mieć tyle wiary w swe siły, żeby zrozumieć, że my tu w Polsce jesteśmy poważną siłą i że nie da się nas zepchnąć do tego stanu, w którym znajdują się nasi rodacy w Sowietach. Dlatego trzeba by było użyć zbyt drastycznych środków (made in ZSSR), a to dla Polski byłby zbyt duży luksus [...]” (I. Pałij, 80–16, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 27, s. 288–299).

¹⁰ W gorzkich słowach wypominał nielojalność politykom ukraińskim poseł Wojciechowski: „[...] Nasze szczere, nie od dziś datujące się dążenie do porozumienia z ludnością ukraińską [...] natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody – nie z naszej winy [...] Przecież trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć: »Nigdzie na świecie, tylko w Polsce – lud ukraiński ma pełne prawa obywatelskie oraz warunki kulturalnego i gospodarczego rozwoju, jak również pełnię swobód religijnych. Wszędzie indziej jest naród ukraiński bądź nieuznany, bądź metodycznie tępiący. Odpowiedzią na to ukraińskich polityków w Polsce jest ich negatywny stosunek do Państwa Polskiego i nienawiść do współobywateli Polaków [...] Naród Polski w swej walce ze społecznym i politycznym komunizmem zmuszony jest uważać za swych przeciwników nie tylko wyraźnych komunistów [...], ale również te wszystkie jednostki, a przede wszystkim te grupy polityczne, które w jakikolwiek sposób osłabiają siłę Państwa Polskiego i prężność Narodu Polskiego w historycznym zmaganiu się z rosyjską komuną. Wy niestety, Panowie przywódcy undowscy, osłabiacie nasze Państwo i walczyacie z Narodem Polskim [...] jak w roku 1918 z diablem – byle przeciw Polsce” (B. Wojciechowski, *Niepewny kontrahent*, „Dziennik Polski” (Lwów) 1938, 16 VI (cyt. za: „Biuletyn polsko-Ukraiński” 1938, nr 26, s. 288)).

¹¹ Wypadki takie nasilały się w okresach wyborów powszechnych w Polsce.

¹² Warto przywołać artykuł Małopolanina *Czy kolonizacja na ziemiach południowo-wschodnich jest celowa?* zamieszczony w wybitnie proukraińskim „Biuletynie Polsko-Ukraińskim” 18 X 1936 r. (s. 429–430), gdzie przedstawiono opłakane położenie osadników: „[...] Spośród tych wyników najbardziej rzucającą się w oczy rzeczą jest, że ogólny stan rolników miejscowych nie uległ widocznej poprawie, nawet w tych

Zdaniem autorki, o niepowodzeniu w stosunkach naszych z Ukraińcami zadecydowała niechęć strony ukraińskiej do jakiejkolwiek współpracy, a w pierwszych latach wręcz ignorowanie istnienia naszego państwa, wyczekiwanie na decyzje międzynarodowe, czy wręcz interwencję. Inne przypadki, jak np. zgoda UNDO na „normalizację”, były, jak się wkrótce okazało, posunięciami taktycznymi spowodowanymi m.in. obawami przed represjami po szeregu brutalnych zamachów terrorystycznych dokonanych przez Ukraińców. Iluzja lojalności stworzona przez wojewodę Henryka Józewskiego na Wołyniu też poniosła klęskę. Podsumowując, poza faktycznie nieliczącymi się ugrupowaniami propolskimi, na lojalność ze strony tych współobywateli nie mogliśmy liczyć wcale. Jeśli takie złudzenia były, to w tym właśnie tkwił błąd rozumowania naszych kolejnych rządów.

Najdramatyczniejsza sytuacja miała miejsce w Małopolsce Wschodniej, gdzie mieszkał najbardziej uświadomiony narodowo i bojowy element ukraiński zaprawiony już w walkach z polskością przy pomocy Austrii, a potem Niemiec.

Na bezkompromisowe dążenie Ukraińców do swej niezawisłości za wszelką cenę, bez uwzględnienia ewentualnych kosztów dla obu stron sporu i to w specyficznej po wojnie sytuacji geopolitycznej (grożącej wchłonięciem przez Rosję Radziecką), nie należy patrzeć z pobłażliwością, ale raczej z należną krytyką. Jakże popularny w Polsce argument konieczności „wybijania się narodów na niepodległość” przy użyciu wszelkich środków nie może być przyjmowany bezkrytycznie w odniesieniu do całego szeregu działań ukraińskich, wątpliwych zarówno politycznie, jak i moralnie. Nie może tłumaczyć też przestępstw kryminalnych i zabójstw

wsiach, gdzie korzystali oni z parcelacji. Ponadto na miejscu (i zamiast) dużej własności ziemskiej, którą rozparcelowano [głównie polskiej – przyp. L.K.], nie powstał żaden ekwiwalent pod względem gospodarczym i narodowo-kulturalnym, a za taki ekwiwalent [...] nie może uchodzić element kolonistów z zachodu, którego część odpłynęła z powrotem, a pozostała znajduje się w dość opłakanych warunkach materialnych [...] Sprowadzając kolonistów, Państwo miało jeszcze mniej możliwości wyposażać ich należycie [...] Rolnik z Małopolski [...] sprzedawał kilka morgów u siebie i kupował kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt na wschodzie, przy czym wydawał na ten cel całą posiadaną gotówkę, licząc ciągle na pomoc Rządu na zagospodarowanie się. Pomoc nie przychodziła, w każdym razie niedostateczna, natomiast ujawniały się nieprzewidziane przez niego niespodzianki terenowe, jak klimatyczne, chorób roślinnych, co już było przyczyną niejednej tragedii, mimo pierwszorzędnej jakości nabywanej ziemi [...] przybycie kolonistów wywoływało wrogie nastawienie ludności miejscowej [...] która prowadzi obecnie bezwzględna kampanię przeciwko kolonistom [...]”. Jeszcze dramatyczniej opisywał to zjawisko „Dziennik Polski” z dn. 29 X 1936 r. w artykule *Czy na właściwej drodze*: „[...] W ostatnich czasach pismo nasze niemal codziennie przynosi wiadomości o przechodzeniu ziemi i nieruchomości w ręce niepolskie. Oto zestawienie charakterystycznych, a wysoce niepokojących objawów i poczynąń, które wymagają zastanowienia i reakcji ze strony społeczeństwa małopolskiego i wszystkich za polski stan posiadania w naszej dzielnicy odpowiedzialnych czynników [...] Wysyłany na nowe osady chłop polski z przeludnionych powiatów, ten chłop polski spragniony ziemi, znalazłszy się w ciężkich warunkach, musi tę ziemię rzucać i wracać do swej wsi rodzinnej, by z powrotem wzmocnić jej przeludnienie. Bilans całej transakcji: rozgoryczenie chłopów, którzy dorwawszy się ziemi musi ją sprzedać z powrotem, powrót do przeludnionych województw i oddanie ziemi w ręce niepolskie [...] Czy wysłanie chłopów- kolonistów na gołą ziemię bez zapewnienia mu należytej pomocy finansowej i poparcia jest działaniem w imię chociażby jego interesu klasowego, chłopowskiego? [...]” (cyt. za: „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1936, nr 45, s. 469–470).

na przedstawicielach administracji, listonoszy, policjantów, wojskowych, podpaleń, niszczenia mienia itp.

Przy prowadzonych u nas badaniach i analizach z reguły nie uwzględniania się krótkotrwałości II Rzeczypospolitej, dla której problem ukraiński był poważnym, ale na pewno nie jedynym do rozwiązania. Dopiero analiza zachowanej dokumentacji wytworzonej przez organa naszego państwa uświadamia, jak ciężkie było radzenie sobie równocześnie z dywersją szpiegowską, propagandową i gospodarczą ze strony komunistów, mniejszości niemieckiej, litewskiej. Jak trudna była obrona nieprzerwanie zagrożonych granic.

W publikacjach jakże często pomija się fakt dramatycznie złej spuścizny ekonomicznej i kulturowej okresu zaborów. Na ziemiach wschodnich oznaczało to skrajną nędzę, zacofanie, analfabetyzm, brak przemysłu itd. Do tego doszły zniszczenia wynikłe z I wojny światowej, wojny bolszewickiej, które rychło zamieniły się w katastrofę wielkiego kryzysu ekonomicznego i rosnące zagrożenie hitleryzmem. Trudno o owe okoliczności obwiniać państwo polskie, które i tak robiło, co mogło, by podnieść kraj cywilizacyjnie. Nie należy też zapominać, że w owym dźwiganiu się z upadku działania nastawionych wrogo mniejszości nie tylko nie pomagały, ale stanowiły realne utrudnienie¹³.

Nie bez znaczenia jest fakt dramatycznie słabej znajomości problematyki kresowej w Polsce zachodniej, ale i części centralnej. Mieszkańcy dawnego zaboru pruskiego wykazywali się w tej mierze największą ignorancją. Brak bezpośrednich związków z tą kwestią eliminował tamtejszą inteligencję z rzeczowej dyskusji nad tym trudnym zagadnieniem. Poglądy mieszkańców dawnej Kongresówki były zdecydowanie proukraińskie, bo po pierwsze nie miała z tą mniejszością bezpośredniego kontaktu, poza tym poczuwano się do solidarności z Rusinami i Ukraińcami w ich walce z „jarzmem carskim”, ale równocześnie patrzono na sprawy te z rosyjskiego punktu widzenia. Zupełnie inaczej widziano ten problem w Galicji. Tylko tutaj zdawano sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa i silnie antypolskiego oblicza ukraińskiej nacjonalistycznej akcji. Tutaj trwała stała walka o dusze i ziemię. Niestety w okresie międzywojennym był to głos słabo słyszalny. Nawet w świetle przedkładanych dowodów zagrożenia ignorowano je przez lata i kwitowano czysto ideologicznymi frazesami i ugodową polityką, również tam, gdzie państwo nasze winno okazywać siłę i atrybuty suwerena. Liczono, że legalne partie i ugrupowania jednoznacznie potępiają zbrodniczą, terrorystyczną akcję OUN prowadzoną przeciw Polsce. Było jednak inaczej. Po zabójstwie ministra Bronisława Pierackiego, w toku procesu i po ogłoszeniu wyroków, ujawniła się polskiej opinii publicznej ta smutna prawda¹⁴.

¹³ Zarówno w formie dywersji, jak i osłabiania pozycji Polski na forum międzynarodowym, krępowania jej traktatami mniejszościowymi i zobowiązaniami.

¹⁴ Tak pisał o tym „IKC” w numerze 16 z 1936 r.: „[...] Niby to potępiano OUN, ale równocześnie sławiono „bohaterski patriotyzm” jej członków, którym wszystko wybaczano jako »szlachetnym, choć zbłąkanym młodzieńcom«. Kler greckokatolicki odprawiał panachidy [Zaduszki – przyp. L.K.] po terrorystach straconych wyrokami sądowymi, portrety ich pokazywały się w pismach ruskich, a legalna prasa partii ukraińskich, podobnie jak i legalne stronnictwa polityczne, milczały dyskretnie o OUN, atakując

Jest faktem, że wejście w skład naszego organizmu państwowego przyniosło niepolskim obywatelom wiele praw, ale za prawami idą też obowiązki i tego nie chcą uwzględniać w dzisiejszych ocenach badacze, zwłaszcza ukraińscy. Dużo ofiar padło z ręki nacjonalistów ukraińskich, w tym przede wszystkim osób Ukraińcom ze wszech miar życzliwych, jak Tadeusz Hołówko czy Bronisław Pieracki, zanim myśl ta przebiła się do świadomości sprawujących w Polsce rządy. Było to bolesne, bo odnoszę wrażenie, że przez lata liczone po cichu, że metodą ustępstw i koncesji uda się pozyskać Rusinów-Ukraińców jako lojalnych współobywateli, a ich aktywność uda się skierować jedynie na budowanie państwa ukraińskiego za Dnieprem. Te rachuby w całości spaliły na panewce.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że na taki a nie inny rozwój wydarzeń i sposób postępowania wobec naszych mniejszości etnicznych wpływ miały cechy polskiego charakteru narodowego. Ciekawe materiały na ten temat znalazła autorka kilka lat temu w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie¹⁵. Autor ich zwraca uwagę, że Polacy od lat prowadzą „humanitarną, wspaniałomyślną, jak niektórzy mówią »mądrą« politykę, będącą właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada [...]”¹⁶. Ze względu na brak miejsca nie można przytoczyć obszerniejszych fragmentów tekstu sprzed ponad 70 lat, ale zaręczam, że lektura tego opracowania ze względu na aktualność niektórych wątków i konkretne przykłady jest poruszająca¹⁷.

O tym, że w nowych koncepcjach nacjonalizmu ukraińskiego wizja państwa obywatelskiego, wielonarodowego i tolerancyjnego była nie tylko nie do przyjęcia, ale nawet w głębokiej pogardzie i niezrozumieniu, niech świadczą artykuły z oficjalnych ukraińskich organów prasowych na samym początku okupacji niemieckiej¹⁸. W numerze 9 „Ukraińskiego Słowa” z 10 sierpnia 1941 można było przeczytać¹⁹: „Międzynarodowa zgraja, jaką tworzył naród polski składający się ze zdrajców innych narodów [...] Duchowo ograniczone jednostki bez charakteru [...] które odpadają przy zdrowej selekcji z poszczególnych narodów i kończą pożałowania godny swój żywot

natomiast dzień w dzień władze polskie, które OUN likwidowały. Wielką winę mają na sumieniu także pedagodowie ukraińscy. Szereg procesów politycznych udowodnił, że gimnazja z ukraińskim językiem wykładowym były po prostu pepinierą knozań i spisków OUN [...]”.

¹⁵ Jednym z nich jest opracowanie K. Wybranowskiego, *O polskim charakterze narodowym*, Warszawa 1932.

¹⁶ *Ibidem*, s. 29.

¹⁷ Aby zachęcić do lektury tego opracowania, warto przytoczyć kilka spostrzeżeń autora: „[...] ustaliło się przekonanie, iż oświecony ogół polski w Królestwie wyżej stoi pod względem inteligencji od galicyjskiego i poznańskiego [...] to trzeba stwierdzić, iż pochodzi głównie stąd, że gdy inteligencja przeciętnego poznaniaka lub Galicjanina zwraca się ku praktycznym zagadnieniom życia [...] przeciętny inteligent Królestwa okazuje przede wszystkim skłonność do kontemplacji... będąc do śmieszności naiwnym w traktowaniu praktycznych zagadnień współczesnego życia [...] zwłaszcza społeczno-politycznego [...] (*ibidem*, s. 31).

¹⁸ Był to okres, gdy Ukraińcy posiadali jeszcze zupełnie wolną rękę w dziedzinie publikacji, a decyzja o nietworzeniu samodzielnego państwa ukraińskiego jeszcze nie zapadła.

¹⁹ Tłumaczenie z języka ukraińskiego zob.: Biblioteka PAN-PAU w Krakowie, Dział Rękopisów, sygn. 7796, Teki Zielińskiego, J. Zieliński, O martyrologii polskiego nauczycielstwa w Stanisławowie.

za kratami czy innym śmietniku [...] w Polsce kończyli inaczej, stawali się Polakami, którym powierzano bardzo często ster życia publicznego [...] Wszyscy Żydzi zbratali się z Polakami, aby zniszczyć wszystko, co ukraińskie [...].”

Dramatycznym finałem rywalizacji Polaków i Ukraińców o wspólne dla obu nacji ziemie była dokonana w czasie II wojny światowej deportacja ludności polskiej w głąb Rosji (na zesłanie i do łagrów), następnie kierowana przez nacjonalistów ukraińskich związanych z OUN-UPA przy współpracy z okupantami eksterminacja polskiej ludności kresowej, a w końcu zlecone przez Stalina wypędzenie Polaków z Kresów zwane „dobrowolną repatriacją”. Tak zakończyła się realizacja marzenia ukraińskich nacjonalistów o „Ukrainie bez Polaków-zajmańców”. Jaka była cena zapłacona przez samych Ukraińców galicyjskich i wołyńskich za tak prowadzoną krótkowzroczną politykę, to już zupełnie inna kwestia. A była to cena tragicznie wysoka.

Od lat szukamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego udało się ukraińskim nacjonalistom, wywodzącym się z inteligencji i kleru greckokatolickiego, porwać swymi obłudnymi, amoralnymi ideami ukraińskich chłopów z Małopolski Wschodniej i Wołynia, i przy ich pomocy zrealizować wobec Polaków, a wcześniej Żydów i innych nacji najokrutniejszy, eksterminacyjny scenariusz. Może po prostu przyjęta przez nich droga realizacji swych ekstremalnych celów była skuteczniejsza? Może marketing polityczny oparty na stałym podnoszeniu realnych, ale często urojonych „krzywd” doznawanych od Polaków, wyciąganie ich na forum międzynarodowym, ciągłe eskalowanie żądań okazało się słuszną metodą? Wszak przekonali i własnych obywateli, że są najbardziej uciemżoną mniejszością w Europie, co nie było prawdą. Dla nas Polaków problem ten był ważnym, ale tylko jednym z wielu do rozwiązania (Niemcy, Rosja, Litwa...), dla Ukraińców żyjących w przedwojennej Polsce wróg, jak się okazało, był tylko jeden – państwo polskie – i na szkodzeniu mu mogli się skupić.

W większości publikacji historycznych dotyczących tego okresu mamy do czynienia ze zgodnym chórem potępienia polskiej polityki mniejszościowej. Jeśli jednak założymy, że realizować można tylko to, co możliwe, to sprawa przedstawia się nieco inaczej. W polityce nie wystarczą bowiem dobre chęci – choć takich w świetle badań stronie polskiej nie brakowało. Dowodem na to jest fakt realizowania przez prawie cały okres XX-lecia idei porozumienia z mniejszościami niemal za każdą cenę. Program „wspólnego domu” dla wszystkich mniejszości narodowych starano się realizować w jakże ciężkich warunkach: po strasznych zniszczeniach wojennych, w czasie nieustannych walk o granice, a potem w szalejącym kryzysie światowym. Udało się zrobić naprawdę wiele. Scalono państwo, dźwignięto je gospodarczo i społecznie, zbudowano administrację, dyplomację, szkolnictwo, wojsko, policję, służby graniczne, infrastrukturę... To, że nie zdążono z rozwiązaniem wszystkich postulatów mniejszości, w takiej sytuacji wcale nie dziwi. Problem jednak leżał gdzie indziej – mniejszość ukraińska z nami pod wspólnym dachem żyć nie chciała, a na odchodnym postanowiła zabrać ziemię i najchętniej pozbyć się mieszkających tam setek tysięcy Polaków. Tego państwo nasze ofiarować nie było skłonne.

Jeszcze raz należy podkreślić, że rozmiary problemów związanych z rozsądzającymi działaniami wszystkich bez mała mniejszości, a szczególnie ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, niemieckiej, żydowskiej – poprzez silne związki z komunizmem, ilość akcji antypolskich, szpiegowskich, sabotażowych i ogrom nakładów państwa i jego sił, które trzeba było przeznaczać na utrzymanie ich w jakichkolwiek ryzach, jest szokujące dla każdego, kto zetknął się z raportami wywiadowczymi na ten temat²⁰. Jednak w tym krótkim czasie z mniejszym lub większym skutkiem udało się nad tą wrogą działalnością jakoś zapanować. Nikt jednak nie był w stanie zapanować nad sytuacją międzynarodową; w rytm jej zmian falowało życie mniejszości narodowych, których przywódcy – przede wszystkim wywodzący się z organizacji podziemnych i nielegalnych mieli swoich mocodawców wśród wrogich sąsiadów Polski.

Polakom trudno było pogodzić się z faktem jawnej irredenty, gdyż Rusinów-Ukraińców przywykli traktować niemal jak inne grupy regionalne, jak np. Mazurów czy Ślązaków. Nie poradzili sobie z tym problemem ani przed I wojną światową, ani w okresie 20 lat samodzielnego bytu państwowego. Nie uważano bowiem problemu mniejszościowego za sprawę polityki, ale bezpieczeństwa, licząc naiwnie, że zapewnienie spokoju w państwie automatycznie rozwiąże problem. Skutkiem tego politykę mniejszościową tak naprawdę prowadzili policjanci, władze lokalne, a większość społeczeństwa o złożoności zagadnienia nie miała w ogóle pojęcia. Informacji dostarczała co najwyżej prasa codzienna, a urzędnikom organ Instytutu Badań Spraw Narodowościowych „Sprawy Narodowościowe”. Niekompetentnie i jednostronnie informowała polską opinię publiczną o zagadnieniach ukraińskich grupa ukrainofilów skupiona wokół „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, być może dlatego, że zapatrzona jedynie na wschód Rzeczypospolitej, nie zauważała rosnącej generacji hołdującej idei „miecza Chrobrego”, zwracającej się ku Kresom Zachodnim.

Podczas gdy kolejne 35 polskich rządów bezskutecznie głowiło się nad rozwiązaniem tej kwadratury koła, młodzież ukraińska ulegała gremialnie agitacyjnej akcji i romantycznemu urokowi antypolskiej konspiracji kierowanej z zagranicy. Ruch rewolucyjny młodzieży ukraińskiej stał się nową i nieprzewidzianą koncepcją polityczną. Nie ustawała akcja podziemno-spiskowa, rewolucyjna, na przemian wybuchająca i przygasająca, ale ciągle istniejąca. Stały niepokój, sabotaże, terroryzm, zabójstwa osób szukających prób porozumienia z państwem, to stan panujący w naszym kraju. Starsze pokolenie pozostało w tyle, ich opinie przestały się w ogóle liczyć, urok faszyzmu zatriumfował.

Czym były wymuszone tragicznym stanem bezpieczeństwa w kraju „strasliwe polskie pacyfikacje” w Małopolsce Wschodniej w zestawieniu z wydarzeniami, jakie działy się w tym samym czasie pod rządami stalinowskiej Rosji sowieckiej za Zbruczem. Mimo że ginęły tam zamorzone głodem miliony Ukraińców, że na porządku dziennym były zsyłki do łagrów, okrutne więzienia, masowe stracenia, niemal do końca

²⁰ Przede wszystkim mowa o sprawozdaniach i raportach Samodzielných Referatów Informacyjnych działających przy Dowództwach Okręgów Korpusów.

istnienia II RP obserwujemy sympatię naszej ukraińskiej mniejszości do ZSRR, ba, jawnie manifestowaną chęć przyłączenia się do Rosji sowieckiej.

Państwo nasze, posługujące się procedurami demokratycznymi, skrepowane tysiącem praw, przepisów, umów i ustaleń wewnętrznych i międzynarodowych w konfrontacji z faszyzmem, w którym liczy się tylko cel i siła, musiało przegrać. Smutnym przykładem bezradności sądowych i administracyjnych władz polskich okazała się sprawa rozliczenia mordy dokonanej na ministrze Bronisławie Pierackim (1934). Pieracki, dobrze i życzliwie myślący o Ukraińcach Polak, opracował niedługo przed zamachem akt normalizacyjny, który przewidywał dla takich jak jego własni mordercy zamiast stryczka – ułaskawienie. Wydaje się, że właśnie niedopuszczenie do unormowania stosunków było głównym celem zamachu. Polskie sądy uwikłały się w proces terrorystów-zamachowców, który przerodził się, jak na ironię, w forum agitacji antypolskiej, a w końcu nie doprowadził do skazania na karę śmierci sprawców (w tym Stepana Bandery). Jego mordercy takich wahań nie mieli. Jaka była ich późniejsza odpłata Polakom – wiemy: współpraca z wrogimi sąsiadami w dziele unicestwienia naszej państwowości, a potem, w czasie okupacji, masowe mordowanie ludności polskiej i pożoga²¹.

Polscy politycy niemal do końca snuli dość egzotyczne koncepcje federacyjne dotyczące Wschodu. Tworzyli, jak zresztą i dziś, szerokie wizje rozwiązania problemów Europy Środkowo-Wschodniej, jakże odmienne od narastających w latach 30. tendencji totalitarnych. Niewątpliwie były to wizje szlachetne i godne pochwały, ale niewiele mające wspólnego z brutalną rzeczywistością, bez szans na realizację w owych czasach. Zresztą chyba w żadnych czasach, bo pewnych procesów cywilizacyjnych nie da się przyspieszyć, kodów kulturowych zmienić – szczególnie u naszych wschodnich sąsiadów. Ślady polskich usiłowań na tym polu zostały krwawo startę w czasie II wojny światowej. Niektórzy twierdzili, że polskie prometejskie wizje Polski jako Chrystusa narodów, walki za „wolność naszą i waszą” świadczą jedynie o silnych „tendencjach samobójczych narodu polskiego”. Wydaje się, że jest inaczej. Tacy po prostu jesteśmy, w polityce skrajnie „niepraktyczni”, dekadency, bierni, ale o wielkiej sile ducha i zdolności do wizjonerstwa, do których wiele ksenofobicznych społeczeństw i narodów w ogóle nie dorosło. Pragmatyzm, proste liczenie kosztów nie jest niestety naszą mocną stroną. Mamy też inną ułomność – tendencję do szybkiego zapominania przeszłych doświadczeń i krzywd... i wybaczenia – każdemu

²¹ Niemcy (podobnie jak Rosjanie) cały naród polski uważali za przeszkodę w realizacji swoich planów wschodnich. Dlatego pragnęli go w ten czy inny sposób zlikwidować. Na Kresach Południowo-Wschodnich nie musieli zużywać całej tak im potrzebnej gdzie indziej energii, gdyż wyręczyli ich Ukraińcy, których faszystowskim duchem przeniknięte organizacje OUN i UPA lub wprost hitlerowskie formacje jak SS Hałyczyna wywiązały się z zadania *summa cum laude*, gdyż wysługując się naszym wrogiem, szły jednocześnie po linii swych przekonań i skłonności (patrz: Dość eksperymentów z krwią polską. Materiały i informacje w sprawie położenia Polaków na Ziemiach Południowo-Wschodnich, Warszawa 1944, CA MSWiA, zespół SN, t. 503. Obecnie w IPN. Adnotacje ręczne: 1702/27 Now. S; Poufne, Egz. num. 2. Powstały w 1944 roku referat stanowi podstawowy materiał programowy opracowany przez członków Komitetu Ziem Wschodnich dla potrzeb Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego i Delegatury Rządu na Kraj).

i wszystkiego – i to zawsze jednostronnie. Trzeba jednak, aby Polacy o tej swojej „pięknej ułomności duszy” wiedzieli i prowadząc politykę, brali na nią poprawkę. Inaczej znowu doznamy bolesnych rozczarowań od narodów trzeźwych, cynicznych i umiejących liczyć zyski i straty.

W Polsce międzywojennej nie było więc mowy o jakimś jednolitym programie w kwestii ukraińskiej, a spetryfikowano jedynie stan odziedziczony po Austrii, w tym rozumieniu, że poza nielicznymi wyjątkami ukraiński stan posiadania utrzymano. Wydano też, pod naciskiem zagranicy, ustawę o samorządzie terytorialnym. Ustawa ta w normalnych warunkach, w razie pozytywnego stosunku Ukraińców do państwa polskiego, mogłaby nawet do pewnego stopnia zastąpić program polityczny, gdyby nie fakt, że w zasadzie wymuszono ją szantażem, w chwili gdy Ukraińcy nie uznawali zwierzchnictwa państwowości polskiej nad Ziemią Czerwieńską. Wydano w końcu szereg zarządzeń, niezbyt zresztą skoordynowanych, których celem było wzmocnienie polskiego stanu posiadania. Mam tutaj na myśli stworzenie administracji publicznej i rozpoczęcie akcji osadniczych na rozparcelowanych majątkach ziemskich oraz kilka zarządzeń w dziedzinie szkolnej. Najbardziej dla Polski niebezpieczne było utrwalenie ukraińskiego stanu posiadania. Sprawa ta zaciążyła fatalnie na przyszłości, albowiem wszystkie niezbędne korekty w tej dziedzinie, podejmowane przez polskie rządy, kończyły się z reguły interwencjami ukraińskimi w Lidze Narodów, uniemożliwiając tym samym dokonywanie niezbędnych reform. Należy stwierdzić, że pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości spełzły właściwie na niczym. Po uznaniu przynależności Ziemi Czerwieńskiej do Polski w marcu roku 1923 najbliższy trzyletni okres przyniósł ustawę językową jako jedyne ważniejsze posunięcie programowe. W praktyce, w zetknięciu się z rzeczywistością uwydatnił się papierowy charakter postanowień ustawy językowej. Poza tym wiele złego w dziele jednoczenia Polski uczynił konkordat z Rzymem z roku 1925, który zadecydował o stosunku Cerkwi greckokatolickiej do państwa. Z perspektywy lat można powiedzieć, że konkordat dał Cerkwi greckokatolickiej pełną niezależność, a Ukraińcom potężną broń do ignorowania interesów narodu i państwa polskiego, a nawet walki z nim. Ukraińcy chętnie się wręcz, że państwo polskie jest całkowicie bezsilne wobec tej Cerkwi jako narzędzia polityki ukrainizacyjnej. Jeszcze przed zamachem majowym ukazały się pierwsze skutki niedbale przygotowanej akcji osadniczej, która stała się wręcz kompromitacją czynników za nią odpowiedzialnych. Kiedy zaś dodamy do tego, że większość polskiego społeczeństwa w okresie 1920–1926 zapomniało o swoich obowiązkach społecznych i wszystkie problemy (wbrew chlubnym tradycjom czasów austriackich) starało się rzucić na barki administracji państwowej, zrozumiemy dlaczego ostateczny bilans naszej polityki w sprawie ukraińskiej był tak zły. Kończyło się wszystko na dyskusjach, narzekaniu i marazmie społecznym. Obóz ukraiński tymczasem, ochłonawszy po klęskach z lat 1918–1923, rzucił się gorączkowo do odbudowy swojego życia zbiorowego i przygotował się do permanentnej walki z państwem polskim.

Po zamachu majowym wzrosły nadzieje na pojawienie się stałości i konsekwencji w polityce wewnętrznej. W myśl zasady, że lepsza nawet zła polityka aniżeli żadna,

nawet koła wrogie obozowi sanacyjnemu spodziewały się zapoczątkowania nowego programu polityki narodowościowej. Tymczasem przyszło ogólne rozczarowanie. Na odcinku ukraińskim było nawet gorzej w stosunku do okresu rządów parlamentarnych. Kompletny brak znajomości problemu i programu, wieczne przerzucanie się z jednej skrajności w drugą, ciągła ucieczka przed decyzjami, brak stanowczości – to wady polityki sanacyjnej w tej kwestii. Zmarnowano kolejne 10 lat. Wydaje się, że niemoc obozu pomajowego w dziedzinie polityki narodowościowej wynikała przede wszystkim z braku jednolitości poglądów i konsekwencji wśród jego członków. Obóz, który pod jednym sztandarem starał się łączyć całą gamę odcieni polityczno-partyjnych (od ortodoksyjnych konserwatystów po komunizujących socjalistów), nie mógł dawać żadnych gwarancji utrzymania jakiegokolwiek spójnej linii politycznej. Widzimy przede wszystkim balansowanie pomiędzy ugodami i represjami. Ani jedno, ani drugie pozytywnych rezultatów dać nie mogło, gdyż w całym naszym stosunku do kwestii ukraińskiej tkwił jeden zasadniczy błąd: oto bowiem stronę polską reprezentowała jedynie administracja rządowa i tylko jej wizje realizowano. Tak więc najważniejszym celem sanacji szybko stało się samo utrzymanie się u władzy i prowadzenie nieustannej wojny z opozycją. Dramatem było też przeniesienie owej walki na ziemie wschodnie, na co patrzyły nie bez satysfakcji nasze mniejszości narodowe. Zarówno w Małopolsce Wschodniej, jak i na Wołyniu zamiast budowania jedności dochodziło do zwalczania przez polską administrację polskiej opozycji: tępiący był zarówno inteligent narodowiec, jak chłop-ludowiec czy robotnik-socjalista. Społeczeństwo bowiem, a szczególnie najbardziej zainteresowani mieszkańcy Małopolski Wschodniej byli konsekwentnie odsuwani od wszelkiego wpływu na ułożenie owych stosunków. Nikt w Polsce nie chciał ich słuchać i nie słuchał! W rezultacie zamiast programowej, trzeźwej polityki mieliśmy unikanie decyzji. Brak było koordynacji i jednolitej linii postępowania i dlatego w każdym niemal województwie czy powiecie postępowano względem Ukraińców inaczej. Np. jeden wojewoda czy starosta głosił hasła kierowania sprawami ukraińskimi „mocną ręką”, inny znowu próbował zjednywać sobie Ukraińców koncesjami i subwencjami, nieraz z krzywdą Polaków. Byli i tacy, którzy nie robili nic i słali optymistyczne raporty do Warszawy. Prowadziło to oczywiście do osłabienia potencjału żywiołu polskiego i deprecjacji polskiego dorobku narodowego na tych obszarach. Społeczeństwo polskie toczone korupcją popadało w marazm i zniechęcenie, tymczasem rósł w siły ukraiński separatyzm i jego najbardziej bojowa podziemna formacja OUN. Represje stanowiły przysłowiową wodę na młyn agitacji ukraińskiej, której niczego bardziej nie było potrzeba jak właśnie dowodów „ukraińskiego męczeństwa” pod rządami polskimi; i stąd od czasu do czasu huczało po całej Europie o polskim ucisku i to o wiele, wiele głośniejsze niż np. o bolszewickich praktykach systematycznego tępienia biologicznego Ukraińców na Ukrainie sowieckiej. Polakom wieści z Sowietów niewiele pomagały, gdyż terror podziemnej OUN szalał dalej w najlepsze. Nie lepszy rezultat dawały koncesje czy subwencje wobec Ukraińców. W sferach rządowych wyśmiewano się z hasła „wzmacniania polskiego stanu posiadania”, przedstawiano je jako objaw tzw. „endeckiego szowinizmu”,

od czego już był tylko krok do uznania go za ideę antypaństwową. Tak więc przyszły takie lata, kiedy polski nacjonalizm tępieno równie, a może nawet bardziej gorliwie jak ukraiński, przy czym z tym ostatnim próbowano od czasu do czasu zawierać ugody. Nie można się dziwić, że następstwa takiego postępowania były żałosne. Wieś polska, ciągle jeszcze zagrożona wynarodowieniem, pozostawała bez dostatecznej opieki i wegetowała terroryzowana przez ukraiński podziemny ruch nacjonalistyczny. Polskość zaczęła cofać się nawet w takich miastach jak Lwów. Polska ziemia w drodze tzw. parcelacji przechodziła coraz częściej w ręce obce. Równocześnie marnotrawiono olbrzymie kwoty na subwencjonowanie przedsięwzięć wątpliwych i naiwnych, jak słynna na całą Polskę akcja huculska. Warto przypomnieć, że nie kto inny jak właśnie dofinansowywani Huculi dostarczyli w roku 1939 największego kontyngentu do „wojska” ukraińskiego na Rusi Zakarpackiej i nie kto inny jak właśnie „ugodowa” ukraińska ludność Wołynia dokonała najpotworniejszych mordów na Polakach w roku 1943. Dopiero na dwa lub trzy lata przed wybuchem wojny przyszło otrzeźwienie i opamiętanie. Zaczęto na gwałt trąbić do odwrotu, przypominać wcześniej inkryminowane idee i wielkie wołanie o ratunek dla Małopolski Wschodniej rozeszło się na całą Polskę. Wówczas okazało się, jak wiele może zdziałać dobra wola i odrobina zrozumienia. Zaczęto liczyć się z niezależną polską opinią publiczną, skończyło się odsuwanie „nieprawomyślnych”. Zaczęto wreszcie zauważać potrzeby Polaków na obszarach mieszanych. Przypominano sobie, że w Polsce są dzieci polskie pozbawione nauki w języku ojczystym, że polski osadnik pozostawiony jest od lat we wrogim otoczeniu samemu sobie, że polski chłop potrzebuje domu ludowego, kościoła i szkoły. W tych ostatnich latach dało się zauważyć przebudzenie społeczeństwa kresowego, nabranie wiary w siebie i co ważniejsze ochoty do zbiorowego wysiłku. Ale było za późno.

Nie można też nie zauważyć czynnika psychologicznego. Do tego arcyważnego zagadnienia nie podchodzono z należytą powagą. Na ukraińską nienawiść i terror odpowiadano typowo szlachecką pogardą i szyderstwem, ukraiński maksymalizm narodowo-państwowy kwitowano obrażaniem ich dumy narodowej, na ekspansję gospodarczą odpowiadano rozpaczliwym wołaniem o ratunek, zaś na ekspansję polityczną i kulturalną – pogardliwym wzruszeniem ramion i dowcipami w lepszym wypadku, wołaniem o interwencję władz lub policji w gorszym.

Spółeczeństwo polskie w dobie rządów pomajowych straciło wiele ze swojej atrakcyjności, a zdolności asymilacyjne ograniczyło niemal wyłącznie do postawy defensywnej. W tym samym czasie Ukraińcy w dziedzinie polityki, sterroryzowawszy niedobitki Starorusinów, zdołali pozyskać niemal całkowicie masy ludowe i uświadomić je narodowo, zarówno w Małopolsce Wschodniej, jak i na Huculszczyźnie, Wołyniu i Łemkowszczyźnie. W dziedzinie społeczno-gospodarczej rozbudowali potężny ruch spółdzielczy i skupili wokół niego szerokie masy społeczeństwa, wzmocnili stan posiadania w miastach i uświadomili narodowo swój nieliczny miejski proletariatus. Rozbudowali szkolnictwo prywatne, uaktywnili życie naukowe, teatralne, muzyczne i kulturalno-oświatowe, powiększyli nakłady prasy i podnieśli jej jakość. Pokryli siecią organizacji społecznych wszystkie miasta, miasteczka i wsie, by skupić w nich

o wiele większy procent swojego społeczeństwa (9%) aniżeli Polacy (tylko 2%). Tak więc ich, ale i naszą zasługą było to, że pod polskim panowaniem stworzyli karną i zdyscyplinowaną zbiorowość, pomimo wszystkich dzielących ich różnic politycznych i światopoglądowych. Autorka spotkała się nawet z opinią jednego ze świadków wydarzeń²², iż w Polsce wśród elit powszechne było przekonanie, że gdyby nie traktat Ribbentrop-Mołotow, w roku 1939 wybuchłaby straszna ukraińska rebelia, być może równie krwawa jak ta z lat 1943–1945. Wszystko było już bowiem gotowe, łącznie z wyszkolonymi przez Niemców legionami. Polacy starali się jednak do końca układać jakoś stosunki z Ukraińcami.

Czy rzeczywiście powinniśmy uważać za słuszne skargi ukraińskich historyków i polityków na wyjątkową potworność naszych rządów przedwrześniowych? Zdecydowanie nie. Na Ukraińcach ciążyą poważne zarzuty. Nieustanne koncentrowanie się na oderwaniu dużej części terytorium od Polski oraz stałe deklarowanie chęci przyłączenia się do Sowietów gubiło ich zdrowy rozsądek. Sympatie proniemieckie i współpraca szpiegowska i militarna z hitlerowcami, stała dywersja, terroryzm, zabójstwa dokonywane na Polakach, ale jeszcze częściej na Rusinach, organizowane przez nacjonalistów za pieniądze śmiertelnych wrogów Polski, wrogość kleru greckokatolickiego i jego zgoła niechrześcijańskie nieprzejednanie – to wszystko paraliżowało niewątpliwie dobre chęci Polaków do cywilizowanego układania stosunków ze swoją kłopotliwą mniejszością narodową. Nie wolno nam też zgodzić się z jakże wygodną dla Ukraińców tezą, że zbrodnie ludobójstwa dokonane na Polakach na Kresach w czasie II wojny światowej przez sfanatyzowanych nacjonalistów były „odpłatą” za ciężkie grzechy naszych ojców. Nie jest to bowiem prawda.

Piszę te słowa wyjaśnienia, bo żyjemy w świecie doświadczającym na nowo bolesnych wojen lokalnych i konfliktów etnicznych. Ich wybuchu nie można już przypisać „błędom przeszłości”, faszyzmowi, totalitaryzmowi w czystej postaci, bo zostawiliśmy go, przynajmniej teoretycznie, za sobą. Nie udało się ogłosić za Francisem Fukuyamą „końca historii”. Na nowo trzeba rozpoznawać mechanizmy, które prowadzą do masowych zbrodni na terytoriach mieszanych etnicznie. Tolerowanie radykalizmu mniejszości narodowych i ich prawo do separatyzmu były przez wiele lat w Europie Zachodniej uznawane za miernik działania demokracji i jej skuteczności. Tymczasem wydarzenia bałkańskie, czeczeńskie, ale i np. korsykańskie, holenderskie (w 2004 roku) każą na nowo stawiać pytania o granice tolerancji wobec aspiracji mniejszości. Do jakich metod wolno sięgać, a do jakich nie, szczególnie gdy ich skutki dotyczą zwykłych niewinnych ludzi? Czy cena, jaką każą płacić lokalnej ludności bojownicy o niezawisłość, nie jest zbyt wygórowana? Czy nagminnie stosowany terroryzm może być interpretowany, jak chcą naiwni, jako „akt desperacji biednych i uciśnionych”, czy jest to wyrachowane, cyniczne postępowanie polityczne – broń polityczna obliczona na skruszenie zaufania do państwa i jego instytucji. Przecież indywidualne dobro ludzi, w tym często prawo do życia, dla terrorystów się nie liczy,

²² Relacja Tadeusza Radwana.

mają oni jedynie realizować oparte na ideologii, a często demagogii i szowinizmie plany, nierzadko pod wygodnym pretekstem walki narodowo-wyzwoleńczej. Do tego dochodzą pytania o zbrodnicze nacjonalistyczne ideologie, na których opierają się te ruchy. Mimo że, jakże często bezprawnie, odwołują się do religii, ich podłoże okazuje się w praktyce jawnie rasistowskie czy faszystowskie – co wyszło na jaw w przypadku procesów haskich dotyczących zbrodni popełnionych w byłej Jugosławii, gdzie część oskarżonych odwoływała się w swej obronie do amoralnej, skrajnie nacjonalistycznej doktryny Dmytra Doncowa²³. Choroba nienawiści staje się więc plagą całej ludzkości, a nie tylko wybranych.

Dlatego przypadek przedwojennej Polski potraktować należy nie jako wyjątek, ale jeden z wielu dramatów, którego przebieg wskazuje na duże prawdopodobieństwo krwawej rozprawy ze słabnącym politycznie i gospodarczo państwem wielonarodowym ze strony mniejszości etnicznych, jeśli są one wystarczająco liczne, a na dodatek przy pomocy finansowej wrogich sąsiadów zdobędą się na determinację i na odrzucenie wszelkich nie tylko demokratycznych, ale i określanych przez kulturę Zachodu jako „cywilizowane” metod, a nade wszystko oporów moralnych wynikających z religii i ogólnoludzkiej tradycji.

Jak powiedziano, prawdopodobieństwo takiego wystąpienia rośnie dramatycznie, gdy mniejszość znajduje oparcie w innej religii, niż wyznawana przez członków państwa-gospodarza, a kapłani zostają czynnymi jego propagatorami. Z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia w Polsce.

Odnalezienie i wykorzystanie w praktyce ideologii skrajnego nacjonalizmu, często w oparciu o argumenty rasistowskie i faszystowskie, może zdarzyć się niestety wszędzie i w każdych czasach. Znaczący zachowań ludzkich – socjobiolog twierdzi, że efektywna organizacja społeczna osiągnięta jest jedynie przez terytorium-rewir lub przez tyranię – innego sposobu nie ma²⁴. Zdaniem badaczy (Spencer, Huxley) człowiek posługuje się wobec innych podwójnym kodem moralnym zwanym kodem przyjaźni i kodem wrogości. W ramach swojej grupy funkcjonuje kod etyczny: współpracy, sympatii, altruizmu, a poza nią: konkurencji, wrogości, nienawiści. Obydwa działają w naszym mózgu, obydwie są konieczne do przetrwania. Owo dyskryminujące rozróżnianie istnieje i nie zniknie. Jak pisze Edward Wilson: „natura nadal trzyma nas na smyczy”. Nie wolno też zapominać o istnieniu owego rozróżnienia. Otóż dlatego, jak pisał w swym artykule *Rozróżniający altruizm*²⁵ amerykański biolog Garret Hardin, grupy praktykujące niczym nieograniczony altruizm (czytaj: ogarnięte

²³ Jego amoralna, skrajnie nacjonalistyczna, rasistowska i faszystowska w treści doktryna zrodziła „dekalog” OUN, nazywany w przedwojennych źródłach, m.in. w „Dile” – „mongolskim”. Główna praca Doncowa, *Nacjonalizm* (wyd. 1926), miała bezpośredni wpływ na ideologię OUN i jego późniejsze zbrodnie. Szerzej na temat źródeł antypolskiego ekstremizmu ukraińskiego m.in. w licznych pracach Wiktora Poliszczuka i Krzysztofa Łady.

²⁴ Za: J. Zadencki, *Tożsamość partykularna, tożsamość globalna, bio-polityka*, „Arcana” 2002, nr 48, s. 94.

²⁵ *Ibidem*.

jedynie duchem wzajemnej współpracy i poświęcenia) zostaną pokonane przez grupy ograniczające swe altruistyczne zachowania do części związanej z nimi genetycznym pokrewieństwem. Brzmi to okrutnie i oznaczałoby powrót do darwinowskiej teorii doboru naturalnego, ale dotychczasowa praktyka jest dość jednoznaczna. Na polskich Kresach przed wojną mieliśmy do czynienia z terenem wybitnie mieszanym etnicznie, a co za tym idzie wyróżnianie rasowe, do którego chętnie odwoływali się nacjonalisci, było co najmniej problematyczne.

Urs Altermatt, współczesny politolog szwajcarski, w swej znanej pracy²⁶ zwraca uwagę, że prawo narodów do samostanowienia nie oznacza automatycznie ich prawa do secesji. Secesja rywalizuje bowiem z uznaną przez prawo międzynarodowe zasadą suwerenności terytorialnej państwa²⁷. Wynika z tego, że nie można mówić o uniwersalnym prawie do samostanowienia, a co za tym idzie – uniwersalnym prawie do secesji. To ideologia nacjonalizmu zakłada absolutną nadrzędność podziału ludzi na narody. U podstaw takiego myślenia leży błędne przekonanie, że na świecie uda się definitywnie podzielić wszystkich ludzi na narody. Procesy polityczne, a nie ideologiczne czy narodowa egzaltacja, lub co gorsza eksterminacja na danym terytorium niepożądanych mniejszości, powinny decydować o ukształtowaniu państwa. Altermatt przypomina, iż w Europie zatriumfowała zasada państwa narodowego, która w najbardziej powszechnej wersji zakłada, że państwo i naród są tożsame. Idea prawa narodów do samostanowienia pierwotnie wiązała się bardziej z ideą suwerenności narodu niż z problematyką etniczną. Etniczny punkt widzenia dopiero z czasem zyskał na znaczeniu i nadał inne oblicze prawu narodów do samostanowienia. Historycznie rzecz biorąc, prawo narodów do samostanowienia jest rozwiązaniem świeżej daty, które przyjęło się dopiero w XX wieku²⁸. Do roku 1914 nacjonalizm kierował się głównie przeciwko wielonarodowym imperiom, natomiast od 1919 roku zwrócił się przeciw państwom, które właśnie zgodnie z zasadami prezydenta Wilsona miały podlegać ochronie. Etnonacjonalizm stał się ślepą uliczką. Jak dotychczas wszelkie próby terytorialno-państwowego ukształtowania Europy, szczególnie południowo-wschodniej, według zasad etnicznych doprowadziły do wielu nieszczęść i permanentnej autodestrukcji. Postulat likwidacji państw narodowych jest w tym kontekście wysoce niebezpieczny, bo są one z natury instrumentem praworządności. Nie oznacza to, że muszą być budowane na zasadach etnonarodowych. Procesy wyodrębniania powinny zawsze odbywać się w warunkach sprzyjających politycznie, kiedy nowe państwo jest już w stanie dźwignąć ciężar odpowiedzialności za wszystkie zamieszkujące je nacje, a także mieć zdolność do samodzielnego administrowania krajem na zasadach porozumienia się ze wszystkimi zainteresowanymi stronami. Kto rozumie bowiem naród jedynie jako ściśle etniczną wspólnotę, staje się wyznawcą ahistorycznej i *stricte* biologicznej wizji świata.

²⁶ U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*, Kraków 1998.

²⁷ *Ibidem*, s. 107.

²⁸ *Ibidem*, s. 109.

Wywód ten nie oznacza oczywiście, że nie mogą istnieć państwa wieloetniczne. Ale muszą one nade wszystko być atrakcyjne politycznie i ekonomicznie dla mniejszości, których na dodatek powinno być wiele, lub państw o porównywalnej sile, a władza centralna powinna umiejętnie, czujnie i mądrze układać sobie z nią stosunki, szczególnie gdy zaraz za granicą żyją etniczni pobratymcy członków mniejszości. Warto analizując to zagadnienie, zapoznać się także z pracą zbiorową *Człowiek i agresja*²⁹, a szczególnie z zawartym w niej artykułem Aleksandry Jasińskiej-Kani *Agresja i przemoc w konfliktach narodowych i etnicznych*³⁰, który sugeruje narastanie takich problemów we współczesnym świecie.

Żal po stracie wschodnich dzielnic Polski przypomina nieco gorycz Serbów z powodu utraconego już dla nich Kosowa – kolebki ich państwowości, gdzie znajdują się ich najcenniejsze zabytki. No cóż, widać bywają przypadki jeszcze bardziej drastyczne niż nasz i żadna „sprawiedliwa decyzja” mocarstw nic tu nie zmieni. Takie są po prostu losy populacji starszych, a nade wszystko mniej dynamicznych demograficznie, bardziej biernych i tolerancyjnych – cofają się, od pewnego momentu nie są już w stanie wyegzekwować od swoich mniejszości nawet obywatelskich powinności, a w konsekwencji odchodzą w przeszłość.

Kiedy analizujemy nieudolne próby radzenia sobie przez władze II Rzeczypospolitej z problemem mniejszości ukraińskiej, dochodzimy do wniosku, że u źródeł niepowodzeń leżał zupełnie odmienny stosunek do rzeczywistości. Polacy, widząc bezsensowność dzielenia wielonarodowościowego społeczeństwa na „swoich” i „wrogów”, starali się, podobnie jak z równie wątpliwie rokującym na przyszłość skutkiem czyni to dzisiejsza Francja, zastąpić wychowanie narodowe propaństwowym. Takie wychowanie miało pozwolić młodzieży dojrzeć względność wszelkich podziałów, wykazywać, że w takim organizmie może być miejsce dla wszystkich. Okazało się ono bezskuteczne. Taki był niestety w owym czasie trend – okres egoizmu i konsolidacji, który wymienia się w dość regularnych periodach z czasami współpracy i myślenia o losach kontynentu czy ludzkości w skali makro. Pomysł na II Rzeczpospolitą okazał się boleśnie nieaktualny, zbyt słaby, zbyt niezdecydowany jak na drapieżność walczących z nią nacjonalizmów. Kiedy one lekką stopą przekraczały wszelkie reguły ludzkiej moralności, brnąc w klasyczne neopogaństwo, polski „niedoskonały” nacjonalizm zatrzymał się przed bramami tego, co boskie. Religia stała się tą tamą, która powstrzymała dołączenie się Polaków do rydwanów morderców.

Wiele dzisiejszych historycznych publikacji ukraińskich obarczonych jest piętnem tego samego myślenia – dążenia do swoistego „doskonałego urządzenia świata”, „idealnej czystości”, zbudowania tworu skończenie jednolitego. Dlatego stałe podkreślanie w tych książkach, że na Kresach (nawet we Lwowie, na Podolu, Wołyniu...) byliśmy tylko my – Ukraińcy, Polacy i wszyscy inni jedynie podbijali, nękali, grabili... Dlatego

²⁹ *Człowiek i agresja. Głosy nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, [red. Ł. Jurasz-Dudzik], Warszawa 2002.

³⁰ *Ibidem*, s. 115–135.

też u ukraińskiego czytelnika wytwarza się dość logiczne przekonanie, że wypędzenie „zajmańców” (o eksterminacji nie pisze się prawie wcale) było jedynym skutecznym rozwiązaniem. I godnym nie potępienia, a najwyższej pochwały, bo dzięki temu mają „samostijną Ukrainę”. Tak więc czyny, które w dziejach narodu ukraińskiego powinny być wstydliwie skrywane, zaczynają stanowić podstawę etosu narodowego. Nie jest to prawda. Nie barbarzyńskie czyny rizinów, ale praca całego społeczeństwa, jego rozwój cywilizacyjny i duchowy, a także sprzyjające okoliczności polityczno-międzynarodowe spowodowały, że powstała niepodległa Ukraina. Odwoływanie się do tamtego okrutnego dziedzictwa rodzi szczere obawy u myślących historycznie Polaków. Strach wraca, gdy na kongresie ukraińskim w marcu 1997 bez żenady dowodzono, że III RP jest okupantem ziem ukraińskich! Potwierdzają takie stanowisko czołowi działacze Związku Ukraińców w Polsce. Publikowane były i są mapy polskich terytoriów, na których występuje „Zakerzonja” jako obszar „pod czasową polską okupacją”. Jakby tego było mało, w kraju, który doznał tak straszliwych krzywd z ręki OUN-UPA, odbywają się oficjalnie rajdy „szlakami walk UPA”³¹. Ku zgrozie Polaków rosną panteony „bohaterów” – oprawców ludności Wołynia i Podola...

Historycy, do pracy! Ta walka toczona jest nie o przeszłość, ale o przyszłość naszych krajów.

*

³¹ Fakt ten miał miejsce w lipcu 2002. Patronowały mu organizacje dofinansowywane przez polskie władze. Podobnie niedopuszczalne są teksty petycji o wydźwięku rewindykacyjnym, publikowane w zdecydowanie antypolsko nastawionym piśmie ZUwP „Nasze Słowo” (2002, 1 IX).

BOGUMIŁ GROTT

INTERPRETACJA STOSUNKÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH W ŚRODOWISKU PARYSKIEJ „KULTURY” I JEJ FUNKCJA W LATACH PO UPADKU KOMUNIZMU

Problem ukraiński zajmował od dawna wiele miejsca w dziejach państwa polskiego oraz w polskiej myśli politycznej. Jednym z jej przejawów jest myśl środowiska skupionego wokół osoby Jerzego Giedroycia i redagowanej przez niego „Kultury” dotycząca kwestii ukraińskiej. Niniejszy artykuł nie pretenduje do roli wyczerpującego opracowania tego zagadnienia. Jego pełne przedstawienie wymagałoby bowiem szczegółowego zagłębienia się w tok najnowszych dziejów Polski i Ukrainy. Autor ograniczy się więc do scharakteryzowania podstawowych kierunków myślenia publicystów i wydawcy paryskiej „Kultury” dotyczących podjętego tu tematu, starając się uchwycić ich genezę i zasadniczy sens, a zwłaszcza wskazać na kwestię przydatności lub nieprzydatności dla współczesnej polityki polskiej, a nawet dla kształtowania mentalności Polaków w dobie po upadku komunizmu.

Myśl polityczna Jerzego Giedroycia sięga wstecz do lat międzywojnia. Wówczas to późniejszy redaktor paryskiej „Kultury” ukształtował swoje zasadnicze poglądy na problematykę ukraińską jako komponent polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Choć dzisiaj w naszych rozważaniach nie będziemy cofać się aż tak daleko, to jednak w pewnym zakresie musimy odnieść się i do tamtych czasów, ażeby zarysować niezbędne ramy dla omówienia tego, co w „Kulturze” powiedziano na temat Ukrainy w latach trwania III Rzeczypospolitej, które bez mała pokrywają się z okresem istnienia niepodległego państwa ukraińskiego. Wybrany przedział czasowy i odpowiadająca mu publicystyka wydają się wystarczać, gdyż są chronologicznie najbliższe sytuacjom (rozpad ZSRR), w których koncepcje Giedroycia, jak można było wówczas sądzić, miały jakieś widoki na realizację. Po latach stało się jednak jasne, że myśl redaktora „Kultury” i jego współpracowników, zderzywszy się z rzeczywistością, nie doprowadziła do uzyskania planowanych efektów, pozostając jednak dalej na scenie jako aplikowany polskiemu społeczeństwu mit polityczny¹ o dość sporym zasięgu od-

¹ O „mie Giedroycia” mówi socjolog, profesor Zbigniew Kurcz w swojej książce *Mniejszość polska na Wileńszczyźnie*, Wrocław 2005. Zob. rozdz: *Mniejszość polska w okowach giedroyciowskiego mitu, europejskiego paradygmatu i wewnętrznych waśni*, s. 376–385.

działywania. Nie wyprzedzając jednak wydarzeń, wróćmy do początków i genezy całego zagadnienia.

Stosunek do Ukraińców, jako mniejszości narodowej zamieszkującej południowo-wschodnie rubieże II Rzeczypospolitej, oraz do całej Ukrainy był różny w polskich kołach politycznych w ciągu XX wieku. Najogólniej ujmując zagadnienie, można wyróżnić w jego obrębie dwa podstawowe tory myślenia. Pierwszy reprezentowany przez Narodową Demokrację i wyodrębnione z niej mniejsze formacje polityczne był zainteresowany polonizacją zamieszkujących południowo-wschodnie tereny państwa Ukraińców przy założeniu, że ich współplemieńcy mieszkający w granicach ZSRR też zostaną tam zasymilowani. Nie zakładano więc potrzeby istnienia państwa ukraińskiego, nie wierząc zresztą w państwowotwórcze możliwości Ukraińców, ponadto dopatrując się w nich potencjalnego sprzymierzeńca Niemiec.

Inne polskie kręgi polityczne, a przede wszystkim piłsudczycy, widzieli natomiast w niepodległej Ukrainie pewną gwarancję zabezpieczenia naszej niepodległości przed imperialnymi zakusami Rosji. Takie stanowisko zajął również Jerzy Giedroyc, uznając za konieczne doprowadzenie do porozumienia z Ukraińcami zamieszkującymi w II Rzeczypospolitej. Swoje poglądy dotyczące kwestii ukraińskiej manifestował już jako wydawca i redaktor „Buntu Młodych”, pisma przekształconego z czasem w tygodnik „Polityka”².

Sposób postrzegania kwestii ukraińskiej przez Jerzego Giedroycia pokrywa się z treścią wypowiedzi Włodzimierza Bączkowskiego pochodzącą z końca lat trzydziestych, a zamieszczoną w jego wydanej wówczas książce *Grunwald czy Piławce*. Bączkowski pisał tam: „nasi oponenci zacieśniają swój horyzont obserwacyjny do biadania nad »upadkiem polskiego stanu posiadania« na Kresach, do ostrzegania przed naporem i zaborczością Ukraińców, do wysuwania planu eksterminacji Ukraińców i walki z nimi”³. Bączkowski – a tu trzeba wyjaśnić, iż według przekazu samego Giedroycia był on w kwestii ukraińskiej najbliższym mu poglądami człowiekiem⁴ – wpisywał problem ukraiński w „tytaniczny konflikt polsko-moskiewski”⁵. Problem ukraiński był dla niego problemem nadrzędnym w stosunku do obrony polskości na Kresach, a przesuwanie akcentów w kierunku tego ostatniego zagadnienia miało być błędem zasadniczym. Polskość kresowa była przez tego autora bagatelizowana w imię tworzenia frontu antyrosyjskiego (antysowieckiego), który jednocześnie mniejsze narody regionu środkowo-wschodnioeuropejskiego, ma prawo spychać na margines własną polską politykę etniczną, a więc – jak to określił – dbałość o „polski stan posiadania”.

Bączkowski starał się również dowodzić, iż „największy stan posiadania nie uwarunkował naszej trwałości na Kresach”⁶. Tu od razu trzeba zauważyć, że takie

² E. Berberys, *Książę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995, s. 15.

³ W. Bączkowski, *Grunwald czy Piławce?*, Warszawa 1938, s. 179.

⁴ J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, Warszawa 2004, s. 4.

⁵ *Ibidem*, s. 173.

⁶ *Ibidem*, s. 183.

sformułowanie stanowi błąd logiczny, ponieważ „największy” w dziejach nie oznaczał automatycznie wystarczający dla zapewnienia bezpieczeństwa państwu!

Pozostawiając na boku osobę Bączkowskiego, przejdźmy do Jerzego Giedroycia, który kroczył tą samą drogą po wojnie uwzględniając oczywiście nowe warunki, które przyniosły przecież bardzo istotną dla stosunków polsko-ukraińskich zmianę granic, dominację ZSRR nad Polską oraz także i inny układ sił na arenie międzynarodowej. Według Giedroycia największym problemem była i jest Rosja, i jej imperializm ciężący nad Europą Środkowo-Wschodnią. Ze względu na ten fakt należy, jak sądził, postrzegać problem ukraiński. Natomiast etnocentryczna w swojej istocie myśl endecka brała przede wszystkim pod uwagę naród, jego zasięg terytorialny, liczebność i jego trwanie na posiadanej ziemi. Dlatego też Giedroyc czuł zasadniczą niechęć do tego ostatniego kierunku politycznego, co dawał do zrozumienia przy różnych okazjach⁷. Podobnie jak Bączkowski, program narodowy traktował jako mało ważny, a nawet za-przepaszczający wielkie sprawy o charakterze geopolitycznym.

Dla zrozumienia gradacji wartości, jakiej hołdował Giedroyc i jego środowisko w interesującym nas tu zakresie, bardzo przydatna jest lektura *Zarysu Manifestu Demokratycznego* opublikowanego na początku lat pięćdziesiątych na łamach paryskiej „Kultury”⁸. Tekst podpisał swoim nazwiskiem ojciec Józef Maria Bocheński – filozof tomista i dominikanin wypowiadający się już przed wojną na tematy polityczne.

„Zarys...” kreśli bardzo jednoznaczną wizję Rosji jako kraju obcego wartościom przyjętym w Europie za podstawowe wyznaczniki jej kultury.

„Czym jest Rosja?” – pyta Bocheński. „Zdaje się – pisze dalej – że bez obrazy obiektywizmu można o niej powiedzieć, iż – jeśli idzie o ideę demokratyczną – jest krajem zacofanym”⁹. Dalej konkluduje: „Rosja jest krajem nie tylko straszliwych nierówności, ale także krajem moralnie usankcjonowanego niewolnictwa. Zewnętrznym przejawem tego faktu jest instytucja niewolniczej pracy obejmująca wielomilionowe rzesze i rządy terroru na miarę u nas nieznaną. A to, że rosyjskie poczucie moralne nie protestuje, jest dowodem, że nie jest demokratyczne”¹⁰.

Rosja jest tu traktowana jako kraj kulturowo obcy, zagrażający Europie, a przede wszystkim Polsce. Rozbieżność pomiędzy kulturowo pojmowaną Europą a Rosją staje się punktem wyjścia dla myśli politycznej Jerzego Giedroycia i współpracujących z nim osób.

Czas, w którym powstał „Zarys Manifestu Demokratycznego”, uprawniał do konstatacji, które zawiera omawiany dokument. Stalinizm rozszerzał swoje wpływy z dużym rozmachem, wznecając głębokie obawy. Jednak mimo to zasadne pozostaje pytanie, czy polska myśl polityczna dotycząca Ukraińców i Ukrainy musiała wkroczyć na szlaki, którymi zaczęła podążać paryska „Kultura”?

⁷ Por J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycja myślenia politycznego*, Lublin 2000, s. 465.

⁸ J. M. Bocheński, *Zarys Manifestu Demokratycznego*, „Kultura” 1951, nr 9, s. 3–17.

⁹ *Ibidem*, s. 13.

¹⁰ *Ibidem*, s. 14.

Tekst przywołanego tu „Zarysu...” nie jest publikacją pogłębioną i podbudowaną szczegółową argumentacją¹¹. Prezentuje on raczej potoczne odczucia poruszanych w nim spraw pewnej kategorii inteligencji o inklinacjach liberalnych. Można go odczytać jako rodzaj światopoglądowego credo, ale także i jako wyraz pewnej taktyki politycznej. Niemniej jednak są w nim wskazane pewne ważne rozgraniczenia. Ojciec Bocheński między innymi pisze: „zakładam oczywiście, że w duchu nikt z nas nie jest już tylko Polakiem ale Europejczykiem z kantonu Polska”¹².

To ostatnie zdanie, jak i inne podobne, wypowiedziane wprost na łamach redagowanej przez Giedroycia „Kultury”, oraz podporządkowane temu samemu duchowi poglądy kryjące się pomiędzy wierszami rozmaitych szczegółowych wypowiedzi tłumacza wiele. Wydają się wyjaśniać przynajmniej w części, dlaczego „Kultura” zajmowała takie a nie inne stanowisko na temat stosunków polsko-ukraińskich.

„Zarys...” wyraża też przekonanie, że Polska może odzyskać wolność tylko w sytuacji zjednoczenia Europy, która ma szansę oprzeć się zakusom „moloča sowieckiego”. Dlatego autor tego tekstu przyznaje priorytet dla interesu europejskiego, dając do zrozumienia, iż jest on ważniejszy, a poza tym daje szansę Polakom na odzyskanie wolności. Wydaje się jednak, że Bocheńskiemu, jak i środowisku, w imieniu którego się wypowiadał, na sercu najpierw leżał europejski świat wartości, a następnie jego obecność w Polsce, gwarantująca ową „wolność”, a nie klasycznie rozumiany interes narodowy.

Bocheński wyrażał słuszne obawy, że idee komunizmu, które pozornie zawierają niektóre wartości cenne dla zachodnich Europejczyków, mogą z tego powodu zyskać ich uznanie. Stwierdzał, że istota systemu sowieckiego, nie jest na Zachodzie czymś tak oczywistym jak dla mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, którzy znają ją z autopsji. W takiej sytuacji możliwy był kamuflaż stosowany przez propagandę sowiecką, który wydatnie poszerzał jej zasięg i skuteczność. Sytuacja w latach po II wojnie światowej była więc groźna, a ześrodkowanie uwagi na niebezpieczeństwie sowieckim zrozumiałe.

Bliski współpracownik Jerzego Giedroycia Juliusz Mieroszewski w roku następnym po ukazaniu się w „Kulturze” „Zarysu Manifestu Demokratycznego” wysunął ideę federacji europejskiej, która obejmowałaby również Europę Wschodnią, a więc kraje położone na zachód od Rosji. Mieroszewski podkreślał wówczas zaletę takiego rozwiązania dlatego, że uwzględniałoby ono nie tylko problem rosyjski w Europie, ale również i niemiecki¹³. Zgłaszając swoją koncepcję w roku 1952, Mieroszewski myślał już o przyszłości, kiedy to Rosja cofnie zasięg swoich wpływów na wschód, może, jak wówczas sądził, do granic z roku 1939, a może jeszcze i dalej. Mieroszewski uważał też, że taki stan rzeczy stanie się dla niej trudny do trwałego zaakceptowania i zrodzi nowe zagrożenia z jej strony. W roku 1952 myślał właśnie o nich i proponował środki zaradcze w postaci wymienionej federacji¹⁴.

¹¹ Por. J. Korek, *op. cit.*, s. 30.

¹² *Ibidem*, s. 16.

¹³ J. Mieroszewski, *List z wyspy*, „Kultura” 1952, nr 2, s. 126.

¹⁴ *Ibidem*.

Idee federacyjne wysuwały różne polskie opcje polityczne w latach okupacji zarówno w kraju, jak i na emigracji. Myśl taka miała swoją kontynuację również i w latach następnych. Endecki polityk i pisarz polityczny Adam Doboszyński tak podsumował wysiłki Polaków podejmowane na tym polu: „sześć lat wojny otworzyło oczy większości Polaków na konieczność wejścia w bliższe związki z narodami sąsiednimi. Od opracowań na temat unii, federacji, międzymorza roi się w polskiej publicystyce ostatnich lat”¹⁵.

Przytaczam tu słowa tego zamordowanego przez komunistów polityka z dwóch powodów. Po pierwsze, on sam był twórcą zapomnianej już dziś idei federalizacji Europy Środkowo-Wschodniej, która również w pełnym zakresie dotyczyła problemu stosunków polsko-ukraińskich. Po drugie, jest sprawą ważną, jakie treści i jakie wartości będzie się wiązać z postulowanymi ideami jednoczenia Europy Środkowo-Wschodniej. Koncepcja Doboszyńskiego również i pod tym względem stanowi pewien przykład ewentualnego rozwiązania nie tylko w aspekcie terytorialnym, ale także ideologicznym. Poprzez skonfrontowanie jej z koncepcjami snutymi w kręgu paryskiej „Kultury” pozwoli na lepsze uwypuklenie jakości gatunkowej tych ostatnich.

Wysunięta przez Juliusza Mieroszewskiego idea federacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej właściwie nie była zbyt szeroko i szczegółowo rozpracowana przez publicystykę „Kultury”. W okresie późniejszym, bo w roku 1990, Jerzy Giedroyc w swoim *Apelu do uczestników konferencji polsko-ukraińskiej* sprawę federacji traktował już z rezerwą. Wówczas pisał: „Niezależna Ukraina leży w interesie Polski i dlatego należy zapomnieć, względnie odłożyć na dalszą przyszłość – do chwili kiedy nasze narody i państwa okrzepną – wszystkie koncepcje federacyjne”¹⁶. I rzeczywiście, w kolejnych rocznikach „Kultury” już się o nich nie mówi. Taka zmiana poglądów nie jest też szerzej uzasadniana poza daniem do zrozumienia, iż nie należy jej podejmować. Natomiast inaczej kształtuje się stosunek pisma do idei zjednoczenia całej Europy.

Od wczesnych lat swego funkcjonowania „Kultura” zajmuje też jednoznaczne stanowisko w sprawie rezygnacji przez Polskę z jej Kresów Wschodnich. Problem ten jest ściśle związany z wizją stosunków polsko-ukraińskich. Wyrazem tego stanowiska jest zamieszczenie na jej łamach w 1952 roku *Listu do Redakcji „Kultury”* nadesłanego przez księdza Józefa Majewskiego, w którym wypowiada się on za rezygnacją z ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Ksiądz Majewski pisze: „wtedy na pewno sąsiedzi nasi ze wschodu i północy obdarzą nas zaufaniem. Przy współpracy Ukrainy i Litwy federacja Europy Środkowo-Wschodniej stanie się faktem dokonanym”¹⁷. Linia ta utrzymuje się niezmiennie na łamach „Kultury”, nabierając jeszcze większej intensywności w latach po rozpadzie ZSRR. W roku 1990 Jerzy Giedroyc zapewnia

¹⁵ A. Doboszyński, *Teoria narodu*, Warszawa 1993, s. 76. Jest to wznowienie tekstu publikowanego już dwukrotnie w latach okupacji pod tytułem *Wielki naród*. O myśli politycznej Adama Doboszyńskiego i jego koncepcjach federacyjnych zob. także: *Adam Doboszyński o ustroju Polski*, wstęp, wybór i opracowanie B. Grott, Warszawa 1996. Tam czytelnik znajdzie szczegóły i odnośne źródła oraz literaturę.

¹⁶ J. Giedroyc, *Apel do uczestników konferencji polsko-ukraińskiej*, „Kultura” 1990, nr 6, s. 39.

¹⁷ J. Z. Majewski, *List do Redakcji „Kultury”*, „Kultura” 1952, nr 11, s. 157, 158.

Ukraińców: „obecne nasze granice są ustalone definitywnie”¹⁸. W ramach tak nakreślonej opcji politycznej kwestia relacji polsko-ukraińskich zajmuje jedno z głównych miejsc na łamach paryskiej „Kultury”. Bez większej przesady można też powiedzieć, że prawie każdy numer tego pisma publikuje jakieś materiały dotyczące Ukraińców czy Ukrainy. Ważne jest, w jakim tonie są tam interpretowane poruszane sprawy oraz jakie są skutki społeczne ich odbioru w Polsce. Warto też tu podkreślić, iż publikowane w „Kulturze” materiały mają charakter publicystyczny. W większości daleko im do poziomu ścisłych informacji obrazujących poszczególne zagadnienia¹⁹. Natomiast wytwarzają one określony klimat wokół poruszanych spraw, kształtują opinie, co widać po zachowaniu się różnych czynników występujących w życiu Polski. „Kultura” – co warto podkreślić – mniej informuje, natomiast bardziej indoktrynuje. Ponadto w zakresie problematyki polsko-ukraińskiej bez obawy o przesadę można nazwać pismo proukraińskim.

Bez wątpienia jednym z najbardziej istotnych tematów dotyczących stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku jest kwestia ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich Polski w czasie trwania II wojny światowej i w latach następnych. Ten temat, jak i stosunek do nacjonalizmu ukraińskiego reprezentowanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińską Powstańczą Armię stanowią probierz danej opcji politycznej. Również odnosi się to i do całego środowiska skupionego wokół Jerzego Giedroycia. Przyjrzyjmy się więc niektórym publikacjom dotyczącym tego tematu i publikowanym w tym kręgu.

Problemowi fizycznej likwidacji ludności polskiej odpowiada, bo nie wiem, czy można by tu użyć określenia omawia, artykuł podpisany nazwiskiem Łukaszów. Jak się okazuje, kryje się za nim Tadeusz Olszański. Artykuł nosi kamuflujący istotę zagadnienia tytuł: *Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*²⁰.

Olszański zakłada, iż „nie mamy podstaw do twierdzenia, że celem tej akcji [prowadzonej przez UPA – dop. B.G.] była eksterminacja ludności polskiej, a jak zobaczymy – także przebieg wydarzeń na to nie wskazuje. Jednakże usunięcie Polaków z Kresów miało nastąpić za wszelką cenę i wszystkimi dostępnymi środkami. A więc także ogniem i mieczem”²¹.

Mimo jednoznacznego w swojej wymowie użytego przez autora stwierdzenia „za wszelką cenę” stara się on w dalszych partiach artykułu relatywizować zbrodniczą działalność OUN i UPA. Bezkrytycznie podsuwa tezę, jakoby było regułą stawianie ludności polskiej żądań opuszczenia terenu²². Stara się sugerować, iż rola Sowietów w ludobójstwie dokonanym na Polakach jest niejasna, a więc znaczna²³.

¹⁸ J. Giedroyc, *Apel...*, s. 37, 38.

¹⁹ Zob. J. Korek, *op. cit.*, s. 30.

²⁰ J. Łukaszów, *Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 90, s. 159–204.

²¹ *Ibidem*, s. 166.

²² *Ibidem*, s. 169.

²³ *Ibidem*, s. 173.

Wskazuje na działające liczne bandy rabunkowe o charakterze nieideologicznym, które by miały duży udział w morderstwach ludności polskiej, oraz na wysiłki „kierowniczych kręgów ukraińskich” w celu powstrzymania, jak to nazywa, „terroru”²⁴. Również stanowczo odrzuca tezę o zaistniałym ludobójstwie. Na ten temat pisze: „musimy stwierdzić, że ukraińska »depolonizacja« nie miała charakteru akcji ludobójczej. Celem tej akcji było wygnanie, a nie wymordowanie ludności polskiej”²⁵. Takie rozumowanie sprawia wrażenie propagandowej retoryki, mającej za zadanie wbijanie w głowy ludziom pewnych haseł, które zwolnią ich od myślenia i samodzielnego dociekania. Autor chce uwolnić od zarzutów, tak dalece, jak myśli, że to jest możliwe, stronę, którą był i jest nacjonalizm ukraiński wywodzący się z OUN-u. Jeśli nacjonaści ukraińscy mieli dokonać wypędzenia „za każdą cenę”, to znaczy, że i za cenę zbrodni. Zbrodnia więc była z góry wkalkulowana w całą czystkę etniczną na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. O czym więc tu dyskutować?

Olszański za najwyższą z możliwych do przyjęcia liczbę wymordowanych Polaków przyjmuje za Studnickim 200 000 osób²⁶. Za bardziej prawdopodobną uznaje jednak 100 000²⁷. Tu trzeba przypomnieć, że przyjmowane przez badaczy w ostatnich latach szacunkowe liczby zamordowanych Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich mieszczą się w granicach 150 000–200 000²⁸. Tym bardziej może dziwić, mimo zbliżonych u Olszańskiego szacunków, widoczna w artykule skłonność do relatywizowania zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich. Zapewne chodzi tu o minimalizowanie winy, które ma służyć powziętym planom politycznym.

Stosunek środowiska Jerzego Giedroycia do nacjonalizmu ukraińskiego bardzo dobrze odzwierciedla artykuł Józefa Łobodowskiego *Dmytro Doncow – życie i działalność*²⁹. Autor podobnie jak ojciec Bocheński w *Zarysie Manifestu Demokratycznego* wychodzi z założenia, że na kontynencie europejskim istnieją dwie przeciwstawne sobie cywilizacje – zachodnioeuropejska i rosyjska. Powtarza on, cytując Bakunina, jego ocenę: „mamy przed sobą wielki konflikt, dwóch politycznych, społecznych i kulturalno-religijnych ideałów, konflikt Europa–Rosja”³⁰.

Na tym tle ustawia problem ukraiński, a w szczególności zagadnienie ukraińskiego nacjonalizmu, którego jądrem stała się doktryna Dmytro Doncowa³¹.

²⁴ *Ibidem*, s. 177.

²⁵ *Ibidem*, s. 187.

²⁶ *Ibidem*, s. 185.

²⁷ *Ibidem*, s. 187.

²⁸ Są to ustnie wyrażane opinie autorów takich gruntownych opracowań ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej Wołynia, Tarnopolszczyzny oraz województw lwowskiego i stanisławowskiego, jak E. Siemaszko i Sz. Siekierka.

²⁹ J. Łobodowski, *Dmytro Doncow – życie i działalność*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 55, s. 144–160.

³⁰ *Ibidem*, s. 144.

³¹ Główna praca Doncowa *Nacjonalizm* w tłumaczeniu dr. hab. Wiktora Poliszczuka niebawem ukaże się drukiem i będzie dostępna polskim czytelnikom.

Postrzeganie tego ukraińskiego ideologa przez Łobodowskiego jest jednostronne, nie mówiąc już o tym, że w istotnych sprawach tendencyjne. Postać Doncowa jest oceniana głównie przez pryzmat funkcji jego dorobku w stosunku do Rosji. Doncow – jak pisze Łobodowski – zrywa z „rosyjskim kompleksem Ukraińców”³². Występuje przeciwko ich jakby dwoistej tożsamości uwidaczniającej się w odczuwanej na tzw. wielkiej Ukrainie bliskości w stosunku do narodu rosyjskiego, warunkowanej posiadaniem wspólnych z nim korzeni etnicznych i historycznych (Ruś Kijowska) oraz religii (prawosławie). Taka sytuacja skutkowała w przeszłości różnymi koncepcjami dalszego współistnienia obydwu narodów we wspólnym państwie i ograniczeniu się do autonomii Ukrainy. Doncow jawi się więc Łobodowskiemu, jako ideolog zasługujący na pozytywną uwagę, ponieważ ten pierwszy widzi właśnie w Rosji największe zagrożenie „dla samego istnienia narodu ukraińskiego”³³ i żąda absolutnej separacji pod każdym względem³⁴. Nacjonalizm ukraiński jest tu widziany przede wszystkim jako siła antyrosyjska i tym samym traktowany jako czynnik, który w sprzyjających warunkach może stać się sprzymierzeńcem. Inne jego cechy są spychane na dalszy plan i minimalizowane. Tak więc odczyt „sprawy ukraińskiej” przez ludzi związanych z paryską „Kulturą” staje się jednostronny i bywa skażony wieloma błędami, chociaż, co trzeba przyznać, zawiera i pierwiastki bardzo słuszne. Przy takim ujmowaniu zagadnienia niknie gdzieś węzłowy, jakby się należało spodziewać dla demoliberałów, a do takiej kategorii zalicza się przecież krąg „Kultury”, fakt przynależności doktryny Doncowa do kategorii darwinistycznych nacjonalizmów o charakterze faszystowskim³⁵. Łobodowski co prawda wspomina na marginesie swoich wywodów, że Doncowowi zarzucano „zbyt intensywne zapatrzenie się na faszyzm”³⁶, ale jak widać na podstawie całości napisanego przezeń tekstu, konstatacja tego typu nie robi na nim wrażenia i nie wpływa w istotny sposób na klimat, który stara się stworzyć wokół osoby ukraińskiego ideologa. Jak wolno przypuszczać, chcąc osłabić złe wrażenie wywołane przypomnieniem pokrewieństwa myśli Doncowa z kierunkiem powszechnie dziś potępianym, ironizuje, stwierdzając, że faszyzm to ogólnik nieodróżniający cech poszczególnych systemów. Tym samym deprecjonuje on podaną uprzednio informację o Doncowie, bagatelizując całą sprawę³⁷.

Przypomniana tu ocena Doncowa, która wyszła spod pióra Łobodowskiego, jeszcze raz uwypukla fakt relatywnej wartości poznawczej wielu sugerowanych przez „Kulturę” opinii. Są one podporządkowywane bieżącej linii politycznej.

Warta przypomnienia w tym miejscu jest ocena funkcji Doncowa w stosunku do młodej generacji Ukraińców zamieszkujących terytorium II Rzeczypospolitej. Łobodowski konstatuje: „...gdy chodziło o znaczną część społeczeństwa [ukraińskiego

³² J. Łobodowski, *op. cit.*, s. 154.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Por. W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. 1, *passim*.

³⁶ J. Łobodowski, *op. cit.*, s. 155.

³⁷ *Ibidem*.

– dop. B.G.], a zwłaszcza o młode pokolenie, [Doncow – dop. B.G.] był niemal wyłącznym władcą uczuć i myśli. Młodzi nacjonaści ukraińscy z OUN widzieli w nim przywódcę z powszechnej nominacji, ideologa o niewątpliwym autorytecie, niemal narodowego proroka [...]. Tego nie kwestionowali i nie kwestionuje nikt, nawet żaden zdeklarowany oponent”³⁸. Podobną ocenę roli Doncowa na łamach „Kultury” wyraził goszczący tam bardzo często Bogdan Osadczuk³⁹. Te dwie oceny są słuszne. Z drugiej strony nie można nie zauważyć, że z całego przywołanego tu artykułu Łobodowskiego przebija niechęć do postawienia kropki nad i, co musiałoby polegać na przyznaniu, iż wymieniona przez niego „znaczna część społeczeństwa” [ukraińskiego – dop. B.G.] znajdowała się pod wpływem koncepcji faszystowskich, co uniemożliwiałoby zawarcie z nią jakiegokolwiek porozumienia.

Na tym tle szczególnego posmaku nabiera stosunek Giedroycia do formacji endeckiej, która we współczesnym mu okresie reprezentowała zgoła inny niż OUN typ nacjonalizmu, głosząc ideę budowy „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”. Idea taka zobowiązywała do korelowania tworzonych koncepcji z etyką katolicką i społeczną doktryną Kościoła⁴⁰. Redaktor „Kultury” nie uzasadniał głębiej swoich poglądów na temat endecji. Ograniczał się raczej do pośredniego wyrażania opinii na ten temat⁴¹.

Ważnym tekstem zamieszczonym w „Kulturze”, który także rzuca światło na kwestie wzmiankowanej właśnie niechęci Jerzego Giedroycia do Narodowej Demokracji, jest artykuł Krzysztofa Gawlikowskiego *Europejska wspólnota kulturowa a nacjonalizmy*⁴². Autor stara się tam przedstawić nową wizję rzeczywistości europejskiej, jaka może i powinna realizować się po upadku komunizmu. Głównie dotyczy ona postulowanej przez Gawlikowskiego przebudowy tożsamości narodów europejskich, do tychczas orientowanej na własne narody i państwa, w kierunku jej nowego kształtu o charakterze wspólnotowym, spychającym na dalszy plan specyfikę narodową i całą wspierającą ją tradycję, w której jest ona zakorzeniona i bez której nie może trwać.

Gawlikowski pisze: „należy odrzucić dziewiętnastowieczne dziedzictwo absolutyzujące naród i państwo, a na jego miejsce wprowadzić treści bliskie tradycji Renesansu, kiedy to zaistniała jedność kulturowa znacznej części Europy”⁴³.

Jak dalece byłyby to zmiany rewolucyjne dla naszej świadomości, jeszcze lepiej pokazuje inny cytat zaczerpnięty z wypowiedzi wymienionego autora. „A więc np. zakładanie miast w Polsce na prawie niemieckim i napływ kupców oraz rzemieślników z państw niemieckich należałoby rozpatrywać nie z perspektywy krwawego Drang nach Osten, ale poszerzania miejskiej cywilizacji zachodniej, bez której nie mielibyśmy miast ani mieszczan pewnie tak samo jak wschodnia Ruś, nie mówiąc

³⁸ *Ibidem*, s. 156.

³⁹ B. Osadczuk, *Ukraińska mapa polityczna*, „Kultura” 1994, z. 1/2, s. 144.

⁴⁰ Por. B. Grott, *Nacjonalizm ukraiński a nacjonalizm polski – próba porównania*, „Politeja” 2006, nr 5.

⁴¹ Np. nie dopuszczając do druku w „Kulturze” odnośnych tekstów.

⁴² K. Gawlikowski, *Europejska wspólnota kulturowa a nacjonalizmy*, „Kultura” 1990, nr 4, s. 12.

⁴³ *Ibidem*.

o rozmaitych instytucjach samorządowych, technologiach itp.”⁴⁴ Tak więc należałoby odrzucić wpajany Polakom od końca XIX wieku przez szkołę polityczną Narodowej Demokracji pogląd, oparty zresztą na skrupulatnej obserwacji praw rządzących cywilizacją, iż najgroźniejszy dla Polski był właśnie żywioł niemiecki, który parł na wschód, stosując nie tylko metodę zauważoną przez Gawlikowskiego, czyli „krwawy Drang nach Osten”, ale także i drogę pokojowej infiltracji, często w skutkach znacznie groźniejszej.

Pozostawiając na boku jako mniej istotne dla naszego tematu pomyłki historyczne Gawlikowskiego dotyczące np. zasugerowanego przezeń nieistnienia na wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyźnie miast przed lokacją na prawie niemieckim i braku elementów samorządowych w rodzimej kulturze społecznej Słowian, trzeba mocno podkreślić, że postulowana przez tego publicystę przemiana świadomości narodowej w praktyce ułatwiałaby oddziaływanie tendencji asymilacyjnych ze strony naszych zachodnich sąsiadów. Postulat Gawlikowskiego stanowi istotny komponent światopoglądu, który określa się jako kosmopolityczny. Jest propozycją planowego demontażu dotychczasowej świadomości narodowej, która w latach komunizmu doznała już poważnych uszczerbków i jak chcą niektórzy, obecnie znajduje się w kryzysie. Postulat ten jest niebezpieczny.

Gawlikowski pospołu z niektórymi prominentnymi przedstawicielami opozycji antykomunistycznej wysunął też pomysł powołania do życia Towarzystwa Europejskiej Wspólnoty Kulturowej, które miałoby za cel wprowadzanie w życie postulowanych przez niego przemian świadomościowych.

Jak pisze socjolog profesor Zbigniew Kurcz, dla tej idei udało się Gawlikowskiemu pozyskać także Jerzego Giedroycia⁴⁵. Stwierdzenie to wydaje się wiele wyjaśniać w zakresie interesujących nas tu kwestii dotyczących problemu narodu i zachowania jego tożsamości. Jeżeli perspektywa formowania świadomości narodowej nakreślona przez Gawlikowskiego jest miarodajna dla środowiska paryskiej „Kultury”, to nie należy się dziwić klimatowi wielu zamieszczanych tam publikacji oraz zamykania oczu na niektóre bardzo ważne dla Polaków sprawy, jak też i krytyce tego pisma, jaka z czasem coraz częściej dawała znać o sobie. Jak się wydaje, można przyjąć, że całokształt poruszanej na łamach „Kultury” problematyki ukraińskiej jest nacechowany właśnie takim światopoglądem, o którym jest mowa powyżej. Zagadnienia ukraińskie zajmują tam też bardzo wiele miejsca. Przyjrzyjmy się więc bliżej różnym zamieszczanym w „Kulturze” publikacjom, ich autorom i sposobom wartościowania istotnych wydarzeń i problemów.

Biorąc pod uwagę charakter niniejszego artykułu, nie byłoby celowym prezentowanie wszystkich kolejnych publikacji dotyczących stosunków polsko-ukraińskich czy przebiegu wypadków na Ukrainie po upadku komunizmu. Najbardziej istotne dla niniejszego tematu jest określenie sposobu omawiania zagadnień oraz częstotliwości

⁴⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁵ Z. Kurcz, *op. cit.*, s. 390.

problematyki ukraińskiej na łamach pisma. „Kultura” pilnie rejestruje bieg ważniejszych wydarzeń na Ukrainie. Głównym autorem, który zabiera głos, jest Bohdan Osadcuk, uznany za pośrednika pomiędzy pismem a emigracją ukraińską⁴⁶. Podejmuje on różne zagadnienia, tak z zakresu wewnątrzukraińskiego życia politycznego, gospodarczego, jak i stosunków Ukrainy z zagranicą ze szczególnym uwzględnieniem Rosji i Polski. Autor ten wypowiada się często w duchu konieczności zbliżenia Ukrainy z Polską, przedstawiając się na łamach „Kultury” jako rzecznik trwałego porozumienia na linii Warszawa–Kijów. Oto jedna z jego wypowiedzi na ten temat. Pochodzi on z roku 2000: „[...] pozostaje nadal w sferze przygotowań [...] koncepcja stworzenia obszaru międzymorza [...]. Jest to program stulecia, jeśli nie tysiąclecia, bo jeśli się nam uda ową myśl zrealizować, przewrócimy starą, dla nas zawsze niekorzystną geopolitykę do góry nogami”⁴⁷.

W tym samym roku w artykule zatytułowanym *Między Niemcami a Rosją* sugeruje istniejącą groźbę ponownego porozumienia się tych dwóch państw ze szkodą dla Polski i Ukrainy. Zarzuca też „Kremlowi” chęć poróżnienia obydwu krajów⁴⁸. Tymi słowami, jak i innymi podobnymi w swym duchu, wypowiadany na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia XX wieku, wyraża myśl, która pokrywa się z zapatrywaniami Giedroycia na temat stosunków polsko-ukraińskich. Stara się wpajać w czytelnika przekonanie o nieodzowności zbliżenia polsko-ukraińskiego jako jedynej rozsądnej drogi dla polskiej polityki wschodniej⁴⁹.

W kontekście snutych planów i propozycji bardzo pouczająca jest retoryka, jaką stosuje Osadcuk. Należy mocno podkreślić, że publicysta ten generalnie uchyla się od krytyki działalności ukraińskiego nacjonalizmu spod znaku OUN tak w latach międzywojennych, w czasie okupacji, jak i w najbliższym następującym po niej okresie. W konsekwencji powtarza rozmaite obiegiowe po stronie ukraińskiej tezy co do przebiegu wypadków, równocześnie obraźliwie wyrażając się o niektórych autorach piętnujących zbrodniczą działalność OUN i UPA. Tak też imiennie wywołuje nazwiska historyków Edwarda Prusa i Jacka Wilczura jako „szkalujących Ukrainę” „odrażających” czy „straszących”⁵⁰. Senator Berny została podobnie potraktowana za jej opinię o akcji „Wisła”. Według Osadcuka ma ona ziać „wręcz rasistowską nienawiść wobec ofiar deportacji”. Jest to insynuacja i historyczne nadużywanie pejoratywnych terminów⁵¹. O muzeum generała Świerczewskiego w Jabłonkach powiada, iż panuje tam „duch narodowego faszyzmu”⁵². Natomiast ciepło wyraża się o głównym ideologu OUN-u Dmytro Doncowie. Ocenia go jako „znakomitego publicystę i polemistę”

⁴⁶ J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, Warszawa 2004, rozdz.: *Giedroyc i Ukraińcy. Geneza fascynacji*, s. 13.

⁴⁷ B. Osadcuk, *Między Nowym Jorkiem a Kijowem*, „Kultura” 2000, nr 7/8, s. 117.

⁴⁸ Idem, *Między Niemcami a Rosją*, „Kultura” 2000, nr 9, s. 144.

⁴⁹ Idem, *Ukraina sam na sam*, „Kultura” 1993, nr 12, s. 102–109.

⁵⁰ Idem, *To były szczęśliwe dni w moim życiu*, „Kultura” 1992, nr 1/2, s. 118.

⁵¹ Idem, *Ukraiński maj w polityce zagranicznej*, „Kultura” 1997, nr 7/8, s. 146.

⁵² Idem, *I cóż dalej Panowie Polacy?*, „Kultura” 1990, nr 9, s. 63.

i w zasadzie poprzestaje na takiej charakterystyce. Twierdzi też, co jest wyraźną nadinterpretacją, iż Doncow „był bardzo lojalnym obywatelem polskim”, nie komentując jego osobistej sytuacji i głębszych przyczyn ówczesnego zachowania ukraińskiego ideologa. Widać też w wypowiedziach Osadcuka pewne aluzje do myśli o rehabilitacji UPA. Jego argumentem ma być rzekomy fakt, iż „większość ruchu oporu – chodzi mu o UPA – kierowała się pobudkami patriotycznymi, a nie ideologicznymi”⁵³. Wielokrotnie przekręca też fakty dotyczące działalności nacjonalistów ukraińskich w latach okupacji. Jego język w takich wypadkach jest nader oględny, oczywiście z korzyścią dla opinii o nacjonalistach ukraińskich.

O ile wypowiedzi Osadcuka, które dotyczą bieżącej polityki ukraińskiej i bieżących międzypaństwowych stosunków polsko-ukraińskich, mogą być przyjmowane jako w stopniu dopuszczalnym subiektywne oceny rzeczywistości, to jego wartościowanie zaszcłości historycznych pomiędzy Polakami i Ukraińcami jest już nacechowane przesadną stronniczością. Jest to pewna forma świadomej dezinformacji lub wynik niemożliwości oderwania się od typowych dla prawicy ukraińskiej schematów i zbitek pojęciowych. Podobna retoryka w odniesieniu do tych samych wydarzeń historycznych cechuje i innych autorów występujących na łamach „Kultury”.

Znamienne np. są wypowiedzi Andrzeja Vincenza z 1991 roku⁵⁴. Usprawiedliwia on terrorystyczną działalność nacjonalistów ukraińskich polską polityką na Kresach Południowo-Wschodnich. Z widoczną beztroską podaje ukraińskie szacunki strat własnych poniesionych w wyniku starć z Polakami na 300 000 zabitych. Równocześnie zapytany o wiarygodność takiej liczby reaguje, wyrażając wątpliwość w celowość dokładnego ustalenia strat polskich, bo jak pisze „nie o to chodzi”⁵⁵. Dalej Vincenz znowu podsuwa rozmówcy w odbywającym się z nim wywiadzie wersję ukraińską, która głosi, iż „spirala gwałtu” zaczęła się 17 września 1943 roku. W końcu sugeruje, że doszło do prowokacji komunistów, którzy zabijając wówczas Ukraińców, wywołali ich krwawe wystąpienia przeciwko Polakom. Wtedy to zgodnie z retoryką Vincenza zaczęła się „walka wszystkich przeciwko wszystkim”⁵⁶. Jest to wygodny slogan potrzebny do maskowania zbrodni ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej. Dalej znowu Vincenz posługuje się wypowiedzią młodego Ukraińca, który powiada: „to były czasy apokalipsy. Czy teraz [...] należy się zastanawiać i rozwódzić, kto jak się w latach apokalipsy zachowywał”. Wymowę wypowiedzi Vincenza koronuje, nie pozostawiając już żadnych wątpliwości, takie oto stwierdzenie: „banderowiec to brzmi dobrze – to po prostu niepodległościowiec ukraiński”⁵⁷.

Charakterystyczna jest też zamieszczona w „Kulturze” wypowiedź profesora Stefana Kozaka, który pisząc o wielkiej, jak uważał, szansie porozumienia polsko-

⁵³ Idem, *Ukraina na rozdrożach*, „Kultura” 1997, nr 11, s. 86.

⁵⁴ A. Szulczyński, *Zrozumieć Ukraińców* (rozmowa z A. Vincenzem), „Kultura” 1991, nr 7/8, s. 139–156.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 152.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 154.

-ukraińskiego, jako przeszkodę widzi „stare urazy”, „propagandowe przekłamania, jątrzące animozje, stereotypy i mity podsycające wzajemną wrogość i nienawiść oraz sprowadzające oba narody w ślepy zaułek nacjonalizmu i szowinizmu”⁵⁸. Dalej daje do zrozumienia, iż do powyższych przeszkód zalicza także różne publikacje dotyczące takich tematów, jak „kto zabił profesorów lwowskich” czy „zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej Wołynia w latach 1939–1945”⁵⁹. Taka wypowiedź, jak i podobne mogą być odczuwane jako stawianie przez Ukraińców warunku – macie milczeć w kwestiach kompromitujących stronę ukraińską. Wzniosłe wyznania, jak np. ambasadora Ukrainy Teodozjusza Staraka: „Polska ma dla nas szczególne znaczenie” i zapewnienia, iż będzie usuwać wszelkie przeszkody prowadzące do porozumienia, są przeplatane skłonnością do tuszowania wydarzeń z przeszłości. Jak można się łatwo domyślać, miałyby obowiązywać ukraińska interpretacja historii stosunków polsko-ukraińskich, w której powinno się piętnować takie wydarzenia jak np. tzw. pacyfikacje przeprowadzane w latach II Rzeczypospolitej, spowodowane zresztą terroryzmem ukraińskim, czy powojenną akcją „Wisła”. Natomiast problem zbrodni UPA miałby zostać sprowadzony do wymiarów „bratobójczych walk”⁶⁰ lub „walk polsko-ukraińskich”⁶¹. Głosów na rzecz powrotu ludności ukraińskiej czy łemkowskiej na tereny, które opuściła po akcji „Wisła”, na łamach „Kultury” nie równoważą refleksje ubolewające nad tragedią kilku milionów Polaków okrutnie wypędzonych w nieporównywalnie gorszych warunkach z Kresów Południowo-Wschodnich. Na ten temat analizowane roczniki pisma redagowanego przez Jerzego Giedroycia milczą.

Publikacje dotyczące problematyki polsko-ukraińskiej występujące na łamach „Kultury” to w większości suma głosów ukraińskich choć i polscy autorzy zdarzają się tam od czasu do czasu. Jednak ich głosy na ogół też pozostawiają wiele do życzenia. Inaczej myślący o tych zagadnieniach autorzy, jak np. dr hab. Wiktor Poliszczuk, zasłużony dla nauki politolog i historyk ukraińskiego nacjonalizmu, z całą konsekwencją nie są dopuszczani w „Kulturze” do głosu.

Krytyka „politycznego mitu Jerzego Giedroycia” nie oznacza ani nieprzyjaźni w stosunku do pięćdziesięciomilionowego społeczeństwa ukraińskiego jako całości, ani braku pozytywnego zainteresowania ukrainizmem jako kulturą sąsiedniego narodu. Wręcz przeciwnie, z ich istnienia i trwania powinniśmy się cieszyć i przywiązywać do nich dużą wagę. Należy uznać za trafne i przyjąć poglądy wielu polskich polityków z pierwszej połowy XX wieku, którzy uznali niepodległość Ukrainy za fakt wysoce pożądany, bo osłabiający imperializm rosyjski⁶². Stanowisko to bynajmniej nie koliduje z występowaniem przeciwko takiej tradycji myślowej i takiej duchowości, która wyartykułowała się w zbrodniczej działalności OUN i UPA przeciwko Polakom,

⁵⁸ S. Kozak, *Dniepr i Wisłę związać pieśni stulą*, „Kultura” 1991, nr 10, s. 20, 21.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ B. Osadczuk, *Ukraina, bilans roku*, „Kultura” 1996, nr 1/2, s. 123.

⁶¹ Zob. J. Giedroyc, *Apel...*, s. 39.

⁶² Por. *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002, s. 7–8.

Żydom, a nawet i tym Ukraińcom, którzy reprezentowali inne opcje światopoglądowe i polityczne. Tę tradycję należy demaskować i zwalczać w obawie, że może ona zdominować z czasem społeczeństwo Ukrainy⁶³, które jeszcze dzisiaj nie wykrystalizowało do końca swojego oblicza i nie wiadomo jeszcze na pewno, jak to stwierdzają obserwatorzy, jakie ono będzie⁶⁴. Nie zadowalają nas uspokajające głosy, że partie nacjonalistyczne na współczesnej Ukrainie stanowią niewielką mniejszość, która plasuje się na pograniczu progów wyborczych⁶⁵. Wiemy z lekcji historii, że niektóre partie polityczne, nigdy nie dochodząc do władzy, wyciskały jednak swoje mocne piętno na poglądach społeczeństwa. Tak było np. w Polsce z poglądem wypracowanym przez Narodową Demokrację w końcu epoki zaborowej, który uznał Niemcy, a nie Rosję za głównego wroga Polski zagrażającego bytowi całego narodu. Pogląd ten skutkował długo, stając się własnością całego społeczeństwa polskiego i rzutując także na politykę sanacji. Tego typu przykładów znamy z historii znacznie więcej.

Tradycja nacjonalizmu ukraińskiego, a może nawet tylko niektóre jej wątki i właściwe dla nich interpretacje, które podsuwała i podsuwa Ukraińcom, powinna zostać zastąpiona przez inną – dla nas przyjazną. Tymczasem „wschodni mit Jerzego Giedroycia”, że pozostanę przy terminologii profesora Kurcza⁶⁶, takiej wymiany nie przewiduje. Nie dostrzega on czy nie chce dostrzec wielu spraw, chowając je „pod sukno”, wychodząc z założenia, że w ten sposób doprowadzi do współbrzmienia obydwu narodów. Jest to mniemanie błędne i powierzchowne. Nie tędy prowadzi droga do celu, którym miałyby być oczekiwana przez wielu federacja czy inna forma ściślej-szego zbliżenia.

Nie będzie przesadnym stwierdzenie, że „Kultura” jest adwokatem interesów ukraińskich, mimo że celem głoszonym oficjalnie jest dbałość o dobre stosunki polsko-ukraińskie. To zaś sugerowałoby jakąś równowagę w traktowaniu interesów obydwu stron. Tymczasem sprawy mają się inaczej.

Kolejnym przykładem może być wyłożony na łamach „Kultury” pogląd o nie-stosowaniu zasady wzajemności w kwestii praw mniejszości narodowych w Polsce. I znowu głos mają tu Ukraińcy: Bogumiła Berdychowska, Mirosław Czech, Stefan Kozak czy Włodzimierz Mokry. Oni nadają ton interpretacji zagadnienia, oni pouczają, jak być powinno. Stosowanie zasady niewzajemności, co podnosi prawnicowy poseł Piłka w tym konkretnym wypadku, wytrąca z rąk polskich narzędzie nacisku na stronę ukraińską, aby ta przestrzegała zawartych porozumień i zapewniała ukraińskim Polakom należne im warunki dla kultywowania swojej tożsamości narodowej⁶⁷. Ponadto daje tu o sobie znać hołdowanie zasadzie indywidualizmu liberalnego, która sprawy narodowościowe traktuje tylko poprzez pryzmat jednostki. Natomiast z punktu widzenia polskiego interesu narodowego jest to polityka wadliwa, polityka

⁶³ W. Pawluczuk, *Ukraina, polityka, mistyka*, Kraków 1999, *passim*.

⁶⁴ Por. A. Strońska, *Póki milczy Ukraina*, Warszawa 1998, *passim*.

⁶⁵ B. Osadczyk, *Ukraińska mapa polityczna...*, s. 144.

⁶⁶ Z. Kurcz, *op. cit.*, zob. rozdz.: *Wschodni mit Jerzego Giedroycia*, s. 377.

⁶⁷ M. Czech, *Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 18, 21, 35.

rezygnacji, uprawiana już w latach międzywojnia przez środowiska i ludzi bliskich duchem Jerzemu Giedroycowi. W „Kulturze” słychać też głosy, aby na współczesne stosunki polsko-ukraińskie nie mieli wpływu „ziomkowie”⁶⁸, a więc wypędzeni z Kresów Polacy, którzy by mogli zgłaszać różne pretensje, jako kategoria ludzi najbardziej poszkodowanych. Tak też i nie widać ich wypowiedzi na łamach miesięcznika. Również wartym podkreślenia jest fakt, że w zamieszczanych tam wypowiedziach ukraińskich brakuje śladu pluralizmu poglądów. Pod pewnym względem są one monolityczne i służebne w stosunku do ukraińskiego interesu narodowego.

Kończąc powyższe uwagi o charakterze wypowiedzi zamieszczanych w „Kulturze”, a dotyczących problematyki ukraińskiej, można postawić pytanie o przyczyny takiego dobierania opinii.

Jak pisze profesor Kurcz, u podstaw takiej sytuacji leży: „postulat wielkoduszności, rozumienia lęków małych narodów [w wypadku Ukraińców chodziłoby tu o naród jeszcze do końca nie okrzepły, a nie mały – dop. B.G.] i ustępowania im pola”⁶⁹. Taka diagnoza zmusza też do postawienia następnego pytania: o ile taka metoda jest w ogóle skuteczna? Czy nie jest z gruntu błędna, bo psychologicznie fałszywa? W tym momencie na myśl przychodzi kilka bardzo trafnych uwag na ten temat, jakie skreślił Roman Dmowski w swoich *Myślach nowoczesnego Polaka*. W książce wyraża się on ironicznie o skłonności rodaków do „łagodzenia” przeciwników metodą ustępowania im. Stwierdza zgodnie z rzeczywistością, że taka metoda jest na ogół nieskuteczna, a nawet prowadzi do efektów wręcz przeciwnych⁷⁰. Cały problem ma więc praktyczne znaczenie i wart jest rozpatrzenia z należnym mu pietyzmem. Metoda stosowana przez „Kulturę” krzewi mentalność kapitulancą.

Wracając jeszcze raz do wyraźnego niedostatku u Jerzego Giedroycia skłonności do „upominania się o swoje”, o polski interes narodowy, przyczyn trzeba szukać w jego światopoglądzie. Moment ten poruszono już wyżej, ale jest on na tyle istotny, że warto go częściej artykułować. Bo skoro przede wszystkim ważna jest europejska formacja kulturowa, skoro winno się przebudowywać świadomość narodową w kierunku zacierania jej wyraźnych konturów, to mogą nie liczyć się sprawy ważne dla Polaków, dla jednostek, które wspominają straszne przeżycia i śmierć bliskich. W takim klimacie sprawy przelanej krwi, wypędzeń i cierpień, sprawy zbrodni i winy tracą na znaczeniu? Tak też i czyni Jerzy Giedroyc. W swoim zapewne ostatnim wywiadzie dla Polskiego Radia 1 września 2000 roku, na 14 dni przed śmiercią kategorycznie zawyrokował, iż zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na Polakach powinny zostać zapomniane! Po czym w udzielanym wywiadzie ze spokojem przeszedł do tematów kulinarnych.

Klimat przeanalizowanych tekstów zamieszczanych w „Kulturze”, a także i w związanych z nią „Zeszytach Historycznych” w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku

⁶⁸ Zob. Z. Kurcz, *op. cit.*, rozdz.: *Wschodni mit Jerzego Giedroycia*, s. 377.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ R. D m o w s k i, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Wrocław 2002, s. 45.

generalnie cechuje się tonem cierpkim w stosunku do Polaków i ich interesów. Styl ten dotyczy nie tylko problematyki stosunków polsko-ukraińskich, ale też i innych, np. polsko-niemieckich, gdzie nie może już być mowy o narodzie małym czy nieskrystalizowanym.

Profesor Zbigniew Kurcz poglądy Jerzego Giedroycia oraz współpracujących z nim osób nazywa „współczesnym mitem politycznym”⁷¹. Dotyczył on ukształtowania Europy Środkowo-Wschodniej i został sprzęgnięty z demokracją liberalną i wmontowany w ramy definiujących ją cech. Idea Giedroycia bez oparcia w konkretnych siłach politycznych, dzisiaj, jak się wydaje, spelzła na niczym. Europejski Zachód nie sprzyjał bowiem powstaniu nowych lokalnych wspólnot politycznych w środku i na wschodzie kontynentu, będąc raczej skłonny do wysysania istniejącego tam potencjału. Zgodnie z właściwymi dla liberalizmu metodami wpłótł „nowe” kraje w sieć swoich interesów, a liberalne zasady działania, na których opierał się „mit Giedroyciowski”, raczej sprzyjały podważaniu interesu narodowego w konkretnych sytuacjach, niż stały się narzędziem służącym do przyciągania innych narodów. Należy też pamiętać, że możliwość i siła przyciągania zazwyczaj zależą od potencjału ośrodka krystalizującego jakąś większą całość niż od „uprzejmej” i „wyrozumiałej” polityki stosowanej przez występujących na widownię z hasłem jednoczenia narodów. Atrakcyjność partnera zazwyczaj wynika z jego siły, głównie gospodarczej, a takiej nie posiadamy w nadmiarze. Ponadto o jej tworzeniu niewiele też mówi „idea Giedroyciowska”. Raczej zamyka się w ramach wąsko rozumianej polityki.

„Wschodni mit Giedroycia” w Polsce nie był jedynym. Lata okupacji to, jak zauważono już wyżej, okres narastania wielu refleksji i planów o charakterze geopolitycznym. Klęska państwa polskiego i tragiczne przeżycia wojenne przyczyniły się do powstania wielu koncepcji mających na celu dokonanie scalenia narodów położonych pomiędzy Niemcami a Rosją. Chronologicznie wcześniejsza od koncepcji Giedroycia była zbliżona do jego idei, ale zarazem i bardzo różna od niej koncepcja znanego polityka i pisarza politycznego wywodzącego się z obrębu Narodowej Demokracji, Adama Doboszyńskiego. Wbrew swojemu środowisku politycznemu, które opuścił już pod koniec okupacji, skorygował on dawniejsze spojrzenie na Ukrainę i Ukraińców. W opublikowanej zaraz po wojnie nowej wersji swej pracy *Wielki Naród* wysunął ideę powołania do życia „Unii Słowian Zachodnich i Litwy”, która powinna zjednoczyć obok Polaków, Czechów, Słowaków, Białorusinów, Litwinów także i Ukraińców. Za planowaniem takiej jednostki politycznej miałyby według Doboszyńskiego przemawiać: pokrewieństwo językowe, wspólnota losów historycznych oraz wspólne elementy cywilizacyjne.

Doboszyński stał na stanowisku, że „od przyszłej organizacji świata należy wykluczyć wszelkich »zacieraczy granic«, »kosmopolitów i bezpaństwowców«”⁷². Był też przekonany, że „do pełni psychicznej człowieka należy w naszych czasach uczucie

⁷¹ Z. Kurcz, *op. cit.*, s. 38.

⁷² A. Doboszyński, *op. cit.*, s. 61.

do narodu. Kto go w sobie nie czuje, jest dzisiaj człowiekiem psychicznie nienormalnym⁷³. Uważał również, że trwałość postulowanej unii może zapewnić tylko wspólna dla wszystkich członków „świadomość narodowa wyższego rzędu”⁷⁴. Dlatego też wysunął ideę „wielkiego narodu”, który miałby być, jak sądził, kontynuacją procesu integracyjnego, jaki przebiegał na terytorium I Rzeczypospolitej, a który został przerwany przez rozbiory.

Trudno jest dziś wyrokować o realności takiej koncepcji. Nie ona też jest tematem niniejszego opracowania. Chcemy tylko zauważyć, że koncepcja Doboszyńskiego uwzględniała podstawowe wartości i postulaty polskiej idei narodowej i dlatego ją przypominamy celem uwypuklenia jakości gatunkowej liberalnej w swojej osnowie wizji Giedroycia i jego środowiska. Koncepcja Doboszyńskiego została także dość szczegółowo opracowana, czego nie można powiedzieć o wizji Giedroycia. Ta ostatnia pozostawia wiele niedomówień, stanowiąc jakby emisję różnych głosów, nieraz nieprzystających ściśle do siebie, nieraz nawet sprzecznych. Jak już powiedziano, myśl Giedroycia i „Kultury” kształtuje klimat, operuje ironią, destruuje często tradycję, ale w zakresie konstrukcji jest bardzo skrótowa. W nowych warunkach, które nie doprowadziły do powstania sugerowanej federacji środkowoeuropejskiej, „wschodni mit Giedroycia”, konfrontujący się z polską ideą narodową, która co jeszcze raz wypada podkreślić, nigdy nie przybrała cech zbliżonych choćby do doncowskiego nacjonalizmu ukraińskiego o charakterze darwinizmu społecznego i faszyzmu⁷⁵, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Dziś można powiedzieć, że się wypalił.

W postkomunistycznej Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie ponownie dały o sobie znać liczne nacjonalizmy, postulat strzeżenia własnego interesu narodowego znowu zaczął się dopominać o swoje prawa. Można powiedzieć nawet więcej. W ogniu egoizmów narodowych stał się koniecznością. Mit Giedroyciowski, który w zakresie rozkładania imperialnego układu sowieckiego zaznaczył swoją funkcjonalność i dziś może ją jeszcze wykazać np. w przypadku Białorusi, stosowany z uporem jako ślepa przesłanka doktrynalna będzie szkodliwy. Jak wykazują jasno przytaczane wyżej wypowiedzi zaczerpnięte z łamów paryskiej „Kultury” czy „Zeszytów Historycznych”, okazał się on nieprzyjazny polskiej idei narodowej. Nie uwzględnił także zasady, że obok realizacji dalekosiężnych planów geopolitycznych, które nieraz okazują się zadaniem nie do wykonania przez bieżące pokolenie, należy zawsze dbać o swój „stan posiadania”. O tym nie pamiętali jeszcze w latach II Rzeczypospolitej ludzie pokroju Giedroycia, Bączkowskiego i im podobni. Skutki tych zaniedbań okazały się straszliwe i kosztowały życie wielu tysięcy Polaków i innych.

Stale aktualne jest pytanie, dlaczego mamy tolerować wyraźny brak równowagi pomiędzy ciągle ponawianymi do nas pretensjami strony ukraińskiej a stanem faktycznym zaszłych w XX wieku wydarzeń, który potwierdzają nowoczesne i szczegółowe

⁷³ *Ibidem*, s. 74.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 77.

⁷⁵ Por. B. Grott, *Nacjonalizm ukraiński...*

badania z ostatnich lat⁷⁶. Dlaczego ze spokojem mamy czytać i celebrować ogłaszane w „Kulturze”, ale i w innych pismach oświadczenia na kształt wypowiedzianego przez ambasadora Dmytra Pawłyckę, iż „UPA to cześć i chwała Ukrainy”⁷⁷.

Kardynalne znaczenie ma też pytanie, dlaczego cień nacjonalizmu ukraińskiego, a właściwie zachodnioukraińskiego, w jakiej by on formie nie dawał dzisiaj znać o sobie, miał być pośrednikiem pomiędzy nami a pięćdziesięciomilionowym, bardzo różnorodnym pod względem tradycji, religii, kultury, upodobań politycznych, a nawet i języka społeczeństwem państwa ukraińskiego.

Aktywna polska polityka wschodnia, gdyby była prowadzona w wielkim stylu, powinna wypracować nowe zasady i drogi porozumienia, a w jego ramach dialogu z tym społeczeństwem, które jak chcą niektórzy, jest jeszcze pewną niewiadomą⁷⁸, a którego główna masa jest wolna od wizji, które stworzyły OUN i jej przybudówki. Warto jest poświęcić wiele uwagi, aby dopomóc w procesie wykreowania się pożądanej świadomości narodu ukraińskiego, niż stosować metodę niedopowiedzeń, chowania bolesnych spraw „pod sukno”, a nawet kłamstw oraz niedających zadowalających efektów ustępstw.

I w końcu pojawia się ostatnie pytanie, jakie zamieścimy w tym artykule. Tym razem stawia je ukraiński historyk Jarosław Hrycak. Brzmi ono: „To co po Giedroyciu?”⁷⁹. Autor wyraża zaniepokojenie o dalsze losy linii Giedroycia po jego śmierci w stosunku do Ukrainy. Wytyka stronie polskiej takie posunięcia, jak przyznanie nagrody „Przeglądu Wschodniego” książce W. i E. Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*. Obrusza się na Andrzeja Przewoźnika, iż ten napomina o tym, że Ukraińcy doznali również cierpień od nacjonalistów ukraińskich! Nagrodę dla Siemaszków kwituje taką oto uwagą: „po tylu latach wzajemnych i nie bezpodstawnych nienawiści ukraińsko-polskich przejawy narodowego taktu, można by powiedzieć narodowej delikatności, są sprawą nadzwyczajnej i to bardzo pragmatycznej ważności dla obu stron”.

Jak widać, żądania mnożą się i nie mają końca. Oczekuje się od mas milczenia! Skutki takiego zachowania Ukraińców nie są dobre i nie prowadzą do deklarowanych celów. Jak pisze jeden z polskich publicystów niewystępujący na łamach paryskiej „Kultury”: „gloryfikacja organizatorów ludobójstwa, umieszczanie ich w panteonie bohaterów i budowanie pomników nie pozwalają nam Polakom na zapomnienie oraz pozbycie się nieufności do Ukraińców w ogóle, mimo że nie utożsamiamy narodu ukraińskiego z jednym promilem jego członków uprawiających zbrodniczy proceder w imię rzekomej walki o wolność”⁸⁰.

⁷⁶ W pierwszym rzędzie należy tu wymienić pracę W. i E. Siemaszków, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*, Warszawa 2000, i bliźniacze w stosunku do niej inne opracowania na temat ludobójstwa w pozostałych województwach południowo-wschodnich.

⁷⁷ M. Czech, *Polska i Ukraina, działania i rozmowy*, „Kultura” 1993, nr 4, s. 93

⁷⁸ Por. A. Strońska, *Póki milczy Ukraina...*

⁷⁹ J. Hrycak, *To co po Giedroyciu?*, „Nasze Słowo” 2004, nr 4 (cyt. za „Na Rubieży” 2001, nr 56, tłum. M. Seredyński).

⁸⁰ M. Seredyński, *Spadek po Giedroyciu*, „Na Rubieży” 2001, nr 56.

Natomiast na pytanie postawione przez Hrycaka wypada odpowiedzieć – po Giedroyciu powinien przyjść ktoś inny, kto będzie doceniać walor idei sfederowania krajów pomiędzy Niemcami a Rosją, ale który potrafi nakreślić jednak już inną linię dialogu z Ukrainą i Ukraińcami. Może będzie ona bardziej efektywna!

*

AGATA KOTOWSKA
MARIAN MALIKOWSKI

WYBORY PREZYDENCKIE NA UKRAINIE W ŚWIELE WYBRANYCH TYTUŁÓW POLSKIEJ PRASY

1. Uwagi wstępne

Wiedza społeczeństwa polskiego na temat Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich, zwłaszcza w dziejach najnowszych, jest bardzo słaba, a po drugie – zniekształcona i zakłamana. W czasie PRL zajmowano się tymi sprawami w niewielkim stopniu (i to dopiero pod koniec tego okresu), a sytuacja polityczna Polski pod dominacją sowiecką nie sprzyjała badaniu tych kwestii, gdyż musiałoby się to „przy okazji” wiązać z ukazaniem zbrodniczej roli ZSRR w stosunku do Polaków, a także i Ukraińców zamieszkałych na Kresach Wschodnich. Sytuacja przedstawiała się podobnie, jeśli chodzi o badanie stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej. Po II wojnie istniała bowiem oficjalnie, w sposób formalnie zadekretowany przez Moskwę, „zaprzyjaźniona” z Polską USSR, po co więc odwoływać się do tragicznej historii Polaków kresowych i stosunku do nich Ukraińców czy Sowietów. Archiwa były niedostępne, a ich penetracja mogłaby ukazać, że ZSRR odegrał złą rolę w stosunkach polsko-ukraińskich, i tak naprawdę była mu na rękę eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Później, w okresie 16-lecia III RP względy polityczne utrudniały podejmowanie tego typu badań, gdyż dzisiejsza Ukraina, wiadomo – partner strategiczny i przyjaciel „zadekretowany” przez USA, Giedroyciową paryską „Kulturę”, „Wolną Europę” i J. Nowaka-Jeziorańskiego, więc nie wypada rozdrapywać ran, sięgać do przeszłości, jak wskazywali politycy z kręgu Unii Wolności, np. Michnik, Kuroń, Małachowski, Czech, Onyszkiewicz i inni, a także sam prezydent Kwaśniewski, którego doradcą w sprawach ukraińskich był... były członek OUN – frakcji Melnyka, student Uniwersytetu Berlińskiego w czasie wojny, antypolsko nastawiony Bogdan Osadczuk – odznaczony przez Kwaśniewskiego Orderem Orła Białego, który to nadawany był kiedyś za wybitne zasługi dla Polski!

Dziś (w okresie III RP), kiedy obydwa kraje są niepodległe, w Polsce niewielu historyków zajmuje się tymi kwestiami, a jeśli już, to przekłamuje lub przemilcza ten okres, skłaniając się ku interpretacji Ukraińców (w tym zwłaszcza związanych z szowinistyczną OUN-UPA). Niewielu polskich historyków pisze na ten temat prawdę

i całą prawdę, a tylko sporo półprawd i przemilczeń¹. Powojenna historiografia ukraińska była zdominowana przez interpretacje sowieckie, a dzisiejsza – przez nacjonalistyczny punkt widzenia. W podobnym duchu uprawiają historię wzajemnych stosunków historycy ukraińscy w Polsce².

Historią stosunków polsko-ukraińskich zajmowali się więc w Polsce raczej politycy (w tym doradcy prezydenta), parlamentarzyści oraz dziennikarze. Wykazując się na ogół słabą znajomością faktów na ten temat, wybierali i oceniali fakty i zjawiska, nie posiadając ku temu merytorycznych kompetencji. Podporządkowywali swoje artykuły politykom, dokonując zamazywania, zniekształcania, przeinaczania faktów historycznych, nie ukazywali tych aspektów prawdy, która mogłaby ich zdaniem „urazić stronę ukraińską”. Szczególną pod tym względem rolę wykonała (i wykonuje nadal) „Gazeta Wyborcza” redagowana przez A. Michnika – *nota bene* historyka z wykształcenia (!)³. Inne gazety i czasopisma związane z Unią Wolności i w ogóle z pookrągło-stołowym establishmentem szły jej śladem. W ten sposób czytelnicy dowiadywali się, że były jakieś „bratobójcze walki polsko-ukraińskie”, „wydarzenia wołyńskie”, „konflikty polsko-ukraińskie”, ewentualnie „akcje antypolskie” itp. Natomiast Polacy przez stulecia uciskali Ukraińców, a w czasie okupacji niemieckiej kolaborowali z Niemcami przeciw Ukraińcom, aż wreszcie w czasie wojny czara goryczy się przepełniła i w tzw. wydarzeniach wołyńskich naród ukraiński przepędził polskich panów – okupantów ze swojej ziemi⁴. Tak bowiem wygląda najbardziej dominująca dziś na Ukrainie interpretacja zagłady ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP⁵. I zbliżoną do niej interpretację za „Gazetą Wyborczą” podawało wiele innych gazet i czasopism w Polsce.

Nadal zaś milczy na ten temat zdecydowana większość profesjonalnych polskich historyków. Powstają wprawdzie podręczniki czy inne opracowania stosunków polsko-ukraińskich, ale te tematy często ujmowane są w sposób albo bardzo skrótowy i pobieżny, albo opisywane są w języku eufemizmów⁶. Nic więc dziwnego, że w okresie przygotowań do obchodów rocznicy w Porycku-Pawliwce „wydarzeń wołyńskich” ponad połowa dorosłych Polaków (wg sondażu CBOS-u z czerwca 2003 roku) nie

¹ Sposobami deformacji tego okresu zajmował się W. Poliszczuk. Por. *idem*, *Falszowanie najnowszej historii Ukrainy*, Warszawa–Toronto 1999; *Manowce historyków*, Toronto 1999; *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto–Warszawa–Kijów 2000. Por. również M. Malikowski, *Świadomość historyczna jako źródło współczesnych konfliktów polsko-ukraińskich*, [w:] *Konflikty społeczne w Polsce*, red. M. Malikowski, Z. Seręga, t. 2, Rzeszów 2000; M. Malikowski, *Strategie i techniki stosowane w konfliktach polsko-ukraińskich w zakresie ujmowania wzajemnych stosunków*, [w:] *Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś*, red. B. Grott, Kraków 2002.

² Por. W. Poliszczuk, *Manowce...; Falszowanie historii...*

³ W 1995 roku z inicjatywy A. Michnika ukazał się w „Gazecie Wyborczej” cykl artykułów i polemik dotyczący stosunków polsko-ukraińskich w tym również rzezi wołyńskich. Ton publikacji był raczej jednostronny. GW ukazywała Polaków kresowych jako współsprawców owych wydarzeń. Głosy krytyczne wobec tego stanowiska potraktowane zostały incydentalnie.

⁴ Por. M. Siwicki, *Dzieje stosunków polsko-ukraińskich*, t. 1-3, Warszawa 1993.

⁵ *Ibidem*, t. 3.

⁶ M. Malikowski, *Świadomość historyczna...*

wiedziała w ogóle, co się wówczas działo i o jaką rocznicę chodzi. Zresztą i w czasie samych uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego polskie ofiary ludobójstwa nieobeznany dobrze z historią tego okresu Polak czy Ukrainiec – widz, czytelnik – nie mógł się zorientować o co chodzi, poza tym, że były jakieś tragiczne wydarzenia, ludzie ginęli po obu stronach, choć nie wiadomo jacy: wojskowi, cywile? Nic nie mówi też napis na pomniku poświęconym rocznicy (zresztą w ostatniej chwili zmieniony), który mianowicie brzmi: „Pamięć, Żałoba, Jedność”.

Co więcej przeciętni Polacy dowiedzieli się o Ukrainie z mediów poza tym, że jest to nasz strategiczny partner, sojusznik (przeciw komu?) i przyjaciel, z którym powinniśmy sobie ułożyć dobre stosunki? Powstaje pytanie: czy tylko Polacy, jako ofiary, mają zabiegać o pojednanie, skoro ze strony ukraińskiej brak tych, którzy przyznaliby się do ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej i prosili o przebaczenie? Trudno posądzać Leonida Kuczmę, że nie zna faktów dotyczących działalności ukraińskich nacjonalistów. Trudno też podejrzewać o to obecnego prezydenta, a wówczas premiera Wiktora Juszczenkę, który niedługo przed obchodami w Porycku-Pawliwce otwierał uroczystość w Równem i przemawiał w czasie odsłonięcia pomnika Kłyma-Sawura (Dmytra Kłaczkiwskiego), dowódcy UPA w czasie wołyńskich rzezi, chwając jego bohaterstwo (na tej uroczystości była również obecna Julia Tymoszenko)⁷. Dziwić zatem może nagły zwrot uczuć w kierunku przyjaźni W. Juszczenki do Polaków, który ponadto w czasie uchwalania przez ukraiński parlament uchwały pojednawczej w czerwcu 2003 roku (przeszła ona tam zaledwie jednym głosem) głosował, podobnie jak i J. Tymoszenko, przeciw niej. Ale dla większości polskich polityków – często działających w interesie polityki wschodniej według koncepcji politycznej USA (i ich interesów w Europie Środkowo-Wschodniej) – był to szczegół niewart odnotowania. A tymczasem USA jest daleko, a Rosja... blisko.

Najwięcej o Ukrainie dowiedzieli się jednak Polacy w czasie wyborów prezydenckich na jesieni 2004 roku. Choć może nie tyle o Ukrainie, ile o „pomarańczowej rewolucji”, o tym, że popiera ją cały postępowy świat, że nasi politycy i parlamentarzyści popierali ją szczególnie, że przewodził jej kandydat na prezydenta W. Juszczenko, były premier powołany przez L. Kuczmę, który nagle okazał się stać po złej stronie, mimo że wcześniej był wspierany przez prezydenta A. Kwaśniewskiego oraz J. Tymoszenko (oskarżaną o zgromadzenie olbrzymiego kapitału na nieuczciwym handlu gazem), która nagle okazała się ukraińską patriotką. Widzowie, czytelnicy i słuchacze nie dowiedzieli się więc wiele o Ukrainie, ale o tym, że „pomarańczową rewolucję” należy oceniać pozytywnie, że jest skierowana przeciw wpływom Rosji i należy ją bezwzględnie i bezwarunkowo popierać, tak jak to robili polscy politycy. Ale już śladowo pojawiały się w polskiej prasie artykuły wskazujące na możliwe niekorzystne dla Polski konsekwencje takiego zaangażowania polskich polityków. Tego typu artykuły można było znaleźć jedynie w „Naszym Dzienniku” i niskonakładowym

⁷ W. Poliszczuk, *Ludobójstwo nagrodzone*, Toronto–Warszawa 2003.

„Najwyższym Czasie”. „Polityka” zajęła bardziej wyważone stanowisko, ale widać było to tylko w dwóch, trzech artykułach.

W entuzjastycznych tekstach na temat pomarańczowej rewolucji dało się zauważyć sporo manipulacji, podobnie jak i w polskiej telewizji. Widać to było choćby poprzez odpowiednie ujęcia kamer telewizyjnych wybierających młode dziewczęta śmiejące się lub płaczące na znak poparcia dla W. Juszczeki. Sympatycy W. Janukowycza ukazywani byli w diametralnie odmienny sposób, z reguły jako prości robotnicy z Zagłębia Donieckiego, chuligani rzucający kulami śniegu czy kamieniami w swoich przeciwników, skandujący niecenzuralne słowa, pokazujący gesty Kozakiewicza itp. Podświadomie miał więc polski widz–czytelnik wiedzieć, co jest „czarne”, a co „białe”, bez cienia szarości, bez próby skłonienia go do własnej refleksji, jak w klasycznym westernie lub kryminale, kiedy dobrze wiadomo, kto jest przestępcą, a kto z nim walczy, kto wymierza sprawiedliwość, a kto łamie prawo.

Współczesne społeczeństwa większość informacji zdobywają przez media. Tak jest również w zakresie informacji o wydarzeniach politycznych. Największą rolę w tym zakresie odgrywa dziś telewizja. Trudno byłoby jednak badać przekazy telewizyjne choćby ze względów technicznych. Postanowiliśmy zatem przyjrzeć się przekazom prasowym – choć prasa jest raczej drugim po telewizji środkiem oddziaływania na społeczeństwo, stwarza większe szanse na refleksję.

2. Metodologia badań

W analizach uwzględniono dzienniki oraz tygodniki, tak wysoko, jak i niskonakładowe. Z powodu ograniczonych możliwości czasowych i technicznych wybraliśmy do analizy 3 dzienniki i 2 tygodniki, a mianowicie: „Gazetę Wyborczą”, „Rzeczpospolitą”, „Nasz Dziennik”, „Politykę” i „Najwyższy Czas”. Naszym założeniem było ukazanie gazet i czasopism, które w przybliżeniu reprezentują najważniejsze nurty ideowe i polityczne. Wstępny ich ogląd wskazywał na to, że będzie w nich znaczne różnicowanie stanowisk, w tym zwłaszcza pomiędzy „Gazetą Wyborczą”, „Rzeczpospolitą” i „Polityką” a „Naszym Dziennikiem” i „Najwyższym Czasem”. Pod względem ilościowym starano się uwzględniać wszystkie artykuły, natomiast analizę jakościową przeprowadzono w oparciu o te największe i najbardziej eksponowane. Ze względów technicznych nie zamieszczamy zdjęć z prasy, które mogłyby lepiej wspierać pewne tezy. Było ich bardzo dużo – kilkaset, a jeszcze więcej artykułów.

W niniejszym tekście chcieliśmy odpowiedzieć na następujące problemy badawcze (pytania):

- Jakim zainteresowaniem wybranych tytułów polskiej prasy cieszyły się wybory prezydenckie na Ukrainie, a zwłaszcza „pomarańczowa rewolucja”?
- Jakie treści były najczęściej eksponowane w poszczególnych tytułach?
- Jak były interpretowane przez nie określone wydarzenia?
- Czy i na ile były to przekazy obiektywne?

- Jakie formy (gatunki dziennikarskie) były w nich najczęstsze?
- Jak były postrzegane przez poszczególne tytuły zachowania polskich polityków uczestniczących w wydarzeniach na Ukrainie?
- W jakim kierunku starały się poszczególne tytuły kształtować polskiego czytelnika?

W stosunku do tych pytań sformułowano pewne hipotezy oparte po pierwsze na ogólnej wiedzy na temat polityki określonych środowisk ideowych i politycznych w Polsce, a po drugie na wstępnej analizie poszczególnych tytułów.

Sformułowano następujące hipotezy:

- Wybory na Ukrainie spotkały się w polskiej prasie z bardzo dużym zainteresowaniem, nienotowanym chyba w przypadku żadnego innego wydarzenia politycznego w ciągu ostatnich lat.
- Najwięcej miejsca tym wydarzeniom poświęcają dwa dzienniki: „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita”. Pierwsza z tego powodu, że jej środowisko kształtuje od wielu lat poglądy na temat Ukrainy oraz wpływa czynnie na politykę polskiego rządu i prezydenta. „Rzeczpospolita” natomiast jest dziennikiem „rządowym”, a rząd przejawiał dużą aktywność polityczną i zaangażowanie w polską politykę w stosunku do Ukrainy. Znacznie mniej miejsca powyższym wydarzeniom poświęca „Nasz Dziennik” i „Najwyższy Czas” (co ma również związek z ich formułą wydawniczą i standardową objętością). Tygodniki te zamieszczają mniej materiałów na temat wyborów prezydenckich na Ukrainie, ale ich materiały będą miały charakter bardziej publicystyczny, komentatorski i wyważony.
- Materiały zamieszczone przez poszczególne tytuły będą się znacznie różnić od siebie. Najbardziej krytyczne stanowisko w stosunku do zachowań władz polskich zajmie „Najwyższy Czas”. Za tym zdaje się przemawiać jego ogólnie opozycyjna w stosunku do pookrągłostołowego establishmentu opcja i prezentowana w nim dotychczasowa krytyka polskiej polityki zagranicznej.
- Treść zamieszczonych przez poszczególne tytuły artykułów będzie ściśle związana z opcją ideowo-polityczną poszczególnych redakcji.
- Najbardziej wyraźne, jednoznacznie bezkrytyczne i bezwarunkowe poparcie w stosunku do kandydata na prezydenta W. Juszczeki zajmie „Gazeta Wyborcza”.

Celem podjęcia badań jest poznanie stosunku polskiej prasy, reprezentowanej przez wybrane tytuły, do wyborów na Ukrainie w 2004 roku. Cel ten, w świetle rezonansu, jaki wydarzenia na Ukrainie wywołały w Polsce, a także na świecie, wydaje się uzasadniony, tym bardziej że dla interesów Polski system polityczny panujący u naszego wschodniego sąsiada i jego aspiracje są kwestią o doniosłym znaczeniu. Mimo dużej wagi, jaką poruszany temat stanowił dla Polaków, nie spotkał się on z dostatecznym zainteresowaniem ze strony przedstawicieli polskiej nauki, szczególnie zaś ze strony socjologów, choć stwarzał szerokie pole do badań.

Ocena wydarzeń na Ukrainie przez polską prasę przeważnie kształtowała się raczej „biegunowo”, jakkolwiek owe bieguny nie były równe; albo całkowicie popierało kandydata opozycji W. Juszczekę, „pokojołą rewolucję” i zaangażowanie w nią

Polski, albo wytykano mu popieranie antypolskich organizacji, a polskim politykom odradzano zbyt daleko idące wkraczanie w wewnętrzne sprawy ościennego niepodległego państwa. Opinii pośrednich było niewiele. Jeśli chodzi o gazety, przeważały opinie (zamieszczane na łamach „Gazety Wyborczej” oraz „Rzeczpospolitej”) bezkrytycznego poparcia dla inicjatorów „rewolucji” na Ukrainie i polskiego zaangażowania w wybory prezydenckie w tym kraju. Czasopisma na temat roli Polski wypowiadały się w odmiennym tonie (zarówno „Polityka”, jak i „Najwyższy Czas” doradzały mniej spektakularne działania). Dziennikarze „Najwyższego Czasu” wytykali ponadto ukraińskiej opozycji co najmniej dwuznaczność działań (m.in. złamanie obietnic i podjęcie pertraktacji z obozem władzy) i krytykowali... polskich polityków.

Ilościowa i jakościowa analiza zawartości prasy w odniesieniu do wyborów prezydenckich na Ukrainie przeprowadzona została – jak już była mowa – w oparciu o następujące gazety i czasopisma: dzienniki – „Gazeta Wyborcza”, „Nasz Dziennik” i „Rzeczpospolita” oraz tygodniki – „Polityka” i „Najwyższy Czas” w okresie październik–grudzień 2004. Zestawienie gazet i czasopism o odmiennych profilach politycznych pozwoliło na ukazanie odmiennych stanowisk wobec wydarzeń na Ukrainie obecnych w polskiej prasie. Badane gazety i czasopisma charakteryzują się różnym stopniem popularności (mierzoną wielkością nakładów). Analiza objęła zarówno gatunki informacyjne, jak i publicystyczne, które w większym stopniu uwidaczniały stanowiska poszczególnych redakcji i związanych z nimi dziennikarzy wobec poruszanego problemu. Badanie tak zróżnicowanych gazet i czasopism pozwoliło na bardziej kompleksowe ujęcie tematu i ukazanie reprezentatywnych sądów głoszonych przez różne środowiska opiniotwórcze, chociaż nie była to reprezentatywność w sensie statystycznym.

Badanie zawartości prasy przeprowadzone zostało głównie według procedury przedstawionej w pracy W. Pisarka *Analiza zawartości prasy*⁸, która jest w tej dziedzinie badawczej dziełem o kluczowym znaczeniu. Posiłkowano się również książką M. Lisowskiej-Magdziarz⁹, która zawiera wiele cennych wskazówek dotyczących praktycznego wymiaru badań mediów, oraz pracą zbiorową autorstwa W. Furmana, A. Kaliszewskiego i K. Wolnego-Zmorzyńskiego¹⁰ zawierającą szereg informacji o rodzajach i gatunkach dziennikarskich, bez których trudno byłoby mówić o prowadzeniu poprawnej analizy prasy.

Badanym aspektem zawartości były: liczba i objętość drukowanych artykułów, ich rodzaj (udział procentowy artykułów należących do gatunków informacyjnych i publicystycznych), sposób ekspozycji artykułów i zdjęć, dobór zdjęć, częstotliwość podejmowania tematu, zawartość pozytywnych lub negatywnych wartościowań. Dane dotyczące analizy ilościowej zostały ukazane w postaci tabel i wykresów, natomiast

⁸ W. Pisarek, *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983.

⁹ M. Lisowska-Magdziarz, *Analiza zawartości mediów. Przewodnik dla studentów*, Kraków 2004.

¹⁰ W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000.

analiza jakościowa opierała się w głównej mierze na cytowaniu najbardziej reprezentatywnych dla danej gazety opinii, choć nieodzowne było też korzystanie z danych liczbowych wskazujących stanowiska poszczególnych gazet do poruszanych kwestii.

Badaną zawartość stanowiły wszystkie teksty dotyczące omawianego problemu, bez względu na objętość. Podstawowymi zagadnieniami badawczymi były postawy redakcji gazet i czasopism wobec:

1. Wiktora Juszczuki
2. Wiktora Janukowycza
3. Leonida Kuczmy (będącego synonimem „starej władzy” na Ukrainie)
4. „pomarańczowej rewolucji”
5. zaangażowania Polski w wybory prezydenckie na Ukrainie (zarówno samej jego potrzeby, jak i sposobu tego zaangażowania)
6. zaangażowania Rosji w wybory prezydenckie na Ukrainie.

Skala zaangażowania była pięciopunktowa i przedstawiała się następująco: stosunek do poruszanego problemu, ludzi, wydarzeń itp.:

1. zdecydowanie negatywny
2. raczej negatywny
3. neutralny
4. raczej pozytywny
5. zdecydowanie pozytywny

Część z redakcji omawianych gazet i czasopism w wybranych aspektach wyrażało poparcie dla pewnych kwestii, w innych zaś zajmowało wobec tychże stanowisko krytyczne. Analiza wykazała, że ostatecznie w każdym z przypadków przeważało jednak któreś ze stanowisk. Powyższe kategorie uwzględniają więc niejednoznaczne (czasem ambiwalentne), ale jednak w ostatecznym wydźwięku pozytywne lub negatywne stanowiska poddanych badaniom przedstawicieli polskiej prasy wobec omawianych zagadnień.

Wartości liczbowe zostały ujęte od najwyższych do najniższych. Za jednostkę pomiaru przyjęto 1 dm². Skala objętości została przedstawiona w tabelach. Dla lepszego odbioru w wykresach nr 1, 3, 5, 7, 9 zamieszczonych w aneksie do gatunków publicystycznych zaliczono również wywiad, mimo że należy on formalnie do gatunków pogranicznych¹¹ (wprowadzenie dodatkowej kategorii „gatunki pograniczne” zaciemniłoby obraz).

3. Wybory prezydenckie na Ukrainie – kalendarium wydarzeń

Jesień na Ukrainie 2004 roku przejdzie do historii, nie tyle z racji przypadających wówczas wyborów prezydenckich, ale ze względu na towarzyszące im wydarzenia, które przez wielu nazywane były ukraińską lub „pomarańczową rewolucją” (z powodu

¹¹ Klasyfikacja gatunków dziennikarskich została przeprowadzona według pracy W. Furmana, A. Kaliszewskiego, K. Wolnego-Zmorzyńskiego, *Gatunki dziennikarskie...*

pomarańczowych symboli opozycji pod przewodnictwem Wiktora Juszczuki). Za sprawą „pomarańczowej rewolucji” oczy całego świata zwrócone były na Ukrainę, która została dostrzeżona jako kraj suwerenny, mimo iż takim formalnie jest od dawna. Obecnie urzędujące ukraińskie władze wiążą nadzieję, że zaangażowanie Europy w wybory prezydenckie nie było tylko jednorazowym aktem poparcia dla demokracji, ale zaowocuje dalszą współpracą, a Ukraina przestanie być postrzegana jako wschodnioeuropejski obszar całkowicie uzależniony od polityki Kremla.

Szczególnie żywą reakcję „pomarańczowa rewolucja” wywołała w Polsce, gdzie porównywano ją z wydarzeniami związanymi z polską transformacją, zwłaszcza z Sierpniem '80 i Okrągłym Stołem. Duże zainteresowanie wywołała również w Rosji, która za wszelką cenę dążyła do zachowania u swego zachodniego sąsiada politycznego *status quo*, co gwarantowałyby „współpracę” na dotychczasowych, czyli obowiązujących za prezydentury Leonida Kuczmy, zwasalizowanych zasadach. W Polsce powstały liczne inicjatywy bezpośrednio dotyczące wyborów prezydenckich na Ukrainie: zorganizowano szereg imprez wyrażających poparcie dla Wiktora Juszczuki i jego obozu, na kolejne tury wyjechało wielu polskich obserwatorów (licniejszą grupę stanowili tylko obserwatorzy z Rosji). Politycy gremialnie solidaryzowali się z ukraińską opozycją, choć, jak w przypadku L. Wałęsy i A. Kwaśniewskiego, występowali także w roli „mediatorów”. Nieliczne głosy polskiej prasy, wyrażające rezerwę wobec W. Juszczuki i daleko idącego zaangażowania Polski w ukraińskie wybory, były ostro krytykowane. Polskie społeczeństwo wykazało w omawianej kwestii największe zaangażowanie w Europie, choć nie wiadomo, na ile było ono reakcją spontaniczną, a na ile wywołaną i podsycaną przez media, w których tematyka ukraińska była wówczas wszechobecna. Media, tak publiczne, jak i komercyjne, poświęciły sytuacji na Ukrainie niezwykle dużo miejsca. W czasie kolejnych tur wyborów i związanych z nimi perturbacji powszechnym zwyczajem było noszenie przez pracowników i gości polskiej telewizji pomarańczowych wstążek, znaku ukraińskiej opozycji (zwyczaj taki rozpowszechnił się także w kręgach związanych z polityką, czego dobitnym przykładem stał się polski Sejm). Przeprowadzano wiele debat na temat przemian na Ukrainie, podkreślając ich przełomowość, a każdy serwis informacyjny zawierał przygotowany przez korespondentów materiał ukazujący rozwój sytuacji. Również rodzima prasa szeroko rozpisywała się o „pomarańczowej rewolucji”, informując na bieżąco o przebiegu wydarzeń i komentując decyzje polskich polityków przeważnie jako bardzo słuszne.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich na Ukrainie odbyła się 31 października 2004 roku. Prawo do głosowania miało 36 milionów osób, frekwencja wyniosła 76 procent. Przebieg wyborów obserwowało 4 tysiące obserwatorów z zagranicy oraz 300 delegowanych przez ukraińskie partie polityczne. Główni kandydaci na stanowisko prezydenta Ukrainy Wiktor Juszczuk i Wiktor Janukowycz otrzymali odpowiednio 39,87 i 39,32% głosów. Centralna Komisja Wyborcza zwlekała z podaniem oficjalnych wyników, które ogłosiła w ostatnim dniu przewidzianym na zakończenie procedury, tj. 10 listopada. Z dalszej walki wykluczeni zostali m.in. lider socjalistów Ołeksandr Moroz, którego poparło zaledwie 5,8% wyborców, oraz komunista

Petro Symonenko z poparciem liczącym 5%. Opozycja, która prowadziła równoległe liczenie głosów, zaprotestowała przeciwko wyborczym fałszerstwom. Jej zdaniem W. Juszczenko uzyskał ponadpięćdziesięcioprocentowe poparcie (50,83%)¹². Liderzy opozycji obawiali się, że władze nie dopuszczą do przegranej swego kandydata W. Janukowycza i skala fałszerstw podczas drugiej tury wyborów może się jeszcze zwiększyć. Również organizacje międzynarodowe uznały wybory za niezgodne ze standardami demokratycznymi (co się nadzwyczaj rzadko zdarza). Termin drugiej tury wyznaczono na 21 listopada.

Po ogłoszeniu oficjalnych wyników pierwszej tury wyborów prezydenckich kampania wyborcza rozgorzała na nowo ze zdwojoną siłą. Kontrkandydaci przytaczali wszelkiego rodzaju argumenty mające umocnić swoją pozycję, a zdyskredytować oponenta. W. Juszczenko wytykał W. Janukowyczowi (ówczesnemu premierowi Ukrainy) kryminalną przeszłość, mafijne powiązania, całkowitą uległość wobec Rosji i niechęć do przeprowadzenia zmian. W. Janukowycz odpowiadał, oskarżając W. Juszczenkę o faszystowskie poglądy, popieranie zachodnioukraińskich nacjonalistów i działanie za pieniądze i pod dyktando Zachodu, zwłaszcza USA. Polscy politycy w ogóle nie odnieśli się do tych wypowiedzi. Polska prasa także prawie nie podejmowała tego tematu. Tylko w niektórych artykułach prasowych pisano o oskarżeniach pod adresem W. Juszczenki, nie podnosząc przy tym kwestii ich słuszności.

Drugiej turze wyborów prezydenckich, która odbyła się 21 listopada, towarzyszyła wysoka frekwencja. Siły kandydatów były wyrównane, W. Juszczenko mógł liczyć dodatkowo na głosy zwolenników O. Moroza, który zajął w pierwszej turze trzecie miejsce. Już 22 listopada Centralna Komisja Wyborcza (dalej: CKW) zwycięzcą ogłosiła W. Janukowycza, który według niej uzyskał 49,42% poparcia, zaś jego kontrkandydat 46,70%¹³. Oświadczenie CKW wywołało falę protestów, opozycja twierdziła, iż wyniki wyborów są w rzeczywistości odmienne, zwycięzcą jest W. Juszczenko. Także lider opozycji zarzucił władzom sfałszowanie wyborów (według niego sfałszowano 3,1 miliona głosów) i wezwał do kampanii obywatelskiego nieposłuszeństwa, co spotkało się z natychmiastowym odzewem społeczeństwa. Na plac Niepodległości w Kijowie przybyło tysiące ludzi z pomarańczowymi chorągiewkami, opaskami, szalikami itp., aby zademonstrować poparcie dla W. Juszczenki i sprzeciw wobec fałszerstw inspirowanych przez władze. Na Ukrainie nastąpiła radykalizacja nastrojów; społeczeństwo podzieliło się na zwolenników W. Juszczenki w zachodniej części Ukrainy i W. Janukowycza w części wschodniej. Władze apelowały o zaprzestanie demonstracji, o podjęcie rozmów przez strony konfliktu. Podnoszono głosy o możliwości konfrontacji i wybuchu wojny domowej. Polska zdecydowanie potępiła sposób przeprowadzenia wyborów prezydenckich na Ukrainie, politycy (m.in. L. Wałęsa) wyrazili gotowość podjęcia się roli mediatorów, A. Kwaśniewski zaproponował mediację UE oraz Rady Europy. Klub parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości domagał się potępienia przez

¹² „Rzeczpospolita” 2004, 2 XI, s. 7.

¹³ *Ibidem*, 23 XI, s. 1.

polski Sejm sfalszowania wyborów na Ukrainie w specjalnej rezolucji. Do propozycji PiS-u dołączyła także Platforma Obywatelska, a Sojusz Lewicy Demokratycznej „z radością przyjął odradzanie się społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie”¹⁴ (po pierwsze, trudno mówić o odradzaniu się czegoś, co nie istniało, po drugie, społeczeństwo obywatelskie nawet w Polsce, kilkanaście lat po 1989 roku, jest jeszcze słabo uformowane. Proces jego wykształcania na Ukrainie przebiegać będzie najprawdopodobniej równie powoli).

W polskich mediach i prasie wydarzenia na Ukrainie powszechnie określano mianem rewolucji, co jednak znamienne, sami Ukraińcy niechętnie używali tego określenia. Typowym przykładem takiego stanowiska jest wypowiedź prof. Michajło Bryka w rozmowie z Piotrem Kościańskim, który na jego pytanie, czy na Ukrainie naprawdę rozpoczęła się rewolucja, mówił: „Rewolucja kojarzy się z krwawymi wydarzeniami, przewrotami, przemocą. Ale bywają rewolucje »aksamitne«, jak w Czechach, Polsce, czy na Węgrzech albo w Gruzji. Taka »ewolucyjna rewolucja« trwa właśnie na Ukrainie...”¹⁵ J. Tymoszenko wypowiadała się podobnie: „Nie robimy bowiem rewolucji. To, w co się zaangażowaliśmy, to ewolucja – demokratyczna i pokojowa”¹⁶.

O sytuacji na Ukrainie, ściślej, przedłużających się masowych protestach ludności umiejętnie podsycanych przez opozycyjnych polityków, nie sposób mówić, używając zarówno terminu „rewolucja”, jak i „ewolucja”. Były one wyrazem powszechnego niezadowolenia ze stale pogarszających się warunków ekonomicznych, które osiągnęło punkt krytyczny. Sfalszowanie wyborów przez obóz związany z władzami, mające na celu utrzymanie dotychczasowego kierunku zarządzania państwem, było przysłowiowym języczkiem uwagi i spowodowało wybuch niezadowolenia wśród Ukraińców, opozycja zaś umiejętnie go wykorzystała.

Wobec przedłużającego się impasu na Ukrainie opozycja nieuznająca wyników wyborów wystąpiła do Sądu Najwyższego ze skargą na działalność Centralnej Komisji Wyborczej. Wyborów nie uznała też Unia Europejska i Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie¹⁷. Nastąpił wzrost niepokoju spowodowanego pogłoskami, że ukraińskie władze przygotowują się do siłowego rozwiązania konfliktu. Opozycja twierdziła, iż posiada informacje, że w Kijowie znajdują się rosyjskie siły specjalne.

Po pięciu dniach protestu, 26 listopada, strony konfliktu oraz mediatorzy rozpoczęli w Kijowie obrady „okrągłego stołu”. W rozmowach, oprócz W. Janukowycza, W. Juszczенki oraz L. Kuczmy, uczestniczyli m.in. A. Kwaśniewski. V. Adamkus oraz J. Solana. Do zawarcia kompromisu jednak nie doszło. Zerwane rozmowy wznowiono 1 grudnia. Opozycja domagała się powtórzenia drugiej tury wyborów, na co jednak nie chciał przystać L. Kuczma. Również 1 grudnia ukraiński parlament wyraził

¹⁴ *Ibidem*, 24 XI, s. 5.

¹⁵ *Ibidem*, s. 4.

¹⁶ „Rzeczpospolita” 2004, 26 XI, s. 12.

¹⁷ „Nasz Dziennik” 2004, 26 XI, s. 1.

wotum nieufności wobec premiera W. Janukowycza, ten jednak odmówił podania się do dymisji. Trzeciego grudnia ukraiński Sąd Najwyższy wobec fałszerstw na ogromną skalę, jakie miały miejsce podczas drugiej tury wyborów prezydenckich, nakazał jej powtórzenie. Centralna Komisja Wyborcza termin powtórki drugiej tury ustaliła na 26 grudnia. Werdykt Sądu Najwyższego uznano w Kijowie za wielki sukces opozycji. Decyzja o powtórzeniu drugiej tury wyborów nie spowodowała jednak na Ukrainie rozładowania napiętej sytuacji.

Kolejne rozmowy Okrągłego Stołu przyniosły długo oczekiwany kompromis; zmieniono ordynację wyborczą, aby podczas powtórki drugiej tury nie doszło do fałszerstw. W zamian opozycja zobowiązała się do odblokowania gmachów administracji publicznej w Kijowie. Ponadto wprowadzono poprawki do konstytucji, które przewidywały zmianę ustroju państwa ukraińskiego z republiki prezydenckiej na republikę parlamentarną. Pojawiły się głosy, że zawarte porozumienie jest w rzeczywistości zgnilym kompromisem, a jedynym wygranym jest prezydent L. Kuczma. Przywoływano słowa W. Juszczeki, który jeszcze kilka dni przed zawarciem porozumienia twierdził: „opozycja nigdy się nie zgodzi, aby przed powtórką drugiej tury [...] parlament ograniczył pełnomocnictwa przyszłego prezydenta na rzecz parlamentu [...] jeszcze nie nadszedł czas, aby po intrygach prezydenta Kuczmy przyszły prezydent pozbył się swoich uprawnień i był tylko symbolem reprezentującym państwo”¹⁸.

Wobec późniejszego rozwoju sytuacji, będącego wynikiem ustępstw ze strony opozycji, przytaczane słowa W. Juszczeki wydają się niczym więcej, jak tylko populistycznym hasłem głoszonym na potrzeby „rewolucji”.

Pod koniec listopada w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” prof. Myrosław Popowycz powiedział: „Ludzie, którzy nami rządzą, mają niestety mentalność faszystowską. Są gotowi do rozmów pod warunkiem przyjęcia ustawy bardzo mocno ograniczającej uprawnienia prezydenta. Dzięki temu Juszczenko byłby marionetką”¹⁹. Nie przewidział on zapewne, że jego wypowiedź postawi później W. Juszczenkę w bardzo niekorzystnym świetle.

Liderowi „Naszej Ukrainy” zarzucano zbyt daleko idące ustępstwa wobec obozu władzy. Kwestia ta podzieliła nawet samą opozycję. Jedną z jej czołowych działaczy, zaliczającą się do grona kandydatów na przyszłego premiera Ukrainy, J. Tymoszenko, ostro skrytykowała przyjęte postanowienia i zapowiedziała zaskarżenie zmian w Trybunale Konstytucyjnym. Życiorys J. Tymoszenko mógłby posłużyć jako materiał na oddzielny artykuł. Wystarczy powiedzieć, że nawet na Ukrainie jej osoba wzbudza duże kontrowersje (tajemnicą poliszynela jest, że ogromny majątek, jakim obecnie dysponuje, jest wynikiem oszustw na wielką skalę na szkodę państwa ukraińskiego). Otoczenie lidera opozycji (co dotyczy również pozostałych oligarchów związanych z W. Juszczenką) nie było bez skazy, jak to próbowały przedstawiać polskie media.

¹⁸ *Ibidem*, 9 XII, s. 5.

¹⁹ „Gazeta Wyborcza” 2004, 25 XI, s. 9.

Powtórka drugiej tury wyborów prezydenckich na Ukrainie, która odbyła się 26 grudnia 2004 roku, przebiegła spokojnie. Polska wysłała 1500 obserwatorów (z innych państw na Ukrainę pojechało ich łącznie 6500). Większość z nich (oprócz obserwatorów z Rosji) nie miała poważniejszych zastrzeżeń odnośnie do przebiegu wyborów. Już kilka dni po wyborach Centralna Komisja Wyborcza potwierdziła zwycięstwo Wiktora Juszczenki (51,99% poparcia) nad Wiktorem Janukowyczem (44,19% poparcia)²⁰. Wiktor Juszczenko został nowym prezydentem Ukrainy.

4. Stosunek polskiej prasy do wyborów prezydenckich na Ukrainie w okresie X–XII 2004

Analiza wybranych gazet i czasopism wskazuje, że większość z nich opowiadała się za kandydatem opozycji W. Juszczenką oraz za potrzebą zaangażowania w wydarzenia na Ukrainie Polski oraz struktur europejskich, natomiast potępiała wszelkie działania rosyjskie w tej materii.

O wadze, jaką dla poszczególnych gazet miały wybory prezydenckie na Ukrainie świadczy liczba drukowanych artykułów na ten temat. Tygodniki zamieściły zbliżoną liczbę artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie. Duża różnica w liczbie wydrukowanych artykułów uwidoczniła się między dziennikami, konkretnie między „Naszym Dziennikiem” a „Rzeczpospolitą” i „Gazetą Wyborczą”. Dwie ostatnie gazety zamieściły zdecydowanie więcej tekstów na omawiany temat niż „Nasz Dziennik”. Obrazuje to tabela nr 1.

Tabela nr 1. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w poszczególnych gazetach i czasopismach w okresie X–XII 2004

Gazeta	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Rzeczpospolita	23	84	81	188
Gazeta Wyborcza	24	70	55	149
Nasz Dziennik	5	32	24	61
Najwyższy Czas	4	3	8	15
Polityka	2	1	7	10

Najwięcej artykułów dotyczących omawianego tematu, jeśli chodzi o dzienniki, zamieściła „Rzeczpospolita” – 188, najmniej zaś „Nasz Dziennik” – 61. „Gazeta Wyborcza” wydrukowała 149 artykułów. W kategorii tygodników większą ilość materiałów zamieścił „Najwyższy Czas” – 15. „Polityka” wydrukowała 10 tekstów.

Kolejna tabela (nr 2) ukazuje liczbę artykułów o różnej objętości.

²⁰ *Ibidem*, 29 XII, s. 9.

Tabela nr 2. Objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w poszczególnych gazetach i czasopismach w okresie X–XII 2004

Gazeta	do 1 dm ²	1-2 dm ²	2-3 dm ²	3-4 dm ²	4-5 dm ²	5-6 dm ²	6-7 dm ²	7-8 dm ²	8-9 dm ²	9-10 dm ²	powyżej 10 dm ²
Rzeczpospolita	21	56	27	21	15	14	11	7	4	6	6
Gazeta Wyborcza	14	33	23	21	17	12	6	7	3	8	5
Nasz Dziennik	11	21	11	6	6	3	3	–	–	–	–
Najwyższy Czas	–	1	–	1	2	2	5	1	1	2	–
Polityka	–	2	–	1	1	–	–	–	–	–	6

W kategorii „dzienniki” najwięcej artykułów o powierzchni powyżej 10 dm² wydrukowała „Rzeczpospolita”, która zamieściła również największą ilość – 21 – tekstów o objętości do 1 dm². „Nasz Dziennik” nie zamieścił żadnego artykułu o takiej objętości. Spośród tygodników „Polityka” zamieściła 6 tekstów o objętości powyżej 10 dm², a „Najwyższy Czas”, podobnie jak „Nasz Dziennik”, nie wydrukował żadnego takiego artykułu.

Tabela nr 3 przedstawia liczbę zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie, jaką zamieściły analizowane gazety i czasopisma.

Tabela nr 3. Liczba zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w poszczególnych gazetach i czasopismach w okresie X–XII 2004

Gazeta	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Gazeta Wyborcza	14	52	29	95
Rzeczpospolita	6	34	27	67
Nasz Dziennik	1	12	7	20
Polityka	4	1	14	19
Najwyższy Czas	5	4	8	17

W kategorii „dzienniki” najwięcej zdjęć – 95 – zamieściła „Gazeta Wyborcza”, najmniej „Nasz Dziennik” – 20. „Rzeczpospolita” wydrukowała ich 67. Wśród tygodników „Polityka” i „Najwyższy Czas” wydrukowały zbliżoną ilość zdjęć, różnica między nimi wyniosła 2 zdjęcia na korzyść „Polityki” (19 zdjęć). „Najwyższy Czas” zamieścił 17 zdjęć poświęconych wyborom prezydenckim na Ukrainie.

Tabela nr 4, sporządzona po przestudiowaniu artykułów zamieszczonych w okresie X–XII 2004, a dotyczących wyborów na Ukrainie, przedstawia nastawienie badanych gazet do interesujących nas zagadnień.

Tabela nr 4. Najbardziej reprezentatywny dla poszczególnych gazet i czasopism stosunek do badanych zagadnień według pięciopunktowej skali (punkt 1, s. 2)

Gazeta	Postawa wobec Wiktora Juszczeki	Postawa wobec Wiktora Janukowycza	Postawa wobec Leonida Kuczmy	Postawa wobec pomarańczowej rewolucji	Postawa wobec potrzeby zaangażowania Polski	Postawa wobec potrzeby zaangażowania Rosji
Rzeczpospolita	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie negatywny
Gazeta Wyborcza	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie negatywny
Nasz Dziennik	Raczej negatywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny	Raczej pozytywny	Raczej negatywny	Zdecydowanie negatywny
Polityka	Zdecydowanie pozytywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie pozytywny	Raczej pozytywny	Raczej negatywny
Najwyższy Czas	Raczej negatywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny	Raczej pozytywny	Zdecydowanie negatywny	Zdecydowanie negatywny

Jak wskazuje powyższa tabela, „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza” nie różniły się w ocenie kandydatów na prezydenta Ukrainy, aktualnego wówczas prezydenta tego kraju L. Kuczmy, „pomarańczowej rewolucji” oraz zaangażowania Polski i Rosji w sytuację związaną z wyborami prezydenckimi na Ukrainie. „Nasz Dziennik” do wszystkich zagadnień, z wyjątkiem stosunku do „pomarańczowej rewolucji” i W. Juszczeki, odnosi się zdecydowanie negatywnie. „Polityka” nie różniła się od „Rzeczpospolitej” oraz „Gazety Wyborczej” w ocenie trzech pierwszych kwestii, ostrożniej oceniała natomiast zaangażowanie Polski (stosunek raczej pozytywny) i Rosji (stosunek raczej negatywny) w wydarzenia na Ukrainie. „Najwyższy Czas” zdecydowanie negatywnie odnosił się do W. Janukowycza i L. Kuczmy, raczej negatywnie do W. Juszczeki, raczej pozytywnie do „pomarańczowej rewolucji”, raczej negatywnie do zaangażowania Polski w sytuację na Ukrainie i zdecydowanie potępiał zaangażowanie w nią Rosji.

Kolejna, piąta tabela przedstawia nazwiska dziennikarzy, którzy zamieścili na łamach poszczególnych gazet w okresie X–XII 2004 największą ilość artykułów na temat wyborów prezydenckich na Ukrainie i okoliczności z nimi związanych.

Tabela nr 5. Nazwiska dziennikarzy, którzy byli autorami największej ilości artykułów na temat wyborów prezydenckich na Ukrainie w poszczególnych gazetach i czasopismach w okresie X–XII 2004

Gazeta	Nazwisko dziennikarza	Liczba artykułów
Rzeczpospolita	Serwetnyk Tatiana	35
Gazeta Wyborcza	Wojciechowski Marcin	50
Nasz Dziennik	Tuzow-Lubański Eugeniusz	37
Najwyższy Czas	Koprowski Marek A.	8
Polityka	Wilczak Jagienka	4

Największą liczbę artykułów związanych z tematem wyborów prezydenckich na Ukrainie „Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza” i „Nasz Dziennik” zamieściły w listopadzie, czyli w okresie, w którym miała miejsce druga tura wyborów (21 listopada) oraz w którym rozgrywały się wydarzenia o decydującym znaczeniu dla późniejszego kształtu państwa ukraińskiego. W tym bowiem okresie doszło do eskalacji protestów skierowanych przeciw sfalszowaniu wyników wyborów przez obóz władzy. Celem opozycji było doprowadzenie do powtórzenia drugiej tury wyborów, co nie miało wówczas umocowania prawnego. Po dwóch tygodniach nieustających protestów „pomarańczowa rewolucja” „przeniosła się z placu Niepodległości do gabinetów”. Rozmowy były prowadzone z udziałem zagranicznych polityków, w tym prezydenta Polski A. Kwaśniewskiego. W czasie obrad „okrągłego stołu” (w drugiej dekadzie grudnia), ocenianych przez jedne gazety jako ogromne zwycięstwo opozycji („Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza”), przez inne natomiast jako porażkę Juszczeki, ponieważ podczas rozmów opozycyjni politycy zrezygnowali z kilku podstawowych założeń podnoszonych podczas kampanii wyborczej („Nasz Dziennik”, „Najwyższy Czas”), ustalono termin powtórzenia drugiej tury na 26 grudnia. Spośród omawianych gazet jedynie „Polityka” zajmowała niejednoznaczne stanowisko wobec kwestii „okrągłego stołu”. M. Ostrowski pisał: „Nad wszystkim wisi niebagatelny problem prawa: skoro wybory brutalnie sfalszowano – to czy sprawców należy ukarać, czy traktować jako partnerów do rozmów? Jak się nie zagrzebać w odwiecie politycznym, który raz uruchomiony, może sparaliżować [...] porozumienie pomarańczowych i niebieskich?”²¹ („niebieskimi” nazywano zwolenników Janukowycza w związku z używaniem przez jego sztab tego koloru podczas kampanii wyborczej. Kolor pomarańczowy był symbolem Juszczeki, niebieski zaś kojarzył się z jego kontrkandydatem).

Jak pisał dziennikarz „Najwyższego Czasu”, dla wielu deputowanych z projuszczekowskiej „Naszej Ukrainy” nie było takiego dylematu. Uważali oni, że „...kompromis zawarty z władzą jest bardzo niebezpieczny i może tkwić w nim przyszłe zarzewie klęski. Zwycięstwo Juszczeki jest istotnie tylko częściowe. Kuczma [...] doprowadził do realizacji większości swoich postulatów”²².

„Nasz Dziennik” zawarte porozumienie nazywał „grubą kreską po ukraińsku”²³. Dziennikarze tej gazety dopatrywali się zagrożenia dla przyszłości Ukrainy nie tylko ze strony Moskwy, ale i zagranicznych mediatorów, którzy „starym i sprawdzonym w Polsce sposobem próbują przejąć kontrolę nad obywatelskim zrywem Ukraińców, organizując „okrągły stół”. Czym to się skończyło w Polsce, doskonale wiemy – (...) komuniści i koncesjonowana opozycja podzieliły się władzą za plecami narodu. Czy podobnie będzie na Ukrainie?”²⁴. Dopatrywanie się analogii z polską „grubą kreską” wydaje się uprawnione.

²¹ „Polityka” 2004, 11 XII, s. 21.

²² „Najwyższy Czas” 2004, 18–25 XII, s. 28.

²³ „Nasz Dziennik” 2004, 9 XII, s. 5.

²⁴ *Ibidem*, 27–28 XI, s. 1.

W okresie grudniowym badane dzienniki podejmowały omawiany temat nieco rzadziej niż w listopadzie, ale zdecydowanie częściej niż w październiku, przy czym najwięcej artykułów ukazało się w okresie do 26 grudnia, czyli do zaplanowanych wyborów. Omawiano kwestię ukraińskiego porozumienia oraz zbliżającej się powtórki drugiej tury. Najwięcej artykułów poświęconych sytuacji na Ukrainie zamieściły w grudniu „Polityka” i „Najwyższy Czas” (szczegóły patrz: tab. nr 6, tab. nr 11, tab. nr 16, tab. nr 21, tab. nr 26). W przypadku „Polityki” większość z nich miała objętość powyżej 10 dm² (patrz tab. nr 22, a także: tab. nr 7, tab. nr 12, tab. nr 17, tab. nr 27).

4.1. Polska prasa wobec sytuacji na Ukrainie w okresie od 1 października do pierwszej tury wyborów prezydenckich (1 października – 21 października 2004)

W pierwszej i drugiej dekadzie października polska prasa poświęcała stosunkowo niewiele uwagi sytuacji na Ukrainie. W pierwszych dniach tego miesiąca publikowano informacje dotyczące tajemniczej choroby lidera opozycji W. Juszczeki („Nasz Dziennik” 9–10 X 2004 – *Juszczenko zaatakowany bronią biologiczną?*, „Gazeta Wyborcza” 5 X 2004 – *Trucie Ukrainy*, „Rzeczpospolita” 1 X 2004 – *Cała prawda o chorobie Juszczeki*, „Polityka” 2 X 2004 – *Teraz Juszczenko*. Tylko w „Najwyższym Czasie” 9 X 2004 tematyka artykułów obejmowała szerszą i bardziej ogólną problematykę – *Stabilność czy zmiany?*).

Niestety, dystans do ukraińskich wydarzeń i perspektywiczne spojrzenie na kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich w kontekście zaangażowania Polski w poparcie konkretnego kandydata należały do rzadkości. Artykuły, których autorzy formułowali scenariusze rozwoju sytuacji na Ukrainie i ich konsekwencje dla Polski, były nieliczne. Temat ten podejmowany był w „Najwyższym Czasie”, w niewielkim wymiarze także w „Naszym Dzienniku”. „Polityka” zamieściła jeden artykuł, gdzie autor nawoływał do mniejszego udziału Polski w wydarzeniach na Ukrainie oraz mniej otwartego opowiadania się po stronie jednego z kandydatów. Jednak zdecydowana większość dziennikarzy (przede wszystkim „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”), a także polityków i innych osób publicznych nastawiona była entuzjastycznie do działań Polski w kierunku popierania kandydata opozycji. Niemal powszechnie krytykowano wypowiedzi nawołujące do zachowania obiektywizmu i większej neutralności ze strony naszego kraju. Media w ogromnej większości poparły politykę prowadzoną przez władze polskie. Zwolennicy zaangażowania Polski w zdecydowane popieranie jednej z sił politycznych na Ukrainie byliby może negatywnie nastawieni do podobnych działań prowadzonych przez państwo ościenne w wypadku wyborów prezydenckich w naszym kraju.

Dziennikarze, zwłaszcza „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, koncentrowali się na roztaczaniu wizji głębokich przemian polityczno-gospodarczych, jakie nastąpią po objęciu fotela prezydenta Ukrainy przez W. Juszczkę. Roman Podebski z „Gazety Wyborczej” pisał:

„Janukowycz został wybrany na kandydata ze względu na ciemne strony swej biografii i długie cienie, które wloką się za Kuczmą. Dla prezydenta Rosji wydaje się więc »łatwym« partnerem [...] nowy prezydent nie powinien czuć się samodzielny nawet w takim zakresie jak jego poprzednik (...) Inaczej będzie po zwycięstwie Juszczenki. Ten będzie swobodnie formułował cele swojego kraju na arenie międzynarodowej [...] Będzie mógł prowadzić politykę z prawdziwego zdarzenia”²⁵. Antoni Mak z „Najwyższego Czasu” scharakteryzował założenia polityczne obu kandydatów, podkreślając, że „żaden z nich nie ma wystarczającego poparcia, by zwyciężyć w pierwszej turze”, a „druga tura wyborów zapowiada się [...] interesująco”²⁶. R. Podebski stwierdził zaś kategorycznie, że „...Janukowycz nie ma żadnych szans w starciu z popularnym Juszczenką”²⁷. Dziennikarze „Rzeczpospolitej” zwracali uwagę na brutalny sposób rozprawiania się władzy z opozycją, a rozgrywki między nimi nazwali „ukraińską kampanią w stylu Borgiów”²⁸. Również „Gazeta Wyborcza” zamieszczała artykuły poruszające kwestię trudnej sytuacji ukraińskiej opozycji, jak np.: „Ukraińskie władze chwytają się coraz bardziej prymitywnych prowokacji przeciwko liderom opozycji. Niektóre działania są wręcz komiczne. Minę z czasów II wojny światowej znaleziono wczoraj w aucie działacza sztabu opozycyjnego kandydata na prezydenta Wiktora Juszczenki”²⁹.

Korespondent „Naszego Dziennika” donosił: „W atmosferze skandalu wywołanego próbą otrucia opozycjonisty za wschodnią granicą radykalizuje się walka wyborcza. Nadchodzą także kolejne sygnały ostrzegawcze z Zachodu, by władze w Kijowie nie próbowały fałszować wyników wyborów”³⁰.

W trzeciej dekadzie października ilość materiałów poświęconych wyborom prezydenckim na Ukrainie znacznie wzrosła. Atmosfera za naszą wschodnią granicą gęstniała z każdym dniem. Zaniepokojenie polskiej prasy wywoływały doniesienia o możliwości sfałszowania przez ukraińskie władze pierwszej tury wyborów, a także użycia przez nią broni do rozpędzenia demonstrantów zbierających się na ulicach Kijowa. Dzień przed wyborami, w sobotę 30 października, liczba demonstrantów przekraczała 120 tys. Dariusz Kos z „Najwyższego Czasu” sytuację przedwyborczą na Ukrainie porównał do gangsterskiego filmu, „w którym mafiosi zastanawiają się, komu choć trochę mogą zaufać” oraz „kto kogo i w jaki sposób wykiwa”³¹, zaś Jagienka Wilczak z „Polityki” podkreślała, że „nigdy jeszcze w historii niepodległej Ukrainy kampania wyborcza nie przebiegała tak dramatycznie. [Charakteryzowały ją:] Próby otrucia i zamachu, zdrady, oszczerstwa, prowokacje, prześladowania opozycji, naruszenia wszelkich demokratycznych standardów”³².

²⁵ „Gazeta Wyborcza” 2004, 9–10 X, s. 15.

²⁶ „Najwyższy Czas” 2004, 9 X, s. 20–21.

²⁷ „Gazeta Wyborcza” 2004, 9 X, s. 14.

²⁸ „Rzeczpospolita” 2004, 15 X, s. 10.

²⁹ „Gazeta Wyborcza” 2004, 21 X, s. 10.

³⁰ „Nasz Dziennik” 2004, 21 X, s. 7.

³¹ „Najwyższy Czas” 2004, 30 X – 6 XI, s. 32.

³² „Polityka” 2004, 30 X, s. 56.

Znamienne jest, że większość omawianych gazet i czasopism koncentrowała się wyłącznie na nieprawnych działaniach tzw. stronnictwa władzy, pomijała zaś podobne posunięcia ze strony opozycji. Większą uwagę na tę sytuację zwracał jedynie „Najwyższy Czas”.

Również polscy politycy odnosili się do sytuacji na Ukrainie. Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych przyjęła projekt uchwały Sejmu RP autorstwa Platformy Obywatelskiej dotyczący wyborów prezydenckich na Ukrainie, który uzyskał poparcie rządu. Czytamy w nim m.in.: „Sejm apeluje do władz Ukrainy, by podczas wyborów zachowano wszelkie standardy demokratyczne. Sejm [...] obawia się, że nierówny dostęp kandydatów do środków masowego przekazu oraz próby tworzenia klimatu destabilizacji mogą negatywnie odbić się na pozytywnym wizerunku Ukrainy”³³. Nie wszyscy jednak byli usatysfakcjonowani skalą działań polityków w Polsce w stosunku do kwestii ukraińskiej. Marcin Wojciechowski z „Gazety Wyborczej” pisał: „...nie rozumiem, dlaczego władze RP milczą, gdy Rosja bezpardonowo miesza się do przebiegu kampanii wyborczej na Ukrainie, u naszego sąsiada i partnera strategicznego. Warto chyba przypomnieć, że »traktujemy to jako ingerencję w wewnętrzne sprawy niepodległego państwa« – jakby to sformułował rosyjski MSZ. Takie oświadczenie wcale nie byłoby krokiem antyrosyjskim. Chodzi o zajmowanie stanowiska w sprawach kluczowych dla naszego państwa równie pryncypialnie, jak czyni to Rosja”³⁴. Wypowiedzi w podobnym tonie zamieszczane były w „Gazecie Wyborczej” bardzo często. Dowodzi to propagowania przez tę gazetę tezy o konieczności prowadzenia przez władze polskie polityki wkraczania w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” raczej nie podbudowywali swoich sądów uzasadnieniami merytorycznymi.

Sytuacja na Ukrainie, za polskim pośrednictwem, spowodowała reakcję państw europejskich. Ambasadorowie krajów Unii Europejskiej akredytowani w Kijowie zapelowali do władz ukraińskich, by zaprzestały łamania norm demokratycznych podczas kampanii przed wyborami prezydenckimi. Apel został wystosowany po ogłoszeniu ostatniego sprawozdania sporządzonego przez obserwatorów OBWE na Ukrainie o przebiegu kampanii wyborczej³⁵. Także Stany Zjednoczone ostrzegły władze Ukrainy, że wprowadzą wobec nich sankcje, jeśli podczas wyborów prezydenckich w tym kraju dojdzie do fałszerstw i nadużyć: „podjęte zostaną różne kroki wobec osób odpowiedzialnych [...] i ucierpią na tym zarówno stosunki dwustronne, jak i integracja z instytucjami euroatlantyckimi”³⁶.

Kandydaci na prezydenta Ukrainy we wszystkich branych pod uwagę październikowych gazetach przedstawiani byli według schematu: W. Juszczenko – lider opozycji, „ojciec hrywny”, polityk „otwarty na Zachód”, dający szansę na rozwój demokratycznej Ukrainy i rozliczenia z mafijnych układów, W. Janukowycz – kryminalista

³³ „Gazeta Wyborcza” 2004, 22 X, s. 12.

³⁴ *Ibidem*, 27 X, s. 2.

³⁵ „Nasz Dziennik” 2004, 29 X, s. 7.

³⁶ *Ibidem*, 30 X – 1 XI, s. 6.

dwukrotnie osadzony w więzieniu, słabo mówiący po ukraińsku, działający w interesie Rosji i donieckich oligarchów, opowiadający się za „stabilnością”, czyli utrzymaniem na Ukrainie przegniłego systemu polityczno-gospodarczego.

Podobnie oceniany był L. Kuczma. Przypisywano mu wyprowadzenie olbrzymich sum państwowych pieniędzy i lokowanie ich na zagranicznych kontach, sterowanie działaniami skierowanymi przeciwko opozycji, nieudolność polityczną i całkowitą uległość wobec W. Putina. Sugerowano, że to on stoi za truciem W. Juszczenki: „Obserwatorzy są przekonani, że reżim Leonida Kuczmy tak bardzo nie mógł znieść popularności Juszczenki, że postanowił wyeliminować go z wyścigu o prezydenturę”³⁷.

Stosunek do idei „pomarańczowej rewolucji” rozpowszechnianych przez liderów opozycji na Ukrainie był w tym okresie pozytywny w większości omawianych gazet (tylko „Nasz Dziennik” częściej niż inne tytuły wstrzymywał się od wartościowania, koncentrując się raczej na informacji). Podkreślano, że opozycja walczy o demokratyzację, a demokratyczna Ukraina leży w interesie i Polski, i całej Europy: „Z jednego można się cieszyć: Ukraińcy stanęli przed prawdziwym wyborem. Elekcja prezydenta nie jest plebiscytem jak w Rosji. Nie jest też wyborem między dżumą a cholera, jak w poprzedniej kampanii...”³⁸.

Stosunek do opozycji nie był już tak jednoznaczny. Pozytywnie i raczej bezkrytycznie opozycję oceniali „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita” i „Polityka”, „Nasz Dziennik” publikował znacznie mniej materiałów zawierających zabarwienie emocjonalne, natomiast „Najwyższy Czas” oceniał ukraińską opozycję w kontekście interesów Polski. Dziennikarz tego tygodnika Marek A. Koprowski pisał m.in.: „Na Ukrainie [...] istnieje prawdziwa opozycja. Szkoda tylko, że ma ona antypolskie, pobanderowskie oblicze”³⁹.

4.2. Polska prasa wobec sytuacji na Ukrainie w okresie od pierwszej do drugiej tury wyborów prezydenckich (31 października – 21 listopada 2004)

Artykuły omawiające przebieg pierwszej tury wyborów prezydenckich na Ukrainie „Nasz Dziennik”, „Gazeta Wyborcza” i „Rzeczpospolita” zamieściły na stronach tytułowych. W obu ostatnich gazetach również na pierwszej stronie umieszczone zostały zdjęcia W. Juszczenki, a artykuły podkreślały konieczność przeprowadzenia drugiej tury, ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał więcej niż 50% głosów (Juszczenkę poparło 39,15% głosujących, zaś jego kontrkandydata 40,12%). Komentator „Gazety Wyborczej” zwracał uwagę, że remis w rzeczywistości oznacza wygraną kandydata opozycji, gdyż na rzecz Janukowycza pracowała cała administracja, a prezydent Rosji W. Putin „wychodził z siebie”, by go wesprzeć⁴⁰. A. T. Solecki piszący dla „Najwyższego

³⁷ „Polityka” 2004, 2 X, s. 16.

³⁸ *Ibidem*, 30 X, s. 56.

³⁹ „Najwyższy Czas” 2004, 30 X – 6 XI, s. 33.

⁴⁰ „Gazeta Wyborcza” 2004, 2 XI, s. 1.

Czasu” nie przeceniał sukcesu odniesionego przez W. Juszczenkę, mimo iż uznał jego wagę. Zwracał uwagę, że „...kandydat obecnego establishmentu, W. Janukowycz, cieszy się równie wielkim poparciem, a wszelkie komentarze, że jego zwycięstwo byłoby klęską demokracji – są co najmniej nie na miejscu”⁴¹. „Nasz Dziennik” skoncentrował się raczej na poinformowaniu o protestach opozycji, która zarzuciła władzy sfałszowanie wyborów, co było również zgodne z opinią obserwatorów OBWE, którzy uznali, że wybory prezydenckie na Ukrainie nie były zgodne z międzynarodowymi standardami⁴².

Osobnym tematem jest rodzaj zdjęć zamieszczanych na łamach badanych gazet i czasopism. Dobór zdjęć ma duże znaczenie, gdyż wzmacnia lub osłabia odbiór artykułu, wywołując pozytywne lub negatywne skojarzenia. Właśnie bodźce wzrokowe najbardziej zapadają w pamięć, a obrazy (plakaty, ulotki, graffiti itp.) były od dawna stosowane w celach indoktrynacyjnych. Aby podkreślić przełomowy charakter i wyjątkowość „pomarańczowej rewolucji”, zamieszczano zdjęcia tłumy, nad którym unosiły się transparenty wyrażające poparcie dla W. Juszczarki. Na pierwszym planie ukazywano ludzi młodych, uśmiechniętych, przeważnie ukraińską młodzież, szczególnie zaś kobiety. Zdjęcia te miały dać czytelnikom do zrozumienia, że „rewolucję” (czyli W. Juszczarkę) popierają wszystkie grupy społeczne, a zwłaszcza postępowi i świadomi narodowo (wykształceni) młodzi ludzie. Zaznaczano, że opozycję popiera rzesza studentów i pracowników naukowych, ale także „zwykli” obywatele, zmęczeni wszechobecną korupcją, wyniszczaniem kraju przez oligarchów i nieustanną walką o przetrwanie. Zdjęcia przedstawiające protestujące tłumy drukowały najczęściej „Gazeta Wyborcza” oraz „Rzeczpospolita”. Zdjęcia zwolenników W. Janukowycza (o ile w ogóle były zamieszczane) przedstawiały starszych ludzi, z reguły podejrzanie wyglądających mężczyzn i kobiety w chustkach. Wzbudzało to w czytelniku odczucie, iż W. Janukowycza popiera jedynie mało postępowe, by nie powiedzieć zacofane, starsze pokolenie ze wschodniej Ukrainy.

Kolejnym zagadnieniem jest sposób ukazywania przez badane gazety i czasopisma obydwu kandydatów na stanowisko prezydenta Ukrainy. W. Juszczenko często był przedstawiany w otoczeniu rodziny, jednym z chętniej drukowanych przez „Gazetę Wyborczą” i „Rzeczpospolitą” zdjęć, było ujęcie W. Juszczarki z małym kilkumiesięcznym synkiem Tarasem. Przez zamieszczanie podobnych zdjęć budowano obraz W. Juszczarki jako człowieka ceniącego tradycyjne wartości (rodzinę), wrażliwego i godnego zaufania. Podobizny W. Janukowycza zamieszczano rzadko, z reguły dla wywołania kontrastu. Były one też zdecydowanie mniejszego formatu. Doskonałym przykładem kontekstu, w jakim większość badanych gazet i czasopism drukowała jego zdjęcia, była fotografia zamieszczona w „Polityce” z 30 października 2004 roku. Przedstawiała ona oblany farbą billboard, na którym widniała twarz W. Janukowycza. Zdjęcie opatrzone było następującym opisem: „Ulica zademonstrowała poczucie

⁴¹ „Najwyższy Czas” 2004, 20 XI, s. 26.

⁴² „Nasz Dziennik” 2004, 2 XI, s. 1.

humoru – wielkie plakaty [przedstawiające W. Janukowycza] nazywano bigmordami”⁴³. Należy dodać, że chodzi o ulice miast zachodniej Ukrainy.

„Nasz Dziennik” i „Najwyższy Czas” (które w ogóle wydrukowały niewiele zdjęć związanych z zagadnieniem ukraińskim, patrz tab. nr 3) ukazywały go bardzo rzadko, najczęściej w towarzystwie L. Kuczmy lub W. Putina.

W ślad za radykalizującymi się na Ukrainie nastrojami w swoich ocenach radykalizowała się też polska prasa. Jej stosunek do wydarzeń na Ukrainie i politycznych oponentów w walce o fotel prezydencki był w przeważającej mierze jednoznaczny (patrz tab. nr 4). „Gazeta Wyborcza” zdecydowanie opowiadała się za zwiększeniem zaangażowania polskich polityków, zwłaszcza polskich eurodeputowanych, w inicjatywy potępiające fałszerstwa wyborcze i działania władz ukraińskich wymierzone przeciw opozycji. W swoim komentarzu *Bezczelna gra przeciw Juszczenko* W. Radziwinowicz pisał m.in.: „Polscy i reprezentujący państwa nadbałtyckie posłowie do Parlamentu Europejskiego [...] powinni sprawić, by Bruksela powiedziała Kijowowi, że nie godzi się na tę grę, która w rzeczywistości jest bezczelnym odbieraniem szans kandydatowi opozycyjnemu”⁴⁴.

R. Podebski poszedł jeszcze dalej, pisząc: „Polska powinna wysłać [na Ukrainę] jak największą liczbę obserwatorów na drugą turę. Powinniśmy tej sprawie [tj. wyborom prezydenckim na Ukrainie] poświęcić wiele uwagi w mediach i debatach politycznych”⁴⁵. Brak przeszkód w ingerencji Polski w sytuację na Ukrainie według R. Podebskiego wynika z faktu, że: „Ukraińskie wybory poprzez rosyjskie zaangażowanie w ich przebieg dawno przestały być jedynie wewnętrzną sprawą samych Ukraińców”⁴⁶.

Podobne stwierdzenia w „Gazecie Wyborczej” padały wielokrotnie, są one dla niej reprezentatywne. Gazeta ta, zgodnie z uwagą o szerokim podejmowaniu tematu ukraińskiego w mediach, poświęciła mu wiele miejsca na swych łamach (patrz tabela nr 11 – dotycząca liczby artykułów, oraz tabela nr 12 – dotycząca objętości artykułów drukowanych w „Gazecie Wyborczej”).

Również „Rzeczpospolita” manifestowała swoje poparcie dla kandydata opozycji (patrz tabela nr 4), podkreślając, że pod jego rządami „stosunki z Zachodem nabiorą głębszego wymiaru”⁴⁷. W artykułach o W. Janukowyczu odwoływano się do jego „ciemnej przeszłości”, natomiast o popierających go mieszkańcach Donbasu, a zwłaszcza mieszkańcach Jenakjewa, rodzinnej miejscowości W. Janukowycza, pisano jako o ludziach prostych, niepotrafiących wyciągnąć z faktów (czyli sposobu uprawiania polityki przez ich kandydata) oczywistych wniosków: „...w Donbasie nie ma mowy o intelektualnej dyskusji, o kompromisie. Sprawy załatwia się waląc w mordę, czy to dosłownie, czy w przenośni”⁴⁸.

⁴³ „Polityka” 2004, 30 X, s. 58.

⁴⁴ „Gazeta Wyborcza” 2004, 4 XI, s. 11.

⁴⁵ *Ibidem*, 6–7 XI, s. 25.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ „Rzeczpospolita” 2004, 2 XI, s. 7.

⁴⁸ *Ibidem*.

4.3. Polska prasa wobec sytuacji na Ukrainie w okresie od drugiej tury wyborów prezydenckich do końca grudnia (21 listopada – 31 grudnia 2004)

Nazajutrz po przeprowadzeniu drugiej tury wyborów prezydenckich na Ukrainie wszystkie omawiane dzienniki informacje o przebiegu głosowania zamieściły na pierwszych stronach. Zwracano uwagę na wyjątkowo wysoką frekwencję wynoszącą nieco ponad 79%⁴⁹. „Gazeta Wyborcza” zamieściła krytykę zbyt małego zaangażowania Polski w ukraińskie wybory: „...wybory na Ukrainie dowodzą, iż daliśmy się sprowadzić do roli kibiców. Jasne, że nie powinniśmy się mieszać w sprawy sąsiadów, ale nie możemy też nie dostrzegać, że za naszą wschodnią granicą dochodzi do łamania praw człowieka, nie wspominając o regułach demokratycznego państwa prawa. Tymczasem Polska odwróciła się od Ukrainy [...] zostawiając ją samą sobie, a de facto sam na sam z Moskwą”⁵⁰.

Miedzy analizowanymi tytułami uwidoczniły się wyraźne różnice w ocenie polskiego zaangażowania w rozwiązywanie politycznego impasu na Ukrainie. Dla przykładu, redakcja „Gazety Wyborczej” zamieściła następujące postulaty skierowane wobec polskich decydentów: „Polska powinna zabiegać, by Zachód: · Nie uznał zwycięstwa Janukowycza [...] · Wywarł nacisk na prezydenta Putina, by Moskwa zrezygnowała ze wspierania fałszerstw · [...] wymusił na obozie Janukowycza i Kuczmy wyrzeczenie się przemocy. [...] Jeszcze Ukraina nie zginęła! Szczegółowo wmerła Ukraina!”⁵¹.

„Najwyższy Czas” zajmował odnośnie do powyższej kwestii diametralnie różne stanowisko (patrz tab. nr 4). R. Pazio stwierdził, że „niewielu posłów nawołuje do pewnej ostrożności w sprawach Ukrainy”. Cytował on słowa J. Dobosza, który twierdził, że: „...niepokój budzi tak silne identyfikowanie się z tylko jedną stroną konfliktu na Ukrainie, dlatego że Juszczenko też nie jest osobą, która nie budzi pewnych niepokojów”. Przypominał ponadto, że „Juszczenko otoczył się w czasie kampanii wyborczej kilkoma ludźmi identyfikującymi się z wrogią Polsce ideologią”⁵².

Również „Nasz Dziennik” odnosił się wielokrotnie do kwestii współpracowników lidera opozycji. E. Siemaszko skomentowała to następująco: „Mimo deklaracji sympatii dla Polski ze strony Juszczunki, wynikającej być może z potrzeby chwili, trzeba brać pod uwagę fakt, że stoją za nim ludzie o antypolskim nastawieniu. Nacjonaliści ukraińscy w kampanii wyborczej rzucali hasła – Ukraina dla Ukraińców. Co to ma wspólnego z demokracją, o którą teraz dopominają się demonstranci w Kijowie i Lwowie? To nacjonalistyczne otoczenie Juszczunki będzie sprawować władzę”⁵³.

Dziennik ten wydrukował także fragmenty „Deklaracji w sprawie Ukrainy” posła do Parlamentu Europejskiego F. Adwenta, gdzie czytamy m.in., że w ulotkach

⁴⁹ „Najwyższy Czas” 2004, 27 XI, s. 16.

⁵⁰ „Gazeta Wyborcza” 2004, 22 XI, s. 18.

⁵¹ *Ibidem*, 23 XI, s. 1.

⁵² „Najwyższy Czas” 2004, 4 XII, s. 9.

⁵³ „Nasz Dziennik” 2004, 24 XI, s. 6.

wyborczych kolportowanych przez niektórych zwolenników W. Juszczuki znalazły się następujące oświadczenia: „W. Juszczuko w wypadku jego wybrania gwarantuje wprowadzenie dyktatury narodowej [...] »Wygonić z naszych ziem Moskali, Przeków (czyli Polaków) i Żydów«. Brytyjski Komitet Helsiński także donosi o wielu rasistowskich wypowiedziach ze strony niektórych bardzo wpływowych zwolenników Juszczuki”⁵⁴.

A. Zambrowski z „Najwyższego Czasu” pisał, że prasa zachodnia, daleka od pro-ukraińskich sympatii, jako koronny zarzut przeciw W. Juszczence przytacza, że wspierają go nacjonaliści z UNA-UNSO⁵⁵.

A. Meller („Rzeczpospolita”) pisał w korespondencji ze Lwowa, że wśród Polaków mieszkających w tym mieście, są tacy (a jest ich niemało), którzy do kandydata opozycji podchodzą z ogromną nieufnością. Przytaczał jedną z wypowiedzi: „Juszczuko otacza się nacjonalistami, przecież w jego ekipie jest Andrzej Szkil, lider UNA-UNSO”⁵⁶.

Podkreślał zarazem, że większość Polaków mieszkających we Lwowie popiera W. Juszczukę. O nacjonalistycznym zapleczu kandydata opozycji w „Rzeczpospolitej” ukazało się może jeszcze kilka wzmianek na ponad 180 artykułów poświęconych tematyce ukraińskiej (i to prawie zawsze w kontekście oczerniania W. Juszczuki przez wroga mu siły).

„Gazeta Wyborcza” i „Polityka” także pomijały ten wątek milczeniem. „Polityka” podjęła w zamian temat J. Tymoszenko, mocno kontrowersyjnej postaci, jednej z najbliższych współpracowników W. Juszczuki i kandydatki na stanowisko premiera. J. Wilczak pisała o niej, używając dość ostrych sformułowań i poddając jednoznacznej ocenie dokonanej przez nią oszustwa na szkodę państwa ukraińskiego podczas handlu rosyjskim gazem. Donosiła, że spółka, na której czele stała J. Tymoszenko, inwestowała za granicą zyski firmy swojego męża oraz sprzedawała rosyjski gaz, kradziony z rurociągów biegnących przez Ukrainę⁵⁷. K. Bachman („Rzeczpospolita”) również stawia ją w niekorzystnym świetle. Ponadto podkreśla, że „Juszczuko nie mógłby prowadzić kampanii za pomocą billboardów i telebimów, gdyby nie wsparcie biznesu”. Środowisko biznesu (w otoczeniu W. Juszczuki w jego skład wchodził przede wszystkim: J. Tymoszenko, O. Zniczenko, P. Poroszenko, O. Moroz i A. Kinach) oceniał zaś jednoznacznie. Pisał wprost, że: „interesy tej grupy są całkowicie sprzeczne z reformami rynkowymi i otwarciem ukraińskiej gospodarki na świat”, a „obecne wydarzenia nie rozstrzygają jednoznacznie o prozachodnim, prorynkowym kursie, którego celem miała być integracja europejska”⁵⁸.

Powyższa wypowiedź jest chyba jedyną spośród wielu zamieszczonych w „Rzeczpospolitej”, która rzuca światło na zaplecze W. Juszczuki oraz formułuje niezbyt optymistyczne prognozy co do dalszego rozwoju sytuacji na Ukrainie.

⁵⁴ *Ibidem*, 2 XII, s. 6.

⁵⁵ „Najwyższy Czas” 2004, 11 XII, s. 22.

⁵⁶ „Rzeczpospolita” 2004, 29 XI, s. 11.

⁵⁷ „Polityka” 2004, 18 XII, s. 52–53.

⁵⁸ „Rzeczpospolita” 2004, 4–5 XII, s. 6.

Stosunek do zaangażowania Polski w wydarzenia na Ukrainie w większości rodzimych mediów był pozytywny. Największą ilość artykułów im poświęconych zamieściły „Rzeczpospolita” oraz „Gazeta Wyborcza” (patrz tab. nr 1, więcej tab. nr 6 oraz tab. nr 11). Obie gazety zdecydowanie popierały polską interwencję za wschodnią granicą. Polskich polityków, którzy apelowali o rozagę i zachowanie dystansu wobec sytuacji na Ukrainie, a zwłaszcza wobec poszczególnych kandydatów na stanowisko prezydenta, P. Smoleński, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, posądził o tchórzostwo i działanie przeciw polskiej racji stanu: „...wstyd mi za polskich polityków, którym jest wszystko jedno, co dzieje się dziś na Ukrainie. Działają wbrew polskiej racji stanu. A ich deklaracje są równie jasne i czytelne, jak tchórzliwe i niegodziwe [...] I za te głosy, szczęśliwie nieliczne, odosobnione, bardzo was ukraińscy przyjaciele przepraszam”⁵⁹.

Powyższy komentarz obrazuje ogólne podejście „Gazety Wyborczej” do kwestii ukraińskiej. M. Wojciechowski, autor największej ilości artykułów na temat sytuacji na Ukrainie (patrz tab. nr 5 oraz tab. nr 14), utrzymywał, że tydzień protestów, w których brało udział wielu Polaków „zrobił więcej dla pojednania polsko-ukraińskiego niż ostatnie 15 lat”⁶⁰.

„Polityka” nie była już tak jednoznaczna w ocenie zaangażowania Polski (a także Rosji) w wybory prezydenckie na Ukrainie (patrz tab. nr 5). M. Ostrowski pisał: „...Polska, i Unia, i Rosja muszą – po ułatwieniu porozumienia politycznego na Ukrainie – jak najprędzej się stamtąd wycofać. W czasie wyborów nie powinno być na Ukrainie flag polskich, ani europejskich, ani rosyjskich. Ukraińcy mogą korzystać z naszych doświadczeń [...], ale przyszłości Ukraińców nie zbuduje nikt poza nimi samymi”⁶¹. Mimo że nie popierał zaangażowania Rosji, jednak przyznał, iż Ukraina stanowi jej naturalną strefę wpływów: „Jej [Rosji] naturalne aspiracje rozbudowy interesów gospodarczych [...] promieniowanie kultury każdy musi rozumieć i uznawać. Z kolei nie może być mowy o żadnym blokowaniu politycznego rozwoju niepodległych sąsiednich krajów”⁶².

Na retoryczne dla „Rzeczpospolitej” pytanie: „Czy polskie zaangażowanie w rozwiązanie ukraińskiego kryzysu może nam zaszkodzić?”. B. Sienkiewicz odpowiadała: „Z pewnością nie. Przynajmniej w takim rozumieniu interesów państwa, które wykraczają poza działania sprzeczne z polityką rosyjską. Jeśli nawet ten kryzys będzie narastał, to Polska co najmniej wykazała wolę pokojowego zażegnania konfliktu. Jeśli zaś skończy się zwycięstwem Juszczenki, [...] zyska ważnego partnera, a jednocześnie – prestiż skutecznego mediatora”⁶³.

Po przeprowadzeniu na Ukrainie powtórki drugiej tury wyborów emocje opadły i na Ukrainie, i w polskiej prasie. „Rzeczpospolita” podkreślała, że uchybienia podczas

⁵⁹ „Gazeta Wyborcza” 2004, 27–28 XI, s. 14.

⁶⁰ *Ibidem*, 30 XI, s. 9.

⁶¹ „Polityka” 2004, 11 XII, s. 22.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ „Rzeczpospolita” 2004, 30 XI, s. 8.

tej tury miały marginalny wymiar, a zwycięstwo „pomarańczowej rewolucji” jest całkowite i otwiera Ukrainie drogę do lepszej przyszłości, mimo iż droga ta będzie z pewnością kręta. „Gazeta Wyborcza” patetycznie stwierdziła, że rodzi się nowa Ukraina, „Nasz Dziennik” nie komentował wyboru W. Juszczuki na prezydenta Ukrainy. „Polityka” i „Najwyższy Czas” ze względu na tygodniową formułę wydawniczą nie zawarły w omawianym przeze mnie czasie komentarzy dotyczących wygranej kandydata opozycji.

Podsumowanie

Celem podjęcia badań było ukazanie stopnia zainteresowania badanych tytułów tematyką ukraińskich wyborów prezydenckich, zawartych w nich poglądów na ów temat (odniesienia do postawionych w fazie conceptualizacji pytań badawczych) oraz nastawienia poszczególnych redakcji i ich dziennikarzy do omawianego problemu. Mimo że koncentrowaliśmy się na wyżej wspomnianych aspektach, nie można pominąć tego, iż wiele istotnych kwestii nie zostało poruszonych przez zdecydowaną większość badanych gazet i czasopism. Jedno z najważniejszych zagadnień, które nie zostało podjęte na łamach żadnego, oprócz „Najwyższego Czasu”, tytułu, dotyczy konsekwencji, jakie mogły dotknąć Polskę w wyniku stosowania przez władze III RP nie do końca przemyślanej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. Wspieranie naszego sąsiada w jego demokratycznych aspiracjach było moralnie i politycznie uzasadnione. Jednak tak otwarte popieranie tylko jednego z kandydatów na prezydenta (zarówno W. Juszczenko, jak i W. Janukowycz mieli przecież równe szanse na zwycięstwo) w wypadku wygranej W. Janukowycza mogło, według niektórych polskich polityków, niekorzystnie wpłynąć na kształt przyszłych stosunków polsko-ukraińskich.

Aktywny udział Polski w rozwiązaniu konfliktu na Ukrainie przyniósł ponadto poważną, niekorzystną dla naszego kraju konsekwencję. Zdecydowanie negatywne opinie formułowane przez polskich polityków i media pod adresem Rosji broniącej swej tradycyjnej strefy wpływów oraz zaangażowanie Polski na arenie międzynarodowej w pozyskanie poparcia dla poczynąń ukraińskiej opozycji i jednostronne potępienie fałszerstw wyborczych na Ukrainie spotkało się z nerwową reakcją W. Putina i zaowocowało dalszym ochłodzeniem i tak wyjątkowo niekorzystnych relacji polsko-rosyjskich. Efekty polskiej polityki wobec Rosji mogliśmy dostrzec natychmiast. Podczas niedawnych moskiewskich obchodów rocznicy zakończenia II wojny światowej Polska została przez Rosję potraktowana w obraźliwy sposób. Afront ze strony Rosji spotkał nasze państwo również z okazji obchodów 750-lecia Kaliningradu (podczas gdy istnieje on 60 lat). Na wspomnianych obchodach oprócz W. Putina pojawił się kanclerz Niemiec oraz prezydent Francji (którego obecność, gdyby w istocie uroczystość miała charakter historyczny, w ogóle nie byłaby uzasadniona). Niezaproszenie przez Rosję na obchody przedstawicieli Polski (a także Litwy) po raz kolejny ukazało kierunek polityki prowadzonej przez W. Putina wobec naszego państwa, której celem jest marginalizacja Polski na międzynarodowej arenie politycznej.

W żadnej (z wyjątkiem „Naszego Dziennika”) gazecie oraz tygodniku (oprócz „Najwyższego Czasu”) nie zamieszczano także szerszych informacji o otoczeniu i współpracownikach W. Juszczeki (składzie politycznym „Naszej Ukrainy”), mimo iż czyniono to w stosunku do W. Janukowycza. Zarówno w „Naszym Dzienniku”, jak i „Najwyższym Czasie” informowano, że w „Naszej Ukrainie”, partii, której liderem był W. Juszczenko, działają ukraińscy nacjonaści rodem z OUN, wrogo nastawieni do państwa polskiego i wysuwający wobec niego roszczenia terytorialne (kwestia rewizji granicy polsko-ukraińskiej jest jednym z programowych celów ukraińskich szowinistycznych organizacji nacjonalistycznych). Wobec angażowania się lidera opozycji w inicjatywy nacjonalistów wymierzone przeciw państwu polskiemu, we wspomnianych wyżej tytułach podawano w wątpliwość szczerą intencję W. Juszczeki wobec Polski, a deklarowaną przez niego sympatię do naszego kraju tłumaczono potrzebą chwili.

Niepokój może budzić powszechny brak obiektywizmu, do którego, jako do podstawowej wytycznej etyki zawodowej, powinien dążyć każdy dziennikarz. Wybiórczość i jednostronność informacji dały się odczuć zwłaszcza przy lekturze „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, ale także i „Polityki”. Największą neutralność zachował „Nasz Dziennik”. Brak obiektywnego podejścia redakcji i dziennikarzy piszących dla „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” oraz „Polityki” zauważalny był zwłaszcza w artykułach dotyczących lidera opozycji W. Juszczeki. Podkreślano jego zasługi dla gospodarki państwa ukraińskiego, wrażliwość społeczną, otwartość na współpracę z Zachodem oraz pozostałe założenia programowe, pomijano natomiast zarzuty o powiązania z oligarchami z tak kontrowersyjną przeszłością jak m.in. J. Tymoszenko oraz z nacjonalistycznymi i antypolskimi organizacjami. Z bezwzględną krytyką spotykali się także na łamach „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej” politycy postulujący większy dystans do wyborów prezydenckich na Ukrainie.

Z niejednoznaczną oceną spotkało się także porozumienie zawarte między opozycją a ukraińskimi władzami. „Gazeta Wyborcza” oraz „Rzeczpospolita” przedstawiały je jako sukces „ukraińskiej rewolucji”, natomiast „Nasz Dziennik” i „Najwyższy Czas” oceniały zawarte porozumienie z większą dozą krytycyzmu. Dziennikarze dwóch ostatnich tytułów obawiali się powtórzenia polskiego scenariusza, gdzie układy opozycji ze starą nomenklaturą doprowadziły do moralnego rozkładu życia politycznego ze szkodą dla całego społeczeństwa. Z perspektywy szesnastu lat⁶⁴ porozumienie przedstawicieli polskiej opozycji z władzami komunistycznymi i zaniechanie rozliczenia działaczy komunistycznego systemu (funkcjonujące dzisiaj jako tzw. „gruba kreśka”) było oceniane jako jedna z największych porażek Polski w jej najnowszej historii. Gazety te podkreślały, że relatywistyczne podejście do tego problemu, które miało na celu rozmycie odpowiedzialności za działania PRL-owskich władz, utrwaliło wypaczone i destrukcyjne modele postępowania zarówno w odniesieniu do elit rządzących, jak i całego społeczeństwa. W tym właśnie kontekście dziennikarze „Naszego

⁶⁴ Warto przypomnieć, że artykuł ten powstał na początku 2005 roku.

Dziennika” i „Najwyższego Czasu” odnosili się do ukraińskiego porozumienia między przedstawicielem opozycji W. Juszczenką a urzędującymi wówczas władzami Ukrainy.

„Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita” oraz „Polityka” sporadycznie podawały informacje na temat fałszerstw, jakich dopuściła się opozycja reprezentowana przez ugrupowanie W. Juszczeki, a doniesienia o skargach na ten temat złożonych przez przedstawicieli W. Janukowycza starano się systematycznie deprecjonować. W wyżej wspomnianych tytułach podkreślano natomiast protesty opozycji odnośnie do skali fałszowania wyników wyborów prezydenckich na Ukrainie przez stronników W. Janukowycza. Dowodzi to ich jednostronności informacyjnej. „Nasz Dziennik” i „Najwyższy Czas” zachowały większy obiektywizm w podejściu do omawianego problemu.

Poważnym mankamentem w odnoszeniu się polskiej prasy do zagadnienia wyborów prezydenckich na Ukrainie był brak informacji na temat reakcji ukraińskiej prasy w stosunku do zaangażowania się Polski w rozwiązanie wyborczego konfliktu i jej roli w doprowadzeniu do przerwania utrzymującego się politycznego impasu. Jedynie „Rzeczpospolita” (z 30 listopada 2004 roku) zamieściła kilkustronicowy przedruk z ukraińskiej gazety „Wysokij Zamok”. Niestety, była to inicjatywa jednorazowa, co nie pozwoliło czytelnikowi na zorientowanie się w ukraińskich nastrojach. Należy dodać, że prasa ukraińska nie zawsze przychylnie wypowiadała się na temat ingerencji Polski w sytuację na Ukrainie, choć z zamieszczonych przez „Rzeczpospolitą” materiałów trudno byłoby tak wnioskować. Analizowane gazety i czasopisma nie podjęły także zagadnienia reakcji prasy polonijnej na Ukrainie na wydarzenia związane z wyborami prezydenckimi w tym kraju.

W „Gazecie Wyborczej” oraz „Rzeczpospolitej” pojawiało się często stwierdzenie, że nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i *vice versa*, jednak żaden z autorów tej opinii nie uściślił, na czym dokładnie ta zależność miałaby polegać.

Przedstawiona powyżej ilościowa i jakościowa analiza polskiej prasy reprezentowanej przez „Rzeczpospolitą”, „Gazetę Wyborczą”, „Nasz Dziennik”, „Politykę” oraz „Najwyższy Czas” wykazała, że zagadnienie wyborów prezydenckich na Ukrainie i wydarzenia im towarzyszące cieszyły się na ich łamach dużym zainteresowaniem. Badania uwidocznily znaczne zróżnicowanie w przedstawianiu omawianego zagadnienia przez poszczególne dzienniki i tygodniki. Materiały dotyczące sytuacji na Ukrainie zawierały często duży ładunek emocji, zwłaszcza jeśli miały charakter bezpośrednich relacji „z dnia na dzień”, pozbawione były potrzebnego dystansu. Nadmierne zaangażowanie emocjonalne dziennikarzy (zwłaszcza „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”) niejednokrotnie wypaczało rzeczywistość, wywołując dysonans między faktami a ich prezentacją.

Przyszłość pokaże, czy zaangażowanie Polski w rozwiązanie kryzysu wyborczego na Ukrainie (Polska prowadziła aktywne działania na rzecz demokratyzacji tego kraju także na arenie międzynarodowej) przyniesie oczekiwane przez większość polskich polityków efekty. Prognozowali oni, że poparcie przez państwo polskie sił

opozycyjnych, z obecnym prezydentem Ukrainy na czele, zaowocuje polepszeniem stosunków polsko-ukraińskich oraz utrzymywaniem dobrosąsiedzkich kontaktów. Doprowadzenie do pojednania między narodami polskim i ukraińskim leży w interesie obu tych państw. Od obecnych władz Ukrainy zależy, czy działania Polski na rzecz tego kraju zostaną docenione i czy znajdzie to odzwierciedlenie w ukraińskich inicjatywach politycznych na rzecz pojednania między naszymi narodami, co miałyby korzystny wpływ na polsko-ukraińskie relacje.

Dokonana analiza ilościowa i jakościowa pozwala na sformułowanie następujących tez: Spośród dzienników najwięcej publikacji poświęconych wyborom prezydenckim na Ukrainie zamieściła „Rzeczpospolita” – 188. W następnej kolejności znalazły się „Gazeta Wyborcza” – 169 artykułów oraz „Nasz Dziennik” – 61 artykułów. W tygodnikach więcej tekstów na omawiany temat zamieścił „Najwyższy Czas” – 15, natomiast „Polityka” wydrukowała ich 10.

„Rzeczpospolita”, „Gazeta Wyborcza” i „Nasz Dziennik” operowały w zdecydowanej większości gatunkami informacyjnymi (patrz wykres nr 1, wykres nr 3 oraz wykres nr 5), „Polityka” wydrukowała równą liczbę artykułów z gatunków informacyjnych i publicystycznych (po 50%), natomiast „Najwyższy Czas” preferował gatunki publicystyczne (patrz wykres nr 7, wykres nr 9).

Najwięcej zdjęć zamieściła „Gazeta Wyborcza” – 95, w następnej kolejności znalazły się: „Rzeczpospolita” – 67, „Nasz Dziennik” – 20, „Polityka” – 19 oraz „Najwyższy Czas” – 17 (patrz tab. nr 3, s. 9 oraz tab. nr 8, tab. nr 13, tab. nr 18, tab. nr 23, tab. nr 28). Jak już zaznaczono, większość zdjęć zamieszczonych w badanych gazetach i czasopismach przedstawiała W. Juszczenkę, czy to w otoczeniu współpracowników, czy rodziny, oraz Ukraińców protestujących na placu Niepodległości w Kijowie. Zdjęcia W. Janukowycza oraz jego zwolenników publikowano sporadycznie i prawie wyłącznie w kontekście przeciwstawiania przestępczych powiązań i niechęci do zmian, których synonimem był W. Janukowycz, postępowi i uczciwości W. Juszczenki. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” podkreślali, że ukazywanie przez publiczną telewizję ukraińską zbliżeń potwornie zniekształconej przez, jak powszechnie sądzono, próbę otrucia dioksynami twarzy W. Juszczenki jest działaniem celowym i obliczonym na zniechęcenie do niego części niezdecydowanego elektoratu. Polska prasa raczej unikała zamieszczania dużego formatu i ostrości zdjęć twarzy lidera opozycji, podobnie zresztą czyniono w przypadku W. Janukowycza.

Najbardziej entuzjastycznie do ukraińskiej opozycji pod wodzą W. Juszczenki oraz polskiego udziału w rozwiązywaniu konfliktu wyborczego na Ukrainie nastawione były „Gazeta Wyborcza” oraz „Rzeczpospolita”, częściowo także „Polityka” (patrz tab. nr 4). „Nasz Dziennik” podchodził do tych kwestii z większym dystansem, natomiast najwięcej krytycznych uwag na temat sytuacji na Ukrainie, opozycji i jej lidera oraz polskiej polityki zamieścił „Najwyższy Czas”.

Tytuły, które najtrafniej egzemplifikują charakter publikacji na temat wydarzeń związanych z wyborami prezydenckimi na Ukrainie w 2004 roku zamieszczonych w badanych gazetach i czasopismach, brzmiały:

- „**Rzeczpospolita**”: *Juszczenko – tak, Polska robi, co może?, Pomóc Wiktorowi Juszczenko, Polska solidarna z Ukrainą, Tak dla Juszczenki, nie dla Rosji.*
- „**Gazeta Wyborcza**”: *Dręczenie opozycji, Putin się wtrąca, Kiedy nie robimy tego, co powinniśmy, Szcze ne wmerła Ukraina, Przyjaciele z placu Niepodległości.*
- „**Nasz Dziennik**”: *Opozycja zarzuca fałszerstwo, Protesty wstrząsnęły Ukrainą, Konflikt z władzą o władzę, Juszczenko zapowiada zwycięstwo, Juszczenko zastąpi Kuczmę.*
- „**Polityka**”: *Teraz Juszczenko, Nas nie podołaty, Misja kijowska, Na wschodzie bez zmian, Pomarańczowa alternatywa.*
- „**Najwyższy Czas**”: *„Stabilność” czy „zmiany”?, Dylematy Ukrainy, Juszczenko górą?, Pomarańczowy sejm, Złapał Kozak Tatarzyna...*

Lektura już samych tytułów publikacji zamieszczonych przez analizowane gazety i czasopisma pozwala na zorientowanie się, w jakiej konwencji wypowiadali się ich dziennikarze (por. tab. nr 4).

Aneks Wyniki analizy ilościowej

„Rzeczpospolita”

Tabela nr 6. Liczba i rodzaj artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Rzeczpospolitej” w okresie X–XII 2004

Rodzaj artykułu	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Notatka	12	15	16	43
Życiorys	-	1	-	1
Sylwetka	1	-	1	2
Relacja	7	11	14	32
Korespondencja	-	28	13	41
Reportaż fabularny	-	1	4	5
Fotoreportaż	-	-	-	-
Wywiad	-	7	10	17
Artykuł wstępny	-	-	5	5
Artykuł publicystyczny	-	-	-	-
Felieton	2	5	10	17
Komentarz	1	16	8	25
Razem	23	84	81	188

Wykres nr 1

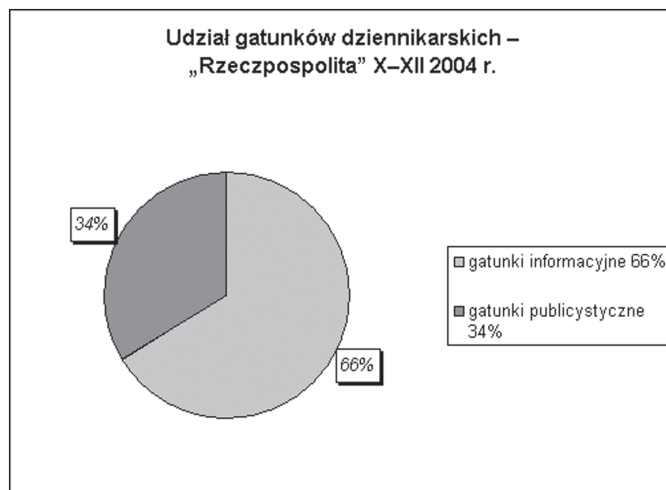


Tabela nr 7. Liczba i objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Rzeczpospolitej” w okresie X–XII 2004

Okres	Do 1 dm2	1-2 dm2	2-3 dm2	3-4 dm2	4-5 dm2	5-6 dm2	6-7 dm2	7-8 dm2	8-9 dm2	9-10 dm2	Powyżej 10 dm2
X 2004	7	7	1	1	4	1	-	-	-	-	2
XI 2004	5	26	16	7	8	7	3	4	3	3	2
XII 2004	9	23	10	13	3	6	8	3	1	3	2
Razem	21	56	27	21	15	14	11	7	4	6	6

Tabela nr 8. Liczba i ekspozycja zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Rzeczpospolitej” w okresie X–XII 2004

Ekspozycja zdjęć	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Na I s. z dużą czcionką	1	10	6	17
Na I s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na I s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z dużą czcionką	-	3	2	5
Na II lub III s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na pozostałych s. z dużą czcionką	5	18	18	41
Na pozostałych s. ze średnią czcionką	-	3	1	4
Na pozostałych s. z małą czcionką	-	-	-	-

Wykres nr 2

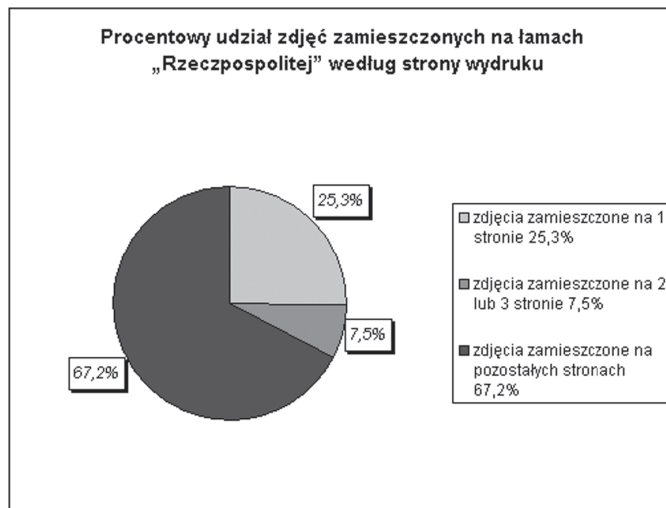


Tabela nr 9. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Rzeczpospolitej” autorstwa poszczególnych dziennikarzy

Nazwisko autora	Liczba autorów, których artykuły zamieszczono w „Najwyższym Czasie” w okresie od X–XII 2004 r.
Jendroszyk Piotr	11
Kościański Piotr	20
Meller Andrzej	6
Popowski Sławomir	8
Reszka Paweł	22
Serwetnyk Tatiana	35
Skórzyński Jan	4

Tabela nr 10. Liczba słów kluczowych występujących w artykułach dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w „Rzeczpospolitej” w okresie X–XII 2004

Słowa kluczowe	Liczba
W. Juszczenko	953
Ukraina	836
W. Janukowycz	635
Rosja	319
L. Kuczma	300
J. Tymoszenko	212
Polska	205
opozycja	153
demokracja	123
plac Niepodległości	117
Ukraińcy	106
A. Kwaśniewski	96
II tura	86
fałszerstwa	77
W. Putin	75
Moskwa	73
Centralna Komisja Wyborcza	61
wybory prezydenckie	53
L. Wałęsa	50
rewolucja	49
Polacy	46
Nasza Ukraina	45
Kreml	39
pomarańczowa rewolucja	31
W. Cimoszewicz	26
V. Adamkus	21
J. Solana	18
prorosyjski	16
prozachodni	10

„Gazeta Wyborcza”

Tabela nr 11. Liczba i rodzaj artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Gazety Wyborczej” w okresie X–XII 2004

Rodzaj artykułu	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Notatka	8	12	12	32
Życiorys	-	-	-	-
Sylwetka	-	-	-	-
Relacja	-	16	5	21
Korespondencja	7	14	19	40
Reportaż fabularny	1	-	-	1
Fotoreportaż	1	3	-	4
Wywiad	1	16	9	26
Artykuł wstępny	1	-	2	3
Artykuł publicystyczny	1	22	1	24
Felieton	1	2	4	7
Komentarz	3	5	3	11
Razem	24	90	55	169

Wykres nr 3

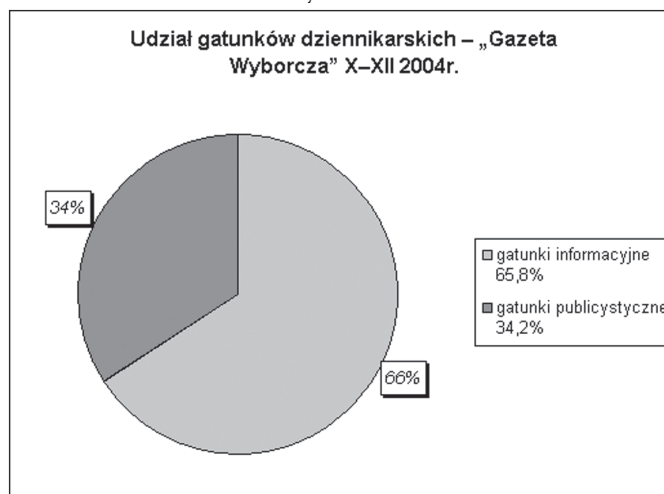


Tabela nr 12. Liczba i objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Gazety Wyborczej” w okresie X–XII 2004

Okres	Do 1 dm2	1-2 dm2	2-3 dm2	3-4 dm2	4-5 dm2	5-6 dm2	6-7 dm2	7-8 dm2	8-9 dm2	9-10 dm2	Powyżej 10 dm2
X 2004	2	6	3	4	1	2	-	1	2	2	1
XI 2004	5	16	10	9	11	5	5	4	1	3	1
XII 2004	7	11	10	8	5	5	1	2	-	3	3
Razem	14	33	23	21	17	12	6	7	3	8	5

Tabela nr 13. Liczba i ekspozycja zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Gazety Wyborczej” w okresie X–XII 2004

Ekspozycja zdjęć	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Na I s. z dużą czcionką	2	11	6	19
Na I s. ze średnią czcionką	1	-	2	3
Na I s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z dużą czcionką	-	16	1	17
Na II lub III s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na pozostałych s. z dużą czcionką	11	24	18	53
Na pozostałych s. ze średnią czcionką	-	1	1	2
Na pozostałych s. z małą czcionką	-	-	1	1

Wykres nr 4

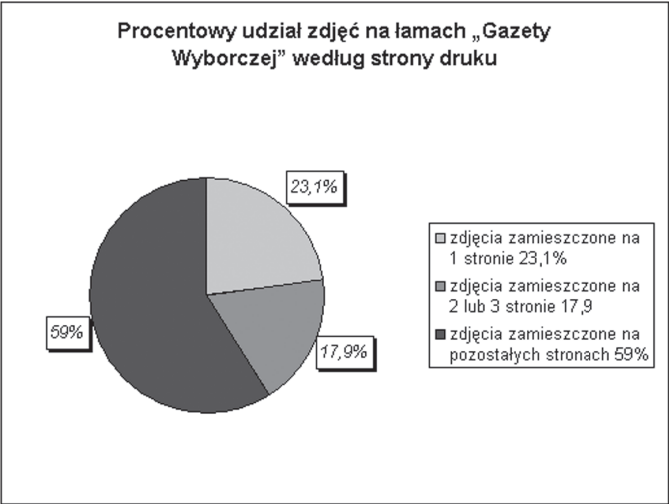


Tabela nr 14. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Gazety Wyborczej” autorstwa poszczególnych dziennikarzy

Nazwisko autora	Liczba artykułów
Bielecki Marcin	3
Bosaki Marcin	7
Gadziński Marcin	2
Herold Jakub	3
Podebski Roman	2
Radziwinowicz Wacław	49
Smoleński Paweł	3
Wojciechowski Marcin	50

Tabela nr 15. Liczba słów kluczowych występujących w artykułach dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w „Gazecie Wyborczej” w okresie X–XII 2004

Słowa kluczowe	Liczba
Ukraina	702
W. Juszczenko	552
W. Janukowycz	516
Rosja	252
L. Kuczma	236
W. Putin	197
fałszerstwa	133
Ukraińcy	128
opozycja	121
Polska	119
Moskwa	113
II tura	93
demokracja	84
Centralna Komisja Wyborcza	79
plac Niepodległości	60
wybory prezydenckie	52
A. Kwaśniewski	51
Nasza Ukraina	48
Kreml	46
rewolucja	34
Polacy	31
pomarańczowa rewolucja	21
prorosyjski	18
J. Solana	16
J. Tymoszenko	15
W. Cimoszewicz	14
L. Wałęsa	9
V. Adamkus	7
prozachodni	5

„Nasz Dziennik”

Tabela nr 16. Liczba i rodzaj artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Naszego Dziennika” w okresie X–XII 2004

Rodzaj artykułu	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Notatka	1	5	8	12
Życiorys	-	-	-	-
Sylwetka	-	-	-	-
Relacja	-	-	-	-
Korespondencja	4	19	13	36
Reportaż fabularny	-	1	-	1
Fotoreportaż	-	-	-	-
Wywiad	-	-	-	-
Artykuł wstępny	-	-	-	-
Artykuł publicystyczny	-	-	-	-
Felieton	-	-	-	-
Komentarz	-	7	3	10
Razem	5	32	24	61

Wykres nr 5

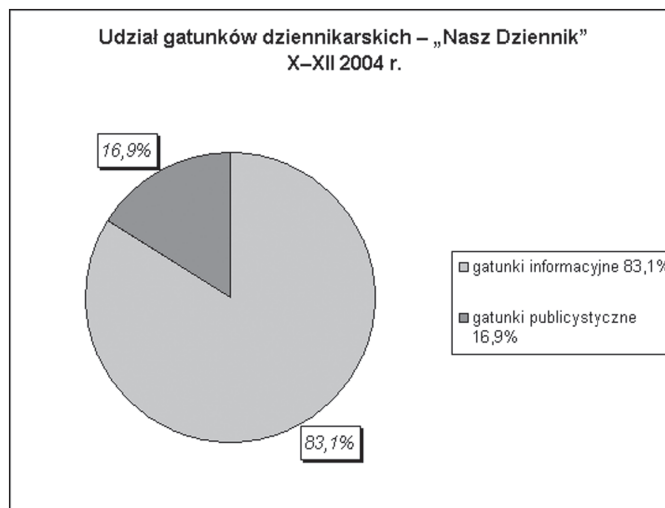


Tabela nr 17. Liczba i objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Naszego Dziennika” w okresie X–XII 2004

Okres	Do 1 dm2	1-2 dm2	2-3 dm2	3-4 dm2	4-5 dm2	5-6 dm2	6-7 dm2	7-8 dm2	8-9 dm2	9-10 dm2	Powyżej 10 dm2
X 2004	1	2	1	-	-	1	-	-	-	-	-
XI 2004	5	13	6	2	4	-	2	-	-	-	-
XII 2004	5	6	4	4	2	2	1	-	-	-	-
Razem	11	21	11	6	6	3	3	-	-	-	-

Tabela nr 18. Liczba i ekspozycja zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Naszego Dziennika” w okresie X–XII 2004

Ekspozycja zdjęć	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Na I s. z dużą czcionką	-	2	-	2
Na I s. ze średnią czcionką	-	2	-	2
Na I s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z dużą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na pozostałych s. z dużą czcionką	1	6	5	12
Na pozostałych s. ze średnią czcionką	-	2	2	4
Na pozostałych s. z małą czcionką	-	-	-	-

Wykres nr 6

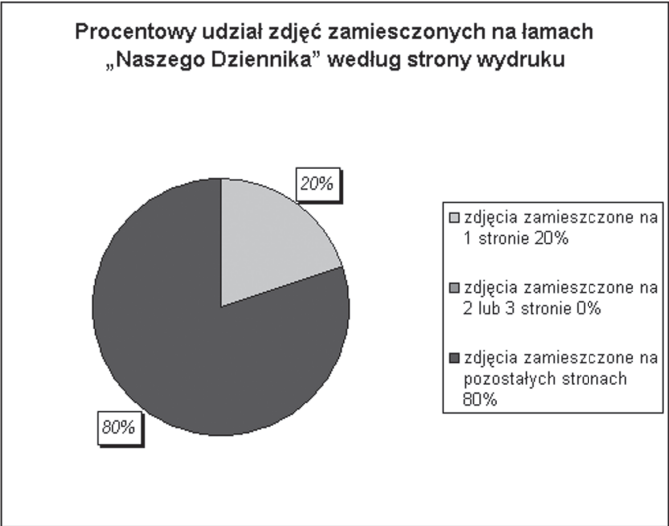


Tabela nr 19. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Naszego Dziennika” autorstwa poszczególnych dziennikarzy

Nazwisko autora	Liczba artykułów
Tuzow-Lubański Eugeniusz	37
Warecki Mikołaj	2
Wójcik Krzysztof	2

Tabela nr 20. Liczba słów kluczowych występujących w artykułach dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w „Naszym Dzienniku” w okresie X–XII 2004

Słowa kluczowe	Liczba
W. Juszczenko	247
Ukraina	247
W. Janukowycz	175
opozycja	157
L. Kuczma	82
Centralna Komisja Wyborcza	67
wybory prezydenckie	65
II tura	59
falszerstwa	54
Rosja	50
Ukraińcy	44
demokracja	35
J. Tymoszenko	26
Polska	25
W. Putin	17
Nasza Ukraina	12
Moskwa	10
plac Niepodległości	10
Polacy	8
W. Cimoszewicz	7
A. Kwaśniewski	7
L. Wałęsa	6
J. Solana	4
V. Adamkus	4
pomarańczowa rewolucja	3
Kreml	2
rewolucja	2
prorosyjski	-
prozachodni	-

„Polityka”

Tabela nr 21. Liczba i rodzaj artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Polityki” w okresie X–XII 2004

Rodzaj artykułu	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Notatka	1	-	-	1
Życiorys	-	-	-	-
Sylwetka	-	-	1	1
Relacja	-	-	-	-
Korespondencja	-	-	1	1
Reportaż fabularny	1	-	1	2
Fotoreportaż	-	-	-	-
Wywiad	-	-	1	1
Artykuł wstępny	-	-	-	-
Artykuł publicystyczny	-	-	-	-
Felieton	-	-	1	1
Komentarz	-	1	2	3
Razem	2	1	7	10

Wykres nr 7

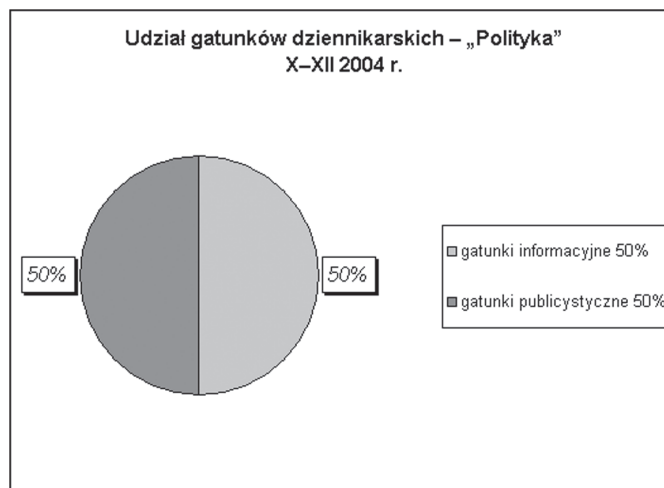


Tabela nr 22. Liczba i objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Polityki” w okresie X–XII 2004

Okres	Do 1 dm2	1-2 dm2	2-3 dm2	3-4 dm2	4-5 dm2	5-6 dm2	6-7 dm2	7-8 dm2	8-9 dm2	9-10 dm2	Powyżej 10 dm2
X 2004	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	1
XI 2004	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	-
XII 2004	-	-	-	1	1	-	-	-	-	-	5
Razem	-	2	-	1	1	-	-	-	-	-	6

Tabela nr 23. Liczba i ekspozycja zdjęć dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Polityki” w okresie X–XII 2004

Ekspozycja zdjęć	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Na I s. z dużą czcionką	-	-	-	-
Na I s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na I s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z dużą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na pozostałych s. z dużą czcionką	-	1	5	6
Na pozostałych s. ze średnią czcionką	1	-	4	5
Na pozostałych s. z małą czcionką	3	-	5	8

Wykres nr 8



Tabela nr 24. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Polityki” autorstwa poszczególnych dziennikarzy

Nazwisko autora	Liczba artykułów
Krzemiński Adam	1
Ostrowski Marek	2
Szostakiewicz Adam	2
Wilczak Jagienka	4

Tabela nr 10. Liczba słów kluczowych występujących w artykułach dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych w „Polityce” w okresie X–XII 2004

Słowa kluczowe	Liczba
Ukraina	128
W. Juszczenko	108
W. Janukowycz	94
L. Kuczma	55
Rosja	53
opozycja	31
Ukraińcy	28
demokracja	25
J. Tymoszenko	22
fałszerstwa	21
Moskwa	19
W. Putin	15
rewolucja	15
J. Solana	14
A. Kwaśniewski	10
plac Niepodległości	10
pomarańczowa rewolucja	9
Nasza Ukraina	7
II tura	6
wybory prezydenckie	6
V. Adamkus	6
Centralna Komisja Wyborcza	5
Polacy	4
Kreml	4
L. Wałęsa	3
W. Cimoszewicz	1
prorosyjski	-
prozachodni	-

„Najwyższy Czas”

Tabela nr 26. Liczba i rodzaj artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Najwyższego Czasu” w okresie X–XII 2004

Rodzaj artykułu	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Notatka	-	-	-	-
Życiorys	-	-	-	-
Sylwetka	-	-	-	-
Relacja	-	-	-	-
Korespondencja	-	-	-	-
Reportaż fabularny	-	-	-	-
Fotoreportaż	-	-	-	-
Wywiad	-	-	-	-
Artykuł wstępny	-	-	1	1
Artykuł publicystyczny	3	3	7	13
Felieton	-	-	-	-
Komentarz	1	-	-	1
Razem	4	3	8	15

Wykres nr 9

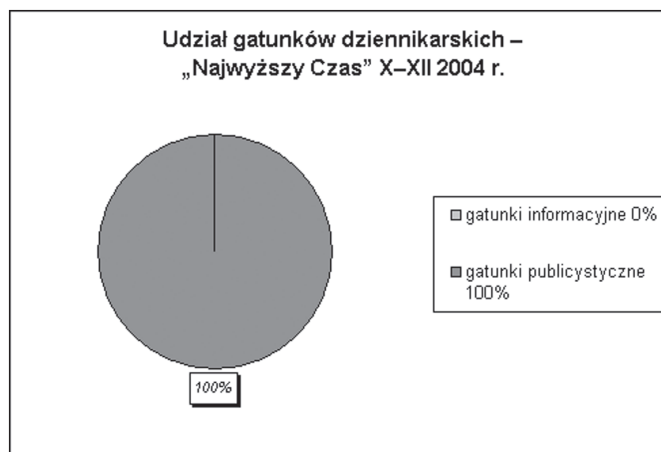


Tabela nr 27. Objętość artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Najwyższego Czasu” w okresie X–XII 2004

Okres	Do 1 dm2	1-2 dm2	2-3 dm2	3-4 dm2	4-5 dm2	5-6 dm2	6-7 dm2	7-8 dm2	8-9 dm2	9-10 dm2	Powyżej 10 dm2
X 2004	-	-	-	1	-	-	1	-	1	1	-
XI 2004	-	-	-	-	1	-	2	-	-	-	-
XII 2004	-	1	-	-	1	2	2	1	-	1	-
Razem	-	1	-	1	2	2	5	1	1	2	-

Tabela nr 28. Liczba i ekspozycja zdjęć zamieszczonych na łamach „Najwyższego Czasu” w okresie X–XII 2004

Ekspozycja zdjęć	X 2004	XI 2004	XII 2004	Razem
Na I s. z dużą czcionką	-	-	-	-
Na I s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na I s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z dużą czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. ze średnią czcionką	-	-	-	-
Na II lub III s. z małą czcionką	-	-	-	-
Na pozostałych s. z dużą czcionką	5	4	7	16
Na pozostałych s. ze średnią czcionką	-	-	1	1
Na pozostałych s. z małą czcionką	-	-	-	-

Wykres nr 10

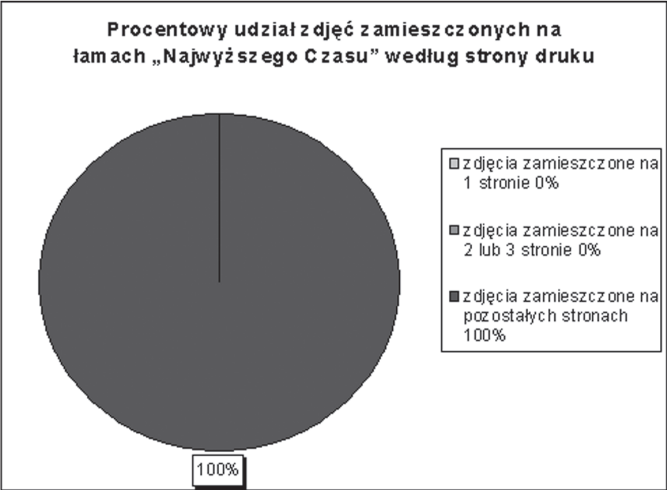


Tabela nr 29. Liczba artykułów dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Najwyższego Czasu” autorstwa poszczególnych dziennikarzy

Nazwisko autora	Liczba artykułów
Kapsa Jarosław	1
Koprowski Marek A.	7
Korwin-Mikke Janusz	2
Kos Dariusz	1
Mak Antoni	1
Pazio Rafał	1
Solecki Andrzej Tomasz	1
Zambrowski Antoni	1

Tabela nr 30. Liczba słów kluczowych występujących w artykułach dotyczących wyborów prezydenckich na Ukrainie zamieszczonych na łamach „Najwyższego Czasu” w okresie X–XII 2004

Słowa kluczowe	Liczba
W. Juszczenko	154
Ukraina	152
W. Jannkowycz	85
L. Kuczma	59
Rosja	34
II tura	30
Ukraińcy	21
Moskwa	18
opozycja	18
W. Putin	17
falszerstwa	17
Polska	12
wybory prezydenckie	11
Rewolucja	11
Kreml	8
demokracja	8
J. Tymoszenko	7
Centralna Komisja Wyborcza	7
J. Solana	6
prorosyjski	5
Polacy	4
Nasza Ukraina	3
pomarańczowa rewolucja	3
A. Kwaśniewski	2
L. Wałęsa	2
V. Adamkus	1
W. Cimoszewicz	-
plac Niepodległości	-
prozachodni	-

Literatura:

- „Gazeta Wyborcza” 2004, X–XII
„Najwyższy Czas” 2004, X–XI
„Nasz Dziennik” 2004, X–XII
„Polityka” 2004, X–XII
„Rzeczpospolita” 2004, X–XII
Bonusiak W., *Polska i Ukraina w podręcznikach szkolnych i akademickich*, Rzeszów 2001.
Brzeziński Z., *Wielka szachownica. Główne cele polityki amerykańskiej*, Warszawa 1998.
Filar W., *Wołyń 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie?*, Toruń 2003.
Furman W., Kaliszewski A., Wolny-Zmorzyński K., *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000.
Konflikty społeczne w Polsce, red. M. Malikowski, Z. Saręga, Rzeszów 2000.
Lisowska-Magdziarz M., *Analiza zawartości mediów. Przewodnik dla studentów*, Kraków 2004.
Pisarek W., *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983.
Polacy i Ukraińcy dawniej i dziś, red. B. Grott, Kraków 2002.
Poliszczyk W., *Falszowanie najnowszej historii Ukrainy*, Warszawa–Toronto 1999.
Poliszczyk W., *Manowce historyków*, Toronto 1999.
Poliszczyk W., *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto–Warszawa–Kijów 2000.
Poliszczyk W., *Ludobójstwo nagrodzone*, Toronto–Warszawa 2003.
Polska – Ukraina. Trudne pytania, t. 1–10, Warszawa 1998–2003.
Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, t. 1–2, Warszawa 2000.
Siwicki M., *Dzieje stosunków polsko-ukraińskich*, t. 1–3, Warszawa 1993.
Sowa A. L., *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947*, Kraków 1998.
Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-2004, red. B. Grott, Warszawa 2004.
Surmacz B., *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie. Politologiczna analiza traktatu o dobrym sąsiedztwie*, Lublin 2002.
Posłanie (memorandum) 95 parlamentarzystów Ukrainy z sierpnia 1996 roku, Do narodów, Parlamentarzystów i rządów Ukrainy, Białorusi, Izraela, Polski, Rosji, Słowacji i Jugosławii.
Sejmowe wystąpienie J. Kaczyńskiego 10 lipca 2003 (stenogram, nagranie).
Teksty przemówień Prezydentów Polski i Ukrainy na uroczystości w Porycku-Pawliwce w 2003 roku, „Rzeczpospolita” 2003, 12–13 VII.

RECENZJE I POLEMIKI

CZESŁAW PARTACZ

**DOKUMENTY IZOBLIUCZAJUT.
SBORNIK DOKUMENTOW I MATERIAŁOW
O SOTRUDNICZESTWIE UKRAINSKICH NACYONALISTOW
SO SPIECŚLUŻBAMI FASZYSTSKOJ GIERMANII,
(oprac. G. Tkaczenko, A. Wojciechowskij, A. Tkaczuk,
wyd. 3, uzup., Kijów 2005, ss. 355)**

W 2005 roku w Kijowie ukazało się trzecie, uzupełnione wydanie zbioru dokumentów poświęconych współpracy ukraińskich nacjonalistów ze służbami specjalnymi faszystowskich Niemiec. Tytuł tej książki – *Dokumenty demaskują* – dla niektórych historyków i politologów ma, co prawda, woń naftaliny, brzmi zbyt propagandowo, jednak publikacja wypełnia sporą lukę w naszej wiedzy na temat współpracy ukraińskich nacjonalistów z III Rzeszą, a pośrednio i stosunków ukraińsko-polskich. Autorami zbioru są: Georgij Tkaczenko, Aleksander Wojciechowski i Aleksander Tkaczuk. Zbiór został wydany przez Radę Organizacji Weteranów Ukrainy i Centrum Obrony Prawdy Historycznej o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Tom zawiera dokumenty, które ilustrują istotę ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego powstałego na ziemiach Kresów Wschodnich II RP, czyli tzw. Zachodniej Ukrainy. Zawarte źródła dotyczą okresu międzywojennego, II wojny światowej i procesu norymberskiego. Pokazują one bliską współpracę, czyli kolaborację, działaczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów ze strukturami hitlerowskich Niemiec. Autorzy podkreślają, iż wydanie trzecie jest odpowiedzią na działania ukraińskich kół prawicowych dążących do rehabilitacji OUN-UPA poprzez uznanie członków tej organizacji za kombatanów II wojny światowej, co wywołuje duże zaniepokojenie w wielu krajach ze względu na zbrodnie ludobójstwa popełnione przez OUN-UPA i Służbę Bezpieczeństwa OUN.

Wydanie trzecie recenzowanej książki, w odróżnieniu od edycji drugiej, zawiera liczne dokumenty archiwalne proveniencji OUN oraz dokumenty władz hitlerowskich na temat Ukrainy i Ukraińców, w tym materiały, które ilustrują wydarzenia związane z proklamowaniem 30 czerwca 1941 roku ukraińskiego państwa nacjonalistycznego we Lwowie.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, podsumowania i załączników.

Rozdział pierwszy liczy jedenaście stron i nosi tytuł: *Faszyzm i rusofobia – podstawy ideologiczne ukraińskiego nacjonalizmu*. Trudno tutaj zgodzić się z zawężeniem

problemu tylko do rusofobii, skoro wiemy, iż ukraińscy nacjonaści byli również antysemitami i polonofobami, zaś nastawienie antypolskie dominowało wśród działaczy i członków OUN. Autorzy analizują rozwój swego narodu i jego antyrosyjskich elit, do których zaliczają m.in. pisarzy Tarasa Szewczenkę i Pantelejmona Kulisza oraz historyka i etnografa Mykołę Kostomarowa. Szczególnie mocno atakują dorobek „ojca” historiografii ukraińskiej, Mychajły Hruszewskiego – za „antynaukowe koncepcje historyczne” i eksponowanie „mesjanistycznej roli narodu ukraińskiego”.

Podobnie oceniają rolę twórcy ukraińskiego konserwatyzmu Wiaczesława Łypynskiego. Niesłusznie natomiast uważają, iż ideologia i myśl polityczna Dmytra Doncowa jest rozwinięciem twórczości Łypynskiego. Doncow był w rzeczywistości twórcą ideologii integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, która stała się drogowskazem w działalności OUN oraz partii skrajnie prawicowych, odwołujących się do jego myśli. Na podstawie ideologii Doncowa powstał ukraiński faszizm, nazywany ukraińskim integralnym nacjonalizmem. Jak mówił w latach 60. XX wieku jeden z działaczy OUN – Stepan Łenkawskij: „nie bójcie się nazywać siebie faszystami, bo my faszystami jesteśmy” (wstęp, s. 14).

Jednym z głównych interpretatorów ideologii OUN był również Mykoła Sciborski (członek OUN-M), zastrzelony przez banderowców w 1941 roku.

Autorzy argumentują, iż właściwym ojcem ukraińskiego faszyzmu był Mykoła Michnowskij. Jak uważa recenzent tej pracy, autorom chodziło chyba tutaj o ksenofobiczny aspekt myśli Michnowskiego i jej wpływ na ideologię OUN. To Michnowskij wyłansował bowiem hasła: „Ukraina dla Ukraińców”, „Nie bierz sobie żony z obcych, bo twoje dzieci staną się obcymi”.

Podstawą ideologii ukraińskiego faszyzmu był „Dekalog nacjonalisty ukraińskiego”, który stał się od 1929 roku obowiązujący dla wszystkich członków OUN. Propagował on egoizm narodowy i nienawiść do obcych – „cużynców”. Tak jak chrześcijanie odmawiają modlitwę codzienną, tak nacjonaści ukraińscy na każdym spotkaniu deklamowali swój pogański „Dekalog”.

Rozdział drugi, liczący czterdzieści dziewięć stron, nosi tytuł: *Dokumenty i materiały służb specjalnych nazistowskich Niemiec* (Abwehra, SS, SA, SD i policja kryminalna). Są to źródła znajdujące się w Centralnym Państwowym Archiwum Wyższych Organów Władzy Ukrainy (CDAWOWU) w Kijowie. Dotyczą różnych stron współpracy UPA z Wehrmachtem, dezercji z obozów szkoleniowych SS-Galizien, nakładania przez UPA kontrybucji, m.in. żywności i wódki na polskich sołtysów. Bardzo istotne są dokumenty ukazujące działalność III Rzeszy na okupowanej Ukrainie i stosunek Ericha Kocho, Hansa Franka oraz Adolfa Hitlera do Ukraińców (s. 74–77).

Rozdział trzeci liczy czterdzieści stron i nosi tytuł: *Dokumenty i materiały OUN-UPA i innych struktur ukraińskich nacjonalistów*. Rozpoczyna go uchwała II Wielkiego Zjazdu OUN z sierpnia 1939 roku, dalej znajdziemy uchwalone przez Prowid OUN-B w kwietniu 1941 roku „Polityczne, wojskowe i propagandowe wytyczne dla członków

OUN na czas wojny”. Inne dokumenty zawierają cytaty z gazet nacjonalistycznych z 1941 roku. Bardzo interesująca jest tajna dyrektywa Prowidu OUN-M z 1940 roku. Jest to instrukcja na czas walki. Dla nas Polaków szczególnie ciekawa jest tajna strategiczna dyrektywa UPA z archiwum „Kłyma Sawura” z 1943 roku nakazująca bić Polaków, gdzie się da, nie czekając, aż się zorganizują (s. 92).

Rozdział czwarty liczy aż osiemdziesiąt stron i nosi tytuł: *Dokumenty i materiały Międzynarodowego Trybunału Norymberskiego, sowieckich organów bezpieczeństwa i spraw wewnętrznych, Ministerstwa Obrony Związku Sowieckiego oraz Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego*. Dokumenty zamieszczone w tym rozdziale są już dość dobrze znane, szczególnie te z procesu norymberskiego. Dla nas interesujące są dokumenty proveniencji sowieckiej i upowskiej, znajdujące się w archiwach KGB i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, jak np. raport „Jarosława” (s. 137) z napadu UPA na Hana-czów, powiat Przemyślany, woj. tarnopolskie. Według raportu UPA zabito wówczas 180 Polaków i raniono około 200. Wieś została spalona w 80%. Zużyto 734 naboje. Polacy bronili się bronią palną i białą.

Według opracowania H. Komańskiego i Sz. Siekierki *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946* (Wrocław 2004, s. 286–288), w czasie napadu UPA w nocy z 2 na 3 lutego 1944 roku zginęło 98 Polaków i 15 Żydów. Rannych zostało 18 osób. Jak widzimy, UPA znacznie zawyżała swoje „sukcesy” w walce „narodowowyzwoleńczej”. Na stronach 156–186 znajduje się opracowanie podsumowujące działalność OUN-UPA („W sprawie przeglądu działalności OUN-UPA”), zredagowane w lipcu 1993 przez sześciuosobowy roboczy zespół badawczy Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, powołany do życia 1 lutego 1993 na zlecenie Prezydium Rady Najwyższej Ukrainy. Autorzy tego opracowania opisują zbrodniczą działalność UPA z punktu widzenia ówczesnych władz. Mimo to cytują nawet odezwę „melnikowców”, twórców zbrodniczej przeciw ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, którzy z przerażeniem obserwowali swoich wychowanków z OUN z frakcji banderowskiej. W odezwie tej z listopada 1943 roku czytamy (s. 177): „Mężczyźni i kobiety Ukrainy. Mężnie i odważnie stawcie czoło wszystkim terrorystycznym próbom wciągnięcia was do awanturniczej walki wyzwolenczej. Organizujcie wszędzie bojówki ukraińskiej obrony narodowej i nie dajcie się ograbić tak zwanej »Ukraińskiej Powstańczej Armii«. Dajcie odpór wszelkim próbom zmarnowania w bezpłodnej partyzantce własnej krwi, krwi swoich synów i ojców. Wielka mobilizacja do UPA – to polityczna i wojskowa głupota ... Odpór bratobójcom! Banderowiec, który strzela do Ukraińców – to bandyta i agent Moskwy, a nie ukraiński rewolucjonista”. Z perspektywy czasu możemy powiedzieć: prawdziwie bolszewicko-chruszczowska argumentacja stosowana często przez działaczy OUN, zbliżona do prawdy.

Rozdział piąty liczy sto siedemnaście stron i nosi tytuł: *Dokumenty Organizacji Weteranów Ukrainy, materiały konferencji naukowych, publikacje autorów rodzimych i zagranicznych*. Zawiera on cały szereg artykułów naukowych i publicystycznych ukazujących działalność OUN-UPA z perspektywy weteranów wojny – ludzi sowieckich. Uważny czytelnik znajdzie tam szereg nieznanych Polakom szczegółów.

Książka została wydana w języku rosyjskim, coraz mniej znanym w Polsce. Będzie przydatna głównie dla zawodowych historyków i publicystów dążących do ukazania prawdy w historii, a nie nachalnej nacjonalistycznej propagandy uprawianej w imię „wyższej” polityki.

*

GWAŁTU NA PRAWDZIE HISTORYCZNEJ CIĄG DALSZY (W ODPOWIEDZI SŁAWOMIROWI SIERAKOWSKIEMU)

„Gazeta Wyborcza” (z 11 czerwca 2003 r.) opublikowała artykuł Sławomira Sierakowskiego *Chcemy innej historii*, w którym jego autor, wraz z Redakcją „Gazety Wyborczej”, narusza moje dobra osobiste. W szczególności mowa w nim o tym, że moje prace „wydaje Komunistyczna Partia Ukrainy”, co jest powtórzeniem pomówienia w wykonaniu Grzegorza Motyki, które można odczytać jako sugestię, że współpracuję z KPU lub jestem jej sympatykiem. Jest to usiłowanie zaszeregowania mnie do komunistycznych autorów, a to w dzisiejszej konstelacji politycznej nie jest obojętne dla autora obiektywnych prac naukowych. Już przez to tylko S. Sierakowski ustawił się na pozycjach politycznych w stosunku do poruszonego w artykule problemu. Poza tym, tenże S. Sierakowski kilkakrotnie powtarza, że jestem „historykiem emigracyjnym, powszechnie odrzucanym przez ukraińskie środowisko historyczne”. Po pierwsze – nie jestem historykiem, jestem prawnikiem i politologiem, doktorem habilitowanym nauk humanistycznych; po drugie – S. Sierakowski dopuszcza się kłamstwa co do twierdzenia, że moje prace wydaje Komunistyczna Partia Ukrainy, bowiem na Ukrainie opublikowana została tylko jedna moja książka (*Gorzka prawda: zbrodnicość OUN-UPA*), a jej wydawcą było Wydawnictwo „Doneczczyzna”, którego nie identyfikuję z jakąkolwiek partią polityczną na Ukrainie. Będąc zainteresowany upowszechnieniem tej pracy, na prośbę przyjaciół z Ukrainy napisałem ogólne, bez jakiegokolwiek adresu, zezwolenie na druk jej z jednym tylko zastrzeżeniem, że nie wolno w niej niczego zmieniać. Z wydawcą – wspomnianym Wydawnictwem „Doneczczyzna”, nigdy nie miałam kontaktu, jak też z tytułu wydania tej pracy nie otrzymałem jakiegokolwiek wynagrodzenia. Po trzecie – S. Sierakowski, wzorem ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy, utożsamia pojęcia „ukraińskie” z pojęciem „ukraińskie nacjonalistyczne”, prawdą bowiem jest, że ukraińskie nacjonalistyczne środowiska na Ukrainie i na Zachodzie bojkotują moje prace, ale na Ukrainie byli i są historycy, którzy je doceniają, a jeden z nich, Witalij Maśłowski, w swojej książce analizie mojej pracy poświęcił kilkudziesięciostronicowy rozdział. Okazuje się, że S. Sierakowski posługuje się pojęciami z arsenału propagandy nacjonalizmu ukraińskiego, dla którego „ukraińskim” jest tylko to, co jest „nacjonalizmem ukraińskim”. Przy okazji powiem S. Sierakowskiemu, a przeczytają to inni zwolennicy jego poglądów, że moją *Gorzką prawdę* na Ukrainie przepisywano na maszynie i w ten sposób ją upowszechniano.

Dla mnie była to największa zapłata za mój trud. Poza tym dodam, że moją *Gorzką prawdę* pięciokrotnie wznawiało, wcale nie lewicowe, Środowisko 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty w Warszawie, zaś moje *Dowody zbrodni OUN i UPA* wydało, też nie lewicowe, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. Źle jest, gdy S. Sierakowski, jeszcze student, a już łączy politykę z publikacjami prac naukowych.

Mam nadzieję, że „Gazeta Wyborcza” opublikuje moją replikę zgodnie z wymogami prawa prasowego i odwoła insynuacje, o których mowa wyżej.

Kilka zdań powiem o „argumentach” S. Sierakowskiego, skierowanych przeciwko mojemu i innych autorów książki *Polacy i Ukraińcy wczoraj i dziś* (Kraków 2002, wyd. UJ, red. prof. dr hab. Bogumił Grott) myśleniu. Mówi on, że jego, dwudziestolatka, S. Sierakowskiego, pokolenie „potrzebuje czegoś więcej, niż tylko dokładnego rachunku strat i prawdy historycznej”, że to pokolenie „potrzebuje porzucenia logiki narodowych krzywd”, że to pokolenie „chce innej historii”.

Nie wiem, w imieniu jakiego odsetka pokolenia polskich „dwudziestolatków” przemawia S. Sierakowski, ale ma on prawo mieć takie, a nie inne poglądy na świat, na historię, na moralność. Wiem, jakie są dążenia dzisiejszych „dwudziestolatków” i nie tylko „dwudziestolatków”. Wiem, że można dziś mówić też o takich, którzy potrafiliby przejść nad trupem zamordowanej własnej matki i ze sprawcą mordu pójść na piwo, bo ich wspólnym celem jest „Europa”. Moralności narzucać nie wolno, ona jest właściwością indywidualną, ale to nie oznacza, że prezentowany przez S. Sierakowskiego pogląd jest wzorcem do naśladowania.

Pamięć o zmarłych należy do etosu narodów słowiańskich, tym bardziej pamięć ta obowiązuje, gdy bliscy zginęli w następstwie, w sposób okrutny popełnionych, mordów. Tej pamięci nikt nie ma prawa ludziom odbierać. S. Sierakowski może myśleć inaczej, „po europejsku”, jego filozofia może sprowadzać się, jak twierdzi, do „odwrócenia się tyłem do historii”, to jego, być może też pewnego odsetka „dwudziestolatków”, a nie narodu, sprawa. Być może S. Sierakowski nie słyszał o mordzie masowym dokonanym w latach I wojny światowej przez odłam młodoturków na Ormianach, niech więc przyjmie do wiadomości, że pamięć historyczna Ormian żyje do dziś, oni w 2002 roku potrafili uzyskać uchwały zachodnich parlamentów, stwierdzające, że mord na ich ziomkach był ludobójstwem. Cóż, życie jest życiem, nie wolno go standardyzować. Dla jednych szczytem osiągnięć jest pełny żołądek, dla innych dowolna ilość kufla bawarskiego piwa, a jeszcze dla innych posiadanie domku i jego urządzenie – bez rozmyślenia o przeszłości. Ale obok nich są też tacy, którzy z uporem dążą do ujawnienia prawdy historycznej. W moim przypadku prawda historyczna polegająca na wskazaniu na konkretnego organizatora i sprawcę zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej pozwoli na oczyszczenie narodu ukraińskiego z negatywnego stereotypu „Ukraińca-rizuna”. Tego, jak widzę, S. Sierakowski nie jest w stanie zrozumieć.

S. Sierakowski ma prawo do „odwrócenia się tyłem do historii”, a to, w konsekwencji, oznacza odżegnanie się od tradycji polskiego chrześcijaństwa, Konstytucji 3 maja, powstania listopadowego, powstania styczniowego, od Cudu nad Wisłą, powstania

warszawskiego, od Prymasa Tysiąclecia, odżegnanie się od Reja, Mickiewicza, Słowackiego, Moniuszki – od wszystkiego, co nie jest współczesną Europą. Taka postawa w nauce nazywa się nihilizmem narodowym. Obecny narodowy nihilistom wystarczy muzyka rap, przypominające epileptyczne konwulsje występy estradowe, porno w Internecie. Nie myślą oni o tym, że za tym wszystkim podąża narkomania, masowa prostytutka, handel żywym towarem, zabójstwa na zlecenie, AIDS itd. Dziw bierze, że S. Sierakowski jest studentem Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim i prowadzi badania nad socjologiczną pamięcią zbiorową na Uniwersytecie w Monachium. S. Sierakowski chyba naprawdę jest nihilistą narodowym, skoro jest on, jak mówi, zwolennikiem „poholokaustowego uniwersalizmu”.

Aby mówić o tak poważnej zaszłości, jaką był mord masowy na bezbronnej ludności, należy mieć do tego przygotowanie, którego, jak dowodzi omawiany artykuł, S. Sierakowski nie posiada, on nie ma elementarnej wiedzy o nacjonalizmie ukraińskim i, nie bacząc na to, ośmiela się mówić na temat jego ofiar. Dla niego, jak mówi, „niech się w przeszłość zapadną” swary o dziesiątkach, setkach tysięcy pomordowanych. Dla niego – co to jest kilkadziesiąt czy ponad sto tysięcy pomordowanych bezbronnych starców, kobiet, niemowląt – ziomków jego rodziców, dziadków. Ciekawe, że on, już „Europejczyk”, nie widzi, iż Żydzi do dziś badają problemy ilości, metod i sprawców dokonanego Holokaustu na ich współziomkach. Pamięci historycznej narodu nie można regulować przystąpieniem lub nieprzystąpieniem do Unii Europejskiej, pamięć historyczna nie podlega dekretoowaniu, jak też nie ulega kształtowaniu przez środki masowego przekazu.

W kontekście „mordów wołyńskich” autor artykułu mówi o Jedwabnem, chociaż, jako kształcący się na Uniwersytecie Warszawskim i Monachijskim, powinien znać elementarną różnicę między mordem incydentalnym, popełnionym bez zaplecza ideologicznego czy politycznego, a mordem masowym, doktrynalnym, planowym, nakazanym przez określoną strukturę ideologiczno-polityczną. Już tylko to porównanie S. Sierakowskiego potwierdza brak u niego przygotowania naukowego.

Autor omawianego artykułu podaje jako pewnik, że „w odwecie z rąk polskich straciło życie około 10 tysięcy Ukraińców”. Skąd ta liczba? Na jakiej podstawie S. Sierakowski to obliczył? On nie obliczał, bo się tym nie zajmuje, on tylko powtarza propagandę nacjonalizmu ukraińskiego (przyjętą za prawdziwą przez niektórych historyków polskich), a ta propaganda, ustami pseudohistoryków ze stopniami i tytułami naukowymi, dziś mówi już o 20 tysiącach ofiar ukraińskich, które padły z rąk polskich. Powiem więc S. Sierakowskiemu: Ukraińców na Wołyniu i w Galicji w latach 1941–1950 zginęło nie około 10, nie około 20 tysięcy, a co najmniej 80 tysięcy, tyle, że nie z rąk polskich, a z rąk struktur OUN Bandery. Ale czy słyszał on cokolwiek o ukraińskich ofiarach OUN Bandery? Nie? To znaczy, że nie czytał mojej *Gorzkiej prawdy*, nie czytał mego opracowania *Ukraińskie ofiary OUN-UPA*, a teraz odsyłam go do V tomu serii wydawniczej mego autorstwa *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach* (Toronto 2003), w którym publikuję ponad 5 tysięcy nazwisk ofiar ukraińskich, a stanowią one nie więcej jak 6% ogólnej liczby ofiar, padłych z rąk OUN Bandery. Czy

o tych ofiarach S. Sierakowski słyszał cokolwiek od G. Motyki (za którym powtarza insynuację o tym, że moje prace wydaje Komunistyczna Partia Ukrainy), czy którykolwiek historyk, a do nich zaliczają siebie A. Michnik i J. Kuroń, słyszał o ukraińskich ofiarach OUN Bandery od Jarosława Hrycaka? Czy J. Hrycak wspomniał cokolwiek o takich ofiarach w swoich pracach?

Otóż to, nikt o nich nie mówi, nie pisze, bo należy je przemilczać w ramach gwałtu nad prawdą historyczną. Z tego samego powodu przemilcza się moje prace, bowiem w nich, w całości opartych na dokumentach archiwalnych autorstwa struktur OUN-UPA-SB, niemieckich i sowieckich, zawarta jest prawda, której obalić nie można.

S. Sierakowski mówi, że autorzy książki *Polacy i Ukraińcy wczoraj i dziś* stosują „metodologię przemocy”, że unikają dyskusji. W swoim tylko imieniu powiem co następuje: Sześć lat temu zwróciłem się w liście otwartym, skierowanym do kierownictw ukraińskich organizacji nacjonalistycznych w Kanadzie, o zorganizowanie publicznego panelu na temat ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, w którym z jednej strony wzięliby udział trzej ukraińscy nacjonalistyczni historycy (banderowiec, melnykowiec i tzw. „dwójkarz”), a z drugiej strony ja. Była to okazja do zdyskredytowania moich ustaleń, ocen i poglądów. Nie podjęto jednak ze mną kulturalnej dyskusji, zastosowano natomiast wobec moich prac i wobec mnie samego znowę milczenia. S. Sierakowski mówi, że autorzy wspomnianego zbioru „nie odczuwają potrzeby dyskusji”. Skąd taki wniosek? Czy z faktu, że nie dopuszcza się ich do udziału w dyskusjach? Dlaczego nie dopuszcza się ich do dyskusji? Bowiem konfrontacja poglądów byłaby niekorzystna dla tych, którzy reprezentują ukraiński nacjonalistyczny punkt widzenia!

W zbiorze, o którym pisze S. Sierakowski, opublikowany został mój referat *Pojęcie integralnego nacjonalizmu ukraińskiego*. Dotychczas nikt, absolutnie nikt nie odważył się na chociażby próbę obalenia zawartych w tym opracowaniu tez.

S. Sierakowski wspomina jedną tylko moją pracę, *Gorzką prawdę: zbrodnicość OUN-UPA*, chociaż, skoro podaje w wątpliwość moją wiarygodność, powinien wiedzieć, że po tej książce opracowałem i wydałem takie prace, jak *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego* (dysertacja doktorska) oraz pięć tomów (format A4) serii wydawniczej pt. *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, w tym tom II: *Dowody zbrodni OUN i UPA* (778 stron, dysertacja habilitacyjna) oraz trzy tomy, każdy po ponad 500 stron (format A4), *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*. Ani jedna teza, ani jeden zawarty w tych pracach dokument nie został podany w wątpliwość ani przez historyków polskich, ani ukraińskich nacjonalistycznych. O czym to świadczy? Chyba o tym, że brak jest podstaw do podważenia rzetelności moich prac.

Dla S. Sierakowskiego prace te nie istnieją, dla niego, prawdopodobnie, sam faszyzm nie jest już złem, jest tylko zjawiskiem historycznym, o którym nie warto mówić.

W jednym z moich opracowań (*Akcja „Wisła” – próba oceny*) sformułowałem opinię, zgodnie z którą, gdyby nie było operacji „Wisła”, to Polska po 1989 roku miałaby swoje Kosowo. Do takiego wniosku prowadzi rzetelna analiza wydarzeń w byłej Jugosławii w kontekście zasad ideologicznych i założeń programowych OUN.

S. Sierakowski inaczej widzi ten problem. On (jak i G. Motyka) nie wie, czy była inna, prócz operacji „Wisła”, możliwość zakończenia rebelii OUN-UPA na tzw. „Zacurzoniu”. Niech więc S. Sierakowski sięgnie do opinii Łwa Szankowskiego, który dla G. Motyki jest największym autorytetem w sprawach UPA, a zobaczy, że tenże, to znać Ł. Szankowskyj – przedwojenny działacz OUN, organizator napadów na oddziały Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku, aktywny członek OUN-UPA, organizator banderowskiej rebelii na południowo-wschodnich terenach Polski powojennej, na emigracji ukraiński nacjonalistyczny historyk – wyraźnie pisze, iż bez przesiedlenia ludności ukraińskiej nie byłoby możliwe zwalczenie UPA i struktur OUN na tzw. „Zacurzoniu”.

Problem „odwetów” polskich na Wołyniu! Czy S. Sierakowski, razem z G. Motyką znają dowody na istnienie takich akcji, prócz wynurzeń W. Romanowskiego mówiącego o takich działaniach? Czy na takim incydentalnym fakcie można budować teorię o „odwetach”, nawet o „spirali akcji odwetowych”? Gwoli prawdy historycznej trzeba powiedzieć, że były ukraińskie ofiary, które padły z rąk polskich, tak było, na przykład, we wsi Omelno pod Przebrażem, gdy uczestnicy polskiej samoobrony, w obliczu konieczności wyżywienia ponad 20 tysięcy ludzi, dokonali wypadu po żywność, a ludność ukraińska broniła swego stanu posiadania i, broniąc go, niewinna, padała z rąk polskich. Czy S. Sierakowski wraz z G. Motyką zastanawiali się nad tym, że o polskich „akcjach odwetowych” nie piszą M. Łebed', Danyło Szumuk i inni nacjonalistyczni autorzy – świadkowie i uczestnicy wydarzeń? Ja zaś dodam, że w tysiącach posiadanych przeze mnie dokumentów archiwalnych, w tym autorstwa struktur OUN Bandery, sowieckich, niemieckich, nie ma informacji o polskich „odwetach”. Pojedyncze akcje odwetowe były, były też wypadu po żywność. W ich toku ukraińskie ofiary na Wołyniu, które padły z rąk polskich, nie przewyższyły 1% ofiar polskich (około 600), a w Galicji 3% (około 1 800).

S. Sierakowski niefortunnie pisze o „darwinistycznej wizji stosunków międzynarodowych”, rzekomo reprezentowanej przez jednego z autorów wspomnianego zbioru pod red. B. Grotta. Darwinizm społeczny był i jest właściwy dla ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, a zgodnie z nim, to znaczy z darwinizmem społecznym, nacje stanowią gatunek w przyrodzie i dlatego walka między nimi o byt i przestrzeń jest prawem natury. Zaś autorzy wspomnianego zbioru, ani żaden inny mi znany, nigdy i nigdzie nie usprawiedliwiali mordów na ukraińskiej ludności cywilnej, dokonanych przez struktury polskie na Wołyniu, w Galicji czy na tzw. „Zacurzoniu”. Gdy chodzi o mordy na ludności ukraińskiej na zachód od Bugu i Sanu (Sahryń, Pawłokoma, Zawadka Morochowska i inne), to zawsze miały one konkretną, aczkolwiek niepodlegającą usprawiedliwieniu, przyczynę, nie były to mordy w imię zasad ideologicznych czy założeń programowych jakiegokolwiek polskiej struktury zorganizowanej – władzy czy podziemia, podczas gdy mordy struktur OUN Bandery, powtórzę to, miały charakter ideologiczno-polityczno-doktrynalny. Jest różnica, czy jej nie ma?

Poglądom autorów zbioru *Polacy i Ukraińcy dziś i jutro* S. Sierakowski przeciwstawia poglądy uczestników dziesięciu, odbytych w ciągu pięciu lat, seminariów

historyków polskich i nacjonalistycznych ukraińskich. Powiem więc jemu, i nie tylko jemu, ale też uczestnikom tych seminariów, szczególnie ich kierownictwu naukowemu, że nauka astronomii wie o Księżycu więcej niż zajmująca się stosunkami polsko-ukraińskimi nauka polska o realiach tragedii Wołynia i Galicji z lat 1943–1944, bowiem ta nauka do dziś nie wie o tym, czym była UPA, nie wie też o szeregu innych bardzo ważnych problemów. Szczegóły co do tego twierdzenia S. Sierakowski i pozostali mogą znaleźć w moich pracach.

S. Sierakowski, jak i wielu jemu podobnych, nie rozumie jednego: nacjonalizm ukraiński to nie naród ukraiński. Jestem zmuszony do wyłożenia mu tej materii na prostym, na gimnazjalnym poziomie, przykładzie. Może istnieje duża rodzina Sierakowskich, dwuosobowy klan Sierakowskich, a w nim, teoretycznie, może znaleźć się dwóch, powiedzmy – Mietek i Bronek, wyrodków, którzy, po wstąpieniu do bandy Kostka dopuścili się okrutnej zbrodni. Czy ich, tych dwóch, Mietka i Bronka, można nazywać ogólnie „Sierakowscy”? Czy można o nich mówić, że zbrodni dokonali „Sierakowscy”? Czy nie należy nazywać ich po imieniu i mówić, że zbrodni dopuścili się Mietek i Bronek Sierakowscy? Sądzę, że taka argumentacja powinna dotrzeć nie tylko do studenta Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, ale też do wielu historyków, dziennikarzy, a nawet do bardzo wysokiej rangi urzędników państwowych, którzy do dziś mówią: „Polaków wymordowali Ukraińcy”, zamiast „Polaków wymordowali nacjonałiści ukraińscy”. Do dziś Rada Najwyższa Ukrainy nie uznała OUN-UPA za formację narodowowyzwoleńczą narodu ukraińskiego, a na taką kreują ją polscy historycy, politycy, dziennikarze, do których przyłączył się redaktor „Więzi” Jacek Borkowicz i S. Sierakowski. Czy nie wiedzą oni, iż Międzynarodowa Federacja Weteranów II wojny światowej nie przyjęła w swe szeregi UPA właśnie dlatego, że nie była ona strukturą narodowowyzwoleńczą narodu ukraińskiego, bo OUN-UPA była strukturą zbrodniczą o faszystowskiej ideologii?

S. Sierakowski pisze, że chce patrzeć na tragiczne wydarzenia „ponadnarodowo”. To jego prawo, bo co dla niego naród, jego kultura, jego przeszłość. W Europie też zachodzą procesy jednania narodów, ma miejsce ścisła współpraca między Niemcami a Francją. Ale Niemcy uznali faszyzm za formację zbrodniczą, Sowietci (XX Zjazd KPZR) potępili stalinizm, Rosja uznała mord katyński za fakt. Polska „ludowa” skazała sprawców mordu na Żydach w Jedwabnem, Polska współczesna uznała, że dopuszczono się zbrodni w Łambinowicach, zażądała od Izraela wydania Morela, tyle że Izrael... go nie wydał!!!

Tylko Ukraina nie zdobyła się na potępienie sprawców mordów wołyńskich dokonanych przez znaną strukturę – przez formację OUN Bandery. Polska też nie zdobyła się na takie potępienie, chociaż, w świetle prawa międzynarodowego, mordowani w latach 1943–1944 na Wołyniu i w Galicji Polacy i Ukraińcy byli obywatelami polskimi. Nawet więc jeżeli dwudziestolatek S. Sierakowski chce „odwrócić się tyłem do historii”, to najpierw niech dokona z nią rozliczenia. Nie można z grzechem iść w przyszłość. A on chce iść do ponadnarodowej Europy z pustką przeszłości, w nadziei na napełnienie brzucha, może na intratną posadę w strukturach europejskich. Tacy

też są potrzebni w Europie. A ja mam wiedzę, że naród bez przeszłości nie ma przed sobą przyszłości, taki naród rozplynie się w kulturze hamburgerów, muzyki rap, ale za to z wakacjami na Azorach. Tyle że nie wszystkich urzeka taka wizja.

Na marginesie powyższego: od polskich historyków – dziennikarzy czy felietonistów w rodzaju S. Sierakowskiego – wymagać należy, aby zażądali od „wybitnego intelektualisty ukraińskiego, dyrektora Instytutu Badań Historycznych Uniwersytetu we Lwowie” Jarosława Hrycaka, również od takich profesorów jak Jarosław Isajewycz, Jarosław Daszkewycz, Wołodymyr Serhijczuk, Stanisław Władysławowycz Kulczyćkyj – aby publicznie powiedzieli: czy wiedzą cokolwiek o kilkudziesięciu tysiącach ukraińskich ofiar OUN Bandery, czy nie wiedzą? Jeżeli odpowiedzą, że nie wiedzą, to znaczy, że kłamią. Dla mnie fakt w postaci co najmniej 80 tysięcy ukraińskich ofiar OUN Bandery jest sprawą o znaczeniu zasadniczym, wyjaśnia on wszystko. W szczególności wyjaśnia, że nie „Ukraińcy”, nie „chłopi wołyńscy” mordowali ludność polską, a mordowali ją, jak też ludność ukraińską, banderowcy, to znaczy członkowie struktur zbrojnych OUN Bandery. Kto te struktury broni, usprawiedliwia, usiłuje je zrównać z bezbronną ludnością albo z AK – ten nie zasługuje na szacunek ani jako człowiek, ani jako człowiek nauki.

Nie odpowiadałbym S. Sierakowskiemu, bo nie jest on dla mnie partnerem do dyskusji, odpowiadam tylko dlatego, że jego, z całą pewnością inspirowane przez Grzegorza Motykę, wynurzenia opublikowała wielonakładowa „Gazeta Wyborcza”, która, jak widać z notki redakcyjnej przed artykułem, solidaryzuje się z ponadnarodowymi wywodami S. Sierakowskiego. Wspólnie oni dopuszczają się gwałtu na prawdzie historycznej o zbrodniach OUN Bandery.

S. Sierakowskiemu przepowiadam duże osiągnięcia w życiu. Trzeba bowiem wielkiego tupetu, aby niemający jakiegokolwiek wiedzy o nacjonalizmie ukraińskim student podjął się krytyki prac ludzi nauki. A tupetu S. Sierakowskiemu nie brakuje.

Toronto, 12 czerwca 2003 r.

PS. „Gazeta Wyborcza”, choć jej redaktor naczelny jest traktowany jako wzorzec moralny, choć jest kawalerem Legii Francuskiej, choć powołuje się (gdy mu wygodnie) na prawo prasowe – nie opublikowała powyższej odpowiedzi S. Sierakowskiemu, nie udzieliła mi jakiegokolwiek wyjaśnienia przyczyn odmowy publikacji mego listu. Dlatego moją odpowiedź zamieszczam w niniejszym tomie poświęconym stosunkom polsko-ukraińskim pod red. prof. dr. hab. Bogumiła Grotta.

*

WIKTOR POLISZCZUK

**NAUKOWE MANOWCE GRZEGORZA MOTYKI.
POLEMIKA Z KSIĄŻKĄ G. MOTYKI
PT. UKRAIŃSKA PARTYZANTKA 1942–1960, WARSZAWA 2006**

Książka G. Motyki jest wydana przez Instytut Studiów Politycznych PAN, który wziął moralną odpowiedzialność za jej poziom. Zaopatrzona w aparat naukowy, powinna to być publikacja naukowa, tymczasem zapoznanie się z jej treścią pokazuje, że, mimo patronowania jej przez szereg instytucji naukowych – Archiwum Wschodnie, Instytut Historii PAN, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego i inne, polskie i zagraniczne, w żadnej mierze na taką kwalifikację nie zasługuje. Mało tego, recenzowana książka, właśnie dlatego, że prezentowana jest jako pozycja naukowa, jest ze wszelkich miar publikacją szkodliwą, bowiem pogłębia istniejący w historiografii polskiej z zakresu badań stosunków polsko-ukraińskich zamęt, utrudnia ustalenie prawdy historycznej co do podjętego w książce przedmiotu badań. Istnieją poważne powody do twierdzenia, że recenzowana książka jest przejawem cynizmu i jednocześnie ignorancji jej autora.

Powstaje pytanie zasadnicze: czy daleko nieobiektywna, wręcz tendencyjna prezentacja opisywanych w książce wydarzeń, jest spowodowana niskim poziomem fachowego przygotowania Grzegorza Motyki, czy kryją się za tym inne przyczyny? Odpowiedź na to pytanie powinna wynikać z analizy treści i formy książki.

Sam tylko tytuł książki pozwala na sformułowanie wobec jej autora **zarzutu nieadekwatności co do mających miejsce zaszłości i jednocześnie tendencyjności politycznej**. Tytuł książki nie odpowiada rzeczywistości, jest on odzwierciedleniem poglądów przedstawicieli nurtu integralnego (a więc faszystowskiego typu) nacjonalizmu ukraińskiego na opisywane w publikacji wydarzenia.

Motyka już w poprzedniej swej książce, *Pany i Rezuny*, napisanej wspólnie z Rafałem Wnukiem, przejawiał swoją nienaukowość, utożsamiając naród ukraiński z jego zbrodniczym, sięgającym niespełna 1% (**jednego procentu**), odłamek, mającym nazwę Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów wraz z utworzonymi przez nią formacjami zbrojnymi. „Pany” – to mieli być Polacy, a „rezuny” – Ukraińcy. Ten sam sposób widzenia świata Motyka, dając recenzowanej książce tytuł *Ukraińska* (partyzantka), ujawnia swoją niezdolność do rozróżnienia całości od części. Poza tym: uczestnicy utworzonych przez OUN Bandery formacji zbrojnych w postaci tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) nie byli „partyzantami”. Partyzantami nauka nie może nazywać ludzi, którzy w drodze terroru zostali włączeni do UPA, takich „zmobilizowanych” było

w niej około 90%. O tendencyjności Autora i jego uleganiu *propagandzie* (propagandzie, bo nawet historiografia banderowska stoi na bardziej obiektywnym stanowisku) świadczy przyjęcie zupełnie nieprzekonywującej cezury działań „partyzantki ukraińskiej” – lata 1942–1960, podczas gdy faktycznie należy mówić o latach 1943–1950.

Ze „Wstępu”

Autor, wbrew nauce logiki, w sposób właściwy dla propagandy, w stosunku do uczestników walk OUN-UPA używa nieadekwatnej nazwy „Ukraińcy” i pochodnych od tego rzeczownika, co, gdy się weźmie pod uwagę, że dopuścili się oni zbrodni ludobójstwa **na ludności polskiej i ukraińskiej**, jest obrazą dla narodu ukraińskiego, w tym obrazą autora niniejszej recenzji, który jest Ukraińcem, ale ze zbrodniami banderowskimi nie miał nic wspólnego. Dla przykładu, w samym tylko „Spisie treści” Autor pisze: „Ukraińskie podziemie”, „Ukraińska dywersja”, „konflikt **ukraińsko-niemiecki**”, „Polsko-ukraińska gra polityczna”, „Ukraińska decyzja” itd., co najmniej kilkaset razy w całej książce, chociaż powinien używać nazw adekwatnych do rzeczywistego stanu rzeczy: „**banderowcy**”, „**banderowskie podziemie**” itd. Należy powtórzyć, że formacje zbrojne nacjonalizmu ukraińskiego i tzw. „podziemie banderowskie” nie przekraczały 1% narodu ukraińskiego. Gdy chodzi o sprawców przestępstw w ogóle, a tym bardziej o sprawców zbrodni ludobójstwa, winni oni być identyfikowani jak najściślej, żeby kogoś niewinnego nie urazić. Sprawców rzezi na ludności polskiej (i ukraińskiej) najogólniej należy nazywać banderowcami, upowcami, członkami „Służby Bezpeky” OUN itp., a nie „Ukraińcami”. Inaczej ma się sprawa z pokrzywdzonymi, których, jak w tym przypadku, można nazywać „Polakami”, „ludnością polską”.

Autor, wydając swoją książkę w 2006 roku, nie zauważa, że ukraiński ruch nacjonalistyczny nie miał i nadal nie ma (rok 2006) poparcia znaczącej liczby ludności ukraińskiej, o czym świadczy chociażby to, że ruch ten nie jest w stanie wystąpić pod swoim (czerwono-czarnym) sztandarem do wyborów parlamentarnych na Ukrainie, że jego zwolennicy wchodzi do Rady Najwyższej Ukrainy tylko z tzw. „bloków” politycznych. Tymczasem z opisów książki wynika, że OUN-UPA miała poparcie prawie całej ludności Ukrainy, a przynajmniej całej ludności ukraińskiej Wołynia i Galicji.

Ulegając tendencji usprawiedliwiającej przywództwo OUN Bandery, Motyka jednemu z rozdziałów książki dał tytuł *Ukraińska Powstańcza Armia „Kłyma Sawura”*, po to tylko, żeby z przywództwa OUN Bandery zdjąć odium organizatora ludobójstwa, i to nawet w warunkach, gdy tenże „Kłym Sawur” – Stepan Łenkawskij, był członkiem tego przywództwa.

Nienaukowym jest używanie przez Autora terminu „Galicja Wschodnia” wobec przedwojennych województw: lwowskiego (niecałego), tarnopolskiego i stanisławowskiego. Termin „Galicja” jest pochodzenia austriackiego, etymologicznie jest utworzony od ukraińskiej nazwy „Hałyczyna” (ta zaś od nazwy miasta stołecznego Księstwa Halickiego – Halicza). Termin „Galicja Wschodnia” nie ma żadnego uzasadnienia

w używaniu go w pracach naukowych. „Galicja” jest krainą historyczną położoną w północno-zachodniej Hiszpanii. Polskiej literaturze naukowej znane są niekwestionowane nazwy „Księstwo Halickie”, „Ruś Halicka”, w przedwojennym Lwowie był Plac Halicki. Tolerowany w ukraińskiej nacjonalistycznej literaturze termin „Galicja Wschodnia” (Schidna Hałyczyna) ma swe polityczne uzasadnienie w terytorialnych pretensjach OUN do „Zachodniej Galicji”, to znaczy do terenów Rzeszowszczyzny, aż po Krynicę. Na marginesie dodać należy, że często używana w odniesieniu do Halicji nazwa „Małopolska Wschodnia” jest pochodzenia politycznego, nie ma ona nic wspólnego ani z historią, ani z geografią tego obszaru. Małopolska, to ziemia krakowska i sandomierska, Małopolską Wschodnią jest ziemia sandomierska.

Uogólnienie, wyolbrzymianie na korzyść OUN, jest cechą charakterystyczną całej recenzowanej książki. Motyka, na przykład, pisze: „Liczna grupa Ukraińców uważa, iż członkowie tych formacji [OUN-UPA – dop. W.P.] byli ucieleśnieniem cnót żołnierskich, wręcz rycerzami”, przy czym nie precyzuje o jaki, chociażby w przybliżeniu, odsetek „Ukraińców” chodzi. Trzeba zgodnie z prawdą historyczną powiedzieć, że upowców (w większości terrorem wcielanych do UPA) tylko banderowska literatura określa mianem „żołnierzy”, „rycerzy” (bez skazy), ale to nie jest **liczna grupa Ukraińców**. Tylko ta literatura, a w ślad za nią Motyka, nazywa upowców „żołnierzami”. Motyka odwołuje się do **polsko-ukraińskiej dyskusji**, chociaż powinien pisać o „polsko-ukraińsko-nacjonalistycznej dyskusji”, odbywającej się w ramach organizowanych konferencji historyków polskich i ukraińskich nacjonalistycznych.

Najważniejszym dowodem nienaukowości recenzowanej książki jest pominięcie w niej przez Motykę problematyki zasad ideologicznych i założeń programowych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), chociaż bezspornym jest, że ona była i pozostaje nadal formą zorganizowaną ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Istnieje dowód bezpośredni na to, że OUN w 1929 roku przyjęła doktrynę Dmytra Doncowa na swe ideologiczne wyposażenie, Motyka mógł się o tym przekonać z pracy Petra Mirczuka *Narys istoriji OUN 1929–1939*, którą dysponuje. Autor, jak widać z innych jego opracowań, nie rozumie ani pojęcia, ani znaczenia ideologii ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. W tej samej pracy P. Mirczuka, a także w innych, na które się powołuje, opublikowane są teksty uchwał OUN, ale nie zostają one przez niego uwzględnione. To jest tak, jak gdyby historyk pisał o działalności Kościoła katolickiego, nigdy nie sięgnąwszy do *Nowego Testamentu* i uchwał synodów tego Kościoła; to jest tak, jak gdyby historyk pisał o bolszewizmie, nie czytając prac Marksa, Engelsa, Lenina, nie znając uchwał plenów WKP (b) – KPZR. Kto nie zna zasad ideologicznych nacjonalizmu ukraińskiego i założeń programowych OUN, ten nie powinien brać się za opisywanie działań ukraińskich formacji nacjonalistycznych.

Motyka ujawnia swoje nienaukowe podejście do podjętego tematu, pomijając niewygodną mu literaturę przedmiotu, na przykład ignorując całkowicie prace ukraińskich nienacjonalistycznych historyków (Witalij Maśłowśkyj), prace autora niniejszej recenzji, w szczególności jego, jedyną w skali światowej, książkę *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego*, jak też opublikowane przez tegoż dokumenty z ukraińskich archiwów

(548 dokumentów, w większości autorstwa funkcyjnych OUN-UPA – w oryginale i w tłumaczeniu na polski). W przypadku niezgodności z tezami tych autorów, Motyka, który zamierzał napisać pracę naukową, winien był ustosunkować się do nich. Ale za to szeroko korzysta on z ukraińskiej banderowskiej historiografii, z serią *Litopys UPA* włącznie. Dla Motyki autorytatywne jest opracowanie pod kierownictwem prof. Stanisława Kulczyckiego historyków z Instytutu Historii Ukrainy Ukraińskiej Akademii Nauk, podczas gdy jest to opracowanie polityczne, a nie historyczne, które nie wytrzymuje jakiejkolwiek naukowej krytyki.

Jednym z najważniejszych niedociągnięć recenzowanej książki jest brak charakterystyki i ocen formacji biorących udział w opisywanych wydarzeniach, pomijanie prawa międzynarodowego i prawa wewnętrznego państw, na terenie których miały miejsce opisywane zaszłości, brak analizy sytuacji geopolitycznej czasu opisywanych wydarzeń. Motyka opisuje zdarzenia tak, jak gdyby chodziło o równoprawne statusy stron, ich wzajemne zwalczanie się. Sytuacja opisywanego czasu była jasna: OUN powstała jako organizacja terrorystyczna, z czym się wcale nie kryła; dokonała ona na terenie II RP szeregu aktów sabotażu, morderstw politycznych, uprawiała terror indywidualny. Władze II RP miały prawo i obowiązek zwalczania wykonawców i organizatorów działań terrorystycznych UWO i OUN. W okresie okupacji hitlerowskiej ludność polska południowo-wschodnich obszarów II RP, mordowana w sposób planowy, z doktrynalnych pobudek, miała prawo oczekiwać pomocy ze strony partyzantki sowieckiej (w której większość stanowili Ukraińcy), ZSRR, jako członek koalicji antyhitlerowskiej, mimo wywózek z roku 1940, mimo Katynia, mógł być traktowany jako mniejsze zło z porównaniu w panującym terrorem hitlerowskim i banderowskim. Tymczasem z opisów Motyki wynika, że dwie strony: polska i „ukraińska”, jako równorzędne, nawzajem się zwalczały.

Motyka, unikając kwalifikacji OUN, zignorował jedyny w literaturze światowej archiwalny dokument autorstwa działacza OUN, zaświadczaający, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w okresie międzywojennym była członkiem międzynarodówki faszystowskiej o nazwie „Zjazd zagranicznych nacjonal-socjalistycznych partii” z siedzibą w Stuttgarcie, bo w takim przypadku musiałby on ustosunkować się do ukraińskiej odmiany faszyzmu w postaci zorganizowanej w OUN.

Zwrócić uwagę należy na użycie przez Motykę nazwy stopnia wojskowego wobec jednego z dowódców OUN-UPA (płk Kuk), chociaż poza organem państwowym nikt nie ma prawa nadawania takich stopni. To, że nadawała je OUN, nie upoważnia kogośkolwiek do ich uznawania. W innym miejscu Motyka bez żenady informuje o nadaniu przez tzw. UHWR stopnia „generała” działaczowi banderowskiemu.

Z rozdziału I: Ukraińskie podziemie w II Rzeczypospolitej

Już sam tytuł rozdziału ujawnia prymitywne postrzeganie przez Motykę wydarzeń: co to znaczy *Ukraińskie podziemie*? Czy nie należało pisać o konkretnie ounowskim podziemiu? Członkowie OUN stanowili znikomy procent ludności ukraińskiej, nie

można więc jej z nią utożsamiać. Poza tym, Ukraińcy zorganizowani stanowili poważny odsetek w KPZU, byli w UNDO. Nauka wymaga ścisłych sformułowań, a nie propagandowych.

W rozdziale, z uporem godnym lepszej sprawy, Motyka, mając na myśli akcje terrorystyczno-sabotażowe Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), pisze o „skali ukraińskich wystąpień”, chociaż ich autorzy byli znani jako należący do wymienionej organizacji. W tym czasie, jak też w trakcie wyrzynania ludności polskiej przez OUN-UPA, zdecydowana większość ludności ukraińskiej Halicji (wspomniane akcje miały miejsce na jej terenie), często skoligacona z Polakami, nie popierała poczynañ terrorystów. Dalej Motyka, odnosząc się do walk Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej z Polską, pisze o tym, że okres ten „Ukraińcy zamykali z gorzkim uczuciem przegranej”. Znów jest to powtarzanie przez autora niczym nieuzasadnionych opinii, a trzeba by mu wziąć pod uwagę, że alternatywą Halicji pod władzą Polski była bolszewicka Halicja, w której, choć bardzo krótko, jednak istniała Halicka Socjalistyczna Republika. Z twierdzenia, że „znaczna część Ukraińców była zwolennikami niepodległego państwa ukraińskiego, Motyka wyprowadza dowolny wniosek, twierdząc, iż ta część z niechęcią odnosiła się do Polski”. Ukraińcy Wołynia i Halicji nie byli tak prymitywni, żeby nie rozumieć, że w warunkach porażki ZURL alternatywą mogła być dla nich bolszewicka Ukraina, której oni nie chcieli. Z tego stanu rzeczy nie można wyprowadzać wniosku, że „znaczna część Ukraińców [...] niechętnie odnosiła się do Polski”.

W II RP można mówić jedynie o asymilacji państwowej w odniesieniu do mniejszości narodowych, którą na Wołyniu usiłował wprowadzić wojewoda H. Józewski. Bezasadne jest twierdzenie Motyki o tym, że „osoby innej narodowości, w tym Ukraińcy, mieli zostać stopniowo, poprzez naciski administracyjne, spolonizowani”. Motyka, jak widać, nie widzi różnicy między pojęciem „asymilacji”, która z reguły ma charakter długotrwały i jest następstwem życia w obcym dla poddających się asymilacji środowisku, „polonizacją”, którą wprowadza w życie władza – bezpośrednio bądź poprzez różnego rodzaju wpływy, a „patriotyzmem państwowym”. Przy tym „asymilację państwową” postrzega w negatywnych kategoriach, nie widząc bardzo szerokiego zjawiska takiej asymilacji w państwach wielonarodowych (wielokulturowych), takich jak USA czy Kanada, w których hymn państwowy odbierany jest przez ludność pochodzenia europejskiego, afrykańskiego czy azjatyckiego jako swój ojczysty hymn. W tych państwach żyją po kilkadziesiąt lat ludzie nieznający języka angielskiego, ale ich dzieci, przebywając w środowiskach anglojęzycznych, asymilują się. Autorowi recenzji, który zna realia II Rzeczypospolitej na Wołyniu, nie jest znany chociażby jeden fakt asymilacji Ukraińców do społeczności polskiej (jej kultury, tradycji, obyczajów, wyznania), chyba że w wyniku zawarcia małżeństwa z małżonkiem Polakiem (lub Polką).

W podrozdziale *Ukraińska Organizacja Wojskowa 1923–1929* Motyka, niczym ukraiński nacjonalistyczny kronikarz, opisuje szereg akcji terrorystyczno-sabotażowych, dokonywanych przez bojowców UWO, nie ustosunkowując się do nich, nie kwalifikując ich jako czynów przestępczych, dokonywanych na terenie Państwa Polskiego. Ten zarzut dotyczy również dalszych, zawartych w książce, opisów działań

zbrodniczych samej OUN, jak i tworzonych przez nią formacji zbrojnych. W tym stanie rzeczy recenzowana książka winna być traktowana co najwyżej jako mająca charakter proukraińsko-nacjonalistyczny i faktograficzny, a nie naukowy. Historyk (politolog, socjolog) ma obowiązek ustosunkowywać się do opisywanych wydarzeń w kontekście sytuacji geopolitycznej, obowiązującego prawa międzynarodowego oraz prawa państwa, na którego terytorium wydarzenia mają miejsce. Pozostawienie opisywanych wydarzeń bez ich oceny może być odczytywane jako ich pochwała, nawet jako zachęta do ich naśladowania. W polskiej historiografii są przykłady takiego prezentowania historii – jest nią obroniona na UMCS praca habilitacyjna Romana Wysockiego, współtwórcy Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce.

Motyka, pisząc o zabójstwie przez Romana Szuchewycza lwowskiego kuratora oświaty S. Sobińskiego, nie pokusił się o powiązanie tego „zbrodniczego chrztu” z przyszłym kierowaniem przez tegoż R. Szuchewycza mordami masowymi na ludności polskiej. Mordercy polityczni (jak i kryminalni) nie rodzą się w społecznej próżni, oni kształtują się w określonych środowiskach. Obowiązkiem historyka jest dokonanie analizy tego środowiska celem ujawnienia pierwoprzyczyny zbrodni. Tutaj znów trzeba wskazać na konieczność poznania zasad ideologicznych i założeń programowych ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, a tej znajomości brakuje nie tylko Motyce.

W opisach UWO zabrakło najważniejszego: informacji, że w jej ramach działała, kierowana i finansowana przez Niemcy, działająca na rzecz Republiki Weimarskiej, komórka wywiadowcza. Motyka pominął ten niewygodny dla jego koncepcji przedstawienia nacjonalizmu ukraińskiego wątek, chociaż był on mu znany i niejednokrotnie podnoszono go w literaturze (raport Osypa Dumyna).

W podrozdziale *Powstanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN)* Motyka, celem uniknięcia powiązania OUN od jej narodzin z faszyzmem, pisze, że gdy chodzi o powstającą OUN, „jej ideologicznym orężem stała się coraz »modniejsza« w ówczesnej Europie ideologia nacjonalizmu”. Kto chociaż trochę zna historię rozwoju myśli filozoficznych powojennej Europy, ten wie, że tam po I wojnie światowej zaczęły rodzić się idee **faszystowskie**, a nie nacjonalistyczne. Człowiek nauki ma obowiązek rzeczy nazywać po imieniu, nie może udawać się do kamuflowania rzeczywistości przez podmiętą pojęć. Różnica między faszyzmem a nacjonalizmem jest wyraźna, i to mimo że ukraińska odmiana faszyzmu nosi miano „nacjonalizmu”, nacjonalizmy są różne, między nimi funkcjonuje nacjonalizm integralny, jako jedna z odmian faszyzmu.

Wskazując, że „za twórcę ideologii nacjonalizmu ukraińskiego uważa się Mykołę Michnowskiego” i nie ustosunkowując się do tego twierdzenia, Motyka ujawnia absolutne braki w rozróżnianiu pojęć „ideologii” i „celów politycznych”. Dlatego Motyka nie widzi istoty ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Jest to, niestety, cecha właściwa wielu historykom polskim, nie wyłączając profesorów T. Strzembosza, W. Serczyka i innych. Tutaj należy powtórzyć: brak znajomości zasad ideologicznych i założeń programowych ruchu ideologiczno-politycznego czyni niemożliwym poznanie przyczyn, przebiegu i motywów działania formacji i członków takiego ruchu. Brak znajomości

ideologii i programów OUN u Motyki jest przyczyną, dla której jego książka nie może być uznana za pracę naukową.

Skoro Motyka wspomniał o Jarosławie Stećce, to, w kontekście ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, winien był (gdyby znał zasady tej ideologii) wskazać na **ideologiczne stanowisko** tegoż, gdy on, jako „premier (banderowskiego) rządu ukraińskiego”, w 1941 roku „stał na stanowisku wyniszczenia Żydów oraz celowości przeniesienia na Ukrainę niemieckich metod eksterminacji żydostwa”. Ujawniający to stanowisko dokument (własnoręcznie pisany przez J. Steckę życiorys) jest opublikowany, przełożony na język polski.

Motyka tylko wrywkowo powołuje się na założenia polityczne, w tym na postanowienie założycielskiego Kongresu OUN, przewidujące **całkowite usunięcie wszystkich najeźdźców z ziem ukraińskich**, ale w żaden sposób nie wiąże tej części uchwały z praktyką OUN na Wołyniu i w Halicji w latach 1943–1944, nie dokonuje analizy logicznej i lingwistycznej tej, tak tragicznej w skutkach, części uchwały. Chociaż pisze o „ukraińskich ziemiach etnograficznych” w rozumieniu OUN, charakteryzuje je ogólnikowo, nie wskazując na wypływające z tej części uchwały zagrożenia dla państw sąsiadujących z Ukrainą, w tym dla Polski.

Przytaczając „Dekalog nacjonalisty ukraińskiego”, Motyka nie ujawnia autorstwa D. Doncowa w odniesieniu do ideologicznej inwokacji do niego.

Autor głęboko myli się, określając „nacijokrację” jako „rządy narodu”. „Nacijokracja” Sciborskiego nie miała nic wspólnego w „rządami narodu”, na jej czele miał stać „wódz”, któremu oddano do dyspozycji „mniejszość inicjatywną”, a „naród ukraiński” miał być traktowany jako „tłum”, „czern” itp.

Motyka cytuje treści piosenek OUN, z których wynika, że Polacy znęcali się nad Ukraińcami, gnębili ich w więzieniach i z tego powodu ci ostatni wzywali do rozprawy z gnębiicielami. Autor nie ustosunkowuje się do tych zaszłości, choć powinien. Przede wszystkim piosenki te nie były popularne, poza tym, co najważniejsze, nie odzwierciedlały one prawdziwego stanu rzeczy, bo ludność ukraińska (wbrew twierdzeniom warszawskiego „Naszego Słowa” i prof. Wołodymyra Serhijczuka) nie była gnębiona, Polacy nie zaprzęgali ich do pługów, nie orali nimi, również warunki więzienne w II RP, w tym w tak surowych zakładach karnych, jak Wronki, były wręcz łagodne. O tym Motyka powinien był napisać po cytatach słów ounowskich piosenek, a nie pisać o tym, faktycznie zgadza się z ich tekstami.

W podrozdziale *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce* Motyka wspominał tylko, że główny twórca OUN, J. Konowalec, bezpośrednio po zakończeniu I. Kongresu OUN udał się do USA i Kanady, „skąd pochodziła duża część pomocy finansowej dla organizacji”. Konowalec nie pojechał do Ameryki Północnej, by podziękować ukraińskiej diasporze za pomoc finansową, bo ona do tego czasu (1929 rok) nie była istotną dla powstałej OUN, lecz kontynuując działania UW, finanse na swe utrzymanie czerpała z innych źródeł, mianowicie z zapłat za usługi wywiadowcze od wrogich Polsce państw, czego Motyka nie może nie wiedzieć. J. Konowalec pojechał do USA i Kanady, by stworzyć tam nie tylko finansowe zaplecze dla

OUN, ale by założyć placówki OUN: w USA powstała „Orhanizacija Derżawnoho Wyzwołennia Ukrainy”, a w Kanadzie „Ukraińskie Nacionalne Objednannia”. Formalnie miały one charakter organizacji społecznych, faktycznie zaś były to (i są nadal) zakamuflowane struktury OUN, które stanowią bazę działalności ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego – przeprowadzając tam „zборы” OUN, usadawiając się we władzach zachodnich państw, tworząc nacjonalistyczne ośrodki „naukowe” itp. Przykładem tego z roku 2006 jest w USA z-ca sekretarza stanu ds. Europy Wschodniej Paula Dobriansky, córka działacza banderowskiego. Bez tej bazy nacjonalizm ukraiński uosabiany przez OUN, będącą członkiem międzynarodówki faszystowskiej, której formacje wzięły udział w rozpętanii II wojny światowej, nie przeżyłby. Tych aspektów wyjazdu J. Konowalca w 1929 roku do USA i Kanady Motyka nie zauważa, albo o nich nie wie, bo, jak widać, nie mieszczą się one u niego w obrazie zbrodniczej, faszystowskiej OUN.

Opisując tzw. „pacyfikację” niektórych, podejrzanych o dokonywanie akcji terroru i sabotażu, wsi ukraińskich w Halicji, Motyka przytacza opinie o niej zarówno W. Pobóg-Malinowskiego, jak i P. Mirczuka, ale nie formułuje swojej o niej oceny, co robi wrażenie, że solidaryzuje się ze stanowiskiem ukraińskich nacjonalistycznych autorów w tym zakresie. Przede wszystkim, operując ounowskim pojęciem „pacyfikacja”, Motyka powinien był wskazać, że nie jest ono adekwatne do semantyki tego słowa. Pacyfikacją jest **zbrojne** uśmierzanie buntów, niepokornej ludności itp., „pacyfikacja” w ujęciu Motyki w odniesieniu do akcji przeciwoounowskiej z 1930 roku, nie ma żadnej analogii z pacyfikacjami hitlerowskimi, w których udział brała też banderowska ukraińska policja pomocnicza (patrz przykładowo: Kortelisy). Motyka nie ustosunkowuje się do przeciwstawnych twierdzeń, czy były ofiary śmiertelne opisywanej „pacyfikacji”, czy też ich nie było. Ważne w tym zakresie są ustalenia w literaturze przedmiotu, że takich ofiar nie było. Bez tego ustosunkowania się można wyciągać wnioski, że w toku „pacyfikacji” władze Polski mordowały ludzi. Poza tym autor powinien był ustosunkować się do prawa Państwa Polskiego i międzynarodowego z tego okresu, zgodnie z którym Halicja była częścią Państwa Polskiego, jej mieszkańcy z mocy prawa byli obywatelami polskimi, a obywatele obowiązywała lojalność wobec państwa. Państwo ma prawo i obowiązek przeciwdziałać terrorowi i sabotażowi, a że w tym przypadku przekroczyło granice prawa, to tylko w tym zakresie (w jakim?) winno ono być obwiniane. Motyka, jednakże poszedł po linię ukraińskiej nacjonalistycznej literatury, przedstawiając zakres i przebieg „pacyfikacji”. W pracy mającej pretensje naukowości nie można usprawiedliwiać jednej strony opisywanej konfrontacji, a drugą obarczać całą winą. Nauka ma to do siebie, że ma być obiektywna, w tym przypadku należało dokonać oceny działań terrorystyczno-sabotażowych UWO-OUN, a także przedstawić w obiektywnym świetle poczynania władz polskich.

Motyka, pisząc, że „fala aresztowań [pierwszej połowy lat trzydziestych – dop. W.P.] nadwyreżyła OUN, ale nie złamała jej kręgosłupa”, w sposób wręcz żenujący powtarza ounowskie oceny skutków tych zaszłości.

Opisując dokonany w 1938 roku zamach na J. Konowalca, autor błędnie pisze o tym, że był on dziełem GPU, to znaczy „Gosudarstwiennowo Politicheskowo Uprawlenija”, które już w 1934 roku zostało zlikwidowane, a jego funkcje przejęło NKWD.

W podrozdziale *Uderzenie Niemiec na Polskę. Postawy ukraińskiej społeczności wobec agresji* Motyka, uogólniając, pisze, że „Ukraińcom mogło się wydawać, iż długo oczekiwana wojna przyniesie im uzyskanie niepodległości”. Jest to przykład powtarzania przez Motykę ocen ukraińskich nacjonalistycznych autorów, co bowiem oznacza „Ukraińcom”? Jakim Ukraińcom? Tym z OUN? Jeżeli tak, to badacz winien ustosunkować się do tego poglądu. Jakie warstwy Ukraińców „długo oczekiwały” na wojnę? Z postaw władz Niemiec, w szczególności A. Hitlera, nigdy nie mogła wyniknąć nadzieja OUN na uzyskanie niepodległości przez Ukrainę, twierdzenie o możliwości uzyskania dzięki Niemcom hitlerowskim przez Ukrainę niepodległości pochodzi z propagandy OUN. Poza tym: masy ukraińskie chciały pokoju, a nie wojny. Czym więc, jak nie nienaukowym podejściem Motyki, tłumaczyć jego sformułowania o tym, że „Ukraińcom» mogło się wydawać” itd. Co to znaczy, na czym zostało oparte, z czego wynika to „mogło się wydawać”? To samo dotyczy twierdzenia, że „doszło do dywersji zorganizowanych przez Ukraińców”. Motyka, w ślad za ukraińską nacjonalistyczną literaturą, utożsamia „Ukraińców” z członkami OUN. W jakim celu? Z jakiego powodu? Jest to następstwo ignorancji autora, czy świadome naśladowanie propagandy OUN?

Przy tym temacie Motyka, prócz opisów dywersji OUN we wrześniu 1939 roku, powinien był ustosunkować się do tego, czy były one spontaniczne, czy nakazane, dlaczego miały one stosunkowo wąski zakres? Znane są ustalenia, że powstanie na tyłach armii polskiej (na południowo-wschodnich terenach II RP) miało wybuchnąć po ataku Niemiec na Polskę, ale pierwotne plany i zadania OUN pokrzyżował pakt Ribbentrop-Mołotow. Eksponowanie przez Motykę wątpliwych faktów co do tego, że w toku akcji OUN na tyłach wojsk polskich „członkowie OUN zdobyli czołg, osiem samolotów, siedem dział, 23 ciężkie i osiemdziesiąt lekkich karabinów maszynowych, 3757 karabinów, 3445 pistoletów, 25 samochodów”, bez ustosunkowania się do nich, zakrawa na pochwałę OUN.

Udział ounowskiego Legionu Suszki w agresji Niemiec na Polskę ma ogromne polityczne znaczenie: OUN wzięła udział w rozpęтaniu II wojny światowej. Tego Motyka nie zauważa, ograniczając się do wskazania, że ten Legion w zasadzie nie brał udziału w walkach. Świadczy to o nienaukowym podejściu autora recenzowanej książki.

Z rozdziału II: *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w latach 1939–1941*

W pierwszym podrozdziale *Sytuacja na terenach okupowanej Polski* Motyka, opisując sytuację na obszarach zajętych przez Sowiety i Niemcy, ujawnia nieznajomość rzeczy w zakresie terminologii: tereny zajęte przez ZSRR nie pozostawały pod okupacją, one zostały **anektowane**, okupacja dotyczy tylko terytoriów Polski zajętych przez Niemcy. Między „aneksją” a „okupacją” istnieje różnica, którą Motyka powinien znać.

Niepełna, a przez to nieobiektywna jest informacja o skierowaniu członków Legionu R. Suszki na szkolenie do Zakopanego. Ta szkoła w Zakopanem ma szeroką (ounowską, melnykowską) literaturę, z której wynika, że przygotowywała ona przyszłych zbirów (inaczej tego nazwać nie można) formalnie do prowadzenia wywiadu i kontrwywiadu na rzecz Niemiec, faktycznie zaś dla wprowadzania w życie polityki eksterminacyjnej Niemiec. W tej szkole jedną z głównych sił „pedagogicznych” był przyszły twórca UPA, Mykoła Łebed, potem agent służb specjalnych USA.

Nie ma nic wspólnego z rzeczywistością przytoczenie, bez analizy, twierdzenia o tym, że „jesienią 1939 roku masom ukraińskim wydawało się, że »program OUN« jest bliski zrealizowania, a sama OUN jest jedynym czynnikiem, który prowadzi naród ukraiński po właściwej drodze”. Jeżeli została sformułowana taka ocena przez ukraińskich nacjonalistycznych polityków, to nie znaczy, że odpowiada ona faktycznemu stanowi rzeczy. W książce mającej pretensje naukowości należało to twierdzenie (skoro zostało zacytowane) przeanalizować i ustosunkować się do niego. Trzeba było ustosunkować się do problemu, czy droga faszystów jest drogą właściwą dla Ukrainy. Poza tym, jak widać, Motyka nie ma rozeznania co do stanu „narodu ukraińskiego”. On chyba nie wie, że ten naród do dziś nie uformował się w **nację** w rozumieniu współczesnych nacji europejskich – polskiej, niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej, czeskiej itp., bowiem, jak widać z jego publikacji, nigdy nad tym problemem nie zastanawiał się od strony naukowej, lecz używa terminologii z zasobów propagandy, szczególnie banderowskiej.

Tylko pobieżnie wspomniał autor o powstaniu, melnykowskiej proveniencji, Ukraińskiego Centralnego Komitetu (UCK) i jego ekspozytur terenowych w postaci Ukraińskich Komitetów Dopomogowych (UDK). Nie powiedział nic zgoła o potwierdzonym nawet przez „przywódcę” UCK W. Kubijowycza fakcie, że Komitet ten był finansowany z kasy Abwehry, że była to organizacja współdziałająca z wywiadem niemieckim, która depolonizowała tzw. „Zacurzonie”, której działalność w znacznej mierze doprowadziła do pogłębienia uprzedzeń ludności ukraińskiej do Polaków. Niezorientowany czytelnik po lekturze recenzowanej książki może nawet porównywać działającą w Generalnej Guberni polską, rzeczywiście charytatywną, Radę Główną Opiekuńczą z politycznym, prohitlerowskim UCK. Niedopowiedzenia w takiej dziedzinie świadczą o stronniczości Motyki.

Zastanawiający jest fakt, że autor omawia tylko banderowski II (krakowski) Wielki Zbór Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (WZOUN), odbyty w kwietniu 1941 roku w Krakowie, nie wspomina natomiast II (rzymskiego) Wielkiego Zboru Ukraińskich Nacjonalistów (WZUN), zorganizowanego w Rzymie przed rozłamem w OUN, w przeddzień agresji Niemiec na Polskę, w sierpniu 1939 roku. To przemilczanie, znając tendencje Motyki do wybielania OUN, można interpretować jako unik analizy faszystowskiego charakteru tej organizacji, bowiem zbór ów cechował wyraźnie faszystowski charakter.

Informacja Motyki o utworzeniu przez OUN Bandery **przy pomocy Abwehry** batalionów „Nachtigall” i „Roland” wprowadza w błąd, bowiem bataliony te były

utworzone nie tylko przy pomocy Abwehry, ale w ramach tej wywiadowczo-dywersyjnej formacji Wehrmachtu. Nazwa niemiecka tego pierwszego batalionu brzmiała **Sondergruppe Nachtigall**, a więc nie była to zwykła jednostka wojskowa.

Nieprecyzyjne są rozważania Motyki w zakresie wydarzeń poprzedzających proklamację tzw. „Aktu 30 czerwca 1941 r.”, to znaczy banderowskiego proklamowania „państwa ukraińskiego”, z których wynika, że „podstawowe wówczas pytanie zadawane w szeregach ukraińskich nacjonalistów nie brzmiało »Czy Niemcy utworzą państwo ukraińskie«, ale »jakie, kiedy i pod czyim kierownictwem?«”. Jeżeli nawet taki dylemat istniał w środowiskach ukraińskich nacjonalistów, to autor winien się był do niego ustosunkować, bowiem, znając *Mein Kampf* A. Hitlera, nie mogły w stosunku do Ukrainy mieć miejsce jakiegokolwiek rozważania co do utworzenia państwa ukraińskiego, chociażby na wzór Słowacji czy Chorwacji, które nie były celem utworzenia na ich terytoriach hitlerowskiego *Lebensraum*. Motyka nie jest samodzielny w analizie zaszłości, powtarza jedynie twierdzenia ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy.

Nie stać, jak widać, tego badacza na samodzielne konstatacje: powtarza na przykład za banderowską propagandą, że S. Bandera i J. Stećko znaleźli się w pierwszych dniach lipca 1941 roku w Berlinie w areszcie domowym. Pojęcie „aresztu domowego” jest jednoznaczne – ofierze aresztu domowego nie wolno opuszczać zajmowanego lokalu. Z książki, na którą powołuje się Motyka, wyraźnie wynika, że Bandera i Stećko, po otrzymaniu do swej dyspozycji w Berlinie luksusowej willi, swobodnie poruszali się po obszarze miasta. Można więc tylko mówić o niemieckim zakazie opuszczania Berlina przez Bandere i Stećkę, a nie o ich „areszcie domowym”. Przyznać trzeba Motyce, że używa on sformułowania „areszt domowy”, podczas gdy banderowska propaganda mówi tylko o „areszcie” Bandery i Stećki. Powyższe nie może być traktowane jako sprawa błaha, ona bowiem świadczy o faktycznym stosunku władz niemieckich do przywódców OUN.

Nie do końca prawdziwie pisze autor o „grupach pochodnych” obu frakcji OUN. Zna książkę Jewhena Stachowa, kierownika jednej z (banderowskich) „grup pochodnych”, na którą się powołuje, z niej natomiast wynika, że Ukraińcy „podsowieckiej” Ukrainy, inteligencja ukraińska tego obszaru, wyraźnie odrzucali wszelkie podteksty faszystowskie w OUN, Ukraińcy Wielkiej Ukrainy nie podjęli znaczącej współpracy z tymi grupami, co, zgodnie z prawdą, należało podkreślić, a tego Motyka nie czyni, potwierdzając zarzut stronnictwa na korzyść OUN. Wynika to chociażby z faktu, że Motyka o jednym z przywódców OUN-UPA pisze, że był to „legendarny dowódca UPA w Karpatach”. Dlaczego i dla kogo „legendarny”? Z racji tego, że kierował, zgodnie z uchwałą OUN Bandery, operacją oderwania południowo-wschodnich powojennych terytoriów Polski celem utworzenia na nich przyczółka ukraińskiego państwa faszystowskiego typu, czy za efektywne kierowanie sprzeciwem wobec przesiedlania ludności ukraińskiej na Ukrainę, palenie wsi, mordowanie członków komisji przesiedleńczych? To ów „legendarny dowódca UPA” ujawnia stosunek Motyki do UPA.

Autor niejako na marginesie wydarzeń mówi o tym, że batalion „Nachtigall” dokonał co najmniej jednego pogromu żydowskiego, nic nie wspominając o jego roli w aresztowaniach polskich uczonych we Lwowie. Tylko mimochodem wspomina o przekształceniu obu banderowskich batalionów („Nachtigall” i „Roland”) na 201. batalion policji, który pod dowództwem generała von dem Bach-Zelewskiego pacyfikował, to znaczy mordował ludność, palił wsie na pograniczu białorusko-ukraińskim. Tymczasem Motyka powtarza za obrońcami banderowców, że ten batalion „został skierowany do ochrony ważnych obiektów (mostów, sztabów itp.) oraz do akcji przeciwpartyzanckich [...] Prawdopodobnie ofiarą 201. batalionu padała nierzadko ludność cywilna. Rzeczą dotychczas niewyjaśnioną jest ewentualny udział batalionu w pacyfikacji białoruskich wsi”. Tak mówi Motyka, bo dla niego nie istnieją niebanderowskie dowody zbrodni tego batalionu, a jest przecież w literaturze dokładny opis pacyfikacji – w pełnym znaczeniu tego słowa – jednej ze wsi na pograniczu białorusko-ukraińskim. Badacz ten nie mówi wyraźnie, że banderowcy z tego batalionu zostali wezwani przez OUN Bandery do tworzonej przez nią UPA, w której stanowili trzon wyższych dowódców, z Romanem Szuchewyczem na czele.

Dla Motyki „dotąd niejasną sprawą jest udział w pogromach Żydów OUN”. Dla niego, jak się okazuje, nie jest wiarygodny niemiecki dokument, z którego jednoznacznie wynika zobowiązanie przywódcy OUN Bandery, Mykoły Łebedia, wobec wysokiego rangą funkcjonariusza hitlerowskiego we Lwowie z lipca 1941 roku co do sprzyjania OUN w zakresie wyniszczenia Żydów, nie ma znaczenia stanowisko J. Stecki (pierwszego z-cy S. Bandery) co do tego, że on, jako „premier” powołanego przez banderowców „rządu” (30 czerwca 1941 r.), jest „za przeniesieniem na Ukrainę niemieckich metod eksterminacji Żydów”. Przy tym wszystkim Motyka nie omieszczał napisać, że „Ukraińcy” (nie ounowcy, a właśnie „Ukraińcy”) podpalili synagogę w Dobromilu itd., aby nie mogąc zaprzeczyć faktom, winą obarczyć „Ukraińców”, uwalniając od niej OUN. Tym samym celem Motyka kieruje się niewątpliwie, pisząc o „ukraińskich bojówkarzach” w kontekście pogromów żydowskich, zamiast pisać zgodnie z prawdą, że byli to banderowscy (bardziej prawdopodobne) lub melnykowscy bojówkarze, bo przecież nie sowieccy. Wspomina, że „brak jest dowodów na odgórne organizowanie [żydowskich pogromów – dop. W.P.] przez kierownictwo OUN”. Motyka przytacza wypowiedź Stepana Łenkawskiego: „Jeśli chodzi o Żydów, zastosujemy wszystkie metody, jakie służą do ich zniszczenia, ale zaraz po niej mówi: Niezależnie od tego czy Łenkawskiemu chodziło o fizyczną likwidację, czy raczej o wypędzenie, jego wypowiedź brzmi złowroźnie”. Nie można nie być w takich przypadkach sarkastycznym: czy Motyka nie rozumie semantyki słowa „zniszczenie”, usiłując zastąpić je słowem „wypędzenie”, a więc czy ma braki w wykształceniu ogólnym podstawowym, czy też inne przyczyny nim kierują? Niezależnie od powiedzianego trzeba na marginesie przypomnieć temu autorowi (ma to związek również z eksterminacją ludności polskiej przez OUN-UPA), że dotychczas brak jest rozkazu Hitlera na piśmie co do wyniszczenia ludności żydowskiej.

Z rozdziału III: *Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w latach 1942–1944. Powstanie Ukraińskiej Powstańczej Armii*

Znając ukierunkowanie celów i działalności OUN, do politycznych zabiegów trzeba zaliczyć podaną przez Motykę informację co do tego, że niektóre kroki OUN „można interpretować jako próbę wyciągnięcia ręki do Polaków”, i to niezależnie od czasu i okoliczności wydarzeń: OUN nigdy, do chwili obecnej (chyba że pozornie, ze względów taktycznych), nie miała w zamiarze pojednania z Polakami. Taka informacja służy nie ustaleniu rzeczywistych zaszłości, lecz ma na celu dezinformowanie czytelnika co do relacji między OUN a Polską.

Wydarzenia kierowane przez OUN Bandery w odniesieniu do **organizowanych, planowych, kierowanych, dokonywanych z pobudek doktrynalnych mordów masowych na ludności polskiej** można datować od wczesnej wiosny 1943 roku, o czym pisze nawet sam Motyka. Co więc, poza politycznymi motywami (OUN Bandery wiąże UPA z kozaczyzną – 14 października – czczone za czasów kozaczyzny święto „Pokrowy” jako patronki Siczy Zaporoskiej), stanowiło przyczynę dla przyjęcia przez Motykę cezury dla początku działalności UPA na rok 1942? Jeżeli były to polityczne przyczyny, to tylko gwoździ zaspokojenia oczekiwań OUN Bandery. Żadne inne nie wchodziły w grę, jeszcze bowiem w październiku 1942 roku OUN Bandery ogłosiła swe stanowisko, w którym odżegnywała się od wszelkiej zbrojnej aktywności.

Nie będąc samodzielnym w badaniach, Motyka twierdzi za ukraińskimi nacjonalistycznymi autorami, w tym niewątpliwie za M. Łebediem, że „Polaków zamierzano wszystkich wysiedlić pod groźbą śmierci”. Jest to twierdzenie z zabiegu banderowskiego, mającego na celu uniknięcie zarzutu **doktrynalnego** mordowania ludności polskiej. Motyka nie wiąże tego twierdzenia z brakiem dowodów na jego prawdziwość (pojedyncze wezwania do opuszczenia przez Polaków Wołynia nie mogą być wiążące), nie uwzględnia okoliczności, że nawet gdyby takie wezwania istotnie były, to OUN-UPA nie była władna do stworzenia warunków do opuszczenia przez ludność polską Wołynia (w wyznaczonym krótkim terminie – 48 godzin). Na ten czas OUN Bandery pozostawała w formalnej opozycji do władz niemieckich, poza tym istniała fizyczna niemożliwość opuszczenia przez ludność polską swych domostw: między Wołyniem, który pozostawał w granicach Reichskomisariatu Ukrainy, a Generalną Gubernią istniała, na wzór międzypaństwowej, granica. Dywagacje Motyki o wzywaniu ludności polskiej Wołynia do opuszczenia ich siedzib, jako próba „usprawiedliwienia” rzezi, nie znajdują jakiegokolwiek uzasadnienia.

W podrozdziale *III Konferencja Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów* Motyka pisze o kierownictwie OUN Bandery w okresie od maja do sierpnia 1943 roku. Z tych opisów ma wynikać, że w kierownictwie tej frakcji OUN miały miejsce tarcia, następstwem których było odsunięcie Mykoły Łebedia od kierowniczego stanowiska w OUN-UPA, lub samodzielne odejście z niego Łebedia i utworzenie w maju 1943 roku kolektywnego kierownictwa w postaci triumwiratu. Jest to, pochodząca

z ostatnich kilku lat, próba zdjęcie odpowiedzialności z Mykoły Łebedia, jako tego, który po wojnie pozostawał w służbach specjalnych USA, próba przewekslowania odpowiedzialności za eksterminację ludności polskiej przez OUN-UPA z Prowodu (kierownictwa) OUN Bandery na Dmytra Kłaczkiwskiego, który rzekomo prowadził czystkę etniczną ludności polskiej wbrew Prowodowi. Jest to usiłowanie uwolnienia OUN Bandery od odpowiedzialności za ludobójstwo na ludności polskiej. Kolejny podrozdział w swej książce Motyka zatytułował *Ukraińska Powstańcza Armia „Kłyma Sawura”*, to znaczy Dmytra Kłaczkiwskiego, co miałoby oznaczać, że za zbrodnicze działania UPA nie ponosi odpowiedzialności OUN Bandery, lecz należy nią obciążyć **osobiście** D. Kłaczkiwskiego i, naturalnie, ukraińskich chłopów wołyńskich. Temu usiłowaniu przeczy fakt, że sam D. Kłaczkiwskyj, obok M. Łebedia, pozostawał w ścisłym kierownictwie OUN przez cały rok 1943 i działał w imieniu OUN Bandery. Motyka swe „ustalenia” opiera na pozornie wiarygodnych dowodach, bo powołuje się na archiwa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, a w rzeczywistości powołuje się na enuncjacje wynikające z zeznań lub wyjaśnień członków Prowodu OUN Bandery, złożonych w toku prowadzonych przeciwko nim śledztw przez organy władzy sowieckiej. Takie dowody nie mogą być przyjmowane za absolutnie prawdziwe, ich wiarygodność jest wątpliwa, tym bardziej że z żadnych dokumentów nie wynika podmiana przywództwa M. Łebedia przez rzekomy „triumwirat”, który został powołany dopiero na III. Nadzwyczajnym Zborze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (WZOUN) pod koniec sierpnia 1943 roku. Wywody zmierzające do tego, że M. Łebed’ nie ponosi odpowiedzialności za mordy na ludności polskiej, nie wynikają też z jego książki wydanej w 1946 roku. M. Łebed’ odszedł od uczestnictwa w ścisłym kierownictwie OUN Bandery dopiero w następstwie uchwał III WZOUN, i nie dlatego, że nie zgadzał się z metodami eksterminacji ludności polskiej przez OUN-UPA, a dlatego, że OUN już wtedy wiedziała o mającej nastąpić klęsce Niemiec (był to czas po Stalingradzie i po Łuku Kurskim). Łebed’, jako mający doświadczenie w stosunkach z państwami zachodnimi, na III WZOUN podjął się najważniejszego dla OUN na ten czas zadania – nawiązania kontaktów z zachodnimi aliantami, których inwazji OUN spodziewała się na Bałkanach. Wtedy to dopiero powstało kolegialne kierownictwo OUN Bandery w postaci trzyosobowego „Biura Prowodu” tej frakcji OUN.

Skoro, według Motyki, ani M. Łebed’, ani Prowid OUN Bandery nie ponosi odpowiedzialności za masowe mordowanie ludności polskiej Wołynia, to czym wytłumaczy autor wzniesienie przez współczesnych banderowców (Wasyl Czerwonij i jego partia) monumentalnego pomnika Dmytra Kłaczkiwskiego w Równem?

Do sierpnia 1943 roku R. Szuchewycz w Prowodzie OUN Bandery odpowiadał za sprawy wojskowe, a więc za działania UPA, „Służby Bezpeky”, Żandarmerii Polowej, a na III WZOUN, będąc wybranym jednym z członków „Biura Prowodu”, został też dowódcą całej UPA, bowiem nadszedł bliski czas rozszerzenia jej działalności również na Halicję, w której istniała „Ukraińska Nacjonalna Samoobrona” – przyszłe oddziały UPA na tym terenie.

Wprost żenujące są wywody Motyki co do „demokratyzacji” OUN Bandery w następstwie uchwał III WZOUN. Autor opiera się na pobieżnej analizie tekstu uchwał tego gremium lub na podsunętej mu nieprawdziwej informacji. Jest w nich, co prawda, sformułowanie, że OUN walczy „o wolność druku, myśli, przekonań, wyznania i światopoglądu, przeciwko oficjalnemu narzucaniu społeczeństwu doktryn światopoglądowych i dogmatów”, co miałyby oznaczać kierunek na demokratyzację w OUN i co akcentuje Motyka. Ale w tychże uchwałach jest powiedziane, że kto na rozkaz OUN Bandery nie stanie do walki o państwo ukraińskie, „ten jest dezterem i szkodnikiem narodowym i tak naród będzie go traktować [...] OUN jest przodującym kierownikiem walki wyzwolenczej narodu [...] nikt nie może stać z boku”, a takie stanowisko jest sprzeczne z zasadami demokracji, jest potwierdzeniem totalitaryzmu. To ostatnie potwierdza sformułowanie, że OUN będzie walczyć „o **nowy** ład państwowy i **nowy** społeczny ład [...] o zbudowanie nowego ustroju państwowego”. Motyka powinien wiedzieć, co oznacza „**nowy ład**”, że jest to pojęcie z arsenału faszystowskiego. Nieprzypadkowo konferencja OUN Bandery z czerwca 1950 roku „**poprawiła**” tekst uchwały III WZOUN z 1943 roku, zamieniając właściwe w takich wypadkach faszystowskie określenie „**nowy**” na „demokratyczny” (demokratyczny ład, demokratyczne państwo).

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że historyk nie może ograniczać się do (wątpliwej w tym przypadku) analizy tekstu deklaracyjnego dokumentu, ale powinien dokonać jego analizy z przyszłym jego wprowadzaniem (lub nie) w życie, czego Motyka nie czyni. III WZOUN odbył się w dniach 21–25 sierpnia 1943 roku, a już w dniach 29–31 sierpnia tego roku miała miejsce kolejna fala masowych, planowych, doktrynalnych mordów OUN-UPA na ludności polskiej Wołynia, w styczniu 1944 roku mordy masowe na ludności polskiej rozszerzyły się na Halicję. Doktrynalny totalitaryzm OUN został potwierdzony powojennymi oficjalnymi oświadczeniami i uchwałami, organizacja nigdy od niego nie odeszła, a deklaracje o „demokratyzacji” OUN mają charakter czysto taktyczny. OUN w 1943 roku wobec postawy mas ukraińskich, ukraińskiej inteligencji, wobec perspektywy powrotu władzy sowieckiej, wobec konieczności zetknięcia OUN z zachodnimi aliantami była zmuszona do **deklarowania** „demokratyzmu”, czego potwierdzeniem były próby formalnego przekształcenia OUN w Ludowo-Wyzwolenczą Rewolucyjną Organizację. Kontynuacją tej konieczności było też powołanie do życia przez OUN Bandery tzw. Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwolenczej (ukraiński skrót UHWR).

Motyka w związku z powyższym nie ustosunkował się do powojennego oświadczenia S. Bandery, zgodnie z którym OUN podejmuje dwojakiego rodzaju uchwały – jedne dla wewnętrznego użytku, drugie dla prezentowania, ze względów taktycznych, na zewnątrz. Uchwały III WZOUN były przeznaczone właśnie dla użytku zewnętrznego.

Bez takich analiz, bez krytycznego postrzegania prawdziwego charakteru OUN, recenzowana książka winna być kwalifikowana jako nieodpowiadająca wymogom pracy naukowej, mimo że znajduje się w niej dużo dat, nazwisk, przypisów itp.

Na nienaukowy, na wręcz banderowski charakter recenzowanej książki wskazuje sugestia Motyki w zakończeniu opisywanego rozdziału, że „latem 1944 roku oddziały UPA osiągnęły liczbę 25–30 tys. partyzantów w leśnych sotniach. Dodając do tego SKW

i inne samoobrony oraz siatkę terenową, liczba osób powiązanych z podziemiem mogła osiągnąć ok. 100 tys. ludzi. Był to ogromny wzrost w porównaniu z poparciem posiadanym przez OUN-B na początku 1942 roku Banderowcy wykonali ogromną pracę organizacyjną, polityczną i propagandową”. Motyka przy tym nie widzi, że wzrost ilościowy UPA i SKW przede wszystkim był następstwem stosowanego wobec ludności ukraińskiej terroru, a nie, jak pisze, „ogromnej pracy organizacyjnej, politycznej i propagandowej”. To, co głosi autor, jest powtarzaniem banderowskiej propagandy.

Z rozdziału IV: Rozwój organizacyjny i struktura Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii

Motyka pisze niezdecydowanie, że „od maja 1943 roku CP kierowało trzyosobowe tzw. Biuro Prowidu, jednak prowidnyk OUN-B dalej w praktyce skupiał w swoim ręku pełnię władzy”. Kto był tym „prowidnykiem” OUN Bandery na ten czas – Motyka nic na ten temat nie mówi. Z literatury, z wynurzeń uczestników OUN-UPA wynika jednoznacznie, że był nim do sierpnia 1943 roku Mykoła Łebed’, Roman Szuchewycz pełnił funkcję referenta wojskowego, a Dmytro Klaczkiwskij dowodził UPA na Wołyniu. Powtórzmy to – nie było od maja 1943 roku Biura Prowodu OUN Bandery, powstało ono dopiero przy końcu sierpnia, gdy oczywista stawała się klęska Niemiec w tej wojnie i fakt, że trzeba przygotować się do powrotu władzy sowieckiej, że czas pomyśleć o nawiązaniu kontaktów z zachodnimi aliantami. Do tej roli w interesie OUN Bandery nadawał się przede wszystkim Mykoła Łebed’.

Motyka z uporem utożsamia postawy OUN Bandery z postawami ludności ukraińskiej Wołynia i Halicji, mówiąc, że „do UPA należeli nie tylko członkowie OUN, lecz również bezpartyjni, traktujący walkę partyzancką jako powinność wobec ojczyzny (pomijam tu wypadki przymusowo zmobilizowanych)”. Dla autora, jak się okazuje, około 90% wcielonych w szeregi UPA to „przypadki przymusowo zmobilizowanych”. Motyce, jak widać, nie są znane postawy wiejskiej ludności, nie tylko ukraińskiej, pragnącej spokoju. Nie wyciąga on wniosków z opublikowanych nawet w banderowskiej literaturze faktów, zgodnie z którymi OUN Bandery nie liczyła na ochotniczy zaciąg do mającej powstać formacji zbrojnej, dlatego już przed jej utworzeniem, w lutym 1943 roku, sporządzane były przymiarki mobilizacyjne ukraińskiej ludności Wołynia. Z opublikowanego w *Litopysie UPA* opisu „szefa sztabu” UPA wiadomo, że w maju 1943 roku w organizacji było „zmobilizowanych” około 50% jej składu (to były początki UPA, w której znalazły się nieprzymusowe kadry – ukraińska policja pomocnicza i byli żołnierze, podoficerowie i oficerowie batalionów „Nachtigall” i „Roland”, stąd 50% niemobilizowanych). Istnieje duża ilość dokumentów z czasów tworzenia i działania UPA, świadczących o metodach „mobilizacji”. Można z nich wnioskować, że na przełomie 1943/44 roku „zmobilizowanych” w UPA było nie mniej jak 90%! Motyka przechodzi do porządku nad faktem „mobilizacji”, nie analizuje, czy OUN Bandery miała prawo prowadzenia „mobilizacji”, nie ustosunkowuje się do znanego

powszechnie faktu, że ruchy powstańcze na całym świecie składają się z ochotników, a nie ze „zmobilizowanych”. Fakt przymuszonej „mobilizacji” do UPA przekreśla **możliwość kwalifikowania tej formacji jako narodowowyzwoleńczej narodu ukraińskiego**. Ten aspekt sprawy Motykę nie interesuje, choć jest on zasadniczy dla kwalifikacji działań OUN-UPA.

Opisy autora dotyczące struktury UPA, szkolenia jej kadr, zaopatrzenia, „umundurowania” itp., według których UPA była formacją zorganizowaną na wzór regularnej armii – ze służbami zaopatrzenia, medycznymi itp., rozciągają się z opisami wysokiej rangi uczestników UPA, według których, na przykład, „sztab” przemieszczał się z jednej wiejskiej chaty do innej, składał się z „szefa sztabu” i „kancelisty”, który nosił całą dokumentację „sztabu”, a najważniejsze dokumenty przechowywał w mapniku „szefa sztabu”. Szkoły oficerskie i podoficerskie mieściły się w przypadkowych stodołach, „słuchacze” słuchali szkolenia, siedząc na klepisku, „wykładowcami” byli z reguły ci, którzy w II RP odbyli służbę wojskową i w wojsku dosłużyli się rangi starszego strzelca lub kaprała, „szpitalikami” nazywano izby w przypadkowych chatach, w których z konieczności zostawiano chorych lub rannych. Wszystko było improwizacją. Mundurów upowskich nie było, zaopatrzenie zdobywano drogą bezprawnego nakładania na ludność obowiązków dostarczania artykułów spożywczych, zwierząt rzeźnych, odzieży, OUN-UPA nakładała na ludność ukraińską obowiązki świadczenia robót. Wszystko to potwierdzają opublikowane dokumenty archiwalne, ale Motyka, jako niepasujące do probanderowskiej konwencji jego książki, nie bierze ich pod uwagę.

Autor tylko enigmatycznie pisze, że „nierzadko motywacja osób służących w UPA była mniej patriotyczna. Osoby sprzeciwiające się podziemi [to znaczy OUN Bandery – dop. W.P.] były bezwzględnie likwidowane i to często z całymi rodzinami”. To, co stanowiło istotę ruchu banderowskiego – terroryzm – Motyka traktuje jako margines, a to, co było marginesem (rzadkie przypadki działania z pobudek ideologicznych) prezentuje jako jego istotę. Z nauki socjologii powinien wiedzieć, że chłop, u którego zabiera się ostatnią krowę, wieprza, kozuch – nie darzy ani sympatią, ani szacunkiem ogalających go struktur. Mowa Motyki o patriotyzmie chłopów ukraińskich w świetle znajomości ich mentalności nie ma żadnego uzasadnienia.

Stronniczość, a więc nienaukowość książki, jawnie wynika z podrozdziału o propagandzie OUN-UPA, w którym autor pominął bardzo istotne dla oceny całego ugrupowania problemy szkolenia członków OUN i uczestników UPA (SB, Żandarmerii Polowej, SKW), a to właśnie w ich trakcie uczono **nienawiści, bezwzględności, zasad amoralności, okrucieństwa** wobec „wrogów”, którymi była bezbronna ludność polska. Temat jest tak oczywisty, że pominięcie tych jaskrawych metod propagandowych nie może być tłumaczone ignorancją Motyki, jest to świadome unikanie mówienia przez niego niewygodnej dla OUN Bandery prawdy.

W podrozdziale *Cudzoziemskie oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii* autor nie usiłuje nawet przedstawić tego problemu zgodnie z wymogami nauki. Faktycznie w UPA pojawili się cudzoziemcy z rozbitej Armii Czerwonej, którzy zbiegli z niemieckich tymczasowych obozów jenieckich lub którzy, po rozbiciu ich oddziałów,

tułali się po wołyńskich lasach. Jedni z nich trafili do sowieckiej partyzantki, inni, nie znając w ogóle celów ani ideologii OUN Bandery, zostali przez nią „zagospodarowani”. Z tych ludzi, nie ufając im, utworzono odrębne oddziały. Z dokumentów wynika, że na rozkaz przywództwa OUN Bandery wszyscy oni zostali rozstrzelani przez Służbę Bezpeky. W każdym razie na dzień dzisiejszy ta frakcja OUN nie potrafi znaleźć chociażby jednego z byłych cudzoziemskich uczestników UPA, tak samo zresztą jak i Żydów z UPA. Motyka jednak mówi bez żadnego dowodu na to, że „**niewykluczono też, iż przynajmniej w jakiejś części opiera się na faktach wersja propagowana przez komunistyczne wydawnictwa, mówiąca o rozstrzelaniu cudzoziemców przez SB OUN**”. Chodzi więc o fakty czy sowiecką propagandę? – na to pytanie Motyka jednak nie udziela odpowiedzi.

Mówiąc o dyscyplinie w UPA, autor wskazuje, co prawda, że deztererów z niej karano także śmiercią, ale w związku z tym nie ustosunkowuje się do problemu bezprawności takiego proceduru, nadto unika wskazania, że wyroki śmierci wydawały „sądy” OUN-UPA, które przewidywały karę śmierci przez **odrabianie głowy przed oddziałem**. Mówi on wprawdzie o takiej karze, ale nie w odniesieniu do „wyroków sądowych”. Motyka nie podejmuje problemu, że „zdeztererować” można tylko z formacji powołanej zgodnie z prawem, a nie z terrorystycznej struktury.

Charakterystycznym dla pisarstwa Motyki, gdy chodzi o czyny haniebne OUN Bandery, jest unikanie przez niego określeń jednoznacznych, wyrazistych. Tak, na przykład, pisze on, że „prawdopodobnie jej [OUN Bandery – dop. W.P.] dziełem była likwidacja czołowych działaczy melnykowskich w Żytomierzu, O. Senyka i M. Sciborskiego”.

Bez uwzględnienia faktów opisanych przez świadków wydarzeń (na przykład przez D. Szumuka) Motyka, pisze, że „członkowie SB charakteryzowali się lepszym wykształceniem niż przeciętni działacze OUN”. Z innych pozycji literatury przedmiotu wynika obraz przeciwny – członkowie Służby Bezpeky byli nierozgarniętymi umysłowo, tępymi wykonawcami zbrodni, jak, na przykład, 16-letni wiejscy chłopcy, masowo rozstrzeliwujący byłych żołnierzy sowieckich, których ciała, po zdjęciu odzieży, wrzucali do studni. To właśnie ci, „inteligentni” w oczach Motyki, esbiści-banderowcy stosowali tortury nie tylko w czasie przesłuchiwań podejrzanych, ale też publicznie celem zastraszenia ludności, o czym autor nie wspomina ani słowem. Banderowscy esbiści rozstrzeliwali ludzi jak kaczki, całymi rodzinami. Tych faktów Motyka nie komentuje, on je przytacza, i to tylko wrywkowo.

Opisując „Ukraiński Czerwony Krzyż”, Motyka nie pokusił się o jego kwalifikację, zgodnie z którą nie był to „Czerwony Krzyż” w rozumieniu prawa międzynarodowego, a więc organizacja pozapolityczna, pozaideologiczna. Banderowski „Czerwony Krzyż” był pomocniczą sanitarną strukturą OUN-UPA, był żeńskim referatem OUN.

Opisując rolę kobiet w OUN, Motyka, poza jednym wypadkiem w odniesieniu do R. Szuchewycza, nie wskazał na fakt posiadania przez większość „komandyrów” OUN-UPA „połowych żon”, i to nie okolicznościowych, zwyczajnych kochanek, a siłą „zmobilizowanych” spośród najładniejszych wiejskich dziewcząt.

Temat dywizji SS-Galizien nie należy, co prawda, do „ukraińskiej partyzantki”, ale

Motyka zasadnie porusza kontakty między tą dywizją a OUN-UPA, jednak i w tym wypadku jego enuncjacje noszą znamiona unikania obciążających OUN momentów, co widać gołym okiem. Nie dokonał on oceny wspólnych działań tej dywizji z UPA, nie ujawnił, że 4. (policyjny) pułk tej dywizji, pacyfikując Hutę Pieniacką, dopuścił się zbrodni wojennej, a współdziałające z nim w tejże Hucie Pieniackiej i w Podkamieniu oddziały OUN-UPA dokonały zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej.

W podrozdziale *Poparcie ludności dla Ukraińskiej Powstańczej Armii* Motyka daje dowód na to, że albo w ogóle nie rozumie co i jak się działo z OUN-UPA, albo świadomie fałszuje historię. Samo tylko porównanie sformułowanego przez niego podtytułu książki o „popieraniu przez ludność UPA” ze znaną mu oceną tejże UPA dokonaną przez Tarasa Bulby-Borowca, świadczy o nienaukowości, o politycznym podtekście książki. O tym mowa będzie dalej.

Z rozdziału V: Działania zbrojne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii pod okupacją niemiecką 1943–1944

Ogólnie ten rozdział książki można scharakteryzować tak: Motyka opisuje w nim fakty mordów masowych OUN-UPA na ludności polskiej, których w świetle przedstawionych przez dokumenty archiwalne faktów nie można przemilczeć. Ważne jest, że mówi on o pierwszych akcjach banderowskich w odniesieniu do wczesnej wiosny 1943 roku, bo właśnie wtedy miała swe początki UPA, a nie, jak w ślad za banderowską propagandą przyjął Motyka w tytule książki, w roku 1942. Jednak już w opisie napadu banderowskiego na Parośle autor nie dokonał oceny prawnej i moralnej okoliczności tego mordu masowego, zaś brak takiej oceny jest dowodem na nienaukowy charakter książki. Zgodnie z prawem międzynarodowym zbrojne struktury podziemne mają obowiązek występować pod swoimi znakami (takim znakiem w OUN-UPA był „tryzub”), tymczasem w tym i w wielu innych przypadkach banderowcy działali pod marką Sowietów. Taka „taktyka” działań OUN-UPA miała miejsce w bardzo wielu wypadkach, przy jednoczesnym obciążaniu ich skutkami partyzantki sowieckiej (czy też oddziałów z ruchu Tarasa Bulby-Borowca).

Niezgodnie z prawdą Motyka przedstawia przejście ukraińskiej policji pomocniczej „do lasu”, do dyspozycji OUN Bandery. Tę zmianę autor przedstawia jako spontaniczną „dezercję” spod niemieckiego zwierzchnictwa, tymczasem, jak to wynika z wielu dowodów, większość tej policji przeszła „do lasu” na rozkaz OUN Bandery, jako podległa jej ideologicznie, po to, by stać się średnią kadrą tworzonej UPA (kadrą wyższą zostali byli żołnierze i oficerowie batalionów „Nachtigall” i „Roland”). Motyka jednak, mając na myśli ukraińską policję pomocniczą, pisze, że „nie wiadomo np., co było bezpośrednim impulsem pójścia do lasu”.

Przejście, podporządkowane ideologicznie OUN Bandery, ukraińskiej policji

pomocniczej „do lasu”, co miało miejsce w kwietniu 1943 roku, zapoczątkowało trwającą do grudnia 1943 roku, a więc tylko przez 7 miesięcy, formalną konfrontację tej frakcji OUN z Niemcami. **Mordy masowe na ludności polskiej dokonywane przez OUN-UPA utrudniały Niemcom zbieranie nałożonych na ludność polską i ukraińską kontyngentów i tylko z tego powodu Niemcy zwalczały OUN-UPA.**

Podczas gdy jedną z głównych form działań sabotażowych sowieckiej partyzantki było wysadzanie niemieckich pociągów, to akcjami tymi nie zajmowała się OUN-UPA. Mimo to Motyka, w ślad za banderowską propagandą, w osobnym akapicie opisuje dwa odosobnione wypadki zamachów OUN-UPA na kolei, żeby zaznaczyć, że tego rodzaju akcje były przeprowadzane.

Jeden z podrozdziałów książki nosi tytuł *Konflikt ukraińsko-niemiecki na przełomie 1943/1944 roku*. Jest to nie tylko formalnie, ale też merytorycznie nieadekwatna do zaślności informacja. Jaki „ukraiński” konflikt? Może z partyzantką sowiecką, w której, jak już powiedziano, Ukraińcy stanowili ponad 50% jej składu? Może z Ukraińcami z OUN Melnyka? W tym czasie Niemcy utworzyli melnykowski 31. batalion SD, nie było więc „konfliktu” tej frakcji OUN z Niemcami. Pojęcie „konflikt” dotyczy mniej więcej równych stron, zaś OUN Bandery nie była stroną w wydarzeniach. Poza tym – właśnie od grudnia 1943 roku do wiosny 1944 roku trwały rozmowy przedstawicieli OUN-UPA z władzami niemieckimi, od wiosny 1944 roku w uzgodnieniu z centralnymi władzami Niemiec w Berlinie. Motyka pisze nieprecyzyjnie, tendencyjnie, a więc nienaukowo.

W podrozdziale *Starcia obronne Ukraińskiej Powstańczej Armii z Niemcami w Galicji Wschodniej*, autor słusznie wprowadza do niego przymiotnik „obronne”. Faktycznie bowiem OUN-UPA nie prowadziła **działań w celu zniszczenia** sił zbrojnych Niemiec czy też partyzantki sowieckiej, lecz wszystkie jej poczynania zbrojne miały charakter obronny.

W podrozdziale *Walki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii z sowiecką partyzantką* Motyka powtarza propagandowe opinie banderowców, że „najważniejszym atutem [UPA – dop. W.P.] było poparcie udzielane przez ludność Ukrainy Zachodniej, niechętnie patrzącej na możliwość powrotu komunistycznych rządów”, co jest nieprawdą. Ludność ukraińska Wołynia i Halicji faktycznie nie życzyła sobie rządów sowieckich, ale z tego nie wypływa wniosek, że popierała OUN-UPA, co jasno wynika z opinii T. Bulby-Borowca i o czym będzie mowa dalej.

W sposób niejednoznaczny Motyka pisze o likwidacji tzw. „wschodniaków” przez Służbę Bezpieczeństwa OUN, chociaż z dokumentów archiwalnych wynika jednoznacznie, że ta likwidacja była nakazana przez przywództwo OUN Bandery i była masowa, totalna.

W ten sam sposób, na 700 stronach, przedstawiona jest przez autora działalność OUN-UPA w Halicji, w Chełmszczyźnie, w Łemkowszczyźnie. Motyka patrzy na wydarzenia sprzed 60 lat oczyma dzisiejszych, bardzo wątpliwych i moralnie nagannych, potrzeb politycznych. On nie bierze pod uwagę prawa państwa (choćby było ono w *status quo ante bellum*), na terenie którego miały miejsce wydarzenia. Dla niego, jak i dla propagandy banderowskiej, OUN-UPA na tzw. „Zacurzoniu” walczyła „przeciwko komunistom”, on tę walkę usprawiedliwia, potępia przesiedlenie ludności ukraińskiej, prowadzone na podstawie umowy o wymianie, nie usprawiedliwia tzw. „Operacji

Wisła”, wyszukuje teoretyczne możliwości innego zwalczenia OUN-UPA, nie bierze pod uwagę oceny banderowskiego świadka wydarzeń, działacza OUN-UPA, zgodnie z którą OUN-UPA nie zostałaby unieszkodliwiona bez tej operacji, nie porównuje kroków Państwa Polskiego z praktyką państw, uchodzących za wzór demokracji (Stany Zjednoczone, Kanada).

Recenzowana książka zawiera szereg rażących błędów z zakresu języka ukraińskiego, co świadczy o jego nieznanomości przez autora, a więc o niemożności samodzielnego prowadzenia przez niego badań, w szczególności badań dokumentów archiwalnych. Przykładowo tylko wskazać należy następujące omyłki (na pierwszym miejscu forma błędna, na drugim poprawna): wielokrotnie Prowidu zamiast (w dopełniaczu) Prowodu; Dumin zamiast Dumyn; Obiednannia zamiast Objednannia; Pracja zamiast Pracia; derżawotworennie zamiast derżawotworennia; ruchy oporu zamiast ruchy oporu; Kłymyw (Łehenda) zamiast Kłymiw; Czuprinka zamiast Czuprynka; Orlian zamiast Orłan; zahiny zamiast zahony; Sokiłem zamiast Sokołom; Jawira zamiast Jawora; Palijew zamiast Palijiw, Kljaczkiwskyj (wielokrotnie) zamiast Klaczkiwskyj. Te i podobne błędy nie są istotne dla meritum książki, ale świadczą jednoznacznie, że Motyka nie zna języka ukraińskiego, że „nie słyszy” tego języka, a z powołaną w przypisach literaturą w języku ukraińskim samodzielnie nie mógł się zapoznać, co w przedmiotowej sprawie ma znaczenie zasadnicze.

Autor, wbrew zasadom pisowni polskiej, pisze z dużych liter „Iwano-Frankowski rejon”, co świadczy o brakach w wykształceniu ogólnym Motyki i braku przygotowania do pracy naukowej.

Odrębnie trzeba wskazać na, wynikający z nieznanomości geografii, błąd w pisowni nazwy „Mariupol” zamiast „Mariupol”.

Błędem merytorycznym, tym razem z zakresu niedostatecznego poznania faktów, jest informacja o tym, że działacz melnykowski Ołeh Olżycz został zamordowany przez Niemców w Babim Jarze. W innym miejscu Motyka mówi o Olżyczu Kandybie, że został on zamordowany w Sachsenhausen. Jest to ta sama osoba. Z tego wynika, że Motyka nie zgłębił w sposób dostateczny losu owego działacza OUN Melnyka.

W innym miejscu o „Liście otwartym” T. Bulby-Borowca do przywództwa OUN Bandery autor pisze jako o „odezwie”, co oznacza, że sam z tym dokumentem archiwalnym nie zapoznał się i nie widział go.

Szczegółowa recenzja książki Motyki wymagałaby opracowania na kilkaset stron, tyle w niej nieprawidłowości, tendencyjności.

Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że na Wołyniu w 1943 roku i w Halicji 1944 roku miały miejsce mordy masowe na ludności polskiej, co wynika także z recenzowanej książki, że ich sprawcami były formacje utworzone z elementu ukraińskiego, zorganizowane przez OUN Bandery.

Każde wydarzenie noszące znamiona zbrodni, nawet u ludzi bez wykształcenia, wśród sąsiadów, powoduje retoryczne pytanie: kto to zrobił? Dlaczego? W razie odpowiedzi – „Malinowski”, następuje kolejne pytanie: który Malinowski – Władek czy Heniek?

Tym bardziej ustalenie konkretnego sprawcy, a także przyczyn, motywów zbrodni należy do zadań najważniejszych, priorytetowych w pracy naukowej. Recenzowana książka nie czyni zadość tym wymogom.

W szczególności w recenzowanej publikacji brak jest wyraźnego sprecyzowania sprawców mordów, których Motyka najczęściej nazywa „Ukraińcami”, mimo że nazwa „Ukraińcy” obejmuje wszystkich, poczuwających się do narodowości ukraińskiej ludzi, niezależnie od ich przekonań politycznych, wyznania itp. – żywych i umarłych. Żywych Ukraińców w latach 1943–1944 było około 30 milionów, zaś sprawcy zbrodni na ludności polskiej, z własnej woli i przymuszeni, stanowili niecały 1% żywych Ukraińców. Byli wśród nich gnębieni przez reżim stalinowski, ale byli też przekonani komuniści. Ukraińcy uczestniczyli w partyzantce sowieckiej, ale byli wśród nich też ludzie niezaangażowani politycznie. Chociaż mordującymi byli Ukraińcy, tak jak Malinowskim był ojciec i każdy z jego pięciu synów, to sprawcami zbrodni byli **określeni** Ukraińcy, których trzeba nazywać zgodnie z ich nazwą, w tym wypadku „banderowcy”, a nie nazwą ogólną „Ukraińcy”. Błąd Motyki, który sprawców zbrodni nazywa „Ukraińcami”, należy do błędów nienaukowej terminologii, spowodowany jest nieznajomością logiki albo względami politycznymi. Wskazać przy tym należy na fakt, że autor nie uwypuklił momentu nader istotnego opisywanej przez niego formacji: **masowego mordowania przez banderowców Ukraińców**.

Z recenzowanej książki wynika, że na Wołyniu, w Halicji i na tzw. „Zacurzoniu” (terenach w obrębie powojennego Państwa Polskiego) żyli Polacy i Ukraińcy, którzy wzajemnie wyrzynali się, walcząc o przyszły kształt terytorialny tych państw. Rzeczywistość była zupełnie inna.

O to, że ukraiński ruch nacjonalistyczny był ruchem ideologiczno-politycznym, nie może być sporu. O **ignoracji** Motyki w zakresie poruszanych przez niego problemów świadczy brak u niego wiadomości z zakresu zasad ideologicznych i założeń programowych integralnego nacjonalizmu ukraińskiego, bez których wszelkie rozważania na temat zbrodni dokonanych przez tę formację są niepełne, niedostateczne. Autor tylko powierzchownie wspomina o tych problemach. Podobną wadą (nieznajomość zasad ideologicznych i założeń programowych OUN) dotknięci są historycy i politolodzy, którzy wyszli spod opieki prof. Tomasza Strzembosza, między nimi właśnie G. Motyka, a obok niego Tomasz Stryjek, Paweł Machcewicz, którzy nie tylko nie doceniają znaczenia problemów ideologicznych i programowych OUN, ale nie rozumieją pojęcia „ideologia”, co wynika z prac wymienionych autorów, a także z ich (również prof. T. Strzembosza) postaw i wypowiedzi w trakcie spotkania niżej podpisanego w Instytucie Nauk Politycznych PAN w 1977 roku.

Gdyby Motykę nauczono, że badania nad działalnością ruchu ideologiczno-politycznego należy zaczynać od poznawania jego zasad ideologicznych i założeń

programowych, i gdyby autor ten miał zdolność zrozumienia w szczególności ideologii OUN, to doszedłby do wniosku, że była ona organizacją faszystowską.

OUN przyjęła uchwaloną przez I Kongres OUN w 1929 roku doktrynę Dmytra Doncowa – dowód z pierwoźródła: Stepan Łenkawśkyj, uczestnik tego Kongresu, członek jego komisji ideologicznej.

Według tej doktryny **nacja stanowi gatunek w przyrodzie (*species*)** i jako taka prowadzi permanentne wojny o byt i **przestrzeń** z innymi nacjami, a więc i z **Polską**; w toku walk z innymi nacjami nacja ukraińska ma kierować się **nienawiścią, bezwzględnością, fanatyzmem, amoralnością**, nie licząc się z ofiarami.

Struktura wewnętrzna nacji ukraińskiej zbudowana jest na zasadzie: na czele nacji – **wódz**, mający do swej dyspozycji „**mniejszość inicjatywną**” (OUN, odpowiednik „czarnych koszul” we włoskim faszyzmie i „brunatnych koszul” w hitlerowskim nazizmie), reszta zaś narodu ukraińskiego w tej doktrynie to **tłum, czerń**, wobec której „mniejszość inicjatywna” stosuje **twórczą przemoc**.

Celem strategicznym OUN jest zbudowanie ukraińskiego państwa nacjonalistycznego **na wszystkich, według arbitralnych ocen OUN, ukraińskich terytoriach etnograficznych**, w skład których miałyby wejść przede wszystkim **południowo-wschodnie obszary II RP** (jak też obszary południowo-wschodnie Polski powojennej), oraz części terytoriów Rosji, Białorusi, Mołdawii, Słowacji, razem 1 200 000 km².

Właśnie ta ideologia i te programy polityczne były motorem działalności OUN. **Ukraiński ruch nacjonalistyczny w formie zorganizowanej w OUN nie był ruchem narodowowyzwoleńczym narodu ukraińskiego, a takim go prezentuje Motyka i w tej konwencji pisze swoją nienaukową książkę.**

Powyższe uwagi stanowią **dowód ignorancji G. Motyki** co do podjętego przezeń problemu.

Cynizmem autora jest przemilczanie niewygodnych dla niego dowodów zbrodniczości OUN. Ignoruje on dowód bezpośredni z dokumentu archiwalnego, autorstwa działacza OUN, który potwierdza **przynależność OUN do międzynarodówki faszystowskiej w okresie międzywojennym** (z siedzibą w Stuttgarcie). Cynizmem Motyki jest korzystanie w zasadzie z ukraińskiej nacjonalistycznej literatury. Na cynizm zakrawa również zaprzeczanie udziałowi ukraińskich nacjonalistycznych formacji w tłumieniu powstania warszawskiego oraz z uporem powtarzane za melnykowską propagandą twierdzenie, że w kwietniu–maju 1945 roku powstała w Niemczech **Ukraińska Narodowa Armia (UNA)**, włączająca dywizję SS-Galizien. Taka armia nigdy nie powstała, dowódcą tej dywizji do momentu jej poddania się Brytyjczykom był Fritz Freitag (wzorem pruskich oficerów, po poddaniu dywizji popełnił samobójstwo), żołnierze, podoficerowie i oficerowie tej dywizji otrzymują niemiecką rentę wojskową za czas służby w jej szeregach i za czas przebywania w obozie jenieckim w Rimini. Fakty te są znane badaczom, Motyka nie liczy się z nimi, ignoruje je, co też jest cynizmem. Cynizmem autora jest zlekceważenie w książce problemu mordów masowych OUN Bandery na cywilnej ludności ukraińskiej, których ofiarą w latach 1941–1950

padło co najmniej 80 tysięcy bezbronnych ludzi. Cynizmem jest nieuwzględnienie lub nierozprawienie się w książce z twierdzeniami Tarasa Bulby-Borowca co do charakteru i celów działań OUN-UPA. T. Bulba-Borowiec nie był komunistą, nie był polonofilem, był on uczestnikiem i świadkiem wydarzeń na Wołyniu 1943 roku. W tym stanie rzeczy konieczne jest przytoczenie wyjątków z jego „Listów otwartych” (nie „odezwy”, jak pisze Motyka, co uzasadnia podejrzenie, że nie czytał tych tekstów), na które OUN Bandery nigdy nie odpowiedziała, nawet po wojnie nie ustosunkowała się do nich. Oto co m.in. pod adresem OUN Bandery pisał T. Bulba-Borowiec:

„Wy wyznajecie faszystowską zasadę bezwzględnej dyktatury waszej partii [...]. Czy prawdziwy rewolucjonista [za którego uważał się T. Bulba-Borowiec – dop. W.P.] może podporządkować się przywództwu partii, która budowę państwa rozpoczyna od wyrzynania mniejszości narodowych [...]? Czy kiedykolwiek istniała na Ukrainie taka rewolucyjna organizacja, której by własny naród bał się bardziej od najgorszego wroga, a jej członków nazywał nie inaczej, jak »putiarami« i »siekiernikami«? Czy istniała taka organizacja, która mordowałaby uczciwych i świadomych Ukraińców gorzej od gestapo czy NKWD? Co wspólnego z wyzwoleniem Ukrainy mają banderowskie usiłowania, by już teraz podporządkować masy ukraińskie swojej partyjnej dyktaturze i faszystowskiej ideologii, która jest ohydna dla narodu ukraińskiego i przeciwko której walczy cały świat?».

Polaków mordowali za to tylko, że byli Polakami, polskich ofiar OUN-UPA było nie mniej jak 120 tysięcy. Motyka nie kwalifikuje tych masowych, planowych, doktrynalnych mordów jako ludobójstwa, chociaż było to ludobójstwo klasyczne. Usiłuje je usprawiedliwiać, trzeba więc, aby kierownictwo Instytutu Nauk Politycznych PAN wytłumaczyło mu, że ludobójstwo nie może być niczym usprawiedliwione.

Instytut Studiów Politycznych PAN skompromitował się, wydając recenzowaną książkę.

Niniejsza recenzja oparta jest na opublikowanych przez jej autora pracach: *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego* (rozprawa doktorska, 1996); *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*: tom I: *Zasady ideologiczne nacjonalizmu ukraińskiego*. *Ukraiński ruch nacjonalistyczny: struktura organizacyjna i założenia programowe* (1998); t. II: *Dowody zbrodni OUN i UPA* (rozprawa habilitacyjna, 2000); t. III: *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, cz. 1 (2002); t. IV: *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, cz. 2 (2002); t. V: *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, cz. 3 (2003).

Toronto, październik 2006 r.

*

WIKTOR POLISZCZUK

PODRĘCZNIK NACJONALISTY UKRAIŃSKIEGO

Polemika z książką Romana Wysockiego
pt. *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów*
w Polsce w latach 1929–1939
(Lublin 2003)

Taki tytuł powinna mieć książka Romana Wysockiego, wydana pod tytułem *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów 1929–1939*. W książce tej jej autor utożsamiał zbrodniczą, terrorystyczną, faszystowskiego typu Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) z narodem ukraińskim, z ludnością ukraińską Wołynia i Galicji Wschodniej. Tam, gdzie chodzi o Ukraińską Wojskową Organizację (UWO) lub o OUN, autor pisze: „dążenia Ukraińców” zamiast „dążenia ukraińskich nacjonalistów”. Wysocki gloryfikuje OUN, pisząc, że miała ona „potężną bazę w ludności ukraińskiej” itd., itp.

Dla Romana Wysockiego nie mają znaczenia wartości obiektywne oparte na dowodach archiwalnych, prace o faszystowskim charakterze OUN, dla niego autorytetami są ukraińscy nacjonalistyczni pseudohistorycy, tacy jak Petro Mirczuk, Stepan Łenkawśkyj czy Zynowij Knysz. Autor nie chce widzieć różnicy między funkcjonującymi w Europie nacjonalizmami, bo to pomaga mu w wybielaniu OUN – skoro był nacjonalizm polski, czeski, białoruski i był (jest nadal) ukraiński, to o czym mówić? Wysocki nie chce przyjmować do wiadomości faktu, że między „nacjonalizmami” istnieją zasadnicze różnice, a najważniejsze, że nacjonalizm ukraiński, reprezentowany przez OUN, był, od jego narodzin i jest do dziś, nacjonalizmem typu faszystowskiego. Przy tym Wysocki wyraźnie zaprzecza istnieniu wspólności nacjonalizmu ukraińskiego z włoskim faszyzmem, niemieckim nazizmem, chorwackimi ustaszami itp.

Celem uniknięcia prawdziwej charakterystyki OUN autor z rozmysłem pomniejsza znaczenie ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, usiłuje przedstawić D. Doncowa jako polonofila, z rozmysłem nie porusza programów politycznych OUN. W swej książce, mającej być pracą historyczną, Wysocki pomija ważne dla ustaleń zaszcłości prawo międzynarodowe i prawo państwa polskiego.

W omawianej książce można znaleźć informacje mogące stanowić instrukcje, jak powoływać do życia nielegalne, terrorystyczne organizacje, jak tworzyć ich komórki, jak dobierać członków organizacji, jak i gdzie tworzyć podziemną nielegalną literaturę, jak ją kolportować w kraju. Podane tu zostały informacje o „bohaterach” narodowych, którzy w rzeczy samej byli terrorystami dopuszczającymi się zbrodni,

morderstw, rabunków z bronią w rękę, szpiegostwa na rzecz wrogich Polsce państw, a także zalecenia, jak czcić tych „bohaterów”. R. Wysocki wyraźnie usprawiedliwia stosowanie w walce politycznej terroru, co na początku XXI stulecia musi powodować nie tylko kategoryczny sprzeciw, ale też zakaz.

Roman Wysocki miał prawo napisać książkę, z treści której wyraźnie wynika sympatia autora do UWU-OUN, do nacjonalizmu ukraińskiego, którego struktury dopuściły się zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej i ukraińskiej. Co prawda, książka nie obejmuje okresu tego ludobójstwa, ale autor nie mógł o nim nie wiedzieć.

Roman Wysocki miał, wątpliwe pod względem moralnym, a także prawnym (pochwała faszyzmu zgodnie z prawodawstwem polskim i państw europejskich jest karana), prawo taką książkę napisać, ale... stanowiła ona pracę doktorską autora na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Została przygotowana pod kierunkiem prof. dr. hab. Tadeusza Radzika, jej recenzentami byli profesor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr. hab. Andrzej Chojnowski oraz profesor Instytutu Historii UMCS Emil Horoch. Książka Romana Wysockiego była przedmiotem obrony jego pracy doktorskiej, na jej podstawie w 1999 roku Wydział Nauk Społecznych UMCS nadał autorowi stopień naukowy doktora. Praca ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Przez cztery lata, do czasu (luksusowego) wydania książki, nikt nie zaniepokoił się panującym na UMCS stanem rzeczy, w którym dokonuje się rehabilitacji, a nawet gloryfikacji zbrodniczego ruchu ideologiczno-politycznego w postaci Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Nikt spośród kilkudziesięciu pracowników naukowych UMCS, biorących udział w procesie doktoryzacji Romana Wysockiego, nie zauważył braków metodologicznych i merytorycznych w pracy autora, nikt nie zauważył jej wyraźnej tendencyjności i oczywistej nienaukowości.

Dopiero po opublikowaniu pracy, niebędący historykami ani politologami przyjaciele z Krakowa zwrócili się do mnie z prośbą o napisanie recenzji tej książki dla jednego z czasopism historycznych. Lektura dzieła Romana Wysockiego potwierdziła moje obawy co do tego, że zajmująca się stosunkami polsko-ukraińskimi doby najnowszej nauka polska jest na zastraszająco niskim poziomie. Przyczyny tego stanu rzeczy upatruję we wpływie polityki na tę dziedzinę nauki polskiej. Wpływ ten odbywa się za pośrednictwem kuriozalnego tworu w strukturze naukowej, jakim jest Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej, a więc organu faktycznie nie naukowego, lecz państwowego, w którym zatrudniono historyków wyraźnie do badań naukowych nieprzygotowanych, na przykład Grzegorza Motykę, Tomasza Stryjka, dla których, jak i dla R. Wysockiego, autorytetami są ukraińscy nacjonalistyczni, szczególnie tej radykalnej, banderowskiej proweniencji, autorzy. Ich wpływ na zajmującą się stosunkami polsko-ukraińskimi naukę polską jest widoczny gołym okiem. Inną przyczyną tego stanu rzeczy jest niepodjęcie przez polskich historyków samodzielnych badań w ukraińskich archiwach, co prawdopodobnie jest skutkiem nieznamości języka ukraińskiego i jego halickiego dialektu.

Obiektywnie rzecz biorąc, pojawienie się książki Romana Wysockiego powinno było wywołać gwałtowną reakcję nie tylko ze strony polskich historyków, ale też, a może

przede wszystkim, ze strony potomków wymordowanej na Wołyniu i w Galicji ludności polskiej, ze strony tych, którzy przeżyli i byli świadkami tragedii. Nic takiego nie nastąpiło, nadeszła tylko adresowana do mnie sugestia napisania recenzji, z jednoczesnym zastrzeżeniem, że musi ona unikać ostrych sformułowań i ostrych osądów, że nie może wykraczać poza ogólnie przyjęte standardy recenzji pracy naukowej. Rozumiem szlachetne intencje moich Przyjaciół, naukowców z prawdziwego zdarzenia. Recenzję, bardzo wyważoną, napisałem, ale nie mogłem stworzyć tekstu krótkiego, mieszczącego się zwyczajowo na kilkunastu stronach, ani zrezygnować z prezentacji swego stosunku do Autora, Promotora i Recenzentów recenzowanej książki, unikając oceny polegającej na tym, iż praca R. Wysockiego w gruncie rzeczy stanowi podręcznik dla ukraińskiego nacjonalisty banderowskiej proveniencji. Mam podstawy do podejrzeń, iż omawiana książka jest pracą zbiorową formalnie autoryzowaną przez Romana Wysockiego.

Po napisaniu recenzji jej tekst wraz z krótkim listem przesłałem do osoby, która decydowała o ewentualnym jej opublikowaniu:

Szanowny Panie Profesorze, nasz wspólny znajomy z Krakowa zasugerował mi napisanie recenzji z książki Romana Wysockiego *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów 1929–1939*. Przesyłam ją Panu z zapytaniem, czy mam ją odesłać Wydawnictwu. Zdaję sobie sprawę z ostrości recenzji i jej rozmiarów, ale tego nie można było uniknąć, gdyż problem jest zbyt poważny, aby podchodzić do niego w białych rękawiczkach. Niech się raz rozstrzygnie: albo polska nauka idzie na pasku polityki i będziemy mieć to, co recenzuję, albo nauka historii stanie na gruncie prawdy historycznej. W swym tekście poruszyłem niektóre tylko problemy, fałsz recenzowanej książki wymagałby recenzji w formie książki. Waga problemu nie zezwala na krótsze potraktowanie zarzutów. Dla zrozumienia mego stanowiska przesyłam referat opracowany na sesję naukową w Krakowie. Jeżeli Wydawnictwo nie opublikuje recenzji w postaci, w jakiej ją przesyłam, to chcę wiedzieć o tym, ponieważ wtedy podejmę kroki w kierunku wydania jej w formie broszury. Pozostaję z szacunkiem – Wiktor Poliszczuk.

Otrzymałem następującą odpowiedź:

Szanowny Panie, bardzo dziękuję za nadesłany tak szybko tekst recenzji. Przeczytałem ją z uwagą i sądzę, że byłoby dobrze, gdyby Czytelnicy Wydawnictwa mogli zapoznać się z esencją Pańskiej argumentacji, podważającej wywody Wysockiego. Ale właśnie – z esencją, skrótem, streszczeniem. Pan przysłał recenzję na 60 znormalizowanych stron. Największa recenzja, jaką możemy przyjąć, nie może przekraczać 15–20 stron maksimum. Gdyby był Pan uprzejmy dokonać streszczenia, to z chęcią wydrukujemy je w najbliższym wydaniu. Jeżeli wolno mi cokolwiek zaproponować, to wydaje mi się, że można by tekst przy skracaniu „wychłodzić” emocjonalnie, to znaczy zostawić same argumenty naukowe, zrezygnować z epitetów. Ale oczywiście Pan będzie wiedział najlepiej, gdzie szukać miejsca dla skrótów. Pozdrawiam i kłaniam się...

Skróciłem tekst, ale go nie „wychłodziłem”. Recenzja ostatecznie nie została opublikowana. Moje, będące wynikiem ponaddwudziestoletnich badań, ustalenia co do ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, badań przeprowadzonych w oparciu o kwerendę

ukraińskich i rosyjskich archiwów, pozostają w sprzeczności z wynikami badań historyków polskich. Publikacja recenzji książki Romana Wysockiego stanowi wyzwanie pod adresem nauki polskiej. Jej najpoważniejsi, skupieni w PAN, przedstawiciele powinni rozstrzygnąć, kto ma rację: ja, czy autorzy pokroju Romana Wysockiego, Grzegorza Motyki, Tomasza Stryjka, nie mówiąc już o takich historykach, jak Roman Drozd, Eugeniusz Misiło czy Igor Hałagida, którzy, jak jeden mąż, utożsamiają interesy zbrodniczej OUN z interesami i postawami narodu ukraińskiego, którzy bezzasadnie kwalifikują struktury OUN jako ruch niepodległościowy narodu ukraińskiego.

Niedoskonałość nauki polskiej w omawianym zakresie nie jest rzeczą najtragiczniejszą, tragedią jest jawna niechęć w dążeniu do ustalenia prawdy historycznej, na co wskazałem w wygłoszonym w roku 2003 referacie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Historycy polscy nie mają wglądu do dokumentów archiwalnych z archiwów ukraińskich; ja dysponuję około 10 000 stron takich dokumentów – uchwałami OUN, rozkazami, sprawozdaniami z akcji antypolskich UPA i innymi. Mam dostęp do ponad 140 000 stron dokumentów z archiwum Wojsk Wewnętrznych NKWD Okręgu Ukraińskiego za 1944 rok (Biblioteka Uniwersytetu Torontońskiego), dysponuję bibliografią, w oparciu o którą, nie wychodząc z domu, można napisać kilkadziesiąt prac magisterskich, kilkanaście doktorskich i kilka habilitacyjnych. W latach 2002–2003 opublikowałem 548 dokumentów archiwalnych w języku oryginału z tłumaczeniem na polski. Ani IPN, ani jakkolwiek inna instytucja naukowa w Polsce nie zainteresowała się tym materiałem, nikt nie wszedł ze mną w kontakt celem ewentualnej współpracy. Oto jest problem – całkowity brak zainteresowania ujawnieniem pełnej prawdy historycznej o istocie nacjonalizmu ukraińskiego.

Polemika naukowa należy do metod dochodzenia do prawdy. Opublikowałem dwa tomy kompleksowego opracowania zagadnienia: *Źródła zbrodni OUN i UPA* oraz *Dowody zbrodni OUN i UPA*. Nikt spośród polskich historyków nie podjął się zaprzeczenia moim, opartym o dokumenty archiwalne, ustaleniom i ocenom, nikt nie podjął ze mną polemiki, co przyjmuję jako brak podstaw do podważania moich tez naukowych. Kwestionuję dotychczas panujące w nauce polskiej poglądy na stosunki polsko-ukraińskie doby najnowszej, zaprzeczam im przy pomocy opartych na dokumentach argumentów. Większość historyków polskich jak gdyby nie zauważa moich prac, a niektórzy z nich, na przykład Grzegorz Motyka, Ryszard Torzecki, Roman Drozd, w swej bezsilności wobec mojej logiki – uciekają się do niskich, niemoralnych pomówień mnie o to, że byłem prokuratorem wojskowym, a nawet agentem KGB. Nie tracę nadziei, że historia nauki polskiej w przyszłości osądzi ich według zasług.

Nadto wskazuję na bardzo niepopularną przyczynę panującego w Polsce stanu rzeczy. Przeprowadzona przeze mnie analiza w tym zakresie doprowadziła do następującego wniosku: Stany Zjednoczone na fali prowadzonej od 1946 roku „zimnej wojny” przeciwko Związkowi Sowieckiemu wykorzystywały nacjonalistów ukraińskich, którzy po wojnie przedostali się na Zachód. Wielu spośród nich USA i Wielka Brytania zaangażowały do swoich służb specjalnych. Po upadku Związku Sowieckiego celem strategicznym Stanów Zjednoczonych co do Ukrainy jest jej odizolowanie od Rosji.

W tym zakresie ze strony ukraińskiej jedynie nacjonaści mogą być i są pomocni w realizacji tej strategii, bowiem na Ukrainie nie ma innych, wyraźnie antyrosyjskich sił. Nacjonaści ukraińscy stali się naturalnymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych. Ujawnienie pełnej prawdy historycznej o zbrodniczości nacjonalizmu ukraińskiego pozbawiłoby USA tego sojusznika, a poza tym – sojusznika nie wypada obarczać zarzutem dokonania w latach 1943–1944 ludobójstwa na ludności polskiej (co najmniej 120 000 bezbronnych ofiar) oraz w latach 1941–1950 na cywilnej ludności ukraińskiej (co najmniej 80 000 ofiar – od starca do niemowlęcia).

Polska jest wiernym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Władze Polski, w dużej mierze z winy nauki, błędnie przyjmują, że struktury polityczne i zbrojne nacjonalizmu ukraińskiego stanowiły ruch niepodległościowy narodu ukraińskiego. Ulegająca wpływom politycznym nauka polska nie potrafi lub nie chce sformułować przeciwnych temu pogładowi wniosków i opinii.

Oto dlaczego o zbrodni katyńskiej mówi się i pisze bardzo dużo, IPN wszczął śledztwo w sprawie wymordowania przez NKWD ponad 25 000 obywateli polskich (wśród których zamordowany został też mój ojciec), chociaż ujawniony został dokument w postaci uchwały Biura Politycznego WKP (b) z 5 marca 1940 roku, podpisanej przez Stalina, Mołotowa, Kaganowicza, Kalinina, Woroszyłowa i innych, nakazującej rozstrzelanie ich bez przedstawienia zarzutów, bez śledztwa, bez udziału sądu. Natomiast IPN nie wszczął śledztwa w sprawie ludobójstwa na ludności polskiej, dokonanego przez struktury OUN. Prowadzone śledztwa w sprawach o konkretne zabójstwa na ludności polskiej nie równoważą potrzeby śledztwa wobec inicjatorów i organizatorów tego ludobójstwa.

W odpowiednim miejscu tego opracowania znajduje się mój adres. Chciałbym otrzymać od Czytelników opinie o moim stanowisku wobec książki Romana Wysockiego – zarówno od historyków, jak i od nietrudniących się nauką ludzi. Chciałbym wiedzieć, czy i kto podziela mój pogląd, że recenzowana przeze mnie książka R. Wysockiego w rzeczy samej jest podręcznikiem nacjonalisty ukraińskiego.

Niniejszy artykuł oraz recenzję napisałem dwa lata temu, dotychczas nie znalazłem chętnego do wydania tego opracowania.

*

Extremis malis extrema remedia

Niżej podpisany przyjmuje, że nie ma potrzeby przeprowadzania dowodu na to, iż ruch oparty na zbrodniczej ideologii i na zbrodniczym programie politycznym należy obowiązkowo kwalifikować jako ruch zbrodniczy. Takim ruchem był integralny nacjonalizm ukraiński wraz z jego formą organizacyjną w postaci powstałej w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Recenzja pracy Romana Wysockiego w opracowaniu niżej podpisanego zmierzać będzie do wykazania, że jest ona pozbawiona cech pracy naukowej, i to mimo iż

stanowiła ona rozprawę, na podstawie której autorowi nadano stopień naukowy doktora. Nie może stanowić pracy naukowej pozycja, która traktuje o organizacji zbrodniczej w konwencji, zakamuflowanej co prawda, ale jednak jej apologii, a w szeregu wypadków stosuje terminologię właściwą dla ukrycia zbrodniczego charakteru organizacji, co jest następstwem wykorzystania w wysokim stopniu osiągnięć socjotechniki. Nie może być kwalifikowana jako naukowa praca, która zaszłości historyczne prezentuje z pominięciem prawa międzynarodowego i prawodawstwa państwa, na obszarze którego miały one miejsce, jak też z pominięciem, mającej ważne znaczenie dla omawianego przedmiotu, geopolityki, przez co jest pozbawiona cech historyczności; która świadomie pomija elementy najistotniejsze omawianego przedmiotu i ich analizę; która oparta jest o selektywnie dobraną bibliografię; która tendencyjnie pomija nieodpowiednią do konwencji książki literaturę. Obiektywny badacz nie może obchodzić milczeniem twierdzeń autorów inaczej niż on przedstawiających problemy, a tak właśnie czyni autor recenzowanej pracy. Obiektywny badacz powinien obalać inne twierdzenia, stosując logikę faktów i ich interpretację, a tak autor recenzowanej książki nie czyni. Przykładem na ostatni zarzut jest przemilczanie przez autora ujawnionego przez niżej podpisanego, bardzo istotnego dla kwalifikacji omawianego ruchu faktu, że **OUN w okresie międzywojennym była członkiem międzynarodówki faszystowskiej**. Tymczasem autor całkowicie bezpodstawnie zaprzecza faszystowskiemu charakterowi OUN. Obiektywny badacz nie może nie zająć stanowiska wobec organizacji terrorystycznej, która jest przedmiotem pracy, a która dopuszczała się zabójstw, zbrodni przeciwko Państwu, a następnie ludobójstwa. W takim wypadku nie można ograniczać się cezurą czasową, czego zresztą, w odniesieniu do innych niż zbrodnicość omawianej organizacji problemów, autor nie czyni. Samo przedstawianie faktów nie jest nauką historii, może ono stanowić zbiór kronik. Obiektywny autor nie może unikać ocen opisywanych faktów i zdarzeń. Nie jest, na przykład, pracą historyczną dzieło, w którym napisano, że we wrześniu 1939 roku Niemcy zajęły Polskę i rozpoczęły pięcioletnią okupację tego kraju, znamiona historyczności nabierze ono wtedy, gdy historyk, bez emocji, zgodnie z zasadą *sine ira et studio*, wskaże, że to działanie Niemiec stanowiło agresję, pogwałcenie norm prawa międzynarodowego i było wstępem do realizacji polityki *Drang nach Osten*, gdy opíše formę okupacji kraju, w tym tworzenie na terenie pozostającego w *status quo ante bellum* Państwa Polskiego obozów koncentracyjnych, gdy ujawni eksterminację, będącą następstwem rasistowskiej ideologii i polityki III Rzeszy, ludności żydowskiej. Takiej zasady wobec opisywanej przez siebie OUN autor nie stosuje, a więc pozbawia swoją książkę cech naukowości, w szczególności cech historyczności.

Konwencja proponowanej recenzji jest uwarunkowana konwencją recenzowanej książki. Wobec tego, że omawiane dzieło zawiera powtórzenia całych tematów (np. podrozdział *Dmytro Doncow i ideologia czynnego nacjonalizmu* oraz *Kształtowanie się ideologii OUN*) – recenzja poddaje krytyce twierdzenia autora, w miarę jak są one formułowane w publikacji, a nadto odrębnie omówi istotne, pominięte w książce całkowicie lub potraktowane jako mało ważne, problemy.

Już we *Wstępie* autor, mając na myśli zrodzony po I wojnie światowej ukraiński ruch nacjonalistyczny, pisze, że „dążenia Ukraińców nie miały charakteru »rewanżu« za utraconą w wyniku wojny pozycję” (s. 9). Jakich Ukraińców autor ma na myśli – komunistów ukraińskich w Halicji, na Wołyniu, albo tych mieszkających na Ukrainie na wschód od Zbrucza? Już samo to utożsamienie nacjonalistów ukraińskich z Ukraińcami w ogóle wskazuje na stosowanie przez Autora retoryki z arsenału propagandy nacjonalizmu ukraińskiego. Takie nienaukowe uogólnienie praktykowane jest w całej książce, która nie odpowiada podstawowym kryteriom pracy naukowej, mającej obowiązek stosowania ścisłej terminologii.

Wstęp w pracy autora jest obszerny, zawiera bowiem 29 stron. Ukazano w nim OUN jako organizację, która „podstawę swego istnienia w II RP znajdowała w potencjale populacji ludności ukraińskiej, stanowiącej potężną bazę dla OUN” (s. 10). Rzeczywistość przeczy temu twierdzeniu: bazą OUN była tylko Halicja, z terenu której pochodzili główni animatorzy tworzenia ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, ale było ich niewielu. Byli to ci oficerowie Ukraińskiej Halickiej Armii (UHA), którzy przegrali wojnę z Polską i, wbrew twierdzeniu autora, **dążyli do rewanżu**. Andrij Biłyńskijski napisał o nich przekonywająco, że powołanie do życia UWU, a potem OUN stanowiło „ucieczkę przed odpowiedzialnością za przegraną wojnę, i to nie tak przed obcymi, jak przed własnym narodem”. Po zakończeniu II wojny światowej, po powstaniu za Zbruczem sowieckiej Ukrainy, społeczność ukraińska Halicji, z bardzo małymi wyjątkami, odetchnęła, ciesząc się, że nie utrzymała się Socjalistyczna Halicka Republika. Ludność Halicji zaczęła żyć życiem pokojowym, nadal koligaciła się z ludnością polską i wcale nie stanowiła dla OUN **potężnej bazy**. Autor jednak nie dokonał badań nad stanem społeczno-psychologicznym ukraińskiej ludności Halicji odpowiedniego okresu, pominął pracę A. Biłyńskiego¹, bowiem nie pasowała ona do przyjętej przez autora koncepcji wybielania OUN.

Broniąc OUN przed zarzutem zbrodniczości, autor mówi, że „OUN nie była jedynym reprezentantem ani szeroko rozumianego nurtu narodowego, ani wąsko pojmowanej jego części – nurtu nacjonalistycznego” (s. 10), bo przynajmniej częścią zbrodniczych poczynań tego nurtu można obciążyć ukraiński żywioł nacjonalistyczny, organizacyjnie niepodporządkowany UWU-OUN. Tymczasem znajomość istoty OUN jako formy zorganizowanej ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, metod jego działania w szczególności, pozwala wykluczyć reprezentowanie ukraińskiego nurtu nacjonalistycznego przez inne, niż OUN, formacje.

We *Wstępie* autor mówi też, że „w historiografii polskiej istnieje znacząca liczba prac omawiających problematykę związaną z działalnością OUN w sposób daleki od obiektywności i rzetelności [...] do takich pozycji zaliczyć należy prace [...] W. Poliszczuka [...] tego rodzaju sposób ujmowania historii związany jest nie tylko z literaturą peerelowską [...]” (s. 19). Autor pracy naukowej nie może uciekać się do politycznych motywacji, a tym bardziej do inwektyw, powinien natomiast podjąć

¹ A. Biłyńskijski, *Pohliad na mynule j ukrajinski perspektywy*, Chicago 1970, s. 7 i n.

merytoryczną polemikę z oponentami, czego R. Wysocki nie czyni. Autor, zamiast podjąć się wskazania na pomyłki bądź inne wady, m.in. prac niżej podpisanego, rzuca: one są związane z literaturą peerelowską! Przypominam więc autorowi, że w czasie PRL-u napisał on i „opublikował” w formie kilkunastu sporządzonych przez kłkę kopii następujące opracowania: *Prawa człowieka w teorii i praktyce ZSRR*; *Prawa narodów w teorii i praktyce ZSRR* oraz *Zarys anatomii bolszewizmu*. Na temat nacjonalizmu ukraińskiego niżej podpisany w PRL-u niczego nie napisał. Poza tym autor wśród prac niżej podpisanego nie wymienia *Dowodów zbrodni OUN i UPA*, stanowiącej dysertację habilitacyjną (Toronto 2002), a recenzowana książka ukazała się w 2003 roku. W pracy naukowej nie wolno pomijać niewygodnych pozycji bibliografii przedmiotu.

Autor mówi, że jego „główna uwaga spoczywa na pojęciu nacjonalizmu używanym powszechnie” (s. 26), a więc przyznaje on, że nie dokonał naukowej klasyfikacji nacjonalizmów, które są przecież, jak i socjalizmy, bardzo różne. Jak widać, za wszelką cenę pragnie on uniknąć zakwalifikowania powstałego po I wojnie światowej nacjonalizmu ukraińskiego jako **nacjonalizmu integralnego**, to znaczy **typu faszystowskiego**. Przejawia nawet skłonności do utożsamiania pojęć „nacjonalistyczny” i „narodowy”, mało co różniąc się w tym względzie od tendencji ukraińskiej propagandy nacjonalistycznej, która utożsamia (integralny) „nacjonalizm” z „patriotyzmem”.

Z *Wstępu* do książki jasno wynika, że autor zdecydował się zaliczać OUN do „wyłącznie ruchu niepodległościowego” (s. 27), a więc godnego obrony, a nawet poparcia i pozytywnej oceny jego przeszłości. W tym celu mówi on, że „w latach trzydziestych ideologia OUN miała jeszcze charakter teoretyczny i pod wieloma względami pozostawała ciągle niesprecyzowana” (s. 27). Wysocki, jak to będzie wynikało z dalszych jego sformułowań, zaprzecza faktowi, że ideologią OUN była doktryna D. Doncowa, bo takie zaprzeczenie jest mu potrzebne do wybielenia tejże OUN. Z wykorzystanej przez autora bibliografii widać, że miał on wielu pomocników w jej dobieraniu, ale też dokonywał jej selekcji. Gdyby zechciał skorzystać ze wspomnień o pobycie w więzieniu we Wronkach nacjonalisty ukraińskiego, księdza greckokatolickiego, po wojnie doktora teologii chrześcijańskiej, Jurija Fedoriwa pt. *Wronky*, to musiałby przyznać, że ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa w połowie lat trzydziestych XX wieku w kołach nacjonalistów ukraińskich odgrywała rolę decydującą, była traktowana jako ekstremalnie obowiązujący etos, zgodnie z którym od nacjonalisty ukraińskiego wymagano „wyrzeczenia się wszystkiego: ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego oraz osobistych uczuć ludzkich. W imię jednego: zdobędziesz [...] albo zginiesz”².

W rozdziale *Formowanie się ukraińskiego nurtu nacjonalistycznego. Od Ukraińskiej Organizacji Wojskowej do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów* autor mówi o „procesie radykalizacji społeczeństwa zachodnioukraińskiego” (s. 31) po I wojnie światowej, co nie odpowiada rzeczywistości, gdyż brak jest na to dowodów. UWO powstała

² J. Fedoriw, *Wronky*, Toronto [b.r.w.], s. 60 i n.

nie w następstwie „radyzalizacji” społeczeństwa, lecz na skutek postawy garstki haliczjan, którzy przegrali wojnę z Polską. Wspomniany A. Biłyński mówi, że oni, owa garstka ludzi, zamiast wyciągnąć wnioski z przegranej, wybrali drogę rewanzu, mając nadzieję na obalenie ustalonego po I wojnie światowej ładu w Europie; inaczej mówiąc, poszli w kierunku rewizji granic Europy. W tym sensie interes tej garstki haliczjan był tożsamy z interesem Republiki Weimarskiej, stąd znane działania UWO na terenie Niemiec i w interesie Niemiec.

Autor pisze, że „według założycieli UWO jej powstanie wynikało z potrzeby powołania organizacji kontynuującej tradycję armii ukraińskiej i zdolnej do przeprowadzenia akcji sabotażowych, podtrzymania nieprzychylnych wobec nowych nieukraińskich władz państwowych nastrojów i budowania przekonania o potrzebie walki. W swej orientacji politycznej UWO miała trzymać się z dala od sojuszy z Polską i Rosją. Miała również nie służyć interesom innych państw, choć uświadamiano sobie konieczność poszukiwania sojuszników” (s. 45).

Jedno zdanie, a tyle w nim przewrotności. Jest ono warte odrębnej analizy w kierunku udowodnienia jego tendencyjności, tutaj jednak trzeba ograniczyć się do skrótów. Autor umieścił UWO jak gdyby w próżni politycznej, jako organizację kontynuującą wojnę halicko-polską, a tymczasem I wojna światowa zakończyła się w 1918 roku, wojna z ZURL zaś w 1919 roku. Powstało Państwo Polskie, które na obszarze Halicji pełniło funkcje administracyjne do 15 marca 1923 roku, a po tej dacie Halicja została włączona do tego państwa jako część jego terytorium. Armia ZURL, która poniosła klęskę, przestała istnieć, na wschód od Zbrucza zwyciężył bolszewizm, ludność ukraińska Halicji i Wołynia w swej większości rada była pozostawać w ramach Państwa Polskiego, aby tylko nie podlegać reżimowi bolszewickiemu. Na ten czas ukształtowało się prawo międzynarodowe, zgodnie z którym Wołyń i Halicja stały się częścią Państwa Polskiego. Mieszkańcy tych obszarów z mocy prawa stali się obywatelami polskimi, zaś na całym terytorium wprowadzone zostało prawo państwowe, administracyjne, cywilne, karne, przepisów którego wszyscy obywatele mieli obowiązek przestrzegać.

Tymczasem autor prezentuje UWO jako „kontynuację tradycji armii ukraińskiej”, zamiast wyraźnie powiedzieć, że UWO z faktu swego urodzenia była organizacją terrorystyczną, zakładającą permanentne naruszanie prawa międzynarodowego i prawa Państwa Polskiego. Takiego charakteru nie miała ani armia URL, ani armia ZURL-UHA. Powstanie i działania UWO pozostawały poza prawem, były – w świetle stosowanego przez nią terroru – zbrodnicze. Tymczasem armia ukraińska, zarówno w postaci UHA, jak i armii URL, była formacją legalną, niemogącą stanowić podstawy do porównywania jej z UWO.

Autor w sposób zawualowany pisze o „podtrzymywaniu nieprzychylnych wobec nowych nieukraińskich władz państwowych nastrojów”, to znaczy wobec władz Polski, co powinien powiedzieć bez owijania w bawełnę.

Twierdzenie, że „UWO miała trzymać się z dala od sojuszy z Polską i Rosją” jest pozbawione logiki, ale robi wrażenie równorzędności podmiotów – UWO oraz Polski

i Rosji. Polska, jak i Rosja Sowiecka, były podmiotem prawa międzynarodowego, zaś UWO była organizacją terrorystyczną, czego podkreślenie jest ważne dziś, w dobie szerzącego się terroryzmu w skali światowej.

Autor w sposób enigmatyczny pisze o „konieczności poszukiwania sojuszników” przez UWO. O jakich „sojusznikach” może być mowa, gdy UWO była organizacją terrorystyczną? Mogła wchodzić w grę jedynie współpraca z innym ugrupowaniem o podobnym charakterze, ale nie z państwami. Mimo spotykanych w literaturze przedmiotu twierdzeń o sojuszu UWO i OUN z Niemcami, taki sojusz nigdy nie miał miejsca, bowiem podmioty nie były równe ani w sensie prawa, ani w sensie logiki, ani w sensie faktów: UWO, a potem OUN były jedynie instrumentalnie wykorzystywane przez Niemcy w toku realizacji ich celów, UWO-OUN **służyły Niemcom**, licząc na ich poparcie lub pomoc. Rodzaj współpracy istniał jedynie na wspomnianej wyżej **plaszczyźnie ideologiczno-politycznej**: europejskie ruchy faszystowskie skupione były w jednej organizacji – międzynarodówce faszystowskiej, ale były to ruchy ideologiczno-polityczne, a nie państwa.

Autor w całym tekście dopuszcza się utożsamiania pojęć „nacionaliści ukraińscy” i „Ukraińcy”, przez co interes OUN bezzasadnie zrównuje z interesem narodu ukraińskiego lub przynajmniej ludności ukraińskiej Halicji.

Prezentowane w książce fakty w postaci podpaleń, terroru, sabotażu, „ekspropriaacji” (wielokrotnie w tekście), bez ich kwalifikacji jako przestępstwa przeciwko ustalonemu porządkowi prawa międzynarodowego i prawa polskiego, nie odpowiadają wymogom pracy naukowej.

Była już mowa o tym (trzeba to za każdym razem akcentować jako wyraźne tendencyjne), że autor w sposób niedopuszczalny w pracy naukowej utożsamia nacjonalistów ukraińskich z Ukraińcami w ogóle, pisze on bowiem, iż „ujawnienie w 1922 r. przez Mychajła Dzikowskiego, aresztowanego w sprawie zabójstwa Twerdochliba, członków UWO umożliwiło policji polskiej osłabienie struktur ukraińskiego podziemia” (s. 46). Co to znaczy – „ukraińskiego podziemia”? Dlaczego autor nie nazywa rzeczy po imieniu – podziemia UWO? Określenia „ukraiński” nie należy stosować wobec UWO, chociaż jej członkowie byli Ukraińcami, a sam przymiotnik występuje w nazwie tej terrorystycznej organizacji. Ukraińcami byli też członkowie KPWH-KPZU, Ukraińcem na sowieckiej Ukrainie był Jurko Kociubinijskyj, Jurko Tiutiunnyk, na emigracji Symon Petlura. W pracy naukowej rzeczy trzeba nazywać po imieniu, a nie rozszerzać odium UWO-OUN na cały naród ukraiński lub chociażby tylko na ludność ukraińską Halicji. Poza tym, w prezentowaniu wydarzeń przez autora wyczuwa się zrównanie podmiotów: policja polska – członkowie UWO. Gdy się wczyta wnikliwie w tekst, to można wyczuć: była paskudna polska policja w przeciwieństwie do prześladowanych członków UWO, potem OUN.

Prezentowane przez autora fakty-wydarzenia współbrzmiały z podobnymi opisami w wydanej na Zachodzie książce banderowskiego pseudohistoryka Petra Mirczuka, współredagowanej z „prowidnykiem” OUN Bandery Stepanem Łenkawskim. W recenzowanej pracy jest nawet o wiele więcej niż u P. Mirczuka faktów podawanych

w tej samej konwencji: bez ich kwalifikacji jako przestępstw przeciwko ustalonemu porządkowi prawa międzynarodowego i prawa polskiego. Opis morderstw i znęcania się nad ofiarami może być przyjmowany w zależności od adresata, do którego jest kierowany. Współsprawca mordu może skomentować go słowami: ale mu dołożył!, jednak członek rodziny zamordowanego lub moralnie ukształtowany obywatel powie: co za okrutny i ohydny czyn! Można sobie zasadnie wyobrazić, że duża ilość opisanych przez autora faktów – bez ich oceny czy kwalifikacji – może być przez zwolenników ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego odczytana jako pochwała poczynań UWO (potem OUN) wobec władz polskich, wobec mordowanych Polaków i Ukraińców. Może zostać opatrzona komentarzem: dobrze im tak! Identycznie jak u Petra Mirczuka. Moje powyższe rozumowanie jest podbudowane opinią działacza Związku Ukraińców w Polsce, jawnego sympatyka (może nawet byłego uczestnika) OUN-UPA, Petra Tymy. W swoim artykule opublikowanym w warszawskim „Naszym Słowie” (2004, nr 4, 25 I.) napisał on m.in.: „Roman Wysocki udowadnia, że OUN nie była zbrodnicza, jak to lubią twierdzić polskie środowiska kresowe (a nawet, co gorsza, historycy) [...] jak pokazuje autor, D. Doncow był autorytetem tylko dla części członków [UWO-OUN – dop. W.P.] [...] R. Wysocki nie bał się też odrzucić dosyć upowszechnionego mitu o stałej współpracy OUN z Niemcami i niemieckim wywiadem wojskowym [...] Gdyby w Polsce istniała ukraińska nagroda historyczna, to Roman Wysocki godny jest tego, aby ją otrzymać”. Przypomnijmy, że napisał to zwolennik OUN Bandery. I on też utożsamia pojęcia: „ukraińska nagroda” zamiast „ounowska” lub „banderowska” nagroda.

Autor, chociaż znał opracowanie kierownika Wydziału Wywiadu UWO, Osypa Dumyna³ (s. 50), nie przedstawił działania tego wywiadu w sposób chociażby w przybliżeniu obiektywny. Wręcz przeciwnie: usiłuje on zaprzeczyć uprawianiu przez UWO wywiadu na rzecz Niemiec i innych państw, a przecież z tego dokumentu (bo raport Dumyna należy traktować jako dokument) jednoznacznie wynika, że komórka wywiadowcza UWO faktycznie była komórką niemiecką, istniejącą pod administracją niemiecką i za fundusze niemieckie. Gdyby doszło do publicznej dyskusji nad recenzowaną książką, to należałoby autora zapytać: dlaczego zataja on ujawnione przez Osypa Dumyna fakty? W czym interesie to robi? Bo na pewno nie w interesie nauki.

Podobny charakter ma opis sprawy Olgi Basarab (s. 51–52). Chociaż autor wskazał na fakt ujawnienia u niej podczas rewizji materiałów wywiadowczych na rzecz Niemiec, to jednakże nie omieszczał usprawiedliwiać uprawiania wywiadu przez członków UWO tym, że „współpraca ze służbami wywiadowczymi innych państw służyła uzyskiwaniu funduszy na działalność organizacji”, a wobec powieszenia się Olgi Basarab w areszcie powołał się na „protesty opinii międzynarodowej”. Wysocki konsekwentnie powinien w swej książce poinformować, że w OUN do dnia dzisiejszego obchodzone jest „święto bohaterów” (Świąto Herojiń), a jego główną postacią jest właśnie Olga Basarab. Przy tej okazji autor po raz kolejny pisze, że śmierć Olgi Basarab

³ Autor błędnie pisze jego nazwisko jako „Dumin”.

„strona ukraińska odebrała...”. Znow „strona ukraińska”, zamiast ukraińska nacjonalistyczna lub UWO.

Autor heroizuje Jewhena Konowalca, pisząc, że „młodzież ukraińska [...] postrzegała UWO i jej komendanta w kategoriach bohatera romantycznego, Konowalec jawił się jej jako postać owiana nimbem mityczności” (s. 53). Co to znaczy „młodzież ukraińska”, gdy faktycznie mogło chodzić o znikomy odsetek młodzieży halickiej. Nie wiadomo, jak kwalifikować tego rodzaju słownictwo: czy jest to brak naukowego wyuczucia proporcji, czy świadome, a może tylko nieświadome powtarzanie za propagandą nacjonalizmu ukraińskiego, w której regułą jest utożsamianie nacjonalizmu ukraińskiego z całym narodem. Nieadekwatność zastosowanego słownictwa potwierdza niewielka, bo sięgająca zaledwie kilku tysięcy, ilość członków OUN przed wybuchem II wojny światowej – było ich, według jednych źródeł, około 5000, według innych około 9000. Porównanie tych liczb z ilością ludności ukraińskiej tylko Halicji świadczy o tym, że „baza UWO”, a potem OUN była wśród ludności ukraińskiej nikła, „osiągnięcia” UWO-OUN stanowiły zaś wynik stosowanego terroru, również wobec ludności ukraińskiej.

Nawet w podtytule autor posuwa się do niedopuszczalnych w pracy naukowej uogólnień, pisząc o „radikalizacji młodzieży ukraińskiej” (s. 57) w kontekście powstania Związku Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej, chociaż w rzeczy samej chodzi mu o radykalizację ukraińskiej młodzieży o poglądach nacjonalistycznych. Twierdzenie to stanowi powtórzenie sformułowań ukraińskiej propagandy nacjonalistycznej, mającej na celu utożsamienie poglądów UWO i OUN z poglądami ludności ukraińskiej. Prawda jest jednak taka, że zdecydowana większość Ukraińców była obojętna wobec nacjonalizmu, a byli wśród niej też zradykalizowani komuniści. W tym samym akapicie autor wyraźnie ma pretensje do władz polskich o to, że na uniwersytety przyjmowani byli „tylko ci, którzy posiadają obywatelstwo polskie i wykazali się służbą w wojsku polskim lub armiach sprzymierzonych. Rozporządzenia te uderzyły w młodzież, która miała za sobą służbę w wojsku ukraińskim” (s. 57). Wysocki nie wyjaśnia jednak, o jakie „wojsko ukraińskie” chodzi: czy o pozostającą do 1919 roku w stanie wojny z Polską UHA, czy część byłych żołnierzy, która nie przyjęła obywatelstwa polskiego i utworzyła UWO? Autora jak gdyby nie obchodzi obowiązek lojalności wobec państwa, które powstało po ponadstuletniej niewoli, i wojska, którego wraz z oddziałami armii URL (Symona Petlury) w 1920 roku usiłowały nie dopuścić do likwidacji państwa – Ukraińskiej Republiki Ludowej. Dla Wysockiego, jak widać, istotna jest tylko „krzywda” młodzieży utożsamiającej się z celami J. Konowalca. Na marginesie należy zapytać, ilu czołowych działaczy UWO-OUN ukończyło studia na polskich uczelniach. Pobieżna znajomość z tego zakresu pokazuje, że bardzo duży odsetek głównych liderów tej terrorystycznej organizacji posiadał dyplomy polskich wyższych uczelni.

Na tej samej stronie autor podaje informację o zorganizowaniu przez **Ukraińców** (nie przez nacjonalistów ukraińskich) nielegalnej wyższej uczelni. Dla niego, jak widać, nielegalność działań w państwie nie jest rzeczą naganną. Na następnej stronie

autor prawie z sarkazmem podaje, że „fikcją stały się też gwarancje strony rządowej co do utworzenia uniwersytetu ukraińskiego”, nie biorąc przy tym pod uwagę realiów czasu wydarzeń, co można skwitować twierdzeniem: gdyby nie rebelia UW, to uniwersytet ukraiński we Lwowie powstałby z całą pewnością, ale nie mógł on powstać w obliczu szerzącego się terroru tej organizacji, która, jak to wynika z informacji autora, miałaby być „stroną” w tym przedmiocie.

Na s. 59 autor pisze, że „w atmosferze walki o szkolnictwo ukraińskie w Drugiej Rzeczypospolitej wychowały się kolejne roczniki Ukraińców. Wskaźnikiem nastrojów było uczestnictwo młodzieży w organizacjach konspiracyjnych, które ulegały wpływom UW”. Prawdą jest, że walka o szkolnictwo ukraińskie trwała, ale prawdą jest też to, że ukraińskie gimnazja, nawet ukraińskie gimnazja państwowe, w których naukę pobierał znaczny procent synów i córek księży greckokatolickich, była wylegarnią ukraińskich kadr nacjonalistycznych. W tym stanie rzeczy trudno się dziwić brakowi poparcia władz polskich dla rozwoju ukraińskiego szkolnictwa.

Dmytro Doncow i ideologia czynnego nacjonalizmu to kolejny podrozdział książki. Wynika z niego, że autor nie rozumie samego pojęcia „ideologia”, ponieważ miesza je z ideą narodową, z polityką, z myślą polityczną. Już we wstępie do tego podrozdziału pisze on, że „młode pokolenie Ukraińców z charakterystycznym dla siebie entuzjazmem i wiarą, nie godząc się na istniejące realia polityczne, ulegało triumfującym na kontynencie europejskim ideom narodowym”. Po pierwsze – nie ogólnie „młode pokolenie Ukraińców”, tylko część znajdującej się pod wpływem UW, uczącej się i studiującej młodzieży halickiej ulegała nie „triumfującym na kontynencie europejskim ideom narodowym”, a rodzącym się w Europie Zachodniej **ideom faszystowskim**. Czy autor nie widzi różnicy między pojęciami „narodowy” i „faszystowski”?

Wysocki pobieżnie tylko, bezpodstawnie w kontekście ideologii, wspomina prace M. Hruszewskiego i Stepana Rudnyckiego, chociaż nie mają one żadnego odniesienia do doktryny Doncowa. Jednakże skoro już mówi on na przykład o S. Rydnyckym jako o tym, który wskazał na „aspekt geograficzno-terytorialny” Ukrainy (s. 77), a więc odnoszący się ewentualnie do polityki, a nie ideologii, to powinien był też powiedzieć, że według tego autora etnograficzne terytorium Ukrainy ma sięgać 1 200 000 km², choć taka informacja w obecnej dobie nie odpowiada przypominaniu ekspansywnych zamiarów OUN. Autor pośrednio tylko pisze, że S. Rudnyckij w „swych publikacjach z dziedziny geografii przyczynił się nie tylko do podniesienia wiedzy na temat obszarów zamieszkałych przez ludność ukraińską”. A chodzi, jak powiedziano wyżej, o niebagatelny obszar, w tym naturalnie o należące do Polski Podlasie, Chełmszczyznę, Nadsanie i Łemkowszczyznę. Jest to wyraźne podbudowywanie pretensji nacjonalizmu ukraińskiego do tzw. „Zakurzonია”.

Wspominając o Wiczesławie Łypynskim, autor wskazał, że Łypynskij „występował przeciwko nacjonalistom, którzy, według niego, podżęgali do nienawiści narodowej”. Nawet w tej prawdziwej informacji Wysocki stosuje chwyt z zasobów socjotechniki: **tylko według W. Łypynskiego** nacjonałiści podżęgali do nienawiści narodowej (s. 79), a więc, idąc tym tokiem rozumowania, nacjonałiści wcale do nienawiści narodowej nie

podzegli, chociaż nieretuszowany punkt 8. *Dekalogu nacjonalisty ukraińskiego* brzmi: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wroga Twojej Nacji”.

Autor, celem złagodzenia znaczenia doktryny D. Doncowa, bez jakichkolwiek podstaw pisze, że „po zakończeniu pierwszej wojny światowej Doncow dał się poznać jako polonofil i uważany był za przedstawiciela nurtu reprezentowanego przez S. Petlurę”. Oba te twierdzenia są wyssane z palca i w żaden sposób nie odpowiadają rzeczywistości. Wysocki nie zauważa faktu, że D. Doncow ożenił się w Austrii z pochodzącą z Halicji córką popa grekokatolickiego i z tego powodu wystarał się o zezwolenie na pobyt w Polsce w charakterze bezpaństwowca, który nie mógł narażać się władzom Polski, aby nie ulec ekspulsji z terenu państwa. Autor ignoruje fakt, że Doncow szereg razy zmieniał swoje sympatie do ruchów społeczno-politycznych, od socjalizmu, poprzez demokrację, monarchizm, powrót do demokracji, aż zatrzymał się na nacjonalizmie ukraińskim; że w żadnym razie Doncowa nie można klasyfikować jako polonofila, bo byłoby to sprzeczne z jego, ogłoszoną w 1926 roku, doktryną nacjonalizmu ukraińskiego. Badacz powinien też wiedzieć, że Doncow w życiu prywatnym nie utożsamiał się z narodowością ukraińską. Będąc w Polsce międzywojennej, rozmawiał ze znajomymi emigrantami-Ukraińcami po rosyjsku, nie znał ukraińskiego języka literackiego. Całkowitym nieporozumieniem jest wskazywanie na Doncowa jako na tego, który rzekomo był „przedstawicielem nurtu reprezentowanego przez S. Petlurę”. Symon Petlura i Dmytro Doncow to ludzie przeciwstawnych sobie obozów: Doncow co prawda służył S. Petlurze, ale tylko do czasu obalenia URL, na terenie Polski był natomiast po stronie nacjonalistów ukraińskich. Autor, mówiąc o „polonofilstwie” D. Doncowa, wyraźnie stoi w sprzeczności z faktami, co potwierdza bezpośredni obserwator poczynąń nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce, Józef Łobodowski. Pisze on o Doncowie: „Jak wyglądał jego stosunek do Polski w ciągu tych siedemnastu długich lat? Nie mógł być pozytywny [...] Nie można było w tych warunkach oczekiwać od takiego pisarza jak Doncow przyjaznego lub chociażby neutralnego stosunku”⁴. Czy taka opinia coś mówi Wysockiemu? Jeżeli nie on sam jest pomysłodawcą „polonofilstwa” Doncowa, to niech chociaż wskaże na źródło swej oceny.

Nie jest prawdą to, co pisze autor, mianowicie, że według Doncowa „Rosja jest głównym wrogiem Ukrainy” (s. 81), a powtarza to on wielokrotnie, aby umniejszyć rolę Doncowa w kontekście Polski. W związku z ideologią nacjonalizmu ukraińskiego w postaci doktryny D. Doncowa rozważania o sympatiach czy antypatiach wobec innych narodów są bezprzedmiotowe, dla Doncowa wszystkie nieukraińskie nacje-narody były wrogami Ukrainy, o czym mowa będzie dalej.

O pracy D. Doncowa *Nacjonalizm* autor pisze, że „w okresie międzywojennym wywarła ona ogromny wpływ na ewolucję poglądów młodego pokolenia Ukraińców mieszkających na zachód od Zbrucza, szczególnie w Galicji Wschodniej” (s. 82). Jednakże Wysocki nie wspomina, na jakie pokolenie młodych Ukraińców (może też

⁴ J. Łobodowski, *Dmytro Doncow. Życie i działalność*, „Zeszyty Historyczne” 1981, nr 55, s. 159. Mowa o 17 latach pobytu Doncowa w Polsce.

młodych ukraińskich komunistów?) wpływała praca Doncowa i jakiego rodzaju był to wpływ. Doradcy autora (a musiało być ich wielu), jak widać, nie dostarczyli mu bardzo ważnego źródła dotyczącego tego zagadnienia, mianowicie numeru 1. czasopisma „Problemy”⁵, w którym bezpośredni uczestnik wydarzeń, członek Organizacji Wyższych Klas Gimnazjów Ukraińskich, Mychajło Demkowycz-Dobrianskyj, występujący pod pseudonimem M. Łahodiwskyj, napisał: „Doncow, jak utalentowany kupiec na rynku, dobrze orientował się, jaki towar staje się modny, na który towar jest największy popyt, jakim towarem można zdobyć największy rozgłos dla firmy oraz moralny i materialny kapitał dla jego właściciela [...] Stosunek Doncowa do religii, do świata wartości absolutnych był co najmniej negatywny, żeby nie powiedzieć wrogi. Jaskrawo negatywny stosunek do religii wyraził on w swej broszurce »Szkoła i religija« [...] W głównym swoim utworze »Nacjonalizm« Doncow sformułował tezę o amoralności w nacjonalizmie jako jednej z głównych zasad ideologii nacjonalistycznej i bronił jej zawzięcie gdy go atakowano [...] Czego w żaden sposób nie udało się propagandzie komunistycznej, tego dokonał Doncow [...] Doncowowi przypadł wątpliwy zaszczyt usankcjonowania amoralności w metodach walki politycznej w naszym narodzie [...] Doncow był tym, który wagą swego wpływu przeważył stosunek sił i zdecydował o wyniku walki o wyzwolenie bestii w ukraińskim człowieku”.

Tej pozycji bibliograficznej Wysocki nie wykorzystał, bo mu nie pasowała do koncepcji wybielania OUN i umniejszania znaczenia roli doktryny Doncowa. Autor nie wykorzystał też innego ważnego dla oceny D. Doncowa i jego doktryny źródła, mianowicie rozmyślań o Doncowie wspomnianego już wyżej Józefa Łobodowskiego opublikowanych na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”⁶. J. Łobodowski, który w okresie międzywojennym obracał się w ukraińskich środowiskach intelektualnych, napisał, że „młodzi nacjonaściści ukraińscy z OUN widzieli w nim [Doncowie – dop. W.P.] przywódcę z powszechnej nominacji, ideologa o niewątpliwym autorytecie, niemal narodowego proroka. Tego nie kwestionował nikt, nawet żaden zdeklarowany oponent”. A tymczasem Wysocki wyraźnie osłabia pozycję D. Doncowa, jego wpływ na ukraińską młodzież nacjonalistyczną. Autor pominął charakterystykę D. Doncowa daną w 1997 roku przez organ OUN Bandery „Szliach Peremohy”⁷, w którym napisano: „Szczególne znaczenie działalności Dmytra Doncowa polega na jego pracy propagandowej, która wychowała bojownika. Doncow przyczynił się do stworzenia w międzywojennej Halicji zdrowej atmosfery kultu walki i narodowego odwetu [...] Jego prace budziły nienawiść do wszystkiego, co wrogie [...] Przyszli legendarni przywódcy ruchu nacjonalistycznego, w tej liczbie symbol nacji Stepan Badera, rośli i wychowywali się na pracach Dmytra Doncowa”.

Wysocki, mając na myśli *Nacjonalizm*, pisze, że w „pracy tej Doncow nie zawarł pełnej wykładni własnej koncepcji nacjonalizmu ukraińskiego. Krytycznie ustosunkowali

⁵ „Problemy” 1947, nr 1, s. 9–13.

⁶ J. Łobodowski, *op. cit.*, s. 145–160.

⁷ „Szliach Peremohy” 1997, nr 1–2 (5–12 I).

się do jego »Nacjonalizmu« ideolodzy OUN: Julian Wassyjan, Wołodymyr Martyneć, Jewhen Onańkyj, Mykoła Sciborśkyj, Jurij Bojko» (s. 82). Otóż są to gołosłowne twierdzenia autora: doktryna D. Doncowa jest spójna i pełna, doktrynę tę sformułowaną w *Nacjonalizmie* OUN przyjęła jako swą ideologiczną wykładnię w drodze uchwały I Kongresu OUN w 1929 roku. Po drugie – nie ma i nie było innych, poza D. Doncowem, twórców ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Wymienieni przez Wysockiego autorzy (ich lista i tak nie jest kompletna) mogą być traktowani jako teoretycy tego nacjonalizmu, jako interpretujący jego zasady, ale w żadnym razie nie jako twórcy ideologii. Żaden z nich nie wyszedł ani na krok poza to, co napisał Doncow w swym *Nacjonalizmie*, a rzekomy ideolog Wołodymyr Martyneć, jako praktyk, a nie teoretyk nacjonalizmu ukraińskiego, miał do Doncowa pretensje o to, że ten w swym manifestie nie ustosunkował się w sposób jednoznacznie wrogi do Polski, że nic nie napisał o ukraińskich terytoriach etnograficznych. Wysocki powinien wiedzieć, że nawet gdyby Doncow odniósł się do tych problemów, to przez to wchodziłby w sferę polityki, a nie ideologii, a to oznacza, że W. Martyneć nie rozróżniał pojęć ideologii i polityki. Nie rozumie tej różnicy także autor.

Wysocki wyraźnie nie docenia znaczenia ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, a może jest to postawa celowa (s. 82). Trzeba powiedzieć, że w środowisku nacjonalistów ukraińskich ideologia według Dmytra Doncowa miała pierwszorzędne znaczenie, co widać wyraźnie z enuncjacji wspomnianego już księdza greckokatolickiego, po wojnie doktora teologii chrześcijańskiej, Jurija Fedoriwa, a także oceny w tym zakresie wspomnianego już Mychajła Demkowycza-Dobrianskiego.

Autor nie docenia znaczenia słów D. Doncowa, choć powołuje się na nie, pisząc, iż „Doncow zaznaczył, że celem jego pracy było ustalenie pojęcia nacjonalizmu ukraińskiego [...] nie jako programu, lecz jako »światopoglądu«” (s. 83). O to właśnie chodzi: ideologia nie jest polityką, nie jest programem politycznym, jest ona **światopoglądem**, sferą filozofii, nie polityki.

Dowodem na to, że autor nie rozumie doktryny Doncowa jako ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, jest to, iż, jak pisze, Doncow traktował narody jako „**oddzielne twory**”. Oznacza to, że Wysocki w ogóle nie zgłębił tej doktryny, że jej nie rozumie. Co bowiem oznacza, że Doncow traktował narody jako „**oddzielne twory**”? To, że nacje-narody różnią się między sobą językiem, kulturą, zwyczajami itp., a więc stanowią „oddzielne twory”, wiadomo bez Doncowa. Autor, jak widać, nie zgłębił, być może nawet nie dotknął problemu nurtu socjologicznego, jakim był darwinizm społeczny, będący punktem wyjścia doktryny Doncowa. Przypomnijmy więc, że u Doncowa narody-nacje są **gatunkiem w przyrodzie (species)**. W tym kontekście powiedzieć należy, że Hitler w swoim *Mein Kampf* wychodził z założenia, że cały **ród ludzki** jest gatunkiem w przyrodzie, a w ramach tego gatunku istnieją rasy, przy czym niektóre z nich należy zwalczać jako mniej wartościowe, szkodliwe dla ras wartościowych. Doncow natomiast, zgodnie z darwinizmem społecznym, nacje traktuje jako odrębne w przyrodzie **gatunki** ze wszystkimi wynikającymi stąd następstwami w postaci walk nacji o byt i przestrzeń, co oznacza permanentne wojny między nacjami, amoralność

(przyroda nie zna moralności), bezwzględność w walce, przemoc, fanatyzm, nienawiść. Według niżej podpisanego te cechy stanowiły (i nadal stanowią) siły motoryczne nacjonalizmu ukraińskiego sformułowane przez D. Doncowa. Z prezentacji doktryny Doncowa, jaką przedstawia Wysocki, wynika, że nie wie nic o darwinizmie społecznym jako znanym od XIX wieku kierunku socjologicznym, nie wspomina nawet bowiem o zakwalifikowaniu przez Doncowa nacji do **gatunku w przyrodzie**.

Powtórzmy: autor nie mówi nic o skutkach zaliczenia nacji do gatunków w przyrodzie, a więc o wynikających z ideologii nacjonalizmu ukraińskiego **stosunkach między nacjami**; nie wspomina też o wynikającej z ideologii nacjonalizmu ukraińskiego **strukturze wewnętrznej nacji**, w której, jak i w faszyzmie (a także bolszewizmie) na czele nacji stoi jej „**wódz narodu**”, mający do dyspozycji „**mniejszość inicjatywną**” – „**warstwę lepszych ludzi**”, „**arystokrację**”, „**zakon**” – którzy wobec pozostałej większości narodu, nazywanej „**okiełznanym bydłem**”, „**masą**”, „**tłumem**” – stosowali „**twórczą przemoc**”.

Niedocenywanie lub pomniejszanie przez Wysockiego znaczenia ideologii nacjonalizmu ukraińskiego według doktryny D. Doncowa oznacza wybielanie istoty OUN, tym bardziej że doktryna Doncowa nie ograniczała się do sfery rozważań teoretycznych, lecz była wykorzystywana w czasie okupacji hitlerowskiej Polski i Ukrainy, jej zasady były wcielane w życie każdego dnia i każdej nocy na Wołyniu, w Halicji. I nie jest istotne, że nie wszyscy czytali *Nacjonalizm*. Nie można w pracy naukowej mieszać pracy doktrynalnej, jaką był manifest Doncowa z innymi jego książkami, nic lub mało znaczącymi pracami, w szczególności z jego powojennymi pracami pisanymi w warunkach klęski faszyzmu, co skutkowało dokonaniem retuszu w *Nacjonalizmie* dokonany przez samego Doncowa. Jednakże nawet ten retusz, ani inne prace Doncowa, w żadnej mierze nie naruszają zasad wyłożonych przez niego w *Nacjonalizmie*. Można się o tym przekonać ze stanowiska OUN Bandery, która była wydawcą drugiej edycji tego dzieła w 1966 roku. O znaczeniu doktryny D. Doncowa powiedział obecnie wykładowca na Politechnice Lwowskiej historię banderowskiej proveniencji działacz nacjonalistyczny Wałentyn Moroz: „W UW O nie wiedzieli, na którą nogę stanąć, aż Doncow napisał »Nacjonalizm«, rzucił go na stół działaczom i w krótkim czasie po tym powstała OUN”.

Autor powołuje się na krytykę doktryny D. Doncowa dokonaną przez Pawła Doróżynskiego, urodzonego w Stanach Zjednoczonych działacza OUN Melnyka. Ta krytyka była przedmiotem referatu na WZUN OUN Melnyka w Kijowie, jednak to najwyższe forum nie podjęło jakiejkolwiek uchwały w tym przedmiocie. OUN Melnyka nie opublikowała tego referatu w swym organie, nie zgodziła się też na krytykę tej ideologii. Żaden z odłamów OUN (OUN Bandery, OUN Melnyka, tzw. OUN za granicą) nigdy nie odstąpił od ideologii nacjonalizmu ukraińskiego w postaci doktryny Doncowa. Istnieje świadectwo przyjęcia tej doktryny jako wykładni ideologicznej OUN (P. Mirczuk, S. Łenkawśkyj), ale nie ma dokumentu, który by wskazywał na odstąpienie od tej ideologii bądź na jej modyfikację. Zresztą opartej o darwinizm społeczny doktryny nie da się zmienić, można od niej jedynie odstąpić, co w OUN nie nastąpiło, wręcz przeciwnie – dziś na Ukrainie OUN Bandery wyraźnie powołuje się

na tę ideologię. Autor, jak widać, nie zna uchwały V Konferencji OUN Bandery z 1955 roku, w której powiedziano: „Konferencja ZO OUN [Zagraniczne Oddziały OUN – tak nazywała się w tym czasie OUN Bandery na Zachodzie – dop. W.P.] wita wybitnego ideologa nacjonalizmu ukraińskiego i nieustraszonego bojownika o duchowe odrodzenie rycerskiego typu ukraińskiego człowieka – dr. Dmytra Doncowa, z okazji 70-lecia jego życia i 50-lecia działalności społeczno-politycznej”. I dalej: „Ukraińska nacjonalistyczna ideologia zrodziła się z duchowości nacji ukraińskiej oraz potrzeb jej swobodnego rozrostu [...] Ukraińska ideologia nacjonalistyczna, opierając się o dominujące w duchowości ukraińskiej idealistyczne pierwiastki, stoi na pozycjach światopoglądu idealistycznego [...]”. Są to zasady ideologiczne według doktryny D. Doncowa. Pamiętać przy tym należy, że potwierdzone one zostały w 1955 roku.

W nauce obowiązuje zasada, zgodnie z którą prace doktorskie winny uwzględniać możliwie całą bibliografię przedmiotu, tymczasem autor zignorował jedyną w skali światowej analizę ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, jaką jest dysertacja doktorska niżej podpisanego *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa*. Wysocki nie musiał się z jej tezami zgadzać, ale miał obowiązek merytorycznego ustosunkowania się do nich. Takie stanowisko traktować należy jako unikanie naukowej dyskusji. Można też twierdzić, że Autor pominął wspomnianą wyżej pracę zgodnie z zaleceniem prof. Wołodymyra Serhijczuka, który w trakcie jednego z seminariów (Warszawa 1997) powiedział: „Na Poliszczuka powoływać się nie należy”. Jeżeli tak, to autorowi, jak i wszystkim zajmującym się stosunkami polsko-ukraińskimi historykom polskim, wobec tego, że wspomniany profesor odgrywał czołową rolę w seminariach historyków polskich i ukraińskich nacjonalistycznych, należy polecić wydany w 2003 roku, pięćsetstronicowy paszkwil na Polaków Wołynia *Polacy na Wołyniu...* autorstwa tego probanderowskiego profesora.

Powstanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i pierwsze lata jej istnienia to tytuł drugiego rozdziału recenzowanej książki. Autor podkreśla, że obrady I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów „trwały siedem dni, od 28 I do 3 II 1929 r.” (s. 90). Ta uwaga nie jest przypadkowa, wiąże się bowiem z czasem trwania II WZUN z 1939 roku, o czym dalej.

Autor szczegółowo wymienia skład komisji, w tym też komisji ideologicznej I. Kongresu OUN (s. 91), ale, nieprzypadkowo przecież, nic nie mówi o tym, jakiego rodzaju ideologię komisja ta zaproponowała Kongresowi do uchwalenia, chociaż zna on pracę P. Mirczuka i S. Łenkawskiego, w której wyraźnie napisano, że „na posiedzeniu komisji ideologicznej wynikła polemika, która następnie przeniosła się na końcowe plenarne posiedzenie podczas podejmowania uchwał w przedmiocie koncepcji ideologicznych. Julian Wassyjan, Stepan Łenkawskij i Stepan Ochrymowycz optowali za filozoficzno-idealistycznymi zasadami [...] sformułowanymi w pisarstwie [...] Dmytra Doncow”⁸. Właśnie jego doktrynę przyjął Kongres. Przy okazji należałoby publicznie zapytać Wysockiego, dlaczego pomija tak istotne informacje. Należy też

⁸ P. Mirczuk, *Narys istoriji OUN*, t. 1, Mjunchen–London–Nju Jork 1968, s. 91.

zwrócić uwagę, że współredaktorem pracy P. Mirczuka był właśnie Stepan Łenkawśkyj, jest to więc informacja pochodząca z pierwoźródła, a według niej doktryna Doncowa została przyjęta w drodze uchwały na uzbrojenie ideologiczne OUN.

Nie do przyjęcia jest twierdzenie autora co do tego, że w czasie trwania Kongresu „I. Kedryn Rudnyćkyj opowiedział się [...] przeciwko powiązaniu sfery ideologiczno-politycznej z wojskową” (s. 92). Iwan Kedryn-Rudnyćkyj był tylko gościem Kongresu, a nie jego uczestnikiem, nie mógł więc zabierać głosu w sprawach merytorycznych.

Szkoda że Wysocki nie zwrócił uwagi na fakt, że to, co zostało nazwane „I Kongresem OUN”, w rzeczy samej „kongresem” nie było, bowiem przez „kongres”, zarówno w języku ukraińskim, jak i polskim, rozumie się zjazd większej liczby przedstawicieli, a nie trzydziestoosobowe spotkanie mające charakter zarodka terrorystycznej organizacji. Ta uwaga dotyczy również kolejnych „Wielkich Zborów Ukraińskich Nacjonalistów”, które autor bezzasadnie nazywa „Wielkimi Zgromadzeniami”, chociaż przymiotnikiem „wielki” określać ich nie ma podstaw. I Kongres był najliczniejszy, a już, na przykład, III Wielki Zbór Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (sierpień 1943) liczył mniej niż 10 osób.

W dalszej kolejności Wysocki omawia strukturę organizacyjną OUN, mówiąc, że przyjmowanie na członka „następowało po wcześniejszym wykonaniu zadania specjalnie powierzonego”, ale nie precyzując, jaki charakter miały te „zadania”. Taka informacja dla oceny nielegalnie działającej terrorystycznej OUN nie jest bez znaczenia – czy, na przykład, zastrzelenie we Lwowie kuratora Sobińskiego przez Romana Szuchewycza nie było dokonane na zlecenie UWO? Autor, można się domyślać, że nie bez przyczyny, przemilcza fakt, iż **przyjmowany do OUN składał przysięgę na rewolwer**, że członkostwo w OUN było dożywotnie, że OUN w rzeczy samej była organizacją zbrodniczą. Z całokształtu pracy można wnioskować, że autor dysponował dokładnymi danymi o działaniach OUN, musiał więc mieć informacje o charakterze zadań, od wykonania których uzależniona była decyzja o przyjęciu kandydata na członka OUN. Struktura organizacyjna OUN w ujęciu Wysockiego (s. 93–114) warta jest uwagi, dotychczas bowiem w polskiej literaturze przedmiotu nie było tak dokładnych i szerokich jej opisów.

Również działalność UWO-OUN jest przedstawiona szeroko i szczegółowo (s. 114–158), może stanowić podstawę do dalszych badań nacjonalizmu ukraińskiego.

Partie recenzowanej książki z zakresu opisów struktury organizacyjnej OUN oraz jej terrorystycznej działalności traktować należy jako bardzo przydatny do badań materiał faktograficzny, ale nie naukowy, bowiem takim może się on stać dopiero po rzetelnej analizie i sformułowaniu obiektywnych wniosków co do oceny politycznej i prawnej, a tego autor nie uczynił. Z opisu faktograficznego wynika, że OUN, ze względu na swoją ideologię i plany polityczne oraz metody działania, była organizacją, z którą nie można było szukać jakiegokolwiek *modus vivendi*. Jej taktyką w okresie międzywojennym była tzw. „permanentna rewolucja” polegająca na tym, że im gorzej dla ludności ukraińskiej w Polsce, tym lepiej dla OUN, bowiem niezupełnie demokratyczna polityka II RP wobec mniejszości narodowych

(nie tylko ukraińskiej), czego nie należy ukrywać, faktycznie pomagała OUN utrzymywać nacjonalistów ukraińskich i pewne koła ludności ukraińskiej w „stanie wrzenia”.

Autor wyraźnie usiłuje minimalizować znaczenie OUN, twierdząc na przykład, że kierownictwo „Płasta” nie było podporządkowane ani nielegalnej UWO, ani powstałej później OUN (s. 133), a jednak jednym ze skutków tzw. „pacyfikacji” z roku 1930 było rozwiązanie „Płasta” przez władze polskie. Przypomnijmy, że „Płast” to po prostu skauting, odpowiednik polskiego harcerstwa. Z przedstawienia sprawy przez autora wynika, że antyukraińska władza polska rozwiązała nawet ukraińskie niewinne harcerstwo, chociaż sam Wysocki przyznaje, że wielu członków „Płasta” było jednocześnie członkami UWO, a Stepan Bandera wychował się w jego szeregach. W związku z tym należy powiedzieć, że brak **formalnego** podporządkowania „Płasta” kierownictwu UWO, potem OUN, nie oznacza, iż „Płast” **faktycznie** nie był podległy kierownictwu UWO i OUN. Sowiecki Komsomol też formalnie nie był podporządkowany kierownictwu WKP(b) – KPZR, a Hitlerjugend kierownictwu NSDAP, ale **faktycznie** te młodzieżowe, bolszewickie i nazistowskie, organizacje były zależne od KPZR i NSDAP. Tak się złożyło, że autor recenzji znał osobiście byłego „płastuna” z oddziału „Lisowi Czorty” („Leśne Diabły”) – Omelana (Omelian – po polsku Emil) Tarnawskiego, członka OUN, skarbnika Ukraińskiego Centralnego Komitetu w Krakowie (UCK), zgodnie z którym „Płast” był kuźnią wychowania ukraińskich kadr nacjonalistycznych w przedwojennej Halicji. Nieprzypadkowo wychowankami „Płasta” był „prowidnyk” OUN Bandery – Stepan Bandera, „prowidnyk” OUN Melnyka – Mykoła Pławiuik, działacz banderowskiego odłamu OUN, wieloletni rektor monachijskiego Ukraińskiego Wolnego Uniwersytetu, sądzony razem z Bandera – Wołodymyr Janiw, banderowiec Bohdan Krawciw. Tenże wychowany w „Płascie” O. Tarnawskij przez całą zawieruchę wojenną przeniósł wydaną w 1926 roku pracę D. Doncowa *Nacionalizm* i dowiózł do Toronto, przekazując ją, podpisaną przez siebie na stronie tytułowej, do Robarts Library w Toronto (Uniwersytet w Toronto), gdzie jako jedyny egzemplarz jest ona dostępna do dziś. Trzeba wskazać, że praca naukowa ma docierać do sedna zaszłości, do prawdziwego oblicza organizacji, a nie ograniczać się do jej formalnego charakteru. O „Płascie” w kontekście nacjonalizmu ukraińskiego tak pisze *Encyklopedia ukrajinoznawstwa*: „...miały miejsce dążenia do pogłębienia treści ideowej »Płasta«, wśród członków którego coraz większego wpływu zaczęła nabierać nacjonalistyczna ideologia. Przynależność niektórych członków »Płasta« do UWO i OUN, ich udział w akcjach terrorystycznych i szczególnie wzrost wpływów »Płasta« na młodzież ukraińską tego czasu wywoływały represje ze strony władz polskich [...] W następstwie kroków OUN w kierunku zdobycia wpływu na zorganizowaną w »Płascie« młodzież, część starszych »płastunów« przeszła do pracy w OUN. W WPR [Werschowna Płastowa Rada – Główna Rada Płastu – dop. W.P.] przekształciła się w tajne Centrum Płastowe”⁹.

⁹ *Encyklopedia ukrajinoznawstwa. Słownikowa czastyna*, t. 2, Paryż–Nju Jork 1955, s. 2101–2107.

Tylko ta różnica w faktach co do roli „Płasta” w wersji autora i w ocenie ukraińskiej nacjonalistycznej encyklopedii potwierdza nieobiektywność Wysockiego, jego próby wybielenia ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, którego (nieformalną) częścią składową był „Płast”. Takie przedstawienie recenzowanej pracy dyskwalifikuje ją, potwierdzając jej nienaukowość.

Ideologia i propaganda w działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na terenie Drugiej Rzeczypospolitej to trzeci rozdział omawianej książki. Tytuł rozdziału jest dość dziwny, bowiem zasady ideologiczne i założenia programowe (ideologia i polityka) są przedmiotem indoktrynacji ściśle określonych kół społeczności, z reguły członków organizacji, natomiast propaganda jest kierowana do szerokich warstw społeczeństwa. OUN w działaniach propagandowych nie szerzyła informacji o swym, wynikającym z ideologii, celu w postaci zbudowania imperium ukraińskiego. Ideologia jest kategorią stałą w organizacji, zaś propaganda wynika z jej taktycznych, bieżących potrzeb, a więc nie ma uzasadnienia dla rozpatrywania tych problemów w jednym rozdziale.

O nierozróżnianiu przez autora pojęć „ideologia” i „polityka” świadczy jego twierdzenie, że Doncow „politycznie reprezentował kierunek tworzący nie partię, lecz szkołę” (s. 159). Rzecz polega na tym, że Doncow w ogóle nie mieszał się do polityki OUN, nie był on członkiem ani UWO, ani OUN, lecz był wyłącznie autorem doktryny, którą na swoje ideologiczne uzbrojenie w drodze uchwały przyjęła OUN. Poza tym pisał on o myśli politycznej ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, o tzw. „idei narodowej”, ale w działalności politycznej OUN nie uczestniczył.

Wskazywanie przez autora na J. Wassyjana jako na tego, który stworzył „podstawy ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów” (s. 161) jest nieporozumieniem. Wassyjan tylko powtarzał to, co napisał Doncow, a to nie oznacza, że **tworzył** lub przynajmniej **współtworzył** tę ideologię. Autor z uporem pisze o ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, a nie o ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, prawdopodobnie chcąc przez to odseparować faszystowskiego typu doktrynę D. Doncowa od OUN, ewentualnie pozostawić ją na sumieniu innych niż OUN struktur. Wysocki, nawet wbrew Martynciowi, na którego powołuje się, usiłuje przedstawić OUN jako odseparowaną strukturę, pozornie niebędącą **formą organizacyjną ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego**, chociaż faktycznie OUN taką formą była. Dlatego autor pisze, że „Doncow nie był [...] czołowym ideologiem OUN” (s. 160). To prawda, że Doncow nie był „czołowym ideologiem OUN”, bowiem **Doncow był jedynym ideologiem integralnego nacjonalizmu ukraińskiego**, który składał się z jego formy zorganizowanej w postaci OUN i niezorganizowanej w postaci sympatyków OUN i formalnie niepodporządkowanych jej organizacji młodzieżowych, kobiecych, a nawet religijnych.

Skoro autor (bezpodstawnie) wskazał na Jarosława Stećkę jako na jednego z twórców ideologii nacjonalizmu ukraińskiego (s. 165), to w tym kontekście można powiedzieć, iż Stećko był jedynie **wyrazicielem rasizmu**, on bowiem w swym życiorysie, w 1941 roku, napisał: „Stoję na stanowisku wyniszczenia Żydów oraz celowości przeniesienia na Ukrainę niemieckich metod eksterminacji żydostwa, wykluczając ich

asymilację [...] Ten stant-punkt wyrażam jako Szef Rządu Ukraińskiego”¹⁰. Ów pogląd z zakresu rasizmu należy do sfery ideologii, ale nie wykracza on poza doktrynę D. Doncowa, lecz z niej wynika, jak też wspomniana przez autora „elita” w ujęciu J. Stecki jest zwykłym powtórzeniem tego, co o roli elit napisał D. Doncow.

Wysocki mówi też o M. Sciborskim jako o współtwórcy ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, podkreślając uwypuklanie przez niego „imperializmu” (s. 169). W związku z tym trzeba powiedzieć, że „imperializm” w ideologii nacjonalizmu ukraińskiego wynika *expressis verbis* z doktryny Doncowa, z przyjętego przez niego darwinizmu społecznego, a więc piszący na ten temat w 1938 roku M. Sciborski nie wymyślił nic nowego. Przy okazji, ku lepszemu rozróżnieniu przez niektórych autorów ideologii od polityki, można wskazać, że zasada ekspansji (imperializmu) w **nieskończoność** nacjonalizmu ukraińskiego wynika z jego ideologii, natomiast zasada (myśl polityczna) sprowadzająca się do **zbudowania państwa ukraińskiego na wszystkich**, według arbitralnych ocen OUN, **ukraińskich terytoriach etnograficznych** wypływa z założeń programowych, a więc jest ze sfery polityki.

W jednym tylko miejscu autor mówi prawdę, że S. Łenkawski w zasadzie kopował poglądy Doncowa, ale w takim razie po co zalicza Łenkawskiego do współtwórców ideologii nacjonalizmu ukraińskiego?

Doncowowską zasadę kultu jednostki w nacjonalizmie ukraińskim autor przypisuje Zenonowi Kossakowi (s. 171), a robi to niewątpliwie po to, aby umniejszyć rolę Doncowa, bowiem jego doktryna jest znana dosyć szeroko i w sposób istotny obciąża konto OUN. To Doncow w 1926 roku, gdy Zenon Kossak miał 19 lat, pisał o Wodzu Narodu, o Duce, o Führerze, a Z. Kossak tylko powtarzał za nim.

Wysocki przedstawia cytat z Zenona Pełenckiego, według którego „pierwszym politycznym obowiązkiem świadomego Ukraińca jest bycie nacjonalistą” (s. 174). Pozostawienie tego fragmentu bez komentarza, jak to uczynił autor, może być rozumiane jako nawoływanie Ukraińców do „bycia nacjonalistą”, co nie jest bez znaczenia.

Autor podnosi rolę szkolenia ideologicznego w OUN (s. 174, 175). Przy tej okazji warto wskazać, w jaki sposób i w jakim kierunku zamknięci w okresie międzywojennym w więzieniu we Wronkach nacjonałiści ukraińscy przeprowadzali samokształcenie z zakresu ideologii¹¹. Jest to bardzo ciekawy opis, z którego pośrednio wynikają też informacje dotyczące warunków odbywania przez nacjonalistów ukraińskich kary więzienia w Polsce.

Autor przedstawia **podretuszowany po wojnie Dekalog nacjonalisty ukraińskiego** (s. 177), twierdząc, że „pierwotny wariant „Dekalogu” uległ zmianom i ukształtował się ostatecznie” w brzmieniu prezentowanym przez autora. Otóż jest to powtórzenie twierdzeń ukraińskich nacjonalistycznych pisarzy (wśród których historyk Roman Drozd dopuścił się poza tym jawnego fałszowania owego *Dekalogu*). W rzeczy samej

¹⁰ Centralny Derżawnyj Archiw Werchownych Orhaniw Włady Ukrajiny, Kijów, f. 3833, op. 3, spr. 7. kk. 1–6.

¹¹ Wspomniana już książka ks. Jurija Fedoriwa, z której fragmenty szerzej cytowane są w: W. Poliszczuk, *Gorzka prawda: zbrodnicość OUN-UPA*, Toronto 1995.

Dekalog znany był szeroko w brzmieniu podanym wraz z wyjaśnieniami przez P. Mirczuka i S. Łenkawskiego (ten ostatni był autorem *Dekalogu*), jednak Wysocki nie bierze tych wyjaśnień pod uwagę. Retusz *Dekalogu* dokonany został po wojnie celem umniejszenia znaczenia tego *credo* nacjonalisty ukraińskiego. Szczególnie ważna jest modyfikacja punktu 7. *Dekalogu*, w którym po wojnie słowo „złoczyń” zamieniono na słowo **czynu** („Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni (złoczyń), gdy tego wymagać będzie dobro Sprawy”). Tymczasem w brzmieniu podanym przez autora punkt ten brzmi: „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy”. Słowo „czyn” nie jest tożsame ze słowem „złoczyń” (pol. „zbrodnia”). Jak wyjaśnia P. Mirczuk i S. Łenkawskyj, przez „złoczyń” w *Dekalogu* rozumiane było dokonanie zabójstwa. W punkcie 8., brzmiącym w oryginale: „Nienawiścią i bezwzględną walką przyjmować będziesz wrogów Narodu Twego”, słowo „podstępem” zamienione zostało na określenie „bezwzględna walka”. W punkcie 10. autor opuścił słowa „nawet w drodze zniewolenia obcego elementu”.

Wysocki, idąc po linii obrony OUN, wykorzystuje absolutnie nieprzekonywający argument Jewhena Onackiego, zgodnie z którym „faszyzm jest nacjonalizmem narodu państwowego” [...] (s. 180), z czego nacjonaści ukraińscy wywodzą, że OUN nie była organizacją faszystowską, bo nie było państwa ukraińskiego. Tym „argumentem” posługują się ukraińscy nacjonalistyczni historycy. Trzeba więc wskazać, że zgodnie z tym twierdzeniem – przed 1947 rokiem nie było też syjonizmu, bo nie było państwa Izrael, że organizacja chorwackich ustaszów przed wojną nie była faszystowska, a stała się taka dopiero po utworzeniu, z przyzwolenia Hitlera, państwa Chorwacji.

Przy okazji autor umniejsza rolę ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, mówiąc, że rzeczywisty stopień nasycenia ideologią dołów OUN w kraju nie był głęboki, co uwarunkowane było wiejskim pochodzeniem członków OUN (s. 180). Nie jest to argument do przyjęcia, albowiem stosowanie w praktyce tego, co niżej podpisany określa jako „siły motoryczne” w ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, wcale nie wymaga dokładnej lub chociażby pobieżnej znajomości doktryny, nie wymaga znajomości istoty darwinizmu społecznego. Wystarczyło, że „doły OUN” wiedziały, iż „wroga” trzeba nienawidzić, że można i trzeba go zwalczać podstępem, w drodze popełniania nakazanej zbrodni zabójstwa – wystarczyła wiedza tego wszystkiego, czego nauczał *Dekalog nacjonalisty ukraińskiego*, co potwierdza działanie i postawa czczonych przez OUN jako bohaterów narodowych terrorystów: Wasyla Biłasa, Dmytra Danyłyszyna, których wykształcenie nie przewyższało siedmioklasowej szkoły powszechnej.

O jawnej tendencyjności omawianej książki w kierunku wybielania OUN świadczy absolutnie bezpodstawne twierdzenie autora o tym, że w latach trzydziestych „ujawniały się w OUN tendencje do demokratyzacji, ewolucji w kierunku programu UNDO czy też formowania nurtu socjalistycznego” (s. 181). Swojej opinii Wysocki niczym nie podbudował, albowiem nie był w stanie znaleźć potwierdzającego ją jakiegokolwiek dowodu. Tendencje w OUN, szczególnie w kraju, to znaczy na terenie Polski, zwłaszcza po objęciu w 1932 roku kierownictwa w OUN przez Stepana Banderego, szły w zupełnie odmiennym kierunku, co poświadcza skrajna postawa tegoż Bandery,

która była ilustracją owych tendencji. Prawdą jest, że po aresztowaniu i skazaniu Stepana Bandery i jego towarzyszy działalność OUN na terenie Polski przycichła, ale było to następstwo izolacji prowodyrów OUN, a nie zmiany tendencji, i to w kierunku demokracji czy socjalizmu. Jednakże w tak ukształtowanych i osłabionych warunkach OUN wzięła aktywny udział w tworzeniu nacjonalistycznej Karpackiej Ukrainy. O demokracji, a tym bardziej socjalizmie w OUN nigdy nie mogło być mowy, autor w tym zakresie dopuszcza się mistyfikacji, przecież nie bez określonego celu¹².

Autor porusza także bardzo aktualny dziś problem terroryzmu, cytując za „Surmą”¹ (s. 189): „Terror [...] sam w sobie niesie moralne wytłumaczenie dlatego, że jest odpowiedzialnością na przemoc wroga. Terror w tym rozumieniu nie jest przemocą [...] Akt terrorystyczny to akt bezpośredniego osądzenia. Terrorysta to jeden z sędziów [...] występują przeciwko tyranii”, przy czym „Surma” powołuje się na zasadę *salus populi suprema lex*, co znaczy, że dobro narodu jest prawem najwyższym. Dalej Autor cytuje z tegoż źródła: „Nie trzeba dowodzić, jak wielkie znaczenie mają takie akty terroru; one nie tylko ratują honor narodu, nie tylko karzą wroga”. Wysocki pozostawia bez komentarza przytoczone (i bardziej obszernie od przywołanych tutaj) cytaty, co można uznać za równoznaczne z pochwałą terroru jako metody walki nielegalnego ruchu z przedstawicielami uznanego przez prawo międzynarodowe państwa. Tego aspektu książki jakoś nie zauważyli ani promotor, ani recenzenci pracy, ani jej wydawca. Żle to o nich świadczy.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że autor, mimo obszernego i bardzo szczegółowo rozbudowanego w książce opisu struktury OUN i działalności terrorystycznej jej członków, **nie podejmuje analizy uchwał I Kongresu OUN**, a są one przecież niezwykle ważne, bowiem stanowią o założeniach politycznych tego ugrupowania. Wskażmy zatem na niektóre przynajmniej postanowienia z uchwał Kongresu: „W czasie walki wyzwolenczej utworzona w toku rewolucji narodowej dyktatura narodowa stworzy możliwości zabezpieczenia siły wewnętrznej nacji ukraińskiej oraz jak największą jej odporność”. Czy nie dlatego Wysocki zrezygnował z omawiania tego aspektu polityki OUN, że kojarzy się ona z krwawą dyktaturą OUN Bandery wobec ukraińskiej ludności Wołynia i Halicji w latach 1941–1950? Dalej: „Całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich, co nastąpi w toku rewolucji narodowej [...] zabezpieczy tylko system własnych sił militarnych oraz celowościowa polityka sojusznicza”. Powiedzmy od razu, że w języku ukraińskim „usunięcie” oznacza „doprowadzenie do nieistnienia”. Czy nie dlatego autor pominął prezentację i analizę tego postanowienia, bowiem kojarzy się ono z czystką etniczną ludności polskiej Wołynia i Halicji w wykonaniu OUN Bandery? A także z „proklamacją państwa ukraińskiego” we Lwowie w dniu 30 czerwca 1941 roku, w której OUN Bandery jawnie stawiła na Niemcy hitlerowskie i samego „Wodza Narodu Niemieckiego Adolfa Hitlera” jako „sojusznika” OUN? A co dopiero mówić o nieznanym nauce polskiej fakcie,

¹² Podobne twierdzenia co do „demokratyzacji” w OUN Bandery odnoszą się do III Nadzwyczajnego WZOUN z sierpnia 1943 roku.

że tzw. **Ukraińska Powstańcza Armia była tworzona w drodze stosowanego wobec chłopów ukraińskich terroru!** Albo takie postanowienie: „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów będzie prowadzić politykę wszechukraińskiej państwowości [...] przeciwstawiając ją wszystkim partyjnym i klasowym ugrupowaniom z ich metodami pracy politycznej”. A więc deklaracja ruchu totalitarnego, nieuznającego jakichkolwiek innych partii czy ruchów politycznych. A oto najważniejsze postanowienie: „W swej zewnętrznopolitycznej działalności Państwo Ukraińskie dążyć będzie do osiągnięcia jak najbardziej obronnych granic, które obejmą wszystkie ukraińskie etnograficzne tereny”. Chodzi więc o wspomniane już 1 200 000 km², a co to oznacza? W pracy naukowej na temat OUN w okresie międzywojennym musiało to być przeanalizowane, a skoro nie zostało, to wskaźmy, że niezrewidowanym dotychczas celem politycznym (myślą polityczną, „nacionalną” ideą) OUN jest państwo typu faszystowskiego, w skład którego mają wejść terytoria należące do Polski, Białorusi, Rosji, Mołdawii, Rumunii, Węgier i Słowacji, a realizacja tego celu oznacza wojny. Koncepcja budowania państw na ich „etnograficznych terytoriach” została uwypuklona w propagandzie OUN Bandery w czasie wojny. Ta koncepcja nie doczekała się analizy, a jej punktem wyjścia powinno być sporządzenie mapy uwidaczniającej tereny, do których politycy państw europejskich, nie tylko ościennych wobec Polski czy Ukrainy, roszczały głoszone oficjalnie i nieoficjalnie pretensje. Byłaby to mapa przyszłych permanentnych wojen wszystkich ze wszystkimi, co pozostawałoby w zgodzie z doktryną Doncowa, a więc z ideologią OUN.

W dalszej części książki Wysocki bardzo szczegółowo (s. 200–233) opisuje działalność propagandową i wydawniczą OUN. Prezentowany materiał wart jest uwagi, gdyż stanowi ilustrację tej dziedziny działalności OUN, może być nawet w pewnej mierze instrukcją, jak należy uprawiać propagandę.

Na s. 233–246 autor znów podejmuje poruszany już temat „świąt narodowych” i „kultu bohaterów” OUN. Píše, że „ze wszystkich ukraińskich świąt narodowych rangę najważniejszą [...] otrzymały obchody rocznicy przejścia w dniu 1 XI 1918 r. władzy we Lwowie” (s. 233). Chodzi o to, że mogło to być „święto” wyłącznie haliczan, a nie jak Autor pisze, „ukraińskie święto narodowe”, bo przecież na sąsiednim Wołyniu nie było ono w ogóle znane, tam panował kult URL, a więc Symona Petlury, nie mówiąc już o Ukraińcach zza Zbrucza, dla których w bolszewickiej rzeczywistości jakiegokolwiek świętowanie „świąt narodowych” nie wchodziło w rachubę. To samo dotyczy „bohaterów OUN” – J. Lubowycza, W. Biłasa, D. Danyłyszyna, Ukraińcy Wołynia ich nie znali, ich śmierć nie interesowała Ukraińców Wołynia, oni o nich nie słyszeli, tymczasem z opisów podanych przez Autora wynika, że są to „narodowi bohaterzy Ukrainy”, chociaż byli to tylko nacjonałiści ukraińscy, którzy ponieśli śmierć – Lubowycz w trakcie dokonywania przez niego zbrodni rozboju z bronią w ręku zakończonego zabójstwem, a Biłas i Danyłyszyn zostali skazani na karę śmierci za zbrodnicze zabójstwa na tle rabunkowym i politycznym.

Autor opracował temat *Czczenie rocznic śmierci członków OUN* (s. 341), wskazując m.in. na śmierć wspomnianej już Olgi Basarab i mówiąc przy tym, że chociaż

„władze polskie nigdy nie przyznały się do odpowiedzialności za śmierć Olgi Basarab, ani nie zostało im to udowodnione, w świadomości społeczeństwa ukraińskiego istniało przekonanie, że rzeczywistą przyczyną śmierci było jej zamordowanie w celi więziennej”. Brak ustosunkowania się autora do opisanego zdarzenia jest wymowny, a przecież logika wskazuje na to, że Olga Basarab popełniła samobójstwo. Przemawiają za tą wersją dwie istotne okoliczności – na skutek fanatyzmu O. Basarab wybrała śmierć samobójczą, by nie zdradzić Organizacji i kontaktów wywiadowczych (patrz punkt 8. *Dekalogu nacjonalisty ukraińskiego*), a nadto, co bardzo ważne, – w sprawach o szpiegostwo policja najmniej jest zainteresowana śmiercią osoby podejrzaney, od której można wydobyć informacje o siatce szpiegowskiej. Tymczasem z opisu autora wynika, że skłania się do obciążenia władz polskich winą za śmierć O. Basarab.

Wysocki pisze, że „skazując na śmierć, władze polskie wbrew swej woli przyczyniły się do sformowania panteonu bohaterów OUN” (s. 243). Władze polskie „wbrew swej woli”, zaś autor świadomie, z własnej woli popularyzuje „bohaterów OUN”, pomijając kwalifikację prawną i moralną ich czynów.

Przejęcie kierownictwa w KE OUN przez Stepana Bandere. Organizacja akcji bojowych (s. 247) to tytuł rozdziału IV książki. Już samo sformułowanie „akcje bojowe” dowodzi banderowskiego sposobu myślenia autora, powtarzanego za ukraińską nacjonalistyczną literaturą. W rzeczy samej nie chodzi o „akcje bojowe”, lecz o **akcje terrorystyczne** – taki miały one charakter, bowiem określenie „bojowe” odnieść można do walki zbrojnej stron, podczas gdy OUN nie była „stroną” konfliktu. Akcji terrorystycznych o takim charakterze nie można nazywać „bojowymi”.

Autor podnosi problem współpracy OUN z Niemcami, powołując się przy tym na Andrija Fedynę (s. 248) i wtrącając jak gdyby niechcący, że „Konowalec miał wyrazić się przeciwko nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów z hitlerowcami [...] przeciwko współpracy z hitlerowcami mieli wystąpić również Andrijewskij, Martynec, Onackij i Sciborski”, przy czym Wysocki pomija problem, czy taka współpraca została nawiązana, czy też nie, co u niedoświadczonego odbiorcy może wywołać wrażenie, że współpraca między OUN i hitlerowcami nie nastąpiła, że nie miała ona miejsca, bo przecież organizacją kierował Konowalec, a on był przeciwny takim kontaktom. Powyższe twierdzenia należy traktować jako zabieg socjotechniczny, jako w rzeczy samej celową dezinformację. Gdy z kolei mowa o A. Fedynie, to należy wskazać, że jego wynurzenia o roli kierowanej przez niego komórki OUN w Gdańsku zawierają bardzo dużo istotnych faktów i informacji przydatnych dla oceny OUN, których autor jednakże nie wykorzystuje, bo nie pasują one do jego sposobu widzenia i prezentacji OUN.

Dalej Wysocki pisze o „organizacji aparatu bojowego OUN” (s. 257), chociaż powinien pisać o organizowaniu bojówek terrorystycznych OUN. Podane przez niego informacje mogą stanowić instrukcję do tworzenia takich bojówek.

W punkcie *Wywiad* (s. 265–269) autor niechcący potwierdza powiązania „Płasta” z UWO-OUN, gdy mówi o rezultatach przeprowadzonych rewizji u członków tych ugrupowań, ale zaraz po tym dodaje, iż „wkrótce okazało się, że imputowane

oskarżonym działania na korzyść strony niemieckiej nie miały podstaw, Sąd Okręgowy w Stryju skazał wymienionych 12 VI 1931 r. na karę jednego roku ciężkiego więzienia, Sąd Apelacyjny zaś we Lwowie podwyższył karę Serednyćkiej do 2 i pół roku więzienia”. Wysocki nie ustosunkował się do takiego wyroku, który przecież nie mógł być wydany jako skazujący, bo, jak twierdzi autor (nie wiadomo nawet w oparciu o co), „imputowane oskarżonym działania [...] nie miały podstaw”. Takie prezentowanie problemów nie może mieć miejsca w pracy naukowej.

Na s. 276 wspomina o „pomocy finansowej udzielanej OUN [...] przez Niemcy. Wiązano to z zarzutem bezpośredniej współpracy”. Oczywiście nie chodzi tu o „**po-moc** finansową”, lecz o **zapłatę za usługi** na rzecz Niemiec czy Litwy. Użyte przez autora określenie „pomoc” tendencyjnie nie oddaje rzeczywistego stanu rzeczy.

Wysocki dość szczegółowo opisuje napady członków UWÓ-OUN na listonoszy, ambulanse pocztowe i urzędy pocztowe, nazywając je, za ukraińską nacjonalistyczną literaturą, „ekspropriacjami”, w skrócie „eksami” (s. 279–296), i klasyfikuje je jako „akcje bojowe” (s. 280, 283), co jest nie do przyjęcia w pracy naukowej.

Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w drugiej połowie lat trzydziestych to kolejny, V rozdział książki. W nim, już na początku, autor o napadających na pocztę w Mikołajowie (s. 300) mówi jako o „**bojowcach**”, co jest eufemizmem wobec ich rzeczywistego charakteru. „Bojowcem” jest członek organizacji bojowej, tymczasem OUN była organizacją terrorystyczną, więc wobec jej, biorących udział w napadach zbrojnych na pocztowców, członków należy używać nazwy „**bojówkarz**”.

Na s. 181 autor mówi, że w połowie lat trzydziestych „ujawniły się w OUN tendencje do demokratyzacji, ewolucji w kierunku programu UNDO”, zaś na s. 299 (i dalszych) omawia skutki tego, co nazywa „najczarniejszym rokiem w historii OUN”, to znaczy wspomina o skutkach skazania czołówki OUN w procesie „warszawskim” i „lwowskim”. W czyich oczach rok 1934 był „najczarniejszym rokiem w historii OUN”? W oczach Wysockiego również? Rzeczywiście, po 1934 roku OUN została mocno osłabiona, ale wyjściu z tej sytuacji pomogło UNDO, doprowadzając do uchwalenia przez Sejm ustawy o amnestii, na mocy której skazany na karę śmierci Stepan Bandera i jego towarzysze uzyskali zamianę wyroku na dożywocie. Tak więc się miały sprawy, a nie to, co rzekomo miało być „tendencją do demokratyzacji OUN”, „ewolucją w kierunku programu UNDO”. Tego problemu autor nie rozwija, chociaż powinien wskazać przynajmniej na to, jaki program miało UNDO. W tym tylko kontekście należy wskazać na dwa fakty: po pierwsze na to, że Iwan Kedryn-Rudnyćkyj, członek władz UNDO i redaktor jego organu *Diło*, nieprzypadkowo był zaproszony w charakterze gościa na I Kongres OUN. I. Kedryn-Rudnyćkyj był stałym łącznikiem między OUN a UNDO. Po drugie – UNDO nie była jednolitą pod względem ideologicznym organizacją: w jej szeregach faktycznie widoczne były tendencje demokratyczne, ale też powstała wyraźnie faszystowska formacja nacjonalizmu ukraińskiego w postaci „Frontu Nacionalnoji Jednocy”¹³, którą kierował Dmytro Palijiw.

¹³ Oryginalna nazwa z halicka: Front Nacionalnoji Jednocy.

Tak więc legalne UNDO, doprowadzając do rzekomej „normalizacji”, uchroniło nielegalną OUN od upadku, uratowało życie Stepanowi Banderze, Mykole Łebediowi i innym, to dzięki UNDO OUN w drugiej połowie lat trzydziestych mogła nadal prowadzić swe akcje terrorystyczne.

Na s. 314 i 315 Wysocki pisze o polityce wojewody H. Józewskiego, mającej na celu asymilację państwową ludności ukraińskiej, i że „takie tendencje napotkały sprzeciw ze strony ukraińskiej”. Należy autora zapytać: jakiej „strony ukraińskiej”? Czy tych Ukraińców na Wołyniu, którzy byli członkami Wołyńskiego Zjednoczenia Ukraińskiego, tych skupionych wokół Liceum Krzemienieckiego, czy może ukraińskich członków KPZU? Dlaczego autor utożsamia OUN z Ukraińcami w ogóle, ze „stroną ukraińską”? Czy jest to przypadkowe? Czy jest to dopuszczalne w pracy naukowej? I nie jest prawdą, jak pisze Wysocki, że stworzenie „sztucznej bariery nie zahamowało procesu unifikacji społeczności ukraińskiej zamieszkującej tereny Galicji Wschodniej i Wołynia”. Chodzi o tzw. „kordon sokalski”, którego istoty i zadań, nawiasem mówiąc, nie rozumie historyk Grzegorz Motyka. Faktycznie zaś halicki nacjonalizm ukraiński ledwo przesączał się na Wołyn, nie obejmując nawet 1% społeczności ukraińskiej Wołynia, na co wskazują chociażby zamieszczone przez autora tabele (s. 318 i inne). Przy tej okazji w pracy naukowej Wysocki powinien był ustosunkować się do problemu „asymilacji państwowej”, której nie można przyjmować w kategoriach negatywnych, a tak ją traktuje autor, widząc ją jako politykę nieprzyjazną wobec Ukraińców Wołynia, co jest nieprawdą. Autor przypuszczalnie utożsamia asymilację państwową z asymilacją narodową.

Na s. 340 Wysocki pisze, że „dla zabezpieczenia się przed wystąpieniami podziemia władze bezpieczeństwa przeprowadziły w dniach 21–22 III 1939 r. akcję likwidacji kierownictwa krajowego OUN”. Należy skonstatować, że język autora jest językiem ukraińskich nacjonalistycznych pisarzy: przez dokonaną za sprawą władz polskich likwidację kierownictwa OUN czytelnik może rozumieć fizyczną likwidację członków, skrytobójcze wymordowanie.

Stosowana przez Wysockiego terminologia nie jest terminologią naukową. Na s. 348 autor pisze o „oddziałach partyzanckich” i przygotowywaniu do wzniesienia „powstania”, w kontekście okresu przed agresją Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Faktycznie, miały być (i w pewnej mierze były) tworzone oddziały zbrojne, których zadanie polegało na wbiciu noża w plecy armii polskiej po napaści Niemiec na Polskę, które miały dezorganizować życie na terytorium państwa, dokonywać dywersji, a wszystko to przede wszystkim w imię interesów Niemiec. Ani przygotowania do zbrojnego wystąpienia nie miały być „powstaniem”, ani uczestnicy takiego wystąpienia nie mieli być (i nie byli) „partyzantami” – oni mieli być **dywersantami**. W tym kontekście wprowadzaniem do książki elementu niemającego odbicia w rzeczywistości jest twierdzenie, że „w przededniu wojny na propozycję niemiecką, by OUN doprowadziła do wywołania powstania na tyłach armii polskiej, płk Andrij Melnyk miał jednak odpowiedzieć negatywnie” (s. 353). Na przeszkodzie pełnemu rozwinięciu na tyłach armii polskiej działań ounowskich grup dywersyjnych (bo takimi miały one

być) nie stało stanowisko A. Melnyka, lecz fakt zawarcia paktu Ribbentrop-Mołotow, czego autor nie wie i przy okazji sztucznie odseparowuje A. Melnyka od agresora.

Wysocki pisze, że „pomoc niemiecką OUN starała się natomiast wykorzystać w przygotowaniu oddziałów wojskowych na terenie zagranicznym” (s. 353). Słowo „wykorzystać” oznacza, że taka pomoc niemiecka dla OUN przychodziła i na pewno nie była bezinteresowna. Faktycznie, w przededniu wybuchu II wojny światowej OUN na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie tworzyła struktury wojskowe, i to nie takie, które miały wystąpić po stronie koalicji antyhitlerowskiej, ale po stronie Niemiec. Ten problem do dziś pozostaje niezbadany. Autor też się do niego nie ustosunkowuje.

Wysocki z uporem utożsamia „Ukraińców” z nacjonalistami ukraińskimi, pisząc, że po nawiązaniu przez Abwehrę kontaktów z OUN plany niemieckie przewidywały wykorzystanie ich do wywołania powstania w przededniu wojny, chociaż powinno być: „wykorzystanie nacjonalistów ukraińskich”, a nie Ukraińców w ogóle.

To samo powtarza się na kolejnej stronie, gdzie stwierdzono, iż „strona ukraińska szacowała, że w ewentualnym powstaniu mogło wziąć udział 1 300 oficerów i 12 tys. żołnierzy”. Zatem autor mówi o OUN jako o organizacji posiadającej (lub mogącej posiadać) własną armię, mówi o „oficerach” i „żołnierzach”, których faktycznie nie było, mogli to być jedynie **bojówkarze OUN**.

Dalej Wysocki pisze, iż „12 IX 1939 r. podczas konferencji w Jełowej [...] oznajmiono ostatecznie, że powstanie ukraińskie przeciwko władzy polskiej w Galicji Wschodniej nie zostanie przeprowadzone”. Autor, prócz kolejnego użycia przymiotnika „ukraińskie” zamiast „unowskie” czy „ukraińskonacjonalistyczne”, nie wspomina o przyczynie takiego stanowiska, a był to już dzień 12 września 1939 roku, po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow.

Autor, powtarzając za ukraińską nacjonalistyczną literaturą, w dalszym ciągu z uporem dowodzi, że „doszło do starć **grup ukraińskich** z wojskiem polskim (s. 355), że w dniach 14–15 IX 1939 r. **grupa ukraińska** dokonała napadu na pociąg w Synowódzku” (niżej podpisany osobiście poznał uczestnika tego napadu, był nim późniejszy ukraiński milioner z Toronto), że „kompania policji zmusiła do wycofania **oddziału ukraińskiego** ze wsi Nadiatycze, że **wystąpienia ukraińskie** nie zdołały przybrać masowej skali” (s. 356, podkr. W.P.). Czym tłumaczyć takie, z uporem powtarzane przez badacza, utożsamianie Ukraińców z nacjonalistami ukraińskimi? Niewątpliwie świadomym lub nieświadomym (raczej świadomym) utożsamianiem interesów OUN z interesami narodu ukraińskiego lub ludności ukraińskiej Halicji, chociaż te interesy różniły się w sposób zasadniczy. Ludność ukraińska Halicji i Wołynia nie utożsamiała się ani z faszyzmem, ani z nazizmem, ani z OUN.

Na stronach 368–376 autor, w zasadzie zgodnie z prawdą, przedstawił działalność OUN wśród emigracji ukraińskiej na Zachodzie, nie uwzględnił tylko jednego, bardzo ważnego dla oceny OUN momentu – mianowicie, że OUN od czasu powołania, pod maską organizacji społecznych i innych, swych struktur na Zachodzie zawsze i do dnia dzisiejszego pozostawała na nielegalnej stopie: nigdy nie zarejestrowała się jako OUN

ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Kanadzie, chociaż na terytoriach tych państw odbywała swoje „Wielkie Zbory”. Powyższe nie oznaczają, że służby specjalne USA czy Kanady nie wiedziały o tych imprezach czy o istnieniu i działalności OUN. Być może nie wiedziały tylko, jaki jest „podział organizacyjny” państwa zamieszkania i działania na nich „prowidnyków” OUN. Problem ten wart jest odrębnego naukowego opracowania.

Na stronie 385 autor pisze, że „przełomowym wydarzeniem w dziejach OUN była śmierć Jewhena Konowalca. Od początku lat dwudziestych jego postać urastała do roli symbolu niezaprzeczalnych dążeń niepodległościowych”. Zdanie to jest jednoznaczoną apologią „prowidnyka” OUN, wynika z niego może, że postać J. Konowalca znana była ludności ukraińskiej też poza OUN, która faktycznie, ale tylko ona, uprawiała „kult wodza”. Poza tym Wysocki wyraża swój pogląd co do tego, że postać J. Konowalca „urastała do roli symbolu **niezaprzeczalnych dążeń niepodległościowych**” [podkr. W.P.]. Autor, jak widać, nigdy nie zadał sobie trudu rozróżnienia: a) dążeń OUN do zbudowania ukraińskiego państwa typu faszystowskiego i b) dążeń niepodległościowych narodu ukraińskiego, chociaż są to dwa odrębne pojęcia, dwa różne cele. Aby uprawdopodobnić swoje twierdzenie, badacz musiałby dać dowody na to, że naród ukraiński chce mieć państwo typu faszystowskiego, jednakże takie dowody nie istnieją. Żaden naród nie pragnie dla siebie państwa totalitarnego, zarówno typu bolszewickiego, jak i faszystowskiego, takiego państwa nie pragnął również naród ukraiński. Stan faktyczny był taki, że naród ukraiński w ramach ZSRR cierpiał ucisk, przede wszystkim ekonomiczny, skutkiem którego był masowy głód z lat 1932–1933, zaś ludność ukraińska w Polsce nie myślała o budowaniu państwa, ona rada była, że ta część terytorium ukraińskiego nie została włączona do ZSRR. Autor bezpodstawnie, w sposób nieodpowiedzialny, utożsamia dążenia OUN z dążeniami narodu ukraińskiego, czy chociażby tylko ludności ukraińskiej Wołynia i Halicji.

Dowodem na posługiwanie się przez Wysockiego ukraińską nacjonalistyczną terminologią jest tytułowanie działacza OUN Mychajła Kołodzińskiego (faktycznie Polaka Michała Kołodzińskiego) **pułkownikiem** (s. 389 i nast.). Stopnie wojskowe nadawane są wyłącznie przez uprawnione do tego władze uznanego przez prawo międzynarodowe państwa, nie ma więc ani podstaw, ani potrzeby tytułowania M. Kołodzińskiego „pułkownikiem” z racji tego, że brał on udział w działaniach OUN w Karpackiej Ukrainie w roku 1939 i przy tej okazji OUN nadała mu stopień „pułkownika”. W tym kontekście analogia: w warunkach więziennych skazani też nadają sobie stopnie, nie tylko pułkownika, ale czasem też generała, co nie upoważnia autorów prac naukowych do tytułowania skazanych przestępców z powodu tak przyznanych stopni wojskowych.

Wysocki posługuje się nieadekwatną do wydarzeń terminologią, gdy mówi, że w 1938 roku na Zakarpacie „licznie przybywała młodzież ukraińska z pobliskiej Galicji Wschodniej” (s. 390). Nie o **ukraińską** młodzież chodzi, chodzi o **ukraińską nacjonalistyczną młodzież**. „Ukraińska nacjonalistyczna” jest pojęciem o wiele węższym od pojęcia „ukraińska”, w pracy naukowej obowiązuje ścisłość terminologii i sformułowań.

Opisanie przez Autora wydarzeń na Zakarpaciu w latach 1938–1939 roku w każdym calu odpowiada opisom ukraińskiej nacjonalistycznej literatury, włącznie z tym, że „porażka krótkotrwałej walki zbrojnej w obronie Ukrainy Karpackiej nie zdyskredytowała OUN w oczach **większości Ukraińców**” [s. 393, podkr. W.P.]. Chodzi o to, że „**większość Ukraińców**” nawet nie słyszała o wydarzeniach na Karpackiej Ukrainie roku 1939, z jakiej więc racji badacz wprowadza elementy propagandy do, mającego być historycznym, tekstu?

Książkę kończy niepełna informacja o Drugim Wielkim Zgromadzeniu Ukraińskich Nacjonalistów, to znaczy o tzw. II WZUN w Rzymie, odbytym pod koniec sierpnia 1939 roku. Autor pisze, że „według protokołu, Plenum Drugiego Zgromadzenia Ukraińskich Nacjonalistów trwało zaledwie trzy godziny” (s. 398). Należy zwrócić uwagę, że w tym cytacie brak jest członu nazwy „Wielkiego” (Zgromadzenia). Możemy stwierdzić, że pogląd autora na to wydarzenie zbiega się z poglądem OUN Bandery, która „unieważniła” II. WZUN (melnykowców) z sierpnia 1939 roku. Jest to wyraźny przejaw zbliżenia poglądów Wysockiego do pozycji OUN Bandery¹⁴. Autor zdaje się nie zauważać sprzeczności w powtórzonym za P. Mirczukiem twierdzeniu o tym, że Plenum II WZUN „trwało zaledwie trzy godziny”, chociaż samo tylko odczytywanie podjętych na nim uchwał i odezw, opublikowanych w 1983 roku¹⁵, musiało zająć kilka godzin. Rzecz jasna, że podjęte uchwały i odezwy nie musiały być odczytywane w całości, ale musiały być przygotowywane do podjęcia, redagowane. II WZUN odbywał się w dniach 26–27 sierpnia 1939 roku w prywatnej rezydencji, w pensjonacie działacza OUN Jewhena Onackiego na Corso d’Italia w Rzymie, a więc w warunkach dogodnych do dyskusji. Ograniczenie czasowe II WZUN do „zaledwie trzech godzin” nie jest zatem przypadkowe, lecz pozostaje dostatecznym powodem do sklasyfikowania każdego podejmującego temat tego zjazdu autora do zwolenników OUN Melnyka lub OUN Bandery. Okazuje się, że autor recenzowanej pracy, tak jak i Roman Drozd, należy do zwolenników poglądów OUN Bandery. Ma on do tego prawo, ale nie powinien przez swoje poglądy usiłować wpływać na polską naukę.

O wręcz banderowskim sposobie myślenia Wysockiego świadczy to, co napisał w *Zakończeniu* (s. 401): „Pod względem ideologii, programu, metod i taktyki, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów przypadło w narodowym ruchu ukraińskim w latach trzydziestych XX wieku miejsce szczególne. W okresie tym OUN dążyła do uzyskania charakteru organizacji ogólnoukraińskiej [...] nie posiadała ona konkurenta mogącego zagrozić jej przodującej pod tym względem pozycji”. Nikt inny, prócz jawnych apologetów nacjonalizmu ukraińskiego, tak napisać nie mógł. Dziwić się tylko należy recenzentom książki, że nie odcięli się od takiego sposobu widzenia terrorystycznej, bądź co bądź, organizacji, organizacji typu faszystowskiego. Zaskakiwać może stanowisko prof. dr. hab. Tadeusza Radzika – promotora

¹⁴ Podobnie jak i Roman Drozd, który w swej książce *Ukraińska Powstańcza Armia* nie opublikował materiałów z II. WZUN.

¹⁵ *Ukraińska suspilno-polityczna dumka w 20 stolitti. Dokumenty i materiały*, t. II, [b.m.w.], 1983, s. 399–423.

pracy doktorskiej autora, prof. dr. A. Chojnowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. dr. hab. E. Horocha z UMCS – recenzentów pracy. Można o nich powiedzieć otwarcie: albo nie znają oni faszystowskiej istoty ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, w tym jego formy zorganizowanej OUN, albo z nieznanym autorowi niniejszej recenzji przyczyn solidaryzują się z tym ruchem. Czy ci profesorowie wiedzą o tym, że struktura OUN Bandery w postaci tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii była utworzona w drodze przymusowej „mobilizacji” chłopów ukraińskich Wołynia i Halicji? Czy znany jest im fakt, że „Służba Bezpeky” OUN Bandery w latach 1941–1950 w sposób okrutny i bestialski wymordowała co najmniej 80 000 cywilnej ludności ukraińskiej, nie mówiąc już o zabiciu w latach 1943–1944 co najmniej 120 000 bezbronnej ludności polskiej?

W *Zakończeniu* autor recenzowanej książki ponawia kamuflowanie istoty OUN, pisząc, że „szeroko rozbudowała płaszczyznę ideologiczną, wpisując się do grupy popularnych wówczas w Europie nurtów nacjonalistycznych”. Dlaczego Wysocki pisze „nacjonalistycznych” (poprzednio „narodowych”), a nie faszystowskich? Przecież chodzi o nurt reprezentowany przez faszyzm B. Mussoliniego i nazizm A. Hitlera. OUN ukształtowała się na wzorcach faszystowskich, a nie „nacjonalistycznych”; nacjonalizm ma wiele obliczy, w tym oblicze **nacjonalizmu integralnego**, inaczej mówiąc **oblicze nacjonalizmu typu faszystowskiego**, czemu nie zaprzeczają nawet ukraińscy autorzy z Zachodu. W pracy naukowej rzeczy należy nazywać po imieniu, a nie z przyczyn natury politycznej uciekać się do terminologii kamuflującej istotę rzeczy.

Potwierdzeniem powyższego jest to, że Wysocki mówi, iż ideologię OUN „niekiedy próbuje się porównywać z ruchem faszystowskim” (s. 402). Jest to próba wybielania OUN, odseparowania jej od faszyzmu, jednakże w tym zakresie nie pomoże autorowi nawet prawdziwe twierdzenie, że „powstanie OUN nie było wynikiem przeszczepienia ideologii faszyzmu włoskiego [...] na grunt ukraiński”, bowiem faktycznie nie było takiego przeszczepienia, a nie było chociażby z tego powodu, że faszyzm włoski nie wypracował rozbudowanej ideologii, sprowadzając się do praktyki: do przejęcia przemocą władzy, zaprowadzenia dyktatury *Duce* i do ekspansji terytorialnej. Mało tego – ideologia nacjonalizmu ukraińskiego w postaci doktryny D. Doncowa, o czym była już mowa, sięga o wiele dalej niż ideologia A. Hitlera z jego „rasą panów” i „rasami niższymi”.

Autor z uporem godnym lepszej sprawy raz jeszcze powtarza (s. 402), że „Dmytro Doncow nie był ideologiem OUN”. Była już o tym mowa wyżej.

Prawdopodobnie po to, aby podkreślić, że nacjonalizm ukraiński nie był wyłącznie zjawiskiem zachodnioukraińskim, badacz pisze: „Warto zaznaczyć, że choć spopularyzowany przez Doncowa nacjonalizm był nieobecny wśród Ukraińców mieszkających na wschód od Zbrucza, to on sam [to znaczy Doncow – dop. W.P.] był przedstawicielem społeczeństwa wschodnio-, nie zaś zachodnioukraińskiego”. Co oznacza, że Doncow był „przedstawicielem społeczeństwa wschodnioukraińskiego”? Czy to społeczeństwo go w jakiś sposób wybierało, upoważniało, a potem nie mogło mieć z nim kontaktu? Czy Doncow miał jakiś mandat od społeczeństwa wschodnioukraińskiego,

czy był wyrazicielem jego myśli? Nie, ale autorowi chodzi o to, by nie zawężyć nacjonalizmu ukraińskiego w rzeczy samej do Halicji, bo na Wołyniu o nim mało kto wiedział. A co do samego D. Doncowa, to trzeba powiedzieć, że był to człowiek z rosyjskojęzycznej rodziny, jeden z jego braci oraz siostra do końca życia pozostali Rosjanami z wyboru. Sam Doncow znajdował się pod wpływem kultury niemieckiej, bowiem miał ojczyzna Niemca, stąd jego znajomość języka niemieckiego. W żadnej mierze nie reprezentował ani zachodnich, ani wschodnich Ukraińców, nigdy nie opanował literackiego języka ukraińskiego, o czym świadczy jego *Nacionalizm*. Wzmianka Wysockiego o tym, że Doncow pochodził ze wschodniej Ukrainy, może być rozumiana jako swoiste usprawiedliwienie Ukraińców zamieszkujących Galicję. Przy tym wszystkim Autorowi uszedł uwadze fakt, że Doncow z polskim paszportem (który nadał mu w Ambasadzie RP w Bukareszcie Jerzy Giedroyc) po przybyciu po wojnie do Stanów Zjednoczonych, jako autor faszystowskiej doktryny został tam uznany za *persona non grata* i tylko dzięki staraniom przebywających w Kanadzie banderowców uzyskał od pastora ukraińskiego z Toronto Mychajła Fesenki poręczenie – na tej podstawie *Immigration Office* zezwolił Doncowowi na osiedlenie się w Kanadzie. Rozważania Wysockiego o D. Doncowie wyraźnie mają na celu zminimalizowanie jego roli i jego doktryny w nacjonalizmie ukraińskim.

Na s. 84 autor napisał o „sobornictwie”, nie wyjaśniając przy tym, że istniało „sobornictwo” rosyjskie, polegające na przyłączaniu do Rosji coraz to nowych ziem, ale istniało też (istnieje nadal) ukraińskie nacjonalistyczne pojęcie „sobornosti”, polegające na przyłączaniu do Ukrainy „wszystkich ukraińskich terytoriów etnograficznych”, w tym wchodzących obecnie w skład Polski, Białorusi, Rosji i innych państw.

Autorska apologia OUN wynika też z kolejnego passusu (s. 403): „Niewidoczny dla postronnych obserwatorów powolny proces rozbudowywania struktur ujawnił pod koniec roku 1932 niespodziewanie masowy charakter OUN. W następnych latach liczebność jej ciągle dynamicznie wzrastała, a przeszkodą nie były nawet liczne aresztowania i surowe wyroki”. Ta „masowość” przypływu do OUN w przededniu wojny wynosiła, jak sam autor pisze, około 8–9 tys. osób (s. 337), to znaczy, że Wysocki grubo, bardzo grubo przesadza, co w pracy naukowej jest niedopuszczalne.

Również w *Zakończeniu* autor przekracza wyznaczoną przez tytuł książki cezurę i sięga do okresu wojny, do lat 1943–1944. Ma do tego prawo, ale nie ma prawa do kamuflowania tragedii, jaka miała miejsce w tym czasie. Mianowicie, Wysocki formułuje pretensje do (daleko niedoskonałej według ocen niżej podpisanego) polskiej literatury przedmiotu, która, według autora, „bazuje nie na doświadczeniach lat trzydziestych, lecz wydarzeniach czasu wojny. Wówczas to doszło do krwawego konfliktu, który przyniósł liczne ofiary” (s. 404). Te tylko dwa zdania zaświadcza o kierunku pracy badacza: wyraźnie zmierza on do obrony OUN okresu międzywojennego, chociaż już w dostateczny sposób została udowodniona **ciągłość** istoty OUN – od jej narodzin, poprzez mordy wołyńskie i halickie, do dnia dzisiejszego, tej ciągłości nikt nie zaprzecza. Do dziś OUN nie odstąpiła od swego celu strategicznego: zbudowania państwa ukraińskiego typu faszystowskiego, w skład którego weszłyby też tereny

dzisiejszej Polski liczące 19 500 km². Jeżeli autor o tym nie wie, może tę informację sprawdzić w Związku Ukraińców w Polsce lub przeczytać o tym u takich autorów, jak Roman Drozd, Eugeniusz Misilo, Bohdan Huk, albo na łamach „Naszego Słowa”. No i „liczne ofiary krwawego konfliktu” – bez wskazania, skoro o nich wspomniał, kim one były, kto był ich oprawcą też daje podstawy do zarzucenia badaczowi tendencyjności, w tym przypadku przez niedomówienie.

Autor, choć wspomina o tzw. trzecim rozłame w OUN, do którego ostatecznie doszło w 1954 roku na Zachodzie, to jednak nie wskazuje chociażby pobieżnie, informacyjnie tylko, że w wyniku tego rozłamu powstała „partia” pod nazwą OUN-z (OUN zagranicą) – partia składająca się z samych tylko działaczy nacjonalistycznych, bez jakiegokolwiek zaplecza członkowskiego, partia, na czele której faktycznie stanął Mykoła Łebed’ (on też został zaangażowany do służb specjalnych Stanów Zjednoczonych), partia, której przedsięwzięcia finansowe realizowane były na koszt USA, na przykład powołanie do życia wydawnictwa Prołoh. Szef tego odłamu OUN Anatol Kaminśkyj oraz członkowie OUN-z, profesorowie Taras Hunczak i Jarosław Pełeńskyj, po upadku ZSRR od szeregu lat „pracują” w Kijowie.

Wysocki pisze też, że „wraz z likwidacją ukraińskiego podziemia zbrojnego, struktury OUN istniejące na Ukrainie zostały rozgromione” (s. 406). Kolejny raz należy zwrócić uwagę na sformułowanie: „z likwidacją **ukraińskiego** podziemia”, podczas gdy faktycznie chodzi o likwidację nawet nie nacjonalistycznego, konkretnie bowiem tylko **banderowskiego** podziemia. Różnica politycznie bardzo istotna, o której autor, będący doktorantem, zapewne wiedział.

Struktura recenzowanej książki, nakładanie się w niej niektórych tematów, mnogość opartego na źródłach materiału faktograficznego pozwala na domyślanie się, że jest to w zasadzie napisana w interesie OUN praca zbiorowa firmowana przez jedną osobę – Romana Wysockiego. Niżej podpisany mieszka w Kanadzie i nie ma możliwości rozeznania ludzi środowiska, z którego niektórzy przynajmniej pomogli autorowi w zebraniu materiału faktograficznego (o co trudno mieć pretensję), a przy okazji wpłynęli na kierunek pracy. Nie można wykluczyć, a raczej przyjąć należy, że recenzowana praca nie jest tworem jednoosobowym, że współpracujących z autorem było wielu, co samo w sobie nie jest naganne, ale tylko wtedy, gdy działanie postronnych ogranicza się do pomocy i nie dotyczy rozprawy doktorskiej. Takie stanowisko niżej podpisanego wobec redagowania książki częściowo uzasadnione jest podejrzeniem, że Wysocki nie zna (albo zna tylko w sposób niedostateczny, na bardzo niskim poziomie) języka ukraińskiego. Na przykład: na s. 54, 55 pisze on skrót od „Literaturno-Naukowyj Wistnyk”, jak „Ł.N.W.”, co stoi w jaskrawej sprzeczności z ukraińską fonetyką, bowiem, według autora, tę abreviaturę należałoby odczytywać, jako „Łyteraturno-Naukowyj Wistnyk”. Autor, okazuje się, nie wie, że występujące przed literą „i” ukraińskie „Л” czytane jest jak „L”. Na s. 83 występuje jawny halicyzm (nie „galicyzm”, bowiem galicyzmem jest konstrukcja składniowa przejęta z języka francuskiego) w postaci pisowni słowa „інтелектуалізм”, której autor nie mógł nauczyć się w jakichkolwiek szkołach języka ukraińskiego, nawet bowiem takie źródło, jak słownik

H. Hołoskewyca, słowo to podaje jako „інтелектуалізм”. To samo dotyczy użytej przez Wysockiego transkrypcji ukraińskiego słowa „orhanizacji”, pisanej przez niego jak „organizacji”, co jest nieużywanym już od kilkudziesięciu lat nawet w Halicji halicyzmem – ten błąd musi pochodzić od przedwojennych haliczan (a nie „Galicjan”, jak pisze autor), a takim Wysocki chyba nie może się mienić. Nie jest to błąd drukarski, bowiem powtórzono go na s. 99 i 175. Ponadto na s. 236 autor z polska, a więc nie znając języka ukraińskiego, podaje w dopełniaczu w polskiej transkrypcji ukraińską nazwę „Lisowi Czorty” jako „Lisowych Czortów”, zamiast „Lisowych Czortiw”. Nie jest to wina składu komputerowego, książka została bowiem wydana starannie. Na s. 40 autor w dopełniaczu pisze: „Obok ‘Sokiłów’ istniały...”, zamiast „Sokoliw”. Analogicznie w języku polskim wyglądałoby to tak: obok **mrówków** (zamiast „mrówek”) istniały też... To tylko niektóre błędy językowe, świadczące o nieznajomości u badacza języka ukraińskiego, chociaż pozornie z recenzowanej książki wynikałoby, że zna go on doskonale. Właśnie ta nieznajomość języka ukraińskiego u autora, w konfrontacji z ilością podanego w pracy materiału bibliograficznego i źródłowego, pozwala na wniosek, że Wysocki nie pracował nad tą książką w pojedynkę i że „pomoc” w tym zakresie nie mogła być pomocą samego tylko promotora. Recenzowana praca, poszczególne jej partie, jak można sądzić z jej (językowych) negatywów i pozytywów, opracowywana była przez różnych ludzi – znających dobrze język ukraiński, jak też nieznających w ogóle ukraińskiego języka literackiego. Brak znajomości języka ukraińskiego u autora wyklucza możliwość poznania przez niego osobiście bibliografii, na którą się w tak szerokim zakresie powołuje.

Ilość zaprezentowanego przez autora materiału faktograficznego i brak jego obiektywnej analizy pozwala zaliczyć jego książkę do prac faktograficznych, ale nie do naukowych. Przedstawioną przez autora faktografię należy skonfrontować z innymi pracami tego typu, na przykład z książką Petra Mirczuka, która, napisana przez dwóch czołowych banderowców, jednak bardziej odznacza się obiektywnością w porównaniu do recenzowanej tutaj pozycji.

Wszystko, co napisał autor o tym, że OUN nie była organizacją faszystowską, obala jeden tylko dokument, z którego w sposób oczywisty i niepodważalny wynika, iż w okresie międzywojennym OUN była członkiem międzynarodówki faszystowskiej. Niżej podpisany opublikował dokument, który ma postać protokołu – sprawozdania z posiedzenia „Zjazdu zagranicznych narodowych socjalistów” w Stuttgarcie z 6 września 1937 roku¹⁶. W świetle tego dokumentu usiłowania oczyszczenia OUN z faszyzmu są co najmniej nie na miejscu w książce, która pretenduje do naukowej. **OUN, jako członek „Zjazdu Zagranicznych Narodowych Socjalistów”, sama zaszeregowała siebie do narodowych socjalistów, to znaczy do faszystów.** Ta międzynarodówka faszystowska, na skutek skargi OUN na Polskę, postanowiła skierować do Adolfa Hitlera prośbę, aby „zwrócił uwagę państw zaprzyjaźnionych na problem ukraiński” (w Polsce). W punkcie 7. „Zjazd postanowił przekazać podjęte uchwały do wiadomości

¹⁶ W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*, cz. 1, Toronto 2002, s. 73–75.

Wodzów Narodu Ukraińskiego i Niemieckiego [...] rezolucje komisji biuro Zjazdu w dniu 8 IX przesłało do Norymbergi na ręce ministra propagandy Goebbelsa celem przekazania ich Wodzom”. Dokument podpisany jest przez Eppleina, prawidłowość tłumaczenia na język ukraiński zatwierdził Wołodymyr Martyneć. Protokół ten znajduje się w aktach sprawy karnej przeciwko Stepanowi Janiszewskiemu w DARO, to znaczy w oddalonym od Lublina o kilkadziesiąt kilometrów Równem, jego kopię z mikrofilmu posiada niżej podpisany. Dokument ten w obszernych wyjątkach opublikowałem w 2000 roku, a praca ta jest ogólnie dostępna. Dotarcie do samego dokumentu również nie sprawia trudności. Porównanie ilości źródeł, na które powołuje się autor, z nieuwzględnieniem wyżej opisanego dokumentu, prowadzi do wniosku, że Wysocki nie chce znać tego dokumentu.

Tekst niniejszy nie jest pełnym omówieniem recenzowanej książki, krytyce poddano tu wyrywkowo tylko wybrane twierdzenia autora, zaś pełna recenzja tej książki wymaga odrębnego, obszernego opracowania. Ogólnie można jednak wskazać, że retoryka z zasobów propagandy ideologicznej i politycznej OUN nie może, jak w wypadku recenzowanego dzieła, zastępować terminologii naukowej, pracę naukową winna cechować logika myślenia, która nie może być zastępowana figurami retorycznymi z zakresu propagandy politycznej.

Podsumowując recenzję, jej autor ma odwagę twierdzić, że **omawiana książka nie odpowiada kryteriom pracy naukowej, jest ona natomiast, przy maksymalnym wykorzystaniu osiągnięć socjotechniki (nie ma w książce bezpośredniej pochwały OUN), bardzo dobrze dostosowanym do obecnych warunków podręcznikiem nacjonalisty ukraińskiego.**

Od strony formalnej zauważyć należy brak w pracy indeksu nazwisk, co utrudnia poruszanie się po niej.

Niniejsza recenzja nie należy do typowych, bowiem nietypową i dalece nieobojętną dla nauki (i nie tylko dla nauki) jest omawiana książka. Niżej podpisany świadomy jest ciężaru gatunkowego sformułowanych pod adresem autora, recenzentów, promotora, jak też pośrednio całej Rady Wydziału Nauk Humanistycznych UMCS (który nadał autorowi stopień doktora nauk humanistycznych) zarzutów. Wobec tych zarzutów, w imię dochodzenia prawdy historycznej, celem utrzymania dobrego imienia nauki polskiej, niżej podpisany sugeruje powołanie przez najwyższe polskie forum naukowe, jakim jest Prezydium PAN, komisji składającej się ze światłych, nieskazitelnie moralnych ludzi nauki z zakresu historii, politologii, prawa, filozofii, socjologii, lingwistyki, logiki, psychologii mas i ewentualnie innych dyscyplin, dla dokonania oceny zasadności lub bezzasadności krytyki recenzowanej tutaj pracy doktorskiej Romana Wysockiego, pomijając w składzie takiej komisji historyków, którzy brali i nadal biorą udział w organizowanych przez IPN i przez finansowany z kasy Fundacji im. Stefana Batorego (będącej filią Fundacji J. Sorosa) Ośrodek „Karta” seminariach,

konferencjach naukowych itp., na przykład w dziesięciu seminariach nacjonalistycznych historyków polskich i ukraińskich. Komisja ta winna rozstrzygnąć prawidłowość poglądów na temat OUN, jej ideologię, programy polityczne i działania jej struktur – prezentowanych przez Romana Wysockiego i przez niżej podpisanego, przy uwzględnieniu tego, co on przedstawił w szczególności w takich swych pracach, jak *Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego* oraz w pięciotomowej serii wydawniczej *Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. I. *Zasady ideologiczne nacjonalizmu ukraińskiego*; t. II. *Dowody zbrodni OUN i UPA*; t. III-V. *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach*¹⁷. Nie chodzi tutaj o starcie poglądów dwóch różnych badaczy, chodzi o rzecz bardziej istotną: o diametralnie odmienne poglądy na terror i ludobójstwo dokonane przez struktury badanej w recenzowanej książce formacji; chodzi o naukę polską, której poważna placówka, jaką jest UMCS, nadaje autorowi książki stopień naukowy doktora na podstawie tendencyjnie napisanej pracy. Skrajne różnice w prezentowaniu problemu nacjonalizmu ukraińskiego nie mogą pozostawać obojętne dla nauki polskiej, tym bardziej że, według niżej podpisanego, chodzi o formację ideologiczno-polityczną, która dopuściła się zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej i ukraińskiej oraz zbrodni przeciwko Państwu Polskiemu, zaś według Romana Wysockiego chodzi o zwyczajną strukturę polityczną, która rzekomo stanowiła ruch narodowowyzwoleńczy narodu ukraińskiego. Wyjaśnienie sporu pośrednio ma udzielić odpowiedzi na pytanie, czy za rzeź wołyńsko-haliczką z lat 1943–1944 odpowiedzialny jest naród ukraiński, ludność ukraińska Wołynia i Halicji, czy też OUN, jej odłamy w postaci OUN Bandery, jako inspirator i organizator krwawych wydarzeń. Uzyskanie tej odpowiedzi nie może być obojętne ani dla narodu polskiego, ani dla narodu ukraińskiego.

Zajęcie stanowiska co do oceny OUN jest tym bardziej konieczne, że nie tylko niżej podpisany kwalifikuje OUN i ukraiński ruch nacjonalistyczny jako ukraińską odmianę faszyzmu, ale też wielu autorów zachodnich, natomiast R. Wysocki (pośrednio też promotor i recenzenci) bronią tego ruchu. W przypadku uznania OUN za formację typu faszystowskiego jego propagatorzy podpadaliby nawet pod odpowiedni przepis kodeksu karnego.

Autor niniejszej recenzji reprezentuje pogląd, zgodnie z którym: a) nie ma problemu polsko-ukraińskiego, jest tylko problem następstw działalności struktur nacjonalizmu ukraińskiego i do tego tylko problemu ograniczone są negatywne stosunki polsko-ukraińskie doby najnowszej; b) nie ma narodów zbrodniczych, są zbrodnicze ideologie i organizacje.

Składająca się z autorytetów naukowych i moralnych komisja winna mieć na uwadze, że zajmująca się badaniem stosunków polsko-ukraińskich doby najnowszej nauka polska dotychczas pomijała w swych badaniach takie istotne problemy, jak: a) ideologia nacjonalizmu ukraińskiego (która w swej istocie idzie dalej niż ideologia faszyzmu-nazizmu); b) programy polityczne OUN (które zakładają mordy masowe

¹⁷ Nadto dla takiej komisji nie powinno być obojętne przygotowywane obecnie do druku tłumaczenie i opracowanie przygotowane przez niżej podpisanego pracy D. Doncowa *Nacjonalizm*.

oraz wojny celem zbudowania faszystowskiego państwa ukraińskiego na wszystkich, zgodnie z ocenami OUN, ukraińskich terytoriach etnograficznych, a więc też na południowo-wschodnich terenach Polski powojennej); c) problem metod tworzenia przez OUN Bandery tzw. UPA (której 90% składu wcielono do niej w drodze stosowania terroru); d) istnienie i działanie formacji OUN Bandery w postaci „Służby Bezpieky” (której ludność ukraińska bała się bardziej niż sowieckiego NKWD czy hitlerowskiego gestapo); e) mordy masowe na ludności ukraińskiej, dokonane przez bojówki OUN Bandery (ofiara których w latach 1941–1950 padło co najmniej 80 000 ludności cywilnej), f) stan polityczno-społeczny ludności polskiej Wołynia i Halicji czasu okupacji hitlerowskiej (ludność ta, pozbawiona przez reżym bolszewicki elit, pozostawała nie tylko bezbronna, ale też bezwolna).

Z powyższego wynika, że omawiany tutaj wycinek nauki polskiej jest pod wyraźnym wpływem polityki, a realizowane plany naukowe w postaci seminariów, konferencji, wydawnictw – używając języka obrazowego – dryfują na fali napędzanej wiatrem ukraińskich nacjonalistycznych animatorów w nauce i polityce w kierunku wybielania zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego – co też uzasadnia powołanie proponowanej wyżej komisji.

Autor recenzji unikał w niej jakichkolwiek pozanaukowych sformułowań pod adresem Autora i innych Osób, natomiast ostrość osądów w recenzji jest wymuszona zgodnie z zamieszczonym na wstępie mottem: *Exstremis malis extrema remedia*. Czarnej ospy nie można leczyć neutralnie działającą maścią.

Już po napisaniu tej recenzji, w oparciu o informacje z Internetu oraz „Naszego Słowa”, można było ustalić, że Roman Wysocki jest Ukraińcem z Polski, który:

- aktywnie działa w Związku Ukraińców w Polsce;
- w czerwcu 2004 roku wraz z Romanem Drozdem i H. Kuprianowiczem był współzałożycielem Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego w Polsce;
- jest adiunktem w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS;
- w 1997 roku odbył staż na opanowanym przez zwolenników OUN Bandery Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie;
- korzystał ze stypendium Fundacji Batorego (filii Fundacji George’a Sorosa);
- w 2003 roku przebywał na stypendium w Instytucie Ukraińskim przy Uniwersytecie Harwardzkim w USA, niewątpliwie na zaproszenie prof. Romana Szporluka, który reprezentuje banderowski punkt widzenia na historię najnowszą;
- w 2000 roku był uczestnikiem Międzynarodowego Kongresu Naukowego zorganizowanego przez działaczy banderowskich w Czerniowcach;
- w 2002 roku brał udział w Międzynarodowym Kongresie Ukrainistów w tym samym mieście.

Oto dlaczego Roman Wysocki napisał recenzowaną książkę w duchu banderowskim. Czy rektor UMCS, prof. M. Harasimiuk, zdaje sobie sprawę z tego, że

w kierowanej przez niego uczelni kultywuje się historię stosunków polsko-ukraińskich doby najnowszej, w szczególności historię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, według banderowskiego schematu?

Wobec faktu, że zajmująca się stosunkami polsko-ukraińskimi doby najnowszej nauka polska pomija w swych badaniach szereg wyżej wspomnianych problemów, przez co oczywiście narusza zasadę kompleksowości badań, uważam za słuszne i potrzebne opublikowanie wygłoszonego w dniu 3 lipca 2003 roku w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego mego referatu „60. rocznica mordów wołyńskich: stan nauki polskiej”. Mija już prawie pięć lat od wygłoszenia tego referatu, a do jego też do dziś nie ustosunkował się żaden z polskich historyków, co, jak widać, świadczy o ich niezainteresowaniu tematem lub braku odwagi cywilnej do ustalenia prawdy historycznej dotyczącej ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego typu faszystowskiego. Taki stan może być następstwem wpływów politycznych na naukę polską bądź niedostatecznego poziomu prowadzonych badań.

Toronto, luty 2006 r.

*

INDEKS OSÓB

- Adamkus Valdas 188, 211, 215, 219, 223, 227
Adwent Filip 200
Aliśkiewicz A. 54
Altermatt Urs 156
Ananiasz 36
Anders Władysław 119, 122
Andrijewskij Wiktor 292
Argasiński Mieczysław 54-55
Arnold Agnieszka 129
Auda Teodor 142
- Bach-Zelewski Erich 254
Bachman Klaus 201
Bakunin Michaił 165
Bandera Stepan 79, 118, 129, 132, 150, 237-239, 241, 243-244, 252-263, 265-266, 276-277, 281, 283-284, 286, 289-294, 297-298, 303-304
Bączkowski Włodzimierz 160-161, 175
Beauvois Daniel 101
Berberyusz Ewa 160
Berdychowska Bogumiła 172
Berling Zygmunt 115
Berny Maria 169
Besarab Olga 22, 78-79, 277, 291-292
Bielecki Marcin 214
Bijak Juliusz 56
Bilczewski Józef 56-57, 59
Biłas Wasyl 79, 289, 291
Biłynskij Andrij 273, 275
Błażowski Włodzimierz 54
Bocheński Józef Maria 161-162, 165
Bogosław I. B. 55
Bojko Jurij 282
Bonusiak Włodzimierz 228
- Borejsza Jerzy Wojciech 82
Borkowicz Jacek 240
Bosacki Marcin 214
Bryk Mychajło 188
Brzeziński Zbigniew 228
Brzoza J. zob. Skaradziński Bohdan
Bulba-Borowец Taras 261-263, 266
Bura Nikita 103
- Canaris Wilhelm 95
Cegielski Józef 59
Chmielnicki Bohdan 71, 74
Chojnowski Andrzej 268, 298
Chomyszyn Grzegorz (Hryhoryj) 7-8, 13, 19, 51, 62, 88-89, 99-100, 142
Churchill Winston 105
Chwyłowy Mykoła 76
Cimoszewicz Włodzimierz 211, 215, 219, 223, 227
Claus Ludwig 91
Cohausz Otto 37
College George Williams 103
Czapiński K. 142
Czech Mirosław 125, 172, 176, 179
Czerwonij Wasyl 256
- Danyłyszyn Dmytro 78-79, 289, 291
Daszkewycz Jarosław 241
Dąbkowski Tadeusz 44
Demczuk Michał 54
Demkowycz-Dobrianskij Mychajło (pseud. Łahodiwski) 281-282
Dmowski Roman 85, 147, 173
Dobosz J. 200
Doboszyński Adam 163, 174-175
Dobriansky Paula 250

- Doncow Dmytro 8, 10, 66, 69-70, 82, 84, 88-92, 118, 123, 136, 155, 165-167, 169-170, 232, 245, 249, 265, 267, 274, 277, 279, 280-288, 291, 298-299, 303
 Dorozynskij Pawło 283
 Dowzenko M. 102
 Drahomanow Mychajło 16
 Drozd Roman 65, 97, 125, 270, 288, 297, 300, 304
 Dumyn Osyp 248, 263, 277
 Dzikowski Mychajło 276

 Engels Friedrich 245
 Epplein 302

 Fedak Wołodymyr 68
 Fedyna Andrij 292
 Fedoriw Jurij 68, 274, 282, 288
 Fesenko Mychajło 299
 Fichte Johann Gottlieb 92
 Filar Władysław 228
 Frank Hans 117, 232
 Franko Iwan 16, 19, 30
 Freitag Fritz 265
 Fukuyama Francis 154
 Furman Wojciech 184-185, 228

 Gadziński Marcin 214
 Gasanow Wadim 116
 Gawlikowski Krzysztof 167-168
 Gentile Giovanni 85
 Giedroyc Jerzy 9, 123, 159-165, 167-169, 171-177, 179, 299
 Gluziński Tadeusz 47
 Goebbels Joseph 302
 Grabowski R. 51-52
 Grott Bogumił 8, 10, 81, 97, 119, 159, 163, 167, 171, 180, 228, 236, 239, 241
 Grünberg Karol 85, 108
 Grzelecki S. 85
 Günter Hans 91
 Guruła, ks. 58

 Haack Friedrich W. 89
 Halban Leon 83, 86
 Hałagida Igor 125, 270
 Handke Waldemar 67, 99

 Harasimiuk Marian 304
 Hardin Garret 155
 Hendy Julian 129
 Herold Jakub 214
 Hitler Adolf 90, 92, 95-96, 105-109, 232, 251, 253-254, 282, 289-290, 298, 301
 Hołoskewycz H. 301
 Hołowiński 78-79
 Hołówko Tadeusz 147
 Horoch Emil 268, 298
 Hruszewskij Mychajło 232, 279
 Hrycak Jarosław 176-177, 238, 241
 Hryciuk Grzegorz 113
 Huk Bogdan 125, 300
 Hunczak Taras 300
 Huxley Thomas 155

 Ilkow 19
 Isajewycz Jarosław 241
 Izajasz 14

 Jan III Sobieski 60
 Jachimowicz Grzegorz 44
 Janiszewskij Stepan 302
 Janiw Wołodymyr 286
 Janukowycz Wiktor 182, 185-190, 192-193, 195-200, 203-206, 211, 215, 219, 223, 227
 Jarosław Mądry 74
 Jasińska-Kania Aleksandra 157
 Jendroszczyk Piotr 210
 Jeremiasz 34-37
 Joachim 35-36
 Józewski Henryk 145, 247, 294
 Jurasz-Dudzik Łada 157
 Juryk Stefan 59
 Juszczenko Taras 198
 Juszczenko Wiktor 123, 126-127, 130-131, 181-183, 185-190, 192-198, 200-206, 211, 215, 219, 223, 227

 Kaczyński Jarosław 228
 Kaganowicz Łazar 271
 Kaminśkij Anatol 300
 Kalinin Michaił 271
 Kaliszewski Andrzej 184-185, 228
 Kapsa Jarosław 226
 Karłowicz Leon 128

- Katarzyna II 108
 Kazimierz Wielki 100
 Kedryn-Rudnickij Iwan 285, 293
 Keitl Wilhelm 95
 Kieres Leon 125, 128
 Kiliński Jan 60
 Kinach Anatolij 201
 Klaczkowski Dmytro pseud. „Kłym Sawur” 129, 181, 233, 256, 258, 263
 Klee 61
 Klotz Aleksander 69
 „Kłym Sawur” zob. Klaczkowski Dmytro
 Kłymciw M. 67
 Kłymyszyn Mykoła 79
 Knysz Zynowij 95, 267
 Koch Erich 232
 Kociubinskij Jurko 276
 Kocyłowski Józef (Kocyłowski Josafat) 51, 55-56, 62
 Kočko Adam 48
 Kolbuszowski Jacek 100
 Kołodziński Michał (Kołodziński Mychajło) 296
 Komański Henryk 233
 Komorowski Bronisław 129
 Konieczny Zdzisław 8, 43, 53, 54
 Konowalec Jewhen 78, 249-251, 278, 292, 296
 Konrad Mikołaj 62
 Koprowski Marek 192, 197, 226
 Korek Janusz 161-162
 Korwin-Mikke Janusz 226
 Kos Dariusz 195, 226
 Kossak Zenon 288
 Kossak-Szczucka Zofia 89
 Kostomarow Mykoła 232
 Kosynka Hryhoryj 76
 Kościański Piotr 188, 210
 Kotowska Agata 9, 179
 Kowalskij M. 102
 Kowzenko J. 102
 Kozak Stefan 170-172
 Kozik Jan 43, 45
 Kozłowski Maciej 51, 53-54
 Kozub-Ciembroniewicz Wiesław 85, 87
 Krat Mychajło 22
 Krawceniuk O. 51
 Krawciw Bohdan 286
 Krochmal Anna 46, 61
 Krzemiński Adam 222
 Kubijowycz Wołodymyr 103, 116, 252
 Kuczma Leonid 98, 181, 185-186, 188-189, 192-193, 195, 197, 199-200, 211, 215, 219, 223, 227
 Kułowski Julian (Józef) 48
 Kukiel Marian 102
 Kulczycki (Kulczycki) Stanisław 241, 246
 Kulińska Lucyna 8, 13, 115
 Kulisz Pantelejmon 232
 Kuk Wasyl 246
 Kumor Bolesław 45
 Kuprianowicz Grzegorz 304
 Kurcz Zbigniew 9, 159, 168, 172-174
 Kuroń Jacek 125, 179, 238
 Kwaśniewski Aleksander 129, 179, 181, 186-188, 193, 211, 215, 219, 223, 227
 Lahousen Erwin 96
 Lenin Włodzimierz 30, 245
 Leszczyński Robert 132
 Lewickij Kost' 53
 Liberman Herman 58
 Lisowska-Magdziarz Małgorzata 184, 228
 Lloyd George David 37
 Lubowycz J. 291
 Ludendorff Erich von 86
 Łada Krzysztof 8, 65, 67, 92, 95-96, 103, 155
 Łahodiwskij M. zob. Demkowycz-Dobrianskij Mychajło
 Łaska-Woron Mychajło 67-68
 Łebed Mykoła 79, 239, 252, 254-256, 258, 294, 300
 Łempicki Zygmunt 81
 Łenkawskij Stepan 232, 244, 254, 265, 267, 276, 283-285, 288-289
 Łobodowski Józef 91, 165-166, 280-281
 Łoziński Josyf 44
 Łukaszów J. zob. Olszański Tadeusz
 Łukomski Grzegorz 45, 47, 53
 Łypa Jurij 70
 Łypynskij Wiaczesław 232, 279
 Machcewicz Paweł 128, 264
 Madajczyk Czesław 86

- Majewski Józef 163
 Mak Antoni 195, 226
 Makar Wołodymyr 68
 Malicki Tomasz 139
 Malikowski Marian 9, 97, 115, 119, 133, 179-180
 Małachowski Aleksander 179
 Mantel J. 54
 Markiewicz Krzysztof 121
 Marks Karol 245
 Martynec Wołodymyr 282, 287, 292, 302
 Masłowski Witalij 235, 245
 Maurras Charles 82
 Mazepa Iwan 74
 Meller Andrzej 201, 210
 Melnyk Andrij 95, 102, 179, 262-263, 283, 286, 294-295, 297
 Michalkiewicz Stanisław 114
 Michnik Adam 125, 179-180, 238
 Michnowski Mykoła 74, 232, 248
 Mickiewicz Adam 60, 237
 Mieroszewski Juliusz 162-163
 Mirczuk Petro 245, 250, 267, 276-277, 283-285, 289, 297, 301
 Miśko Eugeniusz 124-125, 270, 300
 Mokry Włodzimierz 125-126, 134, 172
 Mołotow Władysław 95, 154, 251, 271, 295
 Moniuszko Stanisław 237
 Moraczewski Jędrzej 58
 Morel Salomon 240
 Moroz Ołeksandr 186-187, 201
 Moroz Wałentyn 283
 Motyka Grzegorz 9, 125, 235, 238-239, 241, 243-265, 268, 270, 294
 Mozil J. zob. Fedorij Jurij
 Musielak Michał 87
 Mussolini Benito 85, 90, 298
 Muzyczka I. 67
 Myron Dmytro 69-70

 Nabuchodonozor 36
 Nietzsche Fryderyk 82
 Nowak-Jeziorański Jan 179
 Nowosad Witold 84

 Obertyński Zdzisław 45
 Ochrymowycz Stepan 284

 Olszański Tadeusz 164-165
 Olżycz Ołeh 263
 Onačkyj Jewhen 282, 289, 292, 297
 Onyszkiewicz Janusz 179
 Osadczuk Bohdan 99, 122, 129, 167, 169-171, 179
 Ostrowski Marek 193, 202, 222

 Palij Iwan 143-144
 Palijiw Dmytro 293
 Paprocki Stanisław 103
 Partacz Czesław 8-9, 45, 47, 53, 67, 95-96, 99, 103, 231-234
 Pawluczuk Włodzimierz 172
 Pawłyczko Dmytro 176
 Pazij M. 67
 Pazio Rafał 200, 226
 Pełenśkyj Jarosław 300
 Pełenśkyj Zenon 288
 Petlura Symon 78, 276, 278, 280, 291
 Petruszewicz Antoni 44
 Pieracki Bronisław 146-147, 150
 Piłka Marian 172
 Piotr I 108
 Pisarek Walery 184, 228
 Pisuliński Jan 125
 Pławiuk Mykoła 286
 Pobóg-Malinowski Władysław 52, 250
 Podebski Roman 194-195, 199, 214
 Polak Bogusław 45, 47, 53, 56, 60, 67, 99
 Poliszczuk Wiktor 9-10, 65-66, 70, 82, 88, 90-92, 98, 118, 125, 155, 165-166, 171, 180-181, 228, 235-241, 243, 273, 288, 301
 Połczyński Aleksander 132
 Popowski Sławomir 210
 Popowycz Myrosław 189
 Poradowski Michał 84
 Poroszenko Petro 201
 Potocki Andrzej 48
 Prelot Marcel 85-87
 Prus Edward 169
 Przewoźnik Andrzej 128, 176
 Przyjemski Feliks 54
 Puchalski Stanisław 54
 Putin Władimir 197, 199-200, 203, 211, 215, 219, 223, 227

- Radwan Tadeusz 154
Radycziw J. 102
Radzik Tadeusz 268, 297
Radziwinowicz Wacław 199, 214
Rauschning Hermann 84-85
Rej Mikołaj 237
Reszka Paweł 210
Ribbentrop Joachim von 95, 154, 251, 295
Rieger Kamilla 102
Rojek Tomasz 130
Romanowski Wincenty 239
Roosevelt Franklin Delano 105
Rozwadowski Tadeusz 57-58
Rudnyćkyj Stepan 279
Rumel Zygmunt 121
Ryś, ks. 61
Rzemieniuk Florentyna 52
- Sawa Biskup 103
Sciborśkyj Mykoła 70, 232, 249, 260, 282, 288, 292
Sedekiasz 36
Senyk Omelian 260
Serczyk Władysław A. 108, 248
Serednyčka 293
Seredyński Mieczysław 176
Seręga Zygmunt 180, 228
Serhijczuk Wołodymyr 241, 249, 284
Serwetnyk Tatiana 192, 210
Siczyński Mirosław (Siczynśky Myrosław) 22, 48
Siekierka Szczepan 165, 233
Siemaszko Ewa 121, 128, 176, 200, 228
Siemaszko Władysław 121, 128, 165, 176, 228
Sienkiewicz Bartłomiej 202
Sienkiewicz Henryk 60, 100
Sierakowski Sławomir 9-10, 115, 235-241
Siwicki Mikołaj 126, 180, 228
Skaradziński Bohdan 143
Skórzyński Jan 210
Skrzypek J. 45
Słowacki Juliusz 60, 237
Smoleński Paweł 97, 125, 202, 214
Sobiński Stanisław 248, 285
Solana Javier 188, 211, 215, 219, 223, 227
Solecki Andrzej T. 197, 226
- Sołowij Tadeusz 102
Sołowij Wołodymyr 8, 102-104
Soros George 302, 304
Sosnowska Danuta 134
Sowa Andrzej Leon 228
Spencer Herbert 155
Sprengel Bolesław 108
Stachiewicz Julian 56
Stachow Jewhen 253
Stadion Franz 44
Stalin Josif Wissarionowicz 30, 95, 102, 105-109, 120, 122, 148, 271
Starak Teodozjusz 171
Stečko Jarosław 249, 253-254, 287-288
Strońska Anna 172, 176
Stryjek Tomasz 264, 268, 270
Strzembosz Tomasz 248, 264
Studnicki Władysław 165
Surmacz Beata 228
Suszko Roman 116, 251-252
Symonenko Petro 186
Szankowśkyj Łew 239
Szaskiewicz Markjan 16
Szeptycki Andrzej (Szeptyćkyj Andrij) 48-49, 51-53, 56-57, 62, 123, 134
Szewczenko Taras 16, 30, 47, 232
Szkil Andrzej 201
Szostkiewicz Adam 222
Szporluk Roman 304
Szuchewycz Roman 116, 123, 129, 132, 135, 248, 254, 256, 258, 260, 285
Szulczyński Andrzej 170
Szulhyn Ołeksander 102
Szumski 76
Szumuk Danyło 239, 260
- Śliwa Tadeusz 45-46, 48, 50
Śliwiński Eugeniusz 56, 60
Światosław Ruski 74
Świerczewski Karol 169
- Tarnawski Leonard 54
Tarnawśkyj Omelian 286
Tiutiunnyk Jurko 276
Tkaczenko Gieorgij S. 9, 231
Tkaczuk Aleksander 9, 231
Tomaszewski Jerzy 127

- Tomaszewski Stefan 37-38
Torzecki Ryszard 65, 270
Trevor-Roper Hugh 82-83, 88
Trzaska-Chrząszczewski Aleksander 82
Tuzow-Lubański Eugeniusz 132-133, 192, 218
Twerdochlib Sydor 276
Tyma Piotr 277
Tymoszenko Julia 130, 181, 188-189, 201, 204, 211, 215, 219, 223, 227

Udowiczenko O. 102

Vincenz Andrzej 170

Wajda Andrzej 114, 131
Walas Teresa 133
Wałęsa Lech 186-187, 211, 215, 219, 223, 227
Warecki Mikołaj 218
Wasilewski Leon 45
Wassyjan Julian 282, 284, 287
Watulewicz Józef 54-55
Widajewicz Józef 113
Wielomski Adam 84
Wilczak Jagienka 192, 195, 201, 222
Wilczur Jacek 169
Wilhelm Habsburg 53
Wilson Andrew 100
Wilson Edward 155
Wilson Woodrow 156

Wiśniowiecki Dymitr „Bajda” 79
Witowski Dmytro 53
Włodarczyk Tadeusz 87
Włodzimierz Wielki 74, 77-78
Wnuk Rafał 125, 243
Wojciechowski B. 144
Wojciechowski Marcin 192, 196, 202, 214
Wojciechowsky Aleksander 9, 231
Wolny-Zmorzyński Kazimierz 184-185, 228
Wołczański Józef 56
Wołobujew 76
Woroszyłow Kliment 271
Wójcik Krzysztof 218
Wybranowski Kazimierz zob. Dmowski Roman

Wysocki Roman 9, 65, 125, 248, 267-271, 274, 277-304

Zadencki Jarosław 155
Zahajkiewicz Włodzimierz 54
Zajac Piotr 130
Zambrowski Antoni 201, 226
Zamorski Jan 61
Zieliński J. 147
Zinczenko Ołeksandr 201

Żmigrodzki Zbigniew 140
Żołnir I. 54
Żółkiewski Stanisław 60
Żupański Andrzej 121, 127